

Digitized by the Internet Archive
in 2025

4,5
72

KAZANIA
NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU.

SERJA DRUGA.

KAZANIA

NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU

OPRACOWAŁ

Ks. TOMASZ DĄBROWSKI

EMER. KATECHETA GIMN. W STANISŁAWOWIE.



KRAKÓW.

NAKLAD I WŁASNOŚĆ XX. MISJONARZY W KRAKOWIE.

1925.

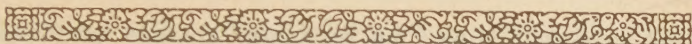
L. 5202.

POZWALAMY PRZEDRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 30. września 1924.

(L. S.)

† *Anatol*
biskup sufr. wikariusz gen.



KAZANIE

na niedzielę I. Adwentu.

„Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem.“ (Łuk. 21.)

Najmilsi! Nowy rok kościelny rozpoczyna się dzisiaj, w pierwszą niedzielę Adwentu. Łacińska nazwa Adwent, przetłumaczona na polskie, znaczy: „Przyjście“ Zbawiciela świata.

Abyście należycie zrozumieli, czemu te cztery niedziele, to jest: dzisiejsza i trzy następne Adwentem czyli przyjściem się zowią, powiem, że pierwszym rodzicom naszym w raju jeszcze po ich upadku obiecał Bóg zesłać Odkupiciela, po hebrajsku Mesjasza. Nie zaraz go jednak posłał, lecz przez cztery tysiące lat kazał czekać, a w tym długim czasie posyłał Proroków, mężów natchnionych, którzy przepowiedniami i kazaniami przygotowywali ludzi na godne przyjęcie tego obiecanego Zbawiciela. Nareszcie pojawił się długo oczekiwany Mesjasz, albowiem za sprawą Ducha św. urodził się z Marji Panny w stajence Betlejemskiej i przyjął imię Jezusa Chrystusa.

Czas Adwentowy przypomina tedy swemi czterema niedzielami owe 4.000 lat, przypomina tęskne wyczekiwanie Zbawiciela przez żydów i pogan, a nam chrześcijanom, którzy na Mesjasza nie potrzebujemy czekać, bo

on już przyszedł, służyć ma ku temu, abyśmy przysposobiali serca na godne obchodzenie rocznicy Narodzenia Zbawiciela tak, jak się sposobili żydzi i poganie na Jego przyjście, uchylając wszystko, coby Mu mogło być niemiłe.

Najmilsi! Religja chrześcijańska poucza nas nadto, że Zbawiciel, który po 33 latach życia na ziemi wstąpił na niebiosy, przyjdzie po raz wtóry sądzić żywych i umarłych. Otóż i to drugie przyjście Ewangelja dzisiejsza nam przywodzi na pamięć, bo powiada: „Ujrzą Syna człowieka przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem“, i na to drugie przyjście w tym czasie adwentowym przygotowywać się nam każe. Usłuchajmyż tej zbawiennej rady i wspólnie rozmyślajmy wszyscy o sądzie Bożym. A ponieważ w niedzielę ubiegłą już wam opowiedziałem, jak ściśle i surowe tam będzie roztrząsanie win naszych, przeto dzisiaj dokończę, tej nauki, wyłożę ją i objaśnię:

- 1) Wyrok najwyższego Sędziego na sprawiedliwych,
- 2) na grzeszników.

O Boże! daj mi o tem dobrze mówić na większą chwałę Twoją i pożytek słuchających. Wstaw się za nami Najśw. Panno. Zdrowaś Marja.

Część pierwsza.

Najmilsi! W każdym sądzie zachowuje się taki porządek, że naprzód badają oskarżonego, potem przesłuchują świadków, a w końcu po gruntownem rozpatrzeniu całej sprawy wydają wyrok.

Podobnie dzieć się będzie na sądzie ostatecznym. Po roztrząśnieniu wszelkich myśli, słów, uczynków, grzechów opuszczenia, grzechów cudzych, a nawet cnót każdego człowieka, Sędzia najwyższy Jezus Chrystus, siedzący, na tronie jaśniejącym niezmierną chwałą i majestatem, zwróci się najprzód na prawą stronę do dobrych, aby im ogłosić swój wyrok. Od sprawiedliwych zacznie dlatego, aby źli i grzeszni oglądając szczęście, które sami mogli

osiągnąć, a dla zatwardziałości swej nie chcieli, tem dotkliwiej odczuli swoją stratę. Wyrok dla dobrych będzie wedle słów Pisma św. tak brzmiał: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata“ (Mat. 25. 34.) Każde słówko jest tu ważne, każde pełne znaczenia, przeto nad każdym z nich z osobna zastanowić się warto.

a) „Pójdźcie do mnie“, rzecze Sędzia. O głosie miły i słodki! Pójdźcie uczniowie do nauczyciela, któregoście naukę spełnili; służy do Pana, któremuście wiernie służyli; odkupieni do Odkupiciela, którego męki i krwi umieliście użyć na zbawienie; pójdźcie z padołu płaczu; gdzieście z Marją Magdaleną grzechy wasze opłakiwali, pójdźcie ze smutku do radości, z prac i trudów do odpoczynku, z kłopotów do pokoju, z wygnania do ojczyzny, z ziemi do tronu w niebie!

b) „Pójdźcie — powie sędzia — błogosławieni“ na duszy i na ciele. Błogosławieni na duszy, bo rozum wasz poznawać będzie Boga, najwyższą mądrość, najwyższe dobro, najwyższą piękność, a wasza wola rozpływać się będzie w doskonałej miłości tej mądrości, dobroci i piękności. Pójdźcie błogosławieni na ciele, bo ciało wasze przemieni się w jaśniejące, duchowe, nie ulegające żadnemu cierpieniu, bo oczy wasze będą oglądały, czego oko ludzkie nigdy nie widziało, uszy słyszeć będą rajskie pienia, a usta i serca skosztują, jak miły i słodki jest Pan!

c) Pójdźcie błogosławieni „Ojca mego“, to znaczy: Jam jest Synem Ojca prawdziwym, a wy synami przybranymi, więc jako synowie jednego Ojca jesteście braćmi moimi. O jak nieskończenie wielki zaszczyt!

d) Pójdźcie i „otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“. To królestwo już jest nie tylko moje, ale i wasze; wy jesteście współdziedzicami i królestwa i tronu mego. O jakież to niesłychany honor! Czemże tron ziemski człowieka śmiertelnego w porównaniu z tronem Boga nieśmiertelnego? To królestwo zgoto-

wane wiernym od założenia świata, św. Bernard tak opisuje: Jest to królestwo pokoju, świętości, jasności, radości, bogactw, słodkości i życia nigdy nieustającego.

O jakże radować się będą dobrzy, gdy usłyszą wyrok tak pomyślny dla siebie! Jak wielce ucieszą się z prac i trudów w życiu dla Boga poniesionych. O łzy pokutne, zawołają wówczas, o żalu serdeczny, o godziny na służbie Bożej spełnione, wam to zawdzięczamy, żeśmy się stali uczestnikami tak niewymownego szczęścia! Zaiste, gdyby ten wyrok dla dusz dobrych ciągle i żywo tkwił w naszej pamięci, o jakże pilnie wystrzegalibyśmy się wszelkiego grzechu, jakże cierpliwie i chętnie znosilibyśmy najcięższe utrapienia, jakże gorąco kochalibyśmy Boga, aby doczekać się tego samego losu.

Część druga.

Najmilsi! Po ogłoszeniu wyroku dla sprawiedliwych zwróci najwyższy Sędzia twarz Swą zagniewaną na lewą stronę, gdzie stać będą grzesznicy i głosem jakoby druzgocącego piorunu ogłosi im dekret inny: „Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“ (Mat. 25. 41.). Czy można coś straszliwszego usłyszeć, jak te słowa? Gdy ja je z ambony wymawiam już one przeszywają duszę i serce, ale tam na sądzie, gdy wyjdą z ust wszechmocnego Pana, gdy wyjdą z gniewem nieprzeblaganym, ze surowością nie znającą miłosierdzia, tam na te słowa zadrzą, struchleją, z lęku oniemiają wszyscy grzesznicy.

„Idźcie“, zawoła Sędzia, „ode mnie“, który jestem Bogiem waszym i Panem waszym. Stworzyłem was na podobieństwo Swoje, dałem wolną wolę, — kazałem słońcu, aby was oświecało i ziemi, aby was nosiła i żywiła, a niebo wyznaczyłem w nagrodę za posłuszeństwo okazane przykazaniom Moim. Wyście się zbuntowali przeciw Bogu i Stwórcy waszemu, wyście odmówili posłuszeństwa.

„Idźcie ode mnie“, który jestem Odkupicielem waszym. Jam dla was przyjął na się ciało ludzkie, Jam na

krzyżu za was okrutną śmierć poniósł, Jam chciał wszystkich zbawić, lecz wyście łaskę i pomoc Moją odepchnęli, idźcie ode mnie, od królestwa Mego, od dziedzictwa wiecznego, od oblicza Matki Mojej, od Aniołów stróżów, od Męczenników, Wyznawców i Świętych! Odtąd twarzy Mojej nigdy już oglądać nie będziecie!

Najmilsi! Kto pojmie, kto wypowie, co to jest być odrzuconym od oblicza Bożego? Jeżeli Absalon, wygnany z domu ojca swego Dawida, chciał raczej umrzeć, aniżeli takie udręczenie ponosić, jakież to okropne nieszczęście odrzuconym być od oglądania Boga? Teraz my tego należycie nie pojmujemy, ale tam na sądzie, tam dopiero poznamy, co to jest stracić Boga, źródło mądrości, piękności, dobroci i wszelkiej doskonałości.

Takie będą pierwsze słowa wyroku, lecz ostrzejsze jeszcze i przeraźliwsze słowa dalsze: „Idźcie ode mnie przekłęci“. Ezaw, syn Izaka, jak czytamy w Piśmie św. ryczał od płaczu, że młodszy brat jego Jakób, pierwszy otrzymał błogosławieństwo ojcowskie, o ileż większy lament uczynią grzesznicy, że nie tylko utracili błogosławieństwo, lecz zasłużyli na przekleństwo? Pójdźcie ode mnie przekłęci, rzecze Sędzia, przekłęci na ciele, przekłęci na duszy, albowiem „umiłowaliście przekleństwo i przyjdzie na was, nie chcieliście błogosławieństwa i będzie oddalone od was“ (Ps. 108. 18.).

I zajęczą z bolu owi przekłęci i zapytają: O Stwórco i Zbawicielu, Ty nas przeklinasz? a dokądże nam każesz iść? „Idźcie w ogień wieczny, który jest zgotowany diabłu i aniołom jego“, w ogień, który mocniejszy jest i tysiąckroć straszliwszy, aniżeli najmocniejszy ogień ziemski. Ogień ziemski przepala i niszczy wszystko, a tamten nie pożera, ale pali ciągle i zachowuje; ogień ziemski samemu ciału zadaje boleść, a tamten do duszy przenika i dręczy ją; — ogień ziemski stworzony na to, aby służył ku wygodzie ludzkiej, a tamten na to, aby potępieńców męczył i dręczył, — ogień ziemski z czasem wygasa,

a tamten wygasnąć nie może, lecz pali wiecznie bez ulgi, bez pociechy, bez nadziei i bez końca.

Idźcie w ogień wieczny, „zgotowany djabłu i aniołom jego“. Jam tego ognia, powie Sędzia, nie zgotował dla was, owszem nabyłem dla was królestwo Mojego Ojca krwią Moją, lecz ponieważ wzgardziście tem królestwem i przyjęliście służbę u szatana, wroga mego, przeto idźcie do pana swego, idźcie w ogień, który jest zgotowany dla niego.

Najmilsi! Na sądach ziemskich wyrok przez sędziego wydany nie zaraz bywa wykonany, lecz często dla różnych przyczyn może być odkładany, przewlekany, a nawet czasem zniesiony, na sądzie zaś ostatecznym nie będzie żadnej zwłoki, wyrok wydany zaraz się spełni, bo wyraźnie powiada Pismo św.: „I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“ (Mat. 25. 46.). Zaledwie Sędzia Najwyższy ogłosi ostatni dekret, wnet sprawiedliwi za Ojcem, Panem, Królem i Zbawicielem swoim Jezusem Chrystusem wzniosą się w niebiosa wołając: Chwała Synowi Dawidowemu, który nas przy boku Swoim posadził i takim niewysłowionem szczęściem otoczył. Patrząc na szczęście błogosławionych zaryczą źli z rozpaczą wołając: „Ci to są, których niegdyś mieliśmy za pośmiej i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. A to oni policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest. A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia.... a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej“ (Mądr. 5. 3—13.).

Następnie, po zniknięciu dobrych w obłokach nieba, po słowach: „Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny“, ziemia otworzy paszczkę swą i wydostającym się płomieniem jakby piekielnym językiem całe szeregi po-

tępionych zagarnywać pocznie. I lecieć będą nieszczęśliwi, nibyto kamienie z urwanej wysokiej skały, z jękiem, wyciem i rykiem w czeluście piekielne, aby z tej bezedni nieszczęścia i zguby nigdy a nigdy już się nie wydobyć!!

Najmilsi! Dawniejszymi czasy, kiedy wiara była mocna, obawa przed tym strasznym wyrokiem na wskrós serca wierzących przenikała. Jedni, tak pisze św. Klimakus, całe noce klęcząc modlili się błagając o zmiłowanie Boże; drudzy hojnemi jałmużnami okupywali winy swoje; inni morzyli się długimi postami o chlebie i wodzie, inni spędzali bezsenne noce na gołej ziemi, nie dając ciału odpoczynku ani wytchnienia; jeszcze inni nosili ostre włosiennice dla ukarania ciała skłonnego do grzechu, a byli i tacy, którzy tarzali się po cierniach, kładli ciało pod lód, aby ochłodzić ogień namiętności i zwyciężyć ciężkie pokusy.

Niechże przykład tych gorliwych pokutników będzie dla nas nauką i przestrogą. Jeżeli nie czujemy w sobie siły, aby się zdobyć na pokutę ostrą i ciężką, czynmy przynajmniej, co możemy. Z pokorą wyznawajmy grzechy nasze, płaczmy w sercu przejmując się głębokim żalem za winy nasze, modlitwą choć krótką, ale gorącą błagajmy o przebaczenie, postem choć małym, ale szczerym, umartwiamy ciało, jałmużną choć drobną, ale chętną, okupujmy przekroczenia nasze.

O Boże, sędzio żywych i umarłych, przeraż serca nasze, abyśmy, jeżeli nie dla miłości Twojej, to przynajmniej z bojaźni sądu Twego kruszyli się, abyśmy, jeżeli nie dla miłości Twojej, to przynajmniej z bojaźni sądu Twego grzechu unikali. Amen.





KAZANIE

na niedzielę II. Adwentu.

„Coście wyszli widzieć? Człowieka, w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się oblekają, w domach królewskich są“. (*Mat. 11.*)

Najmilsi! Św. Marek, Ewangelista, napisał o św. Janie Chrzcicielu takie słowa: „Jan odziany był sierścią wielbłądową“ (to jest skórą wielbłąda) „i pasem skórzanym około bioder swoich, a jadał szarańczę i miód leśny“ (Mar. 1. 6.). I Zbawiciel sam wychwala życie umiarkowane św. Jana, bo w Ewangelji dzisiejszej tak się odzywa do rzeszy ludzi: Coście wyszli na puszcze widzieć? Jana w miękkie szaty odzianego? wygodnie żyjącego? Takim on nie jest. Ci którzy miękkie szaty noszą, którzy ciału swemu dogadzają, w domach królewskich są.

Z tych słów, Mistrza naszego, Jezusa Chrystusa, wynika, że za Jego czasów zbytek w ubiorach, w jedzeniu i mieszkaniu widzieć można było tylko na dworach królów i wielkich panów, ludzie zaś średniego i niższego stanu zbytku nie miłowali, ani w nim nie żyli.

Obecnie zmieniły się niestety owe dawne chwalebne stosunki, dzisiaj zanika dawna skromność i poprzestawanie na małym, natomiast rozpościera zbytek coraz szerzej swoje panowanie. Dzisiaj ludzie dążą do używania, do pięknych i drogich strojów, do wyszukanych potraw i napojów, do wygodnych mieszkań i ozdobnych sprzętów.

Wieśniacy porzucają z wolna swoje dawne szaty i poczynają się ubierać po mieszczańsku, sługi wyglądają jak wielmożne panie, — panie stroją się jak księżne. Przyjęcia i traktowania są wyszukane, zbytkowne i kosztowne, a mieszkania pełne zwierciadeł, cacek i świecidełek całkiem niepotrzebnych! Uboższy naśladuje bogatszego, równy stara się przewyższyć równego, wszyscy pną się coraz wyżej, — a zwyczaj ten niemal powszechny tak oślepił ludzi, że w nim nawet nic złego nie widzą.

Czy ja potrafię oślepionym oczy otworzyć, czy zdolam od zbytku powstrzymać, wątpię, wszelako obowiązek kapłański przykazuje mi, abym tak ważnej sprawy milczeniem nie pomijał. Więc dla ocknienia błądzących, dla zachęty dobrze myślących, mówić będę w takim porządku:

- 1) Zbytek jest nierozumny,
- 2) jest szkodliwy,
- 3) jest zarazem grzeszny.

O Panie i Boże! Słabe słowa ludzkie wesprzyj wszechpotężną łaską i siłą Swoją. Najśw. Panno wstaw się za nami: Zdrowaś Marja.

I.

Najmilsi! Nie czeladź ma kierować gospodarzem, tylko gospodarz czeladzią. Nie oczy, uszy, smak, powonienie, czucie mają człowiekiem rządzić, tylko rozum, bo zmysły to czeladź, która ma słuchać, a rozum, to gospodarz, który tą czeladzią ma kierować. I źle jest tam, gdzie zmysły i zachcianki człowiekiem kierują, a rozumu nie słuchają.

A cóż rozum powiada? o zbytku w odzieniu, jedzeniu i pomieszkaniu.

Rozum mówi, że odzież jest na to, aby ciało chroniła od zimna i nakrywała jego nagość; — że pożywienie ma być zdrowe i posilne, a człowiek ma jeść nie dla szukania przyjemności, lecz aby nabrał siły do pracy; — że pomieszkanie powinno być czyste i schludne i zdrowiu sprzyjające.

Rozum powiada dalej, że wedle stawu ma być grobla, a więc ubranie i jedzenie i mieszkanie ma się stosować do stanu, jaki człowiek w społeczeństwie zajmuje i do majątku, jaki posiada. Inaczej ma żyć król, inaczej książę, inaczej bogaty, inaczej ubogi, inaczej gospodarz, a inaczej sługa. Bóg sam utworzył na ziemi różne stany. On sam nierówno rozdziela pomiędzy nas dobra doczesne, a ludzie tego porządku nie potrafią odmienić.

Rozum powiada wreszcie, że zamożniejszym wolno używać sukni i modnych i droższych i piękniejszych; — potraw i napojów lepszych i kosztowniejszych, — pomieszczeń wygodniejszych i ozdobniejszych, byle tylko zachowaną była przyzwoitość w ubraniu, mierność w pożywieniu i odpowiednia skromność w mieszkaniu, — byle wydatki na wszystko tak były rozłożone, aby jeszcze jakiś grosz pozostawał na czasy choroby, a także i dla ubogich.

Gdybyż ludzie, którzy siebie zowią rozumnymi, szli za głosem rozumu, oni jednak nie słuchają tego roztropnego gospodarza, lecz kierują się wolą czeladzi, wolą zmysłów swoich. Oczy, uszy, smak budzą różne zachcianki i stąd to idzie, że ubiory dzisiejsze są drogie i dziwaczne, pełne pustej próżności, często zdrowiu szkodliwe, a niekiedy nawet nieskromne; stąd to idzie, że po wsiach wyprawiają się wesela i chrzciny przez kilka dni, a po miastach zabawy i biesiady wielce wystawne i niezmiernie kosztowne; stąd idzie, że mieszkania terazniejsze pełne wyszukanych sprzętów i zbędnych bawidełek. Żyją ludzie ponad stan, ponad możność, wbrew regułom rozumu, to też zbytek mści się potem, mści się dotkliwie i boleśnie.

II.

Najmils! Z niczem nie spotykamy się w życiu tak często, jak ze skargami na niedostatek. Dokąd się zwrócisz, zewsząd odbijają się wyrazy: bieda i bieda! Różne są wprawdzie przyczyny tej panującej biedy, ale jedną z najgłówniejszych przyczyn: życie nad stan, zbytek w ubiorach, brak oszczędności i rozumnej gospodarki,

k któraby umiała uchylać zachcianki i ograniczać wydatki: — Wszyscy niemal lekceważą sobie drobne wydatki, powiadają zwykle: Tych parę groszy to drobnostka, a zapominają niestety, że tych drobnostek, w miesiącu jest bardzo dużo, że z nich tworzą się większe kwoty, bo ziarnko przydać do ziarnka, a robi się miarka. Trafnie powiada Pismo św.: „Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie“ (Ekkł. 39. 1.).

Dalszą pobudką do życia nad stan jest fałszywa ambicja, która nie chce dać się przewyższyć albo przyćmić przez innych bogatszych. Stroi się inna, czemuż ja mam pozostać po za nią, alboż ja gorsza? Tamci przyjmują suto gości, trudno mi dać się przez nich zawstydzić, więc i ja muszę tak samo, albo jeszcze wystawniej. Zastaw się, a postaw się! A skutki takiego życia, ubierania się, mieszkania ponad stan i możność jakie są? „Kto się kocha w używaniu“, powiada pismo św. „w niedostatku będzie“ (Przyp. 21. 17.). „Jeśli pozwolisz duszy twojej żądz jej, wystawi cię na radość nieprzyjaciołom twoim“ (Ekkł. 18. 31.). Zbytek, tak pisze św. Bonawentura, jest chorobą królewską, bo wymaga wydatków, na jakie sobie tylko królowie pozwolić mogą. On jest dziurawym workiem, który wszystkie zapasy pożera. Widziałem ja i sługi, które cały swój zarobek wydając na ubiory, potem w czasie choroby sprzedawały je za pół darmo, cierpiały głód, a na starość chodzili o kiju żebraczym. Widziałem, jak gospodarze i gospodynie, którym dochody przedtem wystarczały, później przez lekkomyślność i niepotrzebne wydatki, popadli w długi lichwiarskie, z których nie zdołali się wydobyć do końca życia. Widziałem ludzi zamożnych, którzy przez zbytek zubożeli, a dzieci ich poszły w poniewierkę. Widziałem jeszcze gorsze rzeczy. Wydatki i życie nad stan doprowadzały ludzi, przedtem szanowanych i rzetelnych, do sprzedaży uczciwości swojej, do oszukaństwa, do sprzeniewierzenia, do kradzieży, a ostatecznie do więzienia albo

samobójstwa. A smutki, kłopoty, zgryzoty, łzy, które zbytek w tysiącach rodzin spowodował, kto opowie, kto policzy? Wygodne, strojne, wesołe życie z reguły takie przynosi owoce: przyjemne jest z początku, ale pod koniec gorzkie i bolesne.

III.

Najmisi! Nie tylko nierozumny, nie tylko szkodliwy jest zbytek, ale także i grzeszny. Posłuchajcie proszę, co święta religja nasza o nim mówi: „Niewiasty, niech będą w ubiorze ochędóznym, ze wstydem i miernością się ubierając, nie z trefionymy włosami, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownej szacie“ (1. Tymot. 2. 9.). „Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach.... ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach“ (Rzym. 13. 13—14.). „Uczynki ciała są nieczystość... pijaństwa, biesiady i tym podobne. Powiadam wam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią“ (Gal. 5. 19. 20. 21.). I któż to wypowiada te dopiero przytoczone słowa o ubiorach, biesiadach i zbytkach? Wielki święty, Apostoł narodów, św. Paweł.

Najwyraźniej jednak wykazuje żywy przykład Mistrza naszego i Zbawiciela, jak niezgodny, jak przeciwny jest wszelki zbytek z duchem nauki Jego. Bo pytam się, gdzie się ten Bóg-człowiek, Król i Pan nieba i ziemi narodził? Czy w pałacu, w złocistej kołysce? Nie! urodził się w ubogiej stajence, owinięty był w ubogie pieluszki, leżał nie na puchach, lecz na słomie i sianie. A jakie było Jego odzienie, gdy wyrósł? Czy purpury, jedwabie, aksamity? Nie! suknia, którą nosił w dni powszednie i świąteczne, była z wełny, bez szwu, tylko tkana rękami Matki Jego Marji, z wierzchu zaś okrywał się suknią również prostą i prócz tych dwóch, więcej ubrań nie posiadał. A jak Pan Jezus żył? Czy w wygodach, czy szu-

kał smacznych potraw i wyborowych napojów? Nie! najprostszej używał żywności, żył z grosza, który składali dlań zwolennicy, a jeszcze i z tego dawał jałmużnę.

Wobec wzoru takiej wielkiej skromności i prostoty tylko wstydem nam się przejąć należy, że tak daleko odbiegliśmy od Pana i Mistrza naszego. Chrystus w ubóstwie, a my kochamy się w dostatkach; Chrystus w odzieniu prostem, a my lubujemy się w szatach pełnych próżności i pychy; Chrystus często w głodzie i chłodzie, a my pragniemy wystawnych przyjęć; Chrystus nie ma miejsca, gdzieby głowę skłonił, a my wzdychamy za pięknem mieszkaniem i ładnem sprzętami. Jacy więc z nas chrześcijanie! Słuszną uwagę robi tu św. Augustyn, pisząc: Im bardziej pielęgnujemy i stroimy ciało, tem większego zaniedbania i szkody doznaje dusza.

Na wszelkie jednak przedstawienia i upomnienia choćby najrozumniejsze, mają ludzie światowi gotową odpowiedź. Co komu do tego, jak się ubieram, jak żyję, jak mieszkam? Środki na to mam, długów nie robię, wolno mi tedy postępować, jak mi się podoba. Jest w tej odpowiedzi trochę prawdy, ale nie cała prawda. Przypowieść Ewangeliczna wyjaśni nam rzecz dokładnie.

„Był“, tak pisze św. Łukasz, „człowiek bogaty, który ubierał się w purpury i w bisiór i używał hojnie na każdy dzień“ (Łuk. 16. 19.). Bogaty był, więc gotówką płacił i jedzenie i szaty i długów żadnych nie robił, ale cóż mu przyniosły stroje i biesiady, chociaż punktualnie wszystko opłacał? „Umarł bogacz“, powiada Ewangelja „i pogrzebion jest w piekle“. Za co? — za swoje zbytki. W niniejszym przykładzie wyraźną mamy wskazówkę, że nawet bogacz zbytków bezkarnie pozwalać sobie nie może, bo zbytek jest grzeszny. Choćbyś stał się ksiązęciem, powiada św. Hilary, nie przestajesz być chrześcijaninem i zachowywać się powinienesz jako chrześcijanin, a nie tak jak poganin. A jako ów bogacz prosił Abrahama: Poszlij Łazarza do pięciu braci moich, niech ich upomni

do innego życia, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk, tak i ja z tego miejsca świętego proszę i zaklinam was: Chrońcie się wszelkiego zbytku, bo zbytek nierozumny, szkodliwy i grzeszny; chrońcie się zbytku, abyście nie poszli na miejsce mąk wiecznych. Amen.





KAZANIE

na niedzielę III. Adwentu.

„Ktoś ty jest?”
(Jan 1. 19.).

Najmilsi! Często napotykamy w Piśmie świętem zdania króciutkie, które na pierwszy rzut oka zdają się być jakoby mimochodem rzucone, nie mające głębszego znaczenia. Kto je jednak lepiej rozważy, kto się nad nimi gruntowniej zastanowi, znajdzie w tych krótkich zdaniach i treść piękną i znaczenie doniosłe i zbudowanie, jeżeli rzeczywiście zbudowania szuka.

Takiem zdaniem właśnie jest owo na samym wstępie dzisiejszej Ewangelji przytoczone. „Kto ty jesteś?” pytali się nauczającego w okolicach Jordanu św. Jana Chrzciciela, wysłani przez Faryzeuszów posłowie. Te trzy drobne słówka: „Kto ty jesteś?” są pozornie mało ważne, ale na pozór tylko, bo kto je dobrze rozważy, bez wahania przyzna, że mieszczą w sobie treść obfitą i naukę zbawienną. Niech tylko każdy zastosuje je do siebie, niech zapyta: „Kto ty jesteś?” a wnet się przekona o słuszności twierdzenia mojego.

Niechciejmyż więc lekceważyć owych trzech słówek, owszem uczynimy je przedmiotem wspólnego rozmyślenia, albowiem rozwiązanie pytania:

„Kto ty jesteś?”

przypomni i określi nam jasno i nasze stanowisko i nasze obowiązki na ziemi.

Otwórz Panie! oczy nasze, abyśmy poznali kim jesteśmy, a poznawszy to, starali się być takimi, jakimi być powinniśmy. Módl się za nami święta Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marja.

I.

Zapytuję Najmils! po raz pierwszy: Kto ty jesteś?

a) Ty jesteś człowiekiem, więc stworzeniem Bożem. Nie stworzyłeś sam siebie, lecz stworzył cię Pan Bóg; nie dałeś sam sobie istnienia i życia, lecz dał ci je Pan Bóg. „Duch Boży uczynił mnie“, powiada Job, „i natchnienie wszechmocnego ożywiło mnie“ (Job. 33. 4). A wiesz, co z tej prawdy wynika? Wynika z niej to, że Bóg jest twoim Panem, a skoro panem jest twoim, tedy ty jesteś Jego sługą a jako sługa obowiązanyś przykazania Pańskie zachowywać i pokąd żyjesz wolę twego najwyższego Pana wiernie wypełniać. Otóż słowa: ja jestem człowiekiem, znaczą tyle, co ja mam Panu Bogu służyć.

b) Ty jesteś człowiekiem więc masz ciało i duszę. Ciało twe jest ze ziemi, a dusza z nieba; ciało jest pyłem i popiołem, dusza jest tchnieniem i obrazem Bożym. Ciało ludzkie podobne jest do ciała zwierząt w swej budowie, ale zawsze ono piękniejsze, doskonalsze, a dusza już z natury swej podobna Bogu i nie masz istoty na ziemi, któraby z duszą mogła być porównaną. Zwierzę nie wie nic o Bogu, nie zna siebie, a dusza ludzka ma rozum, który poznaje wszystko, co go otacza, poznaje siebie, a nawet wznosi się do poznania Boga. Zwierzę niema wolnej woli, lecz kieruje się popędem danym mu od Boga, ale dusza ma wolną wolę i może mimo wpływów zewnętrznych wybierać, co sam zechce. Człowiek jest tedy najdoskonalszem stworzeniem na ziemi, jest królem wszystkich stworzeń. „Uczyniłeś go, powiada Psalmista Pański, mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukorono-

waleś go, poddałeś wszystko pod nogi jego i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich" (Ps. 8. 6—9.).

A wiesz co z tego wynika? Patrząc na ciało, które nas do rzędu zwierząt zbliża i zniża, nie wzbijaj się w dumę, nie myśl o sobie wyniośle, boś proch i popiół; ze względu jednak na duszę, przez którą stajesz się podobnym Bogu, szanuj tę wielką godność, daną ci z łaski Bożej i strzeż się wszelkich uczynków, które królowi stworzeń nie przystoją, chroń się występków, które cię z nierozumnymi zwierzętami na równi stawiają.

c) Ty jesteś człowiekiem i ciało twoje śmiertelne jest, ono kroczy i dąży do grobu, ale dusza twoja jest nieśmiertelna, ona dąży do innego, lepszego świata, do wieczności, do nieba. „Wróci się proch“, pisze Kaznodzieja Pański, „do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał“ (Ecclesiastes 12. 7.).

A wiesz co stąd wynika? Wynika ta mądra wskazówka, że my mamy żyć nie dla znikomego ciała, nie dla przemijających ziemskich celów, nie dla jedzenia, napoju, zabawy, rozkoszy, bo cel nasz jest wyższy, szlachetniejszy, a mianowicie wieczne szczęście po za grobem. Kto tego nie poznaje, kto tylko o ciało się troszczy, o dobra doczesne, o godności, honory, uciechy, ten podobny jest do małego, nierozumnego dziecka, które za kawałeczek cukru odda największe skarby; ten podobny jest do Ezawa, który za marną soczewicę sprzedał pierworództwo swoje, ten chyba nie wie i nie pojmuje, że jest człowiekiem, posiadającym nieśmiertelną duszę. O jakże smutno pomyśleć, że takich nieroztropnych dzieci jest na ziemi tysiące i miliony, które duszę łaknącą i pragnącą nieśmiertelnego szczęścia zostawiają w tym głodzie i pragnieniu dla zadowolenia marnego ciała. „Jest człowiek“, pisze Mędrzec Pański, „który wiele innych uczy, a duszy swej jest niepożyteczny.... mądry człowiek mądry jest duszy swej, a owoc roztropności jego chwalebny“ (Ekl. 37. 22. 25.).

II.

„Kto ty jesteś“, pytam powtórnie, bo odpowiedź dotychczasowa jeszcze niezupełna. Kto ty jesteś? Ja jestem chrześcijaninem katolikiem, to jest członkiem Kościoła katolickiego. Czem poprzesz twierdzenie swe, jak udowodnisz, że jesteś katolikiem?

1. Nie ten jest prawdziwym katolikiem, który sobie to imię nadaje, ale ten, kto Chrystusa Pana w życiu naśladuje. „Dałem wam przykład“, tak uczył Zbawiciel sam, „abyście jakom Ja czynił, tak i wy czynili“ (Jan. 13. 15.). „Kto nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien“ (Mat. 10. 38.). Na czem zaś to naśladowanie polega, wyjaśnię słowami Ojców i Doktorów Kościoła.

Ten jest uczniem Chrystusa, kto ochrzczony wierzy w Bóstwo Chrystusa Pana i wszystkie inne prawdy przezeń ogłoszone, żadnej nie wyjąwszy. Ten jest uczniem Chrystusa Pana, kto zachowuje przykazania Boże, żyje uczciwie, pracuje gorliwie, a unika wedle sił i możliwości grzechu czyli obrazy Bożej, pamiętając na sąd, nagrodę i karę. Ten jest uczniem Chrystusa Pana, kto używa świętych Sakramentów, słucha chętnie słowa Bożego, uczęszcza na nabożeństwa i gotowy jest do zaparcia się i ofiary na rzecz wiary i Boga. Ten jest prawdziwym katolikiem, kto Kościół swój szanuje i miłuje, kto go broni i popiera, głosu jego zawsze słucha, kto mężnie i niezłomnie stoi przy chorągwi jego przez całe życie. Słowem, kto nie tylko ustnie wyznaje i przyznaje się do Chrystusa Pana, ale także wiarę swą na każdym kroku uczynkami stwierdza, to prawdziwy uczeń Chrystusowy, to wierny żołnierz chrześcijański, to rzetelny katolik, godzien tak wzniosłego imienia.

Zwać się chrześcijaninem-katolikiem, pisze św. Augustyn, a nie wykonywać cnót chrześcijańskich, to jest obłuda. Jeżeli spotkacie ludzi, powiada św. Jan Złotousty, którzy nie żyją wedle przepisów Chrystusowych, wiedzcież, że oni prawdziwymi chrześcijanami nie są, choć się

do tego imienia przyznają. Kto siebie nazywa sługą Chrystusa, a Jemu nie służy, bluźniercą siebie czyni, bo się naigrawa z Chrystusa. Adwokatem zwie się ten, mówi św. Grzegorz, kto się zajmuje prawowaniem; żołnierzem, kto bronią walczy; artystą, kto dzieła sztuki tworzy, a kupcem, kto towary kupuje i sprzedaje. W ogólności nazwa powstaje z tego zajęcia, któremu się ktoś oddaje. Jakże może się zwać chrześcijaninem człowiek, który nie wykonuje w życiu uczynków chrześcijańskich?

A przecież, z bólem serca to wypowiadam, w czasach dzisiejszych ogromna jest liczba takich na pół katolików, którzy tylko z nazwy są katolikami. Do wiernych zaliczyć ich nie można, bo mają dużo złego na sobie, ani do niewiernych, bo jeszcze trochę wiary zatrzymują. Różne względy doczesne powstrzymują ich, że z Kościoła nie występują, ale z drugiej strony biorą udział w sprawach Kościołowi nieprzyjaznych. Oni się modlą, ale tylko z przyzwyczajenia; grzeszą zaś, bo skłonności złe do tego ich wiodą. Sami lubią siebie nazywać katolikami, bo im dzieła i owoce katolicyzmu i zbawienie wieczne się podoba; żyją jednak na wzór pogan, bo im życie wolne smakuje i przyjemność sprawia. Nie chcą być bezbożnymi, bo imię Boga w ustach noszą, ale też nie są pobożnymi, ani się o to rzetelnie nie starają.

Oto jest rys chrześcijanina-katolika z imienia. Jest to istota zagadkowa, połowiczna, a nawet rzecz można dziwna. Do takich zawołaćby należało: Albo bądźcie istotnymi uczniami Chrystusa Pana i naśladujcie go, albo zmieńcie imię wasze. Porzućcie wiarę katolicką i poszukajcie sobie innej, wy bowiem psujecie drugich, wy jesteście przyczyną, że nieprzyjaciele nasi na was wskazując naukę Chrystusa wyśmiewają, wy ją na hańbę i pogardę wystawiacie, wy jesteście zawadą wzrostu i rozwojowi Kościoła!

2. Jaki los czeka owych katolików z imienia, wypowiada Pismo św. bardzo wyraźnie. „Lepiejby im było“,

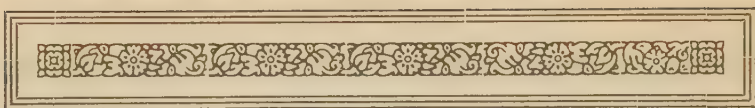
pisze św. Piotr Apostoł, „nie uznać drogi sprawiedliwości, niżeli poznawszy, wrócić się wstecz od podanego im rozkazania świętego“ (2. Piotr. 2. 21.). A Chrystus Pan sam powiada w Ewangelji św. Jana: „Byście byli ślepymi, nie mielibyście grzechu. Lecz wy mówicie, iż widzimy, dlatego grzech wasz zostawa“ (Jan 9. 41.). A na innem miejscu grozi Zbawiciel: „Biada tobie Chorozaïm, biada tobie Betsaido, albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działy, dawnoby, siedząc we włosiennicy i w popiele, pokutowały. Wszakże Tyrowi i Sydonowi lżej będzie na sądzie, aniżeli wam“ (Łuk. 10. 13.). Jeżeli Bóg, powiada uczony Orygines, karząc pogan użyje chłosty, to na chrześcijan użyje trzykroć dotkliwszego bicia. Lżej będzie tam poganom, aniżeli takim na pół chrześcijanom. Kto wy jesteście? zapyta ich Sędzia najwyższy. Katolicy? Wy wprowadzicie chrześcijanami siebie nazywacie znak Chrztu świętego na sobie nosicie, przy Chrzcie ślubowaliście wyrzec się wszystkiego złego, ale uczynki wasze temu kłam zadają, a dowodzą, żeście równi poganom. Wybrałem was na synów, zaliczyłem do przyjaciół, obsypałem niezliczonemi łaskami, powołałem do szczęścia wiekuistego, wyście jednak mnie się wyparli i zbawienie sami odepchnęli. Nie znam Was! O biada tobie Chorozaïm, biada tobie Betsaido! Nie łudźmyż się, woła św. Augustyn, nie ubezpieczajmy się nazwą katolików, ale raczej się bójmy, bo jeżeli imię to nosimy, a po katolicku nie żyjemy, ono nas potępi.

Najmilsi! Trzy malutkie słówka mieści w sobie owo pytanie: „Kto ty jesteś?“ ale te drobne słówka podały nam treść obfitą i naukę ważną. One przypomniały, że każdy z nas jest stworzeniem Boga, a więc sługą Stwórcy; że będąc królami stworzenia, unikać mamy wszelkich czynów, któreby tej wielkiej godności ubliżały: że posiadając śmiertelne ciało, ale nieśmiertelną duszę, głównie o dobro tej duszy troszczyć się powinniśmy. Te drobne słówka: „Kto ty jesteś?“ pouczyły nas wreszcie, że zo-

wiąc się chrześcijanami-katolikami, mamy nimi być nie z imienia tylko, ale w całym życiu.

Wykonajcież wszystko, coście słyszeli, a wtedy spełnią się słowa Zbawiciela: „Kto Mnie służy, niech za Mną idzie, a gdzie Ja jestem, tam i sługa Mój będzie. Kto Mnie służyć będzie, uczci go Ojciec Mój“ (Jan. 12. 26.). A.





KAZANIE

na niedzielę IV. Adwentu.

„I przyszedł Jan do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty, na odpuszczenie grzechów“. (Łuk. 3. 3.).

Najmilsi! Czas adwentowy przeznaczony jest na należyte przygotowanie się do godnego obchodu pamiątki Narodzenia czyli przyjscia na świat Syna Bożego i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. To przygotowanie ma według myśli Kościoła dążyć ku temu, aby każdy wierny katolik, usunawszy się od zabaw i rozrywek, więcej czasu poświęcił modlitwie, aby umartwiał ciało, głównie zaś, aby pokutą i świętą spowiedzią oczyścił duszę swoją z grzechów i sercem czystym obchodził uroczystość Narodzenia Pańskiego. Ewangelja dzisiejsza domaga się tego właśnie, albowiem przez usta św. Jana, który „przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów“, woła tenże do nas: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego“. Wszystko, co krzywe wyprostujcie, co ostre wygładźcie, a będziecie oglądać zbawienie Boże.

Właściwie więc według myśli Kościoła dziś mówić się powinno o pokucie. Ze względu jednak że corocznie już w Adwencie, a częściej jeszcze w wielkim poście wszyscy kapłani miewają nauki o pokucie nie chcą powtarzać rzeczy już wiadomych, lecz wolę zająć uwagę naszą sprawą potrzebną i pożyteczną, a mało znaną.

W minionym tygodniu, trzecim w Adwencie, przypadały Suchedni. Wielka liczba chrześcian nie wie tego, co są Suchedni i na co one są, sądzą przeto, że się wam dobrze przysłużę, gdy was szczegółowo pouczę:

1. Co to są Suchedni, kiedy przypadają, jak je należy zachowywać.

2. Na co je Kościół św. ustanowił.

O pożytek z nauki prosimy Cię, Boże, przez wstawiennictwo Najśw. Panny, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marja.

1.

Najmilsi! Nazwa „Suchedni“ używa się tylko w języku polskim, w innych językach zowią się one postem kwartalnym, a to dla tego, bo przypadają co kwartał, czyli co ćwierć roku z początkiem dorocznych czterech pór roku, to jest: z początkiem wiosny, lata, jesieni i zimy. Przodkowie nasi nazwali je Suchedniami z tej przyczyny, bo suszyli, to jest nie jedli nie gotowanego, tylko pożywali owoce i pili wodę.

2. Kiedy zaczęto w Kościele katolickim zachowywać Suchedni, dokładnie dziś nie wiemy, bo to bardzo dawne czasy. Najwcześniejszą wzmiankę o nich mamy w Brewjarzu kapłańskim. W żywocie św. Kaliksta, papieża, który żył w III. wieku, czytamy takie słowa: On postanowił, aby post kwartalny przyjęty z podania apostołskiego, zachowywany był przez wszystkich. Leon Wielki, który rządził Kościołem w piątym wieku (440—461) po Chrystusie, w pismach swoich także stanowczo twierdzi, że post suchedniowy pochodzi z czasów apostołskich.

Pierwotnie nie było terminu stale oznaczonego dla postu kwartalnego. Każda diecezja zachowywała go w czasie zapowiedzianym przez swojego biskupa, dopiero w wieku XI. ustanowiono regułę ogólną, że cały Kościół katolicki równocześnie powinien obchodzić post kwartalny, a mianowicie: wiosenny po pierwszej niedzieli wielkiego postu; letni zaraz po Zielonych Świątkach; jesien-

ny w tygodniu następującym po podwyższeniu św. Krzyża, czyli po 14-ym września; zimowy po 3. niedzieli adwentu, za każdym razem trzy dni: we środy, piątki i soboty. Dla wygody chrześcijan przypomina każdy kalendarz trzema krzyżykami położonymi przy środzie, piątku i sobocie i tydzień i dni, na które suchedni przypadają, z ambony zaś zapowiada się je zawsze w niedzielę, suchedni poprzedzającą.

3. Słyszeliście już, Najmilsi! jak surowo dawniejszymi czasy post kwartalny obserwowano. Nie tylko Polacy suszyli, ale też chrześcijanie wogóle ostro pościli. Potraw mięsnych nie używano wcale, nie używano też nabiału, a w dodatku przez cały dzień do zachodu słońca wstrzymywano się od wszelkich potraw, a po zachodzie posilano się tylko chlebem i wodą.

Z czasem ta ostrość zmniejszyła się, a Kościół uwzględniając zmianę stosunków, jakoteż wydelikacenie i osłabienie pokolenia ludzkiego, złagodził bardzo zwyczaje dawniejsze. Obecnie nikt suszyć nie jest obowiązany, chyba ktoś sam chce i dobrowolnie z gorliwości na siebie tę pokutę nałożyć; obecnie wolno w suchedni każdemu używać potraw gotowanych z nabiałem, a zakazane są tylko potrawy mięsne; obecnie dozwolone jest jednorazowe pożywanie do sytości w południe, rano zaś i wieczorem lekki posiłek. Rozumie się samo przez się, że w suchedni zabronione są zabawy i tańce i wesela, jako niezgodne z czasem pokuty.

Obok umartwienia ciała przez post pragnie i życzy sobie Kościół święty, aby wszyscy wierni w czasie suchedniowem oddawali się dłuższej i gorętszej modlitwie, aby jałmużny i inne uczynki miłości chrześcijańskiej łączyli z postem i modlitwą:

„Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, powiada Pismo św. więcej, niż skarby złota chować“ (Tob. 12. 8.), a św. Leon papież, tak pisze: Nie samym postem zdobywa się zbawienie duszy, lecz postem udoskonalonym

czynami miłosierdzia względem ubogich. Co ciału ujmujemy, poświęćmy miłosierdziu, wstrzemięźliwość poszczącego niech się stanie orzeźwieniem łaknącego.

O! dałby to Bóg, abyśmy obchodzili każde Suchedni wedle intencji Kościoła św.

II.

Najmilsi! I ważny i piękny jest cel postu kwartalnego. Wielu Ojców Kościoła, szczególnie wzmiankowany już papież św. Leon Wielki, widzą w tym starożytnym zwyczaju cel trojaki.

a) Przedewszystkiem nie masz takiej pory roku, w którejby ludzie nie popełniali różnorodnych i licznych grzechów. Kościół wyznaczył tedy dla każdej pory, liczącej trzy miesiące, trzy dni postu, czyli na każdy miesiąc jeden dzień na to, abyśmy pokutę czynili za wszystkie grzechy w minionem ćwierćroczu popełnione. Św. Leon papież uważa zgładzenie grzechów przez pokutę za najpierwszy powód obserwowania Suchedni, tak bowiem pisze: Ustawicznego potrzebujemy oczyszczenia, bo ciągle grzeszymy; — każdy grzech popełniony z ułomności ciała i nieczystych pożądliwości, należy gładzić postem i jałmużną. Rozstrząsajmy tedy w czasie suchedniowym sumienie nasze, przypominajmy sobie upadki nasze i ofiarujmy modlitwy i posty i jałmużny na przebłaganie obrażonego złością naszą Stwórcy i Pana, postanawiając zarazem szczerą poprawę na kwartał następny. W ogólności życie prawego chrześcijanina ma być ciągłą pokutą, zaparciem się i powściąganiami zmysłowości. „Jeśli kto chce za mną iść, powiada Zbawiciel i Mistrz nasz, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną“ (Łuk. 9. 23.).

b) Drugą przyczyną zaprowadzenia Suchedni była ta intencja Kościoła, abyśmy Panu Bogu za wszystkie łaski i dary, którymi nas niegodnych i niezasłużonych w ciągu kwartału obsypywał, należne dzięki składali.

Wszakże każda pora roku ma swoje dobra i przy-

jemności. Zima darzy robotnika wypoczynkiem i odświeżeniem sił po pracy i wysileniu; wiosna rozwesela wszystkich pięknnością budzącej się przyrody; lato daje sposobność do zarobku i żywi nadzieję zbierania owoców z podjętej pracy, a jesień nagradza trudy i mokoły zbiorem płodów ziemi.

Ależ to dopiero część darów z dobroci Bożej płynących. O wiele liczniejsze, a w pewnym kierunku i ważniejsze, są łaski dotyczące duszy, które co chwila bierzemy z hojnej ręki Bożej. Czyż więc te trzy dni modlitwy, postu i jałmużny mogą się zwać trudną ofiarą za całe, długie trzy miesiące przeobfitej łaskowości Bożej? „Kto wysławi możności Pańskie? woła Dawid, król i Prorok (Ps. 105.). „Będę chwalił Pana za żywota mego będę, śpiewał Bogu memu, póki mnie stawa“ (Ps. 145. 2.). Taki jest drugi obowiązek nasz w Suchedni.

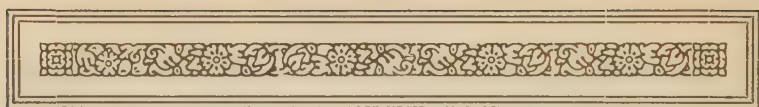
c) Nakoniec Kościół święty chce i pragnie, abyśmy modlitwą, jałmużną i postem kwartalnym błagali Boga o dobrych i gorliwych kapłanów. W Piśmie świętem, w księdze Dziejów Apostolskich, czytamy, że już w początkach chrześcijaństwa, przy święceniu kapłanów i biskupów, odprawiano modlitwy i posty (Dzieje Apos. 13. 3.). Trochę później od IV. wieku począwszy, odbywały się święcenia regularnie w Suchedni, dlatego pisze św. Jan Złotousty: Wszyscy wierni powinni w tym czasie łączyć się we wspólnej modlitwie, aby otrzymać godnych kapłanów. Dzisiaj udziela się wprawdzie święcenia w różnych czasach, wszelako z dawniejszego zwyczaju modlitwa o tę łaskę pozostała dotąd przy Suchedniach.

O jak potrzebne, jak bardzo potrzebne są te błagania szczególnie teraz! Do innych stanów garną się, możnaby nawet powiedzieć, cisną się ludzie z powodu wygodniejszego życia i lepszych widoków, — w stanie duchownym zaś panuje brak wielki, brak zastraszający. Istnieją parafie liczące po kilka tysięcy dusz, a kapłan jest jeden, który żadną miarą swych owieczek należy-

cie obsłużyć nie może. Są wsie po kilka mil od swego kościoła i proboszcza oddalone, więc pozbawione łask i pociech duchownych w chwilach, kiedy nagłej pomocy potrzebują. Są miejscowości, w których wierni pobudowali własny kościółek i plebanie i na klęczkach proszą biskupa o duszpasterza, a biskup ze łzami odpowiada: Z całej duszy radbym dać, ale księży nie mam. Ludność wzrasta ustawicznie, praca duchowa także się pomnaża, a pracowników niestety mało i mało. Komu tedy nie jest obojętna niedola ludu pozbawionego sług Bożych ten chętnie i szczerze i często wzniesie oczy w niebo i prosić będzie: Boże! daj więcej księży.

I nie tylko więcej! Ponieważ kapłan dobry, gorliwy, świętobliwy, nieocenionym jest darem dla ludu, bo pracą swoją, przykładem, poświęceniem się całą nieraz parafię dźwiga podnosi, uświęca, stając się dla niej doradcą, pocieszycielem, opiekunem, ojcem; ponieważ z drugiej strony sam jest ułomnym człowiekiem i dwa i trzykroć więcej łaski potrzebuje, niż świecki, aby w cnocie się utrzymał i w zbożnej swej pracy wytrwał aż do końca, czyż prawy katolik pożałuje trochę postu, pożałuje modlitwy na rzecz pasterzy duchownych, przez których na niego samego tyle łask ma spływać? Kto sprawę tak ważną pojmuje i ma chrześcijańskie serce, ten w Suchedni wzniesie oczy w niebo i prosić będzie: Boże! daj nam kapłanów dobrych i gorliwych!

Najmilsi! Od lat niemal 1900 istnieją Suchedni w kościele naszym, więc zwyczaj to bardzo starodawny. I cel, w jakim zostały ustanowione, wzniosły i piękny, bo mają być pokutą za przewinienia nasze i podzięką za liczne dobrodziejstwa i błaganiem o dobrych kapłanów. Nie odciągajmyż się od przykazanego w nich postu, małej jałmużny i modlitwy, — owszem i święty zwyczaj i cel i pożytek własny niech nastroi dusze nasze do ohotnego zachowania Suchedni, bo ohotnego dawcę miłuje i wysłuchuje Bóg. Amen.



KAZANIE

na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

„Oto ten położon jest na upadek i na
powstanie wielu“ (Łuk. 2. 34.)

Najmilsi! Najświętsza Panna z dzieciątkiem Jezus na rękach i św. Józef wchodzą do kościoła Jerozolimskiego. W kościele, tak czytamy w Ewangelji dzisiejszej, zbliża się do nich jeden z kapłanów, bogobojny i pełen Ducha Bożego starzec, imieniem Symeon, bierze dzieciątko na ręce i głośno powiada: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu“.

Że Chrystus Pan na to przyszedł na świat, aby grzesznych z upadku dźwignąć, że męką i śmiercią swoją winy ludzkie zmazał, że wielom nauką i łaską swoją rzeczywiście pomógł do powstania, to znaczy, do podniesienia się z życia występного, do życia świętego, to wiemy i pojmujemy. Ale jakież znaczenie ma pierwsza połowa proroctwa Symeonowego: „Ten położon jest na upadek wielu?“ Czyż można przypuścić, aby Chrystus Pan, ten Baranek Boży, który przyszedł gładzić grzechy świata, przyszedł dźwigać występnych, aby tu był dla wielu przyczyną upadku? Jak wyłómaczyć, jak należy rozumieć te słowa?

Ojcowie Kościoła wyjaśniają nam tę pozorną tylko trudność, powiadają bowiem: Pan Jezus święty jest i niepokalany, przeto nikogo do upadku ani prowadzić, ani pobudzać nie może. Kto powstać chce, tego dźwiga i pod-

nosi, lecz ponieważ mnóstwo jest grzeszników zatwardzia-
łych, którzy Mu się sprzeciwiają, którzy łaskę i pomoc
Jego odpychają, otóż tym zatwardziałym staje się P. Jezus
okazją upadku i zatracenia, nie z właszej woli, lecz mimo-
wolnie, z powodu ich oporu. Usposobienie zakamieniałego
w złości grzesznika jest już takie, że z miodu czerpie
truciznę, ze światłości ciemność, z dobrego przykładu
pobudkę do grzeszenia.

Aby więc nikomu z nas, Najmilsi, Pan Jezus nie
był położon na upadek, abyśmy się mogli uchronić od
tego wielkiego nieszczęścia, mówić dziś będę obszerniej,
o zatwardziałości w grzechu, a to w następnym porządku:

1) Z jakich znaków poznaje się zatwardziałość?

2) jakie jej przyczyny?

3) jakie środki do jej uleczenia?

Miłosierny Panie i Boże, Ciebie o oświecenie i zro-
zumienie tak ważnej sprawy prosimy. Zdrowaś Marja.

I.

Najmilsi! Zatwardziałością zowie się dobrowolne i
uporczywe trwanie w grzechach bez chęci i dążenia do
poprawy.

Jak zaś wszelka choroba ciała objawia się pewnemi
znakami, tak i zatwardziałość, która jest ciężką chorobą
duszy ma swoje znamiona, po których rozeznąć ją można.

a) Wszelki człowiek, gdy w grzech większy popad-
nie, doznaje po upadku swoim wyrzutów sumienia. Te
zaś wyrzuty trapią, szarpią, dokuczają tak dotkliwie, że
ani spokojnie żyć, ani spać nie może, że mu życie ob-
mierźnie, że sam sobą się brzydzi. „Robak ich nie u-
miera“ (Mar. 9. 43.) powiada Pismo św. Jeżeli zaś ten
trapiony winowajca do pierwszego grzechu doda drugi i
trzeci i dziesiąty; jeżeli w upadku swoim trwa długo, do
niego nawyka, a nawet, że się tak wyrażę, ze złem za-
przyjaźni się i skojarzy, — wtedy serce jego zatwardnieje,
wtedy nie odczuwa wyrzutów sumienia, ani żalu za grze-

chy swe, przeciwnie znajduje w nich upodobanie i zadowolenie, a nawet przyjemność. „Niezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów“, czytamy w księdze Przypowieści, „za nic sobie niema“ (Przyp. 18. 3.). Serce twarde, powiada św. Bernard, nie brzydzi się sobą, ani siebie nie czuje. I ta właśnie okoliczność, że winowajca złości grzechu i jego brzemienia nie odczuwa, to pierwszy znak zatwardziałości.

b) Drugim objawem tejże jest ostateczny i zupełny opór działaniu łaski Bożej. Tak jak części ciała gangreną zajęte nie czują ukłucia igły, ani cięcia noża, podobnie nieczułem jest serce grzesznika zatwardziałego na wpływ i wysiłki łaski Bożej. Zgangrenowane serce miał Judasz zdrajca, powiada Orygines, bo głuche i nieprzystępne i nieczułe. Wyniósł go Zbawiciel na wysoką godność Apostoła, dał mu władzę czynienia cudów, uczynił naocznym świadkiem swoich nadzwyczajnych czynów, obsypał różnemi łaskami i względami, a przecież nie wstrzymał od zamierzonej zdrady, ani nie nakłonił do opamiętania. Tak samo zachowują się wszyscy zatwardziali, ich serca są jakby skamieniałe, na wpływ łaski Bożej zupełnie zaparte.

c) Wreszcie wola zatwardziałego grzesznika jest tak słaba, tak bezsilna, że możnaby ją nazwać sparaliżowaną. Inny grzesznik choćby nawet wielki, już to wyrzutami sumienia, już chorobą i nieszczęściem, już napomnieniem, przedstawieniem przyjaciół, już to prośbami krewnych, da się jeszcze do opamiętania i poprawy nakłonić, ale człowiek zatwardziały prawie nie ma już siły, aby się na jakiś krok dobry zdobyć. Serce zakamieniałe, powiada św. Bernard, żalem się nie skruszy, dobrocią nie zmiękczy, prośbami nie wzrusza, groźbami nie strasza, a karami jeszcze bardziej się zatwardza. Powiedz zatwardziałemu, że Chrystus za występki jego był biczowany i poniósł straszną śmierć na krzyżu, słowa te do współczucia ani do żalu go nie pobudzą; proś go i za-

klinaj: Ratuj duszę twoją od wiecznego zatracenia, a prośby twoje będą bezowocne; groź mu najcięższymi następstwami jego grzechów, on niczem się nie przeraża, a gdy go nawet choroby lub inne nieszczęścia przygniotą, nie tylko do opamiętania nie przychodzi, ale jeszcze więcej się zatwardza.

Możesz być stan nieszczęśliwszy, opłakańszy po nad tę zatwardziałość, która pod ciężarem grzechów się ugina i nie czuje ich, łaskę Bożą utrzymuje, ale nią pomiata i woli od złego oderwać nie może? „Serce twarde“, grozi Pismo św., „źle się na ostatek będzie miało“ (Ekkł. 3. 27.), to jest w dniu sądnym. Jeżeli Bóg wszechpotężny jakim nadzwyczajnym cudem łaski nie odmieni go, oprze się napewno dopiero aż w piekle. Drzyjmy tedy wszyscy, Najmilsi! i chrońmy się, abyśmy w zatwardziałość nie popadli.

II.

A skądże się zatwardziałość rodzi, z jakich źródeł ona wpływa?

a) Najpierwszą przyczyną jest nałóg, który jak wiadomo z częstego powtarzania tego samego grzechu się tworzy. Moc i siła nałogu tak jest wielka, że grzech, który początkowo się nie podoba, a nawet niechęć budzi i z pewnym wewnętrznym wstrętem się popełnia, — później gdy się częściej powtórzy, gorycz swą i odrazę traci i stopniowo coraz miłszym i słodszy się staje, a nawet do serca przylgnie i z niem się zrasta. Prześlicznie opisuje wzrost nałogu św. Bernard. Pierwotnie, powiada on, będzie grzech u ciebie nękającym ciężarem, po jakimś czasie, gdy do niego przywykniesz, nie będzie ci już ciężkim, potem będziesz go uważał za lekki, potem nie będziesz go nawet czuł, wreszcie stanie ci się przyjemnym. Tak to zwolna i stopniowo przychodzi się do zatwardziałości. Nałóg jest tą złą matką, która zatwardziałość rodzi.

b) Drugiem jej źródłem bywa grzeszenie ze zbytnej ufności w miłosierdzie Boże.

Dzieje się tak często, że chrześcijanie słysząc z katechizacji i z kazań o nieskończonem miłosierdziu Bożem, uspokajają i pocieszają siebie po każdym grzechu tą myślą: Bóg niewymownie łaskawy, przebaczał większym grzesznikom, toć i mnie przebaczy. Gdyby choć czasem wspomnieli, że Bóg także najświętszy jest, więc złem się brzydzi i nienawidzieć je musi; że Bóg jest sprawiedliwy i musi karać złe; lecz nie! oni tylko samo miłosierdzie mają przed oczyma i na nie ustawicznie rachując tem śmieiej, tem częściej grzech powtarzają, w nim całe lata trwają, a przywykłszy do niego dochodzą tą drogą do zatwardziałości. O nieszczęsny grzeszniku! ufaj w dobroć Bożą, ale strzeż się owej przesadnej, zbytnej ufności, która ciągle ufa, a nie boi się, bo tak mówi Mędrzec Pański: „Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich, miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od Niego, a na grzeszniki patrzy gniew Jego“ (Ekkł. 5. 6.).

c) Wreszcie zatwardziałość wyradza się nie tylko z nałogu, nie tylko ze zbytnej ufności w miłosierdzie Boże, lecz wedle słów Pisma św. jest także niekiedy dopuszczeniem Bożem: „Zaślepił oczy ich“, czytamy w Ewangelji św. Jana, „i zatwardził serce ich“ (Jan 12. 40.). „Zatwardziłeś serce nasze“, woła Izajasz Prorok, „abyśmy się Ciebie nie bali“ (Izaj. 63. 17.). Drżycie więc i truchlejcie grzesznicy, bo słyszeliście dopiero wyroki ksiąg świętych, że Bóg sam, lubo najdobrotliwszy i najmiłosierniejszy, niekiedy zatwardza serca grzeszne. Nie pobudza On nikogo ani do grzeszenia, ani do trwania w złem, bo istota, najświętsza tego nawet uczynić nie może, ale dopuszcza zatwardziałość na ludzi. Nie zatwardza grzesznych, powiada św. Augustyn, wlianiem złości, lecz zatwardza odmawiając miłosierdzia. Zatwardziałość, uczy Doktor Kościoła św. Izydor, pochodzi niekiedy ze sprawiedliwości Boskiej, jako kara za poprzednie grzechy.

III.

Najmilsil! Czy zatwardziałość serca grzesznego da się uleczyć? Na to pytanie powiem, że jakkolwiek ona ciężką jest chorobą duszy, jakkolwiek bardzo trudna do uleczenia i uchylenia, toć przecie nie jest chorobą beznadziejną i uleczoną być może, jeżeli się użyje środków stosownych.

a) Przedewszystkiem należy często, nabożnie i pokornie słuchać słowa Bożego. Takie lekarstwo poleca Pismo św., które w księdze Mądrości powiada: „Twoja mowa Panie uzdrawia wszystko. Tyś jest bowiem, który żywot i śmierć masz w swej mocy, i przywodzisz do bram śmierci i wywodzisz“ (Mądr. 16. 12. 13.).

Słowo Boże jest ogniem i młotem zarazem. Jest ogniem świętym, który sprawiedliwych do miłości Bożej zapala: „Iżali słowa Moje nie są jako ogień? (Jer. 23. 29.) mówi Bóg przez Proroka Jeremjasza. Słowo Boże jest młotem, który serca zatwardziane kruszy, czyli jak się ten sam Prorok wyraża: „młotem kruszącym skałę“ (Jer. 23. 29.). Więc kto sprawiedliwy jest, niech często słowa Bożego słucha, aby tym świętym ogniem w sercu swem miłość Bożą rozszerzył, a grzesznik zatwardziały niech go również słucha, aby onym młotem twarde serce skruszył i do opamiętania przywiódł.

Jak się to dzieje, wyjaśnia pewien bogobojny pisarz. Woda, pisze on, miękka jest, kamień zaś twardy, a przecie jeśli z naczynia napełnionego wodą, zawieszonego nad kamieniem, spadają ciągle krople wody, dziurawią go, — podobnie i słowo Boże łagodne jest, serce zaś twarde, częste jednak słuchanie słowa tego otwiera serca dla bojaźni Bożej, gdyż Bóg wraz z tem słowem wlewa w serca grzeszne łaskę Swą, która je miękczy i nawraca. Słuchajcież, słuchajcie często słowa Bożego z uwagą i uszanowaniem.

b) Ze słuchaniem łączcie gorącą modlitwę. Kiedy Apostołowie w jednej łodzi z Panem Jezusem znajdowali się na jeziorze, bałwany morskie zalewały łódź, a Chrystus P. spał, obudzili Go Apostołowie wołając: „Panie zachowaj nas, giniemy“ (Mat. 8. 25.). Tak każdy grzesznik często i z głębi duszy powinien wołać, a Bóg odmieni i nawróci go. Ślicznie wyraża tę rzecz św. Jan Złotousty: Bracie, powiada, jeśli szatan potrafił ciebie ze szczytu niewinności wtrącić w przepaść złości, tem bardziej może cię Bóg wyrwać z tej przepaści i przywrócić do bardzo wysokiej świętobliwości. Doświadczył tego na sobie św. Augustyn, który widząc się skrępowanym więzami nałogów, modlitwą u Boga tyle uzyskał, że się nie tylko dźwignął, ale też do wysokiej doskonałości doszedł. Módl się tedy często, błagaj gorąco Boga, abyś się odmienił i nawrócił.

c) Najmilsi! Do modlitwy ustnej dodać jeszcze trzeba rozmyślanie. Zatwardziałym jesteś w grzechach, ale zastanów się poważnie, że może w bieżącym roku, może w krótszym czasie umrzesz i majątek, honory, przyjemności i wszystko, co cię do świata wiąże, na ziemi zostawisz. Na cóż przyda się tobie, żeś opływał w dostatki i używał tak zwanych rozkoszy? Opanuje cię po nich chyba żal za przeszłością, bojaźń przyszłości, a może i zwątpienie o zbawieniu.

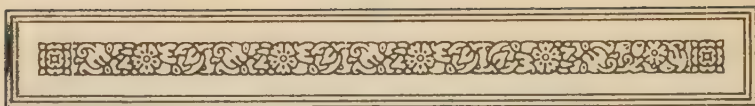
Rozważaj nadto, że napewno przyjdzie sąd Boży, że staniesz przed Najwyższym sędzią, który zna wszystkie występki twoje i bezkarnie ich nie puści.

Rozważaj następnie, że za marne, przemijające przyjemności tracisz wielkie i wieczne nagrody niebieskie, a jeżeli się nie opamiętasz wczas i nie nawrócisz, ściągniesz na siebie niewysłowione katusze, o których tak się wyraża św. Paweł Apostoł: „Według zatwardziałości twej i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew, w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwości sądu Bożego“ (Rzym, 2. 5.).

Jeżeli to wszystko rozważać będziesz często i z przejęciem się, skruszysz się przy łasce Bożej, zwrócisz się niezawodnie do Boga i odmienisz serce twoje twarde.

O Boże! spraw to, aby nauka dzisiejsza stała się przestrogą dla wszystkich, bo każdy może popaść w zatwardziałość, a zarazem aby się stała zachętą uleczeniem dla zatwardziałych. Amen.





KAZANIE

na niedzielę po Nowym Roku.

„Wstań, a weźmij dziecię i matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali“. (Mat. 2. 20.)

Najmilsi! kiedy Herod, król żydowski, dowiedział się od Trzech Mędrców ze wschodu, że się narodził Mesjasz, Jezus Chrystus; — kiedy od zwołanych uczonych żydów usłyszał, że miejscem urodzenia Mesjasza jest miasteczko Betlehem, zastraszył się mocno, bo się obawiał, że ten nowonarodzony, urósłszy z czasem, odbierze jemu i potomkom jego tron i królewską koronę. Aby temu zapobiedz, wysłał Herod wojsko do Betlehem i nakazał zabijać wszystkie dzieci urodzone w przeciągu ostatnich dwóch lat, licząc na pewno, że tym sposobem zabije też Pana Jezusa. Wszelako Król nieba i ziemi zniweczył mordercze zamiary Heroda, albowiem Anioł ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań a weźmij dziecię i matkę Jego i uciekaj do Egiptu“. Posłuszny woli Bożej spełnił św. Józef rozkaz, bo bezzwłocznie wybrał się w daleką, uciążliwą i niebezpieczną drogę, a zdążywszy szczęśliwie do Egiptu żył tam wśród utrapień i kłopotów parę lat. Gdy zaś król Herod czyhający na zgubę dziecięcia Jezus umarł, pojawił się Anioł znowu Józefowi we śnie i rzekł: „Weźmij dziecię i Matkę Jego i idź do ziemi

żydowskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali“. I wrócił Józef do ziemi rodzinnej i mieszkał w Nazarecie.

Najmils! Ta wędrówka św. Józefa do Egiptu, wędrówka z nieba nakazana i niezbędna, przywodzi mi na myślowe, w naszych czasach częste, bo coroczne, a nawet kilka razy do roku powtarzające się wędrówki Polaków i Rusinów w cudze, dalekie, często zamorskie kraje. Któż z was w gazetach nie czytał, albo nie słyszał, że setki i tysiące rodzin z Galicji wynoszą się do Bośni albo do Brazylii, do Argentyny, do Kanady w Ameryce? Co mamy sądzić o tych wędrówkach, czy one są dobre, czy złe, czy dopuszczalne, czy też godne nagany?

Zastanówmy się dziś nad tym nowym, bo dawniej nieznanym objawem; rozpatrzmy się gruntowniej w tej nowej, ale ważnej sprawie pytając:

- 1) Co ludzie do tej wędrówki nakłania?
- 2) Jakie straty doczesne?
- 3) Wreszcie jakie szkody duchowne ponoszą?

I.

Najmils! Co właściwie popycha ludzi do podróży i przesiedlania się w obce i dalekie kraje? Czy w kraju naszym jest za mało miejsca? — czy brak jest roli lub zajęcia i zarobku? — czy niedostatek, brak chleba i głód goni corocznie te tysiące w daleką i nieznaną ludziom obczyznę? Gdyby tak rzeczywiście było, gdyby nieodzowna potrzeba była przyczyną opuszczania kraju niktby się nie dziwił. Lecz chwała Bogu tak nie jest.

Jacy to bowiem ludzie opuszczają kraj? Czy sami ubodzy i nędzarze? Owszem ci zostają w domu. Biedny nie może się wybrać w tak daleką drogę, bo koszt podróży i utrzymania dla jednej osoby są bardzo wysokie a cóż dopiero dla rodziny złożonej z kilku osób a ubogi tak wysokiej sumy nie ma, ani jej pożyczką wydobyć nie zdoła. Wędrują przeważnie wieśniacy i mieszcianie, którzy

posiadają własną chatę i trochę, albo czasem nawet parę morgów gruntu, i ze sprzedaży otrzymują potrzebną na drogę gotówkę.

A cóż ich właściwie nakłania do wędrówki w obce kraje? Trzy są główne przyczyny oprócz innych pomniejszych:

a) Najprzód porzucają ojcowiznę ludzie lekkomyślni, niespokojni, którzy w domu i we wsi znani są z tych przymiotów i dlatego zajęcia u swoich znaleźć nie mogą. To usposobienie nieszczęsne wypycha ich z koła rodaków i każe szukać chleba tam, gdzie ich nikt nie zna, gdzie pośród nowych ludzi, swoją obrotnością i przebiegłością, chcą poprawić dolę.

b) Drugich pędzi w cudze kraje łakomstwo i chciwość. Tym wydaje się, że w obczyźnie praca lżejsza, zarobek większy, ziemia tańsza, że złotem kraj zasiany, a niema komu go zbierać. I ta chęć zbogacenia się nie ogląda się ani na daleką drogę, ani na żadne trudy i przykrości, jedno pali ich duszę pragnieniem nienasyconem. Potwierdza to Pismo św. bo powiada: „Nienasysone oko chciwego... nie nasyci się, aż wyniszczy susząc duszę swoją“ (Ekkł. 14. 19.).

c) Trzecią przyczyną opuszczenia kraju jest namowa i zachęta osób obcych, a niekiedy i swoich. Są towarzystwa, które z przewozu osób ciągną wielkie, często niesprawiedliwe dochody i dla pomnożenia tych zysków albo rozesłanymi drukowanymi listami, albo przez agentów płatnych różnemi obietnicami namawiają ludzi do porzucenia kraju. Oni to opisują obce kraje ślicznemi słowami i przyrzekają tam życie wygodne i dostatnie, a ludzie wierzą tym kłamliwym bajkom i idą jak ptaszki na lep. Alboż nie słyszeliście, o sądach i karach za takie oszukaństwa?

Zdarza się jednak, że nie tylko oszuści, ale ludzie nawet znajomi, czasem krewni przyczyniają się do wędrówek. Temu lub owemu, który już parę lat mieszka

w Ameryce, powiodło się szczęśliwie uzbierać trochę grosza, on tedy listownie albo chwali kraj tamtejszy, albo czasem pieniądze nawet posyła rodzinie. Taki list a szczególnie posyłka grosza działa jak ogień i zapala do dalszych wędrówek, bo ludzie myślą, że tam wszystkim dobrze się dzieje. O gdyby listy pisali owi nędzarze, których tam na sto jest 90, zgasłaby prędko chętka i pociąg do Ameryki, ale oni niestety nie piszą, bo się wstydzą.

d) Wreszcie mnoży się liczba opuszczających kraj przez naśladowanie. Wybrał się w obczyznę Grześ, Michał i Walek, wybrał się krewny, znajomy i sąsiad, czemuż ja nie mam pójść za ich przykładem? I ten przykład jakby zaraza jaka obejmuje coraz szersze koła.

Oto są główniejsze przyczyny, dla których dotąd już paręset tysięcy opuściło kraj i poszło na ciężką służbę do obcych. Nie rozważa, ani rozum, ich tam powiodły, lecz namowy, lekkomyślność, łakomstwo i przykład innych.

II.

Najmils! Czy te wędrówki w obczyznę dają jaką korzyść? oto drugie pytanie, godne rozpatrzenia.

Kraj nasz, wogóle wzięty, ponosi niewątpliwą szkodę. Domy i role przechodzą w posiadanie obce, bo niechrześcijańskie; grosz uzyskany ze sprzedaży, idzie także w obce kraje i w obce ręce, ponadto ubywa krajowi mnóstwo sił roboczych, które dotąd pracowały, a po wyjeździe pozostały po sobie próżnię. Jak rodzice boleją po stracie dorosłych, którzy im mogli być pomocni, tak i kraj boleć musi po stracie tak wielkiej liczby obywateli i pracowników.

I gdyby przynajmniej poszczególne rodziny i osoby korzyść stąd miały, lecz i tej nawet dopatrzeć się nie można. Pośród setek tysięcy rodzin, drobna tylko część dobija się lepszego losu a większa daleko większa część cierpi niedostatek i nędzę gorszą, aniżeli w kraju rodzinnym. Kiedy bowiem szal wędrówki opanuje jaką okolicę, zrywa się wszystko do niej. Równocześnie wystawiają liczni

ochotnicy posiadłości swe na sprzedaż, a ponieważ brak jest kupców z pieniędzmi, przeto idą grunta i domy za pół darmo, a grosz otrzymany nie wystarcza niekiedy na koszt podróży. Mało który wie o tem, że ten raj obiecany leży bardzo daleko że trzeba przebyć tysiące mil lądem, a znowu tysiące mil morzem. Jako śledzi do beczki napychają ludzi do wagonów i wiozą w tym natłoku parę dni. Ledwie wyjadą z kraju, już nie mogą się z nikim rozmowie ani porozumieć, i narażeni są na wyrysk i oszukanstwo różnorodnych faktorów, bo ludzi litoseliwych i uczciwych dziś mało. Nim się do morza dostaną, już wielu brakuje grosza i tych dla braku środków przymusowo odstawiają napowrót do kraju. Przedtem byli biedni, teraz zaś stają się zupełnymi nędzarzami i żebrakami.

Część zamożniejsza jedzie dalej okrętami. Podróż morzem trwa jeszcze parę tygodni, w natłoku wielkim. W ciągu drogi trzeba jeść, z okrętu zaś nie można pojsć na targ, aby tańszej żywności nabyć, lecz trzeba ją drogo opłacać na okręcie samym. W strasznym seisku nie podobna spokojnie się przespać a wskutek tych niewygód pojawiają się umęczenie, mdłości, różne choroby, a nawet wypadki smierci i wiele ciał zmarłych wyrzucają w morze na poływienie rybom. Kto przetrwał drogę morską, znowu wędruje setki mil lądem, nim zdąży do obranego miejsca, zność musi świeże trudy i mokoły, bo nikt go tam nie wyczekuje, ani wynajmuje do pracy, ani gruntów nie wyznacza. Nie znając języka, musi każdy sam pracy szukać, a często długo jej nie znajduje, aż wszystek grosz na utrzymanie wyda i bledy się naje takiej, jakiej w domu nie znał.

I tym jednak, którzy kupują tam ziemię, nie lepiej się wiedzie. Są to zwykle obszary, położone zdala od miast i wsi, w których albo żywności niema, albo dostać ją można za bardzo wysoką cenę; są to okolice leśne, które naprzód wykarczować trzeba, aby je do uprawy przydatnemi uczynić. Miesiącami mieszkają tedy nowi przy-

byłże z żonami i dziećmi bez chat, pod gołym niebem, pośród nieznośnego gorąca lub zimna, pośród dzikich zwierząt i jadowitych owadów, zewsząd wyzyskiwani. Chatę trzeba by zbudować, byłoby kupić, a tu niema z czego żyć. Narzekania, skargi, łzy i lamenty, oto ich codzienna dola. Bieda i niewygody rodzą choroby, a choroby zabierają mnóstwo ofiar.

I mimowoln nasuwa się przed oczy kraj rodzinny i ogarnia serce tęsknota i żal, niejeden wróciłby chętnie, ale niema o czym wrócić. I przeklina ową chwilę, w której postanowił wywedrować, przeklina siebie i tych, którzy go namówili, albo przykładem zachęcili do szukania owej, nibyto lepszej doli w obcych krajach. Nie myślcie jednak, Najmilsi, że ja przesadnie opisuję nędzę emigrantów, nie mówcie, są listy stamtąd pisane, w których znajomi donoszą, że im się dobrze wiedzie, a nawet planadze rodzinie posyłają, — bo takich na sto — jest ledwie pięć, reszta jest niezadowolona, a ona nie pisze listów, bo się wstydzi, albo pisać nie umie. Zdarzało się jednak, że ci nieszczęśliwi także pisali, a listy ich tak były rozpaczliwe, że i najtwardsze serca od łez powstrzymać się nie mogły.

III.

Najmilsi! Ten dopiero nakreślony obraz niedoli emigrantów, choć smutny i bolesny, nie jest jeszcze zupełny. Orok ciąż, które domaga się jedzenia, odzieży, mieszkania, ma każdy człowiek jeszcze duszę w sobie, a dusza ma inne, odmienne potrzeby, których pragnie i szuka, a tam na obczyźnie nie znajduje.

Mity i drogi jest każdemu kraj rodzinny i okolica do której, nawykł, i wieś, w której mieszkał, zagroda, w której na świat przyszedł. I choćby nawet w dostatki opływał na obczyźnie, zawsze dusza rwie się do ojczystego kraju i tęskni za nim tak mocno, że mu na obczyźnie słodkość w gorycz się zamienia, a dawniejsza gorycz

w kraju słodką się wydaje. O jak to ciężko tęsknić i rwać się do ojczyzny a nie móżdż zaspokoić tego pragnienia.

I mowa ojczysta droga i miła jest sercu, bo to mowa, w której matka pacierza uczyła, — mowa, która przypomina kraj i rodzinę i sąsiadów i znajomych. Tam na obczyźnie, gdzie ludzie inaczej mówią, zwolna popsuje się ona, pomiesza z mowami cudzemi, a w drugim lub trzecim pokoleniu zaginie zupełnie. A szkoda jej, bo taka dźwięczna i swojska i z sercem jakby zrosła!

W kraju są szkoły, w których dzieci mogą się uczyć i kształcić. Na obczyźnie trudno chatę postawić i najpotrzebniejsze budynki gospodarskie, o budowaniu szkoły ani myśleć. Biedne dzieci rosną jak dziczki bez nauki, bez ogłady, bez wychowania, bo do obcych szkół nie pójdą, gdyż mowy nauczyciela nie rozumieją, a gdy się jej nauczą, to swoją zapomną.

Dusza chrześcijańska pragnie też kazania, katechizacji, Sakramentów św., nabożeństwa, „bo nie samym chlebem żyje człowiek“, powiedział Pan Jezus, „ale wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi“ (Mat. 4. 4.).

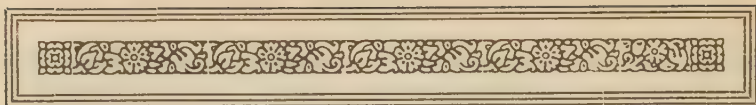
Tam na obczyźnie i tego nie zażyje, bo albo kościoła brak, a w tedy niema chrztu, ani ślubu, ani pogrzebu, a jeżeli kościół jest, ksiądz cudzoziemiec z emigrantami ani oni z nim porozumieć się nie mogą, niema tedy nauki, niema katechizacji, niema spowiedzi, — niema pociechy przy śmierci. O jakże to przykra, jak niezmiernie ciężka dola, żyć jak bydłę i ginąć jak bydłę. A ileż to tysięcy żyjąc bez pomocy religijnej schodzi na bezdroża i do zepsucia? „Cóż pomoże człowiekowi, jeżeliby wszystek świat świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16. 26.).

Tak to najmiłsi! wygląda owa nieszczęsna emigracja do Brazylii, do Kanady i do innych odległych krajów. Jedni tracą to, co posiadali i po wielkich mozolach i trudach popadają w zgryzotę i giną; — drudzy jeśli się w obczyźnie dorobią jakiegoś mienia, tęsknią za rodzin-

nym krajem, zatracają mowę ojczystą, a pozbawieni posługi duchownej gubią dusze swoje. Czyż może być większa strata i gorsze nieszczęście?

Bądźcie roztropni! Gdyby się pośród was pojawił faktor jaki, czy żyd, czy katolik, obiecujący majątki i rozkosze na emigracji, — chrońcie się go jako niebezpiecznej zarazy, jako ciężkiego wroga, a braci waszych nieprzezornych od porzucenia kraju powstrzymujcie, bo najprawdziwsze jest owo stare przysłowie, które powiada: Tam dobrze, gdzie nas niema, ale w domu zawsze najlepiej. Amen.





KAZANIE

na niedzielę I. po Trzech Królach.

„Rodzice Jezusa chodzili na każdy rok do Jeruzalem“. (Łuk. 2).

Najmilsi! Religja żydowska inne dawała przepisy dotyczące uczęszczania do kościoła, aniżeli nasza. Żydzi mieli jeden tylko kościół na cały kraj, w mieście Jerozolimie, a religja ich nakazywała, aby każdy żyd z powodu wielkiego oddalenia, przynajmniej raz na rok w święta Wielkanocy szedł do kościoła Jerozolimskiego. Przepis ten spełniali wiernie św. Józef i Najśw. Panna Marja, jak to poświadcza Ewangelja dzisiejsza mówiąc: „Rodzice Jezusa chodzili na każdy rok do Jeruzalem“ (Łuk. 2.).

Odmienny przepis istnieje dla nas katolików. Ponieważ każde miasteczko, każda prawie wieś większa ma dom Boży, przeto my mamy obowiązek nie raz na rok, jak żydzi, lecz w każdą niedzielę i w każde święto uroczyste jawić się w kościele. I nie tylko jawić się mamy tu osobiście, nietylko jakikolwiek zmówić pacierz, lecz wedle przykazania powinniśmy z przyzwoitem nabożeństwem Mszy św. wysłuchać. To słuchanie Mszy św. tak dalece jest ważne, że gdyby ktoś i dwie godziny modlił się w kościele, a Mszę św. rozmyślnie albo z niedbalstwa opuścił, nie spełniłby chrześcijańskiego obowiązku.

A czemuż to przykazanie kościelne kładzie tak wielki nacisk na słuchanie Mszy św. — czemu tak ściśle tego

się domaga? Dlaczego tak czyni, zrozumiecie, Najmilsi, sami, gdy ze skupieniem nauki dzisiejszej wysłuchacie, w której wam zamierzam wykazać:

1) Co to jest Msza święta?

2) Jak wielkie jej znaczenie i wartość?

3) Jak nieocenione jej pożytki?

O Zbawicielu najmiłościwszy, który na słowo kapłana, z nieba na ołtarz zstępujesz, i pod postaciami chleba i wina ukryty, raczysz pośród nas pozostawać, pobłogosław mnie, abym tę tajemnicę miłości zdołał jak najprzystępniej wyłożyć; pobłogosław też słuchaczom, aby z mego wykładu odnieśli naukę dla siebie, a cześć i wdzięczność dla Ciebie. Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Za Adama, ojca rodzaju ludzkiego, istniały już ofiary, Bogu składane. Każde dziecko wie o tem, że Kain, starszy syn Adama, przyniósł pierwsze snopy z pola i palił je na cześć Bożą; — a Abel, syn młodszy, zabijał barany i palił je także w tym samym celu. Za tym przykładem poszli ich potomkowie i składali także ofiary Panu Bogu już to bezkrwawe, jakoto: chleb, wino, oliwę, kadzidło, albo też ofiary krwawe i zabitych zwierząt.

Ceremonie połączone z temi ofiarami były piękne i pełne znaczenia. Każdy ofiarujący żyd wkładał na głowę zwierzęcia ręce, potem je zabijano, a mięso omyte, czyste, palono na ogniu. Włożenie rąk miało oznaczać, że ofiarujący przenosi grzechy swoje na zwierzę; zabijanie zwierzęcia wskazywało, że za liczne i wielkie grzechy powinienby właściwie człowiek sam ponieść śmierć, że tedy zwierzę ginie w jego zastępstwie; — jedno i drugie zaś miało Żydom ciągle przypominać Mesjasza, Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa, który kiedyś na świat przyjdzie, grzechy ludzkie na Siebie weźmie i śmiercią Swoją je zmaże. Palenie zwierzęcia pouczało, że Bóg jest Panem

wszystkiego i Jemu składa się ten podatek na znak poddaństwa i posłuszeństwa.

Wszelako wszystkie ofiary starozakonne były tylko tymczasowe, bo każdy łatwo zrozumie, że krew zabitych kozłów i baranów nie mogła mieć mocy na zgładzenie grzechów ludzkich. To też na 400 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana wyrzekł Bóg przez usta Malachiasza Proroka takie słowa: „Nie mam chęci do was, i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię Moje między narody, a na każdym miejscu ofiarują imieniowi Memu ofiarę czystą“ (Mal. 1. 11.).

Tę ważną przepowiednię urzeczywistnił Pan Jezus. On nie składał już Panu Bogu płodów ziemi, ani też zabitych zwierząt, lecz zniósłszy wszystkie ofiary starozakonne, wziął na się grzechy wszystkich ludzi i Siebie samego wydał dobrowolnie na śmierć krzyżową. Z krzyża błagał Chrystus Pan Ojca Swego niebieskiego: Ojcze! Oni zgrzeszyli, oni powinni być karani śmiercią, ale ja przyjmuję karę na Siebie, ofiaruję życie za nich, a Ty przebacz im! I ta ofiara wielka, święta, zowie się ofiarą krzyżową, ofiarą krwawą; ofiarą, o której św. Piotr Apostoł napisał takie słowa: „Nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa“ (1. Piotr. 1. 18.).

Najmilsi! Że krzyżowa ofiara Syna Bożego dokonała się raz jeden na Kalwarji i powtarzać się więcej nie może, tego tłómaczyć wam nie potrzebuję, bo rzecz jest jasna, iż Chrystus Pan drugi raz nie umiera. Aby jednak ludzie po Chrystusie żyjący nie byli pozbawieni ofiary, ustanowił Zbawiciel ofiarę bezkrwawą, która miała się wciąż powtarzać. Stało się to przy ostatniej wieczerzy. Siedząc przy stole w gronie uczniów przemienił On wszechmocą Swoją chleb w Ciało, a wino w Krew Swoją przenajświętszą i dodał: „To czyńcie na Moją pamiątkę“ (1. Kor. 11. 24. 25.).

Apostołowie spełnili wolę Mistrza, albowiem po dzień dzisiejszy istnieje w Rzymie, w kościele św. Pudencjany, ołtarz drewniany, który ma napis: Na tym ołtarzu św. Piotr za żywych i umarłych ku pomnożeniu liczby wiernych Ciało i Krew Pańską ofiarował. Tę samą ofiarę sprawowali po Apostołach ich następcy i sprawują ciągle aż dotąd.

Msza św. jest tedy nieustającą ofiarą Nowego Zakonu, w której ofiaruje się Pan Jezus przez ręce kapłana Ojcu niebieskiemu w sposób niekrwawy pod postaciami chleba i wina za grzechy całego świata.

Uchowaj Boże, aby kto rozumiał, że Msza św. jest czemś innem, aniżeli ofiara krzyżowa. Owszem co do istoty, co do rzeczy samej jest to ofiara ta sama, co na krzyżu, albowiem tam na Kalwarji Chrystus Pan był ofiarnikiem i przy Mszy św. właściwym ofiarnikiem jest ten sam Chrystus, a kapłan tylko Jego zastępcą i narzędziem. Tam na Kalwarji ofiarował Chrystus Pan Siebie samego, a więc Ciało i Krew złączone z duszą i Bóstwem, i tu przy Mszy św. dzieje się to samo, bo na słowa kapłana zstępuje na ołtarz, przemienia chleb i wino w Ciało i Krew Swoją i ofiaruje Bogu Ojcu także Siebie samego. Tam na Kalwarji wydał Siebie za grzechy świata i przy Mszy św. ofiaruje Siebie także za winy świata całego. Dlatego jeszcze raz z naciskiem powtarzam, że między ofiarą krzyżową, a ofiarą Mszy św. niema „istotnej“ różnicy, lecz obie są jedno.

Różnica jest tylko zewnętrzną, różnica w sposobie ofiarowania, a mianowicie: Ofiara krzyżowa odbyła się tylko raz jeden, — a Msza św. ciągle się powtarza; tamta na jednym miejscu, ta zaś po wszystkich częściach ziemi; tam był Chrystus oczom ludzi widzialny, — tu ukryty jest pod postaciami chleba i wina; tam płynęła krew, a tu jest ofiarą bezkrwawą.

Msza św. tedy jest ustawiczną pamiątką, jest żywym uprzytomnieniem, odnowieniem i powtórzeniem tego, co się działo na krzyżu. Krzyż, na którym Pan Jezus umarł,

jest niebieskiem drzewem o cudownych owocach, a Msza św. jest jakoby naczyniem, na którem nam Bóg te owoce podaje; — ofiara krzyża jest jakoby głęboka, nieprzebrana studnia, a Msza św. jest owem wiadrem, którem wodę łask Bożych ze studni czerpiemy. Ofiara krzyżowa, tak się wyraża ks. Piotr Skarga, jest jakoby maść na wszystkie wrzody i rany ludzkie przygotowana, a Msza św. jest jakoby przykładanie owej maści wedle potrzeby każdego.

II.

Najmilsi! Wartość Mszy św. jest tak wielka, że trudno to słowami wyrazić, bo któż się w niej ofiaruje? Jezus Chrystus, Syn Boga żywego. I może być dar większy, cenniejszy, godniejszy, aniżeli osoba Tego, o którym Bóg Ojciec sam przy przemienieniu na górze Tabor powiedział: „Ten jest Syn Mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem“. (Mat. 17.).

Przedstawcie sobie, że Najśw. Panna Marja, że chóry anielskie, że zastępy Świętych, — wszyscy razem stoją przed tronem Bożym i ofiarują Bogu wszystkie modlitwy i pienia swoje: że Apostołowie ofiarują wszystko, co czynili na chwałę Bożą, a męczennicy katusze swoje, wyznawcy nabożeństwa i pokuty swoje; — co więcej pomyślcie, gdyby Pan Bóg stworzył miliony światów nowych, zamieszkałych przez Aniołów i Świętych, i gdyby ci wszyscy przez miliony lat z całej duszy chwalili Stwórcę — ta cześć byłaby mniejszą od tej, którą Bogu przynosi jedna Msza św., bo Jezus Chrystus jest wyższy, godniejszy ponad wszelkie stworzenia, bo hołdy ludzkie ani równać się nie mogą z czią oddawaną Bogu przez Syna Bożego. Tyle jest warta ofiara Mszy św., pisze św. Jan Złotousty, ile śmierć Chrystusowa. Jednem słowem: Msza św. ma wartość nieskończoną.

A ponieważ we Mszy św. Chrystus Pan sam się ofiaruje, przeto każda Msza św. jednakową ma wagę i cenę, czy ją kapłan zły, czy dobry odprawia. Zaczność

kapłana nie pomaga nic, gdyż kapłan jest tylko narzędziem, a Chrystus Pan czyni wszystko Sam przez ręce kapłana, Sam chleb i wino przemienia, Sam Krew Swoją Bogu ofiaruje. „Co jest Apollo“, tak pisze św. Paweł, „co jest Paweł? Słudzy Tego, któremuście uwierzyli“ (1. Kor. 3. 4. 5.). Ze strony kapłana jednego tylko potrzeba, aby przy odprawianiu Mszy św. zachował wszystkie istotne przez kościół przepisane słowa i obrzędy.

Dla tej samej przyczyny nie może się Msza św. ofiarować ani Matce Bożej, ani żadnemu Świętemu, lecz tylko i jedynie samemu Bogu, bo nie wolno przecie, tak rozum powiada, ofiarować Osoby nieskończenie wyższej, — osobie niższej; — nie wolno Syna Bożego czyli Stwórcy ofiarować stworzeniu. Jeżeli się czasem słyszy mowę: Proszę o Mszę świętą do Matki Boskiej, albo do św. Antoniego, należy to wyrażenie tak rozumieć, że we Mszy św. dziękujemy Panu Bogu za łaski udzielone Marji i Świętym i prosimy ich o wstawienie się za nami.

III.

Najmilsil Zacność i wartość Mszy św. wykazują także wielkie pożytki, jakie z tej Najśw. ofiary na nas spływają.

Jeżeli pragniecie uczcić Pana Boga w sposób godny Jego majestatu, najlepszym środkiem, najodpowiedniejszym sposobem ku temu jest Msza św. Jeżeli chcecie przebłagać Pana Boga za liczne grzechy, których się dopuszczamy w życiu, najskuteczniej uczynić to możemy przez Mszę św. Jeżeli zamierzacie Panu Bogu prawdziwą podziękę złożyć za łaski i dobrodziejstwa otrzymane, służy ku temu najlepiej Msza święta. Jeżeli pragniecie nowych łask czy dla ciała czy dla duszy, najpewniejszą drogą do ich uzyskania jest Msza św. Na pytanie, czemu tak jest, czemu Msza św. jest tak potężna, tak bardzo skuteczną, powiem krótko — dlatego, że we Mszy św. orędownikiem, pośrednikiem naszym jest nie kapłan, nie człowiek, ale Syn Boży. On prośby nasze bierze i przed-

kłada Ojcu Swojemu, to też możemy ufać, że Ojciec nie odrzuci prośb, które Mu najmiłszy Syn Jego zanosi. „Przystąpił“, powiada św. Paweł Apostoł, „abyśmy takiego mieli najwyższego kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, który się stał wyższy nad niebiosy“ (Żyd. 7. 26.). „Rzecznika mamy u Ojca“, pisze św. Jan Apostoł, „Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a On jest ubłaganiem za grzechy nasze, i nie tylko za nasze, ale i całego świata“ (1. Jan 2. 1.).

Aby jednak słowa moje nie były mylnie zrozumiane, aby ktoś nie sądził, że Pan Bóg musi to dać, o co Go przez Mszę św. błagamy, przeto wyraźnie zaznaczam, że lubo ofiara Mszy św. wszystko zdziałać potrafi nie możemy nigdy na pewno wiedzieć, ile łask z niej weźmiemy, bo Chrystus Pan poleca Ojcu Swojemu tylko te prośby, które są dla zbawienia naszego potrzebne i poleca tylko wtedy, jeśli tych łask godni jesteśmy.

Niezmierne pożytki niesie ofiara Mszy św. umarłym i żywym. Krew Chrystusowa spływa na płomienie czyszczone i niektórym duszom łagodzi, umniejsza, skraca mękę, a inne wyzwala, uwalnia z utrapienia, otwierając im wrota niebieskie.

Msza św. pomaga żywym, bo wedle słów św. Wawrzyńca Justynjana, grzesznika z Bogiem jedna, sprawiedliwego jeszcze bardziej uświęca, zasługi pomnaża, grzechy zmywa, cnotom daje wzrost, złe skłonności ukraca, pomaga do zwyciężania pokus, chorych uzdrawia, upadłych dźwiga, ułomnych wzmacnia. Ogólnie mówiąc jeśli Pan Bóg świat grzeszny cierpliwie znosi, jeśli go za ciągłe występki w niwecz nie obraca, jeżeli go nie karze tak surowo, jak karał niegdyś ludzi przed przyjściem Chrystusa Pana, — jeżeli gniew swój i miecz srogi hamuje, zawdzięczamy to głównie Mszy św. Ona jest naszą tarczą, naszą ochroną, naszym ratunkiem.

Szczególniejszą korzyść ze Mszy św. odnoszą wedle nauki Kościoła św. ci, którzy się starają, aby za nich, na

ich intencję najśw. Ofiara była odprawiona; nadto owi, którzy ze skupieniem i nabożeństwem jej słuchają. Kto Mszy św. nabożnie słucha, pisze św. Jan Złotousty, w tym dniu szczęścia we wszystkim, w swoich pracach, w sprzedaży, w kupnie, w podróży, we wszystkich dobrych przedsięwzięciach, czy doczesnych, czy też duchownych.

Najmilsi! Wyłożywszy pokrótce naukę o Mszy św. wołam do was:

Pamiętajcie, że ta bezkrwawa ofiara jest naszą największą świętością, sercem nabożeństwa, niewyczerpanym źródłem darów i pociech. Spieszcie z upragnieniem do tego źródła cudownego, naśladując pierwszych chrześcijan, którzy pod osłoną nocy, kryjąc się przed prześladowaniem, w jaskiniach podziemnych z niebezpieczeństwem życia gromadzili się, aby jej wysłuchać, a choć ich stamtąd wleczono na rusztowanie i pod miecz, nie ustawiali w swej gorliwości. Spieszcie chętnie, bo idąc na Mszę św. nie czynicie łaski Panu Bogu, lecz sobie. A kiedy jesteście obecni podczas najśw. Ofiary, patrzcie na nią z uczuciem żywej wiary. Przedstawiajcie sobie, że jesteście na Kalwarji pod krzyżem w owej właśnie chwili, gdy Zbawiciel umierał za grzechy świata; że na ołtarzu spoczywa ten sam Baranek, który umarł na krzyżu, a Krew Jego spływa niewidomie z ołtarza na oczyszczenie i uświęcenie nasze. Przedstawcie sobie, że widzicie zastępy Aniołów, którzy ze czcią otaczają ołtarz, z uwielbieniem i zachwytem wpatrują się w najśw. Hostję. Duchem z Aniołami się łączcie, z pokorą w proch się unijajcie, gorącym sercem Baranka Bożego wychwalajcie, mówiąc: Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa! Niechaj będzie pochwalona ta przenajdroższa, bezkrwawa ofiara, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.





KAZANIE

na niedzielę II. po Trzech Królach.

„W owym czasie były gody małżeńskie
w Kanie Galilejskiej“ (*Jan 2.*).

Najmilsi! Już od urocz. Bożego Narodzenia rozpoczął się czas, w którym odprawiają się często śluby i połączone z nimi gody czyli wesela małżeńskie. Ponadto nazywa świat porę teraźniejszą karnawałem, po polsku zapustami i urządza szczególnie po miastach różnorodne zabawy, wieczorki i bale, na których przy tańcach a czasem bez tańców dogadzą sobie ludzie nie tylko jedzeniem, ale więcej jeszcze obfitem używaniem napojów. Czy piją wino, czy piwo, czy wódkę, to na jedno wychodzi, dość że piją mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, a nawet i małe dzieci. Częstsze okazje i traktowania, namowy i zachęty, podnoszone zdrowia różnych osób to sprawiły, że dziś bez napoju nie obejdzie się żadna zabawa, że zwolna i niespostrzeżenie przywyka się do niego, że stąd następuje wytwarza się skłonność, pociąg, a nawet potrzeba napojów nie tylko przy weselach i zebraniach, ale także i po za niemi. Już to dla uchylenia nudności, albo dla wzmocnienia sił, albo dla zagrzania się, albo dla pobudzenia apetytu, już to na frasunek, albo dla innych rzadko prawdziwych, najczęściej zaś urojonych przyczyn, znajdują trunki coraz większy odbyt. Przeprowadzone obliczenia wykazują, że browary, gorzelnie, fa-

bryki przeróżnych napojów mnożą się z roku na rok, a szynki z miesiąca na miesiąc, że ludzie wykształceni i nieoświeceni wypróżniają niesłychane dotąd liczby beczek, że pijaństwo ogarnia coraz szersze koła, wyrządzając całemu społeczeństwu niewypowiedziane szkody.

Widok tego strasznego raka, który ludzkość toczy, wzywa do ratunku! Jakoż chwała Bogu, wiele osób rozumnych i patriotycznych podjęło ustnie i pisemnie walkę z pijaństwem wzywając do opamiętania i miernego używania napojów. Jako kapłan, obowiązany popierać wszystko co dobre i zacne, spieszę chętnie im z pomocą i mówić będę o szkodach wynikających z pijaństwa. W szczególności wykażę:

- 1) że pijaństwo jest przyczyną ubóstwa,
- 2) źródłem chorób,
- 3) matką grzechów i występków.

Duchu św. przyjdź, prosimy, Twojej łaski nam trzeba. Wspomóż mnie mówiącego, oświeć słuchających. Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo!

I.

1. Najmils! Pijaństwo pożera wiele pieniędzy, bo choć każdorazowy wydatek na niepotrzebny trunek zdaje się być nie wielkim, to policzony za rok jeden, za lat kilka czyni znaczną sumę, zwłaszcza, że nałóg ten rzadko ustaje, lecz trwa z reguły do końca życia. Przypuśćmy, dla przykładu, że ktoś wydaje tygodniowo tylko po 2 zł. za trunki, już z tego wyrasta na rok 104 zł., po latach 10 już 1040 zł., po latach 30 już 3120 złotych, więc prawie znaczny majątek. A ileż to jest takich, którzy złotego co dzień przepijają.

I gdyby pijący pił sam jeden, ale do niego przyłączają się zaraz towarzysze, przyjaciele, którzy mu schlebiają, albo go bawią i na jego koszt piją. Czasami szynkarz więcej naliczy, niżeli dał, bo głowa podchmielona nie może wiedzieć, ile się wypilo. Niekiedy znowu pije się na kredyt, a po miesiącach może szynkarz i podwój-

nie porachuje, a któż go skontroluje? Zdarza się, że pod-ochocznego zaciągną do kart i obegrają, albo nawet i okradną. Gdy się to wszystko w rachubę weźmie, jakaż to wielka suma pieniędzy pójdzie po roku, po 10 i po 30 latach?

Czas to pieniądz, mówi przysłowie, a ileż to czasu idzie na marne przy kieliszkach, zabawach, towarzystwach. Z początku pije się w święta, potem wyjątkowo wybiega się na godzinkę już w dzień roboczy, następnie traci się parę godzin i połowę dnia, наконец przesiaduje się całe dnie i noce aż do ranka. Ile to drogiego czasu traci się na próżniactwie, czasu powiadam, w którym mogłoby się coś zarobić, albo majątku przysporzyć.

I gdyby na tem był koniec, ależ po spędzonym dniu albo nocy przy trunku i zabawie jest ów człowiek dnia następującego niezdolny do pracy, więc z powodu niewyspania i zawrotu głowy przesypia ranki, czasem i dnie, służba zaś nie mająca dozoru, także mało robi, żona i dzieci tracą również ochotę do pracy, widząc, że ojciec przetrwoni, co oni zapracują. Tym sposobem wszystko upada z winy zapijającego się gospodarza domu.

W końcu nawyczka do szklanki staje się coraz silniejszą, więc w braku grosza zastawia się, co jeszcze ma jaką wartość, robią się długi, a widok niedostatku i wyrzuty sumienia, które wołają: To twoja wina, czynią pobyt w domu nieznośnym i znowu prowadzą do szynku, aby zalać robaka.

2. „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie“, powiada Pismo św., „kto miłuje wino (lub inne trunki), nie wzbogaci się (Przyp. 21. 17.). Robotnik opity nie wzbogaci się (Ekkł. 19. 1.). Którzy się pijaństwem bawią, zniszczają, a w latach chodzić będzie ospałość“ (Przyp. 93. 21.). Na innem miejscu czytamy: „Wszystka praca człowiecza w ustach jego“ (Ekkł. 6. 7.), a słowa te stosuje św. Bonawentura do pijanicy i tak je objaśnia: Wszystko co zarobi ustami pożre i strwoni. O pijanicach

pisze św. Ambroży: W jednym dniu wypijają oni pracę i zarobek wielu dni. Inny z Ojców Kościoła porównuje pijaństwo do worka dziurawego, bo wszystko, co pijak odziedziczył, co sam zarobił, co nawet oszukaństwem nabył, w pijaństwo, jakby w worek dziurawy rzuca, a sam ubogim, a nawet nędzarzem się staje.

3. To zaś, co Pismo św. i Ojcowie Kościoła mówią, potwierdza codzienne doświadczenie. Jeżeli własnymi oczyma nie widzieliście, toście pewnie nieraz słyszeli, że ludzie z początku dosyć zasobni, przez pijaństwo zesłi na skrajną nędzę, przepili bowiem i dom i rolę i bydło, a nawet odzież własną, chodząc w łątach, na pół nago i nocując na ulicach. Znam ja, a znacie i wy takie zdarzenia, że dzieci pijanicy po żebrach chodząc, stawały nieraz przed tym samym domem, w którym się urodziły, w którym przedtem w dostatku żyły. O jak ciężki i słuszny żal ścisnął ich serca na wspomnienie, że ten dom z winy rodzzonego ojca przeszedł na własność cudzą, a im w dzieciństwie został kij i torba żebracza!

Zaiste! tysiące i tysiące rodzin pijaństwo już zniszczyło, a dalszym tysiącom zniszczeniem grozi, bo ileż to jest gospodarzy, rzemieślników i kupców i przemysłowców, którzy, otrzymawszy od Boga i talent i spryt i szczęście w swoich przedsiębiorstwach, zarabiają wiele, a mimo to są biedni, obdarci i zadłużeni. A z jakiej przyczyny? Upodobanie w trunkach jest tym rabusiem, który im wszystek grosz zabiera. Pijaństwo było, jest i będzie matką ubóstwa i nędzy!

II.

Najmilsi! Większem dobrem, niżeli grosz i majątek, jest zdrowie człowieka, a pewną jest rzeczą, że trzeźwość i mierność najlepszymi są środkami do utrzymania zdrowia i przedłużenia życia, przeciwnie zaś, niemierność, szczególnie w trunkach, zdrowie i życie podkopuje, bo wytwarza liczne i ciężkie choroby. Spytajcie lekarzy, a oni wam powiedzą, że żołądek posiada pewien rodzaj kwa-

su, który do trawienia jest niezbędny. Otóż gdy się miernie je i pije, kwas ten łatwo trawi i zdrowych soków posilnych dla krwi i ciała przysparza; gdy się zaś za wiele pokarmu lub napoju w żołądek wprowadza, kwas ten rozpuszczony i rozcieńczony traci swoją moc. Stąd pochodzą różne choroby żołądka, a z żołądka, jako gospodarza w ciele, wytwarzają się liczne i różnorodne słabości. Jako podlewanie roślin i drzew w miarę, ożywia je i rozwija, a zbytek wilgoci osłabia, a nawet niszczy, bo do zgnilizny wiedzie, tak działa też opilstwo na człowieka.

„Trunek“ powiada Pismo św., „łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż i jako żmija jad rozpuści (Przyp. 23. 31.). Którzy się pijaństwem bawią, zniszczają (Przyp. 23. 20.). Wino mnogich zatraciło (Ekkł. 31. 30.). Śmiałość pijaństwa obrażenie nieopatrznego, umniejszająca siłę i zadająca rany“ (Ekkł. 31. 40.). Jako ryba, powiada jeden z Ojców Kościoła, chciwie chwyta za ponętę i z nią połyka haczyk u wędki, tak i pijanica wlewa w siebie z trunkiem zarodek wielu chorób, truciznę dla zdrowia i życia swego. Pijaństwo, pisze św. Bazyli, wyniszcza siłę, sprowadza wczesną zgrzybiałość i przedwczesną śmierć.

Że tak jest w istocie, uczy codzienne doświadczenie. Kto nad pijanicą robił spostrzeżenia, ten musiał zauważyć skutki jego nałogu, jako to: Drżenie rąk, sinawy kolor twarzy i nosa, czerwoność oczu, brak apetytu, nabrzmiałość, a nawet puchlinę ciała, ciężki chód, zawroty głowy, bezsenność, osłabienie zmysłów, porażenie członków i tak dalej.

Trafnie powiada przysłowie, że pijaństwo więcej ludzi zabiło, aniżeli miecz, bo ileż to pijanic przez upadnięcie doznało złamania ręki lub nogi, ile się utopiło, zamarzło, ile zapadło na zapalenie płuc, na tyfus, na suchoty, wodną puchlinę, albo nagle pomarło od udaru mózgowego lub sercowego.

A niechaj nikt nie mówi: Ja piję wprawdzie, ale mam żelazne zdrowie, to choć przebiorę miarkę, wszyst-

kie następstwa znikają rychło bez śladu! O poczekaj jeszcze jakiś czas, a poczujesz i ty smutne skutki na własnej osobie. Słuchaj, co pisze jeden z pisarzy Kościoła: Jako nie masz tak twardego żelaza, któregoby ogień na wskrós nie przejął i przez długie palenie nie przetrawił, podobnie niema tak silnego człowieka, któryby ze zbytniego picia nie poniósł szkody na zdrowiu i przed czasem nie zaszedł do grobu. Kto dłużej wytrzymuje, bo silniejsze ma zdrowie, ten też od Boga do surowszej odpowiedzialności będzie pociągnięty za to, że dar mocnego zdrowia, dar wielki i rzadki, tak niewdzięcznie zniszczył.

Najmilsi! Wykazałem dotąd dwie znaczne i bardzo znaczne szkody, jakie pijaństwo zadaje, to jest utratę majątku i zniszczenie zdrowia, a te obie straty każdego rozumnego człowieka od tego nałogu już odstręczyć powinny. Aby jednak większy jeszcze wstręt ku niemu obudzić, dodam uwagę trzecią, że pijaństwo jest matką licznych i różnych występków.

III.

Kościół św. zaliczył najstuszej obżarstwo i pijaństwo do grzechów głównych, bo one nie tylko same w sobie są grzeszne, ale nadto do wielu występków drogę ściełają i na tę występłą drogę prowadzą.

Człowiek z natury już swej jest słaby i do złego wielce skłonny, tysiącznemi pokusami i niebezpieczeństwami otoczony, ciągle nad sobą czuwać, ciągle złemu opierać się musi. Tylko rozum i sumienie z jednej, a łaska i pomoc Boża z drugiej strony, potrafią go od złych uczynków powstrzymać. Pijanica osłabia, a często zalewa rozum swój dobrowolnie, więc ten nim kierować nie może; pijanica trunkiem przygłusza też głos sumienia, więc go nie słyszy i nie rozumie; pijanica łaskę Bożą odpycha, bo duch Boży „nie mieszka w ciele grzechom oddanem“ (Mądr. 1. 4.). Cóż się z nim dzieje, gdy się pozbawi rozumu, głosu sumienia i łaski Bożej?

Oto ten król stworzeń, obraz Boży, brat Chrystuso-

wy, towarzysz Aniołów, dziedzic królestwa niebieskiego, wyzuwa się przez pijaństwo z własnej godności, staje się podlejszym od najnikczemniejszych bydląt. A czegoż się po nim spodziewać można w tym stanie upodlenia? Z grzechu rodzi się drugi, trzeci i dziesiąty grzech, potem zbrodnie, aż się stoczy na dno przepaści!

„Wino (napój), zbyt pite“, powiada Pismo św., „czyni zajątrzenia i gniew i wiele upadków (Ekkł. 31. 38.). Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? Iżali nie tym, którzy zasiadają na winie (wódce, piwie). a bawią się kubków wytrząsaniem? (Przyp. 23. 29.). Gorzkość duszy, wino (napój) zbyt pite“ (Ekkł. 31. 39.).

A święci mężowie co mówią o pijaństwie? Posłuchajcie! Św. Cyryl Aleksandryjski pisze: Jak trzeźwość jest matką cnót, tak pijaństwo matką wszystkich niecnót, Św. Chryzolog mówi: O pijaństwo! matko zabójstwa, ojcie klótni, przyczyno gniewu, kto się tobie oddał, już się zgubił! Św. Augustyn zaś woła: Pijaństwo jest korzeniem występków, początkiem zbrodni, zgubą czystości, odarciem ze sławy, zepsuciem obyczajów i zabójstwem duszy.

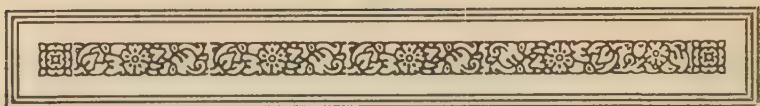
Do jakich bezceństw wiedzie pijaństwo, to wykazuje historia święta i przykłady, wyjęte z ludzkiego życia. Lot, bratanek Abrahama, żył tak świątobliwie, że go, Pan Bóg ze Sodomy i Gomory, którą postanowił ogniem spalić, przez Anioła wyprowadzić kazał, ale ten sam Lot, gdy się upił, dopuścił się wstrętnego grzechu (kazirodstwa). Herod, król żydowski, szanował św. Jana Chrzciciela, a ściąć go kazał w czasie biesiady, gdy się winem podochocił. Król Macedoński, Aleksander Wielki, zamordował w pijaństwie swego przyjaciela i najlepszego wodza. Co się zaś działo dawniej, powtarza się i teraz. Sądy i więzienia powiadają nam, że większa połowa skazańców drogą pijaństwa doszła do zbrodni. Kiedyś, gdy byli trzeźwi i powściągliwi, mieli szacunek u ludzi i spokój su-

mienia, potem gdy się rozpili, przestali chodzić do kościoła, do św. spowiedzi, oddalając się coraz więcej od Boga; potem ani narzekania żony, ani płacz zgłodniałych dzieci, ani przedstawienia sąsiadów, nie odnosiły żadnego skutku; potem zły nałóg począł pchać w coraz większe grzechy. I nastąpiły sprzeczki, bójkі, okaleczenia, zabójstwa, podpalania, kradzieże, oszukaństwa, krzywoprzysięstwa, jako straszne owoce pijaństwa. Zdarza się i to nawet, że pijaństwo w bardzo krótkim czasie prowadzi do zbrodni, bo kto ma usposobienie gwałtowne, a trunkiem rozum zaleje, w każdej chwili występku dopuścić się może.

Jakie życie, taka bywa też i śmierć. Nałogowi bardzo rzadko się poprawiają, lecz zwyczajnie w zatwardziałości giną, gubiąc duszę na wieki, bo powiada Pismo św.: „Pijanicy nie posiedzą królestwa Bożego“ (1 Kor. 6. 10.).

O jakże szkaradne, jak niebezpieczne, jak zgubne jest pijaństwo. Ono jest przyczyną ubóstwa, ono źródłem chorób, ono matką grzechów i występków! „Mieście się na pieczy“, wołam słowy P. Jezusa, „aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem“ (Łuk. 21. 34.). Unikajcie przedewszystkiem okazji i kompanji, które już wiele trzeźwych i porządnych ludzi zepsuły, więc i każdego z was zepsuć mogą. Ile razy pokusa was opadnie i ciągnąć będzie do napitku, wspomnijcie na to, coście dziś słyszeli, powtarzając sobie: Pijaństwo jest przyczyną ubóstwa, źródłem chorób i matką występków.

Sławny król szwedzki Karol XII. niech wam będzie zachętą i wzorem, gdy bowiem raz pijany ciężko obraził matkę swoją, jeden z przyjaciół wypomniał mu to wykroczenie. Król przyjął spokojnie słuszną uwagę i zaraz przy następnym obiedzie, wypiwszy kieliszek wina, rzekł: Matko, upiwszy się, obraziłem cię, kieliszek wina, który teraz piłem, jest ostatnim w mojem życiu. I dotrzymał słowa! O! daj Boże, aby takich było dużo między nami. Amen.



KAZANIE

na niedzielę III. po Trzech Królach.

„Synu! cóżeś nam tak uczynił?
Oto ojciec Twój i ja żałośni szu-
kaliśmy Cię“ (Łuk. 2.).

Najmilsi! Smutne są stosunki obecne, pośród których żyjemy. Uznać to musi każdy, kto z uwagą na świat patrzy, że wiara w ludziach ostygła, że obyczaje wolniejsze są i gorsze, że powaga władzy duchownej i świeckiej coraz się umniejsza, że różne warstwy ludzi czują nienawiść ku sobie, krótko mówiąc, że całe społeczeństwo dzisiejsze jest chore, i potrzebuje naprawy i lekarstwa.

Przyczyny tego stanu rzeczy są liczne i różne, w tym się jednak wszyscy znawcy zgadzają, że najgłówniejszą przyczyną smutnych stosunków dzisiejszych jest rozsprzężenie panujące w rodzinach. Małżeństwa zawierają często dla interesu, więc żyją w niezgodzie nie troszcząc się o należyte wychowanie dzieci, psują je niekiedy złym przykładem własnym, — dzieci zaś źle prowadzone albo zaniedbane, nabywszy złych narowów, nie mają uszanowania, nie ukazują uległości, ani dla swych rodziców, ani też dla ludzi obcych. Rodziny nasze są w istocie chore, to nie przesada, ale czysta prawda. A ponieważ całe społeczeństwo z takich rodzin się składa, naturalną tedy jest rzeczą, że ono także musi być chore, bo gdzie licha podwalina, tam też cały budynek słaby.

Ojciec całego chrześcijaństwa, papież Leon XIII., spostrzegł bystrym rozumem swoim tę główną przyczynę upadku społeczeństwa dzisiejszego, to też dla naprawy jego zarządził, abyśmy corocznie w 3-cią niedzielę po Trzech Królach obchodzili święto przenajśw. Rodziny, do której należą trzy osoby to jest: św. Józef, Najśw. Marja i Dzieciątko Jezus, nam zaś kapłanom polecił, abyśmy w tym dniu stawili ją wszystkim wiernym jako wzór ku naśladowaniu.

Spełniając wolę głowy Kościoła wykażę w nauce mojej:

1. Jak przykładne było życie przenajśw. Rodziny.
2. Jak zaś odmienne, pełne wad i błędów jest postępowanie rodzin dzisiejszych.

Niech to porównanie pouczy was, jak to było niegdyś, a jak jest dziś; niech przy łasce Bożej zachęci i pobudzi do zwrotu na tory lepsze.

Jezu, Marjo i Józefie, was o błogosławieństwo prosimy. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Gdy się przybliżał dzień Narodzenia P. Jezusa znajdowała się Najśw. P. Marja w miasteczku Betlehem, dokąd z Józefem musiała się udać z powodu dekretu rzymskiego cesarza, nakazującego popis ludności. Oboje szukali tam przytułku, lecz go nie znaleźli, zmuszeni byli przeto zamieszkać w starej, ubogiej stajence za miastem. O tej przykrej przygodzie, o swem ubóstwie, o głodzie, o zimnie zapomniała jednak Marja w chwili, gdy się Pan Jezus narodził, jeżeli bowiem wszyscy rodzice wogóle cieszą się przybyciem dziecka na świat, toć większa daleko była radość Marji i Józefa z narodzenia dzieciątka Bożego. Z zachwytem patrzyła Marja na Nie, ponad wszelki wyraz czuła się uszczęśliwioną swem macierzyństwem, serdeczną pieczołowitością otaczała nowonarodzonego.

Niedługo trwała radość, przerwała ją bowiem smutna nowina: Oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi: „Wstań a weźmij dziecię i Matkę Jego, a uciekaj do Egiptu, albowiem Heród będzie szukał dziecięcia, aby je zatracił“ (Mat. 2.) Obawa i troska ściskają serce Marji i Józefa, więc dla ocalenia najmilszego Syna zaraz tej samej nocy wybierają się w daleką, nieznaną drogę. W podróży tej okazuje się dobitnie prawość i zacność przenajśw. Rodziny. Ani jednego słówka skargi nie wypowiada św. Józef na ciężkie trudy dalekiej podróży, ani słówko narzekania nie wychodzi z ust Marji, że porzucić musi kraj rodzinny. Oboje przejęci byli jedną myślą: Choćbyśmy znosić mieli najwyższy niedostatek dzieciątko trzeba chronić, ratować i troskliwie pielęgnować.

Ucieczka do Egiptu trwała kilkanaście dni, a Jezus liczący dopiero dwa lata sam iść nie może, więc trzeba nieść Go na rękach. Dzisiejszym rodzicom wydałby się ten trud nieznosnym, lecz Marja i Józef nie lękają się znużenia, lecz, mieniają się nawzajem. Gdy Józef widzi, że marja zmęczona, on bierze dziecię na ręce i niesie Je, skoro zaś Marja spostrzeże umęczenie Oblubieńca, niesie ona Jezusa, aby Józef wypoczął. A gdy słońce zajdzie i ciemność poczyną okrywać ziemię, szukają oboje bezpiecznego ustronia dla siebie i dziecka, czuwając naprzemian, aby się Jemu nic złego nie stało.

Zaprawdę! Oboje zasługują na to, aby ich wszystkim rodzicom jako wzór polecić ku naśladowaniu.

Wreszcie po kilkudniowej podróży przekracza najśw. Rodzina granice Egiptu i czuje się już bezpieczną przed złością Heroda. Marja z Józefem padają na kolana i głęboką podziękę składają P. Bogu, że im dopomógł uratować dzieciątko, a najawszy małą izdebkę mieszkają wśród pogan. Św. Józef dobrym jest opiekunem, bo dla utrzymania matki i dzieciątka już to uprawia kawałeczek pola najętego z domkiem, już to ciesielką zarabia na skromny chleb powszedni. Ciche szczęście napęlnia przenajśw.

Rodzinę, a sąsiedzi czcią i miłością ją darzą, podziwiając życie tych obcych przybyszów.

Parę lat trwał pobyt w Egipcie, aż znowu dnia pewnego zjawił się Anioł we śnie Józefowi mówiąc: „Wstań, a weźmij dziecię, matkę jego i idź do ziemi żydowskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali“ (Mat. 2.).

Najśw. Rodzina nie waha się, owszem bez zwłoki wybiera się do powrotu, który musiał być cięższym i mozolniejszym, bo P. Jezus stał się wprawdzie o parę lat starszym, ale do pieszej drogi był zawsze niezdolnym. Część dalekiej drogi odbywał On z przerwami pieszo, prowadzony za rękę przez Matkę lub Opiekuna, w drugiej większej części dźwigali go znowu Marja naprzemian z Józefem. Pokonawszy wszystkie trudności weszła prze-najśw. Rodzina z radością w kraj rodzinny, lecz i teraz radość jej zamacona została obawą, albowiem choć król Heród nie żył już, objął panowanie syn jego Archelaus, który za przykładem ojca mógłby także prześladować P. Jezusa. Przezorność nakazywała tedy pominąć krainę judzką, a ukryć się w oddalonej Galilei, w małej mieścinie Nazarecie.

Tu dopiero zajaśniały w całej pełni piękne cnoty najśw. Rodziny. O jej bogobojności świadczy gorliwe uczęszczanie do kościoła w Jerozolimie, oddalonego o mil kilkanaście; — o wiernem zachowywaniu przykazań świadczy życie niewinne, uległe woli Bożej. Miłość czysta, wzniosła wiąże Marję z Józefem i tworzy wzorową jedność i zgodę. Praca ciągła i troskliwość o Syna uprzyjemnia życie ciche i ukryte. Józef pracuje przy warsztacie, dbając o utrzymanie drogiej sobie osób, w miarę sił pomaga mu młodziutki Jezus, a Marja ma swoje zajęcia kobiece, domowe, które przeplata modlitwą. Poprzestawanie na małym staje się źródłem wspólnego zadowolenia, bo cierpliwość uczy ich znosić chwilowe niepowodzenia. Wśród takich stosunków, przy takim przykładzie i młody Jezus jest pełen czci dla Matki i Józefa, pełen uległości

i posłuszeństwa i pełen cnót przedziwnych, co stwierdza sama Ewangelja temi słowy: „A Jezus pomnażał się w mądrości i latach, w łasce u Boga i u ludzi“ (Łuk. 2. 41.).

O jakież to piękny, jak wzniosły wzór dla wszystkich rodzin chrześcijańskich!

II.

Najmils! Jeżeli porównamy życie dzisiejszych rodzin ze życiem przenajsw. Rodziny, wielką i bardzo wielką spostrzeżemy różnicę. A mianowicie:

a) Samo zawiązywanie rodzin jakże się dziś odbywa? „Nie patrz na piękność niewieścią a nie pożąday jej dla piękności“ (Ekl. 25. 28.). powiada Pismo św., lecz na tę ważną przestrogę nikt dziś nie zważa, albowiem jedni utrzymują długie znajomości i pokątne grzeszne miłości i namiętnością powodowani przystępują do ślubu; drudzy oglądają się na posag, albo dochody, albo stanowisko, i ze sakramentu czynią kupiectwo lub handel, rzadko zaś napotkasz owych roztropnych, którzyby w oblubienicy, lub oblubieńcu szukali skromności, cnoty pracowitości, gospodarności i obopólnego poświęcenia się dla siebie. Naturalną tedy jest rzeczą, że małżeństwa dla namiętności lub zysku zawarte, moralnego gruntu pozbawione, nie mogą tworzyć rodzin dobrych, bo złe zamiary wydają zawsze złe następstwa.

b) Postąpmy o krok dalej i zagłębmy do owych domów, gdzie ojca i matkę rodzina już otacza. Czy dzisiejsi rodzice umieją cenić wartość dzieci, czy umieją być takimi, jakimi byli Marja i Józef dla dzieciątka Jezus?

I w tym względzie widzi się często rzeczy godne nagany, bo znowu jedni błędzą przesadną miłością dla dzieci, zaspokajając wszelkie ich zachcianki i grymasy; drudzy nie troszczą się zupełnie o potomstwo swoje.

Są ojcowie, którzy przesiadując w gospodach marnują grosz, albo próżnowaniu i lenistwu się oddają, obojętnie patrząc jak biedne dziecięta zmorzone głodem i zimnem słabną i kalekami się stają. Są także i matki,

które różnemi niepotrzebnymi sprawami się zajmują, a dzieci nie umyte, nie uczesane, brudne, obdarte, za młodu już do niechlujstwa i nieładu przywykają.

„Kto naucza syna swego, czyni zazdrość nieprzyjacielowi, a między przyjaciółmi będzie się z niego chełpił“ (Ekkł. 30. 3.), tak upomina Pismo św., lecz i to upomnienie nie znajduje posłuchu. Znaczna część rodziców nie posyła dzieci do szkoły, aby nie były mądrzejsze od nich, a jeśli posyłają to nieregularnie, albo nawet sami dla błahej przyczyny w domu je zatrzymują. Czy się dzieci uczą, jak się zachowują, ojciec ani matka się nie pyta, to też zdarza się, że dzieci chodzą poza szkołę i jeszcze towarzyszków swoich do tego nakłaniają. Włóczęg się po ulicach bezczynnie przyswajają sobie różne narowy, a czując głód sięgają po cudzą własność, czyli po prostu mówiąc uczą się kraść. Nierzadko i tak bywa, że z nie dbalstwa zdaje się dzieci na opiekę sług, które w serca młodociane jad zepsucia zaszczepiają.

c) Nie mniejsza opieszałość panuje też w rodzinach dzisiejszych pod względem religji, która jest przecież podstawą rzetelności i uczciwości. „Synom (dzieciom) waszym przykazujcie, aby czynili sprawiedliwość, żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas“, tak woła do rodziców Pismo św. (Tob. 14. 11.). Czyż dużo jest matek, które sumiennie dbają o pacierz, katechizm, uczęszczanie na nabożeństwa? Czy dużo jest ojców, którzy powagą swoją wspomagają usiłowania matki? Że dzieci pacierz ranny i wieczorny opuszczają, że Msze św. zaniedbują, że w kościele zachować się przyzwoicie nie umieją, że nie mają ani ambicji ani wstydu, wszystkie te wady muszą kłaść na rachunek rodziców, którzy mogliby złemu często zapobiedz, gdyby mieli rzetelną wolę. Brak tej chęci i woli objawia się jeszcze jaskrawiej wobec dzieci doroślejszych. Przez palce patrzy ojciec i matka na ich postępowanie, a syn i córka mając pozostawioną sobie wolność, korzystają z niej w całej pełni. Więc idą w towa-

rzystwa, zawiązują różne znajomości i stosunki, przepędzają czas na śliskich rozmowach i żartach, pozwalają sobie na używanie napojów, idą na tańce, wracają do domu kiedy chcą i z kim chcą, bo rodzice ani nie zapytają, gdzie byli, co robili, ani też nie powiedzą słowa jednego ku napomnieniu i przestrodze. Możnaż spodziewać się, że dzieci tak prowadzone staną się kiedyś gorliwymi chrześcijanami, albo prawymi ludźmi?

d) A postępowanie założycieli rodziny, to jest męża i żony jakie jest? Powiedźcie mi szczerze, czy wiele mamy małżonków, którzy bogobojnie, zgodnie w miłości ze sobą żyją. Jak żyli Józef z Marią? Niestety, par małżeńskich przykładnych jest mało, wielka zaś liczba takich, które nie tylko w obowiązkach są opieszałe, lecz nadomiar złego, zgorszenie sięją między swoimi i cudzymi. Jak mogą dzieci być dobre, gdy słyszą, że rodzice na Mszę św. nie chodzą, albo bardzo rzadko, że od spowiedzi się uchylają, posty nakazane łamią, o rzeczach świętych z lekceważeniem mówią? Jak mogą dzieci być dobre, gdy słyszą, jak rodzice się kłócą, wyzywają, przeklinają, niekiedy po sądach się wodzą, albo nawet nałogom ulegają? Jakie drzewo, takie jabłko, jacy rodzice, takie są i dzieci, bo one nie mając nauki, ani przestrogi, patrzą ustawicznie na zły przykład, muszą się zepsuć. O biada i wielka biada takim rodzicom, bo tak powiada Pismo św.: „Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, aniżeli zostawić syny niepobożne“ (Ekkł. 16. 4.).

Najmilsil! Wymieniłem dziś nie wszystkie, lecz niektóre tylko wady i błędy panujące dzisiaj w rodzinach, lecz choćby nawet innych wad nie było, czy przy tych już istniejących można liczyć, że społeczeństwo się odrodzi i naprawi. Próżna nadzieja! Jeżeli społeczeństwo ma być lepsze, toć rodzina, która jest jego podstawą, koniecznie zwrócić się musi na tory lepsze. Pójdźmy tedy za radą Ojca całego chrześcijaństwa, papieża Leona XIII. i postawmy sobie Najśw. Rodzinę jako wzór do naśladowa-

nia. Wszyscy Ojcowie niech się wpatrują w św. Józefa i niech naśladują jego cnoty, to jest: bogobojność, pracowitość i zapobiegliwość, ofiarność i poświęcenie się dla Marji i młodego Jezusa, jego cierpliwość i wytrwałość.

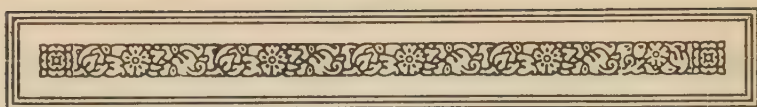
Wszystkie matki niech wstępują w ślady Marji, niech się uczą od niej głębokiej pobożności i poddania się woli Bożej, prawdziwej miłości dla mężów, ustawicznej czujności i starannej opieki nad dziećmi, skrzętnej gospodarności domowej, skromności i poprzestawania na małym i przywiązania do ogniska domowego.

Wszystkie dzieci niech ciągle mają przed oczyma młodego Jezusa, niech ćwiczą się w uszanowaniu, posłuszeństwie i przywiązaniu dla rodziców, niech przywykają od najmłodszych lat do pracy, nauki i cnoty.

Dopiero wtedy gdy wszyscy członkowie rodziny zgodnie i wiernie spełniać będą swe obowiązki, wtedy, powiadam, na tych nowych, dobrych, mocnych podwalinach urośnie nowe, zdrowe i zacne społeczeństwo.

O przenajśw. Rodzino! spraw to, byśmy się zawsze wpatrywali w twój doskonały wzór, natchnij i zapal rodziny nasze szczeremi chęciami i usiłowaniami do tak szlachetnych i zbożnych celów, obdarz siłą i błogosławieństwem do skutecznej pracy. Amen.





KAZANIE

na niedzielę IV. po Trzech Królach.

„Wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okrywała, a On spał“. (Mat. 8.)

Najmilsi! Ta łódka, która wiozła Apostołów i Pana Jezusa, a od wzruszenia morza bałwanami się okrywała, to żywy i wierny obraz katolickiego Kościoła, przez Zbawiciela założonego, a kierowanego przez Apostołów i ich następców. Odkąd Kościół istnieć począł, uderzały nań z małemi tylko przerwami zewsząd różnorodne uciski i prześladowania i uderzać będą aż do końca świata. Kościół jest krzewicielem cnoty, świat zaś zwolennikiem grzechu, więc walka między dobrem a złem trwać będzie zawsze.

Ta łódka, o którą biją bałwany, jest także żywym i wiernym obrazem każdej pobożnej duszy, każdego prawego chrześcijanina. Dusze szlachetne, zacne, przechodzą także przez to życie, jakby przez bicze i ciernie, bo muszą już to od złych znosić przykrości i naigrawania, już to staczać ustawiczną walkę, z nawałem pokus czarta i ciała, już też dźwigać ciężar rozlicznych utrapień i dolegliwości.

Ludzie słabej wiary, patrząc na to dziwne i niezrozumiałe sobie zjawisko, że źli zażywają pokoju, że obfitują w bogactwa, że często daleko mniej cierpią, aniżeli

pobożni i sprawiedliwi, podnosili już nieraz skargę przeciw Bogu mówiąc: Próżne jest staranie, aby być dobrym, bo oto źli mówią i czynią złość i są w spokoju, a na dobrych padają ciągle bicze. Wszak Pan Bóg widzi ten stan rzeczy i czemu go cierpi?

Aby słabych na duchu uspokoić, a sprawę samą rozjaśnić, postanowiłem obszerniej ją omówić w nauce dzisiejszej i na podstawie wskazówek danych przez Ojców Kościoła wyłożyć:

Przyczyny dla których Pan Bóg dopuszcza na dusze pobożne utrapienia.

Prośmy wspólnie Ducha Św. o światło, abyśmy niem oświeceni, we wierze i cnocie byli utwierdzeni. Stolicę mądrości, módl się za nami. Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Święty Augustyn, wielki Doktor Kościoła, daje wszystkim chrześcijanom takie upomnienie: Z uwagą patrz na tajemnice Boskie i im się nie sprzeciwiaj. Zapamiętajcież sobie tę radę, bo ona i mądra i w życiu bardzo potrzebna. Z uwagą patrz na cierpienia pobożnych, boć to także tajemnica Boska, ale za nie Pana Boga nie obwiniaj. Rozumem zwykłym, choćby najbystrzejszym nie pojmiesz, czemu tak się dzieje, ale światłem wiary dojrzysz mnóstwo przyczyn, które Ci wykażą, że Bóg mądrze i sprawiedliwie postępuje.

1) Naprzód wystawia Bóg dusze pobożne na ogień utrapienia dla wypróbowania ich cnoty i wierności. Miałaby, pytam się, cnota wartość i poszanowanie u ludzi, gdyby za każdy swój uczynek brała nagrodę? Czyby kto wierzył w jej prawdziwość i bezinteresowność? Czyby nie podejrywał jej, że jest cnotą tylko dla interesu, to jest dla nagrody? Przykład takiego podejrywania podaje Pismo św. w osobie sprawiedliwego Joba, czytamy bowiem: I rzekł Bóg do szatana: „A baczyłeś Joba sługę mego, że mu nie masz podobnego na ziemi, że jest człowiek szczery i prosty i bojący się Boga i odstępujący

od złego?“ „A szatan odpowiedział: Czyż się Job darmo boi Boga? Błogosławiłeś uczynkom rąk jego i dobytek jego rozrósł się na ziemi. Ale ściągnij trochę rękę twoją, a dotknij wszystkiego, co ma, a zobaczymy, czy Cię błogosławić będzie?“ (Job. 1. 8—11.). I pozwolił Bóg szatanowi, aby Joba doświadczał różnemi utrapieniami, gdy zaś Job stracił wszystkie swoje dzieci, cały majątek i popadł w ciężką chorobę i w tem nieszczęściu wytrwał w służbie Bożej, musiał i szatan zamilknąć i uznać cnotę, którą przedtem podejrywał.

Jak z Jobem podobnie postępuje Bóg ze wszystkimi duszami pobożnemi. Zsyła na nie różne utrapienia, aby w tej próbie cnota ich jaśniej zabłysła, aby wszyscy poznali, że ona tryska ze szlachetnej, prawdziwej, bezinteresownej miłości Bożej. Święci Pańscy czuli to dobrze, że w nieszczęściu poznaje się prawdziwego przyjaciela, że w utrapieniach próbuje się wierność, dlatego ich się nie lękali, lecz często wołali do Boga słowami psalmisty: „Próbuj mnie Panie i doświadczej mnie“ (Ps. 25. 2.).

Boże, tak prosił św. Franciszek Ksawery, nie zdejmuj krzyża mego ze mnie, chyba, że chcesz włożyć na mnie cięższy.

2) Drugim powodem, dla którego Pan Bóg na pobożnych utrapienia zsyła, jest zamiar oderwania ich od rzeczy doczesnych.

Wszelki człowiek, nawet i pobożny, posiada ciało, które lgnie i przywiązuje się do ziemi, do wygod i do różnorodnych przyjemności. Otoczony zewsząd zmysłowemi pokusami, które go mają i do używania ciągną, łatwo zapomnieć się może i popaść w zdradliwe sidła. A gdy w nie popadnie na wzór ptaka, uwiązane go na nici, podrywa się w górę, ale wzlecieć nie może, bo go ziemskie więzy puścić nie chcą. Te więzy doczesne muszą być zerwane, bo bez zaparcia się, wyrzeczenia się zmysłowości, bez panowania nad skłonnościami prawdziwej cnoty niemasz. O jak trudna jest ta walka, jak ciężkie

to oderwanie się! Otóż Pan Bóg widzi to borykanie się duszy pobożnej, więc przychodzi z pomocą, zsyłając choroby, prześladowania, dolegliwości i smutki, które osłabiają, zmniejszają przywiązanie do rzeczy ziemskich, a duszy ułatwiają wzrost w doskonałości. Pięknie określa rzecz św. Bernard mówiąc: Pan Bóg zaprawia piołunem i goryczą przyjemności doczesne, aby budziły wstręt i obrzydzenie i tym obrzydzeniem niejako duszę zniewala, aby Mu się całkowicie oddała. Tym sposobem stają się gorycze żywota nie karą, lecz dobrodziejstwem.

3) Utrapienia są nadto wałem ochronnym od wielu niebezpieczeństw, które pobożnym przynieśćby mogły szkodę na duszy.

Życie ze swemi złudnemi roskoszami nie tylko nas wiąże do siebie, ale prowadzi i popycha do różnych wykroczeń. Niech ktoś zdobędzie jakieś zaszczytne stanowisko, niech zdobędzie sobie sławę u ludzi, wnet pojawia się duma i pycha, która zawraca głowę i zabija pokorę. Niech kto posiadzie bogactwa i wielkie dostatki, wnet wdziera się z niemi w dom albo zbytek i marnotrawstwo, albo też brzydkie skąpstwo. Niech ktoś otrzyma od Boga czerstwe, żelazne zdrowie, ono usposabia go do lekko-myślności i nadużyć. I tak wszystkie inne dobra doczesne stają się nam podniętą, pobudką, narażeniem na utratę cnoty. Liczne przykłady z historii wzięte stwierdzają tę prawdę. Saul był w młodości swej skromnym i pokornym, a gdy wybrany został na króla, stał się zuchwałym i opornym na rozkazy Boże. Manases król był jako panujący bezbożnym, wzięty zaś do niewoli, wrzucony do więzienia przemienił się w pokutnika. Król Salomon słynął z mądrości, a potem w powodzeniu i dostatkach odstąpił od Boga i czcił bałwany. „Łatwiej jest wielbłądowi“ powiada Ewangelja, „przez dziurkę igielną przejść, niż bogaczowi do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19. 24). „Zdrowie duszne“ powiada Mędrzec Pański, „w świętobliwości, sprawiedliwości, lepsze jest nad wszelkie złoto

i srebro“ (Ekkł. 30. 15.). Aby więc to zdrowie duszne zachować od utraty, zsyła Bóg pobożnym ubóstwo, poniżenie i prześladowanie na obronę. O jakże wielką, jak cenną wyrządza im przez to łaskę.

4) Powiem jeszcze więcej! Utrapienia dają pobożnym ludziom doskonałą sposobność do zebrania wielkich i licznych, zasług, które tem większą mają wartość, im znaczniejszej wymagały ofiary. Gdzież żołnierz zbiera zasługi, czy w koszarach, w których beczynn timer czas spędza, czy w czasie pokoju? O nie! on tylko we wojnie, pośród wysiłków, pośród trudów i znojów walki okrywa się odznaczeniem i chwałą! A królowie i księżęta komuż poruczają najważniejsze sprawy swoje? Tylko osobom pewnym, wypróbowanym, najwierniejszym. Im trudniejsza i cięższa jest czynność, tem większy honor i zaszczyt spływa na powiernika królewskiego.

Podobnie czyni też Król nieba i ziemi. On także sługom Swoim wiernym, zdolnym do ofiar i poświęcenia, wkłada na barki sprawy przykre, mozolne, aby im nastręczyć sposobność do niezwykłej zasługi, do odznaczenia się i do zdobycia sobie nagrody i chwały. Patrzenie, Najmilsi, na męczenników. O jak ciężkie było ich zadanie, jak ciernista droga do wyznaczonego celu! A oni nie zawiedli zaufania Stwórcy swego i Pana, lecz z odwagą i poświęceniem pokonywali przeszkody, szli mężnie przez ognie i miecze, przez najwyszukańsze katusze, a przypieczętowawszy wierność swą krwią i okrutną śmiercią, zebrawszy obfity skarb zasług, dobili się i chwały ziemskiej, bo wyniesieni na ołtarze odbierają cześć po całym świecie, a przyjęci do pałaców niebieskich zażywają nagrody nieskończenie większej, aniżeli były ich trudy i ofiary. „Tym“, powiada św. Paweł Apostoł, „którzy miłują Boga, wszystko pomaga ku dobremu“ (Rzym. 8. 28.). „Utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym. 8. 17.).

5) Nareszcie wszelkie utrapienia, spadające na ludzi pobożnych, dają im pożądaną i przez Boga samego ułatwioną możliwość odpokutowania win i grzechów swoich. Jedna i jedyna tylko Marja, Matka Zbawiciela, była niepokalana, to jest wolna od wszelkiej winy, ze szczególniejszej łaski Bożej. Święci nie otrzymali tego przywileju. Dusze najpobożniejsze nawet mają swoje ułomności i jeśli nie ciężkie, to przynajmniej mniejsze grzechy, „bo i sprawiedliwy siedemkroć upada“, mówi Pismo św. (Przyp. 24. 16.). A ponieważ grzech żaden choćby najdrobniejszy, od kary uwolniony być nie może, — ponieważ kary zagrobowe bez porównania są cięższe, aniżeli kary ziemskie, przeto Bóg, jako Ojciec najlepszy, ze szczególniejszej miłości dla pobożnych, tu w życiu przez różnorodne utrapienia pozwala im lżejszą pokutą złagodzić winy, aby ich uchronić od pokuty cięższej. Czemuż się skarżysz, powiada św. Augustyn? To co ty cierpisz, karą właściwie nie jest, jeno lekarstwem, jest skarceniem, ale nie potępieniem. Biczów tych nie odtrącaj, jeśli nie chcesz, abyś od dziedzictwa wiecznego nie był odtrącony. Utrapienia, powiada inny Ojciec Kościoła, pożyteczne są jak młocarnia. Jako młocarnia oczyszcza ziarno z szypułki, tak utrapienia oczyszczają duszę z winy. Dobrze powodzenie, powiada św. Alojzy, czyni nas dłużnikiem naszym, bo Bóg sam przecież nam przyrzekł: „Ja, których miłuję — strofuję i karzę. Bądź tedy żarliwym i pokutuj“ (Obj. 3. 19). „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ (Mat. 5. 3.).

Najmilsi! Powiedziałem we wstępie nauki dzisiejszej, że tak jak Kościół Chrystusowy przechodzi różne uciski i prześladowania, podobnie i wszyscy ci, którzy Kościołowi są wierni, utrapienia znosić muszą. Dlaczego tak się dzieje, słyszeliście. Pan Bóg wystawia pobożnych na utrapienia, aby wypróbować ich wierność i cnotę; aby ich oderwać od rzeczy ziemskich, a skierować ku niebieskim; aby ochronić od niebezpieczeństw wiodących do grze-

chów, aby mogli uzbierać więcej zasług, наконец, aby już za życia odpokutowali winy swoje. Niechże cierpienia pobożnych, które na pozór wydają się być niesłuszne, odtąd was nie gorszą. Podziwiajcie tajemnicze rządy Boże, ale im się nie sprzeciwiajcie. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie“, powiada św. Paweł Apostoł, „prześladowanie będą cierpieć“ (2. Tym. 3. 12.). I sam Zbawiciel taki los pobożnym zapowiedział, mówiąc: „Tom wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział“ (Jan 16. 4.).

Wiedząc, że one przyjść muszą, nie sarkajmy, owszem naśladujmy przykład Apostołów, którzy ubiczowani przez Żydów „radowali się iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“ (Dz. ap. 5. 41.). Skoro słowa Chrystusowe zapowiadające utrapienia spełniły się, spełni się nieomylnie i ta druga obietnica św. Pawła Apostoła: „Z Chrystusem współcierpimy, abyśmy też wspólnie byli uwielbieni“ (Rzym. 8. 17.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę V. po Trzech Królach.

„Zbierzcie kąkol i zwiążcie go w snopki
na spalenie“ (*Mat. 13. 31.*).

Najmilsi! Przypowieść dzisiejsza o pszenicy i kąkolu jasna jest i zrozumiała. Pszenica to ludzie zacni i prawi, kąkol to ludzie źli i grzeszni. Jako na roli rośnie pszenica wespół z kąkolem, tak samo i na świecie żyją ludzie dobry wraz ze złymi.

Owi słudzy, mówiący do gospodarza: Chcesz, abyśmy poszli i wyrwali kąkol? to Aniołowie, którzy oburzeni na grzeszników na obrazę Boga pytają się Jego, czy im pozwoli wyniszczyć złych. Bóg jednak w miłosierdziu Swem nieprzebrany, a do karania powolny, nie godzi się na zamiar Aniołów, lecz powiada: Dopuśćcie obojgu, to jest dobrem i złym, rósć i żyć wspólnie aż do żniwa, aż do dnia sądu ostatecznego. Gdy zaś ten dzień nastanie, wtedy dopiero każę wam zgromadzić pszenicę czyli dobrych do Królestwa mojego, a kąkol czyli złych powiązać w snopki i rzucić na spalenie do piekła.

Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucho! Słuchajcie szczególnie wy grzesznicy, że teraz — pokąd na roli Bożej rośniecie i żyjecie, Bóg złość waszą znosi i cierpi czekając na opamiętanie i poprawę, skoro zaś śmierć w grzechu was zaskoczy i z roli Bożej zabierze, o biada wam, bo wtedy, miejsce odtrąconego przez was miłosierdzia Bożego zajmie surowa, nieprześlągana sprawiedliwość, która grzesznika wtrąci w ogień piekielny.

Piekło! to kara ciężka, to pomsta straszna! Zamierzając mówić o piekle wyznaję szczerze, że drzę cały, bo samo wspomnienie piekła przeraża aż do szpiku kości. A jednak mówić o nim będę, bo to jest mój obowiązek kapłański i pasterski, bo pomiędzy wszystkimi prawdami wiary, które zdolne są zachęcić do sumiennego spełniania obowiązków chrześcijańskich, nauka o piekle pobudzić może najskuteczniej.

Pójdźcie tedy uwagą waszą za mną. Poprowadzę was w myśli na owo miejsce, gdzie straszliwa pomsta sprawiedliwości Bożej się odbywa. Spójrzmy wspólnie oczyma duszy w tę okropną przepaść, którą grzechy nasze wykopały, abyśmy stamtąd zbawienną naukę odnieśli.

Naprzód rozważymy to pytanie:

- 1) Czy jest piekło? bo są tacy, którzy temu przeczą.
- 2) Potem zastanowimy się nad drugim pytaniem: Jakie w piekle są kary?

O Boże nieskończenie święty, który się grzechem brzydzisz; Boże najsprawiedliwszy, który grzech karzesz, niewymownie ciężką pomstą, bo piekłem, spraw to łaską Swoją, aby myśl o piekle serca nasze twarde wzruszyła, do pogardy grzechu nakłoniła i do życia prawego i cnotliwego pobudziła. Szafarko łask Boskich Najśw. Panno, wstaw się za nami! Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Gdy się mówi o niebie, nikt nawet nie występuje przeciw niemu, bo niebo każdemu się podoba, ale gdy mowa jest o piekle i jego karach okropnych, o wtedy ludzie słabej wiary niechętnie wierzą, a niedowiarki wprost powiadają: Piekła niema. Księża wymyślili piekło, aby ludzi straszyć. Warto przeto zastanowić się, potrzeba nawet koniecznie i dokładnie wiedzieć, czy piekło jest, czy go niema.

Ale któż nam napewno to pytanie rozstrzygnie? Czy tam kto był? mówi niedowiarek, czy piekło widział

czy potwierdził przysięgą, że ono istnieje? A gdyby nawet był, czy świadectwu jednego lub dwóch omylnych ludzi można ufać?

Na te zarzuty mam następującą odpowiedź: Świadectwo ludzkie w tak ważnej sprawie byłoby w istocie niewystarczające, ale my posiadamy świadectwo i dowody stokroć pewniejsze. Piekło czyli miejsce kary wiecznej za grzechy ciężkie, istnieje niewątpliwie. Tak mówi Pan Bóg wszystko wiedzący w Piśmie św., które nie jest piśmie ludzkim, ale słowem, które sam Bóg objawił ludziom.

Najprzód jasno i stanowczo mówią o piekle księgi napisane przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Mojżesz, a właściwie P. Bóg przez usta Mojżesza, tak mówi: „Ogień zapalił się w zapalczywości mojej i będzie gorzał aż do spodu piekła“ (Deut. 32. 22.). Izajasz Prorok woła: „Kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym; kto was zamieszka z paleniem wiecznem“ (Izaj. 33. 14.), „Robak ich nie zginie, a ogień ich nie zgaśnie“ (66. 24.). A więc jest piekło!

Otwórzmy Ewangelię, która mieści w sobie naukę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a w niej na każdej niemal karcie jest wzmianka o piekle. Bóg, który zna tajemnice świata zagrobowego tak dokładnie, jak tajemnice świata niniejszego, powiada w Ewang. św. Marka: „Jeśliby ręka twa gorszyła cię, odetnij ją, lepiej tobie jest wniść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce iść do piekła w ogień nieugaszony“ (Mar. 9. 42.). Jeszcze dobitniej wyraża się Zbawiciel u św. Mateusza, opisując sąd ostateczny: „Tym, którzy po lewicy będą, rzecze sędzia: Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który jest zgotowany diabłu i aniołom jego. I pójdą ci na ogień wieczny“ (Mat. 25. 41.).

Więc jest piekło, kto zaś wobec tak jasnych słów samego Syna Bożego twierdzi, że piekła nie ma, ten wła-

ściwie twierdzi, że Pan Jezus kłamie, ten dopuszcza się strasznego bluźnierstwa.

1) Najmils! Kościół katolicki, wierny stróż i piastun nauki Chrystusowej, zawsze uczył i uczy, że piekło jest, że istnienie piekła jest artykułem wiary, a kto temu zaprzeczy, katolikiem być przestaje.

I nie tylko religja katolicka głosi, istnienie piekła ale owszem i wszystkie religje chrześcijańskie uczą tego samego. Religja luterska, kalwińska, anglikańska, prawosławna, wszelkie sekty i odszczepieństwa, które się do chrześcijaństwa przyznają, albo sobie tę nazwę nadają, wszystkie bez wyjątku twierdzą stanowczo, że piekło jest. Kto tedy istnieniu piekła przeczy, ten nie tylko katolikiem być przestaje, ale nawet chrześcijaninem nie jest.

Wiedzieć nam należy wreszcie i to, że wiara w piekło jest ogólną, jest wiarą całego rodzaju ludzkiego. Czytacie historję, a nie znajdziecie żadnego narodu, któryby nie wierzył, że występki popełnione w tem życiu będą karane męką wiekuistą po śmierci. Wierzyli w istnienie piekła Żydzi i starodawne pogańskie narody, wierzyli Grecy i Rzymianie, wierzą Turcy, Chińczycy, Indjanie, Japończycy, wierzą wszystkie szczepy ludzkie — a odrzucają tylko niedowiarki. Cóż pewniejsze, czy wiara wszystkich narodów, czy twierdzenie nielicznych w porównaniu z tamtymi niedowiarków, którzy dlatego tylko nie wierzą, aby zagłuszyć sumienie przypominające im ciągle ową straszną karę?

2) Najmils! Piekło jest, tak powiada nie tylko religja, ale także i rozum.

Wszyscy ludzie, najwięksi nawet złoczyńcy, uznać muszą tę niezbitą prawdę, że między cnotą i występkiem zachodzi stanowcza różnica. Jeżeli zaś ludzie czynią różnicę między człowiekiem poczciwym, a zbrodniarzem, tedy i Bóg ją koniecznie czynić musi, bo on jest najwyższą sprawiedliwością.

Prawdą jest nadto niezaprzeczoną, że tu na ziemi cnota i występki nie zawsze otrzymują zasłużoną nagrodę lub karę. przeciwnie, często cierpi niewinny, a zbrodniarz spokoju a nawet zaszczytów i honorów doznaje. Są zresztą zbrodniarze więcej straszni, więcej okrutni od najdzikszych bestji, są tacy którzy drwią nawet ze sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej. Możnaż przypuszczać, że ich żadna kara nigdy nie dosięgnie? Nie! tak być nie może! Rozum prosty powiada, że Bóg, prawodawca najwyższy, uciśnioną na ziemi niewinność w życiu przyszłym nagrodzić, a nieukaraną na ziemi złość w życiu przyszłym pomścić musi. Gdyby tego nie uczynił, nie byłby sprawiedliwym. Któż jednak o sprawiedliwości Boga wątpić się odważy? „On nie według widzenia oczu sądzić będzie“, woła Prorok Izajasz, „ani według słyszenia uszu strofować będzie, ale będzie sądził w sprawiedliwości“ (Izaj. 11. 3.). „Odda każdemu podług uczynków jego“ (Rzym. 2. 6.). Niebo tedy dla cnoty, a piekło dla zbrodni koniecznie istnieć musi.

3) Najmils! Do powyższych dowodów muszę dodać jeszcze jedną praktyczną uwagę, a raczej takie pytanie: Co jest bezpieczniejsze i korzystniejsze, czy wierzyć w istnienie piekła, czy nie wierzyć?

Wyjaśnienie niech wam da zdarzenie prawdziwe, które tu opowiem. Dwaj Francuzi uczęszczali na akademię w Paryżu i żyli ze sobą we wielkiej przyjaźni. Po ukończeniu nauk i złożonych egzaminach rozłączyli się i nie mieli o sobie żadnej wiadomości przez długi szereg lat. Jeden z nich, wyższy oficer gwardji królewskiej, człowiek prowadzący życie światowe, przechodził pewnego dnia przez nowo zbudowany most w Paryżu i spotkał dwóch zakonników Kapucynów, z których jeden wydał mu się podobnym do towarzysza lat szkolnych, więc śmiało zbliżywszy się doń spytał o nazwisko, a z odpowiedzi przekonał się, że spotkał dawnego przyjaciela. Patrząc na ubogi habit z grubego sukna i na trzewiki rzemieniem

uwiązane do bosych nóg, rzekł z politowaniem: Przyjacielu! żałuję Cię bardzo, bo wielką ofiarę uczyniłeś ze siebie dla zdobycia nieba. O jak wielkie będzie rozczarowanie twoje, jeżeli to upragnione niebo nie istnieje. Kapucyn nie namyślał się ani chwili nad odpowiedzią, lecz zaraz odrzekł: Ja porzuceniem znikomego świata i jego złudnych, a w gruncie gorzkich przyjemności, nie wiele straciłem, ale ty koleżko, jeżeli piekło istnieje, niewymownie więcej stracisz.

W istocie, czy wiara w piekło komu szkodzi? Owszem, ona jest pożyteczna, bo od złego życia, od grzechu powściągnąć może. Czy odrzucanie piekła jest komu pożyteczne! Nie, bo występkom bramę otwiera. Czy kto udowodnił, że piekło nie istnieje? nikt nie udowodnił. Bezpieczniej tedy w piekło wierzyć i przed niem się zabezpieczyć, aniżeli nie wierzyć, a potem niespodzianie tam się znaleźć. Kto ma odrobinę roztropności, bez wahania się, przyzna mnie słuszość.

II.

Najmilsi! Piekło istnieje napewno, a kary jego okropne.

Jakie są te kary, dziś jeszcze pokrótce, choć w błędnych rysach opiszę, bo dokładnego obrazu żaden język nakreślić nie potrafi.

a) Przedewszystkiem jest kara ognia. Zbawiciel bowiem sam powiada w Ewangelji św. Mateusza: „Pośle Syn człowieczy anioły swoje i zbiorą z królestwa Jego wszystkie zgorszenia i te, co czynią nieprawość, i wrzucą je w piec ognisty“ (Mat. 13. 41.).

Ziemski ogień na to jest stworzony, żeby ludziom do wszelkich wygod służył, on też w istocie gotuje, powietrze oczyszcza, światło daje. Ogień piekielny ma tylko jeden cel, żeby był narzędziem gniewu Bożego i zemsty, żeby męczyć. W tym ogniu potępieńcy pływać będą, jak ryby we wodzie, a nigdy na wierzch i na brzeg nie wypłyną. Ten ogień w każdego potępieńca wpoi się i żadnej cząstki w nim nie zostawi, którejby nawskróś nie przeniknął,

z wierzchu i z wewnątrz. Ach! jak ciężko każdy skazaniec tam zajęczy! Wielka to męka, gdy kogoś żywego na stosie palą, ale przywiązany dymem się prędko uduśza, a zaduszony palenia już nie czuje. Inaczej działa ogień piekielny, bo on pali, a nie przepala, on nie zabija, jeno ciągle dojmuje, bo wyraźnie zaznacza Pismo św.: „Ogień ich nie gaśnie!” (Izaj. 66. 24.). Straszne są owe ognie, które z wulkanów (gór ognistych) wybuchają, bliskie miasta palą, rzeki wysuszają, lecz ogień piekielny straszniejszy, bo tamte ustają, a ten nie ustaje lecz z jedną srogością parzy. „Któż!” powtórzę słowa Proroka, „kto będzie mógł zamieszkać z paleniem wiecznem!” (Izaj. 66. 24.).

b) Do mąk ognia przyłączą się męki sumienia. W piekle pozna każdy znaczenie życia, pozna jasno ścieżki, które prowadziły do zbawienia; pozna jasno, co powinien był czynić, a co zaniechać, pozna, ale za późno. Wszystkie grzechy, poczynszy od dzieciństwa, wszystkie upadki z wrzającej namiętnością młodości, wszystkie nieprawości wieku dojrzałego i szaleństwa ostatnich chwil żywota staną skazańcowi przed oczyma w całej swej szpetności, napełniając go lękiem i strachem. Ponadto ujrzy wszystkie łaski, których mu Bóg udzielał, które zaniedbał, odepchnął i wzgardził, i sam wyzna: Tak łasko mogłem przy ciągłej pomocy nieba zbawić siebie, — jako się inni znajomi, krewni moi uratowali, a nie uczyniłem tego. Tyś sam sobie dobrowolnie, zawoła sumienie, zbudował piekło! Nie słuchałeś głosu mojego, służyłeś światu i ciału, śmiałeś się z przykazań Pańskich, drwiłeś z piekła, twierdząc, że go niema; ponad duszę i zbawienie milszemi ci były lubieżne znajomości i stosunki, zysk niesprawiedliwy, zabawy i tańce, miłszy kieliszek, miłsze zaspokojenie żądz i namiętności twoich. Od roku do roku zwlekałeś z pokutą i poprawą, a nawet w ostatniej godzinie nie użyłeś środków ratunku, więc ty, ty sam pogrążyłeś się w piekło. „Umiłowałeś przekleństwo i przyszło na

ciebie; nie chciałeś błogosławieństwa i oddalone jest od ciebie“ (Ps. 108. 18.). O gorzkie wyrzuty, o straszliwy głos sumienia, ty z równą siłą, jak ogień palić będziesz duszę skazańca i trapić ustawicznie, bo napisano jest: „A robak ich nie zginie!“ (Izaj. 66. 24.).

c) Najmils! Pomiędzy karami piekła największą i najdotkliwszą jest utrata oglądania Boga, najlepszego Ojca naszego. Kiedy zawzięty ojciec powie synowi: Pójdź precz ode mnie, dom mój nie jest domem twoim, serce moje zamarło dla ciebie, wyrzekam się ciebie, — straszny to ból dla syna. Kiedy król Dawid wydał dekret, niechaj syn mój Absalon oblicza mego nie widzi, tak mocno tenże odczuł tę karę, że z płaczem zawołał: „Niech mi ojciec pozwoли oglądać oblicze swoje, albo niech mnie zabije“ (2. Król. 14. 32.). A któż wypowie boleść potępieńca wykluczonego na zawsze od oglądania oblicza Bożego? Dokąd żyjemy nie możemy powziąć i najmniejszego wyobrażenia o tej męczarni. Dopiero gdy dusza wyjdzie z ciała wtedy, z całym wysiłkiem będzie rwać się do Tego, z którego rąk wyszła. Żadne dziecko nie tęskni z taką gorącością uczucia za najdroższą matką, żaden wygnaniec nie tęskni tak za najmilszą ojczyzną, żadne choćby najgorętsze pragnienia ziemskie nie mogą się ani w przybliżeniu równać z pragnieniem duszy połączenia się z Bogiem. Im większe dobro, im doskonalsza istota, którą osiąść chcemy, tem gwałtowniejsze rwanie się do tej istoty; Bóg jest najwyższem i nieskończonem dobrem, przeto i rwanie się duszy do Niego będzie niewymownie wielkie. Ojciec niebieski! — będzie wołał potępieniec, na chwilę jedną okaż mi oblicze swoje, — a w odpowiedzi usłyszysz słowa: Wyrzekłem się ciebie, tyś nie moim synem! Utrata Boga, powiada św. Jan Złotousty, jest o wiele boleśniejszą, aniżeli piekło samo i łatwiej znieść tysiące gromów, aniżeli być pozbawionym błogiego nad wszelki wyraz oblicza Bożego. Jeśli mi zagroziysz tysiącem piekieł, nie ulęknię

się tak bardzo, jak się lękam wykluczenia ze społeczności błogosławionych i najmilszego Stwórcy mojego.

d) Najmilsi! We wszystkich utrapieniach i mękach ziemskich ta jest przynajmniej pociecha, że się skończą, że bodaj ze śmiercią ustaną. Kary piekielne nie dają tej pociechy! Tam ogień nie gaśnie, ani robak sumienia nie ginie, ani nadziei wyzwolenia niema. Niech przeminie jeden, drugi i trzeci tysiąc lat, niech przeminą setki tysięcy lat, i miliony milionów lat, kary piekielne trwają bez najmniejszej ulgi, trwają zawsze i nie ustaną nigdy. O wieczności piekielna, która nie zabijasz, nie niszczysz potępieńca, lecz wiecznie trapisz, jakaś ty okropna, jak co do bólu bezdenna! „Straszno jest“, mówi św. Paweł Apostół, wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10. 31.), w istocie straszliwa to rzecz, znosić ciężar wszechmocnej potęgi i nieskończonego zagniewania Bożego.

Najmilsi! Przedstawiłem wam obraz piekła nie z głowy swej, lecz z Ewangelji, a teraz pytam: Co myślisz człowiecze, który żyjesz w nieczystościach, w nienawiściach, w pijaństwie? Co myślisz ty, który się dopuszczasz krzywdy ludzkiej, albo niesprawiedliwości, który powinności chrześcijańskich nie dopełniasz? Co myślisz ty, który pijesz grzechy jako wodę? Jeżeli nie wierzysz w istnienie piekła, tedy kiedyś sam na sobie odczujesz to wszystko, com dziś powiedział, a odczujesz stokroć okropniej. A jeżeli wierzysz w piekło, a jednak nie zważasz na nie, toś obrany z rozumu. Z całą świadomością pędzić do piekła co dzień, co godzina, to prawdziwe szaleństwo! Opamiętaj się, zaklinam cię, ocuć się dla dobra własnego. Jeszcze płyną łaski i zmiłowania Boże! Coś zaniedbał, napraw, a w poprawie odmień to, coby cię kiedyś zgubić mogło. Ze skrucłą rozpamiętuj teraz wszystkie kroki twoje, aby cię tam w wieczności nie dręczyły. A.





KAZANIE

na niedzielę VI. po Trzech Królach.

„Podobne jest królestwo niebieskie
ziarnu gorczycznemu, które naj-
mniejsze jest z wszelkiego nasienia,
ale kiedy urośnie, stawa się drze-
wem, tak iż ptacy niebiescy mie-
szkają na gałęziach jego.“ (*Mat. 13.*)

Najmilsi! Ziarno gorczyczne, które maluczkiem będąc, z czasem urosło w wielkie, rozłożyste drzewo, to obraz Kościoła katolickiego. Założony przez Pana Jezusa, malutkim on był z początku, bo liczył tylko 12 Apostołów, 72 uczniów; później opowiadaniem Ewangelji coraz to więcej wzrastał, wreszcie stał się drzewem potężnem.

Trafne jest bardzo porównanie Kościoła z olbrzymiem drzewem, bo czem w drzewie jest pień, tem w Kościele jest papież, a grube konary drzewa to biskupi, gałęzie boczne wyrastające z konarów to kapłani, a liście zielone bardzo liczne, to zwolennicy i wyznawcy nauki Chrystusowej, chrześcijanie-katolicy.

Tym zaś, którym porównania i podobieństwa nie dosyć są zrozumiałe, powiem, że Kościół jest towarzystwem, założonem przez Pana Jezusa, które przez nawracanie pogan i żydów ciągle wzrastało, a dziś jest najliczniejszym ze wszystkich towarzystw na świecie. Jako zaś wszelkie towarzystwo musi mieć prezesa, czyli głowę i zarząd, który pod przewodnictwem prezesa sprawami za-

wiaduje i członków, dla których dobra ono związane zostało, — tak samo jest i w Kościele. Widomą głową jego i kierownikiem jest papież, rządcami są biskupi, pomocnikami biskupów kapłani, a członkami katolicy, których obecnie jest 300 milionów. I jako w każdym towarzystwie jedna część rządzi, a druga znacznie większa słucha, podobnie dzieje się też w Kościele. Duchowieństwo zowie się Kościołem nauczającym, a świeccy Kościołem słuchającym, obydwie jednak części stanowią jedną nierozrwalną całość.

W tym kościele, zostającym pod ciągłą opieką Ducha Św., złożył Pan Jezus wielki skarb łask duchownych i przykazał, aby jedni z tego skarbu czerpali a drugim je rozdawali. I o tem właśnie:

1) Jakie dobrodziejstwa Kościół katolicki członkom swoim daje?

2) Jakie są obowiązki każdego katolika względem Kościoła? dzisiaj szczegółowo mówić będę.

O Duchu Św., opiekunie nasz wszechpotężny, udziel daru pojętności, abyśmy zrozumieli ważność sprawy i korzyści z niej płynące; rozbudź to poczucie, że tylko w ścisłej łączności z Kościołem osiągnąć możemy szczęście i zbawienie nasze.

Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Nie bez przyczyny zowie się Kościół matką naszą duchowną, bo najlepsza, najtroskliwsza matka nie daje i nie może dać tyle dzieciom swoim, ile Kościół nam daje.

a) Matka karmi dzieci strawą posilającą ciało, a Kościół karmi nas chlebem duchowym, bo jak się wyraża Pismo św. „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi“ (Mat. 4. 4.), bo chleb daje się tylko ciału, a słowo Boże daje życie nieśmiertelnej duszy.

„Nauczajcie wszystkie narody“, oto rozkaz Zbawiciela dany Apostołom i ich następcom, a Kościół to rozkazanie zawsze wiernie wypełniał. On opowiada Ewangelię po wszystkich krajach ziemi, opowiada ją poganom, którzy w ciemności żyją, opowiada własnym dzieciom, opowiada ustnie i pisemnie.

Ludzie uczeni mogliby jeszcze wyuczyć się zasad nauki Chrystusowej z książek, niedokładnie wprowadzić, bo wszelka książka zawsze wyjaśnienia potrzebuje, ale przynajmniej powierzchownie, — cóżby jednak stało się z owymi, którzy czytać nie umieją? Gdyby Kościół nie nauczał ich z ambony i w szkole, nie poznaliby nigdy światła nauki ewangelicznej, żyliby i umierali w zupełnej ciemności. Nauczaniem dzieci i ludzi niepiśmiennych wyświadcza Kościół łaskę niezmierną i dlatego to mówi Pan Jezus: „Wyznam Tobie Ojczy. Panie nieba i ziemi, żeś się objawił malutkim“ (Łuk. 10. 21.).

Ponadto pamiętać chcecie, że nie każda nauka jest duszy zdrowa i pożyteczna. Ludzie mogą się mylić, mogą prawdę z fałszem pomieszać, mogą szkodliwe zasady szerzyć, ale Kościół pobłądzić nie może, bo Chrystus Pan rzekł do Apostołów i ich następców: „Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28. 20.), a przy innej sposobności dodał owe słowa: „Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego ja wam poszlę od Ojca, Duch prawdy (Jan. 15. 26.), nauczy was wszelkiej prawdy“ (Jan. 16. 13.). I to właśnie, że Kościół w nauce swej karmi nas czystą, pewną i niewzruszoną prawdą, to jest dobrodziejstwo cenniejsze ponad wszystkie skarby.

b) Matka jest kapłanką dzieł swoich. Ona często, serdecznie i gorąco prosi dla nich o błogosławieństwo Boże, ona też dzieci do pacierza i nabożeństwa zaprawia i do pozyskania łask Bożych przysposabia.

Duchowna Matka nasza Kościół św. więcej jeszcze dla nas czyni, albowiem gdyśmy przyszli na świat zmażani grzechem pierworodnym, Kościół przyjął nas w o-

piekę swoją, obmył ze zmazy wodą Chrztu i uczynił dziećmi Bożemi. „Odtąd“, pisze św. Apostoł Piotr, „jesteście rodzajem wybranym, narodem świętym“ (Piotr. 1. 2. 9.). Odtąd dzień w dzień błogosławi nam Kościół, dzień w dzień zanosí za nas błagania do Ojca wszelakiej dobroci i pomocy. W każdej Mszy św. pamięta o wszystkich, w każdej poleca żyjących i zmarłych łasce i miłosierdziu Bożemu.

Po latach dziecięcych, gdy przychodzimy do rozeznawania dobrego i złego, wzmacnia nas łaską Sakramentu Bierzmowania, abyśmy zdołali oprzeć się pokusom i pokonać je. Gdy zaś z ułomności lub niedbalstwa popadniemy w grzech, obmywa winy nasze w Sakramencie Pokuty, a radując się nawróceniem i poprawą naszą więcej, aniżeli najtroskliwsza matka wyzdrowieniem syna lub córki, otwiera tabernaculum i daje nam najdroższy dar nieba i ziemi, Najśw. Ciało Pańskie. Lecz któż zdoła wymienić wszystkie dobrodziejstwa, jakie Kościół wyświadcza od zarania aż do końca żywota? Powiem krótko: weseli się z weselejącemi, płacze z płaczącemi, wspiera dziatki ubogie, pociesza cierpiące, dźwiga upadłe, ulgę niesie chorym, wlewa otuchę w rozpaczające, jeszcze w godzinę śmierci uspakaja i powieki zamyka ufnością w nieskończone miłosierdzie Boskie.

c) Najmilsí! Matka uczy dzieci swe chodzić. Kiedy niemowlę pocznie pierwsze kroki stawiać, trzyma za obie ręce i prowadzi podtrzymując, aby nie upadło; później już tylko jedną ręką pomaga, a choć się dziecko chodzić nauczy, długo jeszcze czuwa, do ostrożności napomina i przed niebezpieczeństwem przestrzega.

Matka nasza duchowna Kościół św. większą nam jeszcze przysługę oddaje, bo nas do chodzenia na drodze cnoty od młodości wprawia, ścieżki do nieba wskazuje i do niego jakby ręką prowadzi. Synu, córko, tak woła do nas Kościół, tyś nie dla ziemi, lecz do wyższych rzeczy stworzony. Życie jest pielgrzymką trudną i niebez-

pieczną, a celem jej zbawienie duszy. Aby ci tę pielgrzymkę ułatwić, aby cię od zboczenia z drogi prostej a pewnej uchronić, Pan Jezus mnie wyznaczył na przewodnika twego. Oddaj się tedy w opiekę moją, kieruj się zawsze radami i wskazówkami moimi, a strzeż się innych przewodników, którzy tobie się narzucają, bo to są wilki w owczej skórze, którzy sami ku zgubie idąc ciebie ze sobą pociągną.

O jakież to szczęście, jaka łaska wielka, że na tem morzu świata mamy w Kościele katolickim stałego doradcę, miłościwego opiekuna i pewnego przewodnika, który jakby drugi Anioł stróż wiedzie nas do niebieskiej ojczyzny.

II.

Najmilsi! Jeżeli dzieci dla rodzonej matki mają wielkie i święte obowiązki, toć i my katolicy dla Kościoła, tej matki naszej duchownej, mamy powinności jeszcze większe i świętsze.

1) Przedewszystkiem Ojcu naszemu niebieskiemu hołdy wdzięczności składajmy za to, że nam dał taką matkę. Nie uczynił tego onym milionom ludzi, którzy żyją w krajach pogańskich w ciemności i niewiedomości; nie uczynił tylu błędnowiercom, którzy lubo są ochrzczeni jak my, w dobrodziejstwach Kościoła nie mają udziału, — a uczynił nam jak powiada św. Paweł Apostół „nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego“ (Tyt. 3. 5.). Dziękując zaś za tę szczególniejszą łaskę okażmy jawnie, żeśmy dziećmi Kościoła nie z imienia tylko, lecz z życia i uczynków.

2) A mianowicie miejmy we czci i poszanowaniu nauki Kościoła naszego, bo one nie są słowem ludzkim, lecz słowem Bożem. Uczęszczajmy na nie pilnie, słuchajmy ich z uwagą, chętnie przyjmujmy wszelakie upomnienia i przestrogi, bo słowo Boże oświeca i kruszy, zagrzewa i wzmacnia, leczy i do dobrego nastraja.

Ze czcią dla religji łącznie także poszanowanie dla kapłanów, mając to wciąż na pamięci, że oni są sługami Bożymi i posłańcami Pana Jezusa, — że przez ich ręce otrzymujecie mnóstwo łask Bożych, do zbawienia duszy niezbędnych. A gdy spostrzeżecie błędy na kapłanie, nie ciescie się, nie szydźcie, nie roznoście ich, lecz mając wyrozumienie dla ułomności ludzkiej błagajcie Boga, aby błędzącego wspomógł i z wad dźwignął.

3) Dobry katolik wie nadto, że modlitwy, nabożeństwa, odpusty, procesje kościelne są objawami czci Bożej, są publicznem wyznaniem wiary, kluczem zarazem, który otwiera nam skarby niebieskie, dlatego nie lekceważy, nie zaniedbuje ich, przeciwnie, skoro tylko ważniejsze obowiązki nie stoją na przeszkodzie, bierze w nich czynny serdeczny udział, bo dobre dziecko to czyni, co jego matka.

Ze szczególniejszą jednak czcią i gorliwością uczęszcza prawy katolik na Mszę św. i uczestniczy w przyjmowaniu św. Sakramentów Spowiedzi i Komunii, bo wie, że Msza św. znaczeniem, wartością mocą swoją przewyższa wszystkie nabożeństwa; ze Sakramenta są najdzielniejszymi i najskuteczniejszymi środkami zbawienia duszy. W istocie Msza św. i Sakramenta św. przysparzają nam niezmiernych korzyści bo jedną nas z Bogiem, dają siłę i męstwo w pokusach, ukojenie i pociechę w troskach, spokój wewnętrzny i zadowolenie, jakiego żadne dobra ziemskie dać nam nie mogą. Do nich można zastosować słowa Zbawiciela wyrzeczone do Samarytanki: „Woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 4. 14.).

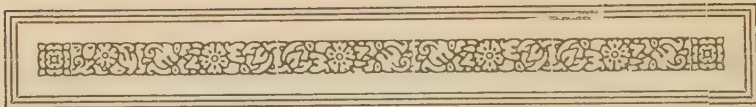
4) Najmilsi! Kościołowi, jako pasterzowi owieczek Chrystusowych, jako przewodnikowi wskazującemu nam drogę do nieba, należy się posłuszeństwo. „Kto was słucha“, powiedział Zbawiciel do Apostołów, „Mnie słucha“ (Łuk. 10. 16.). A na innem miejscu czytamy: „Owce słuchają głosu pasterza, on idzie przed nimi, a owce idą za nim, bowiem znają głos jego“ (Łuk. 10. 3. 4.). Ten głos

swój objawia Kościół w przykazaniach kościelnych i w rozporządzeniach papieża, jako też biskupów. Jako więc dobre dziecko z chęcią i radością życzenia matki wykonuje, tak i katolik wiernie i sumiennie spełniać powinien wszystkie polecenia Kościoła — matki, które nigdy nie mają innego celu, tylko pożytek i zbawienie wiernych. Przykrość tedy i smutek sprawiają Kościołowi owi katolicy, którzy gwałcą święcenie niedzieli i świąt uroczystych, Mszę św. dla marnej przyczyny albo dla gnuśności zaniedbują, od spowiedzi się uchylają, posty przepisane łamią, w czasach zakazanych zabawy i tańce urządzą, rad i poleceń władzy duchownej nie zachowują, bo tem postępowaniem i drugich gorszą i sobie szkodzą, stając w szeregu onych ludzi, o których Zbawiciel powiedział: „Ktoby Kościoła nie słuchał, niechci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18. 17.).

5) Nareszcie powinien dobry katolik okazywać swemu Kościołowi przywiązanie i miłość szczególnie pośród tych stosunków, jakie dziś panują. Dziś przecież nie tylko innowiercy obrzucają Kościół obelgami, ale nawet tak zwani postępowi i socjaliści zowią nauki katolickie szerzeniem ciemnoty, obrzędy i nabożeństwa nasze zabobonem, przykazania kościelne zacofaniem. Dzisiejszy duch czasu ku temu dąży, aby jak najwięcej ran i szkód zadać Kościołowi, aby mu wydrzeć wszystkie prawa, zmienić go w służę i niewolnika i wystawić na szyderstwo i pogardę. Otóż te smutne czasy, wymagają od nas osobliwszej wierności ku Kościołowi. Jawnie tedy i stanowczo okazujmy przywiązanie nasze do tej matki-duchownej, niesłusznie lżonej i poniewieranej, mówiąc odważnie do wrogów: Od dni dziecięcych do niej należę, nie mi złego nie uczyniła, owszem tysiącznemi dobrodziejstw obdarzyła i jabym miał jej się wstydić, albo od niej odstąpić? Nie, tego nigdy nie uczynię. Teraz właśnie należy nam wstępować w ślady św. Augustyna, który tak powiedział: Co się mnie tyczy, ja się kościoła trzy-

mam całą mocą. Nie uznaję innego i nie wierzę żadnemu innemu. Teraz nam potrzeba w zwartych szeregach skupić się około skały Piotrowej i pokazać nieprzyjaciółom wiary, że w Kościele widzimy naszego przewodnika, żeśmy gotowi w obronie jego wszystko, nawet i życie, poświęcić. Trzymajmy się Jego mocno, z wiarą pobożną i miłością czystą, bo w łączności i miłości jest siła i pewne zwycięstwo! Amen.





KAZANIE

na niedzielę Starozapustną.

„Podobne jest królestwo niebieskie
człowiekowi gospodarzowi, który
wyszedł bardzo rano najmować
robotników do winnicy swojej“
(*Mat. 20.*).

Najmilsi! Ten gospodarz, o którym dzisiaj Ewangelja mówi, to Bóg, Pan nieba i ziemi; winnica jego, to ziemia cała, wielka i obszerna; — robotnicy, wysłani do uprawiania winnicy, to wszyscy ludzie, bo każdego człowieka wysłał Pan Bóg na ziemię na pracę, każdego bez wyjątku. I duchowny musi pracować i urzędnik i profesor i lekarz i adwokat i kupiec i rzemieślnik i rolnik i dzienny zarobnik, mężczyzna i niewiasta.

Rodzaje pracy są różne. Jedni pracują więcej głową czyli umysłem, drudzy zaś przeważnie cieleśnie, a głównie rękami, lecz praca pierwsza i druga potrzebna jest i pożyteczna.

Na pytanie: która z nich ważniejsza, umysłowa, czy cieleśna? powiem, że obie są równie ważne, bo jedna opiera się na drugiej, jedna nie obejdzie się bez drugiej, jedna uzupełnia drugą, czyli jako dusza z ciałem tworzy jedną istotę, tak praca duchowa i cieleśna stanowią zupełną całość.

Świat, który ma swoje własne, osobne, często jednostronne zapatrywania, zalicza ludzi umysłowo pracujących

do stanów wyższych i większe im znaczenie i większe poszanowanie przyznaje, — świat zowie stan robotniczy stanem niższym i mniej go poważa, a nawet niekiedy lekceważy, ale zapatrywanie to nie jest uzasadnione, ani nie jest słuszne. Pan Bóg inaczej na rzecz patrzy, odmiennie ją ocenia. „Bóg“, powiada św. Apostoł Paweł, „wybrał głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłych tego świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocnych. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg“ (1. Kor. 1. 27. 28.). W istocie:

1) Stan robotniczy nader miły jest Bogu i we wielkiej czci w oczach Najwyższego.

2) Jaki stąd wynika obowiązek?

Te dwie rzeczy w nauce dzisiejszej wyłuszcę w tym celu, aby was, którzy w większej połowie do stanu robotniczego należycie, pocieszyć, do miłowania tego stanu zachęcić i do wdzięczności względem Boga pobudzić. Tej pociechy, zachęty i wdzięczności uproś nam Najświętsza Panno. Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Że stan robotniczy miły i zaszczytny jest w oczach Bożych, dowodzi niewątpliwie ten fakt, iż w samym początku rodzaju ludzkiego, to jest zaraz po stworzeniu pierwszego człowieka, sam Bóg go ustanowił. Pismo św. Starego Zakonu, wyraźnie powiada: „Wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go“ (Gen. 2. 15.). A cóż znaczą te słowa? One wykazują, że Bóg przykazał już pierwszemu człowiekowi, aby pracą własną, pracą ręczną obrabiał i uprawiał ziemię w raju. Stan robotniczy istniał już w owych szczęśliwych dniach, kiedy człowiek zostawał w niewinności, „kiedy ziemia rodziła mu wszystko w obfitości, kiedy praca nie sprawiała mu ani trudu, ani przykrości; istniał przed wszystkimi innymi stanami na znak, że z woli Bożej doczesnem zadaniem człowieka jest praca ręczna, że stan robotniczy był i na zawsze pozostać miał

podwaliną społeczeństwa ludzkiego. I choćby Adam grzechu był nie popełnił, choćby z potomkami swymi nie utracił był świętości i sprawiedliwości, nawet w takim razie porządek pierwotny nie doznałby był żadnej zmiany, praca ręczna byłaby zawsze głównem i najprzedniejszem zajęciem mieszkańców ziemi.

Kiedy zaś zawiść szatańska pierwszych ludzi w grzech wtrąciła, cóż uczynił Bóg obrażony? Czy zniósł pierwotny nakaz pracy? Nie, On go zostawił, On go ponowił, ale zaostrzył tym dodatkiem: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“ (Gen. 3. 19.).

Przed grzechem był człowiek do pracy także przeznaczony, ale ona, jak już wspomniałem, nie nużyła go, nie oblewała potem, a po grzechu obowiązek pracy został, ale praca ta połączona z móżolem, znużeniem i potem. Mimo tego zaostrożenia, podziwiać i wychwalać nam należy mądrość i dobroć Stwórcy i Pana naszego, bo mógł na grzesznego człowieka za jego pychę, za zuchwałe непослушенство, nałożyć wielkie i ciężkie bicz, a Pan Najmiłościwszy nie użył całej zasłużonej surowości, owszem pracę, którą już przed grzechem nałożył, tę pracę i po grzechu pozostawił, a połączył z trudem i potem dlatego, aby była za winę zadośćuczynieniem i pokutą.

Bracia, robotnicy i rękodzielnicy! osądźcie sami, czy Bóg wam poskąpił dobroci Swojej? czy was nie uczył ponad zasługę? Wasz stan był najpierwszy na ziemi, jest więc pośród wszystkich stanów najstarszy, sięgający początków ludzkości; wasz stan bezpośrednio od Boga jest ustanowiony; wasz stan jeszcze przed grzechem Adama, a po nim również uznany został przez Boga samego za najważniejszy. Czyż serce wasze nie zadrży z radości, gdy pomyślicie, ile miłości i troskliwości wam Najwyższy okazał? Cóż, pytam się, miał więcej uczynić, aby zaznaczyć, że stan robotniczy jest w łasce i we czci u Niego?

A przecież, powiem śmiało, Bóg później w czasach chrześcijańskich jeszcze go większym zaszczytem otoczył.

Kto wszystkie cztery Ewangelje z uwagą przeczyta, przekona się dowodnie, że Syn Boży, stawszy się człowiekiem, troskliwie zajął się stanem robotniczym, podniósł znaczenie jego i nadał mu cześć wielką. On mógł przecie, jako Bóg wszechwładny obrać sobie na rodziców osoby z rodziny książęcej, a nawet królewskiej, nie uczynił jednak tego, lecz obrał sobie opiekuna ze stanu robotniczego, cieślę Józefa, i matkę, która również żyła z pracy rąk. Bez przesady więc twierdzić można, że ze stanu robotniczego wyszło zbawienie świata.

Oto pierwszy zaszczyt, ale nie jedyny, bo Syn Boży sam się do stanu robotniczego przyłączył i to nie na rok, albo dwa lata, lecz na cały przeciąg swego ziemskiego życia, bo żyjąc lat 33, pracował wraz z opiekunem Swoim aż do lat 30-tu, więc w pocie oblicza Swego pożywał chleba, jak każdy zwykły robotnik.

I na tem nie poprzestał jeszcze Pan Jezus, bo w czasie trzechletniego publicznego nauczania Swego, znowu przeważnie dla robotników był czynny. Kim bowiem byli owi ludzie, którzy go w podróżach po kraju żydowskim słuchali? Przeważnie osoby ze stanu robotniczego. Ich to Zbawiciel ciągle uczył i oświecał, do cnoty i prawości nakłaniał, dla ich dobra i uszlachetnienia się mozolił. Do kogoż tak serdecznie się odzywał: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11. 28.)? Głównie do robotników. Te słowa wyrażały tę myśl: Ja pochodzę i należę do stanu waszego, ja znam potrzeby wasze, przychodźcież do mnie, a pomogę wam. Zaprawdę, tak słodko nie przemawiał Pan Jezus do żadnego stanu. A komu on niósł ratunek w nieszczęściu? Znowu ludziom pracującym. Gdy chorował syn wysokiego urzędnika królewskiego, nie chciał pójść do domu jego, lecz uzdrowił go zdala, a sparaliżowanego sługę setnika osobiście odwiedził i uleczył.

Lecz i ten objaw dobroci Zbawiciela nie był jeszcze dostatecznym dowodem przychylności dla robotników.

Najwyraźniej zaznaczył On ważność stanu robotniczego tym faktem, że wszystkich Apostołów z tego stanu wybrał, że nie poruczył nawracania świata mocarzom, bogaczom, uczonym, lecz mężom powołanym ze szeregu robotników, ludziom zajmującym się rybołostwem.

Za przykładem Mistrza poszli też uczniowie. Zajawszy wysoki urząd Apostołów, nie porzucili oni dawnej pracy ręcznej, owszem oddawali się jej i później w porach wolnych od trudów apostoelskich. Św. Paweł, najuczeńszy z uczniów, pisze w liście do Koryntjan: „My pracujemy, robiąc swemi rękoma“ (1 Kor. 4. 12.). Przy innej sposobności, kiedy tenże Paweł św. żegna się z biskupami Azji Mniejszej, mówi do nich: „Sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce“ (Dz. Ap. 20—34.). A w liście do Tesaloniczan pisze: „Pamiętajcie, bracia, pracę naszą i utrudzenie; w nocy i we dnie robiąc abyśmy żadnego z was nie obciążyli, przepowiadaliśmy u was Ewangelię Bożą“ (1. Tes. 2. 9.). Św. Łukasz Ewangelista, który napisał Dzieje Apostołów, poświadcza również, że św. Paweł w mieście Koryncie w Grecji mieszkał u niejakiego Akwili, „wyrabiając z nim płótna na namioty“ (Dz. Ap. 18. 3.).

Zważcież, Najmilsi! Robotnikiem był sam Pan Jezus, robotnikami byli Jego rodzice, robotnikami Jego Apostołowie. Któryż stan pochlubić się może takim zaszczytem? Który takim odznaczeniem?

Jeśli zaś serce Boskiego Zbawiciela było tak łaskawe dla robotników, jeśli tak dużo uczyniło dla waszego podniesienia i wywyższenia, jakież ztąd wnioszek, jaki wasz obowiązek? Nie inny, tylko ten, że i wy ze wszystkich sił starać się powinniście stan wasz utrzymać we czci i poszanowaniu. Jak się to osiągnąć da, zaraz szczegółowo wskażę.

II

Najmilsi! Czcia i uszanowaniem ozdobicie stan wasz najprzód tem, jeżeli pracować będziecie dla Tego, od którego tyle łask i honorów wzięliście, to jest „dla Chrystusa“.

a) On sam przecież wzywa tak słodko: „Pójdźcie do Mnie, którzy pracujecie“ czyli innemi słowy: wstąpcie do służby Mojej, pracujcie dla Mnie. Bądźcie posłuszni temu przyjacielskiemu wezwaniu, weźcie sobie Zbawiciela za swego Mistrza i pracodawcę i jemu się przypodobać usiłujcie. Chrystusa mieć Panem, Jemu służyć, jakże niewymownie wysoki to zaszczyt dla was i stanu waszego.

Aby zaś Chrystusowi służyć, dla niego pracować, nie potrzeba niczego więcej, jeno od czasu do czasu z głębi duszy i przekonania odnawiać tę intencję: Z miłości ku Tobie, mój Mistrzu, ja pracuję i pracować zawsze zamierzam. Nie łączcie się z tymi nowomodnymi robotnikami, którzy religję uznają za rzecz prywatną, a więc zbędną, którzy o doczesnej tylko pomyślności marzą, a dobra wieczne i szczęście poza grobem jako bajkę uważają, którzy używają środków przez Chrystusa zabronionych, to jest gwałtów i różnorodnych nadużyć przeciwnych miłości chrześcijańskiej, którzy nie Chrystusowi służą, lecz namiętnościom swoim. Unikajcie takich towarzyszy, trzymając wiernie z Chrystusem, a On was ochłodzi, wspomůže, nie opuści nigdy. Po życiu przebytem w szczerej i sumiennej pracy da zapłatę hojną, „miarą dobrą i natłóconą i potrzęsioną i opływającą“ (Łuk. 6. 38.). O tę zapłatę, o ten zaszczyt, starajcie się całą duszą. Pracujcie u ludzi i pośród ludzi, tylko nie wyłącznie dla ludzi. Jeżelibyście pracowali, trudzili się i potem oblewali dlatego jedynie, aby uzyskać zapłatę tygodniową lub roczną, byłibyście podobni do maszyn pracujących nieświadomych godności swojej. Dla miłości Chrystusa pracujecie, bo zaszczytniej być sługą Bożym, aniżeli sługą ludzi.

b) Drugim obowiązkiem stanu waszego jest praca z Chrystusem. „Pójdźcie do Mnie“, woła On, „którzy pracujecie“. Ja was nie zostawię samych, lecz chcę być ciągle przy boku waszym, ja chcę was wspierać i sił wam dodać. Z Chrystusem pracuje ten, albo zrozumiałej mówiąc „Chrystus pracuje z takim robotnikiem“, który przed

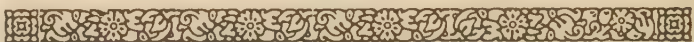
zaczęciem pracy nabożnie odprawi modlitwę poranną, a wieczorem po robocie pacierz wieczorny; Chrystus pracuje z takim robotnikiem, który częściej w roku w Spowiedzi i Komunii św. szuka pociechy i zachęty do dalszych mozołów: Chrystus pracuje z takim robotnikiem, który wszystkie obowiązki katolika gorliwie wykonuje. Bracia, jakież to honor dla was z takim towarzyszem możliwym i miłym wspólnie pracować.

Niestety! nie wszyscy dbają o ten zaszczyt, niektórym milsza spółka ze złym duchem. Z duchem złym pracuje taki robotnik, któremu idzie głównie i jedynie o brudny, często niesprawiedliwy zysk, „bo dobra jest majątność, kto nie ma grzechu na sumieniu“ (Ekkł. 13. 30.). „lepszą jest trocha z bojaźnią pańską“ (Przyp. 15. 16.). Z duchem złym pracuje, kto robotę wybuchami gniewu, wyzywaniem, przekleństwami, złośliwością przeplata, „bo umiłował przekleństwo“, powiada Pismo św., „i przyjdzie nań i niechciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego“ (Ps. 108. 18.). Ze złym duchem pracuje, kto w czasie roboty bliźnich obmawia i czerni, albo plugawych słów używa, bo drugich gorszy i złego uczy; ze złym duchem pracuje, kto zarobek przetraca w kompanjach becznych, albo wydaje na pijatykę, na gry i karty, więc sam siebie naraża na nędzę i kij żebraczy. Ze złym duchem pracują wreszcie ci, którzy niedziele i święta z łaskomstwa i chciwości gwałcą, nabożeństwa i nauki opuszczają, wymawiając się tem, że nie mają czasu. Jaka praca, taka będzie i płaca. Ten duch zły, ich towarzysz ciągły i spółnik, któremu duszę swą zaprzędali, umieści ich u siebie, zapłaci hańbą i wieczną katuszą. Zaiste, okropna nagroda za mozoły i posty całego życia!

Najmilsi robotnicy chrześcijańscy! ja pewny jestem, że wy od onych dróg ze zgrozą się odwrócicie, że się bez namysłu zdecydujecie do pracy dla Chrystusa i wespół z Chrystusem Panem.

Dla ożywienia tego postanowienia i niezłomnego wytrwania w niem, często wspominajcie na te prawdy, któreście dziś słyszeli, że stan wasz we czi jest u Boga i z serca się radujcie, że was Pan Bóg nie do innego, lecz do tego właśnie stanu powołał, do którego sam dobrowolnie należał. A gdy nadejdzie wieczór życia i pora wypłata trudów i znojów waszych, rzecze Pan Jezus: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy do Mnie i ze Mną pracowaliście, ja was ochłodzę czcią i chwałą wieczną. A.





KAZANIE

na niedzielę Mięsopestną.

„Które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, ale odszedłszy bywają od trosk i bogactw i rozkoszy żywota zaduszeni i nie przynoszą owocu“ (Łuk. 8. 15).

Najmilsi! Przypowieść, zawarta w Ewangelji dzisiejszej, jest między wszystkimi przypowieściami jedną i jedyną, którą Pan Jezus sam objaśnił i znaczenie jej wyłożył. Wyliczywszy cztery gatunki ziemi, na które pada rzucone ziarno, porównuje Zbawiciel zwykle nasienie z nasieniem słowa Bożego, a rolę zwykłą z rolą serca ludzkiego i poucza nas, że jako ziarno tylko na gruncie dobrym owoc przynosi, a padając na drogę, na opokę i między ciernie przepada, tak i przy zasiewaniu czyli opowiadaniu słowa Bożego, tylko te nauki pożytek przynoszą, które padają do serc dobrych marnieje zaś, gdy padają do serc podobnych do wydeptanej drogi, albo do serc twardych jak opoka, albo do serc cierniem otoczonych, to jest zajętych bogactwami i rozkoszami niniejszego świata.

I dobrze się stało, że Pan Jezus tę przypowieść sam nam objaśnił. Św. Grzegorz, papież, w kazaniu na niedzielę dzisiejszą, słusznie zauważył: Gdybym ja, lub inny choćby najpoważniejszy i najuczeńszy kaznodzieja porównał ciernie do bogactw, ktoby nam uwierzył? Wszak ciernie, tak powiedzianoby nam, kłują, ranią, a bogactwa

ani nie kłują, ani nie ranią, owszem przyjemne są i pożądanee, jakżeż można je z cierniem równać? Tak powiedzianoby nam, lecz skoro sam Syn Boży, mądrość nieskończona, bogactwa zowie cierniem, nie ośmieli się nikt takiej powadze sprzeciwić, lecz pomyśli, prawdą to być musi, skoro Bóg tak mówi.

W istocie wielka, głęboka, niewątpliwa prawda mieści się w słowach Zbawiciela. Ludzie patrzą z wierzchu, sądzą z pozoru, dlatego uważają bogactwo za rzecz pożądaną, dlatego o niem marzą, za niem gonią, wszystkie siły wyteżają, aby je zdobyć, a nie przeczuwają, jakie tkwią w niem ciernie ostre i kłujące. Nie będzie tedy rzeczą zbyteczną, lecz potrzebną i pożyteczną, gdy wam dziś wykażę: Ważniejsze ciernie i szkody, na jakie bogactwa ludzi narażają.

Ty zaś Zbawicielu i Mistrzu nasz, któryś przez całe życie był ubogi dobrowolnie, otwórz nam oczy, abyśmy się pozorami nie łudzili, lecz dóbr wyższych szukali, dających szczęście prawdziwe i stałe. Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Ciernie kłuje i tem dotkliwsze sprawia bóle, im głębiej tkwi w ciele. Podobnie też bogactwa dręczą i męczą przeróżnemi troskami, a męczą tem bardziej, im głębiej żądza bogactw w serce się wpoi.

1) Kto opisze wszystkie plany i pomysły i spekulacje, wszelkie zabiegi, trudy, mozoły; wszystkie niebezpieczeństwa i zgryzoty, jakie człowiek oszołomiony miłością grosza przejść musi, nim się stanie bogaczem. Naraża się na skwary, na deszcze i mrozy, na głód i pragnienie, nie użyje spokojnego snu, ani odpoczynku, ustawicznie przechodzi straszne kłopoty z ludźmi i ze sługami, martwi i dręczy się zawodami i niepowodzeniami. Czytamy w Piśmie św., że król żydowski Achab, zbudował sobie letni pałac, przytykający do pięknej winnicy, która była własnością poddanego. Chcąc rozszerzyć ogród przy

pałacu przywołał król właściciela i rzekł: Sprzedaj mi winnicę twoją. Królu, odrzekł poddany, winnica jest spuścizną po przodkach moich, nie sprzedam jej za żadną cenę. I odszedł Achab do domu swego zgrzytając i rzucawszy się na łóżko, nie jadł. Oto tylko niektóre z cierni kłujących i raniących tych, którzy bogactwa posiadają.

Nie lepiej dzieje się i tym, którzy otrzymali gotowy już majątek. Serca ludzkie, szczególnie zaś ludzi bogatych, podobne są do dziurawego worka, który nie da się napełnić. Kto ma już, pragnie więcej; kto ma dużo, pragnie jeszcze więcej i nigdy nie ma dosyć, a stąd rodzą się nowe plany i przemyśliwanie, jakby fortunę pomnożyć. „Niektórego bogatego człowieka rola, obfite pożytki rodziła“, tak czytamy w Ewangelji św. Łukasza. „I rozmyślał sam w sobie mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię. Poburzę gumna moje i większe pobuduję i tam zgromadzę wszystko“ (Łuk. 12. 16.). Oto dalsze troski bogacza!

I nie tylko nabycie, nie tylko pomnożenie majątku, lecz także utrzymanie i zachowanie jego wielce jest kłopotliwe. Najprzód dręczy bogacza bojaźń, aby się majątek nie umniejszył. Boi się swoich, aby go nie zarwali, albo pożyczek i pomocy nie żądali; boi się ognia, aby majątku nie zniszczył, boi się wody, aby go nie zabrała, boi się złodzieja, aby nie ukradł, boi się rządców swoich, aby go nie oszukali, boi się kas i banków, aby pieniędzy nie sprzeniewierzono, boi się sług, których podejrzywa, a ta ustawiczna bojaźń odbiera mu spokój, sen, apetyt, wisząc nad nim jak zmora. Trafnie wyraża rzecz Mędrzec Pański mówiąc: „Czujość około bogactw wysuszy ciało, a zbytnie myślenie o nich odejmie sen“ (Ekkł. 31. 1.). Tysiączne przykłady stwierdzają tę prawdę. Oto Zygmunt, cesarz niemiecki, gdy otrzymał 40.000 dukatów w złocie, długo w noc przemyślał, na co tej sumy, na owe czasy bardzo wielkiej, użyć. Znękany bezsennością, kazał po

północy jeszcze przywołać doradców swoich i tak rzekł do nich: Te dukaty, to wrogi moje i tyrany, pozbawiające mnie spokoju i snu, weźcie je precz odemnie. A gdy doradcy z pieniędzmi odeszli zawołał cesarz: Odstąpił, chwała Bogu, dręczyciel, który mię biczował, teraz już spokojnie usnę.

Wreszcie, kto majątek dłużej posiada, ten do niego przywyka, przyrasta sercem i niechętnie, a nawet z wielką boleścią z nim się rozłącza. I jako nieraz słyszeliśmy, że ludzie otrzymawszy niespodzianie wielki majątek z radości popadali w obłąkanie, podobnie zdarzyły się wypadki, że bogacze straciwszy majątek, warjowali, albo sami życie sobie odbierali. Godzina śmierci jest dla bogacza zawsze ciernista, bo przykro opuszczać dostatki, które się umiłowało, bo trudno spadkobierców tak obdzielić, aby ich zadowolić, aby po śmierci nie być przyczyną swarów i sprzeczek.

2) Najmilsil! Dotąd przytoczyłem zaledwie jedną częśćkę złego, które bogactwom towarzyszy, przejdźmyż do drugiej.

Kto ciernie bierze w ręce ostrożnie, nie dozna ukłucia, tak samo rzecz się ma z bogactwem. Kto bez chciwości, pracą rzetelną grosz zebrał, doń się nie przywiązał, chętnie go na cele dobre używa, nie poniesie szkody, ale takich niestety jest mało. „Szczęśliwy bogacz“, powiada Mędrzec Pański, „który znalezion jest bez zmazy i który za złotem nie biegał, ani nie ufał w pieniądzach i skarbach. Któż jest taki, a będziem go chwalić, albowiem uczynił dziwy w żywocie swoim“ (Ekkł. 31. 8.). Zazwyczaj odwrotnie się dzieje, bo jako ten, który nieostrożnie i skwapliwie ciernie chwyta, wiele sobie ran zadaje, tak i bogacze łatwo zapominają o Bogu, o przykazaniach Jego, o obowiązkach chrześcijańskich, o sprawie zbawienia duszy, lecz kierując się łakomstwem dopuszczają się uczynków, które im mnóstwo ran zadają. „Którzy chcą być bogatymi“, pisze św. Paweł Apostół, „wpadają w po-

kuszenie i w sidło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“ (I. Tym. 6. 9.). Praktyka życia poświadczają, że nabycie i posiadanie bogactw połączone jest często z różnemi niesprawiedliwościami i występkami. Chciwy nie wzdrygnie się przed żadnymi środkami, które do majątku wiodą, on odważy się na fałszywe świadectwo, na podejście nieświadomych, na zdradę, na oszukaństwo, na krzywdę, na łamanie kontraktu, na lichwę, a czasem nawet na krzywoprzysięstwo. „Nic nie jezt złośliwszego“, powiada Mędrzec Pański, „jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną“ (Ekkł. 10. 10.), to znaczy i duszę za pieniądze sprzedaje. A na innem miejscu mówi: „Jeśli będziesz bogatym, nie będziesz wolnym od występku“ (11. 10.).

Gdy św. Franciszek à Paulo, Alfonsowi królowi neapolitańskiemu wyrzuty czynił za ucisk poddanych, wziął kilka sztuk monety, którą egzekutorowie przynieśli, ścisnął ją w palcach przed królem, a z monety cudownym sposobem popłynęły pot i krew. Podobnie gdybyśmy mieli taką moc, jak ten święty, a dotknęli się skarbów, szat, sprzętów bogaczy, sączyłyby się z nich także poty, łzy i krzywdy ludzkie. Ale choć my tego wykonać nie potrafimy, choć owe krzywdy dla ludzkich oczu niewidome są, padają one jednak na sumienie bogacza i kłują go więcej, niż ciernie. I to jest druga częśćka goryczy, którem bogactwa swych niewolników karmią.

3) W tarninie zwykle płodzą się i wylęgają gady i jadowite węże, podobnie też i bogactwa rodzą i żywią niebezpieczne żmije, a jakie żmije zaraz wam powiem.

Nie podobna jest służyć dwom panom, Bogu i mamonie, to też widzimy, że czasem złoto jest bożkiem bogacza, a on jego sługą i niewolnikiem. Widokiem grosza się cieszy, liczeniem zabawia, a w pomnażaniu jego — rozkosz czuje. Największa nędza bliźniego nie poruszy go, ani drugiemu nie da, ani dla siebie nie użyje, a trafia

się nawet, że przy pełnych workach siebie morzy głodem. Czyż to nie jest żmija, którą na swem łonie piastuje?

Drugą żmiją, którą większa część bogaczów pielęgnuje, jest zbytek i rozpusta. Pieniądze rodzą pragnienie używania i są środkiem, które używaniu wrota otwierają. Bogacz buduje sobie wspaniałe pałace, przystraja je kosztownymi sprzętami, otacza się rojami służby, ubiera się w jedwabie, atłasy, złociste ozdoby, błyszczy od drogich dyamentów, wylega się w miękkich puchach, żywi się najwyszukańszymi potrawami i napojami. Pieniądze mają pewne podobieństwo do wiatru. Jako wiatr rozdmuchuje i rozżarza ogień, tak pieniądze rozdmuchują żar namiętności i zmysłowości. Bogaczowi zaspokojenie namiętności jest niezmiernie ułatwione, bo czego zapragnie, na skinięcie jedno mieć może. Zwykła rozpusta nie bawi go, on szuka nowych, gorszych, wyrafinowanych zabaw, wybryków i występków i w nich się nurza. A szeregi przyjaciół i towarzysze zepsucia, podlegają zachcianki, schlebiamy i kadzą bogaczowi, oślepiając oczy jego, aby nie widział przepaści i zguby, w którą leci. „Mnogich“, powiada Pismo św., „zatraciło złoto i srebro, i aż do serc królewskich przybyło i wywróciło je“ (Ekkł. 8. 3). „Jest i druga niemoc bardzo zła“, mówi król Salomon, „którą widziałem pod słońcem, bogactwa zachowane na złe Pana swego“ (Kaznodz. 5. 12.). Kogo, pyta się św. Bazyli kogo bogactwa od śmierci uwolniły? Czemuż tak bardzo pieniądze miłujecie, który jest sidłem dla duszy, żywicielem grzechu i wędką szatana? Bogactwa, mówi św. Ambroży, są powrozem djabelskim a ten powróż Judasza Apostoła udusił.

4) Najmils! Ciernie w porze wiosennej, kiedy ono kwitnie, dają ludzie w naczynia ozdobne, napełnione wodą, aby ładniejszy kwiat i zapach miały, lecz gdy odkwitną, wyrzucają je na śmiecie, albo w ogień na spalenie. Tak samo dzieje się z bogaczami na tej ziemi. Jak długo oni w bogactwa opływają, wszyscy ich szanują, wszyscy się kłaniają, o łaskę się starają, „bogactwa przyczyniają wiele

przyjaciół“ (Przyp. 19. 4.), lecz gdy majątki swoje tracą, czy to przez nieszczęśliwe wypadki, czy przez śmierć, znikają honory, pochwały i przyjaciele. Ślicznie wyraża się o tem św. Jakób Apostół: „Weszło słońce z upaleniem i ususzyło trawę i kwiat jej opadł i zginęła śliczność oblicza jego, tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie“ (Jak. 1. 3.). Trupa złożą do trumny i zaniosą do grobu i oddadzą na pastwę zgnilizny i skończy się blask bogactw. Otwórz mi groby, powiada św. Ambroży i pokaż mi tam bogacza, jeśli możesz. Chyba po tem poznasz, że razem z nim wiele szat zgniło.

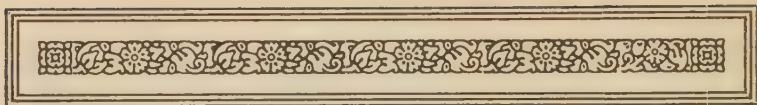
5) I gdyby na tem był koniec. Ależ Pan Jezus powiedział raz owe pamiętne słowa: „Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnikną do królestwa Bożego? A uczniowie zdumieli się na słowa Jego. Lecz Jezus znowu rzekł im: „Dziatki jakoż jest trudno tym, co w pieniądze ufają, wniknąć do królestwa Bożego? Łatwiej jest wielbłądowi wniknąć przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego“ (Mar. 10. 23.). A gdzież mają pójść? I na to mamy odpowiedź. „Był niektóry człowiek bogaty, tak powiada Zbawiciel sam, który oblekał się w purpurę i w bisiór i używał hojnie na każdy dzień. I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego, pełen wrzodów, chcąc być nasycen z odrobin, które padały ze stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawał. I umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle“ (Łuk. 16. 19.). Więc taki bogacz, który niepomny na Boga i przykazania Jego, majątek gromadził sposobem niesprawiedliwym, który używał go na zbytki i rozpustę, twardy był dla ubogich i nieuczynny, taki wrzucony będzie w ogień piekielny. I ten właśnie cierń, wyrastający z bogactw, jest najboleśniejszy i najstraszniejszy, kłujący wiecznie.

Najmilsi! Z kazania dzisiejszego mogliście, tak mnie się zdaje, dostatecznie poznać, jak cierniste, a zarazem niebezpieczne są bogactwa. Nie smućcie się tedy i nie narzekajcie wy wszyscy, którym ich Pan Bóg odmówił.

Jeżeli one stały się innym ludziom trucizną i zatrutą duszy, mogły stać się i wam. Nie sądźcie, że wy tym pokusom i niebezpieczeństwom potrafilibyście się oprzeć, bo wielu było takich, którzy w ubóstwie służyli Bogu pocziwie i wiernie, potem zaś, gdy się wzbogacili, zeszli na drogę nieprawości, a wyście ulepieni z tej samej kruchej gliny, co oni. Nie zazdroście bogaczom dostatków, bo cóż w piekle pomogą purpury, bankiety pałace i złoto?

Wy zaś, którym P. Bóg już użyczył dostatków, bądźcie ostrożni. Pilnujcie się, abyście wśród wygodnego życia nie odstępili od dawcy tych darów i przykazań Jego, abyście nie pomnażali majątku niegodziwymi sposobami, abyście się nie stali niewolnikami grosza, abyście nie używali go na zbytki, rozpustę, lecz na chwałę Bożą i wsparcie ubogich, bo takie słowa napisał św. Augustyn: Przed bramą piekła stoi miłosierdzie i żadnego, kto miłosiernym był, nie dozwoli wtrącić do tego więzienia. Kto tutaj miłosiernym był, dostąpi tam miłosierdzia. Amen.





KAZANIE na niedzielę Zapustną.

„Wesel się młodzieńcze w młodości twojej, ale wiedz, iż za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“ (Kaz. 11. 9.).

Najmilsi! Trzy dni poprzedzające Popielec, więc dzisiejsza niedziela, jutrzejszy poniedziałek i pozajutrzejszy wtorek, nazywa świat ostatkami zapust. W ciągu tych ostatków oddaje się ten świat zabawom i uciechom, pochodzącym jeszcze z czasów pogańskich, a niezgodnym z zasadami religii chrześcijańskiej. Kościół św. przestrzegał zawsze i teraz upomina wszystkich wiernych, aby się nie łączyli ze zwolennikami świata, aby się powstrzymywali od zabaw, zawsze niebezpiecznych, a czasem nawet wprost szkodliwych, lecz niestety przestrogi Kościoła mały odnoszą skutek. Chęć do rozrywek, przykład innych, nadarzająca się sposobność, ciągną jagby, magnes i popychają do udziału. Nie tylko po miastach odbywają się bale i zabawy, ale już i po wsiach coraz więcej szerzą się, zagnieżdżają się muzyki i tańce.

Nie godzi się kapłanowi patrzeć na hulatyki i milczeć, bo powołaniem jego jest zwalczać złe, mówić zaś przeciw tańcom, rzecz prawie daremna. Przeciwnicy tańców nie potrzebują napominania, a zwolennicy nie chcą

przyjąć żadnych uwag. Ledwie ksiądz wspomni o tańcach, zaraz gniewają się, burzą się, bo im się zdaje, że ta sprawa na ambonę nie należy. Cóż to, powiadają potem z oburzeniem, czy mamy wszyscy zostać zakonnikami? Cały świat tańczy, a nam nie wolno?

Miedzy młotem a kowadłem jest tedy ksiądz, bo gdy milczy, zaniedbuje obowiązek, a gdy mówi, nie osiąga celu. Jakże właściwie ma postąpić?

Najmilsil! Kiedym się zastanowił, co robić, nasunęła mi się myśl taka: Obowiązkowi zaniedbywać nie wolno nigdy, to rzecz pewna, — czy zaś mowa dzisiejsza żadnego pożytku nie przyniesie, to przypuszczenie nie jest pewne. Część słuchaczy trochę się pogniewa, ale może bodaj dusz kilka przyjmie radę i pohamuje skłonność swoją, może też i starszym przyda się nauka na to, aby skuteczniej mogli powściągnąć młodszych. Dlatego mówić będę dziś o tańcach w porządku następującym:

1) Taniec jest niepotrzebny.

2) Jest niebezpieczny i bardzo często grzeszny.

Otwórz Boże uszy i serca, aby naukę przyjęły, użyć słowom moim siły, aby aż do głębi duszy wniknęły i przekonały. Uproś tych łask Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsil! Czy taniec jest potrzebny? Czy bez niego obejść się nie można? Wszak żyją setki tysięcy ludzi, którzy w życiu nigdy nie tańczyli, ani nawet tańczyć nie umieją i dobrze im z tem, bo choć widzą płasających, przykład innych nie wabi ich wcale. Tylko osoby żywszego usposobienia mają chęć do tańca, która niekiedy aż w namiętność się przemienia. Takim wyrzec się tańca ciężko, ale nie jest to znowu tak wielką ofiarą, na którąby się przy dobrej woli zdobyć nie mogli.

Czy taniec ma jaki rozumny cel? Na to pytanie powiadają obrońcy jego: Zabawić się czasem trzeba! Przyznaję, że ciągle pracować nie można, że rozrywka jest konieczna. I religia nie zabrania uciechy i zabawy, kładzie

jednakże ten warunek, aby ona była niewinna i bez grzechu. „Weselcie się zawsze w Panu“, upomina św. Paweł Apostoł, „powtóre mówię, weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blisko jest“ (Filip 4. 4.). Czy zaś taniec jest niewinny i skromny, o tem wkrótce mówić będę. Na razie wspomnę tylko, że są inne zabawy, które rozweselają, a nie zabierają pokoju serca i sumienia, co taniec prawie zawsze czyni.

Zbyt troskliwe matki widzą inny cel w tanecznych zabawach. Prowadzą córki na nie i same siebie męczą długiem czuwaniem w tym zamiarze, aby je prędzej wydać za mąż. Że cel ten ubliża matce i córce, to rzecz jasna, bo czyż to rzecz godziwa prowadzić dziecko jakby na sprzedaż i szukać kupca? Dziewczyna pracowita, poczciwa, skromna, religijna, znajdzie przy pomocy Boskiej tego, kogo jej P. Bóg przeznaczył. Doświadczenie też uczy, że dziewczęta, które w tanecznych zabawach rej wodziły, nie zdobyły mężów dla siebie, a jeśli to się udało, nie były później same szczęśliwe, ani mężowie nie doznali szczęścia z niemi. Doświadczenie wykazuje nadto, że młodzieńcy z dobrimi tancerkami lubią się tylko bawić, lecz gdy idzie o wybór towarzyszki życia, namyślają się i nie biorą tanecznicy, lecz szukają skromnej, gospodarnej, miłującej nie płoche zabawy, lecz pobyt w domu, i P. Bóg błogosławi tylko tym małżeństwom, które złączyły wzajemne poważanie, miłość i roztropność chrześcijańska, przed tanecznymi zaś żonami przestrzega Pismo św., bo powiada: „Abyś snąć nie upadł w sidła jej, z taneczną nie bądź ustawiczny (nie przestawaj), ani jej słuchaj“ (Ekkł. 9. 3. 4.).

II.

Najmils! Korzyści nie przynosi taniec, to rzecz niewąpliwa, ale szkody wyrządza liczne i wielkie, cielesne i duchowe. Zestawię je zaraz, abyście mieli obraz całkowity i dokładny. Zacznę od szkód cielesnych.

1) Czy kraj nasz cieszy się dobrobytem? czy mieszkańcy jego posiadają obfitość grosza? czy mogą bez uszczerbku czynić wydatki na muzyki i tańce? Zewsząd szłyszę jeden głos: Bieda w kraju! Zaledwie na skromne życie wystarczają dochody, a często i tego niema czem pokryć. Skądże wziąć na zabawy, które są kosztowne? Jedni zastawiają, co mają, drudzy robią długi, z których potem wydobyć się nie mogą. Czy to nie jest potępienia godna lekkomyślność, dla krótkiej marnej zabawy siebie i rodzinę swoją wtrącać w niedostatek? Czy to nie jest marnotrawstwo u zasobniejszych wyrzucać grosz na rozrywkę, aby potem w wypadkach czarnych i ciężkich pozbawiać się pomocy?

2) A zdrowie, ten skarb najdroższy, czyż nie ponosi przy tańcach uszczerbku? W miejscu często szczupłym gromadzi się wiele osób, wskutek natłoku tworzy się gorąco, przez tańce podnosi się ciepłota aż do zaduchu, więc czyż to zdrowo w takim miejscu zostawać kilka godzin, hulać aż do braku oddechu i potem się oblewać? Wiek młody nierozważny jest, zgrzani wybiegają na chłodniejsze powietrze, albo gaszą pragnienie zimnym napojem i sami wpadają w większą lub mniejszą chorobę, która niekiedy sprowadza śmierć, albo długie kalectwo, albo nadwężenie zdrowia.

3) Znaczniejsze jeszcze szkody zadaje taniec moralności i duszy. Są wprawdzie osoby, które w tańcu nie widzą nic niebezpiecznego, ani zdrożnego, lecz zapatrywanie to jest z gruntu mylne. Gdy drobne dzieci tańczą, dzieci niewinne, nieznające chuci zmysłowych, nie mające pojęcia o pokusach i namiętnościach, śmiało twierdzić można, że taniec ich, jest zabawą niewinną, ale dla podrosłych jest on prawie zawsze kamieniem obrażenia, jest okazją i przyczyną do sponiewierania niewinności. Kto tego nie widzi wystawia sobie świadectwo, że nie rozumie, co to jest czystość duszy, albo, że sam skalany nie umie brudu rozpoznać.

Pytam się bowiem, czy czas drogi, spędzony na strojeniu się, na upiększaniu się, nie jest zmarnowany? Czy to nie próżność myśleć i starać się, aby błyszczeć i podobać się? A strój sam, niekiedy nieskromny i niewstydlivy, czy nie staje się pokusą i zgorszeniem dla uczestników? Jakie myśli, jakie pragnienia budzą się w tańczących? Czy moralne, czy budujące? Czy przynajmniej obojętne? Oby tak było, ale niestety tak nie jest! Przy dźwiękach muzyki, przy wirujących parach, zbliżonych tak bardzo do siebie, trzymających się nawzajem za ręce, rozpala się krew, a myśli i pragnienia zmysłowe i lubieżne obsiadają duszę jak osy. Myśli te i pragnienia są tem czem korzeń u drzewa, z nich wyrastają inne, gorsze jeszcze następstwa, bo któż skontroluje rozmowy, jakie prowadzą ze sobą tańczący? Matka siedząca zdala nie słyszy ich. A kto zaręczyć może, że w gromadzie tańczących niema osób, które rozgrzane napojem, przy braku własnej niewinności, psują osoby dotąd niewinne. Z tańców wynikają też znajomości i stosunki, które już to mężom, już to rodzicom, dla swej niestosowności wiele trosk i zgryzot sprawiają.

W ogólności bez wahania powiem, że tańce tylko zmysłowość wymyśliła i że zmysłowość właśnie najgłówniejszą do nich jest ponętą i zachętą, bo przyznacie przecie sami, że zabawy taneczne urządzone dla pań bez udziału mężczyzn albo dla mężczyzn bez uczestnictwa pań nie miałyby ani zwolenników, ani żadnego powodzenia. Tylko zmysłowe pobudki nadają im powab i magnes.

Nie wolno mi też pominąć jeszcze jednej ważnej sprawy, która z tańcami się łączy. Prawie zawsze urządzają się zabawy w dni sobotne, albo we wilię uroczystych świąt, rzadko bardzo w dniu inne. A zatem co idzie? Tańczy się do rana i opuszcza się nabożeństwo niedzielne, albo świąteczne z powodu zmęczenia, albo nieprzepartej senności. Jeżeli zaś dzień po zabawie jest powszedni, zaniedbuje się z tych samych powodów swój obowiązek.

Czy tak się godzi robić? Nie zabawa przecież ale obowiązek powinien mieć pierwszeństwo. A czemu się usprawiedliwiają chlubiące się pobożnością matki, które córki prowadzą na tańce w dni postu, w czasach, gdy tańce są wzbronione? Czy to także zabawa niewinna, na której rozmyślnie łamie się przykazania? Czy to nie jest naigrzanie z własnej religii?

Tak bywa po miastach, lecz nie lepiej dzieje się po wsiach i mieścinach. Niema tam balów, jeno muzyki z tańcami, zawsze w dni niedzielne i świąteczne. Za muzykę trzeba zapłacić, trzeba też na ochotę coś wypić, a skądże weźmie pieniędzy chłopak lub dziewczyna? Pokryjomu wynoszą z domu ojcu i matce, co się wziąć da i sprzedają, aby z tej domowej kradzieży opłacić wydatki. Ciasna izba, wielka ciżba, staje się jeszcze częstszą przyczyną zaziębnienia i choroby. W miastach zachowują ludzie przynajmniej pozór przyzwoitości, po wsiach nikt się nie zastanawia nad tem, co wypada robić, lub nie wypada. Podchmieleni wyśpiewują w tańcu piosnki lubieżne, pozwalają sobie na żarty bardzo nieprzyzwoite, ośmielają wielu do naśladowania, gorsząc całe otoczenie. Przy braku nadzoru, bo rodzice najczęściej nie wiedzą, gdzie są ich dzieci, szczególne przy powrocie, lub odprowadzaniu się do domu późnym wieczorem, łamią się wszystkie zapory przyzwoitości i chrześcijańskiego wstydu.

Oto są smutne skutki i gorzkie owoce, które wydają zabawy taneczne.

Najmils! Nie tylko ja tak czarno patrzę na tańce. Jeszcze ostrzej ganią je Księgi święte, Ojcowie Kościoła i poważne osoby świeckie.

„Biada wam“, powiada Zbawiciel w Ewangelji św. Łukasza, „którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać“ (Łuk. 6. 25.). „Wesela się“, czytamy na innem miejscu Pisma św. „przy głosie muzyki, prowadzą w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują“ (Job. 21. 12.). „Biada człowiekowi onemu, przez

którego zgorszenie przychodzi“ (Mat. 18. 7.). Św Efreim pisze: Niepodobna tutaj tańcować i skakać, a na drugim świecie weselić się na wieki. Niepodobna być razem poganinem i chrześcijaninem, bo żaden nie może dwom panom służyć. Gdzie jest taniec, tam zły duch święto swoje odprawia. Krótko, ale dobitnie, wyraża się św. Ambroży: Taniec jest trumną niewinności i grobem wstydlwości.

I ludzie świeccy, nawet Lutrzy, którym idzie o podniesienie moralności chrześcijańskiej, ganią i potępiają taniec. (Taki niedowiarek, jak Francuz Bayle, założyciel szkoły Encyklopedystów, pisze: Taniec ku temu może tylko służyć, aby serce splamić i czystości niebezpieczną walkę wypowiedzieć.) Lecz po co cudze świadectwa przytaczać. Zapytajmy tych, co tańczą, niech własne uczucia opiszą, ale szczerze i rzetelnie, jakby na spowiedzi, a oni przyznać muszą, że tańce wielorakie szkody moralności zadają.

Najmilsi! Wobec tylu wywodów i dowodów, że taniec jest zabawą niebezpieczną, że żadnego pożytku nie przynosi, jeno do szkód i grzechów wiedzie, radbym z całej duszy powstrzymać od tańca młodzież, która czerpie zeń zepsucie, a rodziców do tego nakłonić, aby powagą i wpływem dzieci nierozważne strzegli i chronili od grożącego im niebezpieczeństwa.

Lecz czyż mogę mieć nadzieję, że słowa życzliwe trafią do serc i zostaną przyjęte? Wszak tylu gorliwych pasterzy, wymownych kaznodziejów występowało przeciwko tańcom, chcąc im położyć tamę, ale silili się na próżno, bo taniec stał się zwyczajem tak mocno zakorzenionym, że go już dziś wykorzenie niepodobna. Wśród takich stosunków uważam za rzecz potrzebną i pożyteczną podać jeszcze parę wskazówek dla tych opornych, którzy tańca zaniechać nie chcą. Święty Franciszek Salezy powiada, że przy tańcu tak się zachowywać trzeba, jak przy jedzeniu niestrawnych grzybów, wybierać ostrożnie, jeść

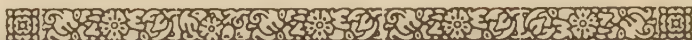
mało, trujących unikać, a po jedzeniu używać trawiącego napoju.

Pamiętajcie dobrze zwolennicy tańców, że bawić się wam wolno tylko pod troskliwym nadzorem rodziców, tylko w towarzystwie dobranem z osób zacnych, tylko miernie, nie namiętnie, tylko przyzwoicie, unikając wszystkiego, co truje duszę i serce, — tylko w stroju skromnym, z zaoszczędzeniem grosza i zdrowia, — i bez naruszenia obowiązków religijnych, czy też powinności powołania swojego.

Wszystkim wreszcie, którzy na taneczne zabawy idą, przypomnę radę tegoż św. Franciszka Salezego. Przyszła do niego pewna pani i rzekła: Ojcze, mój mąż życzy sobie, abym na balu tańczyła, czy mogę to uczynić? Pozwalam pani pójść, rzekł św., ale postawię pewne warunki. Przez czas trwania balu masz pani o tem myśleć: Pan Bóg, Aniołowie i Święci patrzą na zachowanie moje. Ja tańczę, a wiele dusz gore teraz w piekle, za grzechy w tańcu popełnione; ja tańczę, a śmierć krok w krok za mną chodzi.

Posłuchajcie tej rady, a ona was od wszystkich niebezpieczeństw napewno ochroni. Amen.





KAZANIE na niedzielę I. Postu.

„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4. 10.).

Najmilsi! Ewangelja dzisiejsza jasno tłumaczy, z jakiej przyczyny ustanowiony został wielki post. Zbawiciel nasz, tak ona powiada, nim rozpoczął publicznie nauczać, udał się na pustynię i tam pościł czterdzieści dni i nocy, pościł bardzo surowo, bo nie jadł strawy gotowanej, tylko żywił się korzonkami i pił wodę źródlaną, wskazując własnym przykładem, że umartwianie ciała, tak wielce skłonnego do grzechu, dla każdego chrześcijanina jest potrzebne.

Tam na pustyni pozwolił Pan Jezus szatanowi Siebie kusić i trzy razy namowę szatańską odepchnął, znowu dla nauki i zachęty naszej, abyśmy wstępując w ślady Mistrza wszelkie kuszenia ducha złego, wszelkie namowy do grzechu odpierali przez post i modlitwę, licząc głównie na to, że Syn Boży nasze chęci i usiłowania wesprze wszechmocą Swoją i do zwycięstwa nam dopomoże.

Tam na pustyni wypowiedział Pan Jezus do szatana, który go do służby swojej nakłaniał i za tę służbę wielkie nagrody obiecywał, owe na wstępie kazania przytoczone słowa: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4. 10.), słowa niezmiernie

ważne, bo w nich wszystkim ludziom razem, i każdemu z osobna ogłosił, że celem życia naszego na ziemi jest służba Boża.

O gdyby wszyscy chrześcijanie ten wyrok Pański ustawicznie przed oczyma mieli, gdyby się nim na każdym kroku kierowali, zdobyliby sobie szczęście doczesne i wieczne, lecz tak się nie dzieje. Ponęty ziemskie, to jest bogactwa i przyjemności, oślepiają i oszukują ludzi i do złego prowadzą, tak, że albo zapominają o głównym celu życia, albo też służbę Bożą wykonują niedbale i niedokładnie.

Jednych i drugich oświecić i należycie pouczyć zamierzyłem w dzisiejszem kazaniu, w którym te dwie rzeczy wyłożę:

- 1) Naprzód: Co nas do służby Bożej zobowiązuje?
- 2) Następnie: Jaką ta służba być powinna?

O Stwórco nasz i nieograniczony Panie, wlej w słuchaczów to przekonanie, że służyć Tobie, to honor i szczęście najwyższe. Najwierniejsza służebnico Pańska, módl się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Czy każdy człowiek, więc cesarz i król, papież i biskup, bogacz i ubogi, uczony i nieuczony, stary i młody, mężczyzna i niewiasta Panu Bogu służyć powinni koniecznie? Tak jest, każdy bez żadnego wyjątku. Skąd wynika ta powinność? Czy może dlatego służyć mamy Bogu, że nakaz taki wydał Pan Jezus? Nie tylko dlatego. Choćbyśmy w tym względzie żadnego przykazania nie mieli, nawet i wtedy bylibyśmy obowiązani do służby Bożej. Jakież właściwie przyczyny, jakie powody nakładają na nas tę powinność? Skupcie tylko uwagę, ja wam te powody szczegółowo wyłożę.

a) Skąd się wziął człowiek na ziemi? Na to pytanie małe dziecko uczące się katechizmu odpowie: Bóg, którego moc nie ma granic, stworzył ciało człowieka ze ziemi i tchnął w nie duszę nieśmiertelną. Z łaski i woli Bożej

istniejemy, ruszamy się, żyjemy, myślimy i działamy. Jeżeli stolarz zrobi krzesło, lub garncarz ulepi z gliny garnek i powiada: To jest moja własność, ja jestem jej panem, ona ma mnie służyć — toć Pan Bóg bez porównania większe ma prawo o nas tak powiedzieć. Wszak rzemieślnik bierze już materiał gotowy i z tego materiału pracą rąk swoich przedmiot wyrabia, a Pan Bóg i tę ziemię, z której człowieka ulepił, i duszę jego z „niczego“ stworzył, On jest przeto w całym znaczeniu tego wyrazu właścicielem Swego stworzenia. On naszym nieograniczonym Panem tak dalece, że może nas wywyższyć i poniżyć, zranić i uleczyć, zabić i ożywić, i w nicość, z której nas stworzył, napowrót obrócić. „Jeżeli wszystko wywróci“, powiada Pismo św., „albo w jedno uciśnię, kto się Mu sprzeciwi?“ (Job. 11. 10.). „Iżali rzeczy glina garncarzowi swemu, co czynisz?“ (Izaj. 45. 9.).

Kto dom wybudował, ma prawo niezaprzeczone użyć go na mieszkanie; kto winnicę zasadził, ma prawo jadać z niej owoce; kto zwierzę kupił na własność, ma prawo żądać, aby mu służyło, więc pocóż pytać, czy człowiek obowiązany służyć Panu Bogu. Jako jasne jest słońce, tak jasną jest rzeczą, że ludzie powinni służyć swojemu Stwórcy, swojemu właścicielowi i swojemu Panu.

b) Najmilsi! Nie tylko nas ludzi Pan Bóg stworzył, ale też wszystko, co istnieje, stworzył i dla naszej wygody i naszej posługi przeznaczył. Czy myślałeś, czy myślisz kiedy o tem? Rozważmy to teraz.

Dla nas Pan Bóg rozpiął firmament niebieski, dla nas kazał jaśnieć słońcu, świecić gwiazdom, płynąć chmurom, padać deszczom, bo, jak się wyraża Pismo św.: „Bóg czyni, że słońce Jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“ (Mat. 5. 45.). Dla nas nadał ziemi siłę rodzącą, kazał jej wydawać zboże, drzewa owocowe i kwiaty; dla nas stworzył zwierzęta, aby nam w pracy pomagały, nas żywiły i ubierały. Zważ, ile Bóg czyni, abyś miał kęs chleba,

który pożywasz. Zaprzęga do pracy niebo i ziemię, pomaga rolnikowi orać, siać, zbierać, młócić, każe młynarzowi mleć, piekarzowi piec. Rozważ, ile stworzeń przyczyniać się do tego musiało, abyś jedną suknię na siebie przywdział. O jakże pięknie i prawdziwe są słowa św. Augustyna: Niebo i ziemia, powiada on, i wszystko co na nich jest, woła zewsząd do mnie, abym Cię Boże miłował, i do wszystkich ludzi woła, aby Ci służyli.

Wszelako oprócz tych powszechnych łask, jakie wszyscy ludzie od Boga odbierają, są jeszcze dary niezliczone, odnoszące się i do ciała i do duszy, których Bóg niektórym tylko osobom i tobie udzielił. Mogłeś urodzić się z rodziny zniesławionej, zbrodniami skalanej wzgardzonej, a Pan Bóg ustrzegł cię od tego; mogłeś się urodzić żebrakiem, a Bóg wybrał ci rodziców zamożnych; mogłeś przyjść na świat ślepym, chromym i głupkowatym, a Pan Bóg ochronił cię od takiego nieszczęścia; mogłeś przyjść na świat chorowitym i przez całe życie znosić ciężkie i dotkliwe męczarnie, a Bóg dał ci zdrowie czerstwe; mogłeś przyszedłszy na świat zaraz po kilku dniach stracić ojca i matkę i być do śmierci opuszczonym sierotą, a Bóg zachował ci ojca i matkę, aby cię uczciwie i z pożytkiem twoim wypielęgnowali; mogłeś się urodzić poganinem i nie znać wiary prawdziwej, a Bóg cię uczynił katolikiem; mogłeś się popalić, zubożeć, w grzechu nagle bez pokuty umrzeć, a Bóg cię z tych wszystkich niebezpieczeństw uratował. Czyś ty na to sobie zasłużył? Czy to wszystko Bóg był obowiązany uczynić dla ciebie? Jeżeli tego tysiącom innych ludzi nie użyty, mógł i tobie nie uczynić, a co uczynił, zdziałał tylko, z łaski i z niepojętej dobroci swojej. Rozum tedy i serce twoje domagają się wdzięczności, rozum i serce jednogłośnie wołają: Takiemu dobremu Panu winienesz służyć, choćby nawet tysiące lat!

c) Najmilsi! Świat dzisiejszy i ludzie terażniejsi szukają wszędzie i we wszystkim interesu jakiegoś i korzy-

ści własnej. Rzadki jest ten, który chce się powodować obowiązkiem; rzadszy jeszcze poczuwający się do obowiązku wdzięczności, zwykle pytają się wszyscy: Skoro mam już służyć koniecznie, jaki będę miał stąd pożytek? Otóż wam powiem, że służba Boża daje korzyści wielkie, bez porównania większe, aniżeli zasługa nasza.

Jeżeliby który ze ziemskich królów sługę swego na wysoką godność wyniósł, łaskami obsypał, a potem na własnego syna przyjął i dziedzicem królestwa swego uczynił, hojność taka wprowadziłaby wszystkich w zdumienie. Jednogłośnie potępionoby takie sługi, którzy mając tak wspaniałomyślnego Pana, oddawaliby się rozrywkom i grom, zaniedbując lub opieszale wykonując służbę swoją. Wszak widzimy żołnierzy lub urzędników, którzy służą oznaczoną liczbę lat, a potem przeszedłszy w stan spoczynku i otrzymawszy pensję dożywotnią, i przejęci zadowoleniem wdzięcznością dla Pana, któremu służyli, wierność i przywiązanie objawiają mu na każdym kroku. A czemże są te nagrody w porównaniu z zapłatą ową, którą król niebieski sługom swoim poręcza? „Już was nie będę zwał sługami“, tak mówi Pan Jezus w Ewangelji św. Jana, „wy jesteście przyjaciółmi moimi jeśli czynić będziecie, co wam rozkazuję“ (Jan 15. 14.). „Jeśli kto Mnie będzie służył, uczei go ojciec mój. Gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie“ (Jan 12. 26.), to znaczy w królestwie Mojem niebieskiem będziecie ze Mną, tam będziecie ministrami, przyjaciółmi Moimi nie przez lat sto lub dwieście, lecz na wieki. Ja wszystkim podzielę się z wami, koroną i chwałą Moją.

Wobec tak wielkiej, nieskończenie wielkiej nagrody, którą Bóg nieomylnie spełni, nie pozostaje nam nic innego, jak z głębi serca i przekonania zawołać: Panie! Tobie warto służyć, Tobie trzeba służyć.

Jaką ta służba być ma, o tem mówić będę w drugiej części.

II.

Najmils! Służyć, znaczy wypełniać wolę, czyli nakazy Pana swojego, bez względu na to, czy one się podobają, czy nie; czy są trudne, czy łatwe. Sługa spełniający dokładnie wszystkie przykazy pańskie, zowie się wiernym, ten zaś, który jedne pełni a drugie zaniedbuje, niewiernym.

Otóż najwyższy Pan nasz, bo Stwórca zarazem i chlebobawca Bóg, żąda od nas służby wiernej, żąda spełnienia wszystkich przykazań, i tych, które sam ogłosił, i tych, które na podstawie władzy otrzymanej od Boga Kościół święty ustanowił. „Ktobykolwiek zachował wszystkie zakon, tak uczy św. Jakób Apostoł, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego“ (Jak. 2. 10.), to jest, ktoby wypełnił wszystkie przykazania, a przekroczyłby jedno tylko, niszczy tym jednym grzechem wszystkie zasługi, jakie człowiek zebrał wykonaniem reszty przykazań.

Służba Boża podobna jest w pewnym względzie do gry na muzycznym instrumencie, złożonym z wielu strun. Aby była piękna melodia, muszą być wszystkie struny bez wyjątku dobrze i zgodnie nastrojone. Jeżeli braknie choćby jednej struny, albo choćby jedna struna do tamtych nie była dostrojona, wtedy harmonia się psuje, a tony fałszywej struny nieznośnie rażą ucho. Tak samo i w służbie Bożej, przekroczenie jednego tylko przykazania tak Pana Boga razi, że tamte wypełnione także są Mu niemiłe.

Czy Pan Bóg ma takie sługi wierne, którzy wykonują wolę Jego w zupełności? Bez wątpienia ma ich wiele, ale daleko więcej ma takich, których postępowanie wykazuje fałszywe tony. I tak jedni modlą się, na Mszę św. uczęszczają regularnie, poszczą, ale przytem bliźnich przeklinają, obmawiają i czernią. Drudzy miłosierni są, uczynni, ofiarni, ale przytem sprośni w myślach, mowach i uczynkach. Inni zachowują czystość i skromność, ale dopuszczają się krzywdy, lichwy i zdzierstwa. Inni znani są z rzetelności, ale oddani pijaństwu. Inni są wstrzemięźliwi i trze-

zwi, ale przytem skąpcy. Inni są uczciwi, pracowici, ale łamią posty. Są ludzie nabożni, ale złośliwi; są cierpliwi, ale leniwi; są sprawiedliwi, ale pychą nadęci; są pokorni, ale chciwi.

Czyż mogą tacy mówić: Panie! jam jest sługą Twoim? Słuchajcie, co powiada św. Ambroży, Doktor Kościoła: Znośniejszy jest zupełnie niewierny, aniżeli wierny, ale połową serca Bogu służący. I rozum prosty poświadcza, że nie da się pogodzić dobre ze złem, krzywda ze sprawiedliwością, jałmużna ze zdzierstwem, niewinność z pijaństwem.

Nie łudźcie się przeto, ani się za dobrych chrześcijan nie miejcie, wy wszyscy, którzy wypełniacie te i owe przykazania a inne pomijacie. Wierny sługa Boży wszystkie ma wypełnić, a przekroczyć nie ośmieli się ani jednego, bo ma ciągle przed oczyma słowa Pańskie: „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej“ (Mat. 22. 37.).

Najmils! Nietylko wiernie trzeba służyć Panu Bogu, ale także skutecznie i wytrwale. Stateczność w służbie Boskiej, powiada św. Bernard, jest koroną wszystkich cnót. I Zbawiciel sam mówi: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“ (Mat. 10. 22.). O tej stateczności św. Hieronim tak pisze: U chrześcijanina nie pytamy, jak zaczął ale jak skończył. Paweł źle zaczął, ale dobrze zakończył; — początki Judasza były chwalebne, lecz koniec z powodu zdrady potępienia godny. Za stateczność chwali Pan Jezus św. Jana Chrzciciela, mówiąc, że Jan nie jest chwiejny, jak trzcina, lecz stały i niewzruszony w cnocie, a św. Paweł do wszystkich chrześcijan woła: „Żądamy, abyście się nie stali gnuśnymi, ale naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość odziedziczą obietnice“ (Żyd. 6. 12.).

Piękny przykład statecznej służby Bożej mamy w osobie biskupa św. Polikarpa. Gdy od niego sędzia rzymski zażądał, aby służbę Pana Jezusa porzucił, rzekł święty ze spokojem i powagą: Więcej niż lat 70 już mu służę

i w tym długim czasie nic złego mi nie wyrządził, owszem niezliczonemi dobrodziejstwami obdarzył, jakoż mogą być tak niewdzięcznym, abym najlepszego ze wszystkich Pa-nów porzucił?

A my możemy o sobie powiedzieć: 20, 30, 40 lat statecznie Panu Bogu służyć? Zdaje się, że nie możemy, bo skoro przyjdzie mocniejsza pokusa, gdy służba Boska wymaga od nas trochę większej ofiary, porzucamy ją i często przez czas dłuższy trwamy w służbie grzechu. A cóż to mi za sługa, który bez żadnej przyczyny zrywa służbę, to znowu do niej wraca, aby ją przy lada sposobności ponownie przerwać? „Biada tym“, powiada Mędrzec Pański, „którzy utracili cierpliwość, którzy opuścili drogi proste i udali się krzywemi drogami“ (Ekkł. 2. 16.). A Zbawiciel sam grozi temi słowy: „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wstecz nie jest sposobny do królestwa niebieskiego“ (Łuk. 9. 62.).

Weźcie sobie, Najmilsi, do serca tę naukę, którąście dziś słyszeli. Bóg stworzył nas, Bóg jest ustawicznym dobrodziejem naszym, Bóg nader hojnie sługi swe nagradza, więc nie ociągajcie się do tej służby i obowiązkowej i zaszczytnej i korzystnej. Służcie Mu wiernie zachowując wszystkie przykazania, a nie przekraczając żadnego; służcie Mu statecznie i wytrwale od początku do końca. Do takiej właśnie służby Pan Jezus wszystkich was wzywa słowami zapisanemi w dzisiejszej Ewangelji: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“. Amen.





KAZANIE na niedzielę II. Postu.

430

„Ten jest Syn mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie“. (Mat. 17. 5).

Najmils! Ewangelja dzisiejsza opisuje nam przemienienie Pańskie na górze Tabor. W tem przemienieniu mamy błady wprowadzie, ale mimo to zachwycający obraz chwały, obiecaney nam w ojczyźnie niebieskiej. Jeżeli Pan Jezus już tu na tej ziemi zajaśniał jako słońce, jeżeli Mojżesza i Eljasza otoczył nadziemskim blaskiem, jeżeli św. Piotr tym wspaniałym choć krótkim widokiem upojony woła do zbawiciela: „Panie! dobrze nam tu być“, jakąż dopiero chwała, jaka błogość, jaka rozkosz istnieć musi w niebie. Któżby z nas nie pragnął tam się dostać, tę chwałę widzieć, jej zakosztować i upajać się nią na wieki?

Droga do tej upragnionej chwały wskazana jest również w dzisiejszej Ewangelji, w czasie przemienienia bowiem tak przemawia Bóg Ojciec: „Ten jest Syn Mój miły, w którymem upodobał sobie, Jego słuchajcie“, to znaczy przykazania przezeń dane zachowajcie, a na pewno dostaniecie się do pałaców niebieskich i razem z mojżeszem i Eljaszem chwałę nieba oglądać będziecie.

Z wielkim zapalem i gorliwością spełniali też pierwotni chrześcijanie wszystkie przykazania Syna Bożego, ale z biegiem czasów ta gorliwość osłabła i wyziębla. Dziś

jedni te przykazania zuchwale łamią, drudzy zaś niedbale wykonują, a niemal wszyscy tem się wymawiają, że wręcz niemożliwą jest rzeczą wszystkie wypełnić, albo że nadzwyczaj trudno je wykonać. Czy powyższe wymówki są prawdziwe? Czy rzeczywiście przykazania Boskie przechodzą siły ludzkie, czy są w istocie ciężarem nieznośnym? nad tem warto się zastanowić.

Ja widzę w twierdzeniach wymienionych wielką przesadę, widzę głos zepsutej natury ludzkiej, która przyzwyczajwszy się do życia miękkiego nie ma ochoty, ani odwagi oporu stawić zachciankom ciała, i dlatego właśnie urojonemi wymówkami radaby uniewinnić lenistwo swoje. Ja w nauce dzisiejszej dowody przytoczę:

1) że wypełnienie przykazań jest możebne.

2) że ich wykonanie nie jest trudne.

Najprzód jednak wspólnie do tak ważnej sprawy uprośmy sobie łaskę i pomoc Ducha Świętego za pośrednictwem Najśw. Panny mówiąc: Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! W księgach Pisma św. a mianowicie w piątej księdze Mojżeszowej powiada Pan Bóg wyraźnie: „Przykazanie, które ja przykazuję nie jest nad tobą, ani za morzem leżące, abys przyczyny wynajdował i mówił: Któż z nas będzie mógł przepłynąć morze i przynieść je aż do nas, abyśmy czynili, co jest przykazano? “(Deut. 30. 11. 13.). Z tych słów jasno wypływa, że Bóg wypełnienie przykazań za możliwe uważa. Toż samo Pismo św. przytacza szereg osób, które przykazania Boże rzeczywiście spełniły. O Noem, który budował arkę i w niej żył w czasie potopu pisze: „Noe mąż sprawiedliwy był i doskonały i z Bogiem chodził“ (1. Moj. 6. 9.). O Jozuem, dowódcy ludu izraelskiego po Mojżeszem mówi: „On wszystko wypełnił, nie opuścił ze wszystkiego przykazania i jednego słowa, które był Pan rozkazał“ (Joz. 11. 15.). O królu Dawidzie wyraża się tak: „Sługa Mój Dawid strzegł przykazania Mego i chodził ze Mną ze wszyst-

kiego serca swego, czyniąc, co się przed oczyma Memi podobało“ (3. Król. 14. 8.). O Zacharjaszu i Elźbiecie, rodzicach św. Jana Chrzciciela, czytamy w Ewangelji: „Oboje byli sprawiedliwymi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach Pańskich bez przygany“ (Łuk. 1. 6.). Ewangelja św. Mateusza opowiada, że gdy Zbawiciel bogatemu młodzieńcowi pytającemu, co ma czynić, aby miał żywot wieczny, rzekł: „Chowaj przykazania“, odrzekł młodzieniec: „Wszystkiem tego strzegł od młodości mojej“ (Mat. 19. 20.). A ileż tysięcy św. Pańskich wykonało przykazania Boże w zupełności. Słuszną tedy uwagę czyni św. Augustyn: We wszystkich księgach powiada Bóg, że przykazania wypełnić można, a ty twierdzisz, że nie można; rozważ więc dobrze, czy Bogu czy sobie masz wierzyć. A ponieważ Bóg, odwieczna prawda kłamać nie może, przeto porzuć próżne wymówki swoje. Skoro mogli inni, możesz i ty.

Tenże sam Augustyn św. nazywa wprost bluźniercami tych, którzy wykonanie tych przykazań jako niemożliwe podają, a dowody swoje w ten sposób przeprowadza. Szalonym byłby taki król, któryby poddanym swoim przykazywał rzeczy niewykonalne, na przykład, ażeby aż pod chmury wzlatywali, aby morze aż do dna wyczerpali, aby z popiołu złoto wyrabiali, aby przez miesiąc zgoła nic nie jedli, bo nakazy te i tym podobne przekraczają granicę sił ludzkich. Podobnie kto ośmiela się twierdzić, że Pan Bóg nałożył na nas przykazania niewykonalne, odmawia Mu rozumu, odmawia prostej roztropności, na równi kładzie z owym szalonym królem, a tem samem bluźni i ośmiesza wszechmądrość Boską.

Następnie przytacza znowu ten sam Doktor Kościoła przykład drugi: Krzyczącej niesprawiedliwości, powiada, dupuściłby się ów sędzia, któryby skazał na karę człowieka za niespełnienie nakazu niewykonalnego, gdyby przypuścimy wsadził do więzienia za to, że nie mógł

wskrzesić umarłego. Większą jeszcze niesprawiedliwość popełniłby Bóg, gdyby ludzi straszhliwemi karami piekła za to męczył, że oni nie wypełniali przykazań wprost niewykonalnych. Najsprawiedliwsiemu Panu przypisywać takie postępowanie znaczy tyle, co dopuścić się oburzającego bluźnierstwa.

Do innych wniosków dochodzi św. Hieronim, który pisze: Jeżeli przykazania Boskie są rzeczywiście niewykonalne, natenczas i Bóg za nie karać nie może, a jeśli przekraczanie tychże jest bezkarne, przeto wolno wszystkim łamać, wolno oszukiwać, wolno kraść, wolno rozpuścić się oddawać i wszelkie występki popełniać. Czy te skutki bezecne nie mówią, że zasada, z której one pochodzą, także jest bezeczna?

Z wyżej przytoczonych przyczyn, wydał Kościół św. na soborze Trydenckim następujący dekret: „Pan Bóg rzeczy niemożliwych nie przykazuje, lecz upomina czynić, co możesz i prosić o to, czego nie możesz i pomaga, abyś mógł. A gdyby kto twierdził, że przykazania Boskie dla człowieka usprawiedliwionego i pod łaską postawionego są niemożliwe do spełnienia, niech będzie wyklęty, to znaczy, z Kościoła wykluczony.

Niechże żaden katolik niewykonalnością przykazań nie zasłania się od wypełniania tychże. Kto ma chęć szczerą, może wypełnić wszystkie, kto ma chęć mocną, łatwo je wykona, bo one nie są nawet za trudne.

II.

Najmilsi! Zarzut drugi, który głosi, że przykazania Boskie nakładają na nas jarzmo uciążliwe i prawie nieznośne, jest wielce przesadny i z rzeczywistością niezgodny. Żaden człowiek dojrzwały i doświadczony nie będzie twierdził, że umartwienie ciała, panowanie nad chuciami, zaparcie się przyjemności jest człowiekowi skłonnemu do złego miłe, pożądane, że mu żadnych trudności nie sprawia, bo gdyby przykazania były nader łatwe i żadnego wysiłku nie kosztowały, nie miałyby też wartości,

ani zasługi. Ich wykonanie połączone jest bez wątpienia z pewną miarą trudu, ale ten trud nie jest ani nieznośny, ani tak ciężki, jak go leniwi okrzyczeli.

a) Kiedy się zwrócę do wyroków Pisma św., które jest wyrokiem wszechmądnego Boga, a więc dla nas zawsze powagą nieomylną i pierwszorzędną, znajduję w niem orzeczenia, które wykonanie przykazań zowią wprost łatwem. Ulubiony Apostół Chrystusowy św. Jan Ewangelista pisze: „Przykazania Jego nie są ciężkie“ (1. Jan 5. 3.). A Zbawiciel sam powiada: Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie“ (Mat. 11. 30.). „Jeżeli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest. Kto zaś nie wierzy Synowi, kłamcą go czyni“ (1. Jan 5. 9. 10.).

Chrystus Pan jednakże nie tylko gołostłownie nie mówił, że jarzmo Jego wdzięczne i lekkie; On sam wszystko przecież wypełnił, co mówił, i co nam czynić polecił. On zachwalał dobrowolne ubóstwo i sam stał się tak ubogim, że „nie miał, gdzieby głowę skłonił“ (Mat. 8. 20.). On zachęcał do cierpliwości i sam poniósł wiele cierpień, a nawet śmierć z taką cierpliwością, „iż jako baranek przed strzygącym go zamilkł i nie otworzył ust swoich“ (Iz. 53. 7.). On polecił nieprzyjaciół miłować, za nich się modlić i dobrze im czynić i sam ich miłował, bo za krzyżujących się modlił i dotąd wszelkich grzeszników, a więc także nieprzyjaciół Swoich, dobrodziejstwami obsypuje. Jeżeli tedy wódz nasz, Mistrz i Pan przykazania wszystkie tak dokładnie, z taką doskonałością wykonał, toć i my uczniowie, słudzy Jego, nie mamy prawa nazywać nakazów tych ciężkimi, przykrymi, nieznośnymi. Co Mistrzowi nie jest przykre, i nam przykrem być nie powinno.

b) Miał też Pan Bóg rzeczywiście nieprzeliczoną liczbę sług takich, którym przykazania nie były jarzmem ciężkiem i nieznośnem, lecz jarzmem wdzięcznem i lekkim. Z pomiędzy wielu przytoczę słowa króla Dawida, jak on się o tem jarzmie wyraża. Słuchajcie i wyrzyjcie

sobie głęboko w pamięci słowa jego: „Kochałem się w drodze świadectw Twoich, jako we wszystkich bogactwach“ (Ps. 118. 14.). „Sprawiedliwości Pańskie prawe, uweselające serca, przykazania Pańskie jasne, oświecające oczy. Pożądańsze nad złoto i nad mnogie kamienie, drogie i słodsze nad miód i plastr miodowy“ (Ps. 18. 9. 11.). Królowi Dawidowi, jak sam wyznaje, przykazania słodkie były jak miód, a czemuż nam gorzkie i przykre? Nie kielich Jezusowy jest gorzki, tak objaśnia rzecz św. Augustyn, lecz nasz smak fałszywy i zepsuty. Choremu wszelka potrawa gorzka jest i niesmaczna. Widać, że namiętności popsuły smak nasz.

c) Najmilsil! Przykazania Pańskie nie są trudne i ciężkie, bo Pan Jezus nie tylko przykładem swoim do nich zachęca, ale nadto łaską Swoją pomaga i ich wykonanie wielce ułatwia. Kardynał Hugo objaśnia tę pomoc następującem porównaniem. Jako matka niosąca ciężar, kładzie go chwilowo, na głowę małego synka i z góry własną ręką ciężar podtrzymuje, aby syn pod nim nie ugiął się i nie upadł, a synowi się zdaje, że on cały ciężar sam dźwiga, tak i Pan Bóg cały ciężar przykazań wspólnie z nami niesie, a człowieka tak wynagradza, jakby on go sam bez pomocy na sobie dźwigał. A cóż może być trudnego, ciężkiego przy potężnej pomocy Bożej? „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“, woła św. Paweł Apostół (Filip. 4. 13.). „Dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, aby mnie policzkował, dlatego trzykroć Pana prosił, aby ode mnie odstąpił. I rzekł mi Bóg: Dosyć ty masz na łasce mojej“ (2. Kor. 12. 7. 8.). O św. Apostole, ty możesz wszystko łatwo spełnić, bo łaska Boska jest z tobą, ale czyż pomoc taką otrzymuje każdy człowiek? Każdemu z nas mówi św. Paweł w liście swoim do Efezów, „każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego“ (Efez. 4. 7.). Więc kto ma tak dzielnego pomocnika, niech się na trudności przykazań nie użala, bo skarga taka jest niesłuszna.

d) Najmilszi! Przykazania nie tylko trudne nie są, ale nawet lekkie są i łatwe. Dowody na to jasne i niezbite daje św. Augustyn, który powiada: Miłość wszystko osładza, miłość posiada tak szlachetną moc, że miłującemu nawet przykre trudy przemienia w rozkosz. I taki przytacza przykład z Biblii: Jakób, brat Ezawa, który mu sprzedał pierworództwo, musiał przed Ezawem uciekać w daleki kraj. Tam poznał Rachelę i taką do niej rozgorzał miłością, że aby mógł ją pojąć za żonę, obowiązał się za to służyć przez lat 14. Jakie on prace, trudy, przykrości ponosił w ciągu lat 14, opowiada Pismo św. temi słowy: „We dnie i w nocy cierpiał gorąco i zimno i nie postawał sen na oczach jego“ (Gen. 31. 40.). Lecz Jakób wszystko zniósł i przetrwał dla Racheli, bo znowu powiada Pismo św. „Te lat 14 zdały mu się kilka dni dla wielkiej miłości“ (Gen. 29. 20.). Wszelkie trudy były mu słodkie, bo jak powiada św. Bernard, gdzie jest miłość, tam niema trudu, bo wedle słów św. Augustyna trudy nawet srogie i okrutne, miłość łatwymi czyni, albo ich wcale nie czuje. Komu tedy przykazania trudne są, znak to, że Boga mało miłuje. Ukochajmy Go z całego serca, a wówczas trud wszelki stanie się nam lekkim i słodkim.

e) Nakoniec jest jeszcze jedna okoliczność, która jarzmo Pańskie łatwem, wdzięcznem i słodkiem czyni, a tą jest nagroda za ich wypełnienie.

Każ robotnikowi za darmo wykarczować 10-letnie drzewo, a on się tej pracy wcale nie tknie; zapłaci mu skąpo, a on ciągle na wieki trud narzekać będzie, lecz gdybyś mu polecił wykarczować nawet 100 letniego dęba i wyznaczył 1000 złotych zapłaty, będzie się potem oblewał, ale chętnie i z zadowoleniem dla wysokiej nagrody podejmie się tego.

Podobnież rzecz się ma z wykonaniem przykazań. Gdybyś ciągle miał przed oczyma zapłatę za nie wyznaczoną, nie mówiłbyś o trudnościach wcale. A Pan Bóg, Pan bogaty i hojny aż dwojaką nagrodę wyznaczył za

sumienne posłuszeństwo. Najprzód nagrodę na tej ziemi jeszcze, to jest błogosławieństwo zewnętrzne i pociechę wewnętrzną, bo spełnienie obowiązku napełni duszę taką błogością, której żadna zapłata pieniężna wyrównać nie może — oprócz tej zaś drugą jeszcze niewymownie większą i cenniejszą. „Utrapienia tego czasu niniejszego“, mówi Paweł św. Apostół, „nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym. 8. 18.). „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (1. Kor. 2. 9.), to znaczy przykazania Jego zachowują.

Ocknij się przeto człowieku gnuśny, który przykazania Boże nazywasz niewykonalnymi, albo też co najmniej przykre i ciężkimi. Wszak widzisz, jak mała praca, a jak wielka nagroda, jak mała twoja zasługa, a jak przeobfita, arcyhojna zapłata.

Jeżeli cię nakaz Pański nie porusza, jeżeli przykład tyłu Świętych nie zachęca, jeżeli miłość do tak dobrego Pana zapалу w tobie nie budzi, niechże Cię nagroda zapali, abyś chętnie, wesoło i wytrwale szedł drogą przykazań. Pamiętaj na słowa Pisma św.: „Nie jest nic lepszego, jako bojaźń Boża, a nic wdzięczniejszego, jako pilnować rozkazania Pańskiego“ (Ekkł. 23. 37.).





KAZANIE na niedzielę III. Postu.

„Niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty“. (Łuk. 11. 15.).

Najmilsi! Słyszeliście przed chwilą w Ewangelji, że Pan Jezus z niemego człowieka czarta wyrzucił, a niemy odzyskał mowę. Cud ten był przecie uczynkiem dobrym, więc tylko cześć i uznanie powinien był przynieść Zbawicielowi u wszystkich, którzy tam byli obecni. Stało się jednak przeciwnie. Ponieważ złośliwe oko złośliwie patrzy, przeto nienawistni Panu faryzeusze dobry nawet uczynek, bo uzdrowienie niemego, przekręcili, żeby Go zbeszcześcić. Niektórzy z nich rzekli; Przez Belzebuba, który jest przełożonym czartów, wyrzuca On czarty podwładne. On nie jest tedy Mesjaszem, ani Synem Bożym, jak sam siebie nazywa, On jest współnikiem szatana.

Zhańbiony na czci Swojej, nie mileży Pan, lecz staje w obronie honoru Swego, broni się poważnie, spokojnie, zbijając zarzut dowodami jasnymi i przekonującymi. Gdyby, tak powiada, jeden szatan wypędzał drugiego, nie byłoby zgody między nimi, a przez tę niezgodę musiałoby upaść jego panowanie. Wy niesprawiedliwie sądzicie, bo powiadacie, że dzieci wasze, które są Apostołami moimi, czarty wyrzucają mocą Bożą, a Mnie, który im tę moc dałem, czynicie zarzut, że przez Belzebuba wyrzucam. Kiedy mocarz domu swojego strzeże, dom ten bezpieczny jest tylko tak długo, pokąd nie przyjdzie mocniejszy od niego, bo ten zwycięży słabszego i dom zabierze

na własność. Tak i tu się stało, szatan mocarz obsiadł tego niemego, lecz ja jako Bóg, mocniejszy jestem od szatana, przeto wyrzuciłem go, uwolniłem niemego z pod mocy szatańskiej i przywróciłem mu mowę. Te cuda, które sami dopiero oglądaliście świadczą, że jestem Mesjaszem, że przybliżyło się do was królestwo Boże.

Najmilsi! Przykład Pana Jezusa broniącego czci i honoru Swego jest dla nas wskazówką i nauką, że i my dbać powinniśmy o cześć własną, o dobre imię u ludzi się starać i tego dobrego imienia troskliwie strzedz.

Korzystam tedy ze sposobności, którą mi przykład Zbawiciela nastrocza i dziś obszerniej o tem dobrem imieniu przemówię. W szczególności wyłożę i wyjaśnię wam: Co jest dobre imię, jak je nabyć, jak go strzedz i bronić.

O Panie i Zbawicielu! przemów sam przez usta moje, ja sługa Twój mam głosić nie zdania własne, lecz wolę Twoją, Módl się za nami św. Boża Rodzicielko... Zdrowaś Marjo.

1) Najmilsi! Kto chce wiedzieć, co to jest dobre imię, temu powiem, że jest to sąd czyli świadectwo ludzi zacnych i prawych o naszej osobie, o naszych przymiotach i cnotach, o naszych pracach i zasługach, o naszym postępowaniu i życiu moralnem i wynikająca z tego cześć i poszanowanie, jakim nas ludzie otaczają. Świadectwo takie nieraz krótko brzmi, gdy mówi: To człowiek porządny, szlachetny, godny szacunku, ale wiele znaczy i wiele waży. Jak cenne jest dobre imię, orzeka Pismo św. na wielu miejscach. „Lepsze jest imię dobre, niżli maście drogie“ (Kazn. 7. 2.). „Lepsze jest dobre imię, niż wszelkie bogactwa, łaska nad srebro i złoto“ (Przyp. 22. 1.). „Staraj się o dobrą sławę“, upomina Mędrzec Pański, „bo ta dłużej trwać będzie tobie, niż tysiąc skarbów drogich i wielkich. Dobrego żywota (jest tylko) poczet dni, a dobra sława trwać będzie na wieki“ (Ekkł. 41. 15. 16.). „Lepiej mnie umrzeć“, woła św. Paweł Apostół, „niżby kto pochwałę moją miał wyniszczyć“ (1. Kor. 9. 15.).

2). I czemuż to tak ważne i cenne jest dobre imię czyli cześć i poszanowanie u ludzi? Pytanie to pięknie rozwiązuje Doktor Kościoła św. Augustyn. Kto się wystrzega grzechów i występków, pisze on, czyni dobrze sobie samemu, kto zaś przytem stara się o dobre imię, ten czyni dobrze także innym ludziom; nam jest nasze dobre życie a bliżnim nasze dobre imię potrzebne i pożyteczne. Cześć i szacunek nie ku temu ma służyć, abyśmy błyszczeli, lecz ku temu, abyśmy zacnością i prawością drugich do cnoty pociągali. „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi“, mówi Pan Jezus, „aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech“ (Mat. 5. 16.). Miłość domaga się i pokora pozwala na to, mówi św. Franciszek Salezy, abyśmy o pozyskanie dobrego imienia dbali, bo ono czyni nas zdolnymi do działania na korzyść bliżnich. Doświadczenie codzienne stwierdza słowa św. Franciszka, albowiem człowiek zacny ma mir, ma znaczenie, ma powagę; słowo lub prośba jego tak wielki wpływ wywiera, że posłucha go nawet zły, a rychlej jeszcze dobry; osoba zaś nie posiadająca sławy nie uzyskać, ani przeprowadzić nie potrafi. Z tej to przyczyny powiada św. Paweł o sobie: „Przemyśliwam to, coby było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi“ (Rzym. 12. 17.).

3) Najmils! Aby dobre imię, czyli sławę prawdziwą pozyskać, trzeba ją zdobywać cnotą, trzeba życiem i postępowaniem prawem, uczciwem, zasłużyć sobie na nią. „Kto naśladuje sprawiedliwość i miłosierdzie“, powiada Pismo św., „znajdzie sprawiedliwość i chwałę“ (Przyp. 21. 21.). „Bracia“, napomina św. Paweł, „cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek dobrej sławy: jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie. Czegoście się nauczyli i przyjęli i słyszeli i widzieliście we mnie, to czyńcie“ (Filip. 4. 8. 9.). „Czyńcie, abyście byli bez przygany i szczerzy synowie Boży bez naganienia w pośrodku narodu złego

i przewrotnego, między którymi świecicie jako światła na świecie“ (Filip. 2. 14.). „Sława prawdziwa, pisze św. Jan Złotousty, opiera się na cnocie wewnętrznej, a cnoty nie zdoła dać ani cesarz, ani pochlebstwo, ani pieniądze, tylko własna zasługa. Cnota jest matką sławy, mówi św. Bernard, ona tylko rodzi cześć prawdziwą.

Choć rzadko, trafia się jednak niekiedy, że ludzie niewiele warci, ale sprytni, przemyślni, umieją czapkowaniem, pochlebianiem, traktowaniem, udawaniem zyskać sobie wziętość, ależ sława taka, nie oparta na fundamencie cnoty, jest marna. Na farbowanych lisach łatwo się poznać, bo obłuda spadnie jak mgła pod promieniami słońca, a przyjaźń ludzka stopi się jak śnieg. Nie blichtr, nie pozory, ale tylko cnota rzetelna i trwała przynosi szacunek i dobre imię. Kto rośnie w chwałę, a maleje w cnocie, powiada św. Grzegorz, wywróci go Bóg.

4) Starajcie się przeto o sławę prawdziwą u ludzi dobrych i szlachetnych, a gdy ją przy pomocy nieba zdobędziecie, chrońcie się pychy. Szacunek u ludzi nie jest celem życia, tylko środkiem użyczonym nam od Boga, abyśmy zapomocą tego środka mogli się przyczynić do chwały Bożej i pożytku bliźnich. Cześć u ludzi jest jakoby wielkim kapitałem, danym nie na to, abyśmy się nim sami zachwycali, lecz procentem tego kapitału wspomagali innych. Józef, syn Jakóba, sprzedany przez braci swoich do Egiptu, gdy został ministrem Faraona, użył wywyższenia swego dla pożytku narodu egipskiego i braci swoich. Ester, żydówka, zostawszy żoną Aswera, króla perskiego, wpływem swoim uratowała naród swój od zagłady, którą Aman był już postanowił. Tak i my używajmy dobrego imienia do poparcia wszelkiej dobrej sprawy, do zbudowania i uszlachetnienia bliźnich, nie szukając sławy dla sławy, dla własnej chluby, bo to próżność pusta i grzeszna. „Albowiem kto mniema“, powiada św. Paweł, „żeby czem był, sam siebie oszukiwa“ (Galat. 6. 3.). „Nie nam Panie, nie ale imieniowi Twemu daj chwałę“ (Ps. 113. 1.) „bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie“ (Łuk. 14. 11.).

5) Najmils! Staranie o dobre imię nie zawsze się udaje. Mimo cnotliwego życia nie można czasem pozyskać uznania i czci u ludzi. Cóż wtedy robić? Ofiaruj to niepowodzenie Panu Bogu i nie trap siebie zbytecznie. Nie ty jesteś pierwszy, który doświadczasz na sobie tego nieprzyjemnego losu. Historia uczy, że braku uznania u ludzi doznawały tysiące osób bardzo szlachetnych, wielce zasłużonych i szacunku godnych. Na czele ich stoi sam Zbawiciel, Jezus Chrystus. On święty nad świętymi, On, który wobec nieprzyjaciół mógł śmiało pytać: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?” (Jan 8. 46.); On, którego całe życie i działanie było ciąglem pasmem niezliczonych dobrodziejstw; On, który siebie dla zbawienia ludzkości na śmierć wydał, nie zdobył także uznania u współczesnych. Żydzi nazywali go Samarytaninem, zwodzicielem ludu, gwałcicielem religii Mojżeszowej, spółnikiem szatana, zrównali Go ze zbójcą Barabaszem i ukrzyżowali pośród łotrów. A zbawiciel zniósł wszystkie zniewagi w cichości, chociaż Mu się najwyższa chwała należała. Czyż mamy prawo my grzeszni żądać, aby nam pod tym względem lepiej się powodziło? Naśladujmyż Mistrza naszego i jak Jego niesprawiedliwość ludzka nie zniechęciła, tak i my nie zdobywszy uznania, w dobrem dalej trwajmy, pocieszając się onemi słowy św. Pawła Apostoła: „Ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego, iż w prostocie serca i szczerości Bożej obcowaliśmy na tym świecie“ (2. Kor. 1. 12.).

6) Gdyby zaś Najmils! ktoś cześć i dobre imię wasze niesprawiedliwie naruszył, albo zhańbił, należy napaść tę odeprzeć. Jeżeli krzywdy wyrządzonej nam na majątku poszukujemy i żądamy jej zwrotu, toć honor i dobre imię większem i cenniejszem jest dobrem, aniżeli majątek. Nie każda jednak obrona sławy jest dozwolona i zgodna z zasadami religii naszej. I w tym więc kierunku podam kilka uwag, które każdemu w życiu przydać się mogą.

Przedewszystkiem przykład Pana Jezusa niech nam będzie wzorem. Zbawiciel często napaść na sławę Swoją

zbywał milczeniem. Kiedy Go Żydzi przed arcykapłanem Kaifaszem obwiniali, zapytał Kaifasz: „Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko Tobie świadczą? Lecz Jezus milczał“ (Mat. 26. 62.). Tak i my nieraz najroztropniej postąpimy, gdy wobec nieusprawiedliwionych, często wymyślonych napaści, zachowamy szlachetne milczenie. I milczenie jest także odpowiedzią, bo ono oznacza, że zarzuty wrogów nie warte są odpowiedzi. A jeśli milczenie połączymy z życiem bez nagany, z życiem prawem, — nabierze milczenie nasze jeszcze większej wagi i mocy.

Pan Jezus nie zawsze się jednak milcząco zachowywał, owszem często bronił się, jak to dzisiejsza Ewangelja opisuje, z wielkim spokojem w duszy, z godnością, bez goryczy w sercu i w słowach, bez mściwego i nieprzyjaznego usposobienia, przytaczając tylko dowody i wyjaśnienia ku przekonaniu nieprzyjaciół, że oni się mylą. Pójdźcież i wy śladem Pańskim. Uzbróćcie się w łagodność i cierpliwość, gdy macie bronić waszej czci, mówcie spokojnie używając wyrazów przyzwoitych, strzegąc się łajania, wyzywania i obrazy, bo roztropniej jest zachować miarę i cierpliwość, aniżeli wybuchać gniewem nieposkromionym. Szczególnie unikajcie mściwości, nie płacąc złem za złe. „Moja jest pomsta“, powiada Pan Bóg w Piśmie św. „a Ja oddam na czas“ (5. Moj. 32. 35.). Pięknie postąpił sobie król Dawid, bo gdy uciekał z Jerozolimy przed Synem Absalonem, zabiegł mu drogę wróg jego Semei i lżył króla. I rzekł jeden z towarzyszków: Królu, pójdę i utnę głowę jego. A Dawid odrzekł: „Dopuszczcie mu, że złorzeczy. Może wejrzy Pan Bóg na utrapienie moje i odda mi dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze“ (2. Król. 16. 11. 12.). Tak samo postępowali i Apostołowie, albowiem św. Paweł wyraźnie pisze: „Złorzeczam nam, a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a zносimy. Błuźnią nas, a modlimy się“ (1. Kor. 4. 12. 13.). Takie też powinno być postępowanie prawego chrześcijanina.

Zabronione, grzeszne i potępienia godne są wszystkie środki nieprawe, używane do odzyskania czci jako to:

bójki, umyślnie wyrządzane szkody, oczernienia, obelgi, a mianowicie tak zwane pojedynki, w których dwaj przeciwnicy stają naprzeciw siebie z bronią w rękach i jak zwierzęta dzikie i nierozumne walczą ze sobą, ranią się lub nawet zabijają. Religja potępia pojedynki jako zbrodnię, a Kościół orzekł, że pojedynkujący się i świadkowie nie mogą być rozgrzeszeni przez kapłana, ani przez Biskupa, tylko za osobnem zezwoleniem Ojca św., jeżeliby okazali należytą skruchę za swój czyn. Rozum uważa pojedynki także za niedorzeczne, bo czyż szabla albo pistolet mogą udowodnić, kto winien, lub niewinien? Prawo państwowe wyznacza również za pojedynki karę więzienia. Mnóstwo ludzi świeckich nawet niedowiarków oburza się na ten wkorzeniony, ale na wskrós nierozsądny zwyczaj, zowiąc go słusznie owocem namiętności, podeptaniem praw Bożych i ludzkich, zhańbieniem ludzkości, pokrzywdzeniem rodzin. Świat przewrotny widzi w pojedynkach objaw odwagi, lecz mylnie widzi, bo czyżto szlachetna odwaga plamić ręce niewinne krwią cudzą? Czy kto podziwia czyn dzikiego zwierza, który przeciwnika nie tylko rani, ale nawet pożera? Czy kto nazwie to odwagą, gdy dwaj małoletni chłopcy posprzeczają się, pobijają się i pokrwawiają? W świecie chrześcijańskim ten tylko prawdziwie jest odważnym, kto umie poskromić swoje namiętności, panować nad sobą, za obrazę nie mścić się, lecz ją wspaniałomyślnie przebaczyć, więc kto odważny jest nie do złego, lecz do dobrego.

Najmilsi! Wy jesteście uczniami Chrystusa Pana, więc nie zasadami świata się powodujcie, lecz wolą i przykazami najmędrszego, najszlachetniejszego i najświętszego Mistrza waszego. Cnotą, sumiennością zdobywajcie sobie dobre imię, chrońcie je troskliwie od wszelkiej plamy, a napaści odpierajcie z godnością i szlachetnością, jak na chrześcijan przystało. Amen.





KAZANIE

na niedzielę IV. Postu.

„Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli“
(Jan 6. 5.).

Najmilsi! Pięć tysięcy ludzi idzie za Zbawicielem w puszcze, to jest, w miejsce wolne, niezaludnione, ciche. Co ich tam ciągnie? Ewangelija powiada, że znaki czyli cuda, które Pan Jezus czynił nad tymi, co byli chorzy, te ich ciągnęły i przywiązywały do Jego osoby. Obok cudów pragnienie nauki, głód słowa Bożego, które On tak zajmując, tak przekonywująco głosił pchały te rzesze za nim na owe ustronne i przestronne miejsce. I popłynęły z ust Zbawiciela słowa zbawienia, płynęły długo jakoby krople rosy, wnikały w serca: ożywiały dusze i wydawały owoce obfite, choć dla oka niewidome. Po zaspokojeniu głodu duchowego, pojawił się głód ciała. Trochę żywności miał lud ze sobą, ale niewiele, a gdy spożył co miał, począł łaknąć. I tej potrzebie chciał Pan Jezus zaradzić, dlatego zapytał św. Filipa Apostoła: „Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? Czyż Mu koniecznie trzeba zasięgać zdania Filipa? Czyż sam nie mógł znaleźć wyjścia z tego położenia? On kusił tylko Filipa, powiada Ewangelija, to znaczy chciał wybadać, czy Filip wierzy w moc Mistrza, bo sam wiedział, co miał uczynić. Znalazło się pacholę, które miało pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby. Pan Jezus wziął to od pacholęcia, kazał ludowi usiąść i rozmnożył ręką wszech-

mocną żywność tak obficie, że po zaspokojeniu głodu 5.000 ludzi, zostało jeszcze 12 koszów ułomków. Zdumiony cudem, wdzięcznością przejęty lud chciał Go obwołać królem, lecz Zbawiciel uciekł sam jeden na górę.

Najmilsi! Potrzeba chleba powszedniego pojawia się obecnie częściej, niżeli w czasach dawniejszych. Rozmnożenie się ludności pomnożyło i potrzebę chleba. Ze wszystkich stron daje się słyszeć głos: Skąd kupimy chleba? Coby zrobić, aby go dla wszystkich wystarczyło?

Mógłby Pan Bóg, gdyby chciał, rozmnażać go ciągle sposobem cudownym, jak uczynił dwukrotnie na puszczy, ale czyby to było dobrze? W gnuśność i lenistwo popadłby cały rodzaj ludzki!

Na zdobycie chleba powszedniego nie potrzeba cudu, wystarczają ku temu środki zwykłe i naturalne.

Jakie są te środki? O tem właśnie mówić będę.

Gospodarzu niebieski, Ojczy najlepší i żywicielu, wlej w nas to przekonanie, że brak chleba przeważnie, z winy naszej wynika i że przy pomocy Twojej, której nikomu nie skąpisz, każdy do chleba dojść może. Módl się za nami Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Przez chleb powszedni rozumiem nie tylko chleb sam, lecz wogóle pożywienie, odzienie, mieszkanie, bo to wszystko tak jak chleb, codziennie jest koniecznie potrzebne.

Jakimby sposobem tę niezbędną potrzebę zaspokoić, podawali ludzie świeccy różnorodne rady, lecz wszystkie nie doprowadziły do pożądanego celu. Tylko religja, od Boga najmędrszego nam dana, może tę ważną sprawę skutecznie rozwiązać.

1) Religja mówi, że pierwszym środkiem do uzyskania chleba, jest serdeczna i gorąca modlitwa. Jak to? rzecze sobie w duszy niejeden w religji obojętny człowiek czy modlitwa głodnego nasyci, nagiego odzieje? Wiem ja dobrze, że modlitwa gotowego chleba lub odzienia

z nieba nie ściągnie, ale mimo to powtarzam, że ona ku temu drogę ściągnie. Prawdę tę stwierdza Pismo św. na wielu miejscach. „Modlitwa korzającego się“, powiada Mędrzec Pański „przeniknie obłoki, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“ (Ekkł. 35. 21.). „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje“, zapewnia Pan Jezus, „da wam“. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna“ (Jan. 16. 29. 24.). A w modlitwie ułożonej przez siebie, każe nam Zbawiciel codziennie prosić: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ (Łuk. 11. 3.).

Na pytanie, czemu i z jakiej przyczyny o chleb prosić trzeba? daje odpowiedź prosty rozum. Chleb jest darem Bożym, bo bez pomocy, bez błogosławieństwa Bożego uzyskanym być nie może nawet przy największem usiłowaniu człowieka. Nie wystarczy orać i siać, nie wystarczy wszelka robota, jeśli najwyższy Pan i władca nie poprze pracy ludzkiej, a o to poparcie, które jest łaską, prosić Go trzeba. Jeśli „Pan nie zbuduje domu, pisze Król Dawid, próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126. 1.). „Jeśli będzie zamknięte niebo“, mówi król Salomon, „a nie będzie dżdżu,jeśli się zawezmie głód, albo mór, albo susza, albo szarańcza, albo rdza i wszelka plaga, a modlić się będą, Ty wysłuchasz na niebie modlitwy ich i prośby ich“ (3. Król. 8. 35. 37. 45.). „Ani ten, co szczepi, jest czemś“, mówi św. Paweł Apostoł, „ani ten, co polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“ (1. Kor. 3. 7.). Wszystkim nam tedy o błogosławieństwo Boże prosić trzeba. Pan Bóg pobłogosławi roli proszącego, aby obfite owoce rodziła; pobłogosławi rękom proszącego, aby były zdrowe i silne. Natomiast nieproszącemu odmawia Bóg częstokroć błogosławieństwa Swego i szczęścia i powodzenia.

Codziennie doświadczenia stwierdzają to, com dopiero powiedział. Są bowiem rodziny, które niewiele posiadają ziemi i na grosz ciężko zarabiają, a przecie nie znają

biedy i nędzy, choć działwa gęsto obsiada stół. Skąd to idzie? W tych rodzinach modlą się rano i wieczorem, przed i po jedzeniu i na nabożeństwa uczęszczają, aby sobie uprosić błogosławieństwa Bożego.

Odwrotnie znajdziecie rodziny inne, które mają znaczny obszar roli i wiele zarabiają, a jednak wszystko jakoś marnieje, znika i bieda im często w oczy zagląda. Niema tam modlitwy, niema bogobojności, a stąd i łaski Bożej.

Kto więc pragnie mieć zawsze dostatek chleba, niech się modli, niech prosi Tego, który jak się wyraża Psalmista, „daje pokarm czasu słusznego, otwiera rękę swoją i napełnia wszelkie stworzenie błogosławieństwem“ (Ps. 114. 15. 16.).

2) Najmilsi! Obawiając się, aby ktoś nie sądził, że modlitwa sama wystarczy do zapewnienia sobie chleba, zaraz dodaję, iż z modlitwą łączyć się musi praca. Modlitwa bez pracy byłaby pobożnem lenistwem, bo wy-czekiwaniem, aby Pan Bóg wszystko robił, a człowiek nic, w istocie zaś należy prosić Boga o błogosławieństwo i z niem pracować. Bez pracy chleba nie będzie. Tylko wtedy, gdy rolnik zorze i uprawi pole swoje, wyda mu ziemia złociste, duże i pełne kłosa; tylko wtedy, gdy rzemieślnik przypilnuje warsztatu, czy to piły, siekiery, czy młotka, czy igły, gdy się natrudzi przy robocie swojej, będzie miał dostateczny zarobek; tylko wtedy napełni kupiec swoją szkatułkę, gdy będzie pilnował swojego handlu; tylko wtedy, gdy urzędnik piórem, a malarz pędzlem będzie wytrwale pracował, może się spodziewać dostatku powszedniego chleba. Rozumie się samo przez się, że praca nasza nie powinna być gnuśna, ladajaka, jakto powiadają od niechcenia, lecz sumienna, wytrwała i rzetelna, wolna od wyzyskiwania i oszukiwania, bo tylko uczciwej pracy pobłogosławi Bóg. Dlatego powiada Pismo św.: „Jeśli będziesz nie leniwym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie“

(Przyp. 6. 11.). „Nie miej w nienawiści robót pracowitych“ (Ekkł. 7. 16.). „Dobrych prac chwalebny jest pożytek“ (Mądr. 3. 15.). „Gdyśmy byli u was“, pisze św. Paweł Apostoł w liście do Tesaloniczan, „tośmy wam opowiadali, iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je. Bo słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, ale dwornie (niepożytecznie) się sprawując. A tym, którzy takowi są, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa, aby z milczeniem robiąc swój chleb jedli“ (2. Tes. 3. 10. 11. 12.). O gdyby tak wszyscy przykładali się do pracy, znikłby niedostatek, niktby nie łaknął chleba i mieliby wszyscy dobrze, ale ludzie czasów naszych, gdy mają trochę zapasu, leniuchują, próżnują, nie pamiętając o przyszłości; drudzy przebiegają w robotach, obierając tylko roboty lżejsze: inni patrzą tylko na zysk z pomijaniem rzetelności i uczciwości. A Bóg widzi tę gnuśność i krzywdę ludzką i żądanie przesadnej zapłaty i uchyla błogosławieństwo, nie dziw tedy, że wielu potem brakuje chleba, bo nań nie zasłużyli.

3) Najmilsi! Dalszym środkiem do zabezpieczenia sobie chleba jest rozumna oszczędność i przezorność. Nie na to Pan Bóg daje chleb, aby ludzie dopuszczali się zbytków i marnotrawstwa, aby go obracali na obrazę Boga i szkodę własną, a czemuż tak wielu zapomina o tem? Zaledwie ten lub ów poczuje, że więcej posiada chleba lub więcej uzbierał grosza, już zaczyna sobie pozwalać na zbytek w jedzeniu i napoju i odzieniu, już przebiega miarę, już częstuje drugich, albo nawet i w karty przegrywa. Wydatki niepotrzebne, a nawet grzeszne wyczerpują zapas, a następnie pojawia się bieda i słyszeć się dają narzekania. Narzekaj na siebie marnotrawco, a nie na Boga, bo winą po twojej jest stronie.

Nie zawsze bywa jednakowy dochód. Są lata tłuste i chude, są urodzajne i nieurodzajne; są pory, w których łatwo o dobry zarobek, ależ są i takie, w których wszystko idzie jakby z kamienia. Są czasy, pełne sił i zdrowia,

ale czasem zawita i choroba; jest młodość czerstwa i starość do pracy nie zdolna. I liczba dzieci z początku drobna, która z czasem się pomnaża. Czemuż tak wielu zapomina o tem?

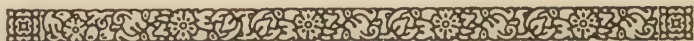
Oszczędność i przezorność chrześcijańska wszystko w rachubę brać powinna i roztropnie dochodem z pracy zarządzać. Nie wydawać, jeśli koniecznie nie potrzeba, pamiętać o możliwych złych czasach, o wypadkach słabości, o starości nie mającej sił do pracy. Należy oszczędzać i chować, aby mieć ratunek w potrzebie. Do takiej przezorności nawołuje Bóg w Piśmie św. „Idź do mrówki, powiada, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje pokarm w lecie sobie, i zgromadza we żniwa, coby jadła“ (Przyp. 6. 6. 7.). „Pomnij na ubóstwo czasu obfitości, a na potrzeby ubóstwa w dzień bogactw“ (Ekkł. 18. 24.). A ponieważ wielu nie pamięta o tej mądrej przestrodze ponieważ nie chcą oszczędzać, lecz lekkomyślnie marnują zarobek, muszą popaść w niedostatek. Niechże jednak nie narzekają na złe czasy, niech nie mówią, Pan Bóg zapomniał o mnie, bo właściwie oni sami zapomnieli o sobie i nie mogą się domagać, aby Pan Bóg marnotrawców i nieoszczędnych cudownie żywił na każde ich zawołanie. Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi powiada stare przysłowie.

4) Nakoniec jeszcze jeden środek do zapewnienia sobie chleba, to jest wspieranie chlebem tych, którzy go potrzebują. Pan Bóg wkłada ten obowiązek na wszystkich, a szczególnie na bogatszych. I ubogi ma czasem tyle, że może bez ujmy własnej pomódz jeszcze uboższemu, bo nie idzie o to, aby dawać dużo, ale w miarę swojej możności, a bogatszy tem więcej miłosiernym być powinien. Słuchajcie, jak Bóg mówi: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“ (Ps. 40. 2.), to znaczy, kto miłosierny jest, może na to liczyć, że Bóg albo całkiem odwróci od

niego złą przygodę, albo jeśli jaka przyjdzie, wspomóżę go i znowu szczęściem obdarzy. Na innem miejscu Pisma św. czytamy takie słowa: „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje“ (Przyp. 28. 27.), to znaczy, kto daje jałmużnę, nie doświadczy sam głodu, owszem we wszystko obfitować będzie. Jałmużnę uważa tedy Pan Bóg jako najmilsze dla Siebie dziękczynienie za dary z nieba otrzymane i tę wdzięczność znowu nowymi darami hojnie nagrodzi. Błogosławić będzie domowi i roli, rzemiosłu i wszystkim podjętym sprawom. Ta słodka obietnica Pańska spełnia się codziennie. Ja znam takie rodziny i wy znacie, które karmią zgłodniałych, przyodziewają nagich a majątność ich nie zmniejsza się, bo Bóg poczynione wydatki wraca pięciorako dziesięciorako.

Najmilsi! Żyjemy w czasach ciężkich i przykrych. Troska o chleb powszedni, o potrzeby do życia potrzebne, stała się ogólną. O niej ludzie ustawicznie mówią i piszą i radzą, środków szukając, jakby tę troskę uchylić, albo co najmniej złagodzić. Najniebezpieczniejsi są owi doradcy, którzy, udając życzliwych, rozchodzą się między lud biedniejszy i szepcą mu, aby wspólną siłą i groźbą obdzierał zamożniejszych i tym niechrześcijańskim i nieprawym sposobem zdobywał chleb powszedni. Patrzcie dobrze, aby was do tej bezbożnej roboty nie wciągnięto, bo chleb z krzywdą bliźniego nabyty, nie wyjdzie nikomu na pożytek.

Na co nam rady ludzkiej, skoro wiara nasza święta daje środki pewne i uczciwe ku zabezpieczeniu chleba powszedniego. O środkach tych słyszeliście dziś. Módlcie się prosząc o błogosławieństwo Boże; pracujcie szczerze i rzetelnie; chroncie się wydatków zbędnych, oszczędzając na dni czarne i wspomagajcie ubogich. Stąd pochodzi głównie niedostatek, że ludzie wskazówek religji nie słuchają, lecz kto sumiennie wskazanych środków używać będzie, może być pewny, że mu chleba powszedniego nigdy nie braknie. Amen.



KAZANIE na niedzielę V. Postu.

„Ja nie szukam chwały swej. Jeżeli się Ja sam chwale, chwała moja nic nie jest“. (*Jan. 8. 54.*)

Najmilsi! Żaden człowiek, nawet najsprawiedliwszy, od grzechu wolny nie jest, bo choćby się większego przekroczenia nigdy nie dopuścił, to z wrodzonej ułomności od grzechów mniejszych, powszednich ustrzedz się nie potrafi. Tylko Chrystus Pan, Bóg i człowiek w jednej osobie, nie pokalał się nigdy ani najmniejszą plamą, (i Matka Boska także za szczególniejszą łaską Bożą), tylko Pan Jezus mógł powiedzieć o Sobie: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?“

Żydzi nie chcieli go uznać za Syna Bożego, to też słysząc, że Zbawiciel uważa Siebie za bezgrzesznego, i mniemając, że on się chwali, powiadają: „Tyś Samarytanin, to znaczy należysz do najgorszych ludzi, „Ty czarta masz w sobie“. Pan Jezus odrzekł: „Ja nie szukam chwały swojej“ i dodał: „Zaprawdę powiadam wam: Jeżeli kto zachowa przykazania moje, śmierci nie ogląda na wieki.

Używając słów: śmierci nie ogląda na wieki, nie mówił Pan Jezus o zwykłej śmierci, bo wiedział, że i święci ludzie umierać muszą, lecz chciał powiedzieć: Człowiek zachowujący przykazania, nie będzie potępiony. Żydzi przekręcili jednak słowa Pańskie, nadali im inne znaczenie, bo rzekli: Abraham zachowywał przykazania Boże i umarł, Prorocy wykonywali wszystkie przykazania i pomarli, a

Ty mówisz, że zachowujący przykazy Twoje nie umrze na wieki? Czy Ty jesteś większy od Abrahama? Czem się sam czynisz? Czemu się tak wychwalasz? Odpowiedział Pan Jezus: „Jeżeli się ja sam chwale, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia“. Własnym tedy przykładem daje nam Zbawiciel naukę, żebyśmy nie szukali próżnej chwały u ludzi.

Niestety! Mało jest chrześcijan, którzy się tej wady wystrzegają, a mnóstwo owych, którzy ją uważają za drobnostkę i sami się z uczynków własnych wychwalają i pochwał u ludzi szukają.

Dla sprostowania mylnych zapatrywań i przekonania wszystkich, że szukanie chluby jest przywarą brzydką i złą, będę o niej obszerniej mówił. W szczególności rozważymy wspólnie następujące punkta.

- 1) W czem ludzie chwały szukają?
- 2) Jak uciążliwe jest zdobycie pochwał?
- 3) Jak marna i próżna jest chwała ludzka?
- 4) Wreszcie, jak wielce szkodliwa.

Boże wspomagaj i błogosław, a pomoc i błogosławieństwo wyjednaj nam Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! W czem ludzie zazwyczaj chluby szukają? Chlubią się rodem swoim, większym majątkiem, pięknocią ciała, rozumem, albo jakimś talentem przyrodzonym. Czy te własności są przyczyną rozumną i sprawiedliwą do szukania pochwał?

Ja pochodzę z rodziny wyższej, szlacheckiej, zasłużonej, powiadają jedni. I cóż z tego, że ze znakomitej rodziny pochodzisz? Czyż dla twojej własnej zasługi w tym stanie się znajdujesz? Nie ty siebie, lecz Pan Bóg ciebie z dobroci i łaski w tym stanie postawił.

Chwalisz się bystrym rozumem, czyś ty sam twórcą twego rozumu, albo osobliwego talentu, jaki posiadasz? O nie! wzięłeś go także od Boga, który ci mógł poskąpić i rozumu i talentu, jak to uczynił innym.

Szczycisz się pięknością ciała, czyś ty może sam podał lepszą i gładszą glinę Stworzycielowi twemu, aby cię urodziwszym po nad innych uczynił?

Chlubisz się majątkiem, czyś ty pracował na ten majątek, który ci ojciec, lub krewny w spuściźnie zostawił? A choćbyś nawet znaczny grosz zebrał własnym zabiegiem, czy szczęśliwy i pomyślny wynik zabiegów twoich nie pochodzi w przeważnej części od łaski i woli Bożej? Pracowali i inni może żmudniej od ciebie, ale Bóg pokrzyżował ich plany i bogactw nie zdobyli.

„Cóż masz“, zawołał tu ze św. Pawłem Apostołem, „czegoś nie wziął? A jeżeliś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?“ (1.- Kor. 4. 7.). Gdyby się paw chlubił, że ma piękniejsze pióra, niżeli wrona, albo gdyby się słowik chwalił, że śliczniej śpiewa, aniżeli wróbel, śmieszna by była taka chwalba, bo jeden piękne pióra, a drugi śliczny głos w darze otrzymał od Boga, otóż niedorzeczniejsze i śmieszniejsze jeszcze jest chlubienie się człowieka z przymiotów darmo i niezasłużenie otrzymanych. Nie przystoi nam z nich się chlubić, raczej Stwórcę wielbić z głębokości serca wypada słowy króla Dawida: „Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę“ (Ps. 113. 1.).

Wreszcie trafiają się i tacy, którzy się chlubią z uczynków swoich złych. O nich powiada Pismo św.: „Wesela się źle uczyniwszy, a radują się w rzeczach najgorszych. Drogi ich przewrotne, a postęпки bezecne“ (Przyp. 2. 14. 15.). Cóż o takich ludziach powiedzieć? Chyba ubolewać nad nimi i płakać, bo chwalić się tem, co godne pogardy, to szczyt nierozumu i jaskrawy dowód zepsucia.

II.

Najmilsi! Biedny i pożalowania godzien jest ten, kogo żądza pochwał ludzkich opanuje, bo ona okropnie męczy swojego zwolennika. Rozważywszy to, co pyszni czynić i znosić muszą, aby dogodzić ambicji swojej, a z drugiej strony, że mimo wszelkich udręczeń jest tyle pysznych na świecie, zawołał słusznie św. Bernhard: O ambicjo, jak się to dzieje, że wszystkich dręczysz, a przecież się podobasz?

W istocie! Człowiek goniący za prózną chlubą gotów jest ponieść wszystkie trudności i prace, gotów narażać się na najcięższe przykrości, niebezpieczeństwa i gorycze, aby zakosztować bodaj odrobinę pochwały ludzkiej, która mu jest tak słodką i pożądaną. Przykłady z życia wzięte rzecz lepiej wyjaśnia.

Jeżeli uczony chce w świecie zasłynąć i imię swoje wsławić, nie wystarczy mu to, że młodość całą na naukach strawił, on musi i resztę życia poświęcić na czytanie, pisanie i zastanawianie się, musi łamać głowę nad rozwiązaniem najzawilszych trudności, czynić badania, wynajdywać nowe pomysły, wydawać wiele ksiąg, nim po wielu latach zdobędzie imię mądrego człowieka. Jeśli sługa pragnie pozyskać pochwałę u pana swego, musi długie dni i noce krwawo pracować, musi nieraz grymasy pańskie znosić, wszystkie dokuczania i najgrubsze łajania w cichości połykać, nim się doczeka od swego pana słów: To dobry sługa! Jeżeli żołnierz chce dobić się u przełożonego pochwały, że wierny jest, wytrwały, odważny, jakże liczne, uciążliwe próby przebywa. Noce jego bez spokojnego snu, dni wiele bez pokarmu, ćwiczenia musi odbywać ustawicznie, narażać się na niebezpieczeństwa, nastawiać piersi na kule, aby zasłużył na jedno słowo: To tęgi żołnierz! A niewiasty czegoż nie czynią, aby były widziane i chwalone? Długie godziny spędzają przemysłiwając jakby się ubrać, ustroić, drugie przyćmić, a sobie pierszeństwo zapewnić. Niechże się sprawa nie uda, jakież strapienie, zazdrość, zmartwienie je opanowuje i uciska próżne serca? Słusznie św. Franciszek Salezy żądę pochwał nazywa tyranem dręczącym zwolenników swoich, słusznie zauważył św. Jan Złotousty, że jako robak toczy drzewo, rdza przegryza, żelazo, tak i żądza chluby niszczy spokój człowieka próżnego.

O gdyby ludzie tyle dla Boga czynili, tyle dla zbawienia swej duszy znosili, ile czynią dla próżnej chwały, dobiliby się wielkiej, niezmiernej zapłaty, zdobyliby na pewno niebo, pozyskanie zaś pochwał ludzkich nie udaje

się często, nawet przy najusilniejszych staraniach. Szukają jej ambitni, ale nie znajdują jej u zajmujących stanowisko wyższe, bo ci pełni zarozumiałości niechętnie widzą, gdy ktoś chce się z nimi zrównać. Nie znajdują jej u równych sobie, bo ci ze zazdrości nie pochwalą ich nigdy. Nie znajdują u ludzi prawych i cnotliwych, bo ci brzydzą się pochlebianiem i wstrzymują się od chwaleń. Nie znajdują u złych, bo ci chwala tylko swoich towarzyszków, a nadto pochwała płynąca z ust bezbożnych nie nie warta. Cenną prawdę wypowiedziała św. Teresa: Chwała ucieka od tego, kto za nią goni i koniecznie pojąć ją pragnie. Z człowiekiem ambitnym dzieje się tedy bardzo często to samo, co z owym, który ma okropne pragnienie, a nie może znaleźć wody. Ambitny także biega, pochwał szuka pilnie, męczy się, cierpi, — i pożądaną pochwałą nie znajduje.

III.

Najmilsi! Czy zastanawialiście się kiedy poważnie, czym jest pochwała ludzka? Czem ona jest rzeczywiście, zakosztował, doświadczył i ślicznie wyraził, mądry król Salomon. Całe życie swoje przepędził pośród pochwał i okrzyków ludzkich. Mądrość jego znaną była nie tylko w żydowskim kraju, ale rozeszła się daleko i szeroko poza granicami jego. Królowa Saba przybyła z daleka, aby tę mądrość podziwiać. Słynął on też z urody, z niezmiernych bogactw, ze swoich wytwornych pałaców i przepysznych ogrodów, słynął z potęgi, bo obcy królowie składali mu hołdy i daniny. Słuchajcież co Salomon o tej chwale ludzkiej napisał: Nie znalazłem w niej nic, tylko „marność i utrapienie ducha“ (Ekkł. 2. 17.).

Ojcowie Kościoła jako to św. Ambroży, św. Jan Złotousty, św. Bernard i św. Augustyn nazywają pochwałę ludzką próżnym dymem znikającym z przed oczu ludzkich, dźwiękiem głosu, który zabrzmiał koło uszu i natychmiast ustaje, wiatrem, który zaszumi i wnet się ucisza. Wartoż, pytam się, ubiegać się o to kadzidło chwilowe i bezwar-

tościowe? Do wszystkich ambitnych, goniących za pochwałami, woła król Dawid: „Synowie człowieczy, czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?“ (Ps. 4. 3. W istocie, co osiąga ambitny? Nic więcej tylko marność, bo pochlebne, głaskające słowa powiedziane w oczy, czy to dla polityki, czy dla interesu, czy dla zwyczaju przemieniają się poza oczyma i to wkrótce często w naganę. Czyż to nie jest kłamstwo? Chwałą ludzie, póki łaski potrzebują, skoro zaś ta łaska zbędną się stanie, ustają i pochwały. Czyż to nie jest obłudne kłamstwo? Chwałą, gdy słyszą, że chwałą także i inni, skoro się zaś znajdą w gronie ganiących, razem z nimi ganić zaczną. O jakież to kłamstwo? Chwałą, aby wzajemnie byli chwalonymi, gdy zaś własnych pochwał szukać przestaną, zamilkną i oni i pochwał odmówią. Patrzcie! jakie to kłamstwo! To też ze żalem serca powiem, szkoda zachodów, szkoda tylu prac i udręczeń, bo wartość pochwał ludzkich jest tak marna, że się o nią ubiegać nie warto.

IV.

Najmilsi! Najgorszym ze wszystkich owoców, jakie żądza próżnej chwały rodzi, jest ta szkoda, że ona najpiękniejsze cnoty i największe zasługi psuje i niszczy.

Wy wiecie przecież, że od dobrej lub złej intencji najwięcej zależy, czy uczynki ludzkie są dobre lub złe. Sprawy same ze siebie obojętne stają się zasługującami, gdy się takowe czyni w intencji dobrej i czystej, odwrotnie zaś sprawy najlepsze są złemi, gdy się je czyni dla złego zamiaru. Wszyscy uczeni chrześcijańscy twierdzą jednogłośnie, że cnoty nawet największe czynione dla oka ludzkiego czyli dla próżnej chwały tracą swoją dobroć i zasługę przed Bogiem. Takich uczynków Pan Bóg nie przyjmuje, takich cnót nie nagradza, ale nawet za nie karze, bo cnota przestaje być cnotą, gdy jej celem nie jest Bóg, a zasługa nie może otrzymać nagrody, jeżeli jej celem nie jest zbawienie. Jeżeli, tak się wyraża jeden z Ojców Kościoła, jeżeli żona stroi się i przyozdabia, aby się przypodobać nie swojemu małżonkowi, lecz cudzemu mężowi,

zrozumie każdy, że takim postępowaniem własnego małżonka obraża, — podobnie i dusza nie może być miłą Bogu, jeżeli się ozdabia dobrymi uczynkami nie dla Boga, lecz dla podobania się ludziom. Trafnie więc powiada św. Jan Złotousty: Czego sam djabeł dokonać nie może, aby cnota stała się grzechem, aby zasługa przemieniła się w karę, tego próżna dokazuje chluba. Wszak wiemy z Ewangelji, że faryzeusze modlili się często i pościli i hojne jałmużny dawali, więc piękne i dobre uczynki spełniali, a cóż Zbawiciel, który zna najskrytsze myśli i zamiary ludzkie, cóż o nich powiedział? „Strzeżcie się“, tak upominał Apostołów, a zarazem i nas, „strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani (i chwaleni) od innych, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca naszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 6. 1.). „Zaprawdę powiadam wam, oni wzięli zapłatę swoją“ (Mat. 6. 5.). Z tych słów Zbawiciela jasno wypływa, że choćbyś miał cnoty Męczenników i Wyznawców, czystość i niewinność świętych Panien; choćbyś pracował usilnie, jak pracowali Apostołowie, choćbyś nawet cnotą i świętobliwością przewyższył wszystkich Świętych, a czyniłbyś to jedynie dla oka ludzkiego, czyli dla próżnej chwały, jużś wziął upragnioną nagrodę, już u Boga żadnej więcej nie spodziewaj się zapłaty, raczej spodziewaj się kary za to, żeś więcej umiłował chwałę doczesną, aniżeli chwałę wieczną.

O próżna chlubo, która na wzór rozbójnika zabijasz wszystkie cnoty, rabujesz wszystkie zasługi i obdzierasz z łaski Bożej, idź precz ze serca mego! Jabym miał dla ciebie nikczemna paro ust ludzkich wszystkie prace, wszystkie umartwienia, wszystkie ofiary, wszystkie dobre uczynki narażać na zgubę? Nie! na to się nie godzę! Wyrzekam się na zawsze wszelkich pochwał ludzkich, abym się podobał Panu Bogu mojemu. Wszystko, co od-tąd czynić będę, na większą chwałę Bożą chcę czynić. A.





KAZANIE na niedzielę Palmową.

„Hosanna Synowi Dawidowemu!
Błogosławiony, który idzie w imię
Pańskie“. (*Mat. 21. 9.*)

Najmilsi! W niedzielę, — poprzedzającą mękę i śmierć Pana Jezusa, — odbył się uroczysty wjazd Jego do Jerozolimy. Mieszkańcy miasta przyjmowali Go jako wielkiego Proroka, jako króla żydowskiego z taką czcią i uszanowaniem, jakiego ani Dawidowi, ani żadnemu innemu z królów swoich nie okazali nigdy. Jedni szaty swoje pod nogi Mu kładli, drudzy zielone gałązki pod stopy ślali, a wszyscy z uniesieniem wznosili radośnie okrzyki: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!“

Ten wjazd pamiętny przypomina nam dziś Kościół święty święceniem palm i procesją z palmami w rękach, a pieśń łacińska, którą się śpiewa, zawiera właśnie takie słowa: Sześć dni przed świętem Paschy, gdy Pan wjeżdżał do miasta, wyszły naprzeciw Niemu dziatki żydowskie, a niosąc palmy wołały głosem wielkim: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Niedziela dzisiejsza jest zarazem początkiem Wielkiego Tygodnia. Ponieważ nie będę miał sposobności mówić o nim w dniach następnych, przeto postanowiłem dzisiaj was pouczyć:

- 1) Czemu ten tydzień nazywa się Wielkim,
- 2) i podać sposób, jak go obchodzić należy.

Aby nauka moja przyniosła Bogu chwałę, a wam pożytek, prosimy Najświętszą Pannę o przyczynienie się... Zdrowaś Marjo . . .

I.

Najmilsi! Ostatni tydzień postu nosi różne nazwy.

Zowią go tygodniem „cichym“, bo dawniejszymi czasy wstrzymywano się, szczególnie w ostatnie trzy dni, od robót publicznych, aby więcej mieć czasu do modlitwy i udziału w nabożeństwach.

Zowią go tygodniem „smutnym“ z powodu męki Pana Jezusa; „suchym“, bo pierwotni chrześcijanie używali w tych sześciu dniach pokarmów suchych czyli niegotowanych, i tygodniem „świętym“ z przyczyny świętych spraw, jakie się w nim odbywały.

Najczęstsza zaś, bo powszechnie używana nazwa jego jest: Tydzień wielki. Dajemy mu takie miano, pisze św. Jan Złotousty, nie dlatego, jakoby on liczył więcej dni, niż jakikolwiek inny tydzień, albo żeby dni jego były dłuższe od innych, lecz z tego powodu, że w tym tygodniu obdarzył nas Bóg niewymownie wielkimi dobrodziejstwami.

Jak znaczne i ważne były dobrodziejstwa zaraz wam szczegółowo wyłuszczę.

a) Widząc, że ma opuścić ziemię i wstąpić na niebiosy, nie chciał Pan Jezus nas osierocić, owszem, powodowany miłością bezgraniczną, wymyślił nowy, przedziwny sposób, aby pozostać i mieszkać stale pośród nas. W tym celu zgromadził dwunastu Apostołów we czwartek wieczorem, a zasiadłszy z nimi do stołu, wziął chleb w ręce Swoje, wzniosł oczy w niebo, pobłogosławił i rzekł głosem uroczystym: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje“. Potem wziąwszy kielich z winem, dzięki czynił i dał im mówiąc: „Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew Moja Nowego Testamentu“. (Mat. 26. 27. 28.). Na

końcu dodał: „To czyńcie na Moją pamiątkę“. Rozkaz Pana Jezusa spełnia się przy każdej Mszy św., a On z własnej woli i mocy zstępuje z nieba na słowa kapłana i zakryty postacią chleba i wina obecny jest z Ciałem i Krwią i duszą, z Bóstwem i Człowieczeństwem pośród ludu przez Siebie umiłowanego. I dlatego właśnie, że ten czwartek przedwielkanocy przyniósł nam dobrodziejstwo tak wielkie i nieocenione, jakim jest ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, zowie się on słusznie Wielkim czwartkiem.

b) Najmilsi! Drugiem dobrodziejstwem, którego dostąpiliśmy w tygodniu przedwielkanocnym, jest odkupienie rodzaju ludzkiego.

Do zrozumienia tego ważnego dzieła przypomnieć wam muszę, że grzech Adama popełniony w raju, grzech zwany pierworodnym, przeszedł na wszystkich ludzi, i uczynił naturę naszą skłonną i pochopną do złego. W ślad za nim poszły i rozmnożyły się na świecie inne niezliczone grzechy i występki, które pozbawiwszy łaski Bożej, ściągnęły na nas karę odrzucenia i potępienia. Ani jedna dusza nie byłaby oglądała nieba, gdyby nas nie uratowało zmiłowanie Pańskie.

Syn Boży powodowany znowu miłością bezgraniczną, podjął się tego ratunku. Przyjawszy na Sie się postać człowieka, wzięwszy na Siebie wszystkie winy i grzechy ludzkie, poddał się dobrowolnie niewysłowionym katoszom, aby tym sposobem przebłagać zagniewanego Ojca. W ten sam czwartek, w którym ustanowił Przenajśw. Sakrament, rozpoczął w nocy mękę Swoją w Ogroju, potem stawał przed sądem Kaifasza, Piłata i Heroda, poniósł okrutne biczowanie i cierniem koronowanie, dźwigał ciężar krzyża pośród dwóch łotrów na górę Kalwarij, tam przybity do niego wisiał trzy godziny pośród niewymownych katuszy, aż oddał ducha Swego Ojcu. Dobitnie opisuje Pismo św. wielkie poświęcenia się Pana Jezusa temi słowy: „Prawdziwie choroby nasze On nosił. Zra-

nion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał Sinością jego jesteśmy uleczeni“ (Izaj. 53. 4—7). „Wyrwał nas“, powiada św. Paweł, „z mocy ciemności“. . . „w Nim mamy odkupienie, przez Krew Jego odpuszczenie grzechów“ (Kolos. 1. 13. 14.). A ponieważ śmierć Zbawiciela na krzyżu, a przez nią odkupienie nasze, zdarzyło się w dzień piątkowy, przeto słuszenie zowiemy go Wielkim piątkiem, słuszenie też na klęczkach zbliżamy się do krzyża, położonego przez kapłana i całujemy te rany Pańskie, które z miłości poniósł dla ratunku naszego; słuszenie śpiewamy: Krzyżu święty nadewszystko drzewo, najszlachetniejsze, w żadnym lesie takie nie jest, jeno na którym sam Bóg jest. Słodkie drzewo, słodkie gwoździe, rozkoszny owoc nosiły.

c) Trzecim objawem ważnym i świętym, jest grób Pański, w którym Zbawiciel pochowany w piątek wieczorem, leżał 40 godzin to jest: przez noc z piątku na sobotę, przez dzień sobotni aż do niedzieli rana. Z tego powodu urządza się po kościołach grób Pana Jezusa i oddaje się głęboką cześć pogrzebionemu, z tego też powodu nosi sobota przedwielkanocna nazwę Wielkiej soboty.

Tak tedy wielkim jest czwartek, bo w nim ustanowiony został Najśw. Sakrament; — wielkim jest piątek, bo w tym dniu odbyło się odkupienie nasze; wielką jest sobota dla grobu Pańskiego, wielkim jest wogóle cały ten tydzień, bo w ciągu jego zaszły wielkie i zbawienne dla nas wydarzenia.

II.

Najmilsi! Kto łaski bierze, ten też poczuwać się powinien do odpowiednich obowiązków. Święty Jan Złotousty poświadcza, że dawni chrześcijanie pojmowali dobrze znaczenie wielkiego tygodnia i obchodzili go z głębokiem przejęciem się i skupieniem, oddając się gorącej modlitwie, nakładając na siebie dobrowolnie surowe posty i

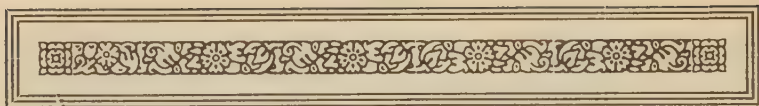
pokuty. Naśladowujmyż i my tych przodków naszych i zachowajmy się tak, jak na wierzących katolików przystało.

a) Przedewszystkiem rozważajmy nabożnie niepojętą i niewysłowioną miłość, jaką nam Zbawiciel w tym czasie okazał i pobudzajmy się do głębokiej wdzięczności za nią. Mówmy z królem Dawidem: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?“ (Ps. 115. 12.). Cóż oddam? „Wywyższać Cię będę Boże, Królu mój i będę błogosławił imię Twoje na wieki wieków“ (Ps. 145. 1.). Na każdy dzień będę Boga chwalił modlitwą gorącą i serdeczną, bo litościwy i miłosierny jest Pan, a dobroci Jego nie masz końca.

b) Z modlitwą, czcią i wdzięcznością łączmy żal za wielkie winy i mnogie grzechy nasze. Myśmy nagrzeszyli, a On przyjął na się wszystkie nieprawości nasze; — myśmy przez obrazę majestatu Boskiego zasłużyli na męki i śmierć, a On stał się dobrowolnie zastępcą naszym, i straszne męki i okrutniejszą jeszcze śmierć poniósł za nas. Niesłychana to jest dobroć, powiada pieśń nasza, umrzeć za kogo na krzyżu i nędznem byłoby to serce, któreby nie zapłakało, widząc Zbawiciela swego na krzyżu zawieszonego.

c) Nareszcie, jeżeli Pan Jezus, sam niepokalany i niewinny, pokutował za grzechy cudze, tedy słuszność i sprawiedliwość domaga się od nas, abyśmy my winni i grzeszni pokutę czynili za wykroczenia własne. Umarstwieniem więc i postem karzmy ciało, które często buntuje się przeciw Bogu i nas do łamania prawa Bożego nakłania, bo powiada św. Paweł Apostoł: „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami“ (Galat. 5. 24.). I wejrzy Pan na błaganie nasze i na skrucę serca i na pokutę naszą i ulituje się i przebaczy i przyjmie synów marnotrawnych do łaski swej. Amen.





KAZANIE

na niedzielę I. po Wielkanocy.

„Przyszedł Jezus i stanął w pośrodku
i rzekł im: Pokój wam!“ (*Jan 20.*).

Najmilsi! W pierwszą sobotę po Zmartwychwstaniu, opowiada dzisiejsza Ewangelja św., zgromadzili się Apostołowie na modlitwę, a bojąc się prześladowania ze strony Żydów zamknęli się. Całkiem niespodzianie, sposobem cudownym, bo przy zamkniętych drzwiach, zjawił się pośród nich Pan Jezus i dwukrotnie pozdrowił ich słowami: „Pokój wam!“ Nie lękajcie się, bo oto zdrowy i żywy jestem pośród was, a gdzie ja przebywam, tam pokój wnoszę, pokój radosny i trwały. Po tem przemówieniu ustanowił św. Sakrament Spowiedzi, na to właśnie, aby tenże odpuszczając grzechy wracał duszy spokój, — a w końcu i Tomasza Apostoła, wątpiącego dotąd, okazaniem ran, o prawdziwości zmartwychwstania swego przekonał i uspokoił.

Najmilsi! Dar pokoju przyniósł Zbawiciel nie tylko Apostołom, ale także i nam. Niedawno jeszcze grzechy i wyrzuty sumienia niepokoiły serca wasze, lecz Spowiedź wielkanocna zmazała winy, uwolniła was od burzy wewnętrznej, a Pan Jezus przyszedł w Komunji św. i rzekł: „Pokój wam!“ i przywrócił na nowo pokój duszy. Jak bardzo pożądany, jak błogi i cenny ten pokój, doświadczyliście sami na sobie, teraz więc o to idzie, aby go nie

stracić. Trwajcież statecznie w miłości Bożej i przykazaniach Pańskich, a strzeżcie się grzechu, mianowicie ciężkiego, bo:

1) powrót do grzechu nie tylko was pozbawi pokoju, ale uczyni daleko gorszymi,

2) bo powrót do grzechu jest wielce niebezpieczny, a nawet zgubny.

Te dwie prawdy omówię dziś obszerniej dla przestrogi wszystkich.

Spuść, Panie! źródł łaski Swej na słuchaczów moich, aby przy jej pomocy jasno poznali nieszczęsne skutki ponownego upadku i nie dali się oderwać od Ciebie. Módl się za nami, wielce ułomnymi, Najśw. Bogarodzico, Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Widzieliście nieraz, jak ptaki spłoszone wrzaskiem, albo rzuceniem kamienia wylatują z gniazd swoich. Zdawałoby się, że wystraszone, już do gniazd swych więcej nie wrócą, tymczasem one po niedługim pobycie na pobliskich drzewach albo dachach znowu na swych gniazdach siadają. Podobnie i grzesznicy w nawyczkach swoich, jakby ptaki na gniazdach siedzą. Gdy się odbywa Misja albo Spowiedź wielkanocna, oni na czas krótki grzechy swe porzucają, a potem znowu do nich wracają.

Ach, nie łudźcie się grzesznicy, nie igrajcie z Bogiem, bo powrót do grzechu stan duszy waszej bardzo pogarsza. Słuchajcie! Jeżeli ktoś rękę lub nogę złamie, z trudnością to złamanie kości się leczy, z trudnością nadwerężona ręka lub noga do pierwotnej władzy powraca. Kto zaś poraz drugi i trzeci kość złamie w tem samem miejscu, ten nawet przy najtroskliwszej opiece lekarskiej zazwyczaj uleczonym być nie może.

Toż samo dzieje się z upadkiem duszy. Im częściej grzesznik uleczony do dawnych grzechów powraca, tem większą i gorszą staje się wina jego.

Św. Jan Złotousty, Doktor Kościoła, wielki znawca dusz ludzkich, słusznie w kazaniach słuchaczy swoich napominał: Nie grzeszcie po uzyskanem przebaczeniu; słusznie dodawał: Pamiętajcie, że grzech po odpuszczeniu powtórnie spełniony, gorszy i cięższy jest, aniżeli był przedtem, bo jeżeli winą grzeszącego chrześcijanina, który zna dobroć Bożą i nagrody niebieskie i katusze piekielne i wszelkie inne prawdy wiary swojej, już jest ciężką, to wina tego, który przebaczenie uzyskał i znowu miłosierdnego Stwórcę i Pana obraża, bez porównania jest cięższa i karygodniejsza.

Kiedy Chrystus Pan paralytyka uzdrowił, i po uzdrowieniu spotkał w kościele dziękującego Bogu za otrzymane dobrodziejstwo, rzekł doń owe pamiętne słowa: „Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało“ (Jan 5. 14.). To samo, co Zbawiciel powiedział paralytykowi, mówi potajemnie w duszy każdemu grzesznikowi, który z grzechu powstał. Grzeszniku, tak woła, łaskawym i miłosiernym okazałem się dla ciebie, uzdrawiając mocą Krwi mojej wszystkie choroby duszy, strzeż się więc dawniejszych grzechów, aby ci się co gorszego nie stało. Grzeszniku! Przebaczyłem tobie tyle grzechów języka, jako to, obmowy, oszczerstwa, bluźnierstwa, narzekania, strzeż się, abyś znowu w nie nie popadł. Opuściłem ci grzechy serca, które oddawało się myślom i pragnieniom nieczystym, kalało się różnemi niewstydlivościami, czuwaj więc, abyś do nich nie wracał, nie grzesz już więcej. Zgładziłem grzechy oczu twoich, które często na lubieżne przedmioty patrzyły, i grzechy rąk twoich, które po cudzą własność sięgały, pilnuj się, abyś ich nie powtarzał, bo grzech powtórzony gorszy i cięższy jest, aniżeli raz jeden popełniony.

Gorszy jest, bo jest objawem grubej niewdzięczności. Wszak niewdzięczność ku rodzicom i dobrodziejom zowie się występkiem szkaradnym, o ileż szkaradniejszą jest niewdzięczność ku najwyższemu dobroczyńcy? Niegodnym

jest przebaczenia, powiada św. Jan Złotousty, kto na nowo grzeszy.

Gorszy jest grzech powtórzony, bo jest złamaniem uroczystego przyrzeczenia, które grzesznik składa przy św. Spowiedzi, obiecując poprawę. A jeśli słusnie gardzimy człowiekiem, który w sprawach zwykłych danej obietnicy ludziom nie dotrzymuje, toć na pogardę bez porównania większą zasługuje grzesznik nie dotrzymujący obietnicy danej Bogu, Królowi nieba i ziemi i swojemu Panu.

Gorszy jest upadek ponowny, aniżeli pierwszy, bo grzesznik z grzechu powstający i znowu doń wracający szydzi niejako z Boga, czyni sobie igraszkę ze św. Spowiedzi i Komunji, a więc ze spraw tak ważnych i cennych, dla zbawienia i dobra naszego ustanowionych. „Jakożeś się stał bardzo podłym“, woła Prorok Jeremiasz, „powtarzając drogi twoje“ (Jerem. 2. 36.).

Ze słusznem oburzeniem odzywa się św. Paweł Apostoł: „Czyliż bogactwy dobrotności Bożej i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz? Nie wiesz, iż dobrotność Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Według zatwardziałości twej i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew, w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego“ (Rzym. 2. 4. 5.). Krótko, ale treściwie określa rzecz całą św. Euzebjusz, który powiada: Złość to nie mająca ani usprawiedliwienia, ani uniewinnienia, wracać do grzechu, odkupionego i zgładzonego Krwią i śmiercią Zbawiciela.

II.

Najmils! Nie tylko gorszym staje się człowiek powtarzający grzechy swoje. Okolicznością straszniejszą jeszcze jest to, że sam dobrowolnie podaje i naraża duszę swą na niebezpieczeństwo potępienia i zguby wiecznej.

Czytałem o następującem zdarzeniu: Pewien katolik często się spowiadał ale też wkrótce do dawnych grzechów powracał. Dnia jednego dla tej właśnie przyczyny nie chciał go spowiednik rozgrzeszyć, on jednak gorącem

blaganiem rozgrzeszenie sobie jeszcze wyblagał. Uradowany wrócił do domu, ale cóż się stało? Zaraz dnia następnego znowu dawne grzechy ponowił, spodziewając się zapewne, że P. Bóg znowu mu je odpuści. Niestety! tego samego dnia ciężko zaniemógł i pośród słów: To kara Boża za moją niestałość, zakończył życie. Przykład ten dobitnie wskazuje, jak wielkie niebezpieczeństwo potępienia grozi owym ludziom, którzy do starych grzechów ciągle wracają.

Najmilsi! Na pytanie, czemu tak jest, skoro Pan Bóg nieskończenie miłosierny i do przebaczenia ochotny, odpowiem: Prosty rozum dyktuje, że inaczej być nie może.

Przez powtarzanie popełnionych już grzechów, skłonność do nich coraz się wzmacnia, a opór ciągle się umniejsza, wola bowiem nasza z każdą chwilą słabnie. Z powtarzania grzechu wytwarza się przyzwyczajenie, które staje się jakoby drugą naturą i opanowuje nas tak, że się z pod tego panowania nader ciężko uwolnić.

Że człowiek powtarzający grzechy sam utrudnia sobie poprawę, okazał to Pan Bóg św. Arseniuszowi. Ten święty pustelnik miał takie widzenie: Jakiś niewolnik związał wiązkę drzewa, ale tak był leniwy, że nie zadał sobie trudu, aby ją dźwignąć. Obok lenistwa, był tyle niemądrym, że do wiązki dodał kilka polan i znowu ni-byto podnieść próbował, ale naprawdę dźwignąć nie zamyslał; wreszcie przez ciągle dokładanie ciężarów tak pomnożył, że podniesienie stało się niemożliwem.

Wy się dziwicie zapewne nierozumowi owego niewolnika, ale sami tak samo postępujecie. Po pierwszym upadku w grzech gnuśni jesteście, aby się poprawić, a powtarzaniem dawniejszych grzechów pomnażacie sobie ciężary, który po pewnym czasie tak urasta, że go dźwignąć nie podobna. Sami tedy sobie utrudniacie sprawę, sami narażacie się na zgubę duszy.

Przebiegły szatan, czyhający na zatrącenie naszą, nie śpi, lecz korzysta ze sposobności i wyzyskuje słabość i

nieroztropność naszą. Słuchajcie, co Pan Jezus o działaniu szatana powiada: „Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodzi szukając odpoczynku, a nie znalazłszy go mówi: Wróćę się do domu mego skądem wyszedł, a przyszedłszy znajduje go umiecionym i oczyszczonym. Tedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów gorszych od siebie, a wszedłszy mieszkają tam“ (Łuk. 11. 24. 25. 26). Znaczenie słów tych jest następujące: Gdy człowiek grzeszny pojedna się z Bogiem, wtedy duch zły opuszcza go i szuka nowej siedziby. A gdy mu się zamiar jego nie uda, mówi szatan sam do siebie, wróćę ja do domu, z którego niedawno wyszedł, wróćę do człowieka, którego musiał opuścić. A przyszedłszy znajduje serce jego wymiecione z dawniejszych dobrych przedsięwzięć. Widząc tedy, że człowiek nawrócony do starych grzechów ciągle wraca, bierze ze sobą siedmiu szatanów gorszych nad siebie i mieszkają tam. A na cóż mu aż siedmiu szatanów? Oto djabeł postępuje z grzesznikiem tak, jak zwykle czyni się z więźniami. Kiedy winowajca z więzienia ucieknie i znowu zostanie schwytany, dokłada dozorca podwójnej czujności i ostrożności. Jeśli przedtem okułał go w jeden łańcuch, okuwa go teraz dwoma łańcuchami; jeśli przedtem odwiedzał więźnia tylko nocą, teraz zagląda doń i w dzień; jeśli przedtem zamykał drzwi jednym zamkiem, teraz doda zamek drugi; jeśli przedtem stawiał na straży jednego żołnierza, teraz doda drugiego, Zupełnie tak samo czyni szatan. Kiedy się grzesznik wymknie z pod jego władzy zapomocą pokuty, a potem wróci do grzechu i stanie się znowu więźniem jego, strzeże go szatan z największą czujnością, aby się znowu nie wymknął. Przedtem nasuwał mu jedną lub dwie pokusy, teraz podsunie mu pokus dziesięć i dwadzieścia; przedtem nie strzegł go tak pilnie, teraz wszystkie wyjścia zamknięte, któremi mógłby uciec i do Boga wrócić; przedtem strzegł go sam, a teraz bierze sobie do pomocy jeszcze szatanów siedmiu, aby go pilnowali.

Zważywszy to wszystko, łatwo pojmiemy, że grzesznik tak strzeżony, we wielkiem i groźnem zostaje niebezpieczeństwie potępienia, zwłaszcza, że niewdzięcznością i niewiernością względem Boga sam się niegodnym uczynił pomocy Bożej, bo ją od siebie odepchnął.

„Kto rękę swą przyłożył do pługa“, powiada Pan Jezus „a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego“ (Łuk. 9. 62.). „Biada tym“, woła Mędrzec Pański, „którzy utracili cierpliwość, a którzy opuścili drogi proste i udali się krzywemi drogami“ (Ekkł. 2. 16.). Biada tobie chciwy, który po odprawionej Spowiedzi straciłeś cierpliwość i wróciłeś do dawniejszych oszukaństw i krzywd i lichwy! Biada tobie rozpustniku, który obietnic danych na Spowiedzi nie dotrzymałeś i znowu powróciłeś do lubieżnych myśli, słów i czynów. Biada tobie pijanico, który niedługo po Spowiedzi poszedłeś, aby się znowu zalać. Biada wam wszystkim, którzy straciliście cierpliwość i po otrzymanem od Boga przebaczeniu, wróciliście do dawniejszych waszych występków i nawyczek grzesznych, bo ten powrót nie tylko uczynił was gorszymi, niż byliście, lecz pcha was w przepaść zguby.

Próżna jest pokuta, powiada św. Augustyn, którą kala nowa wina, próżne są żale i lamenty, skoro po nich następuje obraza Boga. Wyrwałeś się raz z niewoli szatańskiej, nie narażaj się już na nowe niebezpieczeństwo, choćby się tobie wydawało, że się znowu wyrwiesz. Patrz, tak woła św. Grzegorz Nazyanzeński, abyś się na nowo w dawniejsze grzechy nie uwikłał, abyś uzyskanego, a tak błogiego spokoju duszy nie utracił, bo rzeczą jest bardzo niepewną, czy znowu spokój odzyskasz i z więzów grzechu się wyrwiesz.

Pokój wam! wołam z Chrystusem Panem do was wszystkich, którzy zmazawszy winy swoje, stale i wytrwale krocycie drogą przykazań Bożych, unikając okazji niebezpiecznych i grzechów dawniejszych. Pokój wam i łaska i błogosławieństwo Boże, bo spełni się na was obietnica zawarta w owych słowach: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“ (Obj. 2. 10.). Amen.



KAZANIE

na niedzielę II. po Wielkanocy.

„Jam jest pasterz dobry i znam owce
moje i znają Mnie moje“ (Jan 10. 14.).

Najmilsi! Biedne są owce, które nie mają pasterza, bo same sobie ani żywności znaleźć, ani się od wilków obronić, ani do domu i do owczarni trafić nie zdołają: — szczęśliwe zaś owce, które pasterza mają, a zwłaszcza pasterza dobrego.

Do tych szczęśliwych owieczek my właśnie należymy. Chrystus Pan, przyjąwszy postać ludzką, stał się nam dobrym i wielce dobrym pasterzem, bo żywność duchową z nieba przyniósł, z mocy szatańskiej nas wyrwał, życie Swoje za nas położył i teraz nas z nieba wszystkim opatruje i wszelakimi dobrami napełnia.

Mając tak dobrego i troskliwego pasterza powinniśmy być dobrymi owieczkami, to znaczy, obowiązkiem naszym jest szanować i miłować tego pasterza, głosu Jego ochoczo słuchać i za Nim iść, bo tego sam Pan Jezus się domaga, gdyż mówi w Ewangelji św. Jana: „Znam owce moje i znają mnie moje“ (Jan 10. 14.). „Owce moje słuchają głosu mego i idą za mną“ (Jan 10. 27.).

Jakoż pierwsi chrześcijanie za honor wielki sobie poczytywali mieć tak dobrego, tak miłościwego pasterza i obowiązki dobrych owieczek sumiennie spełniali. Obecnie tych wiernych owieczek jest niewiele. Zepsucie

wdarło się do owczarni Chrystusowej, i sprawiło, że dzisiejsze owieczki, dzisiejsi katolicy Pasterza Boskiego nie znają, głosu Jego nie słuchają i za Nim nie idą, lecz puściwszy się na drogi krzywe sami są złymi i drugih jeszcze psują.

Otóż o tych złych owieczkach, to jest o złych katolikach już to dla naprawy, już też dla przestrogi mówić będę w porządku następującym:

- 1) zli katolicy ubliżają Bogu, którego są dziećmi;
- 2) ubliżają Chrystusowi, którego są uczniami;
- 3) szkodzą Kościołowi, którego są członkami.

O najdroższy Zbawicielu! nie opuszczaj owieczek, któreś krwią Swoją odkupił, lecz napraw ich serca i wróć im własności owiec prawych. Módl się za nami, Najśw. Panno! Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Wszyscy ludzie są synami Bożymi, bo Bóg wszystkich bez wyjątku stworzył i życiem obdarzył; my katolicy jednak nosimy tę nazwę z wyższego jeszcze powodu. My ochrzczeni a przez Chrzest św. obmyci i odnowieni, wyraźnie zaliczeni zostaliśmy do synów Bożych, bo tak powiada św. Jan Apostoł: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (1. Jan. 3. 1.). I stąd to właśnie pochodzi, powiada św. Augustyn, że ani żydzi, ani poganie, tylko my chrześcijanie mówimy do Boga: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Za ten więc zaszczyt, za tę wysoką godność „synów Bożych“ powinniśmy dziękować Ojcu niebieskiemu i wierze Mu służyć przez całe życie. Złożyliśmy wprawdzie przy Chrzcie św. przez usta naszych chrzestnych rodziców uroczyste przyrzeczenie: „Wyrzekam się ducha złego i wszystkich spraw jego, i wszelkiej pychy jego“, lecz czyż spełniamy to przyrzeczenie? Przyznajemy się do nazwy katolików i wierzymy w artykuły wiary, ale życie i postępowanie nasze jest niestety wierze naszej często

przeciwne i z przykazaniami Bożemi niezgodne, czyli jak się św. Paweł Apostoł wyraża: „Wyznawamy, iż Boga znamy, lecz się uczynkami Jego zapieramy“ (Tyt. 1. 16.); wierzymy, lecz się grzechów nawet śmiertelnych dobrowolnie i w świadomie dopuszczamy.

Wiedźcież tedy, że zły katolik gorszy jest i winniejszy jest, aniżeli poganin i bałwochwalca. Im wyższa godność grzeszącego, powiada św. Tomasz z Akwinu, tem większy grzech jego, a my katolicy jesteśmy wedle słów św. Piotra Apostoła, „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia“ (1. Piotr. 2. 9.); my katolicy, jako dopiero powiedziałem, staliśmy się przez Chrześc. synami Bożymi, przeto też grzech syna królewskiego większy jest, aniżeli grzech sługi jego.

Ponadto my chrześcijanie jesteśmy dokładnie pouczeni i oświeceni przez Chrystusa Pana nie tylko o Bogu, ale też o celu naszym i obowiązkach naszych i o tem co dobre, a co złe, poganie zaś nauki Chrystusowej nie znają i pozostają w ciemnocie i nieświadomości rzeczy waszych, przeto i z tej drugiej przyczyny grzechy chrześcijan są cięższe, aniżeli pogan. Pośród zupełnie równych i jednakich okoliczności, uczy św. Tomasz z Akwinu, katolik posiadający wiadomości prawdy, bardziej grzeszy, aniżeli poganin prawdy nie znający. O zważcież, Najmilsi! rozważcie dobrze, jak nisko upada, jak bardzo ubliża Bogu zły katolik i wstydem przejęci, zachowujcie się tak, jak dobrzy synowie wobec najlepszego ojca zachowywać się powinni.

II.

Najmilsi! Oprócz nazwy synów Bożych, nosimy także imię chrześcijan, imię, jak powiada św. Jan Złotousty, pośród wszystkich imion najzacniejsze, bo pochodzące od założyciela wiary naszej, Syna Bożego, Chrystusa Pana. Nosząc imię Chrystusowe, nie wystarcza niem się tylko szczycić i chlubić, owszem należy nam pójść za radą św. Grzegorza Niseńskiego, który pisze: Jeżeliś Chrześcijanin,

uczniem Chrystusa, bądźże nim w istocie. Niech nie będzie imię to puste i próżne, lecz ozdób je i napełnij uczynkami tego imienia godnemi.

Wraz z wzniosłą nazwą zostawił nam Zbawiciel wzory pięknych cnót i polecił wszystkim, abyśmy nosząc imię Jego naśladowali zarazem Jego przykład. Św. Piotr Apostoł wyraźnie nam ten obowiązek przypomina, gdy powiada: „Chrystus ucierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyście naśladowali tropów Jego. Który grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w uścitech Jego,... abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości“ (1. Piotr 2. 21. 22. 24.). Jeżeli więc chrześcijanin, uczeń Chrystusa, za przykładem Mistrza nie idzie, lecz w grzechach żyje, wyrządza Mu wielką krzywdę.

Jak ciężka i bolesna ta krzywda, uczy św. Paweł Apostoł, gdy powiada: tacy „znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego“ (Żyd. 6. 6.). A słowa te nie tak mają się rozumieć, że źli chrześcijanie rękami swojemi Pana Jezusa na nowo do krzyża przybijają, bo Chrystus mieszkający w chwale niebieskiej więcej już katowany i krzyżowany być nie może, ale sens ich jest ten, że grzechy złych chrześcijan tak Mu są przykre i bolesne, jakby mu kto zadawał świeże męki krzyżowe.

Wielką przykrość i zniewagę odczuwa Zbawiciel ze strony złych chrześcijan także i z owej przyczyny, że oni imię Jego i cześć wystawiają na pośmiewisko. Po owocach poznaje się drzewo, a po uczniach samego mistrza. Jako więc chrześcijanie prawi i gorliwi życiem wzorowem sami chwałę przynoszą Panu Jezusowi i przykładem własnym drugich jeszcze dla Niego pozyskują, tak przeciwnie źli katolicy występkami swymi narażają imię Zbawiciela na zniesławienie, i odstręczają nawet chętnych od przyjęcia wiary Chrystusowej.

Misjonarze, zajęci nawracaniem narodów pogańskich w dalekich krajach, żalą się często w listach swoich na przeszkody, jakich doświadczają od złych chrześcijan przy-

byłych z krajów europejskich. Nieraz całe wsie już się składają do przyjęcia wiary kiedy niespodzianie pojawia się zły chrześcijanin, który dopuszcza się różnych nadużyć i niesprawiedliwości i psuje całą sprawę. Patrząc na występki, powiadają dzicy do misjonarzy: Wasz Bóg i religja wasza nie może być dobra, skoro posiada tak złych wyznawców. My jej nie przyjmujemy. I spełnia się to, co powiedział św. Paweł Apostoł: „Imię Boże dla was bluźnione bywa między poganami“ (Rzym. 2. 24.). O rozważ, rozważ to dobrze, uczniu Chrystusowy, jaką krzywdę wyrządzasz złymi uczynkami Mistrzowi i Panu twojemu. Oblej się wstydem, przejmij się żalem, i popraw życie twoje, którem zniesławiasz Jego święte imię, bo je niegodnie nosisz.

II.

Najmilsi! Kościół katolicki jest jakby jedno żywe ciało, którego głową jest Chrystus Pan, a członkami jego wszyscy wierni.

I jak w ciele ludzkim każdy członek służy nie tylko sobie, lecz także dopomaga innym członkom, podobnie powinno być w Kościele katolickim. Każdy katolik ma działać nie tylko dla siebie, ale też dla dobra drugih. I jako całe ciało cierpi i szkodę ponosi, jeżeli oko jest ślepe, ucho głuche, ręka sparaliżowana lub jakakolwiek część ciała czynności swej nie wykonuje, — tak i Kościół dotkliwą szkodę ponosi, jeżeli który z członków obowiązków swych nie wykonuje.

I jako plamy, błędy ciała, szpecą ciało czynią je szkaradnem i wstrętnem tak samo szpecą i szkaradzą Kościół, do którego należą zli i występni katolicy.

Nazywamy też powszechnie Kościół. matką duchowną, a siebie jej dziećmi. O jakież to smutek dla matki, gdy jej dziecię zejdzie na bezdroża, gdy straciwszy ambicję puści się na różne bezprawia. Trojaką boleścią krwawi się w tym wypadku serce matczyne.

Najpierw dręczy się tem, że dziecko samo zmarnieje i zgubi się, dziecko któreby ona całą duszą chciała widzieć dobrem i szczęśliwym. Powtórę troska się i słusznie obawia, że wyrodny syn lub córka złym przykładem pociągnie resztę dzieci za sobą, zwłaszcza, że natura ludzka do złego skłonna bardzo łatwo zepsuć się może. Wreszcie i to ją mocno rani, że złe dziecko hańbę ściągnie na całą rodzinę u obcych, którzy, palcem wskazując na nie, szkalować będą rodziców i wszystkich krewnych.

Ten sam potrójny, ale cięższy jeszcze ból, odczuwa Kościół, matka duchowna, kiedy widzi katolika oddającego się występkom, Kościół matka, płacze, patrząc jak zły chrześcijanin leci w przepaść potępienia; boleje, że mimo wszelkich wysiłków od zguby nie chce się dać powstrzymać, że wszelką pomoc od siebie upornie odpycha.

Kościół matka płacze, patrząc jakie spustoszenie obyczajów szerzy lichy chrześcijanin między bliźnimi, jaką zarazę krzewi gorszącym przykładem, dlatego często nawołuje słowa Chrystusa Pana: „Biada światu dla zgorzenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przechodzi“ (Mat. 18. 7.)

Kościół matka smuci się i boleje, patrząc, jak zli katolicy hańbą i wstydem okrywają i wiarę swoją i całą rodzinę chrześcijańską, dając niedowiarkom i innowiercom sposobność i powód do drwin i wyśmiewania spraw najświętszych. Dawniej podziwiano chrześcijan dla ich cnót. podziwiano ich miłość wzajemną, poświęcenie, czystość obyczajów, a dziś wrogowie nasi zacierają ręce z radości i wołają: Patrzcie, jakie zepsucie panuje pośród katolików,

O gdyby tej plewy, tego kąkolu, tego chwastu nie było, gdyby wszyscy katolicy nie tylko ustami do wiary się przyznawali, ale także przepisy religii swojej, tak wzniosłej, tak świętej, sumiennie wykonywali; gdyby postępowali według onych słów Chrystusa: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze

dobrze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5. 16.), o jakąż powagę i znaczenie, jak wielką chwałę, wzięcie i szacunek miałby Kościół katolicki na ziemi, a Bóg cześć na niebie! Żli katolicy, to wyrodne dzieci, one właśnie napełniają go goryczą, one oszpecają jego piękność i paraliżują jego działalność.

Najmilsi! „Jam jest pasterz dobry“, woła Pan Jezus w Ewangelji dzisiejszej „i znam owce moje“. W istocie, On zna wszystkie owce, bo jako wszechwiedzący przenika na wskrós serca ludzkie i poznaje, która owieczka dobra, a która zła. Kto z was złym jest katolikiem, ja tego nie wiem, ale On wie. On też, jako pasterz dobry, który zbłąkanych owiec szuka, kazał mi powiedzieć, że zła owca, czyli zły chrześcijanin ubliża Bogu, który go przyjął na syna; zniesławia swego Mistrza, którego jest uczniem; szkodzi Kościołowi, którego jest członkiem. Powiedziawszy to wszystko przez usta moje wyciąga ręce, otwiera serce i woła do owieczek złych: Wracajcie owieczki złe, a ja wam przebaczę, ja was przyjmę, ja przyłączę do owiec wiernych. Wracajcie co prędzej!

Kto z was dobrym jest chrześcijaninem, pasterz dobry Pan Jezus także wie, a do tych dobrych woła też przez usta moje: Wyście chwałą moją i pociechą moją, Bądźcie stali we wierze i wytrwali w dobrych uczynkach. Synowie moi, „wyście zawsze ze Mną i wszystko moje wasze jest“ (Łuk. 15. 31.) Amen.





KAZANIE

na niedzielę III. po Wielkanocy.

„Co to jest, co mówi, maluczko?“
(Jan 16. 18.)

Najmilsi! W Ewangelji dzisiejszej przepowiada Zbawiciel uczniom swoim „Maluczko a już Mnie nie ujrzycie, a znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca“. Wedle objaśnienia św. Augustyna myśl Pana Jezusa była taka: Przez czas maluczki tylko zostanę jeszcze z wami, bo za niedługo położę życie moje za was, potem zmartwychwstanę i wstąpię do nieba. I znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo wy także pomrzecie i w niebie Mnie obaczycie.

Dziwnie brzmiały uczniom słowa Mistrza, a szczególnie ten wyraz: „maluczko“. Naprzód nie spodziewali się oni, że Pan Jezus tak rychło ich opuści, a potem nie zdawało się im również, żeby sami w krótkim czasie mieli pomrzeć, dlatego też rzekli: Co to jest, co On mówi, maluczko? nie wiemy, co powiada.

Najmilsi! Czy słowa Pana Jezusa skierowane były do Apostołów tylko, a nas nie dotyczą! Owszem, i do nas wszystkich woła On: Maluczko, to jest, dokąd chodzicie po ziemi, nie widzicie Mnie, ale gdy się pielgrzymka wasza skończy, ujrzycie Mnie na sądzie. Używa zaś słowa: maluczko dlatego, bo u Boga „tysiąc lat jest jako jeden dzień“ (2. Piotr 3. 8.), bo życie nasze i wszystkich czas

od dziś, aż do sądu jest u Niego chwilą w istocie maluczką.

Siedem razy wypowiada Zbawiciel to słowo „maluczko“ do Apostołów i do nas, a samo powtarzanie już wskazuje, że ono choć krótkie, ale ważne jest i pełne znaczenia. Zastanówmy się nad niem gruntownie, a przekonamy się, że ono zawiera rzeczywiście:

1) Zbawienne napomnienie dla ludzi lekkomyślnie żyjących.

2) A zarazem pożyteczną zachętę dla chrześcijan dobrych i prawych.

O Boski Zbawicielu, który Piotra jednym spojrzeniem przywiodłeś do opamiętania i pokuty, a Mateusza jednym słowem: Pójdź za Mną, pociągnąłeś za Sobą, spraw to mocą Swoją, aby i nas słowo: Maluczko, przez Ciebie wyrzeczone do Ciebie zawiodło.

Wstaw się za nami Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo!

I.

Najmilsi! Czytałem raz, że jakiś uczony, uciekając z płonącego domu, niczego nie wynosił, tylko zabrał laskę. Pieniądze, kosztowne księgi, suknie swoje pozostawił na pastwę ognia, a ratował laskę, która miała wartość za ledwie kilku groszy. Oczywiście postąpił on tak ze strachu, bo przy spokoju i zimnej rozwadze postąpiłby był pewnie rozumniej. Ten uczony ma pośród chrześcijan mnóstwo naśladowców, bo tysiące ludzi troszczą się głównie o bogactwa, honory przyjemności, które w gruncie rzeczy niczem innym nie są, jak zabawką dziecinną, a nie dbają o skarby łaski Bożej, o pozyskanie zbawienia.

Do takich ludzi wołaćby trzeba siedmkroć i częściej jeszcze: Maluczko, a świat przeminie i pożądlivość jego“ (1. Jan 2. 17.). Maluczko, może, za lat kilka, może nawet za dni kilka spocznie w grobie. Na cóż się przyda staranie o pomnożenie majątku, na co wasze poty, mozoły, oszczędzanie grosza, jeżeli wśród tej pracy zapominacie o Panu i Bogu, o należnej Mu czci i służbie, jeśli łamiecie przykazania Pańskie i gromadzicie grzech do grzechu? O nierozsądni! czyż trzeba wam przypominać, że przez parę

nieszczęśliwych wypadków zejść możecie na kij żebraczy? że choroby i zmartwienia mogą wam w gorycz obrucić i zatruci mienie wasze? A chociażby wspomniane dopiero wypadki was ominęły, toć maluczko, a spełni się owo słowo w Ewangelji napisane: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagromadził czyje będzie?“ (Łuk. 12. 20.) „Gdy bogacz zginie“, powiada Pismo św., „nie weźmie wszystkiego, ani zstąpi z nim sława jego“ (Ps. 48. 18.) Gdybyście szukali królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, Bóg sam opatrzyłby potrzeby wasze i potrzeby dzieci waszych, a po śmierci uszczęśliwiłby skarbami nieba, wy jednak szukacie rzeczy doczesnych, nie dbając o wieczne, więc stracie i jedno i drugie.

To samo stanie się z innemi dobrami ziemskimi, w których upatrywaliście szczęście wasze. Choćbyście za życia zdobyli najwyższe zaszczyty i honory, choćby świat cały brzmiał chwałą waszą, maluczko, a śmierć rozwieje tę chwałę, maluczko a nikt o was nawet nie wspomni.

Maluczko też, a wszystkie przyjemności zmysłowe przeminą jak sen; maluczko a ciało, które ich pragnęło i używało, stanie się żerem robactwa i pastwą ognia wiecznego. Maluczko, powiadam, bo choćbyście żyli nawet sto lat, i ta setka lat króciuchną jest chwilą wobec wieczności bezgranicznej i nieskończonej.

O jakież to nierozum, jakie szaleństwo, troszczyć się i dbać o tę maluczką chwilę, a lekceważyć wieczność, gonić za groszem, znaczeniem, przyjemnością, a narażać się na stratę dóbr wiecznych! Ocućcie przeto wy wszyscy lekkomyślni i czyniąc pokutę, ratujcie duszę nieśmiertelną, bo maluczko, a będzie już za późno.

Najmilsi! Za życia tylko można się poprawić i niebo wysłużyć; ze śmiercią wszystko ustaje. „Na któremkolwiek miejscu drzewo upadnie“, powiada Pismo św., „tam będzie“ (Ekkł. 11. 3.), to znaczy, w jakim stanie duszy śmierć ciebie porwie, w takim pozostaniesz na wieki. Póki glina, z której garncarz lepi garnek, jest miękka i

giętka, póty może z niej zrobić naczynie, jakiegokolwiek zechce, może w razie nieudania się przerobić na inny kształt, lecz skoro garnek już wypalony i twardy, wtedy można go tylko rozbić i wyrzucić. Podobnie rzecz się ma z człowiekiem. Pokąd człowiek żyje, może go łaska Boża przemienić, z chwilą zaś śmierci przemiana staje się nie-
możliwą. Zastanie cię śmierć bez grzechu, to będziesz zażywał rozkoszy nieba, zabierze cię w ciężkim grzechu, będziesz wrzucony w ognistą przepaść piekła.

O jakże nierozumni są ci, którzy poprawę swoją odkładają, na to się spuszczać, że długo żyć będą. Stokroć korzystniej byłoby, gdyby rzekli sobie: Maluczko, a przyjdzie śmierć. Czy dziś przyjdzie, czy jutro, czy za tydzień, nikt nie wie, bo godzina śmierci zakryta przed nami. Maluczka chwilka dana jest nam do poprawy, a gdy tej chwili nie zużytkujemy, przepadło wszystko na wieki. Nie łudźmy się przeto niepewną możliwością długiego życia, lecz korzystajmy z tej maluczkiej chwili, bo gdy ona przeminie, będziemy żałować, ale za późno i na próżno.

II.

Najmilsi! Nie tylko dla osób światowych, lekkomyślnie żyjących, lecz także dla chrześcijan prawych podaje Ewangelja dzisiaj napomnienie zbawienne i słodką pociechę, powtarzając siedmkroć słowo: „Maluczko“.

Maluczka tylko, tak woła, maluczka tylko chwila pozostaje tobie wierny chrześcijaninie do zebrania dobrych uczynków i wysłużenia nagrody niebieskiej, „przeto póki czas mamy, czynmy dobrze“ (Gal. 6. 10.). Życie nasze jest czasem siejby. Im więcej ziarna i im lepsze ziarno posiejemy, tem obfitsze będzie kiedyś żniwo, czyli inaczej mówiąc: im więcej dobrych uczynków dokonamy, tem bogatszą weźmiemy kiedyś nagrodę. Co dnia, co godzina, co chwila mamy czas i sposobność czynić dobrze. I najbiedniejszy może Panu Bogu cześć oddawać, może przykazania Pańskie wykonywać, może winy swoje opłakiwać, może troski i dolegliwości swe cierpliwie znosić i

takowe Bogu w ofierze składać. I najbiedniejszy, choćby na jałmużnę zdobyć się nie mógł, może przecie być dla bliźnich życzliwym, usłużnym, skorym i chętnym ku pomocy. I najbiedniejszy może ciało umartwiać, może poządliwości swe poskramiać, skłonności grzeszne przezwyciężać, może urazy i przykrości chętnie przebaczać. Słowem: wszyscy, wszyscy bez wyjątku, mamy czas i ciągłą sposobność do zasługiwania, ale mamy, jeszcze raz to powtarzam, tylko w ciągu życia, bo z przyjściem śmierci wszelkie działanie ustaje.

A długoż jeszcze będziesz żył? „Lata nasze“, powiada Psalmista Pański, „jako pajęczyna będą poczytane“ (Ps. 89. 9.); „ustały jako dym dni moje“ (Ps. 101. 4.). Maluczko, a skończy się życie nasze. Nie spuszczaj się więc na niepewną przyszłość, owszem korzystaj z tej maluczkiej chwili, której ci Pan Bóg z łaski Swej użycza, a zasiej ścieżki życia twojego dobrymi uczynkami.

W szczególności dwie ci podam rady. Najpierw staraj się, abyś to dobre, które już czynisz, jeszcze ulepszył, a więc, abyś modlitwy twoje odprawiał z większem jeszcze skupieniem i gorętszem przejęciem się, abyś obowiązki twoje jeszcze dokładniej i gorliwiej wypełniał, niż dotąd; abyś codziennie dolegliwości przyjmował i znosił z większym jeszcze spokojem i cierpliwością.

Następnie pilnuj troskliwie, abyś żadnej sposobności, którą ci Pan Bóg do dobrego nastrocza, nie pominął, lecz z każdej korzystał. W uczynkach dobrych naśladowaj człowieka chciwego, który skarbów nigdy nie ma za wiele, lecz wciąż większych pragnie. Im więcej na ziemi zasług zbierzesz, tem większą w niebie chwałę posiędziesz, a posiędziesz nie na czas maluczki, lecz na wieki.

Wiem, Najmilsi! wiem o tem dobrze, że nie pójdzie łatwo zdobywanie zasług; wiem, że wymagać będzie wiele trudu, bo trzeba będzie odpychać i liczne pokusy i zwalcząć gnuśność wrodzoną i stawiać opór złym skłonnościom i znosić dużo krzyżów i cierpień, ale we wszystkich tru-

dach i walkach wspominaj często na owe słowo Ewangelji dzisiejszej: „Maluczko“, a ono cię wzmocni i wielce pocieszy. Ono powie tobie: Maluczko trwać będą twoje pokusy, twoje cierpienia; maluczko, a przeminą, jak czarne chmury na firmamencie; maluczkie są twoje prace i wysiłki w porównaniu z tą nieskończoną chwałą, którą zdobędziesz krótkim trudem, co i św. Paweł potwierdza, gdy mówi: „Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym. 8. 18.).

Nie trać więc odwagi, duszo chrześcijańska, na widok trudów, walk i cierpień, które ci towarzyszą, ale wytrwaj, bo maluczko, a będzie koniec i życiu i walce. A jeśli wytrwasz ziści się na tobie słowo Pisma św.: „Według mnóstwa boleści moich, Twoje pociechy (Panie) uweseliły duszę moją“ (Ps. 93. 19.).

Więc i w pamięci i w sercu zachowujcie, Najmilsi, to słowo: „Maluczko“, bo ono się przyda wszystkim. Kiedy sprawy doczesne oderwać was zechcą od Boga, pomyślcie wtedy: Maluczko, a życie przeminie i wszystkie ułudy jego. Cóż mi pomoże, choćbym cały świat pozyskał, jeśli duszę zatracę? Dotąd igrałem sobie ze zbawieniem mojem, odtąd zwrócę się na drogę inną, lepszą. Żalem, spowiedzią, pokutą zgładzę co prędejsz winy moje, bo „maluczko“, a śmierć nie pozwoli mi się poprawić.

I wy też, którzy o zbawienie swoje troskliwie dbacie, pobudzajcie i zachęcajcie się do większej jeszcze gorliwości, mówiąc do siebie: „Maluczko“, a pielgrzymka nasza skończy się, więc gromadźmy jak najwięcej dobrych uczynków, — maluczko jeszcze będziemy walczyć, ale te krótkie trudy przyniosą nam przeobfitą zapłatę.

Takiemi kierując się zasadami w życiu, usłyszycie kiedyś z ust Zbawiciela one słowa, któremi kończy się dzisiejsza Ewangelja: „Znowu oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie“. Amen.





KAZANIE

na niedzielę IV. po Wielkanocy.

„Ja prawdę wam powiadam. Gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“. (Jan 16.).

Najmilsi! Kiedy Pan Jezus jeszcze w czasie męki Swej stanął przed sądem starosty rzymskiego Piłata, zapytał Go tenże: Tyś jest królem? Odpowiedział Jezus? „Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu Mego“ (Jan 18. 37.). Celem tedy i zadaniem Zbawiciela było usunąć z pośrodku ludzi wszelki fałsz, wszelką obłudę, wszelkie kłamstwo, a zaszczerpić czystą i świętą prawdę.

W Ewangelji dzisiejszej naucza Pan Jezus znowu o prawdzie, powiada bowiem: „Ja prawdę wam powiadam“, a potem dodaje: „Gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, to znaczy: Duch Święty, którego ja poszlę, On prawdę rozszerzy i utwierdzi.

Nieprzyjaciel Boży, szatan, strachem zdjęty, aby prawda rzeczywiście nie opanowała całego świata, wystąpił z nią do walki. On to wynalazł kłamstwo, on je zasiewał i zasiewa a serca ludzkie bardziej skłonne do złego, niż do dobrego, umiłowały, niestety, kłamstwo więcej, aniżeli prawdę. I stąd to pochodzi, że dziś prawda jest tak rzadka, a kłamstwo tak bardzo rozpowszechnione. Szerzą kłam-

stwo książki i gazety, kłamstwem się posługują uczeni i nieuczeni, kłamią rodzice i za ich przykładem małe nawet dzieci, tak że się spełniają słowa Pisina św., które powiada: „Nie masz prawdy na ziemi, kłamstwo wylazło z brzegów“ (Ozjasz 4. 1. 2.).

Następstwem tej rozpowszechnionej kłamliwości jest ten smutny objaw, że ludzie nie widzą już w kłamstwie grzechu, lecz uważają je za zwyczaj przez ogół przyjęty, a więc i dozwolony.

Aby więc wykazać, że zapatrywanie dopiero wzmiankowane fałszywe jest i z gruntu mylne, aby też pomnożyć szacunek i miłość dla prawdy, postanowiłem mówić dziś o kłamstwie. Dowodami zaczerpniętymi z rozumu i z religji przekonam was, że:

1) kłamstwo wszelkie jest złe,

2) a nadto, że jest szkodliwe.

O Panie i Zbawicielu nasz, któryś Sam o Sobie powiedział: Jam jest prawda, wzbudź w sercach słuchaczów moich obrzydzenie i wstręt do kłamstwa, a stateczną miłość ku prawdzie.

Uproś nam tę łaskę u Syna Swego, miłośnico prawdy, Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo ...

I.

Najmilsi! Kłamać znaczy: inaczej myśleć, a inaczej mówić, albo też świadomie i umyślnie nieprawdę wypowiadać. Kłamie więc tylko ten, kto sam wie, że nieprawdę mówi, i kto mową taką drugiego chce w błąd wprowadzić. Kto jednakże nieprawdę wypowiada nieświadomie, czyli sam nie wie, że mowa jego nie zgadza się z prawdą, a przytem nikogo pomylić nie zamierza, ten kłamstwa nie popełnia, bo kłamstwo, powtarzam jeszcze raz, jest świadomem wypowiadaniem nieprawdy w tym celu, aby kogoś omylić.

Rozróżniamy cztery rodzaje kłamstwa. Jeżeli ktoś kłamie w mowie, którą chce drugich zabawić lub rozweselić, zowie się to kłamstwo żartobliwem. Jeżeli ktoś chce

siebie samego kłamstwem z kłopotu lub przykrości uwolnić, jest to kłamstwo z potrzeby. Gdy się zaś nie siebie, lecz inną osobę kłamstwem z nieprzyjemności lub biedy wybawia, zowie się takie kłamstwo usłużnem. Wreszcie kłamstwo popełnione w zamiarze wyrządzenia bliźniemu krzywdy, czy to na ciele, czy też na duszy, jest kłamstwem szkodliwem.

Skąd się kłamstwo wzięło, kto je wynalazł i pomiędzy ludźmi zaszczeplił, to pytanie rozstrzygnął sam Zbawiciel, bo wyrzekł w Ewangelji św. Jana: „Djabeł jest kłamcą i ojcem jego (kłamstwa)” (Jan 8. 44.). Djabeł w istocie w raju jeszcze pierwsze kłamstwo popełnił, a przez nie, nie tylko pierwszych rodziców oszukał, ale też ich i wszystek rodzaj ludzki we wielkie wtrącił nieszczęście, a ponieważ od szatana nie dobrego pochodzić nie może, przeto jasną jest rzeczą, że wszelkie kłamstwo jest złe i sromotne, bo jakie drzewko, takim musi być i owoc.

a) Już rozum sam potępia kłamstwo, bo powiada: Człowiecze! ja dany jestem tobie od Boga ku poznaniu prawdy, a darem mowy obdarzony jesteś na to, abyś słowami wyrażał, co myślisz. Skoro tedy co innego mówisz, niżeli myślisz, skoro świadomie nieprawdę wypowiadasz, sprzeciwiasz się woli Bożej i zarządzeniom Jego i nadużywasz tak pięknych i wielkich darów Bożych.

Sromotność kłamstwa poznali jasno nawet poganie, którzy prawdziwej religji nie posiadali, lecz kierowali się naturalnym rozumem. Cesarz rzymski, Marek Aureliusz, zwykł był mawiać; Kto umyślnie i dobrowolnie kłamie, bezbożnym jest i bezecnym. Największy mędrzec pogański Arystoteles zowie kłamstwo występkiem, właściwym niewolnikom, to jest osobom, należącym do klasy najpodlejszej. U Rzymian był zwyczaj, że kłamcy rozpalonem żelazem wypalano znak na czole. Historia przytacza nam przykłady, że wielu pogan wolało znosić ciężkie kary, wygnanie, a nawet śmierć, aniżeli użyć kłamstwa, któreby mogło było ich uratować. Oni słusznie uważali kłamstwo

za występpek przeciwny naturze ludzkiej, za czyn nieczemny, którym każdy uczciwy brzydzić się powinien.

b) Większą nierównie hańbą jest kłamstwo u chrześcijanina, bo chrześcijanin zna prawo wyższe, niż rozum przyrodzony, ma religję, którą Syn Boży przyniósł z nieba na ziemię. A cóż ta religja o kłamstwie powiada? Ona uczy, że Bóg jest prawdą odwieczną, niezmienną, że posłał Syna Swego jednorodzonego, aby prawdę zniósł z nieba na ziemię, a zniszczył panowanie kłamstwa, że zesłał Ducha Św., aby nas drogą prawdy prowadził. Kto więc prawdę miłuje i nią się rządzi, ten jest uczniem Chrystusowym, kłamca zaś jest naśladowcą szatana, uczniem i sługą jego.

Religja chrześcijańska uczy nadto, że Bóg wyraźnie nam przykazał mówić prawdę, a kłamstwa strzedz się pilnie, że On kłamstwo nienawidzi i karze. W ósmym przykazaniu naprzykład powiada Pan Bóg: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa“, to znaczy ani fałszu, ani rozmyślnej nieprawdy, czyli kłamstwa. W księdze Przypowieści czytamy takie słowa: „Brzydkością Panu są wargi kłamliwe“ (Przyp. 12. 22.), a jeszcze dobitniejsze w księdze Ekklezjastyka, które tak brzmią: „Zelżywość bardzo zła w człowieku kłamstwo. Lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący, a oba odziedziczą zatracenie. Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne, a sromota ich jest z nimi bez przestanku“ (Ekkł. 20. 26. 27. 28.). „Nie kłamcie jedni drugim“, woła św. Paweł, Apostoł, (Kolos. 3. 9.); „złóżwszy kłamstwo mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim“ (Efez. 4. 25.). A św. Augustyn, wielki Doktor Kościoła, powiada: Kłamstwo zadające przykrość i szkodę bliźniemu, jest co do istoty swej grzechem śmiertelnym, kłamstwo zaś żartobliwe, z potrzeby i usługne, grzechem małym, ale zawsze grzechem.

Wiedzieć o tem wszyscy i zapiszcie sobie w pamięci, że religja katolicka kłamstwa zabrania nawet wtedy, gdyby kto kłamstwem siebie, czy kogo innego, od naj-

większego nieszczęścia mógł uchronić, choćby cały świat mógł uszczęśliwić, wszelkie bowiem kłamstwo jest obrazą Boga, a religja nasza święta i doskonała nie pozwala używać tych środków nawet do najlepszego celu.

II.

Najmilsi! Kłamstwo nie tylko jest złe, ale zarazem i szkodliwe w sprawach doczesnych i wiecznych.

a) W pierwszej linji szkodzi kłamca sobie samemu, bo się okrywa wstydem i hańbą. Któż tego nie zauważył, że dziecko schwyte na kłamstwie czerwienieje ze wstydu? Większym jeszcze wstydem oblewają się kłamcy dorośli, pełnoletni, bo jako człowiek szczery, prawdomowny, powszechnego zażywa szacunku, tak przeciwnie kłamliwy z powszechną spotyka się wzdargą, nawet u tych, którzy sami lubią kłamać. Trafnie wyraża się św. Efrem pisząc: Bezecnym jest człowiek kłamliwy, pozbawionym zaufania, znienawidzonym u Boga i u ludzi. W istocie kłamcy każdy unika, każdy się boi, nikt mu nie wierzy, nikt nie ufa. Z kłamcą nikt nie chce mieć nic do czynienia, ani żadnych interesów, kłamcy nikt ani grosza nie pożyczy, nie poratuje go w potrzebie, do roboty lub służby nie przyjmie, bo każdy przypuszcza, że go oszuka swymi wykrętami.

Stare przysłowie powiada: „Kto kłamie, ten kradnie“. Wielka prawda mieści się w tem przysłowiu, bo kłamstwo jest rzeczywiście początkiem złego, usposabia do złego, ściele drogę do większych wykroczeń, a z czasem psuje cały charakter człowieka. Jest kto nieuczciwym w słowach, stanie się on też z czasem nieuczciwym w czynach, zło bowiem już ma tę naturę, że coraz szybciej toczy się w przepaść, kłamstwem małym zaczyna, do zdrady i oszukaństwa się posuwa, aż w końcu w występkach zagrzeźnie. Słowa Pisma św.: „Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne“ (Ekkł. 20. 26), oparte są na spostrzeżeniach zaczerpniętych z życia.

b) Najmils! Nie tylko sobie szkodzi kłamca, ale bardzo często i drugim. Kłamstwo jest zarazą, bo tysiące za wskazówką i przykładem kłamców, nauczyło się kłamać, a wszedłszy na tę drogę posunęło się potem do licznych i gorszych wykroczeń. Ileż to dziewcząt straciło swą niewinność przez podstępne sztuczki uwodzicieli, którzy kłamliwymi mowami i obietnicami przywiedli je do upadku. Ileż to osób przez kłamstwa, szerzone ustnie albo pisemnie w książkach i gazetach, straciło wiarę? A kto zdoła obliczyć i określić szkody, które kłamstwo wyrządza, w handlu, w przemyśle i w stosunkach wzajemnych?

c) To też śmiało powiem, że kłamstwo jest rakiem, który szkodzi całemu społeczeństwu. Św. Grzegorz słusznie powiada: Mądrość świata natem polega, iż umie podstępnie się zasłaniać, pokrywać pięknymi słówkami istotnie swoje usposobienie kłamstwo za prawdę, a prawdę za kłamstwo podawać. I stąd to właśnie tyle złego w społeczeństwie. Dziś składają przysięgi, a jutro je łamią; zawierają umowy, ale ich nie dotrzymują; zapewniają o życzliwości, a w sercu gotują zdradę. Ten duch kłamstwa i fałszu sprowadził już wiele klęsk, a jeśli dalej potrwa, przywiedzie na społeczeństwo większe jeszcze utrapienia i nieszczęścia.

2) Najmils! Prócz doczesnych wyrządza kłamstwo także szkody wieczne. Wspominałem już dzisiaj, że ono jest grzechem albo małym, albo też ciężkim.


Jeśli powszednim jest grzechem, zawsze plami duszę, umniejsza miłość i łaskę Bożą ku nam i ściąga karę czyśćcową. O gdybyśmy mogli spojrzeć w krainę wieczności ujrzelibyśmy wielu lekkomyślnych kłamców znoszących ogień czyśćcowy i narzekających na swą lekkomyślność.

Jeżeli zaś kłamstwo jest grzechem śmiertelnym, tedy pozbawia duszę łaski i przyjaźni Boskiej i czyni ją winną potępienia, które niechybnie nastąpi, jeżeli za życia nie zostanie odpokutowane, bo powiada Pismo św.: „Usta, które kłamią, zabijają duszę“ (Mądr. 1. 11.). „Kto mówi kłamstwa, zginie“ (Przyp. 19. 9.).

Nie mówcie: W czasach dzisiejszych kłamstwo jest konieczne, bez niego niepodobna przepchać się przez świat. Wymówka taka nie jest rzetelna, bo prawda jest drogą pewniejszą, niż kłamstwo, a choćbyście kłamstwem łatwiej mogli zdobyć jakiś zamierzony cel i większą odnieść korzyść doczesną, na cóż przyda się ten zysk, skoro wydacie na zgubę duszę waszą?

Prawy chrześcijanin brzydzi się kłamstwem i strzeże się go, bo rozum i religja jednoznacznie uczą, że kłamstwo jest skromne i szkodliwe. Okażcie tedy wszyscy, że chrześcijanami jesteście. Nie idźcie śladami przewrotnego świata, który posługuje się fałszem i kłamstwem, lecz za przykładem Zbawiciela, który za prawdę dał się ukrzyżować. Bądźcie ostrożni w mowach waszych, bacząc pilnie, abyście nie tylko rozmyślnie nie mijali się z prawdą, ale by się wam nigdy nie wymknęło kłamstwo z ust nawet mimowolnie. Czuwajcie też i karćcie kłamstwa dzieci i domowników, bo kto cierpi kłamliwość u swoich, staje się współwinnym. Zasadą naszą niech będą słowa Joba: Póki stanie tchu we mnie, nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój nie będzie rozmyślał kłamstwa“ (Job. 27. 3. 4.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę V. po Wielkanocy.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam,
jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię
moje, da wam“. (*Jan 16. 23.*)

Najmilsi! Król asyryjski, jak czytamy w Piśmie św., postanowił zagarnąć pod swoje berło wszystkie znane mu kraje, a więc i krainę żydowską. Przez osobnych posłów wezwał żydów, aby się dobrowolnie poddali, a gdy żydzi wezwanie odrzucili, wódz króla asyryjskiego, Holofernes, obległ z wojskiem bardzo licznem Betulję, graniczne miasto żydowskie. Najpierwszym czynem Holofernesa było to, że odciął dopływ wody do oblężonego miasta, wiedząc dobrze, że brak wody zmusi je do rychłego poddania się. I byłby zamiaru swego dopiął, ale pobożna niewiasta Judyta, modlitwą umocniona, dostała się do obozu nieprzyjacielskiego, ucięła głowę Holofernesowi i uratowała miasto i kraj od zguby.

Opisane dopiero zdarzenie określa bardzo trafnie znaczenie modlitwy. Czem był dopływ wody dla mieszkańców Betulji, tak objaśnia rzecz pewien uczony, tem jest modlitwa dla rodzaju ludzkiego. Bez wody żyć nie można i bez modlitwy istnieć niepodobna. Jak więc Holofernes odciął Betulji wodę, aby ją zgubić, podobnie nieprzyjaciel nasz szatan stara się ludzi odciągnąć od modlitwy, pojmuje

bowiem dokładnie, że dusza człowieka, pozbawionego modlitwy musi z czasem omdleć i popaść w zgubę niezawodną.

Nie słuchajcie podszeptów ducha złego, ale idźcie chętnie za głosem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który w Ewangelji dzisiejszej poleca częstą modlitwę mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“.

Aby was jednak do wykonywania tego polecenia nakłonić i zachęcić do udziału w publicznych i wspólnych modłach, które Kościół urządza w dni krzyżowe, przypadające jutro, we wtorek i we środę, będę mówić dziś: O znaczeniu i wielkiej mocy modlitwy.

O wszechmocny nasz Stwóco i nieograniczony Panie, racz przez słowa moje przekonać wszystkich tu obecnych, że obowiązek modlenia się włożyłeś na nas nie dla dobra Swego, lecz dla pożytku naszego. Uproś nam takie pojmowanie modlitwy Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo...

Najmilsi! Znam wielu katolików, którzy nie rozumieją należycie, czem jest modlitwa. Znam naprzykład takich, którzy mniemają, że wyrządzają Panu Bogu wielki honor, wielką łaskę, a nawet pewną przyjemność, kiedy klękają do modlitwy. Im się zdaje, że Pan Bóg przykrości doznaje, że w zmartwienie popada, jeśli ten lub ów modlitwę zaniedba, albo umyślnie opuści. Jak bardzo dziecinne, a nawet niemądre jest takie zapatrywanie, wykazuje to prosty rozum. Pytam się bowiem, co jest Pan Bóg? On jest istotą najwyższą, najdoskonalszą, wszechmocną — istotą, która sama sobie wystarcza i nikogo i niczego do Swojego szczęścia nie potrzebuje. Czy się kto Panu Bogu kłania, czy nie, — czy modlitwy odprawia, czy nie, to szczęścia Jego nie pomnaża, ani nie pomniejsza, — to Mu nie schlebia, to Mu nie może zadać przykrości. Biedny byłby i bardzo nieszczęśliwy Pan Bóg, gdyby zawisły był od ludzi, podlegających różnym złościom, — biedny

powtarzam byłby, gdyby taki robak, jak człowiek, opuszczeniem modlitwy mógł Mu wyrządzić przykrość lub zmartwienie, albo też odprawieniem modlitwy sprawić przyjemność.

Nie czynimy tedy my honoru Panu Bogu, gdy się modlimy, przeciwnie zaszczyt to nader wielki i niepojęty dla nas, gdy taka istota, jak Bóg, który jest Królem królów, władcą życia i śmierci, panem nieskończonego majestatu, pozwala człowiekowi przybliżyć się do Siebie i rozmawiać ze Sobą. Za wielki zaszczyt poczytują sobie ludzie, gdy zostaną przypuszczeni do rozmowy z cesarzem lub królem ziemskim, bo i do nich nie wszyscy mają przystęp, któż tedy pojąć i wyrazić potrafi łaskę, a zarazem ogrom zaszczytu, jakim Najwyższy nas obdarza, kiedy do rozmowy ze Sobą dopuszcza. Słusznie zdumiewa się nad tem król Dawid mówiąc: „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Chwałą i czcią ukoronowałeś Go“ (Ps. 8. 5. 6.).

Nie okazujemy też łaski Panu Bogu, gdy się modlimy, owszem modlitwa jest obowiązkiem naszym, jest hołdem, który się należy Najwyższemu Panu od lichego sługi, Stworzycielowi od stworzenia, Królowi od poddanego; modlitwa bowiem jest objawem czci i wdzięczności, którą okazywać powinien wszelki człowiek Bogu, jako swojemu najlepszemu Ojcu, jako swemu najlepszemu dobroczyńcy.

Najmilsi! Oprócz takich katolików, którzy mylnie sądzą, że modlitwą łaskę Bogu wyrządzają, są jeszcze inni, którzy wszelkie modły uważają za zbędne. Rozumują oni tak: Bóg jest wszechwiedzący, więc potrzeby nasze zna, a jeżeli je zna, to pocóż Go o nie prosić poco to przypominać, co Mu jest wiadomem?

Lecz i ten zarzut podobnie jak pierwszy jest niedorzeczny. Że Bóg potrzeby nasze widzi, to rzecz pewna, że dobry jest i licznemi dobrodziejstwami nas obsypuje bez poprzedniej prośby naszej, to również rzecz niewątpliwa,

ale mimo tych pewników modlitwa jest koniecznie potrzebna. Na pytanie: Komu jest potrzebna, powiem śmiało: Nie Panu Bogu jest potrzebna, ale nam. Pan Bóg nie szuka naszych pokłonów, jak próżni ludzie, którzy się lubują w pochlebstwach i kadzidłach, składanych im przez osoby proszące, Pan Bóg nie dla Swej przyjemności domaga się modlitwy naszej, przeciwnie, modlitwa wszelka niesie korzyść nam, nawet i wtedy, gdy jej Pan Bóg nie wysłuchuje. Jakaż jest ta korzyść? Słuchajcie uważnie, co teraz powiem.

a) Kiedy człowiek posiada czerstwe i silne zdrowie, kiedy mu się dobrze wiedzie, kiedy we wszystko opływa, pycha go opanowuje, bo zdaje mu się wówczas, że jest panem, że sam sobie wystarczy, że nawet bez Boga się obejdzie. Pycha taka jest korzeniem wszystkiego złego i matką Jego. Otóż modlitwa jest lekarstwem, jest nauczycielką owej szkodliwej i zgubnej pychy. Gdy człowiek uklęknie do modlitwy, ta modlitwa odzywa się doń słowy Pisma św.: „Ty mówisz, że jestem bogaty i zubożony, a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi“ (Obj. 3. 17.); modlitwa przypomina człowiekowi, że jest zawisłym, że jest sługą, jest nędzarzem, jest właściwie niczem, bo wszystko, co posiada, Bóg dał i Bóg też każdej chwili zabrać może. Modlitwa ćwiczy nas w uniżeniu i pokorze, a pokora jest matką cnót i prawdziwej mądrości. To pierwsza korzyść płynąca z modlitwy.

b) Najmilsi! Życie nasze na ziemi jest walką, walką ustawiczną i ciężką. Szatan jest pierwszym i potężnym wrogiem, z którym potykać się mamy, — drugim wrogiem świat i ludzie zepsuci, którzy nas różnymi sposobami do złego pchają, — trzecim nasze własne ciało ze swemi chuciami i namiętnościami. Któż z nas posiada dostateczną siłę, aby tym trzem wrogom mógł skuteczny stawić opór? Czem broń jest dla zwykłego żołnierza we wojnie, tem jest modlitwa dla chrześcijanina w jego walce

duchownej. Modlitwa daje odwagę, modlitwa daje siłę, modlitwa daje przewagę i zwycięstwo. Dlatego to, powiada Pan Jezus w Ewangelji św. Mateusza: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26. 41.); dlatego woła św. Paweł Apostoł: „Wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim doskonalili stać“ (Efez. 10. 10. 13.); dlatego mówi król Dawid: „Oczy moje zawsze ku Panu, albowiem On wyrwie ze sidła nogi moje“ (Ps. 24. 15.).

c) Życie nasze nie tylko jest walką, ale także i cierpieniem. Ścieżki żywota naszego cierniste, bo wyścielone zawodami, kłopotami, bólami i tysiącznemi dolegliwościami. Modlitwa, to lekarstwo na wszystkie rany i balsam i ulga na wszystkie bóle. „Smuci się kto z was?“ powiada św. Jakób Apostoł, „niech się modli“ (Jak. 5. 13.) a będzie pocieszony; troszczy się kto z was, niech się modli, a będzie uspokojony; trwoży się kto z was, niech się modli, a nabierze siły i hartu. Modlitwa to bezpieczeństwo sierót, wspomóżenie uciśnionych, ukojenie cierpiących, ratunek rozpaczających.

d) Najmils! Nie Panu Bogu modlitwa jest potrzebna, ale nam potrzebna i pożyteczna. Ona jest zdaniem Ojców Kościoła kluczem, którym sobie otwieramy skrzynię skarbów niebieskich; jest narzędziem, którem z tej skrzyni każdy może wziąć to, co mu jest potrzebne. Zaiste! nie masz łaski, któraby przez modlitwę nie mogła być uproszona, nie masz stanu takiego, któryby przemożnych skutków modlitwy nie doznał.

Niezliczone mnóstwo dowodów o mocy i dzielności i skuteczności modlitwy przytaczają księgi Pisma świętego.

Kiedy Mojżesz znajdował się na górze Synaj, a lud żydowski na dole ułał cielca złotego i jemu się kłaniał, rzekł Bóg do Mojżesza: „Widzę, że lud ten jest twardego karku. Puść Mnie, że się rozgniewa zapalczywość Moja na nich, i wygładzę ich“ (Exod. 32. 9. 10). A Mojżesz

modlił się do Pana za ludem, i ubłagał Pana. Moc Boską, powiada św. Hieronim, może powstrzymać jedna tylko modlitwa, bo modlitwa Mojżesza rzeczywiście ją powstrzymała.

Nabuchodonozor, król babiloński kazał trzech młodzieńców wrzucić w piec ognisty. Wszyscy trzej chwalili Boga jakoby jednemi usty, a ich modlitwa miała ten skutek, „że ich ogień nie dotknął, ani im żadnej przykrości nie uczynił“ (Dan. 3. 50.).

Jonasz Prorok wyrzucony z okrętu na morze, poknięty przez wieloryba, trzy dni w brzuchu jego żyje. Cóż go przy życiu utrzymało? Gorąca modlitwa!

Modli się Abraham i uprasza sobie syna w starości swej, modli się Jakób i życie sobie zachowuje, choć brat Ezaw poprzysiągł, że go zabije. Modli się Józef, nienawidzony przez braci i do Egiptu zaprzędany i zostaje pierwszym ministrem Faraona. Modli się król Dawid, który się dopuścił zabójstwa i cudzołostwa i otrzymuje odpuszczenie popełnionych zbrodni. Modli się Eljasz Prorok i ogień z nieba spada i zapala ofiarę. Modli się Prorok Daniel wrzucony między lwy głodne, a żaden z nich nie tknął się ciała jego. Modli się Tobiasz ślepy i wzrok odzyskuje. Modli się Ester i naród swój od zagłady postanowionej przez Amana ratuje. Modli się król Salomon i wyprasza sobie mądrość, którą przyćmiewa wszystkich mędrców całego świata; modli się król żydowski Ezechjasz i przedłuża sobie 15 lat życia. Modlą się pierwsi chrześcijanie za św. Piotra, Apostoła, uwięzionego przez Heroda i łańcuchami skutego, a okowy zeń opadają i wychodzi wolny z więzienia. Modli się sam Piotr i wskrzesza zmarłą wdowę Tabitę. Modli się św. Szczepan i modlitwą swoją Szawła nawraca. Modli się łotr na krzyżu i do raju się dostaje.

O modlitwo, jakże wielkie pożytki twoje, jak mocna potęga twoja!

Powiada król Salomon: „Pieniądzom wszystko jest posłuszne“ (Ekkł. 10. 19.). W istocie pieniądze prawie wszystko zdziałać mogą, pieniądze wojska utrzymują, pieniądze potęgę królów podtrzymują, pieniądze zdobywają znaczenie i wpływ, pieniądze służą do wygodnego życia, do przyjemności i zabaw, pieniędzmi można też innym wiele dobrego zrobić. Modlitwy twierdzi słusznie św. Jan Złotousty, to są duchowe pieniądze, którym wszystko jest posłuszne. Kto się umie modlić może wszystko nabyć. Wszechmocna jest modlitwa, powiada św. Teodorat, bo wszystko u Boga może, sprowadza wszystkie dobra z nieba na ziemię.

O Boże! Tyś dla nas nader przyjazny i dobry, ale my nieprzyjaźni i nieżyczliwi sami sobie. Ty nas chcesz wzbogacić, a my nędzarze leniwi i gnuśni jesteśmy do modlitwy. Ziemia zeschła rozpada się, wołając niejako do nieba o deszcz; zwierzęta nierozumne ryczą w głodzie i pragnieniu, a człowiek rozumny modlić się nie chce, choć mu ciągle pomocy z nieba potrzeba.

Najmilsi! Wy nie idźcie za przykładem tych, którzy zaniedbują modlitwę, owszem odprawiajcie codzien, modlitwę serdeczną, skupioną, żarliwą, a spełnią się na was owe słowa Pana Jezusa, zapisane w dzisiejszej Ewangelji: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Amen.





KAZANIE na niedzielę VI. po Wielkanocy.

„I wy świadectwo dawać będziecie“.
(Jan. 15. 27.).

Najmilsi! Gdyby wszyscy ludzie prawdę czystą zawsze mówili, a kłamstwa nigdy nie popełniali, nie potrzeba by ani świadków, ani świadectw. Codzienne doświadczenie wykazuje jednak, że miłość prawdy jest rzadka, a kłamstwo nader częste; doświadczenie wykazuje, że gdzie idzie o własną korzyść lub stratę, puszczają się ludzie na kręte drogi i pytani o prawdę, albo ją kryją, albo też wykrętnem kłamstwem utrudniają wykrycie prawdy. Te wykręty i fałsze wywołały więc konieczną potrzebę świadków, którzyby zeznaniem swoim ułatwili wydobycie prawdy. Ależ i świadkowie czasem nie są bezstronni i świadkowie niekiedy z prawdą się rozmijają; by tedy fałszywem świadectwom zapobiedz, żąda się od świadków przysięgi.

Każdy z was, Najmilsi, może kiedyś na świadka być powołany, każdy może być do przysięgi wezwany, dlatego rzeczą nie tylko potrzebną, ale też i pożyteczną będzie, gdy wam w nauce dzisiejszej wyłożę:

- 1) Co to jest przysięga?
- 2) Co wolno stwierdzać przysięgą?
- 3) Jak straszną zbrodnią jest krzywoprzysięstwo?

O Boże! udziel słowom moim takiej siły, aby serca wszystkich słuchaczy przejęły się ważnością i świętością przysięgi. Uproś nam tę łaskę Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Przysięga jest uroczystem wezwaniem Boga wszystko wiedzącego, najświętszego i najsprawiedliwszego na świadka, że wszystkie słowa nasze są wedle wiedzy i przekonania naszego najzupełniej z prawdą zgodne. Kto składa przysięgę, ten czyni takie oświadczenie: Boże! Ty jako wszechwiedzący znasz nawet najskrytsze myśli, Ciebie tedy nikt oszukać nie może; Ty jako najdoskonalszy i święty miłujesz tylko prawdę, a nienawidzisz kłamstwa i wykrętów; Ty jako najsprawiedliwszy nie puścisz bezkarnie żadnego złego uczynku, owóż ja stworzenie Twoje, sługa Twój, Ciebie Stwórcę i Pana mojego wołam tu na świadka, że wszystko, co powiem, jest czystą prawdą, a co obiecuję, najrzetelniej wypełnię. Przysięga jest więc czynem religijnym, jest publicznem wyznaniem, że wierzymy w Boga wszechwiedzącego i najsprawiedliwszego; jest uczczeniem i uszanowaniem Stwórcy i Pana naszego, którego powagę najwyższą uznajemy i tą powagą słowom naszym nadajemy znaczenie.

Świętość przysięgi stwierdzają też ceremonie, czyli znaki zewnętrzne, przy jej składaniu używane. Zazwyczaj tak się ona odbywa: Na stole stawia się krucyfiks, wyobrażający Pana Jezusa, Zbawiciela naszego, i zapala się dwie świece, które przypominają, że Pan Jezus jest światłem świata. Przed krucyfiksem staje przysięgający jakoby przed żywym Bogiem, podnosi w górę pierwsze trzy palce w dowód, że wierzy we trzy osoby Trójcy Przenajświętszej, a mając zwrok zwrócony w krucyfiks, powtarza słowa przez sędziego mówione, które się kończą onymi wyrazami: Tak mi dopomóż Panie Boże i Jego święta Ewangelia“.

Na pytanie: Czemu przysięga jest połączona z takimi uroczystymi znakami, powiem, że ona jest aktem nie tylko świętym, ale też nadzwyczajnie ważnym. Od niej zawisł porządek i ład całego społeczeństwa, ona bowiem jest fundamentem prawdy i sprawiedliwości, a bez nich żadne państwo ostaćby się nie mogło. Każdy urzędnik wstępujący do służby, składa przysięgę, i ona jest niejako zabezpieczeniem, że obowiązki na się przyjęte sumiennie spełniać będzie. Przysięga służy ku obronie i oczyszczeniu niewinnych, bo przywraca niesprawiedliwie naruszoną cześć i honor osobom oczernionym. Przysięga wykazuje też jasno i niewątpliwie większą lub mniejszą winę złych i chroni tychże od kar przesadnych i po nad miarę surowych. Przysięga jest jedynym środkiem do wydobycia prawdy w sprawach, które nie miały świadków, a w różnorodnych niekiedy zawikłanych procesach i sporach, jedyną drogą do sprawiedliwego rozsądzenia i do zapobieżenia możliwym krzywdom, to też i Paweł św. powiada: „Ludzie przez większego, niż sami są, przysięgają, a każdego sporu koniec jest przysięgą“ (Żyd. 6. 16.).

II.

Najmilsi! Aby przysięga była dozwolona, musi mieć trzy warunki „Będziesz przysięgać“, tak mówi Pismo św., „w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości“ (Jerem. 4. 2.).

a) Pierwszym tedy warunkiem jest prawda, a prawda domaga się abyśmy przysięgą stwierdzili tylko to, o czym mamy zupełną pewność, albo co uznajemy za niewątpliwą prawdę. Czy świadectwo nasze komu pomoże, czy zaszkodzi, na to nie wolno się oglądać. Nie wolno też niczego zamilczać, nie wolno najdrobniejszego szczegółu zmieniać, nie wolno niczego dodawać, ani ujmować, tylko czystą, nienaruszoną prawdę wyznawać. W szczególności zabronione są i świętości przysięgi przeciwne wszelkie zastrzeżenia w myśli, wszelkie wyrazy dwuznaczne, które możnaby w dwojaki sposób rozumieć, bo postępowanie

takie jest nieuczciwe i nierzetelne i zmierza nie do prawdy lecz do oszukania czyli do przysięgi fałszywej.

b) Drugi warunek: to jest, sąd, wymaga, aby przyczyny, które do przysięgi zniewalają, były ważne i naglące. Kto dla rzeczy małej, błahiej, nie znaczącej, powołuje Pana Boga na świadka, ten okazuje brak uszanowania ku Bogu, dopuszcza się wielkiej, karygodnej lekkomyślności i łatwo popada w niebezpieczeństwo złej przysięgi. Przed taką lekkomyślnością przestrzega z naciskiem Pismo św., bo powiada: „Przysięganiu niech nie przywykają usta twoje; bo wiele upadku w niem“ (Ekkł. 23. 9.). Z reguły mamy przysięgać tylko wtedy, gdy nas do tego wzywa prawowita zwierzchność.

c) Trzeci warunek, czyli sprawiedliwość, domaga się, aby przedmiot czyli rzecz, do której wiążemy się przysięgając, nie była zła, albo też grzeszna, aby ani przykazaniom Bożym ani kościelnym nie była przeciwna, bo tylko na rzeczy dobre, godziwe, moralne przysięgą zobowiązywać się wolno. Król żydowski Heród, tak czytamy w Piśmie św., żył w nieprawym karygodnym stosunku ze żoną brata swego. Nieprawa córka jego, imieniem Herodyada, pięknie wobec gości tańczyła i tak się Herodowi tym tańcem przypodobała, że on do niej tak przemówił: Przysięgam, że czego zażadasz dam ci, choćby połowę królestwa mego. Córka poszła po radę do występnej matki, a ta rzekła: Żądaj głowy Jana Chrzciciela. I kiedy córka postawiła to żądanie, kazał Heród św. Jana ściąć i głowę jego przynieść na misie i oddać dziewczynie. Przysięga Herodowa była niedozwolona, zbrodnicza, bo już słyszeliście, że na rzeczy grzeszne przysięgać nie wolno. Ktoby więc na wzór Heroda przysięgą się związał do czynów sprzecznych z przykazaniami Boskimi lub kościelnymi powinien mocno żałować i żadną miarą tego nie wypełniać, bo spełniając obciążyłby duszę swoją nie tylko krzywoprzysięstwem, ale nadto popełniłby jeszcze drugą niegodziwą zbrodnię.

Niechże każdy z was owe warunki przysięgi dobrze sobie zapamięta, niech w tym wypadku, gdy koniecznie przysięgę ma składać, do niej się należycie przygotowuje, rzecz dokładnie rozważy, aby nawet w szczegółach najdrobniejszych był ostrożny, bo każde wykroczenie w tym kierunku jest niezmiernie ciężkie.

III.

Najmilsi! Nasz wyraz polski: krzywoprzysięstwo znaczy tyle co przysięga krzywa, fałszywa, zła. Krzywą przysięgę składają:

Najprzód świadkowie, którzy świadomie, wręcz przeciw wewnętrznemu przekonaniu swojemu wyznają nieprawdę, którzy fakta wątpliwe podają jako pewne, albo rzeczy pewne i im znane przedstawiają jako wątpliwe; którzy słowom własnym podkładają znaczenie inne, ukryte, aby prawdę czystą zasłonić i wypaczyć, bez względu na to, czy oni tak czynią dla korzyści własnej, czy też dla dobra, lub szkody innych.

Krzywoprzysięstwa dopuszczają się również ci, którzy pod przysięgą czynią jakieś przyrzeczenia lub obietnice, a potem ich nie wypełniają, choć wykonać mogą, więc urzędnicy publiczni, którzy łamią obowiązek sprawiedliwości i bezstronności, małżonkowie wykraczający przeciw powinnościom zaprzysiężonym u stóp ołtarza; żołnierze i poddani nie dochowujący zobowiązań swoich.

Krzywoprzysięstwo popełniają wreszcie ci, którzy wiążą się przysięgą do wykonania uczynków złych lub rozmyślnego zaniedbywania czynów dobrych, na przykład: gdyby ktoś zaprzysięgł, że będzie utrzymywał z drugą osobą stosunek nieprawy, albo, że naumyślnie zaniedbywać będzie Mszę św. lub Spowiedź.

Jak zaś ciężką i zbrodniczą jest fałszywa przysięga, trudno nawet należycie określić. Pomyślcie, proszę, co krzywoprzysięzca czyni. On przeczy wszechwiedzy Boskiej, mniemając że Boga tak oszukać można, jak krótkowidzącego człowieka; on pomiata świętością Boską, sądząc, że

u Boga prawda i kłamstwo jednakową mają wartość i znaczenie; on drwi sobie ze sprawiedliwości Bożej i kary Boże uważa za dziecinny postrach; on udaje obłudnie religijnego i wierzącego, aby pokryć nikczemnie swą złość i zdradę. Któż nie zadrży wobec tak bezdennej przewrotności i podłości? Zaiste! trafne są słowa Pisma św. które powiada: „Mowa często przysięgająca czyni, że włosy wstają na głowie, a nieuczciwość jego zatkanie uszu“ (Ekkł. 27. 15.).

I nie tylko Boga znieważa krzywoprzysięzca w sposób okropny, ale zadaje także nieobliczone szkody i poszczególnym osobom i całemu społeczeństwu. Przez fałsz zdradliwy, podstępny, ukryty, staje się przyczyną, że niewinny uznany bywa za winnego, że bliźni ponosi krzywdę ciężką na czci swej, albo na majątku swoim, staje się powodem nędzy, łez i nieopisanego utrapienia. Krzywoprzysięzca podkopuje też podstawę społeczeństwa, bo dokądże zaszłaby ludzkość, gdyby się takich wielu znalazło, którzyby przysięgę, jej świętość i znaczenie nogami deptali? Znikłoby wówczas wzajemne zaufanie, różnorodne niesprawiedliwości mnożyłyby się bez liku, żadnych spraw i sporów nie możnaby na pewno rozstrzygnąć, jednym słowem porządek społeczny rozprzagliłby się i zamienił w największy nieład i zamieszanie. Słusznie tedy nazwani są krzywoprzysięzcy ludźmi bez czci i wiary, zdrajcami i burzycielami społeczeństwa, wyrzutkami i potworami ludzkości. Takim to potworom odcinano dawniej rękę, albo palce, które przy przysiędze podnosili, albo język, którym przysięgę wymawiali, a dziś także karze ich prawo świeckie ciężkiem więzieniem.

Pomstę straszliwą głoszą i zapowiadają wszystkim krzywoprzysięzcom wyroki Boże w Piśmie św. „Przysięgi kłamliwej nie miłujcie, bo to wszystko jest, czego nienawidzę“, mówi Pan przez usta Zacharjasza Proroka (Zach. 8. 17.) „Nie ujdzie karaniu, któryby na próżną rzecz wziął imię Boże“ (Deut. 5. 11.). „Mąż, często przysięgający,

będzie pełen nieprawości, a nie wyjdzie z domu jego karanie. A jeśli próżno przysiągł, nie będzie wolny (od winy), bo dom jego napełni się pomstą“ (Ekkł. 23. 12. 14.).

Te groźby Pańskie nie są próżne, one uderzały już nieraz i dziś wiszą i zmierzają w winowajców. Pominąwszy owe nieznośne udręczenia i męki, jakie krzywoprzysięzcy ponoszą w duszy i sumieniu własnem, mamy niewątpliwe świadectwa i wypadki, że niekiedy zaraz po złożeniu przysięgi padali na miejscu, rażeni gwałtowną śmiercią; że ulegali widocznym i rychłym karom i nieszczęściom, że kary te przechodziły nawet na dzieci i wnuków.

Lecz niczem są kary doczesne w porównaniu z owemi, jakie krzywoprzysięzcy ponosić będą we wieczności. Św. Paweł krótko je określa mówiąc: „Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10. 31.).

To też kończąc naukę dzisiejszą wołam ze św. Janem Złotoustym: Żaden sztylet nie rani tak, jak krzywoprzysięstwo, i żaden miecz nie zabije tak okrutnie, jak fałszywa przysięga. Zapisz sobie to na ścianach domu i serca twojego: „Pana Boga bać się będziesz i Jemu samemu służyć i przez imię jego przysięgać“ (5. Moj. 6. 13.) „w prawdzie i w sędzie i w sprawiedliwości“ Jerem. 4. 2.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę I. po Świątkach.

„Jako możesz rzec bratu twemu:
Bracie! dopuść, że wyrzucę żdźbło
z oka twego, sam tramu w oku
twojem nie bacząc?“ (Łuk. 16. 41.)

Najmilsi! W pierwszych wiekach chrześcijaństwa byli ludzie, którzy oddzieliwszy się od świata żyli na puszczy i wybierali sobie przełożonego, aby nimi kierował. Otóż jeden z takich przełożonych słyszał niekiedy, że pustelnicy rozmawiają, o błędach swoich towarzyszków a chcąc uchylić tę wadę, użył następującego sposobu. Nasypawszy do worka sporo piasku i włożywszy go na plecy, wziął do ręki mały koszyk z garścią piasku i szedł od celi do celi. Zapytany przez braci, co to ma znaczyć, tak rzecz objaśniał: Ciężki worek piasku, to nasze własne błędy, które kładziemy na plecy, abyśmy ich nie widzieli, koszyk z odrobiną piasku przedstawia błędy bliźnich naszych, które mamy przed oczyma, aby o nich mówić.

Taką samą naukę, potrzebną i bardzo pożyteczną, którą ów przełożony dał pustelnikom, podaje nam dzisiejsza Ewangelja, w niej bowiem powiada Pan Jezus do wszystkich chrześcijan wogóle i do każdego z osobna: „Jako możesz rzec bratu twemu: Bracie! dopuść, że wyrzucę żdźbło z oka twego, sam tramu w oku twojem nie bacząc?“ A potem Zbawiciel dodaje; „Obludniku! wyrzuc pierwej

tram z oka twego, a tedy przejrzyś, abyś wyjął żdźbło z oka brata twego“, to znaczy: porzuć naprzód błędy własne, które są często większe, niż cudze, a gdy to uczynisz, będziesz mógł naprawiać wady bliźniego.

Główną tedy myślą Ewangelji dzisiejszej są dwie sprawy:

1) Jak się prawy chrześcijanin zachować ma wobec własnych błędów.

2) Jak zachować się powinien wobec obcych błędów?

Nad temi obydwoma pytaniami zastanówmy się wspólnie, bo rozważenie ich należyte przyczyni się niewątpliwie i do dobra własnego i chrześcijańskiego pożycia z bliźnimi.

Racz, najśłodszy Zbawicielu, przytłumić samolubstwo, gdy będziemy rozpatrywać błędy własne, a pomnożyć dar miłości, gdy nam osądzać przyjdzie wady cudze. O skuteczną pomoc Ciebie prosimy, Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo!

I.

Najmilsi! Św. Wincenty Ferreryusz powiada: Nie masz nie doskonałego pod słońcem, nie masz też człowieka na ziemi, któryby był bez wady; człowiek jest stworzeniem, które zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy aniołem i szatanem, ma więc swoje cnoty i swoje wady.

Niestety, nie każdy widzi i zna błędy własne, bo jedni wad swoich nie stawiają sobie przed oczy, lecz kładą poza plecy, aby ich nie widzieli; drudzy zaś patrzą na nie wprawdzie, ale przez okulary samolubstwa, które im rzecz w świetle różowem przedstawiają, bo cnoty powiększają, a błędy pomniejszają. Lecz na cóż się zda zamykać oczy na błędy swoje, albo fałszywie widzieć, siebie łudzić i oszukiwać? Chyba na to, aby się bardziej zepsuć i duszę zgubić.

a) „Każdy niech sprawy swojej doświadcza“, tak woła św. Paweł Apostoł (Galat. 6. 4.), to znaczy, każdy niech precz odłoży miłość własną, która mu przysłania

oczy duszy, niech pilną uwagę zwróci na poszczególne uczynki swoje, na pragnienia i myśli i na wszystko, co go najbardziej zajmuje, wabi i wiąże; na wszystko, co mu jest trudne, przykre; niech w zwierciadle sumienia przypatruje się sobie często, dokładnie i bezstronnie, a woła z Prorokiem: „Jam jest mąż widzący ubóstwo moje“ (Treny Jerem. 3. 1.), mąż mający cnoty mało, a błędów wiele. Stawiaj siebie samego przed sąd własny, radzi św. Augustyn, i sądz ostro, a nie zawodnie uznasz się winnym. A św. Bernard powiada: To wiem, że bez poznania siebie samego nikt zbawionym być nie może; poznanie siebie samego jest matką pokory, źródłem bojaźni Bożej, która jest i początkiem mądrości i podstawą zbawienia.

b) Nie wystarcza jednak, Najmilsi! badanie siebie samego, bo miłość własna tak jest mocna, że nawet przy najpilniejszej uwadze zawsze jeszcze wad naszych w całość pełni poznać nie możemy, dlatego pożytecznie jest uwzględnić ów sąd, jaki ludzie o nas wydają. W szczególności zaś uważajmy na sąd, jaki o nas wydają nasi nieprzyjaciele. Przed ich okiem badawczem i przenikliwym nie ukryje się żadna z wad naszych, a choć oni z niechęci ku nam często je powiększają, to i w tym przesadnym obrazie znajdziesz, jeżeli zechcesz, trochę prawdy, która się tobie bardzo przyda. Dlatego nie gniewajcie się słysząc, że was ludzie ganią, bo „mąż roztropny i ćwiczony“, powiada Pismo św., „nie będzie szemrał strofowany“. (Ekkł. 10. 28.). Czyż nam, pytam się, krzywdę czynią ci, którzy nam oczy otwierają i wskazują to, czego sami nie widzimy? Czy nam krzywdę czynią ci, którzy nam drogę do cnoty i doskonałości wskazują? „Droga głupiego prosta w oczach jego“, powiada Pismo św., „lecz kto mądry jest, słucha porady“ (Przyp. 12. 15.). Przeto wzorem pszczoły, która przelatując z kwiatka na kwiatek, wszędzie miód dla siebie zbiera, i my z sądów ludzkich nie czerpmy goryczy i niechęci, lecz lekarstwo i naprawę własną.

c) Najmils! Dalszem następstwem miłości własnej jest to, że ona staje się adwokatem i obrońcą błędów naszych. Na wszystkie wyrzuty sumienia, na wszystkie zarzuty ludzkie, wydobywa ona tysiące wymówek, uniewinięć, usprawiedliwień, aby się oczyścić z wszelkich wyrzutów i zarzutów. Nie dobra jest, a nawet szkodliwa: ułuda taka, bo kto będąc chorym uważa się za zdrowego, oszukuje siebie, a kto mając błędy uważa się za niewinnego, nigdy się z nich nie podźwignie. Nie broń więc błędów swoich, nie okraszaj ich wymówkami, nie wstydz się przyznać do nich, bo przyznanie się do winy, powiada św. Ambroży, jest już początkiem uzdrowienia.

d) Wreszcie gdy już wady twoje poznasz i uznasz, rozpocznij zaraz leczenie ich, zaraz, powiadam, nie odkładając na później, bo życie jest krótkie i niepewne, a zwłoka nierozumną, skoro bowiem sam uznałeś, że błędy twoje są złe, nierozumem jest w złem trwać. Uzbrój się jednak w odwagę, bo bez odwagi nie zdołasz uzyskać zwycięstwa; uzbrój się w cierpliwość, bo żadnej wady nie przełamiesz ani za dzień, ani za tydzień, lecz dopiero po dłuższej walce; uzbrój się we wytrwałość i co dzień walkę na nowo zaczynaj ze świeżym zapałem i gorliwością, pnąc się jakby po drabinie ze szczebla na szczebel do zamierzonego celu. „Bracia“, woła św. Paweł Apostoł, „bądźcie stateczni i nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu“ (1. Kor. 15. 58.). Tej zaś pracy statecznej użyczy Pan Bóg łaski swej, a przy takiej potężnej pomocy „wyrzucisz tram z oka twego i przejrzysz, abyś wyjął żdźbło z oka brata twojego.

II.

Najmils! Pismo św., które jest słowem i wyrokiem Bożym, powiada wyraźnie: „Nie masz człowieka, któryby nie grzeszył“ (3. Król. 8. 46.). „nawet sprawiedliwy siedm-kroć upadnie“ (Przyp. 24. 16.), lecz choćby Pismo św. nie wspominało o tem wcale, codzienne doświadczenie

stwierdza tę prawdę, że jak niema ryby bez ości, tak niema człowieka bez złości. My mamy swoje wady, a współbracia nasi mają je także; jeden ma błędy takie, drugi owakie, ale mają wszyscy. Słyszeliście dopiero, jak się zachowywać mamy wobec błędów własnych, rozważmyż jeszcze jak nam postępować należy wobec wad bliźnich naszych.

1) Choć rzadko, ale są tacy, którzy czy to z przesadnej pobłażliwości, czy z pochlebstwa, czy też z interesu, wady bliźnich swoich pochwalają. Chwalby takie i nierozumne są i grzeszne. Kto pochwała to, co jest złe, pisze św. Augustyn, albo jest głupi, albo przewrotny i często sam gorszy od tego, którego wychwala. „Lepiej jest“, powiada Pismo św., „dać się karać mądrymu, aniżeli dać się oszukać pochlebstwami głupich“ (Kaznod. 7. 6.), bo mądry strofując niesie nam pożytek, a pochlebca tylko szkodę, błędzącego bowiem mową swoją pochlebną oślepia, w złem utwierdza i do dalszych wykroczeń usposabia. I dla tej właśnie przyczyny grozi Prorok: „Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem podkładając ciemność za światłość, gorzkie za słodkie“ (Izaj. 5. 20.). „Kto usprawiedliwia niebożnego, obrzydły jest Panu“ (Przyp. 17. 15).

2) Najmilsi! Wystrzegając się pochwały wad cudzych, chrońcie się również sądów surowych, są bowiem chrześcijanie, którzy błędy własne umieją uniewinniać wrodzoną ułomnością, usprawiedliwiać ciężkimi pokusami, ale wady cudze ostro sądzą, żadnych okoliczności łagodzących nie uznają, a nawet pochopni są do potępienia. Czyż miara taka słuszna jest i z religją chrześcijańską zgodna? Słuchajcie, co w tej sprawie mówi Ewangelja dzisiejsza: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Bo tąż miarą, jaką mierzycie, będzie wam odmierzono“ (Łuk. 6.). Podstawą religji Chrystusowej jest miłość, wyrozumiałość, pobłażliwość i łagodność. Jako Chrystus Pan litował się nad grzesznymi

i miłościwie się z nimi obchodził, tak i my, uczniowie Jego, czynmy. Pomni na własne przywary kierujemy się współczuciem, pobłażliwością i łagodnością w ocenianiu wad cudzych, stosując się do pięknej zasady św. Grzegorza Wielkiego, którą tak wyraził: Prawdziwa sprawiedliwość lituje się nad błędami bliźniego, fałszywa tylko oburza się niemi.

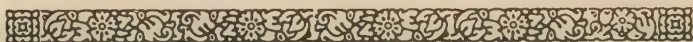
3) Równie ważną i obowiązującą każdego prawego katolika jest reguła trzecia, która się domaga, abyśmy o błędach cudzych bez rozumnej i koniecznej przyczyny ani nie rozmawiali, ani też ich nie rozgłaszali. Miłe jest nam dobre imię u ludzi i wielką przykrość zadałby nam ten, ktoby nas tego dobrego imienia pozbawił, podobnie cenną i drogą jest cześć każdemu z bliźnich. Uważaj więc pilnie, abyś jej nie zepsuł. „Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu“, powiada Pismo św., „niechże ono zaraz umrze w tobie“ (Ekkł. 19. 10.). to znaczy: niech z ust twoich dalej nie wychodzi, bo roznosząc błędy cudze zgrzeszysz przeciw miłości, bliźniego zasmucisz, a sobie samemu złe świadectwo wystawisz. Jest to bowiem prawdą niezawodną, że im człowiek doskonalszy, tem miłościwszy jest dla bliźniego; im więcej zaś i częściej o drugim mówi źle, jawnie i niewątpliwie okazuje, że sam jest zły.

4) Nakoniec miłość, która przykazuje tobie, abyś wady własne poprawiał, ta sama miłość pobudzać cię powinna, abyś w miarę możliwości i sił swoich słowem i prośbą i przykładem przyczyniał się do uchylania wad cudzych. Jak to czynić należy, nie będę szczegółowo podawał, bom już przy innej sposobności o tem mówił obszernie, dziś tyle tylko przypomnę, że ta poprawa bliźniego ma być roztropna, delikatna, łagodna, pokorna i miłościwa. „Ślepy ślepego prowadzić nie może“, powiada Ewangelja dzisiejsza, „bo obaj w dół wpadną“, ale miłość chrześcijańska, obydwóch oświeci i poruszy i sprawi to, że błądzący napomnienie przyjmie i z błędu się dźwignie,

a poprawiający dobrym czynem i siebie uszlachetni i wielką zasługę przed Bogiem sobie zaskarbi.

Najmilsi! W sposób przystępny i zrozumiały pouczałem was dzisiaj, jak się zachowywać należy względem błędów własnych i względem wad cudzych. Kończąc naukę, proszę Boga, aby wam dopomógł wykonać to, coście słyszeli bo jeśli spełnicie wszystkie podane wam wskazówki, uzyskacie spokój wewnętrzny i zewnętrzny, łaskę u Boga i ludzi. Amen.





KAZANIE

na niedzielę II. po Świątkach.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu“ (Łuk. 14. 16.)

Najmilsi! Opowiadają nam księgi Pisma św. Starego Zakonu, że król perski Aswerus, który pod berłem swoim miał 127 prowincji, chcąc okazać bogactwa i potęgę swoją, wyprawił wielką ucztę. Zaprosiwszy na nią książęta i przedniejsze pany z obszernego królestwa swego, zastawił im najwyborniejsze potrawy i wina i raczył ich hojnie przez 180 dni.

Nieskończenie większą i wspanialszą ucztę wyprawił nam chrześcijanom Jezus Chrystus, król nieba i ziemi w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, albowiem dał ją nie raz jeden, lecz powtarza codziennie; zaprasza nie tylko książęta i pany, lecz wszystkie poddane i sługi, i częstuje nie zwykłym, znikomym pokarmem i napojem, lecz Chlebem anielskim, pokarmem, jakim tylko wszechmoc i niepojęta miłość Boża częstować może.

Przy zwykłych ucztach ludzkich, zaproszeni siedzą, tu przy Stole Pańskim wszyscy klęczą; przy zwykłych ucztach słudzy, różnorodne potrawy roznoszą, tu sługa Boży kapłan, podaje jeden pokarm, to jest; Hostję białą. To klęczenie, ten pokorny układ ciała wskazuje, że ta Hostja nie jest prostym chlebem, że w niej coś niezwykłego, coś nadzwyczajnego się ukrywa, bo ludzie przed zwyczajnym chlebem nie padają na kolana.

Abyśmy więc i niezmierną wspaniałość tej uczty i niewysłowioną hojność gospodarza niebieskiego z głębi duszy wychwalali, rozważmy wspólnie:

1) Kto jest obecny w Hostji, którą nam podają u Stołu Pańskiego ku pożywaniu?

2) Jakie są nasze obowiązki względem tej Hostji?

O najśłodszy Zbawicielu! pragnieniem i pożądaniem tej cudownej uczty napełnij serca wszystkich słuchaczy moich. Wyproś nam tę łaskę święta Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Kto jest w tej monstrancji pod postacią Hostji pośród nas obecny? Oczyma widzimy biały chleb, więc czy to rzeczywiście jest tylko chleb pszenny? czy pod tą Hostją nie kryje się nic więcej?

Gdybym pytanie takie zadał poganinowi, który o religji chrześcijańskiej nic a nic nie słyszał, dałby mi taką odpowiedź: „Ja widzę tylko biały, okrągły chleb i nic więcej.

Inną, zupełnie inną odpowiedź da mi chrześcijanin katolik, który na tę Hostję patrzy nie tylko oczyma ciała, ale także oczyma swojej świętej wiary. A cóż religja katolicka powiada? Ona głosi, że ani ksiądz, ani biskup, ani papież, ani Kościół, ale sam Jezus Chrystus, Syn Boży, Bóg wszechwładny i wszechmocny, ustanowił tę wielką, dla rozumu ludzkiego niepojętą tajemnicę Ciała i Krwi Pańskiej.

We czwartek, we wilję śmierci Swej na krzyżu, zgromadził Pan Jezus wszystkich uczniów około siebie na pożegnalną wieczerzę, wziął chleb w ręce, a podniósłszy oczy w niebo, błogosławił go i rzekł głosem uroczystym: „To jest Ciało moje“. Podobnie wzięwszy kielich z winem rzekł: „To jest Krew moja“. A ponieważ u Boga każde słowo zaraz staje się czynem, przeto równocześnie z wymówieniem tych wszechpotężnych Boskich słów przemienił się chleb w Ciało, a wino w Krew Chrystusową w ten

cudowny sposób, że z chleba i wina pozostały tylko zewnętrzne oznaki czyli postacie, to jest: kolor, zapach i smak.

Po tej przemianie wyrzekł Zbawiciel do Apostołów owe wiekopomne słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę, to znaczy: Co Ja teraz uczyniłem, wy czyńcie i wasi następcy niech czynią, a Ja to sprawię, że wymówione przez was słowa moje za każdym razem przemienią chleb i wino w Ciało i Krew moją.

Mając takie polecenie czynili Apostołowie i czynią ich następcy tak, jak to Zbawiciel rozkazał. Przy każdej Mszy św. przemieniają chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa, a czynią to nie mocą własną, ale udzieloną sobie na tę chwilę mocą Bożą.

Któż jest, pytam powtórnie, w tej monstrancji i przy każdej Komunii pod postacią białej Hostji obecny? Nie chleb to, nie! tylko znak i postać chleba, postać oczom widoma, która sobą zakrywa Osobę niewidomą, drugą osobę Boską, samego i żywego Jezusa Chrystusa z ciałem i krwią i duszą, z Bóstwem i Człowieczeństwem.

Tak patrzą i to widzą w tej Najświętszej Hostji oczy wiary!

Zwykle natomiast oczy nasze i zmysły nasze buntują się i powiadają: My widzimy tylko chleb, a Pana Jezusa, nie widzimy. Komuż mamy wierzyć, czy słowu Bożemu, czy też oczom i zmysłom ciała? Posłuchajcie, jak pięknie nasz najpierwszy, niezrównany kaznodzieja X. Skarga tę rzecz wyjaśnia: Czy dlatego, powiada on, mamy nie wierzyć w przytomność Pana Jezusa, że odmiany nie widzimy oczyma? A cóżby to za wiara była, gdybyśmy wszystko zmysłami dostrzegali? „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“ (Jan 20.). Syn Boży sam to mówi: „To jest Ciało moje“, więc precz oczy, precz smaku, bo wy tu prawdy nie poznacie. Panie i Boże mój! ja słowu Twojemu wierzę, a dowodów żadnych na oko i zmysły nie chcę. Pewniejsze mi słowo Twoje, aniżeli oko moje, które patrząc na rozpuszczone wapno a mniemając, żeby było

mleko, — patrząc na pozłocony grosz, a mniemając, iżby cały był złoty, — może się omylić, ale słowo Twoje nigdy omylić się nie może“. — A św. Ambroży biskup i Doktor Kościoła tak mówi: Sam Pan Jezus nam poświadcza, że to Ciało Jego i Krew Jego. Czyż wolno nam wątpić i twierdzić, że On nieprawdę mówi? Najwyższa powaga zaś Pismo św., a mianowicie św. Jan Ewangelista tak pisze: „Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boskie większe jest“ (1. Jan. 5. 9.).

Obok zmysłów także rozumek ludzki, pychę nadęty, odzywa się z innem powątpiewaniem. Jak to być może, tak on filozofuje, aby Pan Jezus cały i żywy mieścił się w malutkiej Hostji, albo aby był równocześnie obecny na rozmaitych miejscach.

I na te pytania mamy od dawien dawna odpowiedź w księgach Ojców i Doktorów Kościoła. Gdyby, mówią oni, zwykły człowiek rzekł: To jest Ciało moje, moglibyśmy, wątpić, bo zwykły człowiek nie mógłby dokonać takiej przemiany, lecz gdy zważymy, że słowa te mówi Bóg, który jest wszechmocny, pocóż się pytać: Jak to być może? Wszakże Bóg rzekł: Niech się stanie światłość, i stała się. Niech się stanie niebo, i stało się. Niech się stanie ziemia, i stała się. Niech się staną, słońce, księżyc i gwiazdy, i stały się. Skoro więc Bóg tak wielkie rzeczy wykonał jednym słowem Swojem wszechmocnem, mógł także i to uczynić, aby cały i żywy był obecny w całej Hostji i w każdej cząstce tej Hostji.

Precz tedy wszelkie wątpliwości. W tej Hostji jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy. I jak niegdyś w dawnych czasach przed Komunią djakon ze stopni ołtarza, tak i ja dziś z ambony wołam: Ze strachem Bożym i z wiarą do Stołu Pańskiego przystępujcie.

II.

Najmilsi! Kto wierzy mocno i niewzruszenie, że w Najświętszym Sakramencie prawdziwie i rzeczywiście przytomny jest Król nieba i ziemi, Bóg i Zbawiciel

nasz Jezus Chrystus, ten też na podstawie tej wiary poczuwać się musi do następujących wielce zaszczytnych obowiązków:

1) Kiedy monarcha dobrotliwy i jak ojciec łaskawy przybędzie w jakiekolwiek okolice kraju, biegną doń i cisną się tłumnie poddani, aby go obaczyć, a jeśli można z bliska oglądać oblicze jego. Tylko poddany serca zimnego i obojętnego powiada: Już go widziałem, dlatego zostanę w domu. Często bardzo w roku Król nieba i ziemi, dobry ponad wszelki wyraz, nieskończenie życzliwszy od najlepszego ojca zstępuje na ołtarze nasze i woła z otwartymi ramionami: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“ (Mat. 11. 28.). „Pójdźcie, bo kochanie moje być ze synami człowieczymi“ (Przyp. 8. 32.). Któżby pozostał głuchym na takie tkliwe zaproszenie? Św. Franciszek Seraficki, często a nawet bardzo często odwiedzał Najśw. Sakrament nie tylko w klasztornej kaplicy, ale także w innych kościołach. Inni Święci nie mogąc czy to dla słabości, czy to dla swych obowiązków odwiedzić Pana Jezusa, utajonego pod postacią chleba, myślą i sercem przenosili się przed ołtarz i tak się nabożnie tem przejmowali, jakby osobiście byli w kościele. Naśladujmyż tych bogobojnych mężów i ile razy się nam się zdarzy sposobność choć na chwilkę przychodźmy odwiedzić Tego, „który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości nasze, który uzdrawia wszystkie choroby nasze“ (Ps. 102. 3.). „niema bowiem“, powiada Piśmo św., „przykrości towarzystwo jego, ale radość i wesele“ (Mądr. 8. 16.). A gdy nie możecie odwiedzić Go, za przykładem Świętych myślą tu się przeñoście powtarzając słowa Dawidowe: „Jako pragnie jelen do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże“ (Ps. 41. 1.).

2) Najmilsi! Kiedy monarcha dobry i miłowany przybędzie, nie dość jest poddanym widzieć go, oni wszędzie i ciągle okazują mu cześć i uszanowanie. Toż i Królowi

nieba i ziemi, utajonemu pod postacią chleba nie tylko przystoi, ale należy się najgłębsza cześć. Jeżeli człowiek niewierzący, widzący w tym Najśw. Sakramencie prosty zwykły chleb, nie oddaje mu czci, nie można się dziwić, bo on nie wierzy, — ale jeżeli kto mocno, bez powątpiewania wierzy i oczyma widzi tu Pana Jezusa z Czułowieczeństwem i Bóstwem, powinien Go chwalić, powinien klękać, a nawet padać na twarz przed Nim, bo Bogu taka cześć się należy. Asystują przy ołtarzu Cherubini, powiada św. Jan Złotousty, zstępują z nieba Serafini, pochylając przed Nim twarze swoje. Trzej królowie ze Wschodu widzą Go w stajni pomiędzy bydłem, a nie gorszą się tem ubóstwem, lecz na twarze przed Nim upadają i dary składają. I Apostołowie będąc z Panem w łodzi na jeziorze, kiedy On tonącego Piotra z wody wyciągnął, pokłonili się Mu mówiąc: „Prawdziwieś jest Syn Boży“ (Mat. 14. 33.). Nie ociągajmyż się i my, ani się nie leńmy nieść najniższy pokłon, cześć najgłębszą, cześć Boską Temu, którego czczą Aniołowie, Królowie, Apostołowie.

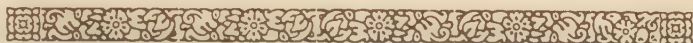
3) Wiedźcie jednak, Najmilsi! że nawiedzenie Najśw. Sakramentu, ani cześć oddawana tej niepojętej Tajemnicy nie wystarcza, jeżeli nie spełnimy jeszcze jednego życzenia Pana Jezusa, które sam wypowiedział temi słowy: „Ten jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan 6. 59.). Czy słyszycie, czego Zbawiciel chce? Zaprasza na wspaniałą ucztę i sam się tego domaga, abyśmy Go w Komunji św. przyjmowali, a przez Nią jak najściślej się z Nim łączyli.

Domaga się zaś tego nie dla korzyści Swojej, lecz jedynie dla dobra naszego, my bowiem (słowa ks. J. Wujka) nosimy w sobie ową szkodliwą gorączkę, która z grzechem pierworodnym spadła na nas i czyni nas leniwymi do dobrego, a prędkimi do złego. Zbawiciel najmędrszy znając tę gorączkę dał nam w Najśw. Sakramencie lekarstwo na nią, lekarstwo mocne i skuteczne. Przez ten pokarm koją się namiętności, posila się krew-

kość nasza, dobre chęci się wzniecają, mnoży się nabożeństwo. Mocą tego pokarmu dusza bywa wewnątrz odnowiona, napełniona pokojem i nieopisaną radością, bywa umocniona w wierze, utwierdzona w nadziei i złączona węzłem miłości ze swym Odkupicielem. A stąd staje się codzień gorętsza w miłości, ostrożniejsza w obcowaniu, mocniejsza w pokusach, wytrwalsza w cierpieniach, ochotniejsza do pracy i pilniejsza ku dobrym uczynom. (dodał słowa Wujka). Zaprawdę słów nie staje, aby dostatecznie wyrazić wspaniałość tej Boskiej uczyty i wszystkie jej cudowne owoce.

Więc jak niegdyś ślepi, chromi, trędowaci cisnęli się do Pana Jezusa po uzdrowienie, tak i nam trzeba spieszyć do tego lekarza niebieskiego, który w aptecce Swojej, to jest, w Kościele katolickim, zostawił lekarstwo tak cudowne. Bierzcie to lekarstwo i pożywajcie, a spełnią się na was owe słowa Chrystusowe. „Jeśli by kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan 6. 52.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę III. po Świątkach.

„I szemrali faryzeuszowie i doktorowie mówiąc, iż ten grzeszników przyjmuje“ (Łuk. 15. 2.).

Najmilsi! Pasterz opisany w dzisiejszej Ewangelji, pasterz dbały, troskliwy, miłujący owce, to Bóg, nasz Pan i Ojciec najdobrotliwszy, a owce to my ludzie, my wszyscy bez wyjątku. Żaden pasterz ziemski, choćby najbardziej wzorowy, nie potrafi tak gorąco, tak mocno miłować owiec swoich, jako Bóg ludzi miłuje, miłość bowiem zwykłego pasterza do owiec ma swoje granice, a miłość Pasterza niebieskiego jest bezgraniczna, jest zdumiewająca i wprost niepojęta.

Trzy rodzaje owiec ma Pasterz niebieski na tym padole ziemskim. Są, naprzód, grzesznicy, trwający zapamiętane w grzechach wielkich czyli śmiertelnych; są, powtóre, ludzie, którzy z grzechów swoich powstać i nawrócić się usiłują; są wreszcie i sprawiedliwi, mający wady mniejsze, ale wolni od grzechów ciężkich. Otóż Pasterz niebieski miłością Swą otacza i grzeszników twarde, i grzeszników do pokuty się skłaniających i już nawróconych i sprawiedliwych. Prawda ta, że Pan Bóg wszystkich ludzi miłuje, nie jest nowa, owszem dzieciom nawet znana, bo już katechizm o niej maluczkiem poucza, ale mimo to jest ona tak ważna, pocieszająca i budująca.

jąca, że im częściej się ją rozważa, tem głębiej ona serca wzrusza, bo miłość wielka i prawdziwa wzajemną miłość wznieca. Mówić będziemy zatem dzisiaj o miłości Pasterza niebieskiego,

- 1) ku grzesznikom zatwardziałym,
- 2) ku grzesznikom pokutującym,
- 3) ku duszom sprawiedliwym.

Bo ja mam tę wiarę, a nawet przekonanie, że to rozważanie przy błogosławieństwie Bożem pożytek wielki przyniesie wszystkim, którzy ze skupieniem zechcą zająć się niem.

Tego błogosławieństwa i skupienia uproś nam Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo!

I.

Najmilsi! Czy to rzecz pewna, że Pan Bóg takich ludzi miłuje, którzy Go nie słuchają, obrażają, znieważają, a nawet znać Go nie chcą? tych, którzy zapamiętałe w złości trwają i o zmianie postępowania swego, ani słyszeć, ani myśleć, nie chcą? Po ludzku sądząc raczej wnosiłoby należało, że Bóg święty i sprawiedliwy takich upornych złośników nienawidzi a co najmniej miłować nie może. Więc jakże jest w istocie, czy ich nienawidzi, czy miłuje? Na to pytanie daje Doktor Kościoła, św. Augustyn, dokładną odpowiedź: Bóg, powiada on, miłuje ciebie, dzieło Swoje, a nienawidzi grzechu, który jest dziełem twojem.

Abyście jednak nie mniemali, że słowa św. Augustyna wyrażają tylko zdanie jego osobiste, przytoczę dowody, które wszystkich przekonają, że Pan Bóg grzeszników rzeczywiście miłuje.

a) Bóg jest przecież wszechwiedzący, więc najprzód już przewidział, że ten i ów człowiek będzie grzesznikiem twardym, istotą niegodną i niewdzięczną. Przewidując to mógł go nie stwarzać, skoro zaś stworzył, a stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, i rozumem obdarzył i do szczęśliwości przeznaczył, skoro go wyniósł do godności

króla i pana ziemi i tak cudownie piękne dzieła, jak księżyc, słońce, gwiazdy, i miliony innych tworów, uczynił, aby służyły dla pożytku, wygody i przyjemności jego, toć przez to niewątpliwie okazał, że człowieka miłuje.

b) Bóg wiedział też, że ten król stworzenia splamił godność swoją, że się obciążył grzechami, zbrodniami szkaradnymi, a mimo tej niewdzięczności posyła Syna Swojego jednorodzonego, który przyjąwszy postać ludzką pozwala się znieważać, biczować, krzyżować, aby niewdzięcznika uratować. „Większej nad tę miłości żaden nie ma“, pisze św. Jan Ewangelista, „aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje“ (Jan 15. 13.). Ty zaś, najśłodszy Jezu, okazałeś miłość jeszcze większą, woła św. Bernard, boś życie dał za nieprzyjaciół, aby ich pojednać ze Sobą i z Ojcem. Czyż była, czy jest, czy będzie kiedy inna miłość do tej podobna?

c) Pan Bóg wszechmocny jest. Powiedz sam grzeszniku zatwardziały, czy za twe występki liczne i wielkie nie mógł cię wtrącić w przepaść potępienia? Tyle razy byłeś już w objęciach śmierci, a Bóg cię od niej uchronił, tyle razy stałeś już na krawędzi piekła, a Pan Bóg nie dopuścił, abys runął w przepaść; tyle razy smok piekielny, szatan, rozwarł już paszczę, aby cię pożreć, a Pan Bóg zamknął tę paszczę i pożreć cię nie pozwolił. „Miłosierdzie Pańskie, powiada słusznie Prorok Jeremiasz, „żeśmy nie zniszczeli, bo nie ustały litości Jego“ (Tren. 3. 22.). A te litości czyż nie są wymownym dowodem miłości Pańskiej względem grzeszników?

d) Nie mogę też, Najmilsil! nie mogę milczeniem pominąć tych niezliczonych wysiłków, które Pan Bóg podejmuje, aby zbuntowaną wolę grzesznika do zmiany nakłonić, aby go z grzechu wyrwać, sprawiedliwym uczynić i zbawić. Ileż to razy oświecał ciebie, twardy winowajco, łaską Swoją, abys przejrzał i pojął niebezpieczeństwo, w jakim się znajdujesz? Ileż razy przemawiał do ciebie dobrotliwie przez głos sumienia? Ile razy dręczył cię

wyrzutami tego sumienia? Ile razy namawiał przez usta znajomych, krewnych, rodziców, kaznodziejów, spowiedników, abyś się opamiętał i porzucił drogę wiodącą ku zgubie? Wszak sam żali się przez usta Izajasza Proroka: „Cóż jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? (Izaj. 5. 4.) A wszystkie te usiłowania i zachody są znowu wyraźnym i namacalnym dowodem miłości Bożej ku grzesznikom, bo gdyby ich nie miłował, toby też o nich się nie troszczył.

e) Patrząc na te dziwne sprawy jakoś mimowolnie nasuwa się pytanie: Czy Pan Bóg ma jakiś pożytek z grzeszników? Czy bez nich obejść się nie może, że ich tak troskliwym staraniem otacza? Nie, nie! Bóg sam sobie wystarcza i do Swego nieodmiennego szczęścia nie potrzebuje ani świata, ani ludzi. Gdyby chciał mógłby sobie stworzyć tysiąc światów i setki milionów ludzi, którzyby Go statecznie chwalili i wiernie Mu służyli. Cóż Go tedy pobudza do zajmowania się zapamiętałymi grzesznikami? Ach, nie innego, tylko miłość, miłość tak wielka, jak On Sam, tak nieskończona, jak On Sam.

O skrusz się więc duszo twarda, wzrusz się serce skaliste, słysząc o tak niezgłębionej miłości i pocznij miłować Tego, który ciebie wprzód umiłował bez twojej zasługi. Mów: Będę Cię miłował, Boże mój, Stworzycielu mój, Odkupicielu mój, miłośniku mój, będę miłował z całego serca i z całej duszy i ze wszystkich sił. I nie tylko tak mów, ale rzeczywiście kochaj Go gorąco, kochaj przez całe życie, bo On ciebie niewymownie miłuje.

II.

Pan Bóg chce i pragnie, aby wszelki człowiek zły opamiętał się i nawrócił, i gdy widzi nawrócenie, tym pokutującym grzesznikom innym sposobem miłość swą objawia.

Kiedy oblubienica narzeczonego swego opuści i innego poślubi, czuje ten pierwszy żal do niej i niechęć. Pan Bóg oblubieniec duszy odmiennie postępuje, bo, lubo

dusza grzeszna Jego porzuciła i czas długi miłością kogo innego darzyła, skoro tylko do Boga znowu się zwróci, On nie tylko nie objawia ani żalu, ani niechęci, lecz nader łaskawie powiada: „Wróć się do mnie, a ja ciebie przyjmę“ (Jerem. 3. 1.). I przyjmuje w istocie chętnem sercem, otwartemi ramionami, radując się, że ta niewierna oblubienica chce się stać znowu wierną.

b) Drugim objawem miłości Bożej dla grzesznika pokutującego jest to, że mu wszelkie a wszelkie przewinienia i występki i choćby nawet najcięższe zbrodnie maże, odpuszcza, przebacza. Słuchajcie, co Bóg sam przez usta Ezechiela Proroka ogłasza: „Jeżeli niezbożny będzie pokutował, ze wszech grzechów swoich, które czynił, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę“ (Ezech. 18. 21. 22.). Ludzie choć przebaczą urazę, myślą o niej bodaj czasem, odczuwają bodaj odrobinę żalu, lecz u Pana Boga tak nie jest. Jego miłość ku pokutującym grzesznikom jest tak wspaniałą, że urazy puszcza w zupełne zapomnienie, jakoby ich nigdy nie doznał.

c) Z odpuszczeniem i przebaczeniem win łączy jeszcze dalsze niezmierne dobrodziejstwo. Wszak wiecie wszyscy z nauk słyszanych, że grzech ściągą na się karę piekła i gdyby człowiek zmarł jednym tylko grzechem śmiertelnym obciążony, musiałby cierpieć katusze wieczne. Miłość Boża jest tedy niewymownie hojna, że daruje pokutującemu tę straszną karę razem z przebaczeniem winy. Ten Pan, pisze Tertulian w drugim wieku żyjący, który wyrokiem Swoim karę wyznaczył, ten sam Pan pokutującemu odpuszczenie przyrzekł, bo rzekł: Pokutuj, a zbawię ciebie. O miłości godna podziwu i uwielbienia!

d) Najmils! Pismo św. opowiada nam, że król babiloński Nabuchodonozor grzechami licznymi ściągnął na się straszną karę szaleństwa i straciwszy tron wyrzucony od ludzi mieszkał ze zwierzętami, jedząc trawę, jako wół. A gdy przyszedł do rozumu i począł pokutować, przywrócił mu Bóg i łaskę Swą i tron kólewski.

W podobny sposób postępuje Bóg z każdym grzesznikiem pokutującym. Występkami swemi spada człowiek, król stworzenia, do takiego poniżenia, że niekiedy równa się zwierzętom, gdy się jednak opamięta i pokutą zbliży się do Boga, nie tylko mu przywraca łaskę Swoją, ale też i godność i cześć ziemską i koronę niebieską. Wyznaj sam, czy może być większa dobroć i miłość, jak ta która niewiernego z głębin upadku podnosi do tak wysokiego wywyższenia?

Naucz się więc grzeszniku pokutujący cenić te niezastężone objawy litości i miłości Pańskiej, która ci więcej daje, aniżeli byś sam mógł się spodziewać i przejęty wdzięcznością za niezmierną łaskawość, nie przerywaj rozpoczętej pokuty owszem podwój usiłowania twoje, abyś się uchronił od ponownej niewierności i wytrwał w chwalebny dążeniu. W chwilach zniechęcenia zaś zagrzewaj siebie tą myślą: Bóg mnie nie tylko winę przebaczy, nie tylko karę daruje, ale przyjmie za syna i koronę niebieską na głowę włoży, byłbym więc niewdzięcznikiem, gdybym nie kochał Tego, który mnie tak mocno, tak bardzo miłuje!

III.

Najmilsi! W pośród wielkiej rzeszy grzeszników twardych i grzeszników pokutujących były i są także osoby, które prócz błędów małych, będących wynikiem wrodzonej ułomności, nie skalały się w życiu żadnym grzechem śmiertelnym, jak to było na przykład u św. Stanisława Kostki, u św. Alojzego. Są także dusze, które czas jakiś żyły w grzechach, ale opłakawszy takowe i oczyściwszy pokutą weszły na drogę przykazań Bożych i na niej statecznie trwają. Takie dusze, zwane sprawiedliwymi, otacza Pan Bóg również szczególniejszą miłością, którą znowu inaczej objawia.

a) O sprawiedliwych pisze król i prorok Dawid w Psalmach swoich: „Pan miłuje sprawiedliwych“ (Ps.

145. 8.). Nie dziwnego, że miłuje, bo i zwykły ojciec miłuje dobrych synów, i pasterz miłuje dobre owieczki. Jak serdeczna jednak, jak tkliwa jest ta miłość dla sprawiedliwych wyraża to Bóg przez usta Proroka temi słowy: „Kto się was dotknie, dotyka się żrenicy oka mego“ (Zach. 2. 8.) Zowie ich żrenicą oka, powiada św. Augustyn, aby tem oznaczyć najgorętszy afekt miłości, jaki dla nich czuje. W Ewangelji zaś św. Jana Pan Jezus własnymi usty mówi o sprawiedliwych: „Kto Mnie miłuje, Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“ (Jan 14. 23.). Więc Pan najwyższy przychodzi do sprawiedliwego jakoby do serdecznego przyjaciela. O jakież to niezmierny zaszczyt! Przychodzi nie na krótkie odwiedziny, lecz na trwałe mieszkanie i ustawiczne obcowanie. O jakież to osobliwy dowód łaski i miłości, taka przyjaźń poufała i trwała!


b) Co się w duszy sprawiedliwego dzieje, w której Bóg mieszka jakby w kościele Swoim, trudno opisać. W duszy grzesznika niepokój, smutek, obawa panuje, a u sprawiedliwego pokój, bo kto ma tak możnego przyjaciela u siebie, czegoż i kogoż ma się obawiać? Pan go od nieprzyjaciół obroni, Pan go z ucisku wyzwoli, Pan mu do walki siły użyczy, Pan w dobrem utwierdzi, Pan duszę i serce napełni weselem i radością, z którą żadne choćby najwyższe radości świata ani równać się nie mogą. I ten to spokój wewnętrzny, ta pogoda w duszy, ta błogość niebiańska, jakiej sprawiedliwi zażywają już na tym padole płaczu, to owoc i skutek i dowód miłości Bożej ku nim.

c) Wszelako cała pełnia i głębia miłości Bożej ku sprawiedliwym objawi się dopiero w życiu przyszłym. Tam, tak uczy św. Paweł Apostoł, „każdy własną zapłatę weźmie, według pracy swojej“ (1. Kor. 3. 8.). Im kto za życia był lepszy, wierniejszy, tem większą i obfitszą nagrodę weźmie po śmierci. „Sprawiedliwi“, tak powiada Pan Jezus, „świecić będą jako słońce w królestwie Ojca“ (Mat. 13. 43.). „Będą upojeni hojnością domu Bożego

i strumieniem roskoszy“, pisze Dawid, Psalmista Pański (Ps. 35. 8.).

Najmilsi! Słyszeliście z Ewangelji dzisiejszej, iż faryzeusze i doktorowie szemrali przeciw Zbawicielowi za to, że przyjmuje grzeszników. O przewrotni obłudnicy! Czyżby to dla nas korzystniej było, gdyby Bóg tylko sprawiedliwych przyjmował a grzeszników odpychał? Nie szemrać, ale wysławiać nam należy Boga za łaskawą miłość ku nam grzesznym. Z królem Dawidem więc wołajmy każdego dnia: „Dobry jest Pan i na wieki miłosierdzie Jego“ (Ps. 106. 1.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę IV. po Świątkach.

„Nauczycielu! przez całą noc pracując
nie nie ułowiliśmy, wszakże na słowo
Twoje zapuszczę sieć (Łuk. 5. 5.)

Najmilsi! Dwa są rodzaje pracy, do której każdy chrześcijanin z wyroku Bożego jest obowiązany.

Jedna z nich zmierza głównie ku temu, aby, czy to pracą fizyczną, czy umysłową, sobie i swoim zabezpieczyć pożywienie, odzienie i utrzymanie. Ta praca około ciała często się udaje, czasem jednak i zawodzi, spodziewanych pożytków nie przynosząc. Dowodem tego skarga św. Piotra, który żyjąc z połowu ryb żali się przed Panem Jezusem, że pracując z kilkoma Apostołami przez całą noc nic nie ułowili. Drugim rodzajem pracy, przez Pana Boga na nas włożonej, jest praca około duszy; praca, której głównym celem jest zbawienie wieczne. Przy wierze mocnej i niewzruszonej w naukę Jezusa Chrystusa, winien każdy chrześcijanin nie tylko wystrzegać się grzechu, ale także pełnieniem dobrych uczynków uezbierać jak najwięcej zasług, aby uzyskać zbawienie. I ta jednak praca dla duszy często jest bezowocna, wiem bowiem z doświadczenia i przekonania, że mnóstwo jest katolików takich, którzy na oko dobrze czynią i uczynki swe za dobre uważają, a uczynki te przecież rzeczywiście dobre nie są i przed Bogiem wartości i zasługi nie mają.

Obawiając się tedy, abyście i wy na próżno nie pracowali, abyście kiedyś stanąwszy przed sądem Bożym nie doznali rozczarowania i słowami św. Piotra nie zawołali: „Przez całe życie pracując nic nie ułowiliśmy“, obawiając się, abyście za te uczynki, z pozoru dobre, a przed Bogiem bezwartościowe, spodziewanej nagrody nie postradali, chcę was w kazaniu dzisiejszym pouczyć:

Jakie własności musi posiadać uczynek, aby był rzeczywiście dobry, aby miał wartość i zasługę u Boga.

Proszę usilnie wszystkich o skupioną uwagę, bo sprawa ta niezmiernie ważna a dla wielu dokładnie niewiadoma. Duchu Święty Boże! oświeć nas, abyśmy naukę pojęli, zrozumieli i należycie wykonali, za przyczyną Najśw. Panny, którą o skuteczną pomoc prosimy, mówiąc: Zdrowaś Marjo...

Najmilsi! Moneta czyli pieniądz tak nieraz udatnie jest podrobiony, że trzeba mu się dokładnie przypatrzeć, a nawet z prawdziwym porównać, aby fałsz rozpoznać. Kto powierzchownie patrzy, łatwo się oszuka i stratę poniesie.

Podobnie rzecz się ma z dobrymi uczynkami. Są uczynki dobre, równające się, że tak powiem, prawdziwemu złotu i mające wartość u Boga, ale są także i takie, które z wierzchu świecą, jak złoto, a przecie w rzeczywistości dobrymi nie są i u Boga ani wartości, ani zasługi nie mają. Jakżeż można poznać, jak odróżnić uczynek prawdziwie dobry od pozornie dobrego?

Kościół św. katolicki na to założony przez Pana Jezusa, aby był nieomylnym piastunem i krzewicielem prawdziwej wiary i moralności, jasno określa owe własności, jakie uczynek posiadać musi, aby się mógł podobać Panu Bogu.

1) Kościół uczy, że są uczynki same w sobie, czyli z natury swej, dobre. Modlić się, na przykład, postem ciało umartwiać, jałmużną potrzebnego wspierać, to rzecz godziwa i dobra, bo z wolą Bożą i z przykazaniami Bożemi

zgodna. Kościół uczy, że są także uczynki same w sobie złe, jako to: Krzywoprzysięstwo, zabójstwo, cudzołóstwo, oszukaństwo, kradzież i t. d., bo one woli i przykazaniom Bożym wręcz są przeciwne. Prosty rozum tedy już wskazuje, że tylko te uczynki mogą się Panu Bogu podobać i zdobyć sobie nagrodę, które Bóg wykonywać przykazał odwrotnie zaś niemiłe, a nawet wstrętne muszą Mu być wszystkie czyny, które się wykonują na przekór woli Jego.

Zapiszcież sobie, Najmilsi! w pamięci i sercu tę pierwszą zasadę, że jako zgniłe jabłko nie może się stać zdrowem, tak samo uczynek, sam w sobie zły, nie może stać się dobrym. Kradzież, naprzykład, zawsze złą pozostanie, choćby ją ktoś z modlitwą na ustach i postem wykonywał, bo grzech pozostaje grzechem i na dobry uczynek przerobić się nie da. Przeciwnie zaś, jako zdrowe jabłko zgnieć może, tak uczynek, lubo sam w sobie dobry, może się stać złym, gdy się go źle wykonywa. Naprzykład: Kto modlitwę odprawia niedbale, z nieuważą i dobrowolnem roztargnieniem, albo jałmużnę łączy z pogardą i poniżeniem proszącego, nie przyjmuje Bóg takiej modlitwy, ani takiej jałmużny.

2) Najmilsi! Aby uczynki nasze były rzeczywiście dobre i zasługujące, muszą one być ponadto wykonane w dobrym zamiarze, muszą dążyć do dobrego celu. „Czy jecie, czy pijecie“, pisze św. Paweł w liście do Koryntjan, „czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czynicie“ (1. Kor. 10. 31.) „aby we wszem Bóg był pochwalony“ (1. Piotr. 4. 11.). Najpierwszym więc i najważniejszym celem uczynków naszych ma być chwała Boża, a drugim pożytek bliźniego i zbawienie własne. Gdzie tego zamiaru niema, tam uczynek nie ma wartości, ani zasługi przed Bogiem, choć na oko zdaje się być dobrym.

Przykłady rzecz lepiej wyjaśnią.

Gdyby (przypuśćmy) rolnik jaki, czy rzemieślnik, przyszedł do ciebie i rzekł ci: Zapłać mi, bom u twego

sąsiada przez cały tydzień pracował, — powiedziałbyś doń: Przyjacielu! jam tobie nic nie winien, boś ani u mnie ani dla mnie nie robił; niech ci ten zapłaci, dla któregoś się mozolił. Tak samo i Pan Bóg tylko te uczynki nagradza, które dla chwały Jego, z miłości ku Niemu wykonujemy. Czyż nie wiecie z Pisma świętego, że faryzeusze wiele się modlili, surowe posty zachowywali, hojne jałmużny dawali, a więc same dobre uczynki pełnili, ale w jakim celu? Czy dla chwały Bożej? Zbawiciel, który widział te uczynki i przenikał tajniki serc, powiada: „Czynili je, aby byli czczeni od ludzi“ (Mat. 6. 7.). To też ogłosił im taki wyrok: Szukaliście chwały u ludzi, i ta chwała była waszą nagrodą, u Boga nic się wam nie należy, bo dla Boga nie działaliście.

3) Najmilsi! Zdarza się też niekiedy że cel uczynków jest godziwy i dobry, ale środki prowadzące do tego celu są niegodziwe i grzeszne, Cóż tedy, czy taki uczynek ma wartość, czy zdobywa jaką zasługę? Nie! nie zdobywa zasługi, owszem jest grzeszny. Św. Paweł Apostoł powiada wyraźnie: „Nie mamy czynić złych rzeczy, aby wyszły dobre“ (Rzym. 3. 8.) Nie wolno fałszywie świadczyć, aby pomódz innym, choćby to nawet byli nasi rodzice. Nie wolno ruszyć cudzego grosza, aby wspomagać biednych i potrzebujących. Nie wolno oszukiwać, aby potem wszystkie pieniądze zebrany z oszukaństwa ofiarować na budowę kościoła, lub szpitala ku pielęgnowaniu chorych. We wszystkich przytoczonych dopiero wypadkach cel czy zamiar uczynku jest chwalebny, bo ma na myśli chwałę Bożą i pożytek ludzi, ale ponieważ środki do celu wiodące są niegodziwe i grzeszne, przeto cały uczynek jest zły i nie tylko zasługi u Boga nie weźmie, ale musi być ukarany, bo cel dobry nie usprawiedliwia, ani nie uświęca złych środków.

4) Najmilsi! Niezmiernie ważnym jest warunek czwarty, bo koniecznie, a nawet niezbędnie potrzebny, aby uczynki nasze były miłe Bogu, a nam wysłużyć mogły

niebo. Z natężoną uwagą objaśnienia mego słuchajcie, abyście rzecz pojęli i dla dobra własnego mogli użytkować.

Kto uczynkami swojemi zbawienie sobie chce, wysłużyć musi być wtedy, kiedy je działa w stanie łaski, to znaczy, musi być wolny od grzechu ciężkiego, dusza bowiem w grzechu śmiertelnym zostająca jest nieprzyjaciółką Boga, jest pozbawiona łaski Bożej, jest jakoby omdlała i sparaliżowana, nie może więc niczego takiego wykonać coby zasługiwało na zbawienie. Ta nauka podana nam jest przez samego Zbawiciela. Oto Jego własne słowa: „Jako latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, tak ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, a wy latorośle. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 14. 4. 5.). Znaczenie słów Pańskich jest następujące: Latorośl winna wtedy tylko owoc przynieść może, jeśli połączona jest z pnem winnem, z którego soki ciągnie. Podobnie i dusza wtedy owoce wydaje, kiedy z Chrystusem Panem jest złączona, bo z łaski Jego siłę czerpie i może działać dobre uczynki. Jako zaś latorośl od winnej macicy czyli od pnia oderwana usycha, tak i dusza od Chrystusa Pana grzechem oddzielona i łaski Jego pozbawiona, nie może zdziałać niczego zasługującego na żywot wieczny.

I jako kawał żelaza drobną ma wartość, ale zamoczo-ny w rostopionym złocie, oblepiwszy się niem, wielkiej nabiera ceny, tak i uczynki ludzkie drobne są i niegodne takiej nagrody, jaką jest niebo. Gdy zaś w stanie łaski zostajemy, wtedy Chrystus Pan mieszka w nas i działa z nami, wtedy jak wspomniane żelazo łączy się ze złotem, uczynki nasze drobne łączą się z zasługami Chrystusa i przez te zasługi stają się tak cennymi, że Bóg za nie płaci niebem.

O jakże biedni są ci, którzy przez grzech ciężki utracili łaskę Bożą i nie odzyskawszy jej przez pokutę pozostają w stanie grzechu! Wszystka ich praca marna, wszyst-

kie wysiłki próżne. Próżne ich modlitwy, próżne posty, próżne jałmużny, próżne wykonywanie obowiązków. Gdyby to wszystko pełnili w stanie łaski, z miłości ku Bogu, osiągnęliby nagrodę w niebie, a znajdując się w grzechu ciężkim darmo się mozolą.

Posłyszawszy te słowa, pomyśli niejeden i powie: Jeśli tak to będąc w grzechu ciężkim nie warto się modlić, ani pościć, ani jałmużny dawać, ani w ogólności nic dobrego czynić, bo pocóż to robić, skoro w grzechu ciężkim wszelka robota próżna?

Na takie zagadnienie odpowiedź moja jest następująca: Nie mogę cofnąć słów tych, bo one nie są mojem zdaniem, ale nauką Chrystusa, który powiedział: „Beze mnie nic czynić nie możecie“. Wszelako choć uczynki grzesznika nie mają wartości u Boga, ani zasługi dla nieba, z całym naciskiem oświadczam, że mimo to żaden człowiek, żyjący w grzechu śmiertelnym, dobrych uczynków zaniedbywać nie powinien, bo z nich płyną dla grzesznika niektóre ważne pożytki doczesne.

Pan Bóg sprawiedliwy jest, dlatego też nie pozostawia żadnego uczynku dobrego bez nagrody, lecz gdy nie może zapłacić niebem płaci zdrowiem i pomyślnością. Czyż sami niewidzieliście, że często złym dobrze się wiedzie? To jest zapłata za ich dobre uczynki.

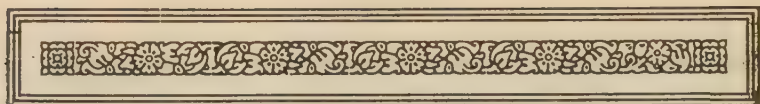
Grzesznik ma jeszcze drugi wielki pożytek z uczynków dobrych. Gdyby je całkiem zaniedbał, popadłby w zupełną zatwardziałość, a gdy je czyni, wyjednywa sobie u Boga łaskę nawrócenia. I w stanie grzechu nie godzi się więc opuszczać dobrego działania.

Najmilsi! Cobyście powiedzieli o rolniku, który nie orze i nie sieje: albo też ziarno puste, nieplodne w ziemię rzuca? Powiedzielibyście, że zły z niego gospodarz, bo nic nie zbierze i nędzę znosić będzie. Rolników takich ponoś niema, ale są natomiast setki tysięcy niemądrych chrześcijan, którzy nie pamiętając o tem, że życie jest czasem siejby, dobrych uczynków albo nie pełnią wcale, albo

takie wykonują, które u Boga wartości nie mają. I jakież oni żniwo będą mieli we wieczności? Staną przed Bogiem, który ich na ziemię na zbieranie zasług posłał, z rękami pustymi, a przy braku zasługi postradają też prawo do nagrody.

O bądźcież roztropni i przezorni! Wykonujcie tyle uczynków dobrych, ile możecie, a patrzcie pilnie, aby były rzeczywiście dobre, ku chwale Bożej skierowane, godziwymi środkami wykonane, w stanie łaski spełnione, bo tylko takie uczynki są Bogu miłe i godne zapłaty wiecznej. Amen.





KAZANIE

na niedzielę V. po Świątkach.

„A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. (Mat. 5. 22.).

Najmilsi! Piąte przykazanie Boskie, które brzmi: „Nie będziesz zabijał“, rozumieli i wykładali Faryzeusze i uczeni żydowscy w ten sposób, że przez nie tylko zabójstwo jest zakazane. Pan Jezus zbija w dzisiejszej Ewangelji to mylne zapatrywanie i pouczając żydów, uczy zarazem i nas, że prócz zabójstwa inne są jeszcze występki, które przeciw piątemu przykazaniu wykraczają i jako przewinienia ciężkie nie tylko zasługują na surową karę, ale także na wieczne potępienie. W szczególności uważa Zbawiciel gniew, który sobie ludzie lekko biorą, albo za drobnostkę mają, za wykroczenie większe, bo powiada wyraźnie: „Każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“.

Że Pan Jezus słusznie gniew surowo gani i karci, zrozumiecie sami, gdy wysłuchacie nauki dzisiejszej, w której wam chcę wyłożyć:

- 1) Co to jest gniew święty i gniew grzeszny?
- 2) Jak szkodliwy jest gniew grzeszny?

O Jezu! cichy i pokornego serca, wlej w nas ducha łagodności i cierpliwości. Oto Cię błagamy przez przyczynę Najśw. Panny. Zdrowaś Marjo...

I.

Najmils! Co to jest gniew, wie każdy, bo widział go albo na drugich, albo też doświadczył na sobie. Niech nam ktoś wyrządzi przykrość lub szkodę, niech nas dotkliwie obrazi, niech nam w zamysłach naszych oporem stanie, zaraz budzi się w nas wewnętrzna niechęć i wzburzenie, czyli gniew, bo gniew jest właśnie niechęcią i oburzeniem ku osobie, która woli naszej się sprzeciwia, a zarazem usiłowaniem do uchylenia stawianych przeszkód.

W ogólności biorąc, gniew jest objawem naturalnym i sam w sobie ani dobrym, ani złym, natura bowiem nasza tak jest usposobiona, że się burzy przeciw oporowi sobie stawionemu i dąży do uchylenia go. Wszak zwierzę także się obrusza, gdy mu na przykład zabierasz pokarm z przed nosa.

Do należytego osądzenia, czy gniew jest grzeszny, czy też nie, rozważyć trzeba trzy warunki. Najprzód trzeba się zastanowić: Czy rzecz, za którą ja się gniewam, jest dobra i słuszną, czy też nie; powtóre, czyśmy w gniewie zachowali dozwoloną miarę, czy też ją przekroczyli; wreszcie, czy staraliśmy się gniew opanować, czy też posunęli się aż do obrazy Bożej. Stosownie do wymienionych dopiero warunków może być gniew dozwolony, sprawiedliwy, a nawet święty, albo też zły, niesprawiedliwy i grzeszny.

Że gniew sprawiedliwy i święty istnieje, potwierdza to Pismo św. Czytamy bowiem w niem takie słowa: „Gniewajcie się a nie grzeszcie“ (Ps. 4. 5.), to znaczy, gdy się gniewacie, niech gniew wasz nie zawiera nic takiego, coby było złe lub grzeszne. A posłannik Boży Mojżesz czyż nie gniewał się, gdy obaczył, że żydzi ulali złotego cielca i cześć mu oddawali? A Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, najwyższy wzór świętości i doskonałości, czyż się nie rozniewał na żydów, którzy w kościele jerozolimskim kupiectwem się trudnili, czyż ich nie wygnał powrozem za świątyni? A cóż powiedzielibyście sami o

ojcu takim, któryby patrząc na wielkie wykroczenie dzieci swoich, nie okazał oburzenia i gniewu, lecz pozostał obojętnym? Czyż nie rzeklibyście: Ten człowiek ani Boga nie miłuje, ani dzieci swoich nie kocha.

Powtarzam więc, że jest gniew sprawiedliwy i święty, który zaś jest takim, zaraz szczegółową dam odpowiedź.

Drzewo, aby było dobre, musi mieć dobre korzenie i pień dobry i dobre owoce. Jeżeli korzeń jest zły, albo pień bez kory, lub spróchniały, albo owoce są cierpkie, wtedy i drzewo nic nie warte. Podobnie ma się rzecz z gniewem. Aby gniew był sprawiedliwy i bezgrzeszny musi on:

a) Mieć korzeń dobry, to znaczy musi mieć sprawiedliwą, świętą przyczynę. Skoro więc gniewasz się z gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz; — gdy się gniewasz, że ktoś znieważa imię Boże, prześladuje Kościół, łamie przykazania, daje zgorszenie, jednym słowem, jeżeli się gniewasz z powodu grzechów, wówczas wyrasta twój gniew z dobrego korzenia i sam jest dobry.

Gdy się zaś gniewasz, że ktoś uporowi twemu ustąpić nie chce, że poządliwościom albo twoim wygódkom stoi na przeszkodzie, że gani twoje błędy, gniew taki jest już grzeszny: bo ze złego korzenia, to jest, ze samolubstwa wyrasta.

b) Aby gniew był dobry i sprawiedliwy musi mieć pień zdrowy, to znaczy musi być rozumem miarkowany, żeby ponad konieczną miarę nie wykraczał. Słusznie uczynisz, jeżeli na dziecko twoje za wykroczenie się rozniewasz, skarcisz je roztropnie, albo stosownie ukarzesz, nierozumniebyś jednakże postąpił, gdybyś dał się porwać zbyt niemu uniesieniu. Nie gniew ma ciebie opanowywać, lecz ty winienesz panować nad gniewem i miarkować go.

c) Wreszcie owoce gniewu słusznego mają być dobre i pożyteczne. Zamiarem gniewu ma być karcenie zdrożności i błędów popełnionych i zapobieganie dalszym grzechom, nie wolno więc znęcać się, ani szkodzić błą-

dzącej osobie, ani dopuszczać się obrazy Bożej, bo gniew rodzący złe owoce nie może być miłym temu Bogu, który (jak już dziś słyszeliście) w Piśmie św. powiada: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie“ (Ps. 4. 5.).

Najmilsi! Z tego com dotąd o sprawiedliwym gniewie powiedział, łatwo poznać, kiedy on jest grzeszny.

a) Grzeszy najprzód ten, kto się gniewa bez rozumnej i sprawiedliwej przyczyny.

Są ludzie zgryźliwi, albo też dziwaczni i kapryśni, którzy nie chcą przełamywać swej zgryźliwości, owszem dają folgę drażliwemu usposobieniu swemu i dla błahej przyczyny złością się, łają i wszystkim dokuczają. Są inni, którzy, sierdzą się, naprzykład, gdy bydło ciągnąć nie chce, i znęcają się nad niem. Czy to rozumna do gniewu przyczyna? Są dalej, którzy krzyku dziecka małego nie znoszą, bo im spać nie daje, albo razi ich uszy, więc klną, a nawet biją biedne maleństwo. Czy to rozumna przyczyna? Są starsze dzieci, których rodzice karzą za złe prowadzenie się, za liche towarzystwa, a dzieci rozpalają się gniewem i szemrzą i chmurzą się i mruczą. Czy to sprawiedliwa przyczyna? Są mężowie, którzy w szal wpadają, kiedy im żona słuszną uwagę robi z powodu pijaństwa, marnotrawstwa, karciarstwa. Czy to sprawiedliwa przyczyna? Krótko tedy powiem: wszelki gniew, który pochodzi ze złej skłonności i grzesznego usposobienia, jest grzeszny i godny nagany.

b) Powtóre choćby przyczyna była rozumną i sprawiedliwą, grzeszny jest gniew nieumiarkowany i przesadny. Są osoby, które tak się unoszą i zapalają, że prawie przytomność tracą i jakby w szal wpadają, zdrowiu własnemu szkodę zadając. Takie wybuchy to już nie gniew, ale ślepa, dzika, niebezpieczna namiętność. Ogólnie mówiąc, tam, gdzie człowiek panowanie nad sobą traci, a w dodatku irytacją zdrowie nadwyręża, gniew jego jest grzeszny.

c) Nakoniec karygodnym jest gniew, który do grzechu wiedzie i grzechy rodzi. Jeżeli ktoś w gniewie Imię

Boże, albo rzeczy święte bezcześci; jeżeli siebie i drugih przeklina; jeżeli do zemsty się zapala i bliżnim szkodzi, do kłótni i bójki się porywa, nad podwładnymi się znęca, gniew jego jest grzeszny w oczach świętego i sprawiedliwego Boga.

Najmilsi! Jak różne są stopnie gniewu, tak różne też stopnie winy. Przedewszystkiem muszę zauważyć, że najpierwsze poruszenia gniewu, które same powstają przez wzburzenie krwi bez wszelkiego przyczynienia się naszego, są bezgrzeszne, bo mimowolne. Obowiązkiem jednak naszym jest, w tej chwili, gdy rozum takie mimowolne napady spostrzeże, przytłumić je i opanować, jeżeli zaś tego nie czynimy, poczynają już być grzesznymi.

Nie każdy też gniew jest grzechem śmiertelnym. Gniewy lżejsze są winą mniejszą, gwałtowne połączone z obelgami, z uszkodzeniami, ze znęcaniem się, są zwykle przewinieniem ciężkiem. Stanowczej reguły co do stopnia winy postawić nie można, bo sąd w tej sprawie zależy od wielu okoliczności. Czy gniew atoli jest mały, czy wielki, zawsze strzedz się potrzeba, bo jest szkaradny i szkodliwy.

II.

Najmilsi! Pismo św. krótko, ale dosadnie kreśli szkarsadę gniewu; powiada bowiem: „Gniew i zapalczywość oboje są obrzydłe, a człowiek grzeszny będzie je miał w sobie“ (Ekkł. 27. 33.). Słowa te stwierdzają, że gniew wprost obrzydły jest, że człowiek gniewliwy obrzydłym jest grzesznikiem w oczach Bożych. Na innem miejscu Pisma św. czytamy: „Człowiek na człowieka trzyma gniew, a od Boga szuka uzdrowienia. Nad człowiekiem podobnym sobie nie ma miłosierdzia, a prosi od Boga zmiłowania. Któż się będzie modlił za grzechy jego?“ (Ekkł. 28. 3. 4. 5.). „Będzie starty grzech pospołu z grzesznikiem“ (Ekkł. 27. 3.).

Lecz czy na wykazanie szpetności gniewu trzeba się powoływać aż na wyroki Pisma św.? Dość spojrzeć na

rozgniewanego. Jakże wygląda twarz jego? Cera albo śmiertelnie blada, albo zsiniała, rysy wykrzywione i wstrętne, oczy błyszczące, jak u tygrysa, usta drgające, głos zapalczywy i dziki. Oblicze człowieka jest obrazem duszy jego, jeżeli więc gniew wywołuje, taką szkaradę na twarzy, jakże szpetną w gniewie jest dusza. Pewna matka miała bardzo zapalczywego syna, aby go więc uleczyć, brała kiedy on w padał w gniew, zwierciadło w ręce, stawiała przed oczy i mówiła spokojnie i serdecznie: Synu! patrz, jak ci gniew oblicze zeszpecił, o ileż większe spustoszenie wyrządził on w twojej duszy. W istocie! gdyby każdy zapalczywy mógł oczyma Boga spojrzeć w duszę i oglądać ruinę, jaką gniew w niej przeprowadza, pracowałby z całej siły, aby się pozbyć tej namiętności.

Najbardziej przebija się szkarada gniewu w tem, że on człowieka, noszącego na sobie obraz i podobieństwo Boże, człowieka obdarzonego rozumem i wolną wolą, zniża do rzędu zwierząt. Patrząc na zapalczywość gniewliwego, stawia sobie każdy pytanie: Czy to szaleniec, czy dziki zwierz? Rozumem się nie rządzi, rozumnych uwag nie przyjmuje, na prawo Boże się nie ogląda, wyprawia rzeczy, którychby przy rozumie i zimnej krwi nie czynił, których się później wstydzi i za które żałuje, a następnie znowu powtarza. Trafnie bardzo zowie św. Bazyli gniew zapalczywy, krótkiem szaleństwem, chwilowem warjactwem. Wstyd i hańba dla rozumnego człowieka, być niewolnikiem tej dzikiej namiętności, a jeszcze większa hańba dla chrześcijanina, do którego Pan Jezus woła: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię“ (Mat. 5. 4.).

Najmilsi! Oprócz szpetności ma gniew drugą jeszcze brzydszą własność, on zadaje szkody wielkie i temu, który się nim zapala i bliźnim.

„Gniew umniejsza dni“, powiada Pismo św. (Ekkł. 30, 26.). Jako pszczoła, gdy żądłem ukłuje, sama ginie, i więcej sobie szkodzi, aniżeli ukąszonemu, podobnie i

gniewliwy mocno podkupuje zdrowie swoje. Lekarze powiadają, że gwałtowne wzruszenia burzą krew, psują apetyt, odbierają sen, drażnią mózg i serce, a doświadczenia wykazują dowodnie, że szał gniewu stał się przyczyną żółtaczki, konwulsyj, choroby strasznej zwanej padaczką, a nawet nagłej śmierci przez udar mózgowy lub sercowy.

A różnorodne nieprzyjemności, jakimi sobie gniewliwy życie zatruwa, kto wyliczy? On widzi i czuje to, jak ludzie jego się boją, od niego stronią i drugich przed nim przestrzegają. On czuje, gdy się ze szału opamięta, że się okrył wstydem i hańbą, że wiele złego wyrządził a wyrzuty sumienia kásają go jako węże i odbierają spokój. I cóż warta życie takie, w którym gorączka gniewu siły i zdrowie pożera, a duszę ciągłym niepokojem i obawą napełnia?

Wielkie też, liczne i bardzo dotkliwe szkody wyrządza gniew zapalczywy całemu otoczeniu. „Kto jest prędko do gniewu“, powiada Pismo św., „będzie ku grzeszeniu skłonniejszy“ (Przy. 29. 22.). „Człowiek gniewliwy zapala zwadę, a mąż grzeszny zamiesza między przyjaciół, a między te, którzy pokój mają, wrzuci nieprzyjaźń“ (Ekkł. 28. 11.). A św. Jan Złotousty pisze: Gwałtowny gniew wykonuje w czasie krótkim straszliwe rzeczy.

W istocie! On pobudza drugich do gniewu, do przewisk, do przekleństw, on rozdwaia przyjaciół, krewnych, małżonków, on tworzy kłótnie, zwady, procesy, bitki, i wiedzie nawet do kalectwa, zabójstwa i morderstwa!

Najmils! Kiedy ogień wybuchnie, który nam i sąsiadom wielką szkodę wyrządzić może, staramy się stłumić go wszystkimi siłami. Tak samo czynimy z gniewem, który rozsiewa zniszczenie moralne. Częściej rozważajcie jego szpetność i dzikość i gorzkie owoce, którymi i wam i bliźnim życie i spokój zatruwa. Częściej też wspominajcie na słowa Zbawiciela: „Každy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. Rozmyślania takie dodadzą

wam zachęty i siły do tłumienia tej jadowitej namiętności. Jeżeli spostrzeżecie w sobie poruszenie do gniewu, opierajcie mu się zaraz i nie pozwalajcie wzrosnąć. We wzburzeniu nie mówcie, ani nie czyńcie, aż ono przeminie, a jeśli nie czujecie w sobie siły do opanowania się, lepiej jest uchylić się od pokusy, wyjść na chwilę z pośród ludzi i westchnąć do Boga o pomoc. Jeżeli zaś daliście porwać się gniewowi, należy zaraz bliźniego przeprosić, szkodę naprawić, z Bogiem się pojednać, i z odnowionymi siłami toczyć dalej walkę z gniewem dzień w dzień, dokąd nie przełamięcie swej skłonności. Walka cierpliwa i wytrwała przyniesie nam chwalebny pożytek na ziemi i chwalebniejszą jeszcze nagrodę w niebie. Amen.





KAZANIE

na niedzielę VI. po Świątkach.

„Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają coby jedli“. (Mar. 8. 2.)

Najmilsi! Ważną naukę i wielką pociechę daje nam dzisiejsza Ewangelja opisująca cudowne rozmnożenie chleba.

Stało się to na puszczy. Mnogie cuda, które Pan Jezus zdziałał, nowa religja, którą głosił, budziły powszechny podziw i ściągały doń zewsząd słuchaczów. 4000 ludzi wyszło za Nim, trzy dni słuchało nowego Proroka i nawet brak pożywienia nie zdołał ich oderwać od Niego. Nakarmiwszy najprzód dusze słowem Bożem, pomyślał też Pan Jezus o nakarmieniu głodnych ciał. „Żal mi tego ludu“, tak rzekł do uczniów, „iż to już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, coby jedli, a jeśli ich rozpuszczę do domów ustaną w drodze“. Odpowiedzieli na to uczniowie: „Skądże ich będzie mógł kto tutaj na puszczy nakarmić chlebem?“ Mówili tak, bo widzieli tysiące głodnych, a tylko siedmioro chleba; widzieli naokoło puszcze, na której i za pieniądze nie podobna nie kupić, zapomnieli zaś o mocy i dobroci Opatrzności Bożej, która w krótkim czasie te tysiące nasyciła.

Taka sama obawa, która niepokoiła Apostołów ongiś na puszczy, niepokoi także dzisiaj tysiące ludzi, któ-

rzy wołają: Kto nas będzie mógł nakarmić chlebem? Otóż tym tysiącom daje dzisiejsza Ewangelja i ważną naukę i wielką pociechę, bo powiada: Ten Pan, który rzeszę ludzi nasycił na puszczy, nie opuści i was. Opatrzność Jego żadnych granic nie zna, hojność Jego nikogo nie pomija.

O tej uwielbienia godnej Opatrzności obszerniej mówić chcę w porządku następującym:

- 1) O istnieniu Opatrzności Boskiej nie można wątpić;
- 2) przeciw niej nie wolno szemrać;
- 3) w niej należy pełną ufność pokładać.

O władco nieba i ziemi, Ojczy nasz i żywicielu, wlej w serca ludu Twojego tę niezachwianą wiarę, że znasz potrzeby nasze i troskliwą opieką wszystkich otaczasz. Orędowniczko nasza, módl się za nami. Zdrowaś Marjo...

I.

Najmilsi! Błędne, z rozumem i wiarą chrześcijańską wręcz niezgodne, jest mniemanie owych ludzi, którzy twierdzą, że nie Pan Bóg światem rządzi, lecz przypadek albo ślepe przeznaczenie.

Nie trzeba do tego ani wielkiej mądrości, ani uczoności, aby poznać namacalnie fałsz tej nauki, bo i Pismo św. i rozum i niezliczone przykłady przekonują nas, że Opatrzność Boska jedynie i wyłącznie wszystkimi tworam i kieruje i nimi się opiekuje.

1) W piśmie św. nie masz prawie ani jednej księgi, któraby nie mówiła o Opatrzności Boskiej. Z mnogich wyroków przytoczę bodaj niektóre.

„Ty Panie!“ woła Król Dawid, „wypuszczasz źródła po dolinach, pośredkiem między górami popłyną wody i będą pić wszystkie zwierzęta polne; Ty uczynisz, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieka. Wszystkie (twory) na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego.

Gdy im dasz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystkie się dobrem napełnią“ (Ps. 104. 10. 14. 27. 28.). „Kto gotuje krukowi jadło“ powiada Job, „gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że nie mają pokarmu?“ (Job. 38. 41.). „Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi“ (Mądr. 14. 3.), „miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nie masz w nie-nawiści z tego, coś uczynił „(Mądrość 11. 25.). Tyś uczynił małego i wielkiego, i jednak o wszystkich pieczę masz“ (Mądr. 6. 8.). A Pan Jezus sam powiada: „Czy dwu wróblów za grosz nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego? Nie bójcie się tedy, lepszymi wy, niż wiele wróblów“ (Mat. 10. 29. 31.). „Nie troszcie się mówiąc, co będziemy jedli, albo czem się będziemy przyodziewali, albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie“ (Mat. 6. 31.).

Czyż wobec tak jasnych i wyraźnych słów Pisma św. godzi się wątpić w Opatrzność Boską?

2) Najmilsi! Wyroki Pisma św. potwierdza rozum. On również poznaje jasno i dowodzi, że nie przypadek i ślepy los kieruje światem, lecz niezgłębiona mądrość i moc Boża.

Wszystko, co istnieje lub żyje, powiada rozum, jest dziełem Bożem, bo przezeń jest stworzone. Czyż można przypuścić, aby Stworzyciel dzieło własne zaniedbał i opuścił? Cobyście powiedzieli o takiej matce, która wydawszy na świat dziecko, porzuciłaby potomstwo swoje na pastwę losu? Czy nie nazwalibyście jej potworem. Owóż matki takie lubo nader rzadko, przecie się trafiają, bo ludzie są grzeszni i źli, ale Bogu, istocie najdobrotliwszej i najdoskonalszej, czynu tak oburzającego ani w myśli przypisać nie podobna. Jeżeli Bóg, powiada św. Augustyn, nieproszony człowieka stworzył, jeżeli go z miłości królem stworzenia uczynił, jeżeli nieproszony na nim obraz i podobieństwo Swoje wycisnął, jakżeby mógł ulubieńca Swego opuścić, gdy Go tenże o pomoc i opiekę błaga? Wszak troszczy się Bóg o trawę polną, o robaczki drobniutkie

o ptaki leśne, o zwierzęta nierozumne, a miałby o człowieku, dla którego to wszystko stworzył, zapomnieć? Nie, nie! to rzecz niemożliwa! To też tak przemawia Bóg przez Izajasza Proroka: „Izali może zapomnieć niewiasta niemo-włęcia swojego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże Ja nie zapomnę ciebie. Oto na rękach moich napisałem cię“ (Izaj. 49. 15.). Możnaż nam wątpić o Opatrzności Boskiej?

3) Najmils! Historia biblijna przytacza długi szereg przykładów, które wykazują, że Pan Bóg jest Ojcem bardzo troskliwym dla ludzi, bo ratował ich i ratuje w różnorodnych przygodach cudownym nawet sposobem. I tak: Noego z rodziną zachował od potopu, Mojżesza jako dziecię na wodach Nilu, Proroka Daniela od paszczy lwów, Jonasza we wnętrznościach wieloryba. Pan Bóg napoił Izmaela, drugiego syna Abrahama, umierającego na puszczy z pragnienia, wskazując źródło przez Anioła, a cały naród żydowski żywił manną padającą z nieba przez lat 40. Pan Bóg posyła Prorokowi Eljaszowi przez kruka chleb i mięso, a przez tegoż Eljasza biednej wdowie cudownie pomnożył chleb i olej. Pan Jezus, jak świadczy Ewangelja, nasycił raz 4000 ludzi siedmiorgiem chleba, drugi raz 5000 ludzi pięciorgiem chleba, a na godach w Kanie Galilejskiej wodę przemienił we wino. Opatrznym był Pan Bóg dawniej, opatrzny jest i teraz, bo On się nie zmienia, lecz był i jest i będzie dobrym i litościwym. Niech tylko każdy dokładnie przepatrzy życie swoje, to znajdzie w nim jawne i niezbite dowody opieki Bożej, a odrzucawszy wszelkie wątplenia, wysławiać będzie cudowną Opatrzność Boską.

II.

Najmils! Człowiek krótko widzący nie powinien spierać się z widzącym daleko o rzeczy, które zdala są położone, bo bystre oczy dokładniej widzą, aniżeli słabe. Człowiek mało wiedzący nie może uczyć mądrego, bo ten

stokroć więcej wie od niego. Tą rozumną regułą powinniśmy się wszyscy kierować i nie sądzić spraw, których nie pojmujemy, albo nie rozumiemy. W rzeczach ziemskich ludzie też zwykle tą regułą się rządzą, lecz w sprawach Opatrzności Boskiej, które są często niepojęte i dla rozumu niedostępne, lubią się spierać z Bogiem, wszechwiedzącym i nieskończenie mądrym. Któż z was nie słyszał narzekania na rządy Boże? Jak długo ludziom pomyślnie się wiedzie, wierzą i chwalą Opatrzność Boską, lecz niech Pan Bóg ześle trochę smutku i zmartwienia, niech pościele ich drogę kołącym cierniem, już się burzą, narzekają, a czasem aż bluźnią.

Czy narzekanie to jest rozumne i chrześcijańskie? Ani jedno, ani drugie. Rozumne nie jest, bo ono ani zmiany, ani ulgi nie przyniesie, jeno serce rozgorycza i życie bardziej zatrzuwa, więc nierozum to ranę bolącą więcej jeszcze rozdzierać. I niechrześcijańskie jest szemranie, bo w modlitwie ułożonej przez samego Pana Jezusa mówimy rano: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“, a w ciągu dnia szemramy na tę wolę Bożą, czynimy Bogu wyrzuty, że nie postępuje wedle woli naszej.

Prawy chrześcijanin wie dobrze, że ziemia jest polem płaczu, a życie walką i cierpieniem; on wie, że żywot ludzki nie może być ciągle i ustawicznie pogodny, spokojny i pomyślny, lecz musi być przeplatany smutkiem i bólem. Prawy chrześcijanin wie o tem, że mistrz nasz Jezus Chrystus sam drogą krzyża wszedł do nieba i do nas rzekł: „Kto nie bierze krzyża swego, i nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien“ (Mat. 10. 38.), a więc nikt inną drogą do nieba nie dojdzie, tylko drogą krzyża. Chrześcijanin prawy wie, że Opatrzność Boska dopuszczająca na nas różne przykrości i dolegliwości nie na to je dopuszcza, aby dręczyć i męczyć, lecz aby nas wypróbować i uświęcić i zbawić. Prawy chrześcijanin wie, że nie może od Boga domagać się, aby dlań był łagodniejszy i łaskawszy, aniżeli dla Swej Najśw. Matki Marji i dla Opieku-

na św. Józefa i tylu innych Świętych, którzy mimo swej świętobliwości i łaski u Boga przeszli również przez wiele ucisków. Prawy chrześcijanin wie wreszcie, że za grzechy swoje zasłużył jeszcze na większe chłosty, aniżeli owe, które ponosi. Prawy chrześcijanin nie mruczy wtedy, nie narzeka na los swój, lecz mówi słowa Hioba: „Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemuśmy przyjąć nie mieli?“ (Job 2. 10.).

Przyjdzie też czas, że i ci, którzy teraz na Opatrzność Boską narzekają, obaczą swój błąd i przejrzą, że niesprawiedliwie zarzuty Bogu czynili, że płytki mając rozum, nie pojmowali ukrytych, ale mądrych zamiarów Bożych, więc na ślepo sądy swe nieroztropne wydawali. Prześlicznie wyjaśnia to św. Augustyn w następującem porównaniu: Ponad głowami naszymi, powiada on, tka Pan Bóg różnofarbną tkanę życia naszego. My z dołu widzimy tylko stronę lewą, czyli odwrotną, a ta przedstawia się nam jako platanina nici i farb bez porządku i ładu. Lecz gdy przyjdzie czas, że się w górę ponad ziemię wzbijemy, wtedy ujrzemy tę tkanę z prawej strony i podziwiać będziemy precudne farby i niezrównane wzory, wykonane ręką Bożą.

O nie narzekajmyż nigdy, abyśmy tego kiedyś nie żałowali.

III.

Najmilsi! Mędrkowie światowi, lekceważą sobie Opatrzność Boską, a ufają rozumowi swojemu, ufają bogactwom, możnym przyjaciółom, albo też liczą na własny spryt i zapobiegliwość. O jak marne i zawodne są ich rachuby.

Gdyby posiadali mądrość prawdziwą nie ufaliby sobie, bo są prochem i popiołem; ani możnym przyjaciółom, bo ci dostąpiwszy wyższych godności, lubią zapominać, a nawet gardzić dawnymi przyjaźniami. Nie ufaliby szczęściu, bo ono kołem się toczy i rychło ucieka, ani

też bogactwom, bo i bogacz w czasie krótkim może zejść na żebraka. Nie liczyliby wogóle na rzeczy i sprawy doczesne, bo to „marność nad marnościami i wszystko marność“ (Kaznod. 1. 2.).

W kimże właściwie mamy nadzieję naszą pokładać? „Wrzuć na Pana staranie twoje“ powiada król Dawid (Ps. 54. 23.), a w innym Psalmie dodaje: „Błogosławieni wszyscy, którzy w nim ufają“ (Ps. 2. 13.). Ufność tedy w Opatrzności Boskiej, ufność mocna i niewzruszona ma być podporą i podstawą wszelkiej duszy chrześcijańskiej.

Chciejcie jednak należycie rozumieć te słowa. Ja nie powiadam, że macie gardzić groszem, nie dbać o przyjaćiół, oddawać się próżnowaniu i lenistwu, a tylko ufać Bogu, owszem starajcie się o chleb i o grosz i o łaskę ludzką, ale przy tej zapobiegliwości waszej całą ufność w Bogu pokładajcie, bo bez Boga wszelkie mokoły i zabiegi na marne idą. „Jeżeli Pan domu nie zbuduje“, powiada Pismo św., „próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126. 1.). „Kto nie zbiera ze Mną“, mówi Pan Jezus, „rozprasza“ (Mat. 12. 30.). O jak często trafiały się już takie zawody, że ludzie mieli i bystry rozum i spryt, i poparcie osób możnych, i grosz i wytrwałość, lecz ponieważ ufali więcej sobie i przyjaciołom, aniżeli Bogu, pokrzyżował Bóg zamysły ich i zniszczył.

Ufajcie Opatrzności Boskiej i nie chodźcie śladami onych ludzi, którzy z dnia na dzień dręczą siebie troską o chleb i odzienie i wśród starań o rzeczy doczesne o Bogu i zbawieniu własnem zapominają. Próżne to dręczenie siebie, próżna troska! Czy Bóg nie jest Ojcem naszym? Czy tak dobry Ojciec opuści dzieci Swe? Jeżeli on niedowiarkom, jeżeli poganom i Turkom, jeżeli zbrodniarzom i grzesznikom łaski Swej nie skąpi i potrzeby ich zaspakaja, toć chętniej i rychlej i hojniej opatrzy tych, którzy Mu służą i ufają. „Jeżeli własnemu Synowi swemu nie przepuścił“, powiada św. Paweł Apostoł, „ale Go za nas wszystkich wydał“ (Rzym. 8. 32.), któż ośmieli się twier-

dzić, że odmówi nam chleba, odzienia i innych potrzeb doczesnych. Więc w górę podnieśmy oczy i serca nasze! Wielbmy i wysławiajmy Opatrzność Boską, jej rządowi chętnie się poddawajmy, jej darów na pożytek duszy używajmy, jej opieki wzywajmy mówiąc z królem Dawidem: „W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki“ (Ps. 30. 2.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę VII. po Świątkach.*)

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi“ (Mat. 7. 15.).

Najmilsi! Kiedy w czasach dawnych naród żydowski porzucał Boga i skłaniał się do bałwochwalstwa, a z tej przyczyny popadał w zepsucie obyczajów i biedę i nędzę, posyłał Pan Bóg Proroków, t. j. ludzi świętych i gorliwych, aby naród ratowali. Ci Prorocy występowali publicznie i albo pismem, albo też mowami gorącemi upominali królów i kapłanów i lud do opamiętania się i poprawy. A ponieważ Bóg sam ich posyłał i przez ich usta przemawiał i mocą swoją działanie ich popierał, wywierali oni wpływ wielki i bardzo zbawienny. Często przywracali Prorocy cześć Boga prawdziwego, naprawiali zepsucie i przyczyniali się do podniesienia dobrobytu.

Obok prawdziwych pojawiali się także prorocy fałszywi, których po tem poznawano, że ludziom schlebiali, wielkie obietnice czynili, aby ich dla siebie pozyskać, a opowiadali często rzeczy z religją niezgodnie.

Otóż przed tymi niebezpiecznymi obłudnikami przestrzega Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji, gdy mówi:

*) Na tle listu pasterskiego X. Arcybiskupa Bilczewskiego z r. 1903.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi“ (Mat. 7. 15.).

Najmilsi! Teraz już Pan Bóg Proroków nie posyła, bo Syn Boży ustanowił Kościół św. i jemu powierzył naukę Swą polecając, aby prawdę głosił, przed błędami przestrzegał i jako życzliwa i miłująca matka dzieciom swym dawał wskazówki wiodące do szczęścia doczesnego i wiecznego. Katolikom zaś wszystkim przykazał, aby Kościoła słuchali, bo w Ewangelji św. Mateusza tak się wyraził: „Kto Kościoła nie słucha, niechci będzie jako poganin i jako grzesznik“ (Mat. 18. 17.).

Proroków prawdziwych, powtarzam jeszcze raz, w czasach naszych niema, ale prorocy fałszywi byli dawniej i są teraz. Do nich w pierwszym rzędzie należą ludzie, którzy powszechnie zowią się: „Socjaliści“. Oni to wedle słów Zbawiciela przychodzą w odzieniu owczem, bo udają życzliwych przyjaciół, głaszcząc, schlebiając, złote góry obiecując, ale wewnątrz są wilkami drapieżnymi, bo głoszą i szerzą zasady, które niezmiernie szkody przyniosłyby i rodzinom i całemu społeczeństwu, gdyby zostały w czyn wprowadzone.

Abyście się jednak sami dowodnie mogli przekonać, kim oni są w istocie, będę mówił dzisiaj obszerniej:

O socjalistach, ich zasadach, zamiarach i środkach, jakich do osiągnięcia celu swego używają.

O łaskę i pomoc Bożą dla was i dla siebie proszę przez pośrednictwo Najśw. Panny. Zdrowaś Marjo!

Najmilsi! Dawniej dola ludzi, rękami pracujących, znacznie była lepsza, aniżeli obecnie.

Dawniej miał robotnik i rzemieślnik tyle zarobku, że mógł siebie i rodzinę utrzymać i bodaj mały grosz zaoszczędzić na nieprzewidziane wypadki, obecnie zaś liczba biedaków przerażająco wzrosła. Przyczyny tej mnożącej się nędzy są liczne i różne.

Naprzód powstało mnóstwo fabryk, które po niższej cenie sprzedawać mogą wyroby swoje, bo maszyna taniej pracuje, niż ręka, więc z pomnożeniem fabryk tysiące rzemieślników zostało bez pracy i chleba.

Upadek religii i płynący stąd brak sumienności i miłości bliźniego pogorszył bardziej jeszcze położenie pracujących. Ponieważ maszyna do obsługi swej koniecznie ludzi potrzebuje, a ludzi szukających zarobku było zanadto wiele, przeto mogli fabrykanci robotników wybierać, mogli wyznaczać dowolną, zapłatę, często małą i niesprawiedliwą, wiedząc że robotnik na każdą przystać musi, aby siebie i rodzinę od głodowej śmierci uratował.

W dalszem następstwie, dla zwiększenia dochodów, kazali robotnikowi pracować w święto i w niedzielę, zapręgali do pracy kobiety i dzieci jako robotników tańszych, aby zaś maszyna szła i w nocy, pozbawiali pracujących nawet spoczynku nocnego.

Oprócz robotników fabrycznych popadli w niedostatek także mieszczenie, rzemieślnicy i rolnicy, bo przy wolności handlu i zarabkowania ciągną hurtowni kupcy, spekulanci i lichwiarze zyski niesprawiedliwe z ich pracy i potu.

Dalszych przyczyn smutnych stosunków dzisiejszych nie mogę przytaczać, bo na to brak mi czasu, bo zresztą ja nie o przyczynach istniejącej nędzy mam mówić, lecz o socjalistach, którzy się gwałtem na lekarzy narzucają, którzy obiecują społeczeństwo z biedy wyrwać i szczęśliwem uczynić.

Najmilsi! Gdyby socjaliści naprawdę do naprawy złych stosunków dzisiejszych dążyli, Kościół pierwszy stanąłby po ich stronie i popierałby ich wszystkimi siłami, lecz niestety tak nie jest. Oni wprawdzie głoszą na wsze strony: My chcemy poprawić dolę wszystkich pracujących, ale to pozór tylko, bo w gruncie rzeczy dążą oni do wywrotu i do zguby społeczeństwa. Obiecankami poprawy doli zyskują zwolenników dla siebie, lecz gdyby

ci zwolennicy znali dobrze ich zasady, napewnoby z nimi nie trzymali.

Jakież są błędy socjalistów?

Z góry oświadczam, że to, co tu powiem, nie jest wymysłem, nie jest oczernieniem socjalistów, ani przesadą, lecz czystą prawdą, zaczerpniętą z ich publicznych mów, a szczególnie z drukowanych pism, w których oni plany swoje sami kreślą.

1) Pierwszą zasadą socjalistów jest zniesienie osobistej własności.

Oni tak rozumują: Głównym powodem nędzy robotników jest nierówny podział majątków, bo jedni posiadają wiele, drudzy mało, a inni nic. Kto posiada pieniądze, fabrykę, warsztat, domy, pola, konie, ten jako silniejszy może biedniejszemu narzucić swoją wolę, może go wyzyskać. Aby temu zapobiedz, trzeba każdemu odebrać wszystko, co nazywa swoim i zamienić na posiadanie wspólne. Rząd, czy też zwierzchność, da potem z tych zabranych własności każdemu nie tyle, ile własną pracą zarobił, lecz ile jemu potrzeba. Wtenczas będzie wszystkim dobrze, nikt nikomu nie będzie zazdrościł, bo wszyscy będą mieli równo.

Ten plan socjalistów jest najprzód niezgodny z przykazaniem Bożem, bo siódme przykazanie Boskie powiada: „Nie kradnij“, a grzechem jest zawsze, czy się majątek zabiera jednemu, czy wszystkim.

Ten plan jest niesprawiedliwy, bo sprzeciwia się naturze ludzkiej i słuszości. Wszelki człowiek z urodzenia tak jest usposobiony, że ma skłonność i chęć nabywać na swoją osobistą własność, — że się przywiązuje do rzeczy, którą albo sam pracą swoją wykonał, albo też za pieniądź ciężko zapracowany kupił, albo z pracy rodziców swoich odziedziczył. Sprawiedliwość powiada więc, że owoce pracy należą się temu, kto pracował, — pogwałceniem zaś słuszości byłoby zabierać zarobek pracującemu, a dać innemu.

Plan socjalistów jest też szkodliwy, bo gdyby się własność osobistą zniosło, a zaprowadziło wspólną, któżby chciał pracować? Każdy robiłby z przymusu, robiłby na oko, oszczędzając siły i zdrowie swoje. My wiemy przecie, że inaczej się pracuje dla siebie a inaczej dla drugich. Przy niedbalstwie i lichej pracy i dochód byłby coraz mniejszy, a w końcu niedostatek nastałby i nędza zamiast obiecywanego przez socjalistów dobrobytu.

Socjaliści próbowali już parę razy gospodarstwa rolne i fabryki wedle swoich zasad urządzić. Próby te odbyły się we Francji i w Ameryce i chociaż nie mieli żadnej przeszkody, skutek wykazał, że nie potrafili utworzyć nic lepszego, że nie mogli nawet porządku utrzymać. Ich kopalnia już po roku istnieć przestała, hutę szklaną także po roku zamknęli, a gospodarstwo rolne upadło, bo robotnicy puciekali. Zawiadowcy socjalistyczni skarżyli się na robotników, że leniwi są, że ich lichych wyrobów nikt kupować nie chce; robotnicy także socjaliści żalili się znowu na zawiadowców, że ich oszukują i okradają, że wolą przeto pracować u właścicieli prywatnych, niżeli na wspólnej własności. Spełniły się tedy na nich słowa Zbawiciela zawarte w dzisiejszej Ewangelji: „Z owoców ich poznać ich. Nie może drzewo złe owoców dobrych rodzić.“

2) Najmils! Drugim owocem cierpkim, zatruwającym społeczeństwo, a wyrastającym na gruncie socjalistów jest: bezreligijność. Ponieważ religja jest im wielką zaporą i przeszkodą do przeprowadzenia grzesznych i niesprawiedliwych zamiarów, starają się podkopać ją i obalić. Ustnie i pisemnie głoszą tedy i rozszerzają takie zasady: Stary Bóg chrześcijan cofa się zwolna znikać zaczyna. Pismo św. jest zbiorem bajek, cuda wszystkie kłamstwem, piekło wymysłem księży ku straszeniu ludzi, niebo oszukaństwem, pustą obietanką i przynętą dla głupich. Na cmentarzach, powiadają oni, tak jak już na jednym cmentarzu w Berlinie, powinien być napis: Niema nieba, niema zobaczenia się dusz po śmierci.

Aż zgrozą przejmując to, co mówią o Panu Jezusie i Jego Najśw. Matce. Nie śmiem tego powtórzyć w miejscu świętem, ale wspomnę tylko o zdarzeniu, które stało się nie dawno w naszym kraju. Wyszła z druku książka w języku polskim zawierająca obrzydliwe bluźnierstwa przeciw Panu Jezusowi i niepokalanie poczętej Marji. Sądy świeckie uznały, że książka mieści w sobie największą zniewagę religii chrześcijańskiej i kazały ją niszczyć, ale socjaliści wydobyli jeden egzemplarz, a widząc tam wodę na swój młyn wrogi religii ogłaszali i rozszerzali w gazetach swoich najgorsze z tej książki wyjątki

Nie zawsze jednak występują socjaliści jawnie przeciw religii, owszem, gdy widzą przed sobą ludzi przywiązanych do wiary, gdy się obawiają, że ubliżając religii mogliby słuchaczów swoich zrazić i odstręczyć, rozpoczynają nawet mowę pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i zaklinają się, że nikomu wiary odbierać nie chcą, że zostawiają każdemu wolność wierzenia, w co sam chce, a potem słodkimi słowy prawią o polepszeniu doli robotników i włościan. I w tem właśnie polega ich chytrość i przewrotność, że obłudą swoją oszukują i bałamucają łatwowiernych, w tem właśnie na równi stoją z fałszywymi prorokami, o których Pan Jezus mówi w Ewangelji: „Przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi“.

3) Najmilsi! Gdzie niema religii, tam niema i moralności, bo wiara jest gruntem i korzeniem, z którego wyrasta. I znowu powiem, że wszystkich zasad niemoralnych głoszonych przez socjalistów nie mogę przytoczyć, bo za mało na to czasu, ale jedną tylko jako przykład poruszę.

Socjaliści dążą do obalenia małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej. I czemu oni to, co od wieków istnieje, chcą obalić pomyśli sobie niejeden w duszy? Czemu? bo im małżeństwo przeszkadza do wykonania powziętych zamiarów. Papież Leon XIII. wyjaśnia rzecz w liście okólnym; „O sprawie robotniczej“, w którym powiada: Świę-

te prawo natury wymaga, aby ojciec dzieciom swym dostarczył wszystkiego, co im do życia i wychowania jest potrzebne. Jakże ojciec wypełni te obowiązki, jeżeli wedle zasad socjalistycznych nie wolno mu na własność nabywać, ani posiadać roli, domów i innych do utrzymania koniecznych rzeczy? Ta niemożebność wychowywania dzieci nie sprawia socjalistom żadnej troski, oni jej chcą i pragną i właśnie dlatego dążą do zniesienia chrześcijańskiego nierozzerwalnego małżeństwa i do zaprowadzenia wolnej miłości, w której ludzie tak, jak zwierzęta, będą się łączyli między sobą i tylko na tak długo, póki się jedno drugiemu nie sprzykrzy. A cóż z dziećmi się stanie? Dzieci, które często nie będą nawet wiedziały kto ich ojcem i matką, ma wychowywać rząd. Czyż to nie jest potworny plan, który nawet prawa natury łamie, bo dzieci od rodziców odrywa? My się oburzamy na ten niehumaniczny pomysł, a socjaliści cieszą się nim dlatego, że rodzice nie będą religją dzieciom głowy zawracali, że dzieci wzrosną i przejmą się zasadami socjalistycznymi, bo rząd zajmujący się ich wychowaniem będzie również socjalistyczny. Tę przewrotną zasadę potępia św. Paweł Apostoł, bo powiada: „Kto o swych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy, niżeli niewierny“ (1. Tym. 5. 8.).

4) Najmils! Każdemu człowiekowi miłą jest wieś czy miasto, w którym się urodził, miły jest kraj w którym wzrósł i czegoś się dorobił, droga mowa, której go matka nauczyła. Religja i rozum i serce każą nam miłować swoją ziemię, swoich współobywateli, ojczystę zwyczaj i pamiątki. Krótko, ale treściwie, wyraża tę powinność papież Leon XIII. takimi słowy: Społeczeństwo, w którym się urodziliśmy i wychowaliśmy z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swej nie tylko bronić, ale nawet (gdy potrzeba) radośnie śmierć za nią ponieść.

Socjaliści nie uznają tej powinności, nie mają przywiązania do ojczyzny. Wiedząc jednakże, że gdyby jawnie


to okazywali, zraziliby sobie cały ogół, przeto dla zamydlenia oczu ludzkich od czasu do czasu udają patryjotów, prawią o ojczyźnie, a nawet w patryjotycznych obchodach biorą udział. Że ta gra jest udana a przekonanie wewnętrzne wręcz przeciwne, mamy niewątpliwe dowody. Kogóż, pytam się, przyjmują socjaliści do związku swego? Ludzi wszelkiej narodowości i wyznania. Z kim się łączą w Radzie państwa? Z nieprzyjaciółmi naszymi. Co o kraju rodzinnym mówią? Czernią go przed obcymi i szkalują? Czyż to jest patryjotyzm? Odważniejsi socjaliści piszą otwarcie w pismach swych, że miłość ojczyzny zastarzałym jest zabobonem, który zniknąć musi. Oni marzą i dążą do założenia wszechświatowego państwa socjalistycznego bez Boga bez chrześcijańskiej religii. Tak wyglądać ma ich ojczyzna!

5) A jakich środków używają socjaliści do dopięcia celów swoich? Każdy środek jest u nich dobry i najgorszy nawet, byle im był pomocny. Gdyby się domagali polepszenia doli sposobem spokojnym, prawym, żaden rozumny człowiek nie brałby im tego za złe, ależ socjaliści występują zawsze gwałtownie. Zwołują zgromadzenia w niedziele i to w czasie przeznaczonym na nabożeństwo, aby ludzi od niego odciągnąć i na tych zgromadzeniach mówią wprost obelżywie przeciw władzy świeckiej, buntują biedniejszych przeciw bogatszym, robotników przeciw pracodawcom, wyśmiewają religję, błotem obrzucają duchowieństwo, stawiają żądania przesadne, których spełnienie jest niemożliwe. W wielu wypadkach posuwają się socjaliści aż do gwałtów, bo wywołują zbiegowiska, bójki rzucają kamieniami, wybijają okna, niszczą zabudowania i doprowadzają aż do rozlewu krwi ludzkiej. Władza nie może przecie cierpieć niepokojów i zaburzeń, lecz musi dbać o ład, więc gdy policja, czy wojsko wystąpi, padają zwykle ofiarą niewinni, nieświadomi o co idzie, bo ich wypychają przewódcy naprzód, a sami się dobrze kryją i cało wychodzą.

Agitacja socjalistów jest obecnie bardzo rozległa, bo oni rozsyłają swoich zaufanych po całym kraju i szerzą kłamstwa, nienawiść, bunt jak to uczynili w r. 1902 w czasie żniw, namówiwszy wieśniaków do zaniechania robót u większych właścicieli. Wszystkie gazety socjalistów, pisemka ulotne, odezwy rozrzucane tysiącami, sięją znowu jad nienawiści tam, gdzie go ustnie zasiać nie można.

Najbardziej troszczą się socjaliści wyborami dlatego, by jak najwięcej swoich mieć posłów, a ci postaraliby się o ustawy, wprowadzające zasady socjalistów. Czy do tego kiedy przyjdzie, przewidzieć trudno, ale broń nas Boże od rządów socjalistycznych! Obecnie mają socjaliści wielki wpływ we Francji, a co się tam dzieje wiemy z gazet. Krzyże wyrzucono z izb szkolnych i sądowych, zakonników usunęli ze szkół i z kraju, prześladują katolików na każdym kroku, wogóle dzieją się tam rzeczy wprost oburzające. Gdyby zaś socjaliści wszędzie przyszli do władzy, doszłoby do niesłychanego ucisku i okrutnego tyraństwa, bo oni o wolności ciągle prawią, ale innym wolności nie przyznają.

Najmilsi! Czy wszyscy, którzy do socjalistów przystali wiedzą o tem, że ich zasady są tak niebezpieczne? Nie wszyscy, nie! Tylko przewodcy wiedzą, do czego dążą, Większą część towarzystw socjalistycznych stanowią ludzie prości, ciemni, biedni, którym mówi się tylko i obiecuje lepszą dolę, o innych zasadach przewrotnych i zgubnych ci obałamuceni nie mają ani pojęcia. To też ja dziś o socjalistach obszernie mówiłem dlatego, aby odkryć to, co przed nimi ukrywają. Śmiało i głośno wobec Boga powiadam: Kto do socjalistów się przyłącza, wyrzeka się wiary i przestaje być chrześcijaninem, bo tak pisze św. Jan Apostoł „Każdy duch, który rozwiązuje Chrystusa (występuje przeciw) z Boga nie jest, lecz jest przeciwnik Chrystusowy“ (1. Jan 4. 3.). Więc strzeżcie się i unikajcie tych fałszywych proroków, bo oni są drzewem, które rodzi złe owoce. Amen.



KAZANIE

na niedzielę VIII. po Świątkach.

„Był człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozpraszał dobra jego“ (Łuk. 16. 1.).

Najmilsi! Pan bogaty, tak czytamy w Ewangelji, posiadający rozległe dobra, nie mógł się niemi zajmować, przyjął więc do pomocy włodarza, to znaczy: rządcę albo zastępcę i jemu zarząd majątku porучzył. Łakomy był widać ten włodarz, bo nie zadowalał się płacą sobie wyznaczoną, lecz aby dochody swoje pomnożyć, oszukiwał chlebobdawcę i krzywdził. Krzywda rzadko da się ukryć, ona prędzej czy później na jaw wychodzi. Tak i tu się stało. Ludzie podpatrzyli oszukaństwo włodarza i „odnieśli go“ do pana, to jest oskarżyli przed nim. Skarga miała ten skutek, że pan wezwał rządcę do siebie i rozpatrzywszy rzecz wydał taki wyrok: Ponieważ skrzywdziłeś mię na majątku, przeto usuwam cię ze służby. Mógł skarżyć do sądu, domagać się kary i zwrotu szkody, ale tego nie uczynił.

W czasach naszych postąpionoby z niewiernym inaczej. Zaskarżonoby go i wsadzono do więzienia, bo teraz procesowanie się, wodzenie się po sądach stało się prawie nałogiem. Wystarczy stanąć pod budynkiem sądowym, aby się przekonać, jak liczna gromada ludzi idzie codzień do sądu i ze sądu wychodzi. Sędziowie rady sobie dać nie mogą, tyle mają spraw, a wszyscy jednoznacznie twierdzą, że panowie mniej, mieszczanie więcej, a lud prosty naj-

więcej się procesuje, że ta mania prawowania się jest zjadliwym rakiem, który społeczeństwo nasze toczy i niezliczone mu szkody wyrządza. Jawny to dowód, że niemasz między nami miłości bliźniego, która jest fundamentem wiary Chrystusowej, żeśmy niedobrzy chrześcijanie, bo nie tylko z żydami, ale między sobą się prawujemy, a w dodatku o rzeczy niekiedy drobne i bagatelne, nie warte zachodu i sporu.

Radbym, Najmilsil to nieszczęsne pieniactwo z pośród was całkiem uchylić, a jeśli zupełnie uchylić się nie da, przynajmniej zmniejszyć, dlatego dziś o tej sprawie szczegółowo mówić będę a mianowicie:

1) Wykażę, że procesowanie się bardzo często jest grzeszne;

2) i dla obu spierających się stron wielce szkodliwe.

Boże nasz i Panie, któryś dał przykazanie: Kochaj bliźniego jak siebie samego i miłujcie nieprzyjacioły wasze, napełnij serca wstrętem do procesów, które miłość oziębiają i niszczą. Matko miłości, Najśw. Marjo, wstaw się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsil! Co to jest proces? Jest to spór między dwiema osobami, lub też dwiema stronami wytoczony przed sądem, jest to więc objaw braku zgody i spokoju.

Mistrz nasz, Jezus Chrystus, którego Pismo św. zowie „Księciem pokoju“ (Izaj. 9. 6.), odradza procesować się, bo w Ewangelji św. Mateusza powiada: „Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, by cię snąć twój przeciwnik nie podał sędziemu“ (Mat. 5. 25.). Podobnie wyraża się w Ewangelji św. Łukasza mówiąc: „Gdy idziesz z przeciwnikiem twym do przełożonego, starajże się w drodze, jakobyś był wolny od niego, by cię snąć nie pociągnął przed sędziego (Łuk. 12. 58.). I więcej jeszcze wam powiem. Chrystus Pan radzi nawet, że lepiej jest ponieść szkodę, aniżeli w proces się wdawać, bo mówi w Ewangelji św. Mateusza: „Temu, który się chce z tobą prawem rozpierać

a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz“ (Mat. 5. 40.). Zasadami swego Mistrza przejęli się Apostołowie i głosili taką samą naukę. Św. Paweł Apostoł, pisze do mieszkańców miasta Koryntu: „Brat się z bratem prawuje? Jużci koniecznie jest w was występki, że sądy między sobą miewacie. Czemuż raczej krzywdy nie podejmujecie? Czemu raczej szkody nie cierpicie? (1. Kor. 6. 6. 7.). Z przytoczonych zaś wyroków jasno wypływa, że ciężko pogodzić procesowanie się z duchem religji chrześcijańskiej.

Na pytanie, czy każdy proces jest niedozwolony, Kościół, nieomylny tłumacz Pisma św., odpowiada: „Nie każdy“.

Czasem posiada ktoś takie prawo, od którego mu odstąpić nie wolno, bo gdyby odstąpił, naruszyłby swój obowiązek. Opiekun na przykład dzieci małoletnich ma strzedz ich majątku, gdyby więc ktoś dzieci te krzywdził, ich własność zabierał, winien opiekun, choćby drogą procesu, upominać się o prawa dzieci, bo one same bronić się nie mogą. Zaniedbanie tej obrony, byłoby zaniedbaniem przyjętej na się opieki.

Trafiają się nadto zniewagi, oszczerstwa, szkalowania tak wielkiej doniosłości, że ich przy najlepszej woli mileżeniem puścić nie podobna, bo by się naraziło swoje imię, swoją cześć, a czasem urząd i stan na publiczną hańbę i pogardę, gdyby zaczepiony i oczerniony z zarzutów, niesłusznie sobie czynionych, sądownie się nie oczyścił.

W ogólności więc w przypadkach, w których idzie o sprawy ważne i słuszne, gdy innymi środkami rzecz załatwić się nie da, wolno jest wzywać pomocy u sądu, a proces sam jest dozwolony, bezgrzeszny, a czasem wprost wskazany.

Najmils! Gdyby się wszyscy i zawsze przytoczoną dopiero regułą kierowali, nie wieleby było procesów, ale dzisiejsi ludzie ani na zasady religji swojej się nie oglądają, ani słuszością i roztropnością się nie powodują, ani nawet własną szkodą nie dają się powstrzymać od ciąga-

nia się po sądach, lecz kierują się głównie swojemi namiętnościami. Bardzo trafnie określa tę przyczynę procesów św. Jakób Apostoł mówiąc: „Skąd walki i zwady między wami? Izali nie stąd? z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych“ (Jak. 4. 1.).

W istocie przyczyny procesów są bardzo często nieuczciwe i grzeszne.

1) Są ludzie kłótliwego, niezgodnego usposobienia, którzy nie mogą żyć w spokoju, więc szukają sami zaczepki, wywołują rozterki, drażnią, wyzywają, lżą, a nawet krzywdy umyślnie się dopuszczają, aby innych pobudzić do sporu. Licząc na swoją wprawę, na swój spryt i przebiegłość, na użycie środków nieuczciwych, spodziewają się, że niedoświadczonego pokonają i wyzyskają. Tacy procesowicze zowią się w mowie polskiej „pieniaczami“, a piniaczów najlepiej i najmądrzej jest zdała obchodzić i unikać.

2) Inni procesują się znowu z chciwości i łakomstwa o miedze, o drogi, o ścieżki, o płoty, niekiedy o piędź ziemi, która dla obu stron żadnej wartości nie ma. W sprawach zaś dziedzicznych czyli spadkowych pozywa się najbliższe rodzeństwo o kilka groszy, o wytartą odzież, o starą szafę lub stół. Naprawdę śmiech i politowanie opanowuje człowieka obcego, gdy patrzy, że ludzie dla rzeczy bagatelnej idą parę mil do sądu w słońcu i błocie, przy upałach albo mrozie, tracąc tyle czasu dla marnego nie znaczącego zysku. Dobrze to powiada Pismo św.: „Okochciwego nie nasyci się, aż wyniszczy susząc duszę swoją“ (Ekkł. 14. 9.).

3) Jeszcze inni włączają ludzi po sądach z prostej i szkaradnej chęci zemsty. Gdy powezmą do kogoś niechęć, albo uprzedzenie, zdaje się im, że wszystko, co on czyni, pochodzi ze złości i lekceważenia, to też zapalają się zemstą i grożą: Ja ci tak dogodzę, że mię długo popamiętasz i dla łada głupstwa pozywają do sądu, aby tam wylać nań całą żółć swoją. „Kto się chce mścić“, powiada Pismo św.,

„najdzie od Pana pomstę, a grzechy jego chowając chować będzie“ (Ekkł. 28. 1.).

4) Nakoniec pochodzi największa ilość procesów z przesadnej tkliwości o honor, a więc z próżności i z pychy. Są ludzie, którzy okpią drugiego, oszukają, przywłaszczają sobie cudzą rzecz, dopuszczają się innych jeszcze czynów brzydkich i spraw takich nie uważają za sponiewieranie honoru swojego, ale niech bliźni powie jakieś nieostrożne słowo, jakieś przewisko, niech im wytknie jakąś wadę, albo zadrąśnie ich ambicję już wnoszą skargę o obrazę honoru. Człowiek roztropny słuchałby jednym uchem, a drugim by to wypuścił i honor jego nie doznałby żadnej ujmy, ale ambitny i próżny jest obraźliwy; on z muchy robi wołu i szuka nasycenia swej ambicji — w sądzie.

Ze czterech więc przyczyn pochodzą tysiące procesów, to jest: z kłótlivej natury, z chciwości, ze zemsty i przesadnej ambicji. A ponieważ wszystkie te przyczyny są grzeszne, więc i procesa z nich pochodzące są złe w oczach Bożych i grzeszne.

II.

Najmilsi! Skutki procesów dowodniej jeszcze wykazują ich jadowitość i szkodliwość tak dla osób poszczególnych, jako też dla całego społeczeństwa.

1) Pierwszem następstwem wszelkiego procesu jest mnożenie się nieprzyjaźni i nienawiści tak między cudzymi, jakoteż między krewnymi. O jaki to wstrętny i oburzający widok, kiedy wbrew przykazaniu: „Czcij ojca i matkę“ — dzieci procesują się z rodzicami, albo rodzice z dziećmi. A przecież i takie opłakania godne wypadki się zdarzają. A chociaż i ludzie obcy się prawują, czyż to widok budzący? W pierwszych wiekach taka była zgoda i jedność między chrześcijanami, że poganie ze zdumieniem się odzywali: Patrzcie! jak ci się miłują! O gdyby ci poganie podziwiający miłość chrześcijan powsta! z grobów, a stanąwszy pod budynkiem sądowym obaczyli owe liczne szeregi

prawujących się chrześcijan, czyżby uwierzyli, że my ich potomkami i wyznawcami tej samej wiary? Zaprawdę! kto zważy te zawiści i gniewy, jakie po rozprawach sądowych tworzą się i przechodzą na rodziny, na sąsiadów, a nawet na świadków, a trwają przez długi szereg lat, przyznać musi, że procesy są zakałą chrześcijan, znieśławieniem św. wiary i narażeniem jej na pośmiewisko innowierców.

Prócz nienawiści wyradzają się z procesów inne jeszcze grzeszne owoce. Kto policzy przekleństwa, złorzeczenia, obmowy, oczernienia, jakie procesom towarzyszą? Kto policzy skargi kłamliwe, fałszywe świadectwa, krętactwa, podstępny, jakimi się procesniki posługują, aby dojść do celu? Gdzież się najczęściej zdarzają zbrodnie krzywoprzysięstwa? Przy procesach! A krzywdy ciężkie czyż z procesów podstępnych nie wynikają? A proces przegrany czyż zemsty nie rozżarza i nie pobudza do podpalania i zabójstwa? O Boże! jakże straszną odpowiedzialność gromadzi na głowę i duszę swoją procesnik, który jest przyczyną, albo sprawcą tak licznych występków!

2) Najmils! Z przytoczonymi dopiero szkodami moralnymi zadają procesy wielkie szkody na zdrowiu i na majątku samym procesowiczom. Taki prawujący się człowiek żyje w ciągłym niepokoju, który mu i apetyt i sen odbiera. Myślenie ustawiczne, coby jeszcze zrobić, aby sobie po-myślny wynik zapewnić, z drugiej strony zaś obawa, aby sprawy nie przegrać, dręczy go i żre we dnie i w nocy. Samo stawanie na termin oko w oko z przeciwnikiem wstrząsa nim, rozdrażnia go i podkopuje siły i zdrowie. A niechże przegra, ogarnia go żałość i smutek i gniew i rozpacz i niszczy zdrowie do reszty. Słusznie nazwał pewien doświadczony sędzia, częste procesowanie się samobójstwem powolnem, ale dobrowolnem, choć i tak się już zdawało, że niejeden po przegraniu sam odbierał sobie życie.

Procesy zadają także dotkliwie szkody majątkowe. Stare przysłowie polskie powiada: „Lepsza słomiana zgoda,

niż złoty proces“. Święta prawda, bo zgoda nie sprawia żadnych kosztów, a proces majątki pożera, choć nawet wygrany. Rozważ tylko dokładnie wszystkie okoliczności a przyznasz mi zupełną słuszość. Skarga kosztuje, stemple kosztują, komisje kosztują, rekursy i apelacje kosztują, adwokat najwięcej. Na termin trzeba jechać, czasem i świadków podwieźć, czas drogi stracić; a jeśli proces trwa długo trzeba i wiele terminów odbyć i dużo czasu zmarnować. Kto ma gotówkę wyda ją, a potem nie wystarcza mu na życie, na gospodarstwo. Kto nie ma gotówki zastawia się, pożycza, płaci lichwę całymi latami. Dodaj jeszcze do tego zgryzoty, fatygę, utratę zdrowia, a wynik będzie taki, żeś więcej stracił, aniżeli zyskał. Mamy też przykłady, że niejeden cały majątek przeprocesował i żonę i dzieci i siebie w nędzę wtracił.

Nie lepiej wychodzą i ci, którzy się włóczą z każdą drobnostkową obrazą honoru po sądach. Zaskarżony wywleka ku obronie swojej dawno już zapomniane sprawki brzydkie, świadkowie roznoszą je po wsi lub po mieście i staje się honor ich po rozprawie sądowej brudniejszy, aniżeli był przedtem. Wartoż się trudzić i wydatki robić, aby honor swój bardziej zniesławić?

3) Ależ wszystkie dotąd wymienione szkody proceśników niczem są wobec tej, która ich w przyszłości czeka. Staną oni kiedyś na sąd ostatni, na sąd Boży. Tam nie pomogą ani spryt, ani przebiegłość, ani kłamliwy świadek, ani obrona adwokata, ani rekurs, tam wyjdą na jaw wszystkie kręte drogi i krzywdy i niesprawiedliwości, tam zapadnie wyrok nieodwołalny, przenikający szpik i kości. I na nie się nie przyda, choćby proceśnik wygrał sto procesów na ziemi, jeśli przegra ten ostatni.

Najmilsi! Kończąc naukę zwracam się do tych, którzy się nigdy nie prawowali z następującą radą:

Sami z własnej woli nie rozpoczynajcie nigdy procesu. Gdy zajdzie jakiś spór, można go załatwić bez sądu, można poprosić trzech ludzi zacnych bezinteresownych, powierzyć

im zbadanie i rozstrzygnięcie całej sprawy, a wyrok tego polubownego sądu powinny przyjąć obie strony, bo nikt nie jest bezstronnym własnej sprawie.


Jeżeli ta próba się nie uda, jeszcze się nie spiesze skargą, lecz pytaj się ludzi spokojnych i sumiennych, czy masz się udać do sądu, czy też nie. Własnem zdaniem się nie kieruj, bo ono może być mylne, ani też nie daj się podburzyć owym doradcom, którzy się procesami zajmują i z nich ciągną, zyski, bo procesy to woda na ich młyn.

Gdy się musisz procesować, czyn to bez gorzkości, bez gniewu, unikaj zarazem wszystkiego, co jest niegodziwe i niemoralne, zabronione religiją.

Wygrasz proces, nie drwij i nie dokuczaj przeciwnikowi, bo on przegrawszy poniósł już dostateczną karę, — skoro zaś przegrasz sam, nie narzekaj, nie przeklinaj, nie gniewaj się, bo sobie tem nie pomożesz, jeno grzechów przymnożysz. Jeżeliś poniósł krzywdę, Pan Bóg ją nagrodzi.

„Przyobleczcie się“, wołam słowami św. Pawła Apostoła, „przyobleczcie się we wnętrzości miłosierdzia, w dobroć, w pokorę, w cichość, w cierpliwość jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuści wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kolos. 3. 12. 13. 14.). Amen.





KAZANIE 451

na niedzielę IX. po Świątkach.

„Jeruzalem! na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są i nie zostaną w tobie kamienia na kamieniu dlatego, iż nie poznało czasu nawiedzenia twego“ (Łuk. 19. 44.).

Najmilsi! Schodził P. Jezus w towarzystwie Apostołów do Jerozolimy z góry Oliwnej, leżącej w pobliżu. Przy blasku słońca roztaczał się piękny widok na sławny kościół i budynki żydowskiej stolicy. Apostołowie zachwycali się tym widokiem mówiąc: „Nauczycielu! patrz jakie kamienie i jakie budowania“ (Mar. 13. 1.), a Pan spojrzawszy na miasto płakał. Jakaż była przyczyna tych łez?

Myśli Apostołów zwrócone były na budowlę miasta, a Zbawiciel myślał o jego licznych mieszkańcach, o ich zatwardziały, kamiennych sercach, które nie chciały Go uznać za Mesjasza, ani przyjąć zbawczej nauki Jego. On ich pragnie oświecić, a oni zamykają oczy, On widzi bliskę zgubę i chciałby ich od niej uchronić, a oni upornie ratunek odpychają. Ze łzami w oczach więc powiada: Jeruzalem! „Gdybyś ty poznało, co jest ku pokojowi twojemu“, to znaczy, co ci spokój i szczęście i zbawienie przynieść może, tobyś się zmieniło, tobyś się nawróciło i od zbliżającej się strasznej kary uratowało, ale ty tego nie poznajesz, „teraz zakryte jest to przed oczyma twemi“. Zakryte jest przed tobą, ale Mnie wiadome, toż powiem, jak ciężki los cię czeka: „Przyjdą na ciebie dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblęgą cię i ścisną cię zewsząd. I na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w to-

bie są i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dlatego, iżś nie poznało czasu nawiedzenia twego“.

Niestety! Jerozolima i po tej groźbie nie tylko nie poznała czasu nawiedzenia Pańskiego, ale posunęła złość swą do tego stopnia, że w niedługim czasie ukrzyżowała Syna Bożego. W trzydzieści siedm lat później spadła też kara zapowiedziana przez Zbawiciela. Przyszli Rzymianie z wojskiem, oblęgli miasto, zdobyli je, zburzyli, mnóstwo zginęło z głodu i od miecza, a reszta zatwardziałych żydów rozprószyła się po całym świecie dlatego, że nie poznali nawiedzenia Bożego.

Najmilsi! W życiu każdego człowieka są również objawy nawiedzenia Bożego. Abyście więc umieli je poznać i z nich korzystać, zamierzam wyjaśnić wam:

1) Co to są nawiedzenia Boże?

2) i jak w nich zachować się należy?

O Boże i Panie nasz! nie chciała Jerozolima korzystać z nawiedzenia Twojego, to też sama zgotowała sobie zgubę. Dajże nam, prosimy, szczerą wolę, abyśmy z pełną ufnością i z sercem ochotnem szli za wskazówkami łaski Twojej.

Módl się za nami, Orędowniczko nasza. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Nawiedzenia Boże są to takie wydarzenia w życiu, przez które Pan Bóg daje poznać w sposób wyrazisty, niejako namacalny, co człowiek ma wykonać, albo zaniechać; są to takie godziny, w których Bóg jakoby palcem wskazuje, jaką drogą pójść mamy. My w ciągu takich wydarzeń i godzin nie widzimy ręki Bożej oczyma, ani nie słyszymy głosu Bożego uszami, ale czujemy w duszy naszej wezwanie Pańskie: Idź tą drogą, albo zawróć się z tamtej.

Dwa są rodzaje nawiedzeń Bożych. Jedne nazwę miłościwemi, bo objawiają się dobrocią i miłością, — drugie karzącemi, bo strofują, ból sprawiają i karzą. Jako

ojciec ziemski wychowujący dzieci najprzód używa środków zachęcających jak podarków, nagród, przyjemnośc, a kiedy dobrocią skutku nie osiągnie, bierze różgę do rąk i uporne dzieci nią ćwiczy łagodniej lub ostrzej, — tak samo i Ojciec nasz niebieski czyni, bo miłościwie nas nawiedza, albo też biczuje.

Przykłady lepiej nam rzecz wyjaśnia.

1) Święty Łukasz Ewangelista opowiada, że Pan Jezus szedł przez Jerycho, a mąż imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiem czyli dzierżawcą myta i bardzo bogatym, chciał koniecznie Zbawiciela widzieć. A ponieważ był wzrostem mały i bał się, że tłum ludzi zasłoni mu P. Jezusa pobiegł naprzód i wyszedł na drzewo figowe, rosnące przy drodze. Gdy się P. Jezus zbliżył i na drzewie go ujrzał, rzekł: „Zacheuszu! zstąp prędko; albowiem dziś potrzeba Mi mieszkać w domu twoim“ (Łuk. 19. 5.). I zstąpił i przyjął Go z radością. Krzywdy ludziom poczynione zwrócił i stał się człowiekiem sprawiedliwym. Tak go ujęła dobroć Jezusowa.

Patrzcie! jakie drobne zdarzenie, jaka króciuchna chwila, a jak doniosły skutek tego nawiedzenia Pańskiego. Gdyby się Zacheusz wezwaniu był oparł, byłby i nadal pozostał zatwardziałym grzesznikiem.

Drugi przykład mamy na św. Augustynie. Urodzony z ojca poganina a matki chrześcijanki, za młodu już puścił się na drogę zepsucia. Matka prosiła i upominała go do przyjęcia chrześcijaństwa, ale bez skutku. Kazania św. Ambrożego wzruszały go również, ale nie nakłoniły do nawrócenia, aż przyszło nawiedzenie Pańskie... Pewnego dnia, będąc jeszcze poganinem, usłyszał głos jakoby małego dziecka: „Weź i czytaj“. Wziął tedy do rąk leżące na stole Pismo święte, otworzył, a słowa, które mu najprzód w oczy wpadły, były słowa św. Pawła Apostoła: „Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Je-

zusa Chrystusa, a starania o ciełe nie czynicie w pożądliwościach“ (Rzym. 13. 13.). Ta chwila zmieniła go zupełnie, bo wnet się ochrzcił, został kapłanem, biskupem, światłem Kościoła i świętym.

Najmilsil! Tak miłościwie, jak P. Bóg nawiedził Zachheusza i św. Augustyna, tak często i nas nawiedza. Gdzie jest taki człowiek, któryby za życia swego nie zaznał dobroci Bożej? Każdy, choćby najniższy i najuboższy, może wskazać chwile, w których zaskoczony niezwykłymi i nieprzewidzianymi dobrodziejstwami musiał w duszy odczuć, że nie był godzien takiej miłości, Kto utrzymywał zdrowie nasze? Kto ratował z pośród tylu oczywistych niebezpieczeństw? Komu zawdzięczamy stanowisko w świecie, chwałę, dostatek, powodzenie, czasem nawet nadzwyczajne błogosławieństwo w domu, w polu, w rzemiośle? Cóż mówić o dobrodziejstwach duchowych? Policzmy nauki słyszane w kościele lub konfesjonale, które nas nieraz wzruszały i do poprawy pobudzały; policzmy wszystkie Msze św., Komunje, nabożeństwa, które duszę naszą unosiły i napełniały pragnieniem dóbr niebieskich, — a zawołamy: Błogosławiony P. Bóg, albowiem nawiedzał lud swój dobrotliwie i miłościwie.

2) Najmilsil! Mało jest serc takich, które się dobrocią i miłością dają powodować, mało serc, które za dobroć do szlachetnej wdzięczności się poczuwają, — a znacznie więcej twardych i upornych. Na uleczenie tych upornych używa P. Bóg różgi, używa nawiedzenia karzącego.

Szaweł n. p. upartym był żydem, zapamiętałym prześladowcą chrześcijan, bo po domach chodząc wyszukiwał ich i wtrącał do więzienia. To też P. Bóg ostrych użył środków, bo w drodze do miasta Damaszku zrzucił go z konia na ziemię i nawiedził nagłą ślepotą i tym dopiero sposobem przywiódł, do chrztu i nawrócenia i ze Szawła w Apostoła Pawła przemienił.

Podobnie postąpił P. Bóg ze św. Ignacym Lojolą. Będąc żołnierzem prowadził życie światowe nie troszcząc

się o duszę swą, ale Bóg miał pieczę o nim. Przy oblężeniu miasta Pampeluny otrzymuje ciężkie rany i jako niebezpiecznie chory dostaje się do szpitala. Tu cierpi wiele, a przychodząc do zdrowia prosi o książki do czytania. Zamiast powieści, których żąda, podano mu Żywo-ty Świętych. On poczyną je czytać i postanawia prowa-dzić podobne życie. Pytam się, coby się z Ignacym było stało, gdyby był ran nie otrzymał i w szpitalu nie leżał? Czyby był został wielkim świętym? Prawdopodobnie nie Rany i cierpienie były u niego nawiedzeniem karzącem, a czytanie i nawrócenie owocem nawiedzenia.

Któż z nas nie doznał w życiu swoim gorzkich, przykrych, kołących nawiedzeń Pańskich? Nie zważaliśmy na przykazania Boże, trwaliśmy nieraz w grzechach długo, a Bóg wziął bicz do rąk i począł smagać nas upartych. Czy mam wyliczać wszystkie bolesne wypadki, któreśmy przebyli? Ileż to razy najpiękniejsze nadzieje rozwiały się jak dym? Już, już sięgaliśmy ręką, aby pochwycić upra-gnione szczęście, a ono zniknęło zostawiając gorycz rozczar-owania. Nieurodzaje, grady, wylewy, ognie, straty w han-dlu, choroby, śmierć drogich osób, i nieprzejrane inne smutki i dolegliwości, oto są nawiedzenia karzące, o któ-rych P. Bóg w Piśmie św. temi słowy wspomina: „Na-wiedzę przestępstwa ich różgą, a grzechy ich biczmi“ (Ps. 88. 33.).

II.

Najmilsi! Wszelkie nawiedzenia Boże, czy miłościwe, czy też karzące, zmierzają jedynie i wyłącznie do dobra naszego. Pan Bóg troszczy się o nas, bo z natury Swej jest najdobrotliwszy, — troszczy się o nas, bośmy dzie-ćmi Jego, bośmy nader drogą ceną, to jest: Krwią Syna Jego odkupieni. Kiedy więc łaskami obsypuje, chce do Siebie przywiązać, kiedy zaś biczuje, pragnie z drogi błę-dnej zawrócić i od zguby zachować. Zapiszcie sobie tę ważną prawdę i w pamięci i w sercu, abyście w czasie nawiedzenia Bożego odpowiednio zachować się umieli.

Jakie ma być to zachowanie się, zaraz wam wskażę.

1) Poganie, nie znający religji prawdziwej, przypisywali wszystkie wydarzenia życia ślepemu przypadkowi; — Turcy wierzą w ślepe przeznaczenie, które jest niezmiennie i nieuniknione, a dzisiejsi niedowiarkowie niedaleko od pogan i Turków odbiegli, oni bowiem wszędzie i we wszystkim widzą przyczyny naturalne, ale palca Bożego widzieć nie chcą. Do nich wszystkich można się odezwać słowy dzisiejszej Ewangelji: „O gdybyście poznali, co jest ku pokojowi waszemu, ale to zakryte jest przed oczyma waszemi“.

Inaczej patrzy i inaczej rzecz pojmuje prawy chrześcijanin, światłem wiary Chrystusowej oświecony. We wszystkich wypadkach życia ma on w pamięci owe słowa Pisma św.: „Tyś jest Panie, który żywot i śmierć masz w swej mocy, i przywodzisz do bram śmierci i wywodzisz“ (Mądr. 16. 13.). „Jakożby co mogło trwać, kiedybyś Ty niechciał“ (Mądr. 11. 26.). Kiedy mu więc słońce szczęścia przyświeca wtenczas wyznaje: „Od Pana to się stało, a jest dziwne w oczach naszych“ (Ps. 117. 23.). „Uczył mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“ (Łuk. 1. 49.). Jeżeli zaś wiatr przeciwny wieje, to z taką samą ufnością i ze spokojem mówi z cierpliwym Jobem: „Ręka Pańska dotknęła mnie“ (Job. 19. 21.). Ta to jest prawdziwa mądrość, która prawego chrześcijanina uczy, że dola i niedola, to Boża jest wola.

2) Najmilsi! Niedość jest poznać się na nawiedzeniu Bożem, lecz trzeba jeszcze użyć go na swój pożytek.

Czytamy w Ewangelji św. Łukasza, że gdy się P. Jezus przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. Usłyszawszy, że rzesza ludzi idzie, drogą pytał, coby to było. A gdy mu powiedziano, że Jezus Nazareński mimo idzie, począł ślepy wołać: „Jezusie, Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną“ (Łuk. 18.). Ludzie poczęli nań fukać aby milczał, a on tem głośniejsze wołał: Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną. Czemuż ten żebrak tak był natar-

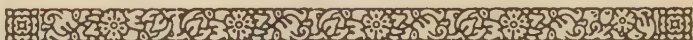
czywy? On korzystał z bliskości P. Jezusa, pisze św. Augustyn, bo wiedział, że skoro przejdzie, nie będzie, miał już tak dobrej sposobności do uleczenia swego. I nie omylił się, P. Jezus bowiem usłyszał wołanie i przywrócił mu wzrok.

Naśladujmyż przykład tego ślepego, korzystajmy z owej chwili, gdy P. Jezus mimo idzie, gdy nas nawiedza, bo kto w czasie stosownym orze i sieje, zbierze żniwo obfite.

Kiedy więc na ciernistej drodze życia spotka was radość wielka, kiedy się na was sypią dary Boże, kiedy nie tylko spełniają się plany i życzenia wasze, ale nawet niespodzianki na was spadają, niech was ta pomyślność nie oślepia i nie psuje. Pamiętajcie, że to jest miłościwe nawiedzenie Boże, że hojna ręka Pańska chce was dobrocią do siebie przywiązać. Bądźcież wierni Panu tak dobremu, bądźcie wierni we wszystkich pokusach, odpłacając miłość miłością szczerą i czynną, objawiającą się sumiennem wypełnianiem przykazań Pańskich.

Kiedy zaś P. Bóg przyjdzie z różgą karania, kiedy spuści utrapienia i krzyże, zawody, nieszczęścia, i straty, spojrzycie w życie wasze, rozpatrzcie uczynki wasze. W nich znajdziecie przyczynę, a zarazem wyjaśnienie karzącego nawiedzenia Bożego. Podobno jest życie wasze pełne grzechu, podobno odbiegliście daleko od Boga, a ten Bóg, który powiedział: „Nie chcę śmierci niezbóżnego, lecz żeby się nawrócił niezbóżny od drogi swej i żył“ (Ezech. 33. 11.), wzywa was do siebie, bo cierpienia i krzyże łamią hardość i upór człowieka, wstrząsają duszą, rwą pęta grzechu i prowadzą do poprawy. Dlatego ze spokojem przyjmujemy bolesne nawiedzenia Pańskie i jako synowie marnotrawni co rychlej wracajmy do Ojca i Pana naszego. Nieszczęsny jest ten, kto na nawiedzenia Boże nie zważa i w nałogach swoich pozostaje, bo on sam sobie gotuje niechybną zgubę. — błogosławiony, kto rozumie głos Boży i za nim idzie. Amen.





KAZANIE

na niedzielę X. po Świątkach.

„Powiadam wam: ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego“ (Łuk. 18. 14.).

Najmilsi! Ewangelja dzisiejsza stawia nam przed oczyma dwóch ludzi modlących się w kościele: faryzeusza i celnika.

Faryzeuszów uważał cały naród żydowski za ludzi pobożnych i sprawiedliwych, bo widział, że często się modlą, rozdają hojne jałmużny, zachowują surowe posty i w ogólności okazują zawsze wielką gorliwość w służbie Bożej.

Odwrotnie wszystek naród żydowski miał celników, którzy zajmowali się poborem myta i podatków i często więcej brali, aniżeli się należało, za publicznych t. j. jawnych grzeszników i gardził nimi.

Jak niepewny jest sąd ludzki, opierający się zwyczajnie na pozorach zewnętrznych, jak bardzo różny od sądu Bożego, który nie tylko z wierzchu patrzy, ale także tajniki serca przenika, wykazuje P. Jezus namacalnie w dzisiejszej Ewangelji, potępia bowiem pobożność faryzeusza jako obłudną i fałszywą, a o wzgardzonym powszechnie celniku powiada: „Odszedł usprawiedliwiony do domu swego“, to znaczy, z grzesznika stał się sprawiedliwym.

Najmilsi! Pośród chrześcijan trafiają się także tacy, którzy licząc na niektóre dobre uczynki swoje, poczytują siebie, jak ów faryzeusz, za sprawiedliwych, choć w isto-

cie nimi nie są; — ponadto jest wpośród nas wielu grzeszników jawnych, którzy mogliby się stać sprawiedliwymi, jak ów celnik, gdyby wstąpić chcieli w jego ślady. Otóż dla pouczenia i oświecenia jednych i drugich, postanowiłem dziś mówić o usprawiedliwieniu człowieka wogóle a w szczególności chcę wam wszystkim wskazać:

- 1) jak się usprawiedliwienie człowieka odbywa,
- 2) na czym ono właściwie polega.

Z góry zapowiadam, że sprawa to ważna i cokolwiek trudniejsza, a choć ja starać się będę przystępnie ją wyłożyć, mimo to wszystkich was proszę o skupioną uwagę.

Wspomóż nas, Boże, światłem i łaską Swoją, gorąco Cię o to błagamy przez przyczynę Najśw. Panny. Zdr. Marjo!

I.

Najmilsi! Gdy człowiek przychodzi ze stanu grzesznego w stan świątobliwości, kiedy pozbędzie się gniewu Bożego, a stanie się miłym oczom Bożym, nazywa się w katechizmie to przejście, czyli ta wielka zmiana: usprawiedliwieniem, a to dlatego, że grzesznika przemienia w sprawiedliwego.

Przemiana ta odbywa się nie odrazu, ale stopniowo w ten sposób, że grzesznik wstępuje jakby po schodach coraz to bliżej do Boga. To wstępowanie zaraz bliżej określe.

a) Człowiek pogrążony w twardym śnie, to wierny obraz grzesznika, który także twardo i często bardzo długo śpi w grzechach swoich, aż go P. Bóg obudzi.

Śpiący obudza się już to z przyczyny zewnętrznej, gdy go ktoś głośno zawoła, albo też z pobudki wewnętrznej, gdy mu się naprzykład coś przerażającego przyśni.

Podobnie dzieje się z grzesznikiem. Pan Bóg budzi go ze snu grzechowego, albo z zewnątrz kazaniem, namową znajomych, jakimś smutkiem, nieszczęściem, które nań zsyła, albo też wewnętrznie przez wyrzuty sumienia, niepokój i bojaźń kar wiecznych. Zawsze więc pierwszą pobudką nawrócenia się grzesznika jest uprzedzająca łaska Boża, która go porusza do powstania, bo bez tej łaski

żaden człowiek własną siłą nie podźwignąłby się z grzechu nigdy. „Nie jesteśmy dostateczni sami ze siebie co myśleć“, powiada św. Paweł Apostoł, „ale dostateczność nasza z Boga jest“ (2. Kor. 3. 5.). „Żaden do Mnie przyjść nie może“, tak mówi sam Chrystus Pan w Ewangelji, „jeśli go Ojciec, który Mnie posłał, nie pociągnie“ (Jan. 6. 44.).

b). Śpiący, gdy się ze snu obudzi, zwraca zaraz oczy do okna, do światła, aby widzieć, czy już dzień. Tak samo i grzesznik obudzony z grzechu szuka światła, szuka drogi, która wiedzie do Boga. Gdzież znajdzie to światło, gdzie pewnego przewodnika? Nigdzie indziej, tylko w religji, tylko we wierze świętej. Oddając się jej przewodnictwu przyjmuje i uznaje za prawdę wszystko, co ona ogłasza, objawia też chętną wolę wypełnić wszystko, co ona czynić każe. „Bez wiary“, powiada św. Paweł, „nie podobna jest podobać się Bogu, albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć“ (Żyd. 11. 6.). A na innem miejscu pisze ten sam Apostoł: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę i to nie z was, bo dar Boży jest. Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił“ (Efez. 2. 8.).

c) Najmils! Wiara jako światło i gwiazda przewodnia grzesznika, zbliżając go do Boga przedstawia mu, że Bóg jest nieskończenie święty i brzydzi się złem, — że jest sprawiedliwy i karze grzech karami okropnemi, bo ogniem wiecznym. Ta prawda nieomylna, wstrząsa grzesznikiem aż do głębi duszy, a bojaźń kary zasłużonej za życie występne przenika szpik i kości winowajcy, a „korzeń mądrości jest bać się Pana“, powiada Mędrzec Pański, „bojaźń Pańska wypędza grzech, bo kto bez bojaźni jest, nie będzie mógł być uprzedmiotowiony“ (Ekkł. 1. 25. 27. 28.). „bo smutek, który jest wedle Boga“, uczy św. Paweł, „pokutę nieodmienną sprawuje ku zbawieniu“ (2 Kor. 7. 10.).

d) Ależ wiara wskazuje grzesznikowi nie tylko surową sprawiedliwość Boga, ona przypomina mu także, że Bóg jest Ojcem najdobrotliwszym i najlaskawszym, który

karze tylko z koniecznej potrzeby, bo w karaniu nie ma upodobania; wiara wlewa w grzesznika to przekonanie, że „miłosierdzie przewyższa sąd“ (Jak. 2. 13.), „że gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała“ (Rzym. 5. 20.), „że Bóg ma litość nad wszystkimi i przebacza grzechy ludzkie dla pokuty“ (Mądr. 11. 24.), bo sam powiedział przez Proroka: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“ (Izaj. 1. 18.); — że „większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99-ma sprawiedliwymi“ (Łuk. 15. 7.). Więc tą dobrocią, litościwą, łaskawością niewysłowioną ruszony, nabiera grzesznik otuchy, nabiera niewzruszonej ufności, że mimo swojej wielkiej winy, mimo swej niegodności nie będzie odepchnięty, choć na to w całej pełni zasłużył, lecz obdarzony z miłosierdzia Bożego dla zasług Chrystusowych nową łaską.

Dobroć i litość Pańska roznieci też w sercu grzesznika miłość gorącą, bo któżby tak miłościwego Pana nie kochał, który „pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze?“ (1. Jan. 4. 10.).

e) Najmils! Ogrzany miłością Boga kroczy obudzony i oświecony grzesznik śladami syna marnotrawnego. Wspomniawszy na owe czasy, kiedy to był niewinny, powiada do siebie: O jak mi wtedy było dobrze, jak byłem spokojny i szczęśliwy, a gdym zerwał z Bogiem, popadłem w taką hańbę i sromotę. Żal mi ach serdecznie żal, lży mi się cisną do oczu, serce mi się kraje z bólu, żem porzucił tak dobrego Ojca. Teraz wrócę się do Niego! I idzie do konfesjonału i rzuca się na kolana i wyznaje z pokorą wszystkie grzechy swoje, a bijąc się w piersi woła: Moja wina, moja bardzo wielka wina, ale „zmiłuj się nade mną Boże według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją“ (Ps. 50. 1.) „serca skruszonego i uniżonego nie wzgardzisz“ (Ps. 50. 19.). Ja nie śmiem prosić, abyś mnie przyjął za syna, lecz

przyjm choćby na najniższego sługę. Żądaj ode mnie, czego chcesz, nakładaj pokuty nawet najcięższe, ja wszystkie spełnię, bylebyś mnie od Siebie nie odepchnął.

Oto są, Najmilsi! owe stopnie, owe szczeble wiodące do usprawiedliwienia. Pierwszym jest łaska Boża, budząca grzesznika; drugim wiara przewodniczka obudzonego, potem bojaźń kar Bożych, następnie ufność w dobroć Bożą i miłość tego najlepszego Pana, wreszcie żal głęboki za grzechy, szczerza spowiedź i ochota zadość uczynienia.

A teraz rozważymy jeszcze wspólnie: Na czem polega usprawiedliwienie samo?

II.

a) Najmilsi! Kiedy człowiek za wszechpotężną łaską Bożą i swem współdziałaniem z tą łaską (bo mając wolną wolę mógłby się łasce sprzeciwić), wyjdzie, że się tak wyrażę, na górę usprawiedliwienia, staje się z grzesznika świętym, z nieprzyjaciela Bożym przyjacielem, dziedzicem królestwa niebieskiego, bo wolny od wszelkiej winy i zmazany nie ma na sobie nic takiego, co by się Bogu mogło niepodobać, a przyodziany w łaskę Bożą staje się stworzeniem Bogu miłym. Że tak jest w istocie zapewnia nas Apostoł narodów, św. Paweł, który o osobach usprawiedliwionych tak się wyraża: „Grzesznikami niektórzy byliście, aleście (teraz) omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w duchu Boga naszego“ (1. Kor. 6. 11.). I nie tylko zgładzenie grzechów sprawia usprawiedliwienie, ale także uświęcenie i odnowienie duszy człowieka przez dobrowolne przyjęcie łaski i darów (Sob. Tryd. roz. 4.), bo wyraźnie ogłasza to Bóg przez usta Proroka mówiąc: „I dam wam serce nowe i ducha nowego położę pośród was“ (Ezech. 36. 26.).

b) Aby jednak nikt z was nie myślał, że usprawiedliwienie człowieka przemienia w anioła, więc z naciskiem zgodnie z nauką Kościoła zaznaczam, że usprawiedliwienie nie zmienia natury człowieka, bo osoba usprawiedliwiona pozostaje i nadal człowiekiem. Tylko aniołowie i

Święci w niebie nie mogą już grzeszyć, tak ich wszechmoc Boża w dobrem utwierdziła. Człowiek żyjący na ziemi nawet usprawiedliwiony zatrzymuje wrodzoną krewkość i ludzkie skłonności i pożądlivości. Te skłonności jednak nie są same w sobie grzeszne, owszem one są nawet pożyteczne. Jeżeli człowiek z pomocą łaski Bożej nad nimi panuje, jeżeli, je przełamuje, okazuje tem swoją stałość i pomnaża sobie zasługę. One mogą także stać się niebezpiecznymi, jeśli im się nie opiera, lecz da się skłonnościom opanować i pokonać. Z tych właśnie powodów napomina nas św. Jakób Apostoł: „Błogosławiony mąż, który wytrzymuje pokusę, bo gdy będzie doświadczony weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują“ (Jak. 1. 12.). Z tej przyczyny przestrzega św. Paweł Apostoł, temi słowy: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“ (1. Kor. 10. 12.) Trafną też uwagę dodaje św. Efrem: Choćby człowiek, powiada, był najświętobliwszy, nie może się nigdy czuć tak bezpiecznym, aby się nie potrzebował obawiać upadku.

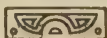
c) Najmils! Kościół św. uczy nadto, że człowiek usprawiedliwiony nie jest wolny od grzechów małych czyli powszednich, bo wady drobniejsze są wynikiem wrodzonej ułomności ludzkiej, Nawet ludzie wielkiej świątobliwości, przy najczujniejszej ostrożności nie zdołali się ich ustrzedz. Pismo św., które jest wyrokiem Boga samego, potwierdza to, bo powiada: „Siedmkroć“, nie codzień, jak niektórzy błędnie dodają, „upadnie sprawiedliwy i powstanie“ (Przyp. 24. 16.). Jedna tylko osoba, to jest Najśw. Marja, matka Syna Bożego, otrzymała ten szczególniejszy przywilej łaski Bożej, że przez cały czas ziemskiego życia nie zmazała duszy Swej ani grzechem najdrobniejszym i z tej przyczyny zowie się najświętszą.


d) I to sobie jeszcze wszyscy w pamięci zachowajcie, że żaden człowiek całkiem pewny być nie może, czy jest usprawiedliwiony, czy też nie. „Nie wie człowiek“, czytamy w Piśmie św., „jeśli jest miłości, czy nienawiści

godzien“ (Ekkł. 9. 1.). Św. Paweł który był zachwycony aż do nieba i wielkie tajemnice Boże słyszał, powiada sam o sobie: „W niczem się nie czuję“, (t. j. nie poczuwam się do winy), „ale nie w tem jestem usprawiedliwiony, a który mnie sądzi, Pan jest“ (1. Kor. 4. 4.). Więc Bóg sam tylko wie, kto jest sprawiedliwy, ludzie nie wiedzą, bo nie mają tej pewności, czy sami wszystkie warunki należycie wykonali. Dlatego św. Paweł do wszystkich chrześcijan tak się odzywa: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie“ (Filip. 2. 12.), to znaczy, chrońcie się pychy faryzeusza ewangelicznego, który się miał za sprawiedliwego, strzeżcie się również zbytnej bojaźni, ufając z celnikiem w miłosierdzie Boże.

e) Wreszcie wiedzieć należy każdemu chrześcijaninowi, że jak grzechy powszednie usprawiedliwienia nie niszczą, tak z drugiej strony nawet jeden grzech ciężki czyli śmiertelny przyjaźń z Bogiem rozrywa, świętość i sprawiedliwość znosi i człowieka znowu przemienia w grzesznika. „Sprawiedliwy“, tak mówi P. Bóg przez usta Ezechiela Proroka, „nie będzie mógł żyć w sprawiedliwości swej, któregokolwiek dnia zgrzeszy“ (Ezech. 33. 12.). Spadłszy ze stanu świątobliwości w błoto grzechu, musi jak to w pierwszej połowie nauki dzisiejszej wyłożyłem, dźwigać się ponownie i ze stopnia na stopień wstępować, aby się dobić znowu do usprawiedliwienia. Kto zaś po raz drugi i trzeci sprawiedliwość swą utraci, pisze św. Bernard, niech się lęka, że może jej więcej nie uzyskać, nie wiemy bowiem, czy Bóg po wielokrotnej niewierności znowu dźwignąć go zechce.

O spiescież, Najmilsi! spiescie za przykładem pokornego i skruszonego celnika do zdobycia usprawiedliwienia, a gdy je z litości Pańskiej zdobędziecie, proście o łaskę wytrwania i sami z całą usilnością starajcie się przy niej utrzymać, bo tylko wytrwaniem i stałością dostać się możecie do grona wybranych Pańskich. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XI. po Świątkach.

„A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego a splunawszy dotknął języka jego“ (Mar. 7. 33).

Najmilsi! Ewangelja dzisiejsza opisuje bardzo szczegółowo cudowne uzdrowienie głuchoniemego, to jest człowieka pozbawionego od urodzenia słuchu a zarazem i mowy. Pan Jezus mógł uleczyć tego nieszczęśliwego jednym słowem, nie używając żadnych środków ani znaków, pocóż tedy bierze głuchoniemego na bok, pocóż wpuszcza palce w uszy, dotyka się języka, wznosi oczy w niebo, wzdycha i powiada: „Otwórz się!“ Po co, pytam się, te znaki?

Ojcowie Kościoła taką dają odpowiedź. Chrystus Pan częściej używał znaków zewnętrznych n. p.: wkładał ręce swe na chorych, błogosławił, chleb i ryby, gdy je miał cudownie pomnożyć, ślepo narodzonemu błotem pomazał oczy, błogosławił dziatki małe przyniesione przez matki, umywał uczniom nogi, a czynił to dlatego, bo wszelki człowiek mając ciało potrzebuje widzialnych znaków, aby przez nie lepiej zapamiętał i głębiej pojął sprawy i łaski niewidome, które za pośrednictwem tych znaków od Boga otrzymuje. Pan Jezus chciał także własnym przykładem dać wskazówkę Kościołowi św. zastępcy Swemu, aby on również w nabożeństwach, obchodach i czynnościach swoich używał odpowiednio dobranych ceremonji i obrzędów,

które nabożeństwu nadają większą powagę i uroczystość, ludzi do niego nastrajają i obsypują rozmaitymi darami Bożymi.

Kościół św. zrozumiał intencję i wolę Zbawiciela, wstąpił w ślady Jego i wprowadził ceremonje piękne i pełne znaczenia przy udzielaniu wszystkich Sakramentów św., przy odprawianiu Mszy św., przy nieszporach, procesjach, a nadto ustanowił jeszcze mnóstwo poświęceń i błogosławieństw, aby w różnorodnych potrzebach wiernym nieść pomoc duchową i cielesną, i całe życie nasze otoczyć łaską i opieką nieba.

I o tych właśnie poświęceniach i błogosławieniach, po łacinie sakramentaljami zwanych, których często używacie, a może dobrze nie rozumiecie, będę dzisiaj mówić. W szczególności wyjaśnię wam te dwa pytania:

1) Co to są sakramentalja?

2) Jaką korzyść nam przynoszą?

Ciebie Duchu Św. o pomoc błagamy przez pośrednictwo Najśw. Panny. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Każde dziecko katolickie wie z katechizmu, że ani mniej, ani więcej, tylko 7 mamy Sakramentów św., to jest: Chrzest, Bierzmowanie, Sakrament Ołtarza, Pokuta, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo. Każde dziecko wie, że wszystkie siedm Sakramentów ustanowił nie kto inny, tylko sam Syn Boży, Jezus Chrystus, a ustanowił na to, aby nam sprowadzały łaskę Bożą i przez nią wiodły do zbawienia dusz naszych.

Obok Sakramentów mamy jeszcze inne obrzędy, zwane sakramentaljami, które do Sakramentów są na oko podobne, i dlatego podobną mają nazwę, ale w rzeczywistości od nich bardzo się różnią. Różnica między Sakramentami, a sakramentaljami na tem polega, że Sakramenta ustanowił Pan Jezus a sakramentalja Kościół św.; że Sakramentów jest tylko 7, a sakramentaljów bardzo wiele, wreszcie, że Sakramenta należą do głównych zasad

wiary naszej, do zbawienia są potrzebne, sakramentalja zaś są środkami pomocniczymi, przez Kościół poleconymi, które nam błogosławieństwo Boże upraszają dla duszy i ciała.

Najmilsi! Rozróżniamy trzy rodzaje skramentaljów. Do pierwszego rodzaju należą egzorcyzmy, po polsku, zaklęcia, czyli pewne obrzędy z modlitwami, które oddalają, lub powściągają wpływ złego ducha. Takich zaklęć używa się przy święceniu wody i przy udzielaniu Chrztu św.

Do drugiego rodzaju sakramentaljów należą błogosławieństwa. Są to modlitwy i obrzędy, których Kościół używa dla wyjednania łask i darów Bożych dla ludzi, a pomocy Boskiej dla rzeczy. Tych błogosławieństw jest liczny szereg znany i praktykowany przez lud katolicki. Dla przykładu przypomnę wam: błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, błogosławienie domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, błogosławienie roli, zboża, pokarmów i napojów, błogosławienie owoców i ziół, błogosławienie niewiast, zwane wywodem.

Do trzeciego wreszcie rodzaju sakramentaljów należą poświęcenia. Są to znowu modlitwy, połączone z obrzędami, które pewne rzeczy wyłączają od użytku powszechnego, a przeznaczają jedynie do służby Bożej. Poświęca się n. p. kościoły, kaplice, ołtarze, kielichy, szaty, w które się ubiera kapłan do nabożeństwa, poświęca się cmentarze, oleje święte, wodę, popiół w środę popielcową, gromnice, krzyżyki, medaliki, różańce, szkaplerze. Takich rzeczy poświęconych wolno używać tylko do tego celu, do którego przez Kościół zostały przeznaczone i to ze czcią i uszanowaniem, jakie im się dla ich poświęcenia należy.

Czytamy w Księgach Pisma św., że król babiloński Baltazar wyprawiając ucztę, kazał ze skarbcza swego przynieść kielichy, które jeszcze dziad jego król Nabuchodonozor zabrał był z kościoła jerozolimskiego i z tych kielichów pito wino. Jakoż przy tej uczcie zaraz ukazała się

ręka pisząca na ścianie nieznanne wyrazy. Król przestraszony przywołał Proroka Daniela, który zostawał u niego w niewoli i Daniel wytłómaczył mu ich znaczenie, oznajmiając królowi, że straci tron i życie. Przepowiednia Daniela spełniła się zaraz, bo tej samej nocy zdobyli Persowie stolicę, zabili króla i wszystkie kraje jego zabrali na własność.

Ten przykład historyczny przestrzega nas, abyśmy rzeczy poświęconych nie używali do spraw nie świętych, do żartów lub zabobonów, bo takie użycie byłoby świętokradztwem, czyli znieważeniem świętości i spowodziłoby na nas gniew i karę Bożą.

II.

Najmilsi! Na co ustanowił Kościół sakramentalja t. j. zaklęcia, błogosławienia i poświęcenia? Jaki pożytek, jakie łaski ma z nich lud chrześcijański? oto jest druga sprawa, którą wam jeszcze mam wyłożyć.

Kościół, zastępca P. Jezusa na ziemi, otrzymał od Niego wszelką władzę, imieniem też Chrystusa modli się i błogosławi. Któżby mógł wątpić w zbawienność tych błogosławieństw, których z polecenia Syna Bożego wiernym udziela? Miłe są dziatkom i drogie błogosławieństwa ojca i matki, toż milsze jeszcze i droższe i ważniejsze muszą być dla katolika owe błogosławieństwa, które go darzy Matka duchowna, Kościół św. z upoważnienia Pana nieba i ziemi. Odkąd chrześcijaństwo istnieje, zawsze prawi katolicy wysoko poważali błogosławieństwa kościelne i z upragnieniem o nie się starali zostawiając nam przykład i zachętę, abyśmy przodków naśladowali. Łaski spływające na nas ze sakramentaljów są liczne bardzo i znaczne, jakie zaś w szczególności, zaraz się dowiecie.

1) Przez grzech Adama, który przeszedł na wszystkich ludzi, popadł wszystek rodzaj ludzki, a z nim także wszystkie stworzenia w przekleństwo Boże, w niewolę i panowanie szatańskie. Pan Bóg sam to Adamowi ogłosił.

mówiąc: „Ponieważ jadłeś z drzewa, z którego ci był zakazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem“ (Gen. 3. 17.). Otóż wszystkich tych od Boga przeklętych rzeczy używa szatan jako środków, aby nas kusić i do złego nakłonić.

Aby zaś panowanie szatana i jego moc złamać i nie tylko ludzi, ale także wszystkie stworzenia z pod jego władzy wyswobodzić, na to właśnie zstąpił Pan Jezus z nieba na ziemię. „Na to okazał się Syn Boży“, pisze św. Jan, „aby zepsuł dzieła djabelskie“ (1. Jan. 3. 8.). W Sakramentach św. otrzymaliśmy my ludzie sposób pozbycia się grzechu, pojednania się z Bogiem i uzyskania ponownej łaski Bożej, a sakramentalja służą znowu do tego, aby wszelkie rzeczy z pod władzy szatana wyrwać i usunąć. „I samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia“, powiada św. Paweł (Rzym. 8. 21.). Kiedy więc Kościół św. używa zaklęć, błogosławieństw i poświęceń, my nie potrzebujemy przyjmować, albo mniemać, że szatan w tych rzeczach siedzi, lecz wierzymy tylko, że modlitwy i poświęcenia kościelne bronią przystępu szatanowi i nie pozwalają, aby ich użył na naszą szkodę. Krótko, ale zrozumiale, wyraża to samo znane przysłowie, które powiada: Djabeł boi się święconej wody, bo ona go piecze. I modlitwa kościelna na przykład przy błogosławieniu nowego domu brzmi: Proszę Ciebie, Boże, aby dom ten był pobłogosławiony świętą ręką Twoją, aby był gorejącym ogniem dla szatanów, aby oni tu nie mogli zostawać, ani się ukrywać, czy we dnie czy w nocy, aby wszyscy mieszkańcy zażywali spokoju i bezpieczeństwa od wszelkich szkód szatańskich.

2) Najmilsil Oprócz ochrony przeciw szkodom szatańskim, dają sakramentalja drugą łaskę, to jest: odpuszczenie małych czyli powszednich grzechów i kar doczesnych dla tych osób, które przy ich używaniu obudzają w sobie żal serdeczny i miłość ku Panu Bogu. Dzieje się to n. p. wtedy, kiedy kapłan pokrapia, lud święconą wo-

dą, albo też, kiedy chrześcijanin sam się tą wodą żegna, lub kropi. Papież Aleksander I. (110—119) wydał dekret tej treści: Woda zmieszana ze solą poświęca się dla wier-nych w tym celu, aby nią pokropieni byli oczyszczeni. I stąd pochodzi zwyczaj, że przy wejściu do kościołów stoją naczynia z wodą święconą i w mieszkaniach pobo-żnych chrześcijan na oddrzwiach małe kropielniczki, aby się mogli wodą święconą przeżegnać i z grzechów ma-łych oczyścić.

3) Ze sakramentaljów spływają nadto na ludzi różne dobra i pożytki doczesne, jako to: uzdrowienia, pomnożenie dobrobytku i majątku. Wspominają wyraźnie o tych dobro-dziejstwach doczesnych modlitwy kościelne. Przy błogo-sławieniu chorych osób mówi kapłan: Wszechmocny i wie-czny Boże! wejrzyj na cierpiącego, a po uchyleniu niemocy ciała wróć mu pierwotne, zupełne zdrowie. Podobnie czyta kapłan przy błogosławieniu roli: Wszechmocny Panie! pokornie Ciebie prosimy, zlej rosę błogosławieństwa Swego na rolę, ochroń ją od nieurodzaju, obdarz płodnością, aby potrzebujący i ubodzy chwalili Imię Twoje.

A te modlitwy i obrzędy z niemi połączone, czy zawsze są skuteczne? czy zawsze niosą łaski i dary wyniesione?

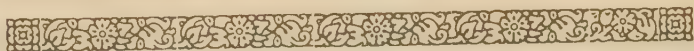
Na to pytanie daje Kościół św. następującą odpowiedź

Tylko Sakramenta św., których jest siedm, dają skutek zawsze pewny, jeżeli człowiek ze swej strony nie stawia im przeszkody i oporu. Chrzest św. na pewno gładzi grzech pierworodny i osobiste przedtem popełnione; na słowa ka-płana przemienia się zawsze chleb i wino w Ciało i Krew Pańską: spowiedź odpuszcza także grzechy i kary, jeżeli człowiek spełni przepisane warunki. Inaczej jest przy sa-kramentaliach, czyli błogosławieństwach i poświęceniach. Jeżeli bowiem różne rzeczy poświęcają się dla dobra człowieka, jasno stąd wynika, że człowiek tem bardziej i naprzód siebie samego uświęcić powinien. Kto więc grzechem śmiertelnym jest splamiony, nie może otrzymać łask ze sakramentaljów płynących, a choćby wolny był

od ciężkiego grzechu, odmawia Pan Bóg owych darów, któreby mogły tylko wyjść na jego szkodę. Kościół św. żąda tedy, aby chrześcijanin używający sakramentaliów był czystym na duszy, aby w nich pokładał mocną ufność i zdał się na wolę Boga, który lepiej wie, co nam jest pożyteczne, który odmawiając darów zaszkodzić mogących, da inne odpowiednie i zbawienne.

Używajmyż, Najmilsi! błogosławieństw i poświęceń kościelnych w sposób należyty. Nie lekceważmy takowych, bo one niosą nam znaczną pomoc; nie przesadzajmy też przypisując sakramentaliom jakąś moc nadzwyczajną, której one nie posiadają. Dziękujmy wreszcie Panu Bogu za to, że mamy to szczęście należeć do Kościoła, św. który życie swych wiernych ułatwia i otacza tak licznymi błogosławieństwami. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XII. po Świątkach.

„Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go złupili“ (Łuk. 10.).

Najmilsi! Wielka to zbrodnia, kiedy człowiek na podobieństwo Boże stworzony, rozumną duszą obdarzony, na sposób dzikiego zwierza rzuca się na bliźniego, kaleczy go lub zabija. Straszna to hańba, kiedy napadając z chciwości i łakomstwa, rany i śmierć zadaje, aby bliźniego zeć i złupić. Zaprawdę! pojąć trudno, jak może istota ludzka wyzuć się ze swej godności, ze wszelkiego uczucia i posunąć się do tak dzikiej złośliwości, aby dla marnego grosza pozbawiać współtowarzysza najwyższego dobra ziemskiego, to jest zdrowia i życia. Niestety! wypadki takie zdarzały się nie tylko w czasach pogańskich, lecz (aż wstyd powiedzieć) powtarzają się także i u chrześcijan. Oburzenie chyba i wstręt można czuć do takich złoczyńców, więcej mówić o nich nie warto.

Owe słowa Ewangelji dzisiejszej: „Którzy go złupili“, nasuwają przed oczy moje innego rodzaju ludzi, którzy sami siebie porządnymi zowią i przez innych tak bywają nazywani, ale mimo tej porządności często drugich z grosza obdzierają, a niekiedy i sami przez towarzyszków bywają złupieni. Kogo mam na myśli, odgadnąć łatwo. Karciarze nałogowi i hazardowi, ci to przy kartach łupią bliźnich, własnych nawet przyjaciół, i na odwrót sami narażają się na łupiestwo dobrowolnie.

Najmils! Gdyby karciarstwo było rzadkie, nie poruszałbym go z ambony, ale ponieważ ono coraz szersze koła zatacza, coraz więcej złego rodzi, z obowiązku muszę o niem mówić, dla przestrogi tych, którzy sami do niego się skłaniają, albo przez karciarzy do gry bywają wciągani. Więc

1) jak niebezpieczne jest karciarstwo,

2) jak okropne szkody wyrządza,

to będzie przedmiotem nauki dzisiejszej.

Pomóż mnie, Boże! bym mówił z siłą przekonywującą i z dobrym skutkiem, za przyczyną Najświętszej Panny. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmils! Grę w karty wynaleziono we Francji. Jeden z królów francuskich chorował dłuższy czas, a nie mogąc dla choroby zająć się sprawami poważniejszymi, nudził się bardzo. Otóż dla uchylenia przykrych nudów i dla rozerwania chorego króla wynaleziono grę w karty, która przyjęła się najprzód w samej Francji, a następnie rozpowszechniła się w krajach sąsiednich i doszła aż do nas.

Gra w karty sama w sobie złą i grzeszną nie jest. Żaden człowiek nie może ustawicznie, bez przerwy, zajmować się pracą, czy to ręczną, czy też umysłową, bo zniszczyłby i siły i zdrowie, — każdy potrzebuje koniecznie wytchnienia i jakiejś rozrywki. Zabawa w karty jest rozrywką przyjemną i dozwoloną, jeżeli nie przyczynia się do zaniedbania obowiązków, nie trwa za długo, nie szuka zysku, lecz wytchnienia po pracy.

Namiętności ludzkie nie umieją jednakże zachować należytej miary i stąd to wynikło, że gra w karty nie zawsze dąży do rozrywki, lecz szuka zysku, staje się namiętną, niebezpieczną i coraz więcej liczy zwolenników. Dawniej grywali w karty panowie, albo ludzie zamożniejsi, dziś grają mieszcianie i rzemieślnicy i włościanie i wyrobnicy, a nawet nieletni chłopcy. U wielu stała się gra w karty nałogiem i rzemiosłem, bo spotkać się można

nie tylko po miastach, po karczmach, ale też i w pociągach kolejowych z karciarzami, którzy w sidła swe wciągają podróżnych i podstępnie wyzyskują nieświadomych.

Najgorsze i najniebezpieczniejsze są gry, tak zwane hazardowe, to jest owe, w których na wygranie lub przegranie stawia się większe, czasem bardzo wielkie kwoty, bo doświadczenie wykazuje, że rozpalają łakomstwo ludzkie i pokusą swoją liczbę karciarzy coraz bardziej pomnażają. W czasach obecnych lepiej w grę w karty wcale się nie zapuszczać, bo niewinna z początku zabawa kończy się często hazardem, bo częstszy udział przysposabia i prowadzi niespostrzeżenie do nawyczki i nałogu, który potem nie umie oprzeć się nastroczającej sposobności.

Najmilsil! Nie tylko ja tak czarno na rzecz patrzę, owszem przytoczę jawne dowody, że ludzie poważni, znający stosunki, widzą w krzewieniu się karciarstwa groźne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa.

Niedawno (r. 1903) wydał X. Arcybiskup Poznańsko-gnieźnieński osobny list pasterski, i kazał go odczytywać z ambon, a w liście tym zaklina wszystkie owieczki swoje, aby unikały wszelkich gier hazardowych, które się rozpowszechniają coraz bardziej, sprowadzają liczne nieszczęścia na rodziny i całemu społeczeństwu grożą ruiną.

Oprócz tego duchownego głosu, czytaliśmy przed dwoma laty wiadomość w gazetach, że ludzie świeccy zajmujący wysokie stanowiska założyli we Lwowie towarzystwo, którego celem jest, wszelkich możliwych środków używać, aby wykorzenić zgubne gry hazardowe.

Wreszcie i prawo świeckie zawiera przepisy, które zabraniają gier hazardowych i nakładają kary na przestępców.

Z przykładów dopiero co przytoczonych jasno wynika, że karciarstwo jest narowem złym, wielce niebezpiecznym i karygodnym, skoro go władza kościelna potępia, i ludzie dobrze myślący usiłują uchylić, i władza świecka okłada karami. Pojmiecie i wy wszyscy złość tego narowu, gdy

wam zestawię szczegółowo wielkie szkody, jakie karciarstwo zadaje ludziom.

II.

Najmilsil! „Złe drzewo, złe owoce rodzi. Nie może drzewo złe owoców dobrych rodzić“ (Mat. 7. 17.). Słowa te pochodzące z ust P. Jezusa zastosować można w całej pełni do karciarstwa, bo ono jest w istocie drzewem, które wydaje same jadowite owoce. Niemożliwą jest rzeczą wszystkie, a wszystkie skutki karciarstwa przytoczyć, tak wiele ich jest, to też poruszę tylko niektóre co ważniejsze.

1) Karciarz marnuje najprzód czas. Czas to pieniądź, powiada dzisiejsze przysłowie. Czas posiada wielką wartość u przemysłowca, kupca, gospodarza, bo należycie użyty niesie korzyści doczesne, a zmarnowany i niewyżytkany w chwili stosownej, przynosi niepowetowane straty. Kupiec, który dni większych targów spędza przy kartach, nie może wtedy sprzedąć, gdy kupujących niema. Rolnik grywający w żniwa w czasie pogodnym, nie zdoła pozbierać w deszcz i ulewę.

I w sprawach duszy ma czas wartość bardzo wielką, bo jedna niekiedy chwila rozstrzyga o zbawieniu, lub potępieniu człowieka, dlatego to powiada P. Jezus w Ewangelji św. Jana: „Jeszcze przez mały czas jest między wami światłość“ (Jan 12. 35.), potem „szukać Mnie będziecie, a nie znajdziecie“ (Jan 7. 34.). Wartość czasu, pisze św. Wawrzyniec, pozna tylko ten, kto go zmarnował. Dzień dzisiejszy jest twój, dodaje św. Augustyn, a zmarnowany nie wróci więcej.

2) Karciarz prócz czasu traci także grosz ciężko nieraz zapracowany. Są robotnicy, którzy cały swój zarobek, urzędnicy, którzy swoją pensję naraz przegrywają; są panowie, którzy wielkie sumy, nawet majątki, przy kartach puszczaają, są nawet osoby, które straciwszy wszystko grosz, stawiają na karty suknie, odzież swoją, bydło, domy i rolę a przegrawszy wszystko sami i z rodzinami schodzą na nędzę, na kij żebraczy. Czyż to nie jest za-

bawa zbrodnicza, powiada św. Franciszek Salezy, która bliźniemu zadaje, ciężkie straty, a przez nie wielkie zmartwienie i zgryzoty, niewinne żony i dzieci pograża w smutek, płacz i niedostatek? Nie ludzkie, ale zwierzęce, dzikie jest serce, które z cudzej lekkomyślności i namiętności korzysta, zyski ciągnie i z nich się cieszy.

3) Karciarz zdrowie swoje rujnuje. Wszak słyszeliście, a może i na własne oczy widzieliście, jak to hazardownicy grywają. Kiedy raz już zaczną, zapominają o wszystkim, o sobie, o swoich i nie znają miary, ani żadnych względów. Grają we dnie, grają w nocy bez przerwy, bez wypoczynku, znoszą nawet głód i bezsenność i umęczenie, aby szczęścia nie przerywać, albo kolei szczęścia się doczekać. Słyszałem o wypadkach, w których grano dwie całe doby bez przestanku. A pamiętać o tem należy, w jak wielkiem naprężeniu karciarz przez cały przeciąg gry pozostaje. Widok grosza rozpala go, obawa straty niepokoi go, cudze powodzenie drażni, przegrana wstrząsa nim, ciągła irytacja rozstraja nerwy, gorączka karciana trawi ciało i ducha. Choćby zdrowie było żelazne, musi się zepsuć, bo jedna gra dłuższa i hazardowniejsza już czyni karciarza podobnym do człowieka, który przebył ciężkie katusze. Niekiedy wynikają z karciarstwa jeszcze straszniejsze następstwa, ba nawet samobójstwa.

4) A w duszy karciarza co się dzieje? Tam ciągle niepokój. Sumienie ustawicznie wyrzuca mu: Ty marnujesz czas, majątek i zdrowie, ty łamiesz i depcesz wielkie i święte obowiązki kościelne i świeckie, ty narażasz na nędzę siebie, żonę i dzieci, ty wciągasz innych do gry i obdzierasz z ostatniego grosza, ty stajesz się przyczyną cudzych łez i nieszczęść; ty jesteś katem własnym i cudzym. Nie wymawiaj się napróżno, nie uniewinniaj się obłudnie, bo pokrzywdzenie rodziny własnej i jęki cudzej wzbijają się aż przed tron Boży i nie ujdą bezkarnie. Nie zaznasz spokoju za życia, nie zaznasz go przy śmierci, a stanąwszy przed Bogiem zdasz rachunek z uczynków

swoich i usłyszysz ów wyrok: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił“ (Jak. 2. 13.).

5) Najmilsi! Wszelki nałóg ma tę nieszczęsną własność, że się z człowiekiem niejako zrasta, że staje się jego potrzebą, staje się drugą naturą, i dopiero przy wielkich, bardzo wielkich wysiłkach, przy szczególniejszej pomocy łaski Bożej, wykorzenie się daje. Otóż znawcy natury ludzkiej twierdzą, że z pomiędzy wszystkich nałogów, jakie między ludźmi istnieją, nałóg karciarstwa najtrudniejszy jest do uleczenia. Karciarz gra, pokąd ma parę groszy, a gdy ich nie ma, zastawia się, pożyczka, a gdy znikąd dalszych środków już wydobyć nie może, będzie siedział całymi nocami przy szulerach i bodaj przypatrywaniem się łechtał swoją namiętność. Okropny to nałóg, nieugaszona namiętność!

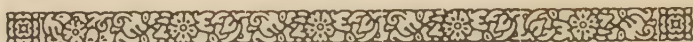
Dlatego do was wszystkich wołam: Ostrożnie z tym ogniem! ostrożnie z kartami. Niechaj mi nikt nie mówi: Ja gram tylko o drobne kwoty, bo wszyscy karciarze od małych kwot zaczynali, bo wszelki nałóg nie od razu urasta, lecz zwolna, niespostrzeżenie, stopniowo się wzmaga, aż człowieka opanuje całkowicie.

Ostrożni bądźcie wy przedewszystkiem, którzy czujecie w sobie skłonność i pociąg do kart. Nie ufajcie sobie, przeciwnie zwiążcie siebie słowem, niewzruszonym postanowieniem, że nigdy przenigdy do gry hazardowej nie siądziecie.

Ostrożni bądźcie i wy także, którzy od tej skłonności jesteście wolni, bo szatan nie spi i chęć obudzić może.

Wszystkim, którzy tu jesteście, niech żywo stoją przed oczyma owe nieszczęsne owoce karciarstwa, które dziś przytoczyłem a łaska Boża niech was od tej namiętności uchroni. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XIII. po Świątkach.

„Zabieżeli Mu dziesięciu trędowatych i podnieśli głos mówiąc: Jezusie, Nauczycielu! zmiłuj się nad nami“ (Łuk. 17.).

Najmilsi! Trąd, który dawniejszymi czasy znany był tylko w ciepłych krajach, a teraz dostał się już do niektórych państw Europy, a kiedyś może także do nas przyjdzie, jest straszną i ciężką chorobą ciała.

Oprócz trądu ciała istnieje też trąd duszy. Grzech śmiertelny jest tym trądem dusznym.

Podobieństwo wielkie zachodzi między nimi, albowiem trąd zwykły tworząc bolączki i rany gnijące, oszpeca całe ciało, a grzech ciężki oszpeca duszę. Trąd ciała wyrzuca i wyłącza chorego z towarzystwa ludzi, a grzech ciężki wyłącza grzesznika z towarzystwa Aniołów i Świętych w niebie. Trąd ciała jest dla zdrowych bardzo niebezpieczny i wielce zaraźliwy, a grzech również zaraża i psuje bliźnich. Trąd cielesny jest wstrętny i obrzydliwy dla oczu ludzkich, a grzech obrzydliwy jest sam w sobie i wstrętny w oczach Bożych.

Jedną tylko znajduję różnicę między trądem ciała a trądem duszy. Wszelki człowiek trędowaty na ciele czuje swoje nieszczęście, poznaje swoją nędzę i szuka uleczenia, trędowaty zaś na duszy, czyli grzesznik, często nie widzi niebezpieczeństwa, w jakim się znajduje, nie czuje nieszczęścia, w które popadł, nie szuka więc lekarstwa.

Gdyby to każdy grzesznik poznawał należycie szpetność, złość i szkaradę grzechu śmiertelnego, gdyby rozumiał, w jak nędznym stanie pozostaje dusza nim splamiona, nie czekałby, nie zwlekałby, owszem szukałby ratunku natychmiast, nierozum jednak ludzki stracha się tylko choroby ciała, a trąd duszy nie budzi w nim ani obawy, ani troski.

Zamierzam tedy otworzyć wam oczy i wykazać, że trąd duszy jest gorszy i szkodliwszy niż trąd ciała i dlatego będę mówić:

- 1) O szpetności i złości grzechu śmiertelnego,
- 2) o jego szkodliwości.

O najdroższy Zbawicielu, który dla zgładzenia grzechu stałeś się człowiekiem i umarłeś na krzyżu, oświeć nas, abyśmy złość jego poznali, nią się na wskrós przejęli i jej unikali. O Panno, od grzechu wolna i niepokalana, wstaw się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsil! W Psalmie 18-tym powiada król i prorok Boży Dawid: „Występki kto zrozumie?“ W istocie! jak wielka jest złość grzechu śmiertelnego, tego żaden człowiek nie pojmie, ani żaden Święty w niebie, ani Anioł stojący przy tronie Bożym, bo złość ta jest poprostu niezgłębiona, bezdenna. To co dziś usłyszycie o grzechu ciężkim, będzie tylko bladym obrazem, słabem określeniem złości jego, bo żaden człowiek nie potrafi należycie opisać szkarady grzechu. Wszelako kto słowa moje rozważy i niemi się przejmie, znajdzie w nich dostateczny powód, aby się strzegł tak straszego przestępstwa. Słuchajcież tedy i sami osądźcie, jak wielka jest wina grzechu śmiertelnego.

a) Najmilsil! Bóg jest jedynym i najwyższym Panem wszystkiego stworzenia, bo On wszelkie twory rozumne i nierozumne wszechmocą Swoją z niczego uczynił, On też może wszystko w każdej chwili w nicość obrócić. Ja

Pan, tak przemawia w Piśmie św. i moje jest wszystko. Ja Pan życia i śmierci twojej i nikt mi się nie sprzeciwi. Ja Pan, co ci rozkażę, to masz czynić. „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną“ (Exod. 20. 3.) „Pana Boga twego będziesz się bał i Jemu samemu służył“ (Deut. 10. 20.); „będziesz strzegł przykazań, które ja przykazuję tobie i synom i wnukom twoim“ (Deut. 6. 2.). Jakoż słońce wschodzi na rozkaz Boży i zachodzi, ziemia wydaje plony raz po raz, pory roku idą po sobie kolejno, ptaki i zwierzęta spełniają wolę Stwórcy, słowem wszędzie widzimy uległość i posłuszeństwo, tylko człowiek w pysze i zaślepieniu swoim powiada, jak niegdyś egipski Faraon: „Któż jest Pan, żebym słuchał głosu Jego?“ (Exod. 5. 2.); tylko człowiek staje oporem, wypowiada posłuszeństwo i nie słowami, ale co gorsza uczynkami mówi do Boga: Ja wiem, że jesteś moim Panem, ale słuchać Cię nie będę; — wiem, żeś mi dał przykazania, ale ich wypełniać nie chcę, bo mam wolę i zachciankę własną. Przyszajcież sami, jakie to okropne zuchwalstwo, jaki występny bunt, jak wielce karygodna pogarda najwyższego Pana. Kiedy który z poddanych podniesie bunt przeciw królowi swemu, uważa się to za zbrodnię, osądźcież o ile większą zbrodnią jest bunt przeciw Królowi królów, przeciw Bogu najwyższemu?

b) Najmilsi! Grzech śmiertelny jest nie tylko zbrodniczym buntem, ale także obrazą i ciężką zniewagą Boga. Na czym polega ta obraza, niech wam to przykład wyjaśni.

Kiedy starosta rzymski Piłat, obok niewinnego Jezusa postawił osławionego łotra Barabasa i zapytał żydów: „Którego chcecie, abym wam wypuścił“ (Mat. 27. 21.), liczył on na pewno, że żydzi wybiorą Jezusa. Stało się jednak to, czego się nawet poganin nie spodziewał. Żydom milszy był zbójca, niż Jezus, oni wybrali Barabasa, a wzgardzili Jezusem. O jakąż przykrość, jaką obrazę i zniewagę wyrządzili wyborem swoim temuż Jezusowi?

Tak samo czyni każdy grzesznik, bo kiedy mu przyjdzie wybierać między wolą i przykazaniem Bożem, a mię-

dzy własnem zachceniem i upodobaniem, grzesznik gardzi Bogiem, a wybiera to, co mu przynosi zysk, albo sprawia jakąś przyjemność. Ja nie chcę Jezusa, tak powiada w duszy swej, ja wolę Barabasz. Pan Bóg, powiada słusznie Salwian, jest w oczach grzesznika tak podłym, że grzesznikowi nędzna przyjemność milsza, aniżeli Bóg. O grzeszny człowiecze! czy ty pojmujesz złość swoją, czy potrafisz ocenić wielkość obrazy, jakiej się stajesz winnym przez grzech?

Miarą grzechu, mówi św. Tomasz z Akwinu, Doktor Kościoła, jest dostojność tego, którego się obraża. Gdy prosty człowiek obraża umyślnie równego sobie, jest to już złość wielka; niech obrazi osobę godniejszą, biskupa lub księcia, będzie złość znacznie większa, niechże obrazi króla lub cesarza, dopuści się zbrodni majestatu. A czemu są królowie i cesarze w porównaniu z Bogiem? Któż jest jako Bóg, Król królów, Pan panujących, przed którym góry topnieją, przed którym drży świat wszystek, przed którym klękają wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne? I tego wszechpotężnego Pana ty grzeszniku obrażasz? Ty nędzny robaku, ty glino i prochu ziemski? Obrażając istotę najwyższą i nieskończoną, dopuszczasz się też obrazy nieskończonej. Zaprawdę ślepy jest chyba ten, kto tego nie widzi i zimny jak lód, kto tego nie czuje!

c) Najmilsi! Bóg nie tylko jest Panem i królem naszym, ale najlepszym też Ojcem i dobroczyńcą naszym, nad wszelki wyraz hojnym i wspaniałomyślnym. Któż nas stworzył i dał nam istnienie? Kto nas strzeże i nami się opiekuje? Kto nas karmi i poi? Kto dla nas każe świecić słońcu i księżycowi? Kto wszystkie inne twory przeznaczył dla pomocy, pożytku i przyjemności naszej? Nikt inny tylko Bóg. Kto nam dał duszę, a duszy naszej rozum i wolną wolę i na tę duszę wylał tyle łask wyższych? Kto ją uczynił nieśmiertelną i utworzył dla niej rozkosze niebieskie, aby za zasługi swoje tak skromne zażywała niewysłowionej szczęśliwości na wieki? Znowu ten sam

miłościwy i dobrotliwy Bóg. Lecz któż zdoła wyliczyć, zważyć, objąć wszystkie dobrodziejstwa Boże, które liczbą swoją przewyższają liczbę piasku morskiego, a wartością swoją wszelkie bogactwa ludzkie? „Co masz“, mówi św. Paweł Apostoł, „czegoś nie wziął?“ (1. Kor. 7.) przeto „za to wszystko błogosław Pana, który cię stworzył, i który cię napaja wszystkiego dobra swego“ (Ekkł. 32. 17.). O-tóż osądźcie sami, jaka jest złość grzesznika, który za dobro odpłaca złem, za miłość obrazą, za hojność znie-wagą. Czy może być wstrętniejsza, czarniejsza niewdzięczność? Zaprawdę! zaślepiony, oplakania godny jest ów grzesznik, który tego nie poznaje i nie odczuwał!

d) Wreszcie, jeżeli chcecie mieć jeszcze jeden dowód złośliwości grzechu śmiertelnego, wspomnijcie żywo na Golgotę. Tam między niebem i ziemią do drzewa krzyżowego przybity, wisi Jezus Chrystus Syn Boży. Z pod cier-niowej korony na głowie i z pięciu ran sący się Krew święta, boleści niewysłowne wstrząsają istotą Jego, a dusza Jego usycha, zamiera od bolu i katuszy. O naj-droższy Zbawicielu! powiedz nam kto ci to uczynił? Z ust Jego płynie ta odpowiedź: Uczynił mi to grzech śmiertelny! „Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze“, powiada Izajasz Prorok (53. 5.). O grzechu śmiertelny, jakże straszna jest złość twoja, skoroś tak niezmierne katusze zadał Synowi Bożemu!

II.

Najmilsi! Natura ludzka jest samolubna. Grzesznik jednak mało zazwyczaj tem się przejmuje, że grzech jest buntem, obrazą Bożą, wielką niewdzięcznością, i przyczyną śmierci Chrystusowej, — grzesznik siebie miłując na to się przedewszystkiem ogląda, z tem się głównie liczy, czy postępek jego przyniesie mu szkodę i karę. Obawa złych następstw, ta go niepokoi, ta przeważa i czasem od złego powstrzymuje. Jeżeli więc wywody moje nie przekonały was o złości grzechu śmiertelnego, niechże odstręcza szkody, jakie on zadaje.

Wszelki grzech ciężki, choćby z rozkoszą połączony, słodki jest tylko z początku, lecz na dzień jego gorycz i jad. Szkody, jakie on wyrządza, kary, jakie na człowieka sprowadza, są wielkie i bardzo dotkliwe. Wszystkich nie-szczęśnych skutków grzechów omówić w jednej nauce nie podobna, poruszę tedy co ważniejsze.

1) Przed grzechem była dusza w stanie łaski Boskiej, była przyjaciółką Bożą, przyjaciółką Aniołów i Świętych, dziedziczką królestwa niebieskiego. Ozdobiona niewinnością jaśniała pięknnością nadziemską tak, że Bóg z upodobaniem na nią patrzył. Po grzechu śmiertelnym odarta jest z łaski Bożej, wstrętna Bogu, wstrętna Aniołom i Świętym, traci prawo do nieba, traci swą piękność i ozdobę i staje się tak szpetną, że (jak się wyraża św. Bonawentura) cały rodzaj ludzki od niejby się z obrzydzeniem odwrócił, gdyby jej brzydkość mógł widzieć oczyma. Wszak Aniołowie byli duchami pięknymi i wspaniałymi, a jeden grzech pychy przemienił ich w szatanów. Dlatego to powiada Pismo św.: „Błogosławieni, którzy chodzą w zakonie Pańskim“ (Ps. 118. 1.), „przeklęci, którzy odstępują od przykazań Bożych“ (Ps. 118. 21.).

2) Drugą szkodą znaczną, którą człowiek przez grzech śmiertelny ponosi, jest ta, że traci wszystkie zasługi, jakie sobie przy pomocy łaski Boskiej uzbierał, a więc i prawo do nieba temi zasługami uzyskane. „Jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swojej“, powiada Pan Bóg, przez usta Proroka Ezechiela, „i czynić będzie nieprawość, wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomniane“ (Ezech. 18. 24.). Czem jest grad dla pól rolnych, pisze św. Cyprjan, tem jest grzech dla grzesznika. Jako grad niszczy plony, tak grzech ciężki niweczy wszystkie zbożne uczynki.

Co więcej jeszcze, jako winna latorośl oderwana od pnia żadnego owocu nie przynosi, lecz usycha, tak i grzesznik, który ciężkiem przewinieniem oderwał się od Boga, nie może uzbierać, jak długo w niem trwa, żadnych no-

wych zasług. Próżne jego modlitwy, próżne posty i jałmużny, gdyż wszystko dobre, co czyni, w oczach Bożych nie ma wartości. Tak uczy Zbawiciel sam, bo mówi w Ewangelji św. Jana: „Jako latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie“ (Jan. 15. 4.).

3) Najmilsi! Wywyższył nas Pan Bóg w dobroci Swej bardzo, bo stworzył na obraz Swoj, a darząc rozumem i wolną wolą, uczynił królami i panami ziemi i wszelkich tworów nierozumnych. „Mało co niżej postawił nas od Aniołów“ (Ps. 8. 6.). Otóż grzech śmiertelny strąca nas z tego wywyższenia, przyćmiewa rozum, psuje wolę, kała godność, i zniża nas do rzędu nierozumnych zwierząt. „Człowiek, gdy we czci był“, pisze król i prorok Dawid w Psalmach, „nie rozumiał, przyrównany jest bydłom nierozumnym i stał się im podobnym“ (Ps. 48. 13.). Na pijanicy i rozpustniku najjaskrawiej się to przejawia, do jakiego upodlenia i zezwierzęcenia grzech prowadzi, jak mocno godność ludzką obniża i sromotę ją okrywa.

4) Grzech ciężki jest ponadto źródłem i przyczyną różnych i mnogich kar doczesnych. Niepokój wewnętrzny i wyrzuty sumienia boleśniejsze i przykrejsze, niż kłóśnięcie, to pierwsza kara. A skądże pochodzą okropne wojny, kalectwa, spustoszenia? To są skutki grzechu! „Nawiedzę“, powiada Bóg w Piśmie św., „nawiedzę przestępstwa ich różgą, a grzechy ich biczmi“ (Ps. 88. 33.). Skąd susze i słoty, skąd częste nieurodzaje? Skąd rozliczne choroby i nagłe śmierci? Skąd to ciężkie życie, pełne udręczeń i jęków? „Nawiedzę przestępstwa ich różgą, a grzechy ich biczmi“, oto odpowiedź na wszystkie powyższe pytania.

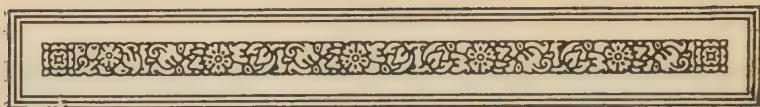
5) W końcu grzech śmiertelny wiedzie ku potępieniu. Grzesznik traci niebo, miejsce pokoju i nagrody, traci niewysłowione szczęście oglądania Boga, a wtrąca siebie w morze boleści i mąk, które bez ulgi i przerwy trwają

na wieki. Na pytanie, czemu Pan Bóg najdobrotliwszy i najmiłosierniejszy karze grzech ciężki tak straszną, wiekuistą karą, powiem krótko: Jaka wina, taka i kara. Grzech śmiertelny jest winą niezmierną, nieskończoną, to też i karę musi znosić nieskończoną.

Najmils! Poznawszy, że grzech ciężki jest względem Boga czynem niezmierzonej złości, a dla nas przyczyną strasznych skutków, pokutujmy za popełnione zdrożności, jak syn marnotrawny, jak Marja Magdalena, jak Piotr św., który zaparłszy się Pana Jezusa, przez całe życie opłakiwał upadek swój gorzkiemi łzami. Strzeżmy się zarazem pilnie i starannie tych grzechów w przyszłości, z tem mocnem przedsięwzięciem, raczej śmierć ponieść, niż się dopuścić grzechu ciężkiego. Miejmy zawsze przed oczyma św. Jana Złotoustego, biskupa w Konstantynopolu. Ten karcąc grzechy cesarzowej Eudoksji, wzbudził w niej wielką nienawiść ku sobie. Gdy zaś cesarzowa zamierzała ukarać biskupa wygnaniem i niewolą, rzekł jej jeden z dworzan: Najjaśniejsza Pani! Napróżno silisz się przerazić Chryzostoma, bo on niczego się nie stracha, tylko grzechu się boi.

Obyśmy i my tak mówili i zawsze czynili. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XIV. po Świątkach.

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie“
(Mat. 6. 24.).

Najmilsi! Dwom panom, tak sobie przeciwnym, jak Bóg i szatan, jak cnota i występki, równocześnie służyć i obydwom równocześnie się podobać, rzeczą jest wprost niemożliwą. Pan Jezus wykazuje to na przykładzie, powiada bowiem w Ewangelji dzisiejszej: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie“. Mamoną zowią się pieniądze gotowe, lub też bogactwa. Kto im służy, nie może służyć Bogu, bo pieniądź ma tę własność, że serce ludzkie do siebie przyciąga i wiąże, a od Boga i służby Bożej odrywa. Z tej przyczyny właśnie wyrzekł Pan Jezus przy innej sposobności owe słowa: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19. 24.).

Służyć mamonie można w sposób rozmaity. Jedni służą jej tak, że się dopuszczają krzywdy i oszukaństwa, aby nagromadzić grosza; drudzy brakiem miłosierdzia, bo zaniedbują wesprzeć ubogiego i potrzebnego, aby więcej zaoszczędzić; jeszcze inni tak miłują pieniądź, że są skąpi nawet sami dla siebie. Jak grzeszna jest chciwość, jak brzydka jest nieczułość względem ubogich, jak szkaradne jest skąpstwo, o tem rozprawiać nie będę, bo już nieraz wykazywałem z ambony niegodziwość tych występków.

Znam ja inny jeszcze osobliwy rodzaj gonienia za mamoną, któremu wielu chrześcijan się oddaje, któremu

myśli i pragnienia, czas i grosz, a niekiedy życie i zbawienie swe w ofierze niesie, to jest: grę w loteryję. O niej to chcę dzisiaj szczegółowo mówić i wykazać:

- 1) Że loterja zadaje szkody doczesne,
- 2) a oprócz doczesnych także szkody duszy.

Nie wiem czy pośród was są także zwolennicy loterji, lecz choćby ich nie było, sądzę, że nauka niniejsza zawsze się przyda, bo posłużyć może jako środek do oświecenia tych osób, które się jej oddają.

Pobłogostaw, Boże, zamiarom moim, aby korzyść przyniosły. Dobry skutek nauki wyjednaj nam Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Strata pieniędzy jest pierwszą szkodą, jaką loterja swoim zwolennikom przynosi. Zasłaniają się i uniewinniają wprawdzie wymówką, że grosz wydany nie idzie na marne, bo stawka wygrać może daleko większą sumę, ale wymówka owa jest próżna. Wygrać chcą wszyscy, stracić nikt nie chce, to rzecz niewątpliwa, w rzeczywistości jednak tracą prawie wszyscy, bo na tysiąc wygrywa zaledwie jedna osoba. Kto się uważnie zastanowi nad urządzeniem loterji sam to jasno pojmie, że stale i zawsze znacznie większa istnieje pewność straty, aniżeli zysku. Wszak wiadomą jest rzeczą, że loterja ma 90 numerów, a grający stawiać może na jeden, na dwa, na trzy, najwyżej zaś na pięć numerów. Rozum prosty poucza tedy, że kto obsadzi choćby pięć numerów, pozostawia zakładowi loteryjnemu jeszcze nieobsadzonych numerów 85, to jest 17 razy więcej, że więc zakład loteryjny przy swoich 85 numerach ma 17 razy większą pewność wygrania, aniżeli ten, który obsadzi numerów pięć.

Ludzie fachowi, ćwiczeni w rachunkach, namacalniej jeszcze udowadniają trudność wygrania. Wywody ich są następujące.

Gdy wyjdą dwa numera, zowie się to ambo, gdy wyjdą trzy, terno. Otóż w pięciu postawionych numerach

jest tylko 10 amb, a w 90 numerach 4005 amb, czyli zakład loteryjny ma 400 razy większe prawdopodobieństwo wygrania przy ambach, niżeli człowiek stawiający na 5 numerów. Jeszcze gorzej ma się rzecz z ternami, albowiem w pięciu postawionych numerach, mieści się tern tylko 10, a w 90 numerach jest tern 117.480, czyli innemi słowy zwolennik loterji na 12000 stawek ledwie raz jeden wygrywa.

Rzadkość wygrania stwierdza niewątpliwie ten fakt, że w cesarstwie austriackiem loterja po opłaceniu wszelkich wydatków przynosi czystego zysku ogromną sumę 20 milionów koron na rok. I z tej sumy poznać można, jak wielka liczba tych, którzy grając nieroztropnie siebie łudzą i oszukują pustą nadzieją wygranej, jak wiele pieniędzy wkładają, aby je stracić bezpowrotnie. Na podatki ludzie powszechnie narzekają, lubo z nich utrzymują się sądy, szkoły, wojsko, a więc bezpieczeństwo, porządek i ład w kraju, ale na loteryję dają pieniądze, płacą sami dobrowolny podatek, a płacą przeważnie ludzie biedni i ciemni, bo mądrzy wiedzą, że zabawa to kosztowna, a nadzieja na zysk prawie żadna.

Najmilsi! Ja wiem, że zwolennik loterji na moje wywody powie (bom sam nieraz słyszał taką mowę): Wygrał jeden, wygrał drugi i trzeci, toć i mnie wygrana się zdarzy. I ta wymówka jednakże bardzo jest niemądra. Nie przeczę, że ten i ów wygrał, ale liczba ich jest niezmiernie szczupła. Na tysiąc grających wygrywa jeden i ten się chwali, przegrywa zaś 999 a ci milczą, bo się wstydzą. Zaiste: Szalony jest ten, który ma nadzieję, że go ominie los tych 999, że będzie tym jednym, co wygrywa! Wszelako i ten jeden, co wygrywa, gdyby chciał prawdę wyznać, ile razy stawiał, ile pieniędzy wydał, przekonałby nas, że wygrana jego jest właściwie stratą.

Doświadczenie poucza nas nadto, że nawet ci, którzy w istocie wygrali większą sumę, nie mieli z niej korzyści, bo co lekko bez pracy i trudu przyszło, to też prędko i

poszło. Zwyczajnie nie błogosławi Pan Bóg takim zyskom, bo On przykazał Adamowi i wszystkim jego potomkom: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“ (Gen. 3. 19.), a nie powiedział: z loterii masz się utrzymywać; Bóg też przyrzekł, że pracy użytych błogosławię, a grze loteryjnej takiej obietnicy nie dał. A ponieważ bez Boga niema pomyślności, przeto śmiało twierdzę, że gra w loteryję wszystkim tak wygrywającym, jako też niewygrywającym, tylko straty niesie.

Straty te są niekiedy bardzo znaczne. Mamy przykłady dość liczne, że nałóg loteryjny pochłoniął nie tylko grosz gotowy, lecz nakłaniał do zastawiania odzieży i sprzętów, do sprzedaży bydła, gruntu i domu. W szczególności stawały się małe wygrane przyczyną do dalszego stawiania i doprowadzały do torby i kija żebraczego.

Do straty majątkowej łączą się jeszcze inne dotkliwsze szkody, bo zwolennik loterii ciągle o niej myśli, nowych szczęśliwszych numerów szuka, nie śpi, a gdy nie wygra, trapi się, gryzie, traci spokój i zdrowie, niekiedy w pomieszanie zmysłów popada, albo nawet kończy samobójstwem.

Czytałem niedawno w gazecie zdarzenie następujące: Był u kupca pomocnik, który od lat chłopięcych wszelki grosz wydawał na loteryję. Gdy zaś po śmierci rodziców odziedziczył majątek, porzucił on służbę i grał jeszcze namiętniej. Wygrawszy parę razy po 40 koron, powiększał i pomnażał stawki, aż wreszcie przepuściwszy trzy czwarte części spadku poznał, że jeśli nie wygra znaczniejszej sumy, zejdzie na żebraka. Zbliżającą się 25-tą rocznicę urodzin swoich uznał za chwilę dla siebie szczęśliwą i postanowił korzystać z niej. Postawił na wszystkie loterie krajowe po kilkanaście wysokich stawek i czekał ciągnięcia. Dzień przed niem pościł i godzinami całemi modlił się wołając: Boże! wróć mi to, co wydałem, a prześlanę grać. Całą noc nie spał, lecz klęczał i z irytacji trząsł się jak we febrze, oczekując rana i wiadomości o

wyciągniętych numerach. Jakoż rano przyniósł mu pierwszy posłaniec wiadomość, że nic nie wygrał; po chwili przybył drugi z taką samą nowiną. Jęknął tedy rozpaczliwie i skoczył z drugiego piętra. Lekarz stwierdził złamanie obydwóch nóg, kazał go przenieść do szpitala, i lubo po kilku miesiącach złamania zostały uleczone, z powodu pomieszania zmysłów oddano go do domu obłąkanych, gdzie ciągle pisał numera i majaczył o wygraniu.

Oto obraz szkód doczesnych, wynikających z gry loteryjnej. Zaraz przytoczę wam szkody, jakie ona duszy zadaje.

II.

Najmilsil! Czy gra w loteryję jest grzeszną, czy też nie? To pytanie jest dla każdego chrześcijanina bardzo ważne. Jeśli bowiem jest bezgrzeszna, wolno każdemu w niej brać udział, skoro zaś z grzechem połączona, nie możnaby w niej uczestniczyć, choćby nawet zawsze dawała korzyść, a straty nigdy nie przynosiła, grzeszna bowiem sprawa bezwzględnie jest zakazana.

Odpowiedź na powyższe zagadnienie jest taka: Stawiać na loteryję raz lub dwa razy w roku małą kwotę, nie czyni większej winy, ale jest niebezpieczna. Niebezpieczeństwo polega na tem, że próby podobne lubią się powtarzać, a stawki zwiększać i tą drogą dochodzi się z czasem do pokusy, do ohoty, do nawyczki, bo jak powiada Pismo św.: „Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie“ (Ekkł. 19. 1.). Nałogowe granie w loteryję jest niewątpliwie złe i grzeszne, już to dla brudnej chciwości, z której pochodzi, już też dla smutnych następstw, jakie wydaje.

a) Cóż skłania ludzi do gry w loteryję? czy jaka dobra i szlachetna pobudka? Bynajmniej! Proste i brzydkie łakomstwo, chciwość grosza do tego ich popycha. „Mając żywność i czem się odziać“, powiada św. Paweł Apostoł, „na tem przestawajmy, albowiem korzeń wszego złego jest chciwość“ (1. Tym. 6. 8. 9.). Wszyscy gracze loteryjni pragną posiadać nie tyle tylko, ile do skromnego życia potrzeba, oni pragną zbytku, chcą zostać bogaczami

w jednej chwili, w sposób łatwy, bez pracy, bez trudu, bez muzu. Chciwość jest grzechem głównym, jest matką wielu innych grzechów, jest sługą i wielbicielką mamony, a nieprzyjaciółką Bożą, więc do chciwych graczy loteryjnych odnoszą się słowa Zbawiciela, zawarte w dzisiejszej Ewangelji: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“.

b) Gra loteryjna nałogowa jest namiętnością. Do Kaina jeszcze, syna Adamowego, rzekł Bóg: „Pod tobą będzie poządliwość, a ty nad nią panować będziesz. (Gen. 4. 7.). Pan Jezus sam zaś powiada u św. Mateusza: „Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze“ (Mat. 16. 24.), to znaczy, niech się opiera wszelkiej namiętności, bo namiętność poniża, hańbi, więc niegodna jest ucznia mego. Czyż gracz loteryjny spełnia ten nakaz Pański? Przeciwnie, on pozwala opanować się namiętności, staje się jej niewolnikiem. „Gdzie skarb twój“, powiada Zbawiciel nasz, „tam jest i serce twoje“, (Mat. 6. 21.). Skarb gracza jest w loterji, a więc i serce jego także w loterji, nie przy Bogu, bo on nawet wtedy, kiedy się modli, prosi o numera takie, któreby wyszły na loterji. O jakże dziwnie mądre i prawdziwe są słowa Pańskie: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“.

Najmilsi! Po czem poznać wartość i dobroć drzewa? Po owocach i pożytkach jego. Z owoców i skutków niemoralnych poznaje się też grzeszność namiętności loteryjnej. Brzydkie i występne są w istocie skutki tej gry dla duszy.

1) Pierwszym występny jej owocem jest zabobonność. Gracz loteryjny używa najniedorzeczniejszych, po-wiem nawet, głupich środków i sposobów, aby wydobyć szczęśliwe numera. Zamykają pająki we flaszkach, napełnionych numerami, aby one swoją nicią pajęczą wyciągały je w górę; każą niewinnym dziatkom ciągnąć je z worka, kładą kabały, wykładają sny własne, pytają o sny drugich, kupują senniki egipskie przez oszustów wydane, aby przy ich pomocy zyskać niezawodną wygraną. Poniewierają nawet, o zgrozo, rzeczy święte, religijne dla

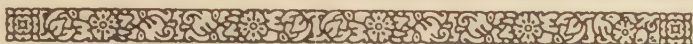
swoich celów, bo zamawiają Msze św. na intencję zaspokojenia swej chciwości i intencję, której żaden ksiądz przyjąć nie może, przed nim tają, albo kartki loteryjne z numerami postawionymi skrycie kładą na ołtarz, licząc na niezawodny skutek. O ślepotę i przewrotność ludzką! Boga obrażasz, religję znieważasz i sobie karę przyspieszasz.

2) Oprócz zabobonności rodzi namiętność loteryjna inne jeszcze grzechy. Mamy przykłady, że namiętny gracz w braku własnych pieniędzy brał cudze tem się ciągle łudząc, że wygrawszy wszystko pokryje, a gdy fortuna nie dopisała, dostawał się do więzienia okrywając siebie i swoich hańbą, a krzywdząc ciężko ludzi obcych, bo namiętność jest dzika i zdolna do wszelkich zbrodni.

3) Jakie życie w rodzinie gracza? Nieznośne, wprost piekielne! Od rana do wieczora kłótnie, swary, przekleństwa, bitki. Kto jest przyczyną owych tysiącznych grzechów? Gracz, bo namiętność jest okrutna, ona potrafi żonę i dzieci wydać na pastwę, aby siebie nasycić.

4) Niechże taki gracz targnie się z nędzy i rozpaczy na życie swoje, albo niech przy tylu grzechach śmierć zwyczajna go zaskoczy, co go czeka poza grobem? Przegrał na ziemi wszystko, co posiadał, a ostatecznie przegra też zbawienie duszy. O nieszczęsna namiętności, która zadajesz, tak ciężkie doczesne i wieczne szkody, ciebie nie tylko chrześcijanin, ale też wszelki rozumny człowiek strzedz się więcej powinien, niż trucizny!

Najmilsi! Tym, którzy czują nieprzepartą skłonność do gry loteryjnej, dam dobrą i korzystną radę. Niech grosz, który niosą na loterię składają do zamkniętej puszeki a po roku przekonają się, że będą mieć zysk pewny bez niebezpieczeństwa straty. Jeżeli zaś pragną nie tylko roztropnie działać, ale także w duchu religji chrześcijańskiej, niech połowę, niech częśćkę tego zysku obrócą na niebieską loterię, na jałmużnę, a tym sposobem zdobędą i pożytek doczesny i wielką tysiąckrotną wygraną w niebie. Amen.



KAZANIE

na niedzielę XV. po Świątkach.

„Oto wynoszono umarłego, syna
jedynego matki jego, a ta była
wdową“ (Łuk. 7. 12.).

Najmilsi! Jak Ewangelja dzisiaj opowiada nielitościwą, nieubłaganą jest śmierć, jak okrutnie urząd swój sprawuje, że nie ogląda się ani na osoby, ani na żadne okoliczności, lecz samowolnie ubija kogo chce.

W miasteczku Naim mieszka wdowa, która żyje w ubóstwie, a jedyny posiada skarb, jedyną pociechę i nadzieję podpory w starości, to jest syna, młodzieńca. Śmierć nie liczy się z jej wdowieństwem, ani z ubóstwem, ani z jej losem na stare lata, lecz kosą swoją podcina młodziana i niweczy wszystkie marzenia wdowy i syna.

Ależ nie tylko w Naim tak się stało, przeżyliśmy i my mnóstwo wypadków podobnych, a nawet jeszcze smutniejszych i boleśniejszych, widzieliśmy bowiem, że śmierć zabierała nieraz równocześnie i ojca i matkę, osierocała ośmioro i dziesięcioro dzieci nieletnich, pozostawiając je bez opieki i utrzymania; — widzieliśmy, że odrywała serce od serca, że wyrządzała boleść nieopisaną i wyciskała srogością swoją potoki łez.

To jest jedna strona działania śmierci, strona przykra i dotkliwa.

Kto jednak wszechstronnie rozważy jej działanie, przyznać to musi, że śmierć także dobroczynne sprawia skutki: Często ona kładzie kres stosunkom nieznośnym i

skrajnej nędzy; często wyzwała z choroby nieuleczalnej albo też z niedołęstwa podeszłej starości, a przyczynia się niekiedy także do poprawy obyczajów, do statecznego życia.

Śmierć jest najpotężniejszą kaznodzieją, bo najwymowniejszy, najgorętszy mówca nie potrafi tak natarczywie działać na serca, tak skutecznie grzeszników przemienić w sprawiedliwych, jak to czyni śmierć. Otwórzcie tedy uszy i serca wasze, bo dziś:

Przytoczę wam owe pożyteczne prawdy, które śmierć wszystkim ludziom głosi.

Ty zaś, o Boże, dawco życia i śmierci, spraw łaską swoją, aby te prawdy stały przed oczyma naszymi przez całe życie. Matko Boska uproś nam tę łaskę, Ciebie błagamy, mówiąc: Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Czytałem, że jakiś król miał w pałacu swoim zwierciadło, które otoczone było trupiami główkami, a u spodu miało napis: To lustro nie myli nigdy, lecz każdemu ogłasza wielkie i ważne prawdy. W istocie widok trupiej głowy śmierć przypomina, a śmierć uchyla wszelkie złudzenia, którym ludzie w życiu ulegają i wszystkie sprawy w prawdziwym świetle przedstawia.

1) Najpierwszą prawdą, którą śmierć całemu światu nieomylnie i przekonywująco wpaja, jest wszechwładna potęga majestatu Bożego.

Napróżno niedowiarkowie siebie łudzą i w drugich to mniemanie pragną wszczepić, że Boga niema; napróżno ludzie pychą oślepieni wmówić w siebie usiłują, że są sobie panami niezawisłymi i mogą żyć i działać wedle upodobania swego, bez obawy odpowiedzialności; napróżno zuchwalstwo swoje posuwają do tego stopnia, że przykazaniami Bożemi gardzą i łamią je, mówiąc: „Zgrzeszyłem, cóż mi się złego stało?“ (Ekkł. 5. 4.).

Te wszystkie złudzenia, tę pychę ludzką, rozwiera i niszczy doszczętnie kosa śmierci. Opierać się można pożarom, wylewom, mieczowi nieprzyjaciela, potędze książąt tego świata, powiada św. Augustyn, lecz któż zdoła

oprzeć się śmierci? Ona staje przed człowiekiem i powiada: Ja jestem posłem i woźnym Najwyższego Pana i wykonuję Jego wyrok. Ja mocą Bożą uśmiercam królów i cesarzów i kruszę, jak trzcinę, wszelką moc ziemską; ja ubijam młodych i starych, zdrowych i słabych, głupich i mądrych. Ty pyszałku nie chciałeś znać Boga, ty ufając bogactwom, mocy i mądrości swojej, a rozzuchwalony powolnością Boga, który zwlekał karę, obrażałeś Go i lekceważyłeś przez długie lata, więc ja ci zdejmę mgłę z oczu, abyś poznał, że nie jesteś panem niezawisłym i nieodpowiedzialnym, lecz prochem znikomym; abyś poznał, że „jeden jest najwyższy stwórca wszechmogący i król możny, a bardzo straszny“ (Ekkl. 1. 8.), że „On jest żyjący na wieki wieków i ma klucze śmierci i piekła“ (Obj. 1. 18.).

O jakże ważną i wielce zbawienną jest ta nauka śmierci, która korzy człowieka przed majestatem Bożym i oświeca go, że „zupełność mądrości jest, bać się Boga“ (Ekkl. 1. 20.), i że „sprawiedliwa rzecz jest“, jak mówi Pismo św., „być poddanym Bogu“ (2. Mach. 9. 10.).

2) Najmilsi! Życie nasze pełne jest rozmaitych złudzeń. Św. Jan Ewangelista powiada: „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota“ (1. Jan. 2. 16), i z tego powodu właśnie wszystkich chrześcijan upomina: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie“ (1. Jan. 2. 15.). My jednak nie słuchamy tej przestrogi, lecz idziemy za pożądliwością ciała i za pożądliwością oczu i za pychą żywota, choć nas ludźmi i oszukują.

Dobra doczesne, bogactwa, pieniądze mają bardzo licznych wielbicieli. Ponieważ one mogą dać wyśmienite jadła i napoje, kosztowne szaty, wspaniałe mieszkania, przeróżne wygody i różnorodne przyjemności, miliony ludzi za nimi gonią.

Wysokie stanowiska, honory, odznaczenia również jak magnes ciągną ku sobie, bo to schlebia człowiekowi,

gdy się wzniesie ponad innych, gdy go chwalą, wielbią, pokłonami darzą i rozkazów słuchają. Miljony ludzi gonią też za godnościami i zaszczytami.

Najsilniejszy jednak urok na serce człowiecze wywierają uciechy i rozkosze światowe. Używać, czas spędzać wesoło, w zabawach, grach, biesiadach, cielesnych przyjemnościach, oto myśli i pragnienia milionów ludzi.

A te wszystkie pożądliwości są złudne, bo błyszczą, mają, ale wiodą do zguby, do zatracenia duszy. Potrzeba nam tedy koniecznie nauczyciela, kaznodziei, któryby marność i szkodliwość rzeczy ziemskich przekonywująco przedstawił i tym sposobem serca nasze od nich odrywał. Nikt nie potrafi tego lepiej i skuteczniej dokazać, jak śmierć.

Popatrzcie na zmarłego bogacza. Przed kilkoma dniami był panem pałaców, włości, wielkich sum pieniędzy, a po zgonie złupiony jest do szczeru, i własność jego bierze kto inny. Dzieci jego, albo inni spadkobiercy dzielą się majątkiem. I spełniają się słowa Pisma św.: „Zasnęli snem swoim, a nie znaleźli bogacze w rękach swoich“ (Ps. 75. 6.).

Popatrzcie na zmarłego dygnitarza. Dopóki żył, błyszczał, był generałem, ministrem, królem, a gdy się położył na mary, gdzie się podziały blaski i godności jego? One przeszły na innych, — przy nim zostały tylko oznaki, korony, orderzy, lecz i tych nawet ze sobą nie weźmie. „Ze śmiercią“, powiada Izajasz Prorok, „będzie nachylona wyniosłość ludzi i uniżona będzie wysokość mężów“ (Izaj. 2. 17.).

Popatrzcie na zmarłego, który ciała dogadzał, używał, za rozkoszami przepadał. Uroda i piękność znikła, a ciało pieszczone staje się trupem, który przechodzi w zgniliznę i szkaradnym wyglądem i niezdolnym fetorem odraża nawet tych od siebie, którzy przedtem miłowali to ciało. „Kiedy człowiek umrze“, powiada Pismo św., „odziedziczy węże i bestje i robaki“ (Ekkł. 10. 13.).

O jakże pożyteczne i zbawienne są nauki śmierci!

Ona wykazuje dobitnie marność bogactw i zaszczytów i rozkoszy światowych; ona przejmująco woła do nas: „Synowie ludzcy, czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?“ (Ps. 4. 3.) Ona wykazuje, że świat jest kuglarzem, który ludzi oszukuje i okłamuje, że szaleństwem jest dla zażycia marności, tracić dobra niebieskie i wieczne.

3) Najmilsi! Jest zwyczaj chrześcijański, że zmarłym dzwonią, a ten odgłos dzwonu nie tylko daje, znać że jeden z żyjących pożegnał świat, nie tylko wzywa do modlitwy za duszę jego, lecz tem dzwonem i do nas wszystkich śmierć woła: Wkrótce przyjdzie kolej na ciebie, wkrótce zadzwonią i tobie. Zaiste! słaby jak nić pajęczna, jest żywot nasz i ułomny i skazitelny. Niemasz szklanki tak kruchej, jako życie ludzkie, bo szklanekę, kto ją pilnie chowa, dochować może i do tysiąca lat, a życia, byś je szanował nie wiem jak, byś i wszystkie apteki pojadł, przecież nie zachowasz nad kilkadziesiąt lat. Za łada przyczyną umiera nędzny człowiek, bo jeden wiaterek, jeden kubek zimnej wody może mu życie odjąć (Wujek). Nadto i samo życie nie stoi, ale jak woda płynie. Codzień zwolna, stopniowo umieramy wszyscy, codzień się do kresu przybliżamy. Codzień nam żywota ubywa, i jako szata stara tak się wycieramy, albo raczej jako świeca, im bardziej świeci, tem więcej jej ubywa. A jako owi, którzy w łodzi płyną, czy stoją, czy siedzą, czy co innego czynią, zawsze się do lądu zbliżają, tak i my ciągle do kresu bieżymy. Całe tedy życie nasze nic innego nie jest, jedno droga na sąd Boży (Wujek).

Kiedy Aleksander Wielki, potężny król perski, przybył do Indji, kazał sobie zwołać mędrców i tak odezwał się do nich: Proście mnie, o co chcecie. Rzekł tedy jeden z nich: Królu! daj nam nieśmiertelność. Uśmiechnął się Aleksander mówiąc: Jakże mogę dać to, czego sam nie mam? Wtedy rzekli mu mędracy: Jeżeli królu wiesz, że umierać będziesz, czemuż się tak zachowujesz, jakbyś nigdy umrzeć nie miał?

Takie samo napomnienie, jakie mędracy owi dali królowi Aleksandrowi, daje śmierć z nas każdemu. Ty wiesz, woła ona, że się z każdą chwilą do grobu przybliżasz, czemuż się na tej ziemi tak urządzasz, jakbyś na niej miał żyć wiecznie? Czemuż tak nieoględnie, tak swawolnie żyjesz, jakbyś nie miał umierać? Czemu tak często i tak śmiało grzeszysz, skoro sam widzisz, że termin sądu się zbliża? „Uciekaj przed grzechem, jako przed wężem“ (Ekkł. 21. 2.). „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienia wasze sprawujcie (Filip. 2. 12.).

4) Najmilsi! Nie tylko żywot nasz jest kruchy i skazitelny ale, co gorsza, omylny i zdradliwy. „Nie wie człowiek końca swego“ (Ekkł. 9. 12.). „Nie wiecie dnia, ani godziny“ (Mat. 25. 30.) powiada Pismo święte. Ani młodość, ani siła, ani zdrowie nie daje zabezpieczenia kiedy, gdzie i jak pomrzemy. Św. Efreem trafnie to określa następującymi słowy: Wielu układało sobie na przyszłość wiele rzeczy, a nie doczekali dnia następnego, lecz nagle porwani są, jako ptaszęta przez jastrzębia, jako owce przez wilka. Jedni położyli się zdrowi na spoczynek, a nazajutrz już nie wstali; drudzy zdrowo zasiedli do stołu, i od niego już nie odeszli; inni padli martwi wśród przechadzki i zabawy; inni skończyli w kąpieli; inni odprawiali gody i pomarli niespodzianie w weselnem ubraniu, które przemieniło się im w odzież śmiertelną. Można umrzeć na lądzie i na wodzie, w domu i na polu, w kraju swoim, lub na obczyźnie, w łóżku i na drodze. Podobnie nikt nie wie, czy umrze wskutek tej, czy owej choroby, czy w ostatniej chwili będzie przytomny, czy znajdzie czas do spowiedzi, czy też zaśnie bez św. Sakramentów, i bez żalu za grzechy.

To też ta zdradliwa śmierć woła głosem przenikającym na wskrós: Człowiecze! bądź gotów! „Jeżeli czuwać nie będziesz, przyjdę do ciebie, jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie“ (Obj. 3. 3.). Bądź gotów! Jeżeli w grzechach jesteś, oczyść się z nich przez spowiedź; jeżeli masz gniew, pojednaj się. Skoro wydasz ze siebie

ostatnie technienie, niczego już nie naprawisz, nie będziesz mógł czynić pokuty, ani zwrócić krzywdy, ani się pojednać. Tam poza grobem niema już Sakramentów, niema odpuszczenia win; tam nie pomogą prośby, błagania, łzy, choćbyś ich wylał całe potoki. Bądź tedy gotów!

Najmilsi! Do pewnego świątobliwego męża przyszedł człowiek młody jeszcze, ale lekko sobie żyjący, z prośbą o radę. Mistrzu! tak rzekł, powiedz mi, jak mam żyć w świecie, abym duszę moją ochronił od potępienia? I otrzymał taką odpowiedź: Żyj, jak ci się podoba, byleś się przed śmiercią poprawił. Zadowolony z danej rady odszedł pytający, lecz po dobrej chwili wrócił znowu mówiąc: A kiedyż przyjdzie na mnie śmierć? Tego ja nie wiem, rzekł pytany, i ty nie wiesz, przeto radzę ci, zacznij poprawę dzisiaj!

Otóż tą mądrą radą ja naukę kończę, wołając do was wszystkich: Nie zwlekajcie, jeno dziś jeszcze rozpocznijcie czynić wszystko, co wam zbawienie duszy może zapewnić. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XVI. po Świątkach.

„Godzili się w szabat uzdrawiać?”
(Łuk. 14. 3.).

Najmilsi! Trzecie przykazanie Boskie powiada: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. Tym dniem świętym była u żydów sobota, a obchodzono ją na pamiątkę stworzenia świata. U chrześcijan zamiast soboty już za czasów apostoelskich wyznaczono niedzielę jako dzień święty. Ponieważ Chrystus Pan w dzień niedzielny, po przebytej za nas męce i śmierci, zmartwychwstał, i Duch św. w tymże dniu zstąpił, aby Apostołów i wszystkich chrześcijan łaską Swoją uświęcić, przeto aż trzy przyczyny to jest stworzenie świata przez Boga Ojca, odkupienie przez Syna Bożego i poświęcenie przez Ducha św. złożyły się na to, że niedziela stała się dla nas dniem uroczystym.

Żydzi przy święceniu soboty kładli główny nacisk na odpoczynek ciała, dlatego zabraniali w tym dniu drobnych zajęć, zakazywali gotować pożywienie, gasić światło i co najdziwniejsze leczyć chorych. Nasza religja inaczej określa święcenie niedzieli. Zabrania robót cięższych, czyli służebnych i owych zajęć, któreby czyniły udział w nabożeństwie niemożliwym, zezwala natomiast na roboty konieczne, na zajęcia drobnostkowe, a główny nacisk kładzie na sprawy duszy. Z tego powodu poczytuje opuszczenie Mszy św. bez ważnej przyczyny za grzech wielki, poleca słuchać kazania, albo popołudniowej katechizacji, zachęca do

przyjmowania św. Sakramentów, krótko mówiąc: każdemu przypomina i poleca troskliwie i starannie dbać o zbawienie własnej duszy.

Niestety! znaczna liczba katolików inaczej się zapatruje na święcenie niedzieli. Oni uważają ten dzień święty tylko jako wypoczynek, to też dłużej się wysypiają, a resztę czasu używają na różnorodne zabawy i rozrywki, główny zaś cel dnia świętego, staranie o zbawienie duszy zaniedbują. Aby więc oziębłych i opieszłych ocucić i was wszystkich do sumiennego i gorliwego święcenia niedzieli zachęcić, wskażę w nauce dzisiejszej:

Że troska o zbawienie duszy jest sprawą po nad wszystkie sprawy najpierwszą, najpotrzebniejszą i najkorzystniejszą.

Zbawicielu nasz, Panie Jezu Chryste! któryś na to na ziemię zstąpił i dlatego cierpiał i na krzyżu umarł, aby duszę wiecznie uszczęśliwić, przekonaj przez słabe słowa moje, a potężną moc Swoją wszystkich lud, że uszczęśliwienie tej nieśmiertelnej duszy jest głównem zadaniem życia naszego.

Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Widzieliście zapewne nieraz, jak dzieciaki mniejsze i większe biegają za motylami. Skoro tylko pojawi się motyl piękny, różnobarwny, śpieszą, aby go uchwycić i nieraz wśród gonitwy za nim na równą ziemię albo i w rowy padają, a zerwawszy się znowu pędzą aż do umęczenia. Czasem uda się złowić upragnionego motyla, czasem zaś motyl uciecze.

Że dzieci o poważniejszym zajęciu nie myślą, że im tylko zabawa w głowie nic w tem dziwnego, ale gdy ludzie starsi, a nawet podeszli wzorem dzieci drobnymi sprawami się zajmują, a najpoważniejszą lekko biorą, to rzecz bardzo i bardzo dziwna. A takich właśnie jest między nami dużo, którzy jak za motylem, gonią za groszem, za honorem, za rozrywką, ale sprawę najważniejszą, zbawie-

nie duszy, zaniedbują. Czyż troska o duszę jest w istocie sprawą najważniejszą, czyż jest najgłówniejszem zadaniem i celem życia naszego? Rozważmy szczegółowo to zagadnienie przy pomocy rozumu i w świetle religji.

1) Najprostszy rozum, choćby nawet nie wykształcony, powiada nam, że pierwszą osobą, głową w każdym domu jest gospodarz, pan. Wszystka rodzina i czeladź i zwierzęta domowe mają jego wolę wypełniać, jego wskazówkom ulegać, jego zamiary wykonywać. Gdzie dobro i pożytek gospodarza jest zaniedbane, gdzie czeladź z pominięciem pana sobą się tylko zajmuje, gdzie zwierzęta domowe więcej doznają opieki, niż głowa domu, tam wszystko idzie na opak bez ładu i składu, bo osoba, która ma być najpierwszą, zepchnięta jest na miejsce ostatnie, a sprawy drugorzędne wysunięte są na pierwsze miejsce.

Otóż czem w domu jest gospodarz, tem jest u człowieka dusza. Ona jest panią, ciało zaś i zmysły to jej czeladź i sługi, a popędy i chucie ciała, to zwierzęta domowe, które muszą być trzymane na wodzy, aby spełniły wolę pana swego i nie działały na jego szkodę. „Pod tobą będzie poządliwość“, mówi Pan Bóg w Piśmie św., „a ty nad nią panować będziesz“ (Gen. 4. 7.). Żle tedy dzieje się u człowieka, u którego dogadza się czeladzi i sługom, to jest ciału i zmysłom, a zaniedbana jest dusza, główna i najważniejsza część istoty ludzkiej. Zdrowy rozum powiada: Troska o duszę powinna być sprawą najpierwszą. A czemuż my za wskazówką rozumu nie idziemy? Czemu porządek wywracamy i wbrew rozumowi ciału dajemy pierwszeństwo przed duszą? Do mądrych siebie zaliczamy, ale postępowanie nasze jasno wskazuje, że nam zbywa na prawdziwej mądrości.

2) Najmils! O wiele spraw doczesnych troszczą się ludzie w ciągu życia i zowią te starania swoje koniecznymi. Niezbędną troską nazywają prace i trudy o wyżywienie ciała, o utrzymanie sił i zdrowia swojego, o zabezpieczenie losu na starość, o zapewnienie dobra i szczę-

ścia potomkom swoim. Owe słowa: Muszę to zrobić, muszę się kłopotać i starać, powtarzane wychodzą tak z ust pana i bogacza, jako też najuboższego człowieka. Ta nieodzowna konieczność, ten twardy mus pobudza i popycha wszystkich do rozmaitych zachodów i rozlicznych trudów.

Powiedzcie mi jednak, czy jest taka troska i taki mus, któryby był ważniejszy i potrzebniejszy od sprawy zbawienia duszy. Wszak inne troski mają na celu tylko sprawy doczesne, staranie zaś o zbawienie dotyczy szczęścia naszego wiecznego. To ciało, które nam tyle kłopotów i zachodów sprawia, przemieni się w zgniliznę i w proch; te majątki, które czy to sobie, czy dla rodziny zbieracie, rozejdą się jako mgła; te uciechy, za którymi tęsknicie, przeminą jako dym, bo „wszystko co jest pod słońcem“, powiedział już mądry król Salamon, „jest marność i utrapienie ducha“ (Kaznodz. 1. 14.). Dusza tylko jedna i jedyna nie przeminie, bo jest nieśmiertelna i wieczna. Jej szczęście lub nieszczęście, jej zbawienie lub potępienie, zależy od starania lub niedbalstwa naszego. Dlatego powtórnie pytam powiedzcie sami, czy jest taka troska, taki mus, któryby był ważniejszy i potrzebniejszy, aniżeli sprawa zbawienia duszy? Czy jest większy nierozum, jak drobnostkami się zajmować, a interes najważniejszy zaniedbywać?

3) Najmisi! Są na ziemi sprawy takie, które można załatwiać przez wybranych ku temu zdolnych i wprawnych zastępców. Wielcy panowie, mający rozległe i liczne interesy, przyjmują sobie zarządców, pełnomocników, którzy imieniem swoich chlebobawców rządzą włościanami i posiadłościami lepiej i korzystniej, aniżeli sami właściciele. I ludzie niezamożni używają często adwokatów, inżynierów, geometrów, którzy również powierzone sobie sprawy cudze ku ich zadowoleniu przeprowadzą. Tak dzieje się w sprawach doczesnych.

W sprawach duszy zastępstwo jest wprost niemożliwe. Tu każdy sam troszczyć się musi o swą duszę tak cesarz, tak biskup, jako też zwykły rzemieślnik i rolnik. Nie może

cię zastąpić w staraniu o zbawienie duszy, ani ojciec, ani brat, ani najserdeczniejszy przyjaciel, choćby nawet gotów był życie za ciebie położyć. I Święci Pańscy nie mogą cię zastąpić, ani Bóg sam mocą Swoją potężną nie zbawi duszy twojej, jeżeli z łaską Jego współdziałać nie będziesz, bo wyraźnie uczy św. Augustyn, Doktor Kościoła: Bóg, który nas stworzył bez nas (bez naszego współdziałania), nie usprawiedliwi nas bez nas. Stworzył niewiedzącego, usprawiedliwia tylko chcącego. I stąd właśnie, że o sprawę zbawienia sami się troszczyć musimy i nikim zastąpić się nie możemy, wynika jasno, jak wielce ważną, jak konieczną i pierwszorzędną jest ta troska i jak lekkomyślny i nierozumny jest ów człowiek, który duszę swoją, tę perłę najdroższą, tę oblubienicę Bożą, przeznaczoną do królestwa wiecznego, dla marnych dóbr ziemskich opuszcza i na zgubę i na potępienie naraża.

4) Najmilisi! Tu na tej ziemi niema takiej szkody, ani takiej straty, którejby nie można było naprawić, albo odzyskać. Kto na przykład straci majątek, może następnie odzyskać go znowu, pracą, zapobiegliwością, obrotnością, a nawet osiąść większe jeszcze sumy i posiadłości. Doświadczenie stwierdza, że takie wypadki, lubo nie często, ale przecież się zdarzyły. Kto stracił serdecznego przyjaciela, może pozyskać i odnaleźć jeszcze lepszego i rozumniejszego i szerszego. Kto utracił zdrowie, może, cośmy już nieraz widzieli, dojść do czerstwości sił, jakich przed chorobą nie posiadał. Kto stracił dobre imię u ludzi, może znów dorobić się wielkiej wziętości i sławy. Krótko mówiąc: wszelkie utracone dobra doczesne nie wykluczają nadziei na odzyskanie, lecz kto z oziębłości i niedbalstwa duszę swą zatracą, ten traci wszystko, traci bezpowrotnie, traci na wieki, bo po za grobem niema już ani pokuty, ani naprawy, ani odmiany, więc niema ani możliwości powetowania poniesionej szkody. „Cokolwiek uczynić może ręka twoja“, tak woła mądry król Salomon, „ustawicznie czyn, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umie-

jętności nie będzie w piekle, gdzie ty się kwapisz“ (Kaznod. 9. 10.). I któż wobec takiego stanu rzeczy wątpić jeszcze może, że troska o zbawienie duszy, jest sprawą najważniejszą, bardzo nagłą a przy niepewności życia nie znosząca żadnej zwłoki?

5) Najmils! Żadna praca na ziemi nie jest tak wzniosłą i szlachetną, żadna nie jest tak korzystną, jak troska o duszę.

Na czymże bowiem ta praca polega? Oto mamy tę duszę, która jest obrazem i podobieństwem Boga, chronić od brudu, od zmazy, od grzechu mamy ją uszlachetniać, podnosić, mamy posuwać aż do owych szczytów, które Pan Jezus takimi słowami wskazał: „Bądźcie wy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5. 48.). O jakaż to piękna, wzniosła i zaszczytna praca, chronić duszę od wszystkiego, co brzydkie, złe i podłe, a wznosić na wyżynę cnoty i zacności Bożej.

A pracę tę Bóg sam nie tylko ciągnął łaską i wszechpotężną mocą Swoją popiera i ułatwia, ale po nadto przyrzeka nagrodzić każdy podjęty trud, niezmiernie hojną zapłatą „Zwycięzcy“, powiada Bóg, „dam jeść z drzewa żywota“ (Obj. 2. 7.). „Zwycięzcy dam mannę skrytą“ (2. 17.). „Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej“ (3. 21.). Zaprawdę! jeżeli ludzie dla nadziei zysku nie żałują ani czasu, ani pracy i mokołu, ani zdrowia i sił swoich, jeżeli narażają się na wszelkie niebezpieczeństwa, zdobywają się na ciężkie ofiary, lubo zysk ten doczesny jest i marny i często niepewny, toć prosty rozum wskazuje, że praca około duszy jest bez porównania korzystniejszą, bo nagroda za nią i pewna i nieskończenie hojniejsza. A zatem wszyscy zbawieniem duszy z gorętszym zapałem zajmować się powinni, niż troską o ciało.

6) Najmils! Zgodnie z rozumem i religją nasza tę prawdę głosi, że troska o zbawienie duszy jest sprawą najpierwszą i najważniejszą. Otwórzmy tylko księgi Pisma św., które zawierają słowa Pana Jezusa i czytajmy. „Szukajcie

najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ tak mówi Zbawiciel w Ewangelji św. Mateusza, „a to wszystko będzie wam przydano“ (Mat. 6. 33.). „Marto, Marto“, tak mówił Pan Jezus do siostry Łazarza, „troszczysz się i frasujesz około wielu rzeczy, ale jednego tylko potrzeba“ (to jest zbawienia) (Łuk. 10. 41.). „Cóż pomoże człowiekowi“, woła znowu Pan Jezus w Ewangelji św. Mateusza, „jeśliby świat cały pozyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?“ (Mat. 16. 26.).

Słuchając wyroków Pańskich tak jasnych i wyraźnych, zdawałoby się, że wszyscy chrześcijanie chętnie i dokładnie do nich się zastosują i przedewszystkiem zbawieniem duszy zajmą się gorliwie. Niestety! z bólem serca trzeba wyznać, że większa część katolików, więcej sobie ceni marność i fraszki ziemskie, aniżeli dobro duszy, że wzorem nieletnich dzieci gonią za marnymi motywami a nie myślą o sprawie najważniejszej.

O ludzie, ludzie! nie igrzajcie z losem waszym pozagrobowym! Wieczne szczęście, lub wieczne męki, to nie fraszka, ale rzecz bardzo poważna i godna troski najpilniejszej. Wszak słyszeliście dziś, że rozum i wiara nasza jednogłośnie sprawę zbawienia duszy przedstawiają nam jako sprawę najpierwszą, najpotrzebniejszą i najkorzystniejszą. Więc zrozumiejmy naukę rozumu i wiary i przejmijmy się nią. Modlitwą, służbą Bożą, przyjmowaniem św. Sakramentów, sumiennem wypełnianiem powinności stanu, unikaniem każdego grzechu, pracujmy gorliwie około zbawienia duszy, gromadząc zasługi na żywot wieczny. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XVII. po Świątkach.

„Będziesz miłował bliźniego twego
jako siebie samego“ (Mat. 22. 39.).

Najmils! Potrójną miłość przykazuje nam Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji. Najprzód każe miłować Pana Boga, naszego Stwórcę, Pana i najlepszego Ojca ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej myśli.

Po Bogu poleca miłować bliźniego, który jest obrazem i podobieństwem Bożem, gdyż powiada wyraźnie: „Będziesz miłował bliźniego twego“.

I do trzeciej miłości jeszcze napomina nas Zbawiciel, to jest: do miłości siebie samych, bo do onych słów: Będziesz miłował bliźniego twego, dodaje: będziesz go miłował nie mniej, ani więcej, tylko tak, jak miłujesz „siebie samego“.

O miłości pierwszej, czy o miłowaniu Pana Boga, mówiłem już nieraz z ambony. O miłości bliźniego, jaką ona powinna być, mówiłem również częściej. Z porządku rzeczy wypada mi tedy mówić dziś o trzeciej miłości, czyli o miłości siebie samego z tej głównie przyczyny, że mało jest katolików, którzyby z tą sprawą należycie byli obeznani.

Dla dokładnego wyświecenia rzeczy samej, jakoteż dla obopólnego porozumienia się na samym wstępie, przypomnąć muszę, że są dwa rodzaje miłości siebie samego:

1) jedna dobra i nakazana, czyli chrześcijańska miłość siebie samego;

2) druga grzeszna i szkodliwa miłość siebie samego, zwana powszechnie samolubstwem albo sobkowstwem.

Czem się różni jedna od drugiej, dowiecie się, tak się spodziewam, dokładnie z nauki dzisiejszej, bo mówić będę o jednej i drugiej, i obie ze sobą porównam.

Otwórz oczy nasze i rozumy nasze Duchu Przenajświętszy, abyśmy się wstrętem napełnili ku brzydkiemu samolubstwu, a przejęli szczerze prawdziwie chrześcijańską miłością siebie samych. Wstaw się za nami Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Cóż to jest chrześcijańska miłość siebie samego? Co ona czynić każe, a czego zabrania?

Miłować siebie po chrześcijańsku znaczy: czynić dla siebie tylko to, co się z wolą Bożą zgadza, a unikać wszystkiego, co przeciwne woli Bożej. Szczegółowe obowiązki, jakie ta miłość nakłada, są następujące:

1) Człowiek składa się z ciała i z duszy. Ważniejszą i droższą jest w oczach Bożych dusza nieśmiertelna, aniżeli ciało, a chociaż Panu Bogu dobro ciała nie jest obojętne, toć On wyżej ceni i stawia dobro duszy i jej zbawienie. Pan Jezus sam to ogłasza mówiąc: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16. 26.). „Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ (Mat. 6. 33.).

a) Wiedząc o tej woli Bożej katolik miłujący siebie prawdziwie w pierwszym rzędzie starać się będzie o dobro duszy swojej i strzedz się pilnie wszystkiego, co dla niej może być niebezpieczne, szkodliwe i zgubne.

Najprzód tedy bać się będzie i unikać z wielką troskliwością grzechu ciężkiego, który obdziera duszę z łaski Bożej, zabiera jej spokój i szczęście i wiedzie na potępienie. „Ci, którzy czynią grzech i nieprawość“, powiada Pismo św., „są nieprzyjaciele duszy swojej“ (Tob. 12. 10.).

I nie tylko grzechu samego wystrzegać się będzie katolik miłujący siebie, ale zarazem wszelkiej okazji i

niebezpieczeństwa grzechu, bo jako człowiek, dbający o zdrowie i życie własne, nigdy dobrowolnie i lekkomyślnie nie naraża się na niebezpieczeństwo choroby i śmierci, podobnie i katolik po chrześcijańsku siebie miłujący, nie puści się, ani nie wystawi na okazje grzechowe, które łatwo mogą popchnąć duszę do zguby, czyli do utraty zbawienia.

Gdy zaś się zdarzy, że z nieostrożności w grzech ciężki popadnie, znowu też miłość siebie samego nie pozwoli mu trwać w tym grzesznym stanie, owszem ona go pobudzi i zniewoli do rychłej pokuty i niezwłocznego nawrócenia się. Szaleńcem jest, tak pisze jeden z Ojców Kościoła, i wrogiem własnym, kto grzech ciężki popełnia, lecz stokroć większym szaleńcem i wrogiem własnym jest ów, kto w grzechu śmiertelnym długo pozostaje, zaniebując oczyścić się w Sakramencie Pokuty.

b) Katolik po chrześcijańsku siebie miłujący nie zadowala się jednak samem unikaniem i chronieniem się złego, owszem pamiętny na słowa Zbawiciela: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5. 48.), stara się o nabycie wszelkich cnót i dobrych uczynków, dąży statecznie i wytrwale do coraz większego wydoskonalenia się. Ożywiony wiarą, nadzieją i miłością Bożą, korzystając pilnie z łaski i pomocy Bożej, wypełnia wiernie obowiązki powołania swego i natężając swe siły pnie się jakby po drabinie ze szczebla na szczebel, aby się stać lepszym i miłszym Bogu, „żeby“, wedle słów św. Piotra, Apostoła, „przez dobre uczynki pewne uczynić wezwanie i wybranie swoje“ (2. Piotr. 1. 10.).

2) Najmilsil! Myliłby się ten, ktoby sądził, że prawdziwa miłość siebie samego ma się starać tylko o duszę, owszem ona opiekuje się także ciałem i zdrowiem i majątkiem i honorem, ale w sposób rozumny i chrześcijański.

Ona przykazuje, abyśmy wszystkiego unikali, coby zdrowiu szkodzić, lub życie ukrócić mogło, ona każe w chorobie się leczyć, a pozwala na narażanie życia i

zdrowia tylko wtedy, jeżeli tej ofiary domaga się chwalebna Boża, zbawienie duszy, albo obowiązek naszego powołania, jak np. ponoszenie mąk za wiarę, albo też pomoc lekarza lub księdza w czasach zarazy.

Miłość siebie samego poleca nadto, abyśmy starali się o nabycie majątku potrzebnego do utrzymania siebie i swoich, „bo kto o swoich“, pisze św. Paweł, „a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i gorszy jest, niżli niewierny“ (1. Tym. 5. 8.); każe oszczędzać, aby w wypadkach choroby lub nieprzewidzianego niedostatku można się było poratować, zabrania jednak niesprawiedliwego i nierzetelnego zbierania majątku i szkodliwego przywiązania do grosza i dóbr doczesnych.

Miłość siebie samego każe również dbać o dobre imię, cześć i honor u ludzi, bo i Pismo św. upomina: „Staraj się o dobrą sławę“ (Ekkł. 41. 15.), ale to staranie winno być uczciwe, wolne od pychy i próżności.

Miłość siebie samego pozwala też na rozrywki i zabawy, byle były godziwe i nie naruszały w niczem obowiązków i przykazań Bożych.

W ogólności, powtarzam raz jeszcze, ten tylko pochrześcijański siebie samego miłuje, kto nieustannie stara o wypełnienie woli Bożej na swojej własnej osobie, a więc troszczy się o zbawienie duszy przede wszystkim, a o dobra doczesne tylko o tyle, o ile ta troska pierwszemu i głównemu celowi zbawienia nie stoi na przeszkodzie. Miłość Boga jest tedy zawsze źródłem, pobudką i miarą prawdziwej miłości siebie samego.

II.

Najmils! Odmienne i od chrześcijańskiej miłości siebie samego z gruntu różne jest samolubstwo. Cóżto jest samolubstwo? Samolub jest to człowiek, który miłuje tylko siebie, swoje zdanie, swoją wolę, nie oglądając się, czy ona zgodna jest z wolą Bożą, czy jej przeciwna. Samolub miłuje rzeczy doczesne, nie troszcząc się o duszę i jej zbawienie wieczne. On goni tylko za tem, co mu

przyjemne, co schlebia jego zachciankom, nie znosi zaś i nienawidzi umartwienia i zaparcia się siebie. I właśnie dlatego, że zawsze i wszędzie dogadza sobie, zowie się sobkiem, a jego samolubstwo sobkowstwem.

1) To sobkowstwo jest szkaradne, bo niezgodne, ani z miłością Boga, ani z miłością bliźniego, ani nawet z prawdziwą miłością siebie samego.

a) Wszak Boga miłować znaczy: Jego cenić i szanować ponad wszystko inne, a wolę własną poddawać pod wolę Bożą. Czyż samolub tak czyni? O nie! on siebie i wolę swoją wyżej stawia ponad wolę Bożą. Sobek miłuje P. Boga tylko wtedy, kiedy ta miłość nie stoi na przeszkodzie jego zachciankom, jeżeli zaś zabrania tego, do czego on dąży, wtedy sobek nie chce znać Boga, nie słucha Boga, siebie wyżej stawia i ceni, niż Pana Boga. Słusznie tedy powiada Tomasz à Kempis: Gdzie siebie samego kto szuka, tam niema miłości.

b) Miłość bliźniego nie da się również pogodzić ze samolubstwem, bo czyż może sobek, który swoje ja wyżej stawia i więcej lubi, niżeli Boga, kochać bliźniego jako siebie samego? Samolubstwo czyni człowieka obojętnym, zimnym, twardym na dołę lub niedołę obcą, bo ono sobą jest tylko zajęte. A jeśli się samolub czasem na miłość ku bliźniemu zdobywa, czyni to albo dla własnej chluby, albo dla jakiegoś zysku, a więc znowu dla samolubstwa.

c) Wreszcie jest sobkowstwo przeciwieństwem prawdziwej miłości. Wszelki samolub nie miłuje siebie w rzeczywistości, lecz właściwie nienawidzi siebie i jest własnym wrogiem, bo za pomyślność i zachcianki doczesne, oddaje dobrowolnie na zatrąę szczęście wieczne. „Kto miłuje duszę swą“, powiada Pan Jezus u św. Jana, „traci ją, a kto nienawidzi duszę swą na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej“ (Jan 12. 25.). A do tych słów Pańskich czyni św. Jan Złotousty następującą uwagę: Jakby zagadka brzmią te wyrazy Zbawiciela naszego, ale za-

gadką one nie są, owszem pełne są szczególniejszej mądrości. Więc jakże się to dzieje, że kto miłuje duszę swą, traci ją? Kto nierozsądnych pożądlivości słuha, kto im ponad powinność dogadza, gubi duszę; — odwrotnie, kto nienawidzi ją na tym świecie, strzeże jej, to znaczy: Kto jej nie słuha, gdy mu przykazuje rzeczy prawem Bożem zabronione. Św. Augustyn w tej samej sprawie tak się wyraża: Jeżeli źle miłujesz, nienawidzisz duszę, jeżeli zaś roztropnie nienawidzisz, wtedy ją miłujesz. Krótko mówiąc miłość chrześcijańska jest w istocie miłością, a samolubstwo nienawiścią siebie samego.

2) Najmils! Dokładniej jeszcze poznać brzydotę samolubstwa, gdy szczegółowo rozważymy owe wielkie szkody, jakie ono człowiekowi zadaje.

a) Kiedy sobkowstwo kogo opanuje, staje się dlań okrutnym tyranem, a człowiek nędznym niewolnikiem jego. Samolubstwo odbiera słudze swojemu wolność, a przytem spokój i szczęście doczesne. Weźcie n. p. rozpusznika. Cóż mu z tego, że dogadzając miłości i chuciom własnym oddaje się rozpuszcie? Pomijam zgryzoty sumienia, które go dręczą, pokąd ich nie zagłuszy; pomijam kary wieczne, które nad nim wiszą, bo już tu na ziemi odczuwa on zgubne skutki sobkowstwa swego a wspomnę tylko to, jak niszczy zdrowie, traci cześć i sławę, traci grosz, a zyskuje tylko przemijającą brudną zmysłową przyjemność.

b) Samolubstwo jest ponadto źródłem i matką wszelkich grzechów. Samolub nie pyta się, co jest uczciwe, co dozwolone, co z wolą Bożą zgodne, lecz patrzy, co dlań korzystne albo przyjemne i za tem idzie. Skąd pijaństwa pochodzą? Ze samolubstwa, bo napitek sprawia przyjemność. Skąd oszukaństwa, nierzetelności, niesprawiedliwości, lichwy? Ze samolubstwa, które pragnie zysku. Skąd zazdrości, nieprzyjaźnie, niezgody, kłótnie? Ze samolubstwa, które wszędzie upatruje obrazę swej osoby. Skąd zbytki nadmierne, wydatki na stroje i mieszkanie, na wystawne

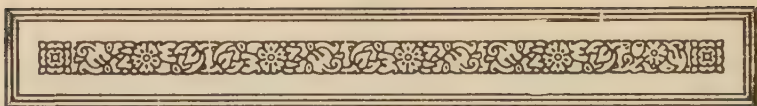
życie? Z próżności, która niczem innem nie jest, tylko samolubstwem. Tak tedy każdy grzech ze samolubstwa się rodzi, jako ze swej matki. Matka jest złą, to też i dzieci jej są złe.

c) Nakoniec siła samolubstwa jest tak mocna, że z czasem człowieka zaślepia, że sobek (jak się wyraża Tertulian) nie poznaje czem jest, że widzi na sobie cnoty, których nie posiada, a nie dostrzega brzydkich przywar i błędów, które go szpecą. To zaślepienie czyni go pysznym, utrudnia poprawę i wiedzie do zguby, bo i łaska Boża nie może znaleźć przystępu do serca samoluba. Dlatego to powiada Tomasz à Kempis: Samolubstwo więcej szkodzi, aniżeli jakakolwiek rzecz na świecie.

Najmilsi! Niechże każdy z was bada pilnie tajniki serca, abyście poznać mogli, jaka miłość własna wami kieruje, czy owa prawa, chrześcijańska miłość siebie samego, która wszędzie i zawsze zastosowuje się do woli Bożej, która głównie pamięta o zbawieniu duszy, dobra zaś doczesne kładzie na drugim miejscu, — czy też władza wami owo szpetne samolubstwo, które siebie więcej miłuje, niż Boga, i pożądliwościom więcej się oddaje, aniżeli trosce o zbawienie duszy, a tyle szkód wyrządza.

Jeżeli badanie to wykaże, że nie miłość i wola Boża jest u was wskazówką działania, jeno grzeszne sobkownstwo, walczcie z niem odważnie i wytrwale, ukracajcie i powściągajcie zachcianki i namiętności, i naginajcie zepsutą wolę waszą pod wolę Bożą. Gwiazdą przewodnią i zachętą do tej walki niech wam będą owe słowa Zbawiciela: „Kto nienawidzi duszę swą na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej“. Kończę słowami św. Augustyna: Szczęśliwi ci, którzy nienawidząc strzegą duszy, aby jej nie zgubili, źle miłując. Amen.





432

KAZANIE

na niedzielę XVIII. po Świątkach.

„Niektórzy z doktorów mówili sami
w sobie: Ten bluźni“ (Mat. 9. 3.).

Najmilsi! Kiedy Pan Jezus znajdował się w miasteczku Kafarnaum, przyniesiono doń człowieka sparaliżowanego, leżącego na łożu, aby go z tej ciężkiej niemocy uzdrowił. Gromada ludzi otaczała Zbawiciela, a w tej gromadzie byli też uczeni żydowscy, zwani doktorami. Uzdrowienie sparaliżowanego rozpoczął Pan Jezus od uzdrowienia duszy, rzekł bowiem do chorego: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“. Uczeni żydowscy, słysząc to powiedzenie, nie rzekli na głos, lecz w duszy pomyśleli: Ten bluźni. Czemuż to poczytali oni Pana Jezusa za bluźniercę?

Przyczyna była następująca: Oni nie uznawali Zbawiciela za Boga, lecz mieli Go za zwykłego człowieka. Człowiek grzechów odpuszczać nie może, tylko Bóg, a ponieważ Pan Jezus do sparaliżowanego rzekł: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“, poczytali Go uczeni żydowscy za bluźniercę dlatego, iż się Bogiem czynił i jako Bóg przemawiał.

Niesłuszność posądzienia wykazał Pan Jezus namacalnie, rzekł bowiem: Dlaczego myślicie złe w sercach waszych? Co łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czyli rzec: Wstań, a chodź? Otóż abyście wiedzieli, żem bluźnierstwa nie popełnił, że jestem Bogiem i mam moc grzechy odpuszczać, rzeknę do sparaliżowanego: Wstań i idź! I wstał i poszedł do domu swego.

Najmils! Bluźnierstwo, które żydzi Panu Jezusowi ze złości podsuwali, jest grzechem, który niestety dosyć często pojawia się pomiędzy chrześcijaninami. Aby tedy niewinnych przestrzedz i od niego uchronić, a ulegających temu występкови skruszyć i poprawić, postanowiłem mówić dziś obszerniej o bluźnierstwie. W tym celu więc:

1) najprzód szczegółowo wyjaśnię: co to jest bluźnierstwo,

2) jak ciężkim i bezecnym jest ono grzechem,

3) wreszcie jak surowo Pan Bóg bluźnierstwo karze.

Duchu Święty Boże! użyż oświecenia i zrozumienia za przyczyną Najśw. Panny. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmils! Nie tylko ten człowiek jest bluźniercą, kto siebie z Bogiem równa, ale także ów, który o Bogu wyraża się z ubliżeniem, ze szyderstwem, w sposób obelżywy lub pogardliwy. I nie tylko słowem można popełnić bluźnierstwo, ale także pismem i uczynkiem, jeżeli to pismo lub uczynek objawia lekceważenie, albo wydrwiwanie Pana Boga.

Dwa są główne rodzaje bluźnierstwa, jedno zowie się bezpośrednie, a drugie pośrednie. Bezpośredniego bluźnierstwa dopuszcza się ten, kto lekceważąco, obelżywie mówi o Bogu samym. Czytałem w gazecie wydanej przez socjalistów słowa takie: Bóg chrześcijański zestarzał się, zniedołężniał i przeżył się, czas już jest, aby nim napróżno ludzi nie straszyć. Wyrazy te wstrętne i oburzające są bluźnierstwem bezpośrednim, bo drwią i wyśmiewają wprost najświętszą osobę Bożą.

Kiedy zaś ktoś pogardliwie mówi o Najśw. Pannie, o Świętych, o Sakramentach św., o Mszy św., o krzyżu albo w ogólności o rzeczach i zwyczajach świętych, ten popełnia bluźnierstwo pośrednie, bo zelżenie osób i rzeczy świętych ubliża ubocznie także Panu Bogu, który je ustanowił i szanować przykazał.

Więc wyrazy takie na przykład, jak: Co mi tam Matka Boska albo Święci, obejdę się bez ich łaski; — albo Mszy i Sakramentów mądrym nie trzeba, one są środkiem dla uwodzenia głupich, — oto są bluźnierstwa pośrednie, ale zarówno bezecne, jak owe, które wymierzone są przeciw Bogu samemu.

Najmilsi! Wszelkie bluźnierstwa pochodzą albo z zupełnego niedowiarstwa, albo też z religijnej obojętności. Kto wiarę straci, kto w siebie wmówił, że Boga няма, ten, nie będzie miał czci i poszanowania dla Najwyższego Pana, przeciwnie będzie sobie drwił z Boga i z pogardą o Nim się wyrażał. Podobnie kto dla wiary zobojętniał, lekceważył sobie rzeczy nawet najświętsze. A ponieważ w czasach naszych wielki jest upadek wiary, wielka obojętność religijna, to też i bluźnierstwa wszelkiego rodzaju pojawiają się nader często i po gazetach i w książkach i w mowach i w czynach.

Liczne są również bluźnienia w wypadkach większych nieszczęść i w wypadkach śmierci. Ludzie nie umieją się wtedy miarkować, nie chcą się pogodzić z nawiedzeniem Bożem, przeciwnie bluzgają słowami: Niemasz Boga! няма u Niego sprawiedliwości ani miłosierdzia! I złorzeczą Bogu i ludziom i sobie.

II.

Najmilsi! Bluźnierstwo jest grzechem niezmiernie wielkim, grzechem cięższym od kradzieży, czudzołostwa i zabójstwa. Pojmiecie i osądzicie sami złość jego, jeżeli rozważymy, kto jest ten, który bluźni, — kim zaś jest Pan Bóg, któremu grzesznicy bluźnią.

a) Bluźnierca jest stworzeniem nikłym, jest garścią prochu i popiołu, jest w porównaniu z Bogiem po prostu niczem. Bluźnierca jest istotą, którą Bóg z prochu podniósł, ponad inne twory ziemskie wywyższył i obsypał tysiącami łask cielesnych i duchowych. I takie więc bezsilne stworzenie, które ostatecznie w zgniliznę się przemieni, rzuca się na Boga, na swego Stwórcę, Pana i największego

szego dobrodzieja. Robak ziemski rzuca się na Najwyższego, na Wszechmocnego, na Ojca najlepszego i lży Go i pogardę Mu swą okazuje. Kto obraża osobę króla, który jest człowiekiem tylko, staje się winnym zbrodni majestatu i musi się poddać okropnym karom, cóż dopiero mówić o zbrodni człowieka, który bluźniąc, znieważa Majestat Boski? „Kogożeś hańbił“, powiada Pismo święte, „i komuś bluźnił? przeciw komu głos swój podnosił i wyniosłeś ku górze oczy twoje? Przeciw świętemu Izraelowemu“ (t. j. przeciw Bogu). (4. Król. 19. 22.). „Jeśli zgrzeszy mąż przeciwko mężowi, może mu się Bóg dać ubłagać, ale jeśli mąż zgrzeszy przeciw Panu, kto się zań będzie modlił?“ (1. Król. 2. 25.). O szatański języku, o człowiecze przewrotny, woła św. Bernard z Sienny, cóż może cię powodować do bluźnienia Bogu twemu, który cię stworzył i odkupił krwią Swoją? Język twój bluźniący jest jakoby mieczem przeszywającym serce Boga. „Ludu mój“, tak żali się Bóg przez usta Micheasza Proroka na wszystkich bluźnierców. „cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi“ (Mich. 6. 3.).

b) Najmils! Wszystkie inne grzechy popełniają się dla jakiejś doczesnej korzyści, albo zmysłowej przyjemności. Na przykład, pycha szuka chwały ludzkiej, obżarstwo i pijaństwo zadowolenia smaku, skąpstwo pieniędzy, lubieżność cielesnej rozkoszy, — samo tylko bluźnierstwo popełnia się z przewrotności, z pewnej niechęci i złości przeciw Panu Bogu. Czy bluźniący odnosi z bluźnienia swego jakiś zysk? Nie! Czy odczuwa z bluźnienia jaką przyjemność? Także nie! Nim kieruje żal i gniew na Boga i mściwa złość. Bluźnierca, powiada św. Bernard, gorszy jest od złośliwego psa, bo ten nie kąsa pana swego, który go karmi, a bluźnierca szydzi i znieważa Boga nawet wtedy gdy mu tenże dobrodziejstwa świadczy. Św. Tomasz z Akwinu, Doktor Kościoła, porównuje bluźnierców z ludźmi potępionymi w piekle, którzy bluźnią i wyklinają ustawicznie słusznie ich karzącą sprawiedliwość Bożą.

c) Wreszcie winę bluźnierstwa powiększa jeszcze zgorszenie, które bluźniący daje innym. Grzechu tego nie popełnia się tajnie, lecz zwykle jawnie wobec towarzyszków. Dzieci uczą się bluźnić od rodziców, robotnicy od majstrów, mali od dorosłych. Są rodziny, w których bluźnierstwo przechodzi w spuściźnie na wnuków i prawnuków. Podrostki, które początkowo nie rozumieją nawet, co to jest bluźnierstwo, powtarzają je za starszymi. Spełniają się tedy słowa św. Apostoła Judy Tadeusza: „A ci, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią. Biada im, iż się drogą Kainową udali“ (Jud. 1. 10.), lecz stokroć większe biada tym, którzy ich przykładem własnym wprowadzili na tę drogę.

Jeżeli więc to wszystko razem zbierzemy, co dotąd powiedziałem o bluźnierstwie a mianowicie, jeśli zważymy, że ono lży majestat Boski, że płynie z nienawiści ku Bogu, że zgorszenie szerzy między bliźnimi, każdy z was pojmie i zrozumie jak prawdziwe są słowa św. Hieronima, który powiada: Żaden grzech nie jest tak okropny, jak bluźnierstwo!

III.

Najmilsi! Wielka wina zasługuje na wielką karę, a ponieważ bluźnierstwo ogromnym jest występkiem, przeto i kara za nie musi być surowa.

1) W Starym Zakonie dał Bóg Mojżeszowi taki nakaz: „Wywiedź bluźniercę za obóz i niech go ukamieniuje wszystkich lud. A do synów izraelowych mówić będziesz: Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze“ (Lewit. 24. 13. 14. 16.). Sroga kara śmierci, wyznaczona na każdego bluźniercę, miała też ten skutek, że bluźnierstwo było nader rzadkie między żydami, albowiem księgi Pisma św. nie podają nam osób, któreby poniosły taką karę za bluźnienie.

Nowy Zakon, czyli prawo dane przez Chrystusa Pana, uważa również bluźnierstwo za zbrodnię popełnioną przeciw Bogu, ale wyraźnej kary doczesnej na nie nie wy-

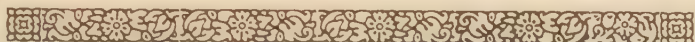
znacza. Wszelako w czasach, kiedy wiara była mocna i gorąca, przejęci nią królowie bardzo surowo karali wszelkie bluźnierstwa. Św. Ludwik, król francuski wydał nakaz, że każdemu, któryby dopuścił się publicznego bluźnierstwa, ma być żarzącem żelazem język przekłuty, a gdy się taki wypadek zdarzył, kazał tę straszną karę wykonać. Tym zaś, którzy się za winowajcą wstawiali, odrzekł: Ja przebaczę chętnie, gdyby kto moją osobę zeliżył, ale nie przebaczę nigdy, jeżeli ktoś bluźnierstwem zeliży najwyższy i najświętszy Majestat Boski.

I dzisiaj jeszcze, choć wiara i cześć Boża osłabła, we wszystkich państwach chrześcijańskich istnieje prawo, które więzieniem przykazuje karać bluźniercę, oskarżonego przed sądem świeckim. Prawo to jest słuszne, bo bluźnierca, który ma śmiałość lżyć Pana Boga, ten również łatwo zeliży i wszelką powagę ziemską.

2) Najmilsi! Mamy również mnóstwo przykładów, że Pan Bóg już na tej ziemi spuszczał surową karę na bluźnierców. Nestorjusz bluźnił przeciw Najśw. Pannie Marji, Matce Zbawiciela, to też za karę robactwo stoczyło jego język bluźnierczy. Czytałem niedawno, że w jakimś miasteczku niemieckiem pewien bluźnierca w gronie towarzyszków wyszydzić chciał Najśw. Sakrament. Wziąwszy w ręce szklankę z winem, począł wymawiać słowa, które kapłan przy Mszy św. w chwili konsekracji mówi, i po tem bluźnierstwie podał towarzyszom, aby kolejno pili. A gdy przyszła kolej na niego, nagle źle mu się zrobiło i po kilku chwilach skonał. Mógłbym podobnych objawów kary Bożej przytoczyć więcej, lecz i te starczą za dowód, że z Bogiem igrać niebezpiecznie i straszno. Jeżeli zaś Pan Bóg cierpliwy i miłosierny bluźnierców czasami w sposób doraźny i widoczny nie zawsze karze, nie ominie żadnego z nich kara we wieczności. Biada i wieczne biada bluźniercom, bo tak powiada Pismo św.: „Potępieni będą wszyscy, którzyby Cię, Boże, bluźnili“ (Tob. 13. 16.).

Najmilsi! Kończąc naukę dzisiejszą wołam do was słowy św. Pawła Apostoła: „Wszelkie bluźnienie niech będzie odjęte od was ze wszelaką złością“ (Efez. 4. 31.). I wy sami nigdy, przenigdy, ani nawet w najdotkliwszym nieszczęściu i cierpieniu, nie posuwajcie się do tego bezecnego występku, a także przykazujcie dzieciom, podwładnym, sługom aby się go pilnie wystrzegali. Skoro zaś kiedy usłyszycie bluźnierstwo z ust cudzych, okażcie jawnie wstręt i oburzenie wasze i słowem spokojnem, ale poważnem zamykajcie usta bluźniercom. Nam chrześcijanom, nauką Chrystusa oświeconym, hańbą jest rzucać się przeciw najwyższemu Panu, nam przystoi i należy się zawsze mówić: „Panie! święć się imię Twoje. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XIX. po Świątkach.

„A wszedłszy król, aby oglądał siedzących, obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową“ (Mat. 22. 11.).

Najmilsi! Każdy z nas zaproszony został na gody Syna Bożego, to znaczy: do przyjęcia wiary Chrystusowej i na członka Kościoła katolickiego. I zaraz przy Chrzcie świętym przydział nas Pan Bóg w szatę godową, bo odpuściwszy zmazę grzechu pierworodnego, uczynił świętymi i niewinnymi. Na znak tej niewinności położył kapłan udzielający Chrztu św. szatę białą jak śnieg i rzekł owe słowa: Weź tę suknię czystą i noś ją nieskalaną, aż staniesz przed trybunałem Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny.

Czyż my zachowaliśmy aż dotąd tę szatę czystą i nieskalaną? Niestety! żyjąc wśród pokus różnorodnych a mało czuwając nad sobą, wielu pokalało się rozlicznymi grzechami, najwięcej jednak ludzi pokalało ją grzechami nieczystości.

Bezkarne to pokalanie nie ujdzie, bo przyjdzie, a przyjdzie niewątpliwie czas, w którym Król niebieski pojawi się, aby oglądać i sądzić tych, których zaprosił do wiary i Kościoła katolickiego. I gdy ujrzy tych, którzy poplamili otrzymaną na Chrzcie szatę niewinności grzechami nieczystości, rzecze wtedy do sług: „Związawszy ręce i nogi, wrzucicie ich w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!“

Najmils! Kto ma oczy, a na stosunki i obyczaje dzisiejsze patrzy, musi to widzieć i wyznać, że nieczystość i lubieżna rozpusta zastraszająco się wzmaga i rozszerza. Nie tylko po miastach panuje zepsucie, ale i w miasteczkach i po wsiach pojawia się niemoralność, jakiej dawniej nie było. Dogadzanie ciału, tańce, trunki, schadzki, złe przykłady rozpalają namiętności, ścierają wstyd i wiodą do grzechów nieczystości.

Doszło już nawet do tego, że rozpustnicy, aby siebie uniewinnić, a drugich łatwiej do rozpusty nakłonić, jawnie głoszą tę zasadę: nieczystość jest skłonnością wrodzoną i z tego powodu grzechem nie jest. Jak fałszywa ta zasada, jak przewrotna i szatańska, wykażę dobitnie w nauce dzisiejszej, w której jasno udowodnię:

1) że nieczystość jest grzechem przeważnie i najczęściej ciężkim,

2) że jest grzechem szkaradnym, niebezpiecznym i zgubnym.

O Najśw. Zbawicielu, któryś na to zstąpił na ziemię, aby dusze z zepsucia wyrwać i na drogę prawdy i cnoty skierować, otwórz uszy i serca obecnych, aby prawdę, którą z woli Twojej głoszę, przyjęli i do niej życie swoje zastosowali. Matko najczystsza, Matko niepokalana, wstaw się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmils! Grzechem jest przekroczenie prawa Bożego, czyli złamanie przykazania danego przez Boga. Jako wszystko, co z przykazaniem Boskiem zgodne, jest dobre, tak wszystko, co temu przykazaniu przeciwne, jest złem, jest grzechem, plami duszę i czyni człowieka winowajcą.

1) Aby uchylić wszelką wątpliwość i na pewno się przekonać, czy nieczystość jest grzechem, wystarczy zapytać: Czy jest takie przykazanie, którem Bóg zabrania nieczystości?

O jest, jest i znacie je wszyscy! Z dziesięciorga przykazań Boskich, powiada 6-te wyrażnie: „Nie będziesz cu-

dzołożył“, dziewiąte zaś: „Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego“. Na tej podstawie uczy Kościół katolicki, uczą wszyscy biskupi i kapłani, uczą wszystkie katechizmy wydane dla dzieci i starszych, uczą jednogłośnie, że nie tylko wiarołomstwo, nie tylko uczynki same, ale też myśli, pożądania, spojrzenia, dotykania, mowy i żarty nieczyste są zabronione, a więc grzeszne.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, Boską powagą Swoją również ogłasza, że nieczystość jest grzechem. W Ewangelji św. Mateusza tak mówi: „Słyszeliście, iż powiedziano jest starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim“ (Mat. 5. 27. 28.). A na innem miejscu powiada jeszcze dobitniej: „Z serca wychodzą złe myśli, cudzołóstwa, porubstwa. Teć są, które plugawią człowieka“ (Mat. 15. 19. 20.).

Za wskazówką i przykładem Mistrza tę samą naukę głoszą także Apostołowie. Św. Paweł Apostoł pisze w liście do Efezów: „Porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi“ (5. 3.). W liście zaś do Tessaloniczan ten sam Apostoł mówi: „Ta jest wola Boża poświęcenie wasze, żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości“ (to znaczy: ciało swe zachować od nieczystości), „nie w namiętności żądz, jako poganie, którzy nie znają Boga. Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu. A przeto, kto tem gardzi“ (kto twierdzi, że nieczystość grzechem nie jest), „nie gardzi człowiekiem, ale Bogiem“ (1. Tesal. 4. 3—8). Słyszeliście więc, Najmilsi! że wedle słów św. Pawła taki, który nieczystości za grzech nie uważa, Bogiem gardzi i właściwie chrześcijaninem już nie jest, bo się sprzeciwia nauce Chrystusa i Apostołów i swojego Kościoła.

Że nieczystość jest grzeszną, stwierdza to także natura i usposobienie nasze. Powiedźcie sami, czemu osoba

nie zepsuta odczuwa wstyd, rumieni się przy jakichkolwiek sprawach nieczystych? Ten wstyd i rumieniec, to widoczny dowód, że nieczystość jest czemś złem i grzesznem. Czemu, pytam się dalej, czemu człowiek nie zepsuty nawet wtedy, gdy myśli lubieżne jemu się mimowoli nasuwają, czuje jakiś niepokój i udręczenie i myśli te ukrywa, aby nikt o nich nie wiedział? Czemu po pierwszym niewstydlwym uczynku powstaje nieopisana trwoga i zgryzota sumienia? Czemu rozpustnik wyszukuje do czynów swoich ciemności i ukrycia? Dzieje się to dlatego, że wrodzona niewinność przeciwna jest nieczystości, bo nieczystość jest grzechem.

2) Najmilsi! Ja powiem więcej, powiem o czem może nie wszyscy wiedzą, że nieczystość nie tylko jest grzechem, ale przeważnie i najczęściej grzechem śmiertelnym, i zaraz was o tem przekonam.

Ciężkim i śmiertelnym grzechem zowiemy owo przekroczenie prawa Bożego, które jest dobrowolne i świadome, a popełnione w sprawie ważnej. Gdzie niema woli własnej, gdzie niema świadomości, że się coś złego popełnia albo gdzie idzie o rzecz mało ważną, tam też i wina nie jest ciężka. Na przykład, kradzież jest grzechem, ale gdyby kto ukradł 3 lub 4 jabłka, nie miałby grzechu ciężkiego, bo każdy pojmuje, że tu się rozchodzi o rzecz małej wagi. Kradzież stu złotych albo większej jeszcze kwoty, jest już rzeczą ważną, a więc i grzechem ciężkim.

Słuchajcie więc i zachowujcie to sobie dobrze w pamięci, że, co się tyczy nieczystości, to niemasz tu żadnej sprawy małej, mało ważnej, lecz wszystko jest wielkie i ważne. Jeżeli więc ktoś dobrowolnie i ze świadomością czy to nieczystymi myślami się zabawia, czy nieczyste spojrzenia rzuca, czy mowy bezwstydnę prowadzi, czy rządze i pragnienia nieczyste w duszy żywi, czy plany i zamiary niewstydlwe układa, czy dotykaniem lub uczynkiem przeciw czystości wykracza, popełnia on w każdym z tych wypadków grzech śmiertelny, skoro to wszystko,

powtarzam jeszcze raz, czyni ze świadomością, dobrowolnie, z upodobaniem.

A skądże my wiemy, że tak jest w istocie? Wiemy to z Pisma św., które jest wyrokiem Bożym. „To wiedźcie rozumiejąc“, woła św. Paweł Apostoł, „iż wszelki porubca, albo nieczysty, nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Efez. 5. 5.). Na innem miejscu powiada ten sam św. Paweł: „Nie mylcie się, ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi nie osiągną królestwa Bożego“ (1. Kor. 6. 9. 10.).

Skoro zaś lubieżnicy nie będą przypuszczeni do nieba, dokądże się dostaną? „Część ich będzie“, tak odpowiada św. Jan Apostoł, „w jeziorze gorejącym ogniem i siarką“ (Obj. 21. 8.). To samo, innemi tylko słowy, wyraża Ewangelja dzisiaj, powiada bowiem, że Król niebieski tych, którzy splamili szatę niewinności „każe związać i rzucić w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“. A ponieważ Pan Bóg grzechu małego piekłem nie karze, przeto jest jasną rzeczą jak słońce, że nieczystość wszelka świadoma i dobrowolna, jest winą bardzo ciężką, winą śmiertelną.

Czemu zaś Kościół katolicki, czemu Pismo św., czemu nawet Bóg sam nieczystość tak ostro, tak surowo sądzi i za wielkie przestępstwo uważają pojmiecie to i zrozumiecie dokładniej, gdy wam jeszcze wykażę, jak szkaradną, jak niebezpieczną, jak zgubną jest nieczystość.

II.

Najmilsi! Żaden inny grzech nie szpeci tak w człowieku podobieństwa Bożego, jak nieczystość; żaden nie prowadzi do tak niskich i podłych namiętności, jak nieczystość; żaden nie czyni go tak podobnym do zwierząt, jak nieczystość. Na lubieżniku sprawdza się zdanie króla Dawida, który pisze: „A człowiek, gdy we czci był... przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny (Ps. 48. 13.). Nieczystość przyćmiewa rozum, opanowuje wolę i czyni człowieka niewolnikiem zwierzę-

cych chuci. Myśli lubieżnika, jego mowy, jego pragnienia, jego dążenia napełnione są błotem tego brzydkiego występku.

Człowiek, jest królem stworzenia, jest obrazem Najwyższego, jest dzieckiem Bożem; kiedy się więc dopuszcza bezwstydu, depce tę swoją wysoką godność. Przez Chrzest święty staje się każdy z nas jakoby kościołem. „Aż nie wiecie“, woła św. Paweł, „iż członki wasze są kościołem Ducha Św., który w was jest? (1. Kor. 6. 19.). I cóżbyście powiedzieli, gdyby ktoś ten kościół, w którym się dziś znajdujemy, splugawił i zbezczeszczył? Lubieżnik znieważa nie kościół z kamienia ręką ludzką zbudowany, ale ciało swoje, kościół żywy, ręką Bożą stworzony i na mieszkanie Ducha Św. przeznaczony. „Jeśli kto kościół Boży zgwałci, mówi ten sam św. Paweł, „zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1. Kor. 3. 17.). Niechże więc nikt się nie dziwi, że Bóg najczystszy i najświętszy tego szkaradnego grzechu osobliwie nienawidzi, że bezwstydnym mieszkańców Sodomy i Gomory już na tym świecie ogniem wygubił i że grzech ten plugawy w życiu przyszłym karać będzie ogniem wiecznym.

2. Najmils! Nieczystość nie tylko jest występkiem szkaradnym, ale także niebezpiecznym.

Kiedy kto ze świecą czy lampą idzie z pokoju do pokoju, nie obawia się wzniesienia ognia, bo gdyby nawet padła iska na podłogę, nie trudno ją przydusić i zgaśnić. Nikt rozumny jednakże nie pójdzie na strych pełen słomy lub siana ze świecą czy lampą, bo słoma jest łatwo zapalna a drobniotka nawet iskierka może się stać powodem strasznego pożaru, który może zniszczyć nie tylko własne budynki, ale i cudze. Jak słomy i siana łatwo chwytą się ogień, podobnie zapala się zmysłowość w ciele każdego człowieka. Do żadnej chuci nie jest natura ludzka tak bardzo skłonna, jak do tej. Łada słowo lubieżne, łada pokusa i sposobność, łada drobna przyczyna, rozpala

w ciele ogień nieczysty, rozdmuchuje go i wywołuje upadek i szkody nieobliczone.

Niechaj nikt nie powiada: Ja się jej oprę, bo trafne i prawdziwe są słowa św. Augustyna, który pisze: Walka z nią jest codzienna, ale zwycięstwo rzadkie. Nikt choćby najmocniejszy i najcnotliwszy nie może przewidzieć, czy zwycięży, a doświadczenie stwierdza, że tacy, którzy początkowo przysłuchiwali się tylko sprośnym rozmowom, którzy myślami nieczystymi się zajmowali, z czasem zwolna i stopniowo znaleźli się w kałuży zepsucia. Dlatego ostrożnie wobec strasznego ognia się zachowujcie, a wystawiajcie i podziwiajcie mądrość Bożą, która zabrania tak surowo wszelkiej nieczystości i przestrzega przed nią nas dla dobra naszego własnego.

3) Najmils! Jak szkodliwy i zgubny jest ten występек, trudno to wyrazić i opisać. Krótkość czasu nie pozwala mi obszernie o tem mówić, więc przytoczę przynajmniej co ważniejsze szkody.

Nieczystość jest tą główną przyczyną, która tysiące ludzi pozbawia zdrowia, wytwarza osobne obrzydliwe choroby, zapełnia szpitale i sprowadza przedwczesną śmierć. Nieczystość rujnuje majątki, powoduje niedostatek i nędzę, niszczy cześć i honor i okrywa wstydem i hańbą. Nieczystość wnosi do rodzin niesnaski, nienawiści, kłótnie, procesy, a uwiedzionych napawa goryczą, narzekaniem i płaczem. Nieczystość zatruwając krew przenosi kalectwo z rodziców na niewinnych potomków, czyniąc ich nieszczęśliwymi przez całe życie. Nieczystość staje się przyczyną licznych zbrodni bo często gazety piszą o otruciach, samobójstwach, dzieciobójstwach i morderstwach wynikających ze stosunków i znajomości niemoralnych.

Rozpustnik sam staje się też coraz gorszym, bo po jednym upadku następuje piąty i dziesiąty i choć mu przybywa lat, powiada św. Augustyn, nałóg nabyty nie umie się starzeć. Stopniowo traci wiarę, traci wstyd zaślepia się, zatwardza się i trwa w grzechu aż do śmierci,

bo żaden grzech pisze św. Izydor, nie czyni ludzi tak uległymi niewolnikami szatana, jak nieczystość. Św. Remigiusz twierdzi, że nieczystość sama więcej ludzi wtrąca do piekła, niżeli wszystkie inne grzechy razem wzięte. Krótko mówiąc, na nieczystych, lubieżnych ludziach sprawdzają się w całej pełni słowa św. Pawła Apostoła, który tak pisze: „Kto sieje na swem ciełe“ (to znaczy, kto się oddaje cielesnemu, rozpustnemu życiu), „z ciała też żąć będzie skażenie“ (Galat. 6. 8.). Słusznie więc i sprawiedliwie Pan Bóg zakazuje tego grzechu tak niezmiernie szkodliwego i zgubnego i surowo go karze.

Najmilsi! Po tylu dowodach jak szkaradnym i zgubnym w skutkach jest ten występек nieczystości, co każdy uznać musi, was przede wszystkim młodzieńcy i dziewice, którzyście za łaską Bożą zachowali swą niewinność, zaklinam, unikajcie wytrwale wszelkich okazji i niebezpieczeństw i troskliwie strzeżcie, jak oka w głowie, czystości waszej, bo to cnota anielska, a w niej wasz skarb, wasza cześć i ozdoba wobec Boga i ludzi.

Wy Ojcowie i Matki, którzy macie większe doświadczenie i jaśniej widzicie, jakie niebezpieczeństwa grożą w dzisiejszym zepsutym świecie waszym dziatkom, podwójcie czujność, abyście rodzinę ochronili od hańby, a siebie od strasznej odpowiedzialności przed Bogiem za niedbalstwo, za brak przestrogi i napomnienia.

Wy zaś, którzyście w ten grzech, czy to z lekkomyślności, czy z zepsucia już popadli, ratujcie dusze wasze. Spieszcie co prędzej do konfesjonału, wyznajcie winę waszą śmiało otwarcie, i ze sztzerą skrucną, obmyjcie duszę nieczystą we Krwi Baranka Bożego, a w przyszłości wystrzegajcie się stale wszelkiej myśli i mowy i pożądania i uczynku, jako węża jadowitego. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5. 8.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę XX. po Świątkach.

„Pewien królik prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo poczynął umierać“ (*Jan. 4. 47.*)

Najmilsi! Wysokiemu urzędnikowi króla żydowskiego Heroda, którego Ewangelja dla wielkiego znaczenia i wpływu na Heroda, królikiem nazywa, zachorował syn. Stroskany ojciec dowiedziawszy się, że do pobliskiego miasteczka Kafarnaum przybył Pan Jezus, który w całej okolicy słynął z dobroci i cudownych czynów, wybrał się doń natychmiast i prosił: Panie! zstąp pierwej, nim umrze syn mój. Zbawiciel wysłuchał prośbę ojca, bo rzekł: Idź! syn twój żyje. Że chory syn rzeczywiście wyzdrowiał, przekonał się ojciec wkrótce, gdy bowiem wracał do domu, słudzy wybiegli naprzeciw i oznajmili mu: Gorączka znikła, syn twój odzyskał zdrowie!

To zdarzenie ewangeliczne żywym jest obrazem naszego zwyczaju katolickiego, który przykazuje, abyśmy w cięższej chorobie wzorem owego królika udawali się rychło do Pana Jezusa i prosili Go, aby zstąpił do domu i do serca naszego i uzdrowił ciało a szczególnie duszę naszą.

Nie wszyscy wprowadzie wstępują w ślady królika, ale kto tylko zarząda, nie doznaje odmowy. Pan Jezus, ukryty pod postacią chleba i wina, każe kapłanom nieść Siebie aż do łoża chorego, odpuszcza skruszonemu grzechy, a następnie posila go Ciałem i Krwią Swoją. Ta

przedśmiertna Komunja św. zowie się po łacinie: „Wiatyk“, co w polskim języku znaczy: Posiłek dla duszy na drogę do wieczności.

I o tej właśnie Komunji św., ostatniej w życiu, ob-szerniej będę mówił, chcę bowiem wykazać:

1) że ona jest największą łaską,

2) nadto z jakich przyczyn Pan Bóg nie wszystkim tej łaski udziela.

O najdroższy Zbawicielu! Chlebie anielski, pokarmie duszy naszej, pomnóż u katolików gorliwych, którzy Cię przed zgonem przyjąć pragną, to pragnienie, — oziębłym zaś, którzy nie odczuwają potrzeby tego posiłku przedśmiertnego, otwórz oczy, aby poznali, że sami na swoją szkodę pozbawiają się pociechy i pomocy nieoszacowanej. Łaskę świętego Wiatyku uprosz nam przemożna ucieczko grzeszników! Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Rozstawanie się z życiem i ze światem, to sprawa i ciężka i bolesna i straszna.

a) Ciężka, bo już w naturze swej istnieje chęć do życia i wrodzony wstręt do śmierci. Nawet żebrak cierpiący głód i zimno, i kaleka, który długie lata znosi ciężar kalectwa swojego, radziby przecież przedłużyć to nędzne życie. Trudniej jeszcze umierać człowiekowi w pełni sił, posiadającemu utrzymanie dostateczne.

Śmierć jest bardzo bolesną, bo to bardzo boli porzucać tych, z którymi długie lata się żyło, których się kochało, odrywać się od różnych przyjemności i pociech, do których się przywykło i przywiązało, które przez długą nawyczkę stały się jakoby drugą naturą.

Śmierć jest straszną, bo żaden człowiek wierzący nie może napewno wiedzieć, co go czeka: Niebo, czyściec, czy piekło, a nawet i twardy niedowiarek, który w życiu pozagrobowe nie wierzy, lęka się przy nadejściu śmierci, bo ta myśl: Co ze mną będzie, jeśli to prawda, co kate-

chizm uczy, napełnia łękiem duszę i przenika szpik i kości. Pełną i nieomylną prawdę o śmierci wypowiada Pismo św. w tych słowach: „O śmierci! jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich“ (Ekkł. 41. 1.).

Najmilsi! Tę ciężką, bolesną, straszną godzinę wszyscy przechodzić będziemy, wszyscy bez wyjątku; wszyscy wówczas łaknąć i pragnąć będziemy pomocy, ulgi, pociechy. Któż nam wtedy ulgę i pociechę przyniesie? Czy rodzice, krewni, przyjaciele? Siła ludzka, chęć najgorętsza i usiłowanie, choćby najszczerze, nie zdołają tego dokończyć. Sam tylko Bóg, Pan życia i śmierci, ma ku temu odpowiednią moc i siłę.

Syn Boży Jezus Chrystus przewidział tę grozę konania i z wielkiego miłosierdzia Swego ustanowił stosowne lekarstwo. On to Sam przychodzi ukryty pod postacią chleba i wina aż do łoża umierającego; przychodzi nie tylko dlatego, aby chorego odwiedzić, lecz jako najhojniejszy Monarcha z pełnią niepojętych łask. Po wyznaniu grzechów i serdecznym żalu przebacza i maże winy, a następnie posila znękaną duszę Ciałem i Krwią Swoją przenaświętszą, niosąc umierającemu ulgę w przykrościach choroby, w boleściach śmierci, w rozstawaniu się ze światem, odejmując zarazem trwogę i strach wobec zakrytej i czarnej przyszłości. Tysiączne wypadki poświadczają, że chorzy opatrzeni św. Wijatykiem, to jest: posileni Ciałem Pańskim nie czuli ciężkich i gorzkich bólów śmiertelnych, lecz ze spokojem i pogodą duszy rozstawali się ze życiem. „Gdzież jest śmierci ogień twój?“ (1. Kor. 15. 55.). Stępiła go i złagodziła potęgą Pana Jezusa, obecnego w św. Wijatyku. O jakąż to wielka i nieoceniona łaska dla każdego umierającego. O jak pożałowania godni ci, którzy dobrowolnie pozbawiają się tak niewymownie wielkiego dobrodziejstwa.

b) Najmilsi! Godzina śmierci jest nie tylko godziną gorzką, bolesną i straszną, ale także godziną ostatniej

i najzaciętszej walki z najgroźniejszym nieprzyjacielem zbawienia. Jeżeli szatan wogóle, wedle słów św. Piotra Apostoła „jako lew ryczący krąży, szukając, aby nas pożarł“ (1. Piotr. 5. 8.), to najgwałtowniej napada na człowieka w chwilach przedśmiertnych, bo wie, że krótki ma czas z którego korzystać trzeba; — że chory boleścią i strachem śmierci przejęty, mniej posiada siły do stawiania oporu. Cnotliwych i prawych chrześcijan stara się szatan wzbiec w pychę, że są lepsi od innych; — oziębłych, przypominając niektóre dobre uczynki, jakie w życiu spełnili, stara się, oszukać, że nie jest tak źle z ich duszą, bo inni daleko gorsi od nich; — grzeszników zaś popycha w rozpacz, że już za późno nawracać się w ostatniej chwili. Słowem jak wróg przebiegły i wyćwiczony uderza w najsłabszą stronę, aby umierającego zgubić.

Otóż w tej ciężkiej walce posiłkiem, podporą i obroną jest św. Wjatyk. Do chorego przychodzi przecie Bóg, na którego widok drży piekło, przed którym uciekają czarci. Chory, posilony Najśw. Sakramentem, nabiera siły i odwagi do walki, mówiąc z królem Dawidem: „Panie! obrona moja i ucieczka moja jesteś Ty, Bóg mój; w Tobie mam nadzieję“ (Ps. 90. 2.) i ze św. Apostołem: „Jeśli Bóg za nami, kto przeciwko nam?“ (Rzym. 8. 31.). I jako niegdyś słaby Dawid przy pomocy Bożej powalił na ziemię olbrzyma Goliata, tak chory, wsparty ramieniem Bożem, zwycięża i pokonuje lwa piekielnego. O jakże ważną sprawą, jak wielką łaską jest to zwycięstwo, jak pożalowania godni ci, którzy się tak potężnej pomocy pozbawiają przez opieszałość własną lub niedbalstwo rodziny.

c) Najmilsi! Wjatyk św. ułatwia nam nareszcie drogę do nieba, a Chrystus Pan sam tę łaskę obiecuje. Słuchajcie, co Zbawiciel powiada w Ewangelji św. Jana: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało“ (Jan. 6. 51. 52.). „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją ma żywot wieczny“ (6. 55.).

Na podstawie tej jasnej, pewnej, niezawodnej obietnicy uczą wszyscy Ojcowie i Doktorowie Kościoła, że Najśw. Sakrament otwiera nam bramy nieba, — że wszelki chrześcijanin, który na łożu śmiertelnem „godnie“ Komunię świętą przyjmuje, z ufnością może spoglądać w zagrobową przyszłość. Pan Jezus, którego przyjął do serca, przeprowadzi go przez ciemnie i niebezpieczeństwa śmierci, otworzy mu bramy nieba, aby tam zażywał nagrody wiecznej, jakiej oko nie widziało, ani ucho nie słyszało.

Prawdą więc jest niewątpliwą, że Wijatyk święty jest łaską największą dla człowieka umierającego, albowiem w tak gorzkiej chwili przynosi ulgę i pociechę, walkę ostatnią przemienia w zwycięstwo, z padołu płaczu wprowadza do chwały wiecznej.

Czemu zaś nie wszyscy dostępują, tej nieoszacowanej łaski, o tem jeszcze w krótkości pomówię.

II.

Najmilsi! Spotykałem się nieraz z taką mową: Nagła śmierć jest śmiercią najlepszą, bo człowieka choroba nie męczy, ani strach nie dręczy, gdyż ginie w jednej chwili. Czy twierdzenie takie zgodne jest z rozumem i z religią?

Kto nie wierzy w życie przyszłe, kto wmówił w siebie, że ze śmiercią wszystko się kończy, temu wydaje się pożądaną śmierć nagłą, bo uniknie bólów i cierpień, — ale chrześcijanin wierzący w nieśmiertelność duszy, w istnienie nieba, czyśca i piekła, nie może podzielać tego zapatrywania, bo ono jest niedorzeczne. Zdrowy rozum powie mu: Co ci to pomoże, że przez nagłą śmierć unikniesz bólów i cierpień, jeżeli w grzechu schodząc z tego świata, ponosić będziesz musiał katusze bez porównania cięższe i dłuższe? Bezpieczniej jest przecie przed śmiercią trochę pocierpieć, mieć czas do pojednania się z Bogiem i przygotować się w drogę do wieczności, aniżeli zejść nagle ze świata i zamiast boleści mniejszych popaść w piekielne. Religja nasza potwierdza naukę rozumu, bo w suplika-

cjach kościelnych poleca nam śpiewać: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci, zachowaj nas Panie!”

Czy kto umrze nagle, czy nie, tego nikt z nas nie wie, bo Bóg jest Panem śmierci, ale to wiemy wszyscy i oczyma własnymi widzimy, że łaski Wijatyku św. nie wszyscy dostępują. Czemu tak jest, będę się starał wyjaśnić o ile ta sprawa da się wyjaśnić.

1) Najmilsi! Nie ulega to żadnej wątpliwości, że P. Bóg odmawia łaski ostatnich Sakramentów św. niekiedy „bez winy“ człowieka.

a) Z historii znamy takie wypadki, że chrześcijanie prawi, bogobojni, gorliwi, a nawet święci umierali nagle, że nawet przy gorącej chęci i pragnieniu przyjęcia św. Wijatyku nie dostąpili spełnienia życzeń swoich. Na pytanie: dlaczego? powiem, że to jest łaska, łaska wielka i nadzwyczajna, a łaskę wolno Panu Bogu dawać, kiedy chce i komu chce. Gdyby Bóg miał obowiązek tę łaskę nam dawać, moglibyśmy narzekać, skarżyć się na Boga, że nam jej nie dał, ależ On do tego nie jest obowiązany, wolno Mu ją dać lub nie dać. Tak uczy św. Paweł, Apostoł, bo w liście do Rzymian pisze: „Mojżeszowi Bóg mówił: Zmiłuję się nad tym, komu jest miłościw, a miłosierdzie uczynię, nad kim się zlituję. Nad kim tedy chce, lituje się“ (Rzym. 9. 15, 18.).

b) Jest jeszcze i druga przyczyna, dla której Pan Bóg zsła śmierć nagłą, a tem samem nie daje łaski Wijatyku św. Pan Jezus odsłania ją temi słowy: „Czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie, z wieczorali, albo z północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by Pan z prędką przyszedłszy nie znalazł was śpiących“ (Mar. 13. 33. 35. 36.). Bóg chce więc nagłymi wypadkami nakłonić do ostrożności, aby wszyscy sprawiedliwi i niesprawiedliwi, każdej chwili gotowi byli na śmierć i sąd.

2) Najmilsi! Daleko częściej umierają ludzie bez św. Wijatyku dla własnej winy.

a) Przedewszystkiem znaczna jest liczba osób ozię-

błych, niedbałych, którzy boją się śmierci i radziby ją odwlec na później. Niekiedy choroba wzrasta i śmierć stoi tuż przy progu, a oni nie chcą widzieć niebezpieczeństwa, lecz wciąż ludzą się nadzieją wyzdrowienia. Jeszcze zażyją tego lekarstwa, a ono pomoże — tak mówią — wkrótce zmieni się powietrze a choroba osłabnie i nastąpi polepszenie. I tak ciągle zwlekają. Czasami i znajomi poddają myśl: Wyspowiadaj się, wszak to ci nie zaszkodzi, owszem uspokoi, lecz chory nie słucha rady, szuka różnych wybiegów powiadając: Już czuję się trochę lepiej, za tydzień wstanę i pójdę do kościoła i tam się wysspowiadam. Czasem przy natarczywem naleganiu: Dziś nie jestem do tego usposobiony, ale jutro rano uczynię to na pewno! Tymczasem śmierć nie chce czekać i zabiera go, nie pozwalając widzieć tego jutra. Tak tedy często z niedbalstwa, opieszałości i zwlekania, a więc z własnej winy pozbawiają się ludzie łask tak wielkich, jakie daje św. Wiyatyk.

b) Oprócz takich są wreszcie osoby niegodne, aby Pan Bóg do nich przyszedł. Czyż wy sami nie znacie, albo czyż nie znaliście chrześcijan (którzy tak się tylko nazywali, ale nimi rzeczywiście nie byli), którzy do kościoła nigdy nie uczęszczali, ze Sakramentów, z nabożeństw, z religji św. drwili i szydzili? Któż może się dziwić, że Pan Bóg im na ostatku odmawia tej największej łaski i dopuszcza, że umierają bez ulgi, pomocy i pociechy? Jest to kara bezsprzecznie straszna, ale też i zasłużona.

Wiedźcie jednak, Najmilsi! że my nie mamy prawa twierdzić, iż człowiek, który z tego świata zeszedł bez św. Wiyatyku, będzie potępiony. I największy grzesznik może w ostatniej jeszcze chwili życia przez żal doskonały znaleźć zmiłowanie w nieskończonem miłosierdziu Bożem. Zapewne byłoby lepiej i bezpieczniej gdyby każdy umierał, zaopatrzony ostatnimi Sakramentami św. w przeciwnym jednak wypadku nikogo nie sądzmy, lecz sąd zostawmy Panu Bogu.

My sami zaś przechowajmy w sercu tę naukę, że św. Wijatyk jest największą łaską, jakiej człowiek w godzinie śmierci dostać może; my sami często i gorąco się módlmy: Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie; — my sami w razie niebezpiecznej choroby nie zwlekajmy z przyjęciem Wijatyku i bliznich namawiajmy do wczesnego zaopatrzenia, naśladując owego królika z Ewangelji dzisiejszej, który Pana Jezusa prosił: „Panie! stąp pierwej, niżli umrze syn mój“. Amen.



KAZANIE

na niedzielę XXI. po Świątkach.

„Oddaj coś winien“ *Mat. 18. 28.*

Najmils! Dwa są rodzaje długów.

Dzisiejsza Ewangelja św. rozprawia obszernie o pierwszym rodzaju długów. Nazywa ona długiem obrazę Boga i obrazę bliźniego i naucza, że obraza P. Boga jest tak wielka, jak dług wynoszący 10.000 talentów, a obraza bliźniego mała, bo równająca się długowi stu groszy.

Każdego grzesznika mógłby Pan Bóg za ogromne długi czyli winy skazać na kary wieczne, kierując się jednak nieskończonem miłosierdziem nie czyni tego, owzem gdy się człowiek ukorzy, skrucę okaże i o łaskę prosi, darowuje mu cały dług, to jest: wszystkie choćby największe winy.

Dobroć swego Pana i Stwórcy powinienby naśladować każdy człowiek i przebaczyć także obrazę zadaną sobie przez bliźniego, która jest drobną. Takby być powinno, ale tak zwykle nie jest. Człowiek doznający miłosierdzia od Boga, miłosierdzia dla bliźniego nie ma, gniewa się, mści się i przebaczyć nie chce, choć bliźni prosi i błaga.

Ta hardość i twardość nie ujdzie bezkarnie. Przyjdzie kiedyś czas porachunku, a wtedy Bóg rozgniewawszy się odda nielitościwego katom, iżby oddał wszystko co winien. O przebaczajmyż chętnie, abyśmy my sami przebaczenie dostąpili!

Najmils! Słowa: „Oddaj, coś winien“, nasuwają mi na myśl drugi jeszcze rodzaj dłużników. Należą do nich nie tylko ludzie, którzy zaciągając długi pieniężne nie zwracają ich, lecz wszyscy wogóle, którzy jakimkolwiek sposobem wyrządzają bliżnim swoim krzywdę, szkodę, stratę nie oddając im tego, co winni im oddać.

I o tych właśnie krzywdzicielach, dłużnikach obszerniej dziś mówić będę. W tym celu:

1) Najprzód przytoczę przeróżne sposoby krzywdzenia jakimi się posługują,

2) potem wykażę, jak ich postępowanie jest hańbiące, szkodliwe i niebezpieczne.

O mistrzu nasz i Zbawicielu! dopomóż łaskawie, aby słowa moje przejęły wszystkich wstrętem do wszelkiej krzywdy, a winnych nakłoniły do naprawienia szkody. Módl się za nami św. Boża Rodzicielko. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmils! Niedawno zamieściła pewna pani w gazetach następujące ogłoszenie:

Wyjechałam z Galicji do Szwajcarji, aby się leczyć. Najawwszy mieszkanie zauważyłam, że zamki od pokoiów nie mają kluczków, wychodząc tedy na przechadzkę zażądałam klucza, aby mieszkanie zamknąć. Gospodarz zapytał: Dlaczego pani chce zamykać? Odpowiedziałam na to: Aby mi czego nie wzięto. Zdziwiony rzekł gospodarz: My w Szwajcarji mieszkań nie zamykamy, bo u nas cudzej własności nikt nie ruszy.

Szczęśliwy kraj i wyjątkowy, bo u nas dzieje się inaczej. My wszystko zamykamy, a mimo to krzywdy i szkody dzień za dniem się powtarzają i mnożą.

Przeróżne są sposoby, którymi krzywdziciele naruszają cudzą własność, a ponieważ wszystkich sposobów wyliczyć nie potrafię, omówię więc przynajmniej główne.

1) Najniebezpieczniejsi są łupieżcy, po prostu mówiąc rabusie, który przemocą, groźbą i gwałtem wydzie-

rają cudzą własność, a po łupieżcach podpalacze, którzy ogień podkładają, czy to ze złości, czy też ze zemsty, aby bliźniego nie tylko majątku pozbawić, ale zupełnie zniszczyć, przyczem tracą niekiedy swoje mienie i niewinni sąsiedzi. Łupiestwo i podpalanie jest więcej jeszcze, niż grzechem, bo bezecną i okropną zbrodnią.

2) Drugim sposobem pokrzywdzenia jest kradzież, to znaczy przywłaszczanie sobie cudzej rzeczy bez wiedzy i wbrew woli właściciela. Nader liczne i rozmaite są rodzaje kradzieży, bo nie tylko ten jest złodziejem, który w nocy przez drzwi i okna wchodzi i zabiera obcą własność, ale złodziejem jest także ten, kto kiedykolwiek i jakkolwiek bez wiedzy i zezwolenia właściciela przywłaszcza sobie czyto pieniądze, czy odzież, czy żywność, czy też cokolwiek.

Należą tu więc naprzykład słudzy, którzy okradają swoich panów lub gospodarzy; należą robotnicy lub rzemieślnicy, którzy zabierają do siebie z fabryki drzewo, deski, gwoździe, albo z kolei węgle, naftę, oliwę, albo też robiąc w domu, zatrzymują dla siebie pozostały cudzy materiał; należą dzieci i krewni, którzy potajemnie przed rodzicami lub krewnymi wynoszą i sprzedają na swój dochód różne rzeczy jako to, zboże, siano, drób, jaja; należą tu ci, którzy z cudzego lasu biorą drzewo, czy gałęzie, czy chrust, czy żywe drzewa wykopują, albo też z cudzych pól i ogrodów zabierają owoce i jarzyny.

I niechaj się nikt tem nie zasłania, że Pan Bóg każe rosnąć dla wszystkich drzewu i owocom; niechaj nie mówi: Bogacz tego, nie czuje, co wezmę, a ja mam z tego wielką pomoc; niechaj się obłudnie nie usprawiedliwia: Biorę tylko same drobnostki, gdyż przykazanie Boskie powiada: „Nie kradnij“, więc nie dopuszcza żadnych a żadnych wyjątków. Trafnie bardzo pisze św. Heronim: Złodziej sądzony będzie nie tylko za wielkie kradzieże, ale i za małe, gdyż Bóg patrzy więcej na złośliwość krzywdziciela, aniżeli na samą rzecz kradzioną. A temu

także nikt nie zaprzeczy, że małe kradzieże ścielą drogę do większych i do nich prowadzą.

Kradzież popełniają także ci, którzy świadomie kupują rzeczy kradzione, albo przyjmują do domu dla przechowania, którzy do kradzieży dopomagają, nie przeszkadzają jej, nie wydają złodzieiów, lecz ich bronią i ukrywają. „Kto spółkuje ze złodziejem“, powiada Pismo św., „ma w nienawiści duszę swoją“ (Przyp. 29. 24.).

Winnymi kradzieży stają się wreszcie i ci, którzy nie oddają rzeczy znalezionej, ale sobie ją przywłaszczają, bo jeśli znają właściciela, powinni mu zwrócić, a gdy go nie znają, złożyć ją w urzędzie gminnym. Jeśli co znajdziecie, tak uczy św. Augustyn, zwracajcie zaraz, bo inaczej będzie to grzech kradzieży.

3) Najmilsil Krzywdzicielami są ci panowie i gospodarze, którzy część zasłużonej zapłaty odciągają albo wcale nie wypłacają sługom, lub robotnikom i rzemieślnikom, bo powiada Pan Bóg w Piśmie św.: „Ktokolwiek ci będzie robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje“ (Tob. 4. 15.). Krzywdzicielami są opiekunowie, którzy wyzyskują wdowy i sieroty, źle zarządzają ich majątkiem i spadkobiercy, którzy nie wypłacają, zapisów poczynionych pewnym osobom, albo też wzbraniają się wykonać fundacji na kościoły, lub inne pobożne cele, wreszcie tacy, którzy fałszują, albo niszczą same testamenty.

4) Osobnym znowu rodzajem krzywdzicieli są lichwiarze, którzy pożyczają pieniądze, nie w tej myśli, aby bliźniego poratować, lecz żeby z jego nędzy, potrzeby lub niewiedomości skorzystać. Oni nibyto ratują w potrzebie bliźniego i wspomagają chwilowo pożyczką, w rzeczywistości jednakże biorąc wielki, przesadny procent rujną i niszczą. „Nie pożyczysz“, tak nakazuje Pismo św., „bratu twemu na lichwę ani pieniędzy, ani zboża, ani żadnej innej rzeczy“ (Deut. 23. 15.). „Kto zbiera bo-

gactwa z lichwy, modlitwa jego obrzydła będzie“ (Przyp. 28. 8.). W lasach i w górach najdrapieżniejszymi są wilki i niedźwiedzie, a po wsiach i miastach lichwiarze, tak pisze o lichwie nie chrześcijanin, ale ze starożytnych czasów pisarz pogański.

5) Dalszym sposobem pokrzywdzenia jest zaciąganie i nieoddawanie długów. To na jedno wychodzi czy kto pożycza u znajomego, czy też w banku lub w jakiejś kasie zaliczkowej, zawsze on jest obowiązany dług swój oddać. Niestety! pożyczających jest coraz więcej, ale wzrasta też liczba tych, którzy długów nie zwracają. niesprawiedliwość to wielka krzywdzić tego, który w biedzie bliźniemu sam pożyczką dopomógł; niesumienność karygodna narażać poręczyciela pożyczki w banku na zapłacenie sumy poręczonej. Wszak słyszeliście zapewne, że zabrano już nieraz ręczycielom dom i grunt na pokrycie cudzego długu. Niesumienność ta wychodzi też na szkodę ogółu, bo kto się raz poparzył, nie pożyczy i nie poręczy już nawet uczciwemu i rzetelnemu, choćby pomocy bardzo potrzebował. Dla zupełności nadmienię jeszcze, że nie tylko ten jest krzywdzicielem kto długów pieniężnych nie zwraca, ale także i ten, kto nie uiszcza umówionej kwoty za najem czy mieszkania, czy łąki, czy pola, kto pożycza zboże, pokarmy, narzędzia lub też inne rzeczy i nie oddaje ich właścicielowi. „Ten, co krzywdę czyni“, pisze św. Paweł Apostoł, „odniesie to, co niesłusznie uczynił, a niemasz u Boga względów na osobę“ (Kol. 3. 25.).

6) Najczęstsze krzywdy popełniają się oszukaństwem, a wszystkich rodzajów i sposobów oszukiwania nikt, nie zdoła ani policzyć, ani wymienić. Oszukują ludzie w pieniądzach, dając pieniądz fałszywy, albo oszukują w liczeniu; oszukują w bydle, zamilczając błędy i braki; oszukują w towarach, dając towar lichy, zleżały; oszukują w robocie, wykonując ją niedbale, albo z umysłu źle; oszukują na mierze, na wadze; oszukują na cenie, biorąc cenę wyższą, aniżeli się słusznie należy. Wszelkie oszu-

kaństwo jest haniebne i obrzydłe przed Bogiem, dlatego pisze św. Paweł Apostoł; „Ta jest wola Boża, żeby kto nie podchodził, ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem Bóg mścicielem jest wszystkiego tego“ (1. Tesal. 4. 36.). A św. Augustyn dodaje: Niesprawiedliwy zysk napełnia wprawdzie skrzynię pieniędzmi, ale też i duszę nieprawością.

7) Nakoniec powiem jeszcze, że do rzędu krzywdzicieli należą szkodnicy, którzy uszkadzają cudzą własność lub psują, n. p. ci, którzy byłem, czy to umyślnie, czy z braku nadzoru wypasają, albo wytlukują zboża, łąki, ogrody; psują płoty i parkany, podcinają drzewa, rozbijają szyby, latarnie i inne tym podobne popełniają zbytki i szkodliwe psoty.

Wyliczywszy długi szereg krzywdzicieli, przechodzę do drugiej części nauki, w której wykażę wam, jak szpetne jest krzywdzenie bliźnich.

II.

Najmilsil! Nie każda krzywda jest jednakowa, bo jedna jest większa, druga mniejsza, jedna cięższa i boleśniejsza, inna lżejsza. Każda jednak, czy ona się zowie kradzieżą, czy lichwą, czy oszukaństwem, czy inaczej, hańbi człowieka wobec Boga i wobec ludzi. Nie tylko Pan Bóg jej zakazuje, nie tylko religja poczytuje za grzech, ale też i prosty rozum ją potępia, nawet rozum niedowiarka.

1) Rozum powiada: Co tobie nie miłe, nie czyń drugiemu. Czy jest człowiek na świecie, któryby chciał być okradziony, oszukany, albo pokrzywdzony? Nawet złodziej sobie tego nie życzy, a czemuż ludzie czynią to innym, czego sami nie znoszą? Czy potrafi kto takie postępowanie przeciwne rozumowi usprawiedliwić, albo uniewinnić? Przenigdy! To też cały ogół społeczeństwa ludzkiego potępia wszelką krzywdę, oburza się na krzywdziciela, nazywając go z pogardą złodziejem, oszustem, lichwiarzem, istotą bez czci i sumienia, a prawodawstwo świeckie kie-

rując się tem ogólnem zapatrywaniem uważa krzywdziela za człowieka złego, szkodliwego i zamyka go do więzienia, aby nie mógł dalszych szkód wyrządzać. Wartoż to za trochę marnego zysku, a choćby nawet za wielką sumę pieniędzy, plamić imię swoje, tracić cześć, okrywać siebie i rodzinę wstydem i hańbą publiczną. Kto nie stracił rozumu, kto ma choć odrobinę ambicji, musi przyznać, że nawet za wszystkie skarby świata nie warto czynić ze siebie zbrodniarza nikczemnego i podłego wobec Boga i ludzi! Czemuż tedy ludzie nie idą za wskazówką rozumu, lecz za żądzą łakomstwa i chciwości.

2) Najmils! Krzywdziiciel nie tylko ponosi szkodę na imieniu i na czci, ale także nie ma z krzywdy wyrządzonej zazwyczaj żadnego pożytku. Cudze nie grzeje, powiada nasze przysłowie. Krzywda nic nie warta, bo idzie do czarta. Na każdej krzywdzie ciąży przekleństwo ludzkie i Boże, które ma tę moc i własność, że niesprawiedliwy zysk rozprasza i niweczy. Ślicznie wyraża to pismo św., następującemi słowy: „Jedni udzielają z własnego, a bogatszymi się stawają, a drudzy wydzierają nie swoje, a zawsze są w niedostatku“ (Przyp. 11. 24.). „Majętności niesprawiedliwych jako rzeki wyschną“ (Ekkł. 40. 13.). Doświadczenie potwierdza te słowa, widzieliśmy bowiem ludzi, którzy krzywdą niczego się nie dorobili, widzieliśmy i takich, którzy doszli do majątku, ale ten majątek na ich dzieciach przemienił się w torbę żebraczą.

Przekleństwo ciężące na krzywdzie wyrządza jeszcze inną dotkliwszą szkodę.

Czytałem, że św. Medardowi skradziono krowę, która miała dzwonek na szyi. Złodziej napchał do dzwonka siana; ale on dzwonił; następnie potłukł go, a dzwonek dzwonił; skrył szczyrby do skrzyni i przykrył dobrze, lecz dzwonek coraz głośniej dzwonił. Złodziej przestraszony zwrócił krowę.

Otóż ten dzwonek, to wierny obraz sumienia, którem nas Bóg obdarzył. Przywłaszczy sobie rzecz cudzą, sumie-

nie dzwoni Tyś złodziej! Oszuka bliźniego, sumienie dzwoni mu: Tyś oszust! Trudni się lichwą, sumienie dzwoni: Tyś lichwiarz! A ono dzwoni nie tydzień, nie miesiąc, ale wciąż niepokoi, straszy, gryzie, dręczy, jak wąż jadowity. Cóż, pytam się, przyjdzie krzywdzicielowi z nabytego majątku, kiedy ten dzwonek zatruwa mu posiadanie i życie? „Szum strachu zawsze w uszach jego“, powiada Pismo św., „a choć jest pokój, on się zawsze obawia zdrady. Straszyć go będzie frasunek, a ucisk obtoczy go wałem“ (Job. 15. 21. 24.). O zaiste! gorzkie jest poczucie krzywdy i nieznośne i jakby ogień palące. „Dobra jest majętność, kto nie ma grzechu na sumieniu“ (Ekkł. 13. 30.). „Lepsza jest jedna garść z pokojem, niż obie ręce pełne z udręceniem myśli“ (Kaznodz. 4. 6.).

3) Najmilsi! Każda krzywda ma oprócz hańby i przykrości jeszcze jedno, następstwo bardzo niebezpieczne. Dzwonek sumienia, o którym dopiero wspominałem, dzwoni ustawicznie: Napraw krzywdę, „oddaj, coś winien“, i dzwonić nie przestanie, aż krzywda, szkoda, czy dług zwrócony zostanie. Mylą się ci, którzy mniemają, że odbyta spowiedź uwalnia ich od zwrócenia szkody. Nie łudźcie się napróżno krzywdziciele, bo religja i sumienie i rozum uczą inaczej. Posłuchajcie, jak św. Tomasz z Akwinu, jeden z najuczeńszych Doktorów Kościoła, wyklada tę rzecz. Kapłan, tak on powiada, jest w konfesjonale zastępcą i pełnomocnikiem Pana Boga, on może tedy przy spowiedzi odpuszczać tylko winę i obrazę Boga. Spowiednik nie jest zaś ani zastępcą, ani pełnomocnikiem bliźnich, dlatego nie ma on prawa uwalniać od zwrotu szkody bliźniemu wyrządzonej, przeciwnie broniąc sprawiedliwości musi się odezwać do krzywdziciela „Oddaj, coś winien“.

Czy zrozumieliście dobrze słowa św. Tomasza? Znaczenie ich jest takie: Choćby się krzywdziciel sto razy spowiadał, ksiądz odpuszcza mu tylko przewinienie, że łamiąc przykazanie, Boga obraził, ale obowiązek zwrotu pozostaje nadal i jeśli krzywdziciel nie zwróci szkody za

życia, będzie za nią odpowiadał po śmierci. I ta to jest właśnie niebezpieczna i groźna strona każdej krzywdy, że krzywdziciele mimo upominania spowiedników, mimo wyrzutów sumienia nie zwracają szkody, czyli, że lekko-myślnie narażają się na utratę zbawienia. „Nie mylcie się“, woła św. Paweł Apostoł, ani złodzieje, ani łakomi, ani drapieżnicy nie odziedziczą dziedzictwa królestwa niebieskiego“ (1. Kor. 6. 7. 10.).

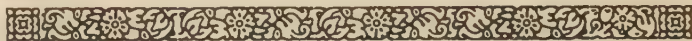
Niechże was, Najmilsi! przerażą te straszne słowa Apostoła, niech powstrzymują od wyrządzania wszelkiej, nawet najmniejszej krzywdy, a winnych niech nakłonią do rychłego naprawienia zadanej szkody. Sposób naprawy wskaże spowiednik.

Ja kończąc naukę dołączę jeszcze króciuchną uwagę.

Zastanawiałem się nieraz, czemu w innych krajach bywa, mniej krzywd a u nas więcej i doszedłem do przekonania, że obok innych przyczyn najgłówniejszą jest złe wychowanie. Niekiedy poleca ojciec dzieciom zabierać cudze rzeczy a one rozkaz wykonują. Niekiedy poucza dzieci, że krzywda jest grzechem, ale sam dopuszcza się pokrzywdzenia przynosząc cudzą własność do domu, a dzieci to widzą. Czasem dzieci z własnego popędu robią szkodę, a rodzice nie tylko nie karzą, ale nawet nie ganią tych postępków. Przykład domowy i przykład obcych ludzi sprawia, że w dzieciach zanika poczucie rzetelności i uczciwości, a wyrabia się nawyczka do robienia szkody.

Opamiętajcież się wy rodzice i majstrowie i gospodarze! Sami przykładem przyświecajcie i w dzieci i sługi wasze wszczepiajcie tę zasadę, że obca własność jest świętą, jest i nietykalną, że lepiej swoje stracić, aniżeli cudze naruszyć, że krzywda nigdy zysku nie przynosi, lecz szkodę, wszelkie zaś nawet drobne krzywdy karzcie surowo, a wtedy będzie i u nas lepiej, co daj Boże. Amen.





KAZANIE

na niedzielę XXII. po Świątkach.

„Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy i drugi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“ (*Mat. 22. 16.*).

Najmilsi! Najzaciętszymi wrogami Pana Jezusa byli żydzi. Oni dozorowali każde słowo, każdy krok, każdy czyn Jego, oni stawiali Mu różne sidła, oni z zazdrości i nienawiści czyhali na zgubę Jego. Z Ewangelij, które wam we wszystkie niedzielele z ambony odczytujemy, słyszełście przecież sami, jak żydzi Zbawiciela szkalowali, zowiąc Go kłamcą, to samarytaninem, czyli najgorszym człowiekiem, to znowu bluźniercą, a nawet spółnikiem czarta.

Całkiem odmiennie przemawia do Pana Jezusa poselstwo żydowskie, o którym prawi Ewangelja dzisiejsza. Aż się wierzyć nie chce, że to żydzi mówią, tak pełne czci i uznania są ich słowa. „Nauczycielu!“ powiadają, „my wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“. Skądże naraz tak niespodziane pochwały? Jakże Pan Jezus je przyjął?

Zbawiciel, przenikający na wskrós serca ludzkie poznał się na przebiegłych lisach, rzekł bowiem: Czemu mnie kusicie, wy obłudnicy?

W istocie ci postowie żydowscy byli wielkimi obłudnikami. Chwałą Zbawiciela, pochlebiają, aby zaufanie pozyskać; używają słów gładkich i pochlebnych, aby u-

kryty plan swój zasłonić; na ustach mają pełno pochwalnego miodu, a w duszy knują podstęp i zdradę.

Tak postępują wszyscy pochlebcy, których wielu było dawniej, a i teraz także ich nie mniej. Oni chwalą i kadzą, aby się wkraść w łaskę; udają życzliwość, i przychylność, aby w błąd wprowadzić, a pod osłoną przyjaźni zadają znaczne szkody.

Aby jednak dać wierny i dokładny obraz pochlebstwa i jego szpetności, a wszystkich od tej przywary odstręczyć, wykażę wam w kazaniu dzisiejszem:

- 1) że pochlebca szkodzi innym;
- 2) że także wielkie sam ponosi szkody.

O Boże, miłośniku prawdy i szczerości, spraw to, abyśmy i my wszędzie i zawsze drogą prawdy i szczerości chodzili. Módl się za nami, Panno Niepokalana. Zdr. M.

I.

Najmilsi! Pochlebstwem zwiemy dawanie pochwał owej osobie, której się pochlebia. Nie każda jednak pochwała jest już pochlebstwem, owszem chwalić kogo, że jest prawdziwie zacny i cnotliwy; chwalić cudzy talent, dany mu od Boga, którego na dobre używa, jest rzeczą dozwoloną, a nawet szlachetną. Wszakże sam Zbawiciel chwalił św. Jana Chrzciciela mówiąc o nim: „Nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela“ (Mat. 11. 11.). I Natanaelowi, czyli św. Bartłomiejowi, powiedział Pan Jezus w oczy: „Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady“ (Jan 1. 47.). Któraż tedy pochwała jest pochlebstwem?

Doktór Kościoła, św. Tomasz z Akwinu, uczy, że trojakiem chwaleniem można się dopuścić pochlebstwa.

Po pierwsze: pochlebcą staje się ten, kto kogoś chwali z cnoty, czy talentów lub chwalebnych czynów w tym zamiarze, aby mu się podobał, albo coś od niego zyskał. Takie pochlebstwo wszędzie znajdziesz i po dworach i po miastach i po wsiach.

Drugi rodzaj pochlebstwa popełnia się wtedy, kiedy kto dla zysku chwali nawet wady i grzechy obce, czyli (jak się wyraża św. Grzegorz) łakomstwo i skąpstwo nazywa oszczędnością, rozrzutność i marnotrawstwo — hojnością, dumę i pychę — powagą, a lenistwo powolnością. Żadnej bowiem w ogóle niecnoty nie masz, którejby pochlebca przerobić na cnotę nie umiał.

Trzeci rodzaj pochlebców postępuje tak, jak opisani w dzisiejszej Ewangelji posłowie żydowscy, to jest chwali i miód ma na ustach, a w sercu kryje zdradę. Wkrada się w zaufanie udając przyjaciela, a gdy się ktoś przed nim zwierzy, na jego szkodę to obraca. Tak uczynił Judasz, bo całując Zbawiciela mówił: „Bądź pozdrowion Mistrzu“ (Mat. 26. 49.) a wydał Go w ręce żydów.

Najmils! Wymienione dopiero co trzy rodzaje pochlebstw nie są sobie równe, ale wszystkie są złe i szkodliwe, i wszyscy pochlebcy, lubo chwalą i przyjaciół udają, nie są przyjaciółmi, lecz wrogami, noszącymi maskę przyjaźni. Niestety! ci, których pochlebcy wychwalają nie zawsze się na tem poznają, bo natura ludzka tak jest usposobiona, że chwałbę lubi i chętnie ją przyjmuje, choćby takowa była przesadą. Słuszną uwagę czyni św. Hieronim powiadając: My pochlebcom przychylni jesteśmy, a lubo czasem zaznaczamy, że na pochwałę nie zasługujemy, to przecież słyszana chwałą każdy się cieszy. I stąd to idzie, że pochlebcy uchodzą za przyjaciół, choć są szkodliwymi wrogami.

Jaką szkodę wyrządza pochlebstwo nie trudno udowodnić. Przysłuchajcie się kiedy z boku pochlebcy, jakie jego mowy, jak głąskające próżność ludzką. Pochlebca podziwia każde słowo, każdy pomysł, każdy czyn swego protektora, jego samego wynosi i uwielbia, bo mu z tem dobrze i pożytecznie. Te pochwały, ubrane w powabne, jedwabne, cukrowane wyrazy; te kadzidla przyjemne ciągle powtarzane, zawracają chwalonemu głowę, przyćmiewają oczy, wzbijają w dumę tak, że się uważać zaczyna za coś

wyższego i doskonałego. Spełniają się tu słowa św. Pawła Apostoła: „Przez łagodne mowy i pobłażania zwodzą serca niewinnych“ (Rzym. 16. 18.).

Szkodliwsze jest drugie pochlebstwo, które wychwala oczywiste grzechy. Pochlebcy umieją prawa Boże wykręcać, przepisy Ewangelji naginać wedle swojej potrzeby i do swoich celów. Jeżeli ich protektor ma wyraźne błędy, oni potrafią je zmniejszyć, usprawiedliwić i wszelkie skrupuły sumienia uchylić. Pochlebca, powiada św. Augustyn, utwierdza tego w grzechu, którego wady chwali, gdyby bowiem szkalującemu, zawziętemu, krzywdzicielowi zbawienną uczynił uwagę, albo żeby przynajmniej nie potakiwał, nie chwalił, nie uniewinniał, mogliby oni upamiętać się i złości zaprzestać, ale ponieważ on chwali ich błędy, przywiązuje ich dusze do grzechu i w nim utwierdza. Dlatego woła król Dawid: „Boże! niech mnie karze sprawiedliwy miłosierdzie i niech mnie strąca, lecz olejek (pochwała) złościka niechaj nie stłuszczy głowy mojej“ (Ps. 140. 5.). O okrutne pochlebstwo, pisze św. Hieronim, ty do wszelkiej złości drogę otwierasz. Jeszcze ostrzej sądzi św. Augustyn, powiada bowiem: Pochlebca gorszy jest od kata, bo kat życie tylko doczesne odbiera, a pochlebca życie wieczne i niebo.

Najszkodliwsze jest pochlebstwo judaszowskie, które pod osłoną pochwał i udanej przyjaźni ukrywa zdradę i zamysły swe wykonuje. Wszak rzymski starosta Piłat publicznie wyznał o Panu Jezusie: „Ja żadnej winy w nim nie znajduję“ (Jan. 18. 39.), a potem, aby się przypodobać żydom i nie stracić łaski cesarskiej, wydał Zbawiciela na śmierć. Tak i mocny Samson, gdy mu żona jego Filistynka ciągle pochlebiała, wyznał jej: Moc moja tkwi w długich włosach moich. Gdyby mi kto włosy obciął, pozbawiłby mnie siły. Żona ucięła mu włosy we śnie i wydała w ręce swoich rodaków Filistynów, którzy wyłupili Samsonowi oczy.

Wystrzegajmy się przeto pochlebców wszelkiego rodzaju, bo oni nie są przyjaciółmi, choć życzliwych udają i za

takich często uchodzą. Każdy pochlebca to wróg szkodliwy, wróg ukryty, wróg podstępny i zdradliwy, który popycha do złego, utwierdza w grzechu, zawsze oszukuje i w zgubę wtrąca.

Wystrzegając się pochlebców, wy sami również nie zajmujcie się nigdy schlebianiem, bo pochlebca sam sobie gotuje wielkie szkody.

II.

Najmilsil! Niegodziwą i szkaradną jest rzeczą trudnić się pochlebstwem, bo to ubliża godności ludzkiej. Wszak człowiek jest obrazem Bożym, jest istotą wyższą i doskonałą od wszelkich innych stworzeń ziemskich, jest z przeznaczenia Bożego królem niejako i władcą ziemi. Tę godność swoją powinien każdy człowiek poważać i szanować i unikać wszystkiego pilnie, coby ją poniżało. Osądźcież sami, czy pochlebca szanuje swą godność, gdy wobec współtowarzysza równego sobie człowieka, płaszczy się i łąsi się jakoby sam był istotą niższego rodzaju, jakby należał do zwierząt? Ja rozumiem, że ludzi postawionych przez Boga na wyższe stanowiska trzeba szanować, ależ czy to nie ubliża godności człowieka, gdy drugiego po nad miarę wynosi i wychwala, gdy na przekór rozumowi białe nazywa czarnem, a czarne białem, gdy obłudnie na wszystko potakuje dla zysku i korzyści własnej, a w duszy z chwalonego się śmieje. Czy takie postępowanie nie jest oburzające? To też wszyscy prawi i uczciwi ludzie brzydzą się pochlebcami, nazywają ich lizunami, obłudnikami, nikczemnymi, podłymi, stronią od nich i gardzą nimi. Czyż to warto dla pozyskania łaski lub protekcji, lub jakiejś korzyści u jednego człowieka, pozbyć się godności ludzkiej i narażać się na pogardę ogólną? Zaiste! sprawiedliwa to kara dla pochlebcy, bo kto sam siebie nie poważa, nie zasługuje, aby sam był poważany.

b) Najmilsil! Przysłowie polskie powiada: Łaska pańska na bystrym koniu jeździ, to znaczy, że łaska protektorów zmienna jest i może sprawić nieprzewidziane przy-

krości, jak koń bystry. Przysłowie to w całej pełni zastosować można właśnie do pochlebców. Prawdą jest, że pochlebcy cieszą się często wielkimi łaskami i względami u swoich panów i mają stąd znaczne korzyści, ależ i to się zdarza, że pan pozna się na obłudniku, a wtedy spełniają się na nim słowa Pisma św.: „Dół otworzył i wykopał go, i sam wpadł w dół, który uczynił. Obróci się boleść jego na głowę jego, a na wierzch głowy jego nieprawość jego spadnie“ (Ps. 7. 16.). Odkryta przebiegłość pochlebcy obdziera go z łaski, napełnia wstydem i hańbą i sprowadza dotkliwe kary. Historia podaje nam wiele przykładów ukarania pochlebców, z których przytoczę wam dwa następujące: Król Saul był wrogiem Dawida, bo wiedział, że Dawid miał po nim zasiąść na tronie żydowskim. Kiedy więc Saul zginął w bitwie z Filistynami, przybył z pola bitwy do Dawida pewien młodzieniec i rzekł: Zabiłem Saula i wziąłem koronę, która była na głowie jego i przyniosłem tu do ciebie, Pana mojego. Młodzieniec ów chciał się tem kłamstwem przychlebić nowemu królowi i wkraść się w jego łaskę, oszukał się jednak bardzo, Dawid bowiem rzekł do niego: „Czemuś się nie bał podnieść ręki twej, abyś zabił pomazańca Pańskiego? I zawoławszy jednego ze sług swoich rzekł Dawid: Rzuć się nań. I zabił go i umarł“ (2. Król. 1. 14. 15.). Taką otrzymał nagrodę za pochlebstwo!


A któż z was nie zna drugiego przykładu, o Amanie, ministrze króla perskiego. Aman pochlebstwem wkradł się był w łaskę króla i robił, co mu się podobało. Obrażony tem, że Mardocheusz przed nim nie klękał, pochlebstwem wyjednał u króla pozwolenie, aby Mardocheusz był powieszony. Ostatecznie stało się odwrotnie, bo Aman z rozkazu króla sam zginął na tej szubienicy (Ester. 16. 18.). Sprawdziło się tedy na tym pochlebcy przysłowie: Łaska pańska na bystrym koniu jeździ.

c) Najmils! A gdyby nawet pochlebcom obłudne ich zamysły zawsze się udawały, gdyby im szczęście stale

świeciło i zawsze dopisywało aż do końca życia, cóż im po tem wszystkim? Prędzej czy później wpadną w ręce sprawiedliwości Boskiej. U ludzi popłaca pochlebstwo bo-
daj czasem, ale przed Bogiem nigdy. Bóg zedrze maskę obłudną z pochlebców, odstłoni dwoistość ich serca, odkryje chytrość, matactwa i zdrady wszystkie, a będąc sprawiedliwym nie puści bezkarnie tych, którzy dla zysku kłamliwemi pochwałami psuli bliźnich, wzbijając ich w pychę; którzy nazywali złe dobrem, usprawiedliwiając bezbożnego; którzy pod osłoną słów gładkich stawiali sidła, aby zdradzić nieogłędnych. Biada im, i wieczna biada!

To też kończąc tę naukę powtarzam upomnienie: Strzeżcie się pochlebców, tych fałszywych i zradliwych przyjaciół, bo „lepsze są rany od miłującego, niż zradliwe całowania obłudnego“ (Przyp. 27. 6.). Strzeżcie się też sami schlebiać innym, bo Bóg brzydzi się udawaniem i nieszczerością, a tylko serce szczere i proste znajdzie łaskę i nagrodę u Najwyższego. „Panie!“ woła Król Dawid, „kto będzie mieszkał w przybytku Twoim?“ i taką daje odpowiedź: „Kto mówi prawdę w sercu swoim i nie czyni zdrady językiem swoim“ (Ps. 14. 3.). Amen.





KAZANIE

na niedzielę XXIII. po Świątkach.

„A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa“ (*Mat. 9. 20. 21.*).

Najmilsi! Kto się uważnie przystuchiwał wszystkim Ewangeljom, które co niedzieli czytamy z ambony, spostrzegł niezawodnie, że najczęściej wspominają o chorobach różnego rodzaju. Znajdujemy w nich wzmianki o kalectwach dręczących ludzi od urodzenia i kalectwach później nabytych; słyszymy o chorobach przewlekłych, trwających latami, jak np. 12-letni krwotok u niewiasty, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelja; słyszymy o słabościach krótszych, cięższych i lżejszych, kończących się albo śmiercią albo też wyzdrowieniem.

Wedle nauki Kościoła katolickiego dał Pan Bóg pierwszym rodzicom ciało czerstwe i zdrowe, nieulegające chorobom i śmierci, i gdyby Adam i Ewa pozostali byli Bogu wiernymi, byłibyśmy i my cieszyli się stałym zdrowiem i nie zaznali śmierci. Niestety! oni dopuścili się grzechu pierworodnego, który drogą dziedzictwa przeszedł na nas, — oni za grzech popadli w różne choroby ciała, a te stały się także naszym udziałem. Choroby i śmierć są tedy gorzkim owocem grzechu pierworodnego.

Najmilsi! Nikt sobie nie życzy choroby, bo ona przykra i gorzka, każdy natomiast pragnie gorąco zdrowia czerstwego, bo ono miłe i dobre, zdawałoby się więc,

że wszyscy pilnie będą choroby unikać, a zdrowie szanować. Praktyka życia wykazuje jednak często odmienne postępowanie, jedni bowiem popadłszy w chorobę nie leczą się wcale, drudzy zaś psują sobie zdrowie lekkomyślnie, jakby go sobie nie życzyli. I właśnie to zachowanie się dziwne i nierozumne skłania mnie, abym dziś mówił do was o obowiązku szanowania zdrowia. W tym celu wykażę:

1) naprzód, jak cennym darem i wielkim dobrem jest zdrowie,

2) a następnie, jakim to sposobem ludzie psują sobie zdrowie.

O najśłodszy Zbawicielu, który uzdrowiłeś tylu chorych, a uzdrowiwszy, poleciłeś zdrowie szanować, uchyl też lekkomyślność naszą, abyśmy łaskę zdrowia zawsze należycie cenić umieli. Wstaw się za nami, Najśw. Panno. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Niejeden chrześcijanin, który posiada czerstwe i (że się tak wyrażę) żelazne zdrowie, który przez długi szereg lat ani razu nie zaznał poważniejszej choroby, nie zastanawia się nawet, skąd je ma. Czując, że innych przewyższa siłą i trwałem zdrowiem, wzbija się w dumę, chlubi się i szczyci swoją czerstwością, jakby on sam sobie ją dał. O pyszałku nierozumny i próżny, nie zapominaj, że siła i zdrowie nie twojem są dziełem, ani twoją zasługą. Popatrz na świat, na to niezliczone mrowisko ludzi, które na kuli ziemskiej żyje, a przejrzyś i pojmiesz szczęście twe niezasłużone.

a) Rzeczywiście, gdy rozważymy dokładnie, ile to tysięcy jest ślepych, głuchych, chromych od urodzenia, ile tysięcy słabowitych od kolebki, jakie mnóstwo chorych różnego rodzaju, którzy latami, dziesiątkami lat leżą na łożu boleści, albo chwiejąc się na nogach całe życie cierpią, toć każdy zdrowy zrozumie i przyzna: I ja mogłem urodzić się kaleką, albo później stać się nim; i ja

mogłem popaść w chorobę ciężką, długą, nieuleczalną, a że tak się nie stało, że jestem zdrowy, łaska to niezasłużona, dar Boży, dany bez jakiegokolwiek przyczynienia się z mojej strony, bo jak się wyraża Pismo św.: „Wszelki datek dobry i dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości“ (Jak. 1. 17.). To też do wszystkich zdrowych odzywam się słowy św. Pawła Apostoła: „Co masz, czegoś nie wziął? A jeżeliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął? (1. Kor. 4. 7.). Nie wynoś się tedy ze zdrowia sobie darowanego, lecz dziękuj Bogu ustawicznie zwłaszcza, że zdrowie nie tylko jest łaską darmo daną, ale zarazem darem nader wielkim.

b) Najmils! Z pomiędzy wszystkich dóbr doczesnych w istocie zdrowie jest dobrem najpożądanejszem i niemal największem. Porównajmy życie zdrowego i chorego, a z tego zestawienia przedstawi nam się najwyraźniej wartość zdrowia.

Człowiek zdrowy zachwyca się cudami przyrody, blaskiem słońca, łagodną jasnością księżyca i gwiazd, błękitem nieba, ślicznością okolicy, różnaitością barwy kwiatów, śpiewem ptaków, zielonością łąk i lasów. Chory widzi to wszystko, ale nie doznaje tych rozkoszy, bo słabość, cierpienie i niepewność życia przyćmiewa mu piękność i urok natury.

Człowiek zdrowy cieszy się, gdy się dobi je jakiegoś stanowiska na świecie, gdy zażywa poszanowania u ludzi, bo bądź co bądź miłość ludzi jest niewątpliwie dobrem, miłem i przyjemnem, a choremu na co zda się wysoka godność i wszelkie honory i zaszczyty, gdy niemocą złamany, cierpieniem przygnębiony zbliża się ku śmierci? Chwała i cześć ludzka nie sprawia mu uciechy.

Człowiek zdrowy czuje pewne zadowolenie, gdy pracą i zapobiegliwością zdobędzie majątek i dostatek, który mu umniejsza troski o chleb powszedni, ułatwia utrzymanie rodziny, zabezpiecza spokojną starość. Choremu majątki i dostatki nie przysparzają, ani zadowolenia, ani

radości onby się ich za cenę zdrowia chętnie wyrzekł na zawsze. „Lepszy jest“, powiada Pismo św., „ubogi zdrowy i mocny w siłach, niż bogacz słaby i utrapieniem skarany. Niemasz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego“ (Ekkł. 30. 14. 16.). Zdrowie, pisze św. Augustyn, jest tak słodkie, że się nam nigdy nie sprzykrzy. Ubogi wszelką biedę zniesie, gdy zdrowie posiada, a bogaczowi i dostatek nie smakuje, gdy jest chory.

Człowiek zdrowy ma pośród kłopotów i różnorodnych cierni życia także chwile wesołe i przyjemne, on ma po pracy wytchnienie, w towarzystwie przyjaciół rozrywkę, czasami przyjemność i uciechę. Chorego razi to, co zdrowych rozwesela, on niechętnie przyłącza się do towarzystwa, jego nie bawią rozrywki, jego nie nęci ani jadło, ani napój, jego nie rozweselają żarty i śmiechy, bo choroba wszystko piołunem mu zaprawia.

Człowiek zdrowy, o czerstwych siłach znajduje w pracy, w wypełnianiu obowiązków swoich cielesnych i duchowych zajęcie i pewną rozmaitość. On może rodzinie byt zabezpieczyć, dzieciom dać wykształcenie, przyczynić się do dobra kraju i gminy swojej, on może brać udział w nabożeństwach, naukach i z nich czerpać zbudowanie i wzmocnienie w trudach i pokusach życia. Chory i w tych sprawach godzien jest politowania, bo w braku sił do pracy, w braku zajęcia musi znosić przykre nudy, patrzeć nieraz na biedę i niedostatek rodziny i tem się dręczyć, że sam jest ciężarem dla otoczenia. Pocięchy dla duszy więcej potrzebując, aniżeli zdrowy i tej również zaczerpnąć nie może w domu Bożym, bo słabość przykuwa go niejako do łóża.

Gdy więc złączymy w jedną całość te wszystkie szczegóły, które o korzyściach zdrowia, a przykrościach choroby przytoczyłem, musimy potwierdzić tę prawdę, że zdrowie jest podstawą szczęścia i osłodą życia, że jest darem wielkim i cennym, że ci, których Pan Bóg zdrowiem obdarzył, powinni za nie dziękować i szanować troskliwie ten klejnot.

II.

Najmils! Ja wiem, że naumyślnie i z rozwagą nikt zdrowia swego nie psuje i nie niszczy, ale napewno i to wiem, że są niezliczone tysiące osób, które z nieuwagi i lekkomyślności dobrowolnie zdrowie swe osłabiają, podkopują i skracają. Że tacy i między wami się znajdują, ani trochę nie wątpię, dlatego pożyteczną będzie rzeczą, gdy szczegółowo omówię sposoby, którymi ludzie zdrowiu swemu szkodzą.

a) Pierwszym szkodnikiem takim jest niemierność w jedzeniu, a mianowicie w napoju. Posłuchajcie, proszę, co o tem mówi Pismo św.: „Nie wydawaj się na wszelką potrawę, bo z wielu pokarmów będzie choroba. Dla obżarstwa wielu pomarło, a kto mierny jest przyczyni żywota“ (Ekkł. 37. 32. 33. 34.). „Którzy się pijaństwem bawią, zniszczają“ (Przyp. 23. 21.). „Napój łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż i jako żmija jad rozpuści“ (Przyp. 23. 31. 32.). Wyroki Pisma św. stwierdza doświadczenie, które wykazuje, że ludzie ubodzy, którzy dla braku grosza rzadko, albo nigdy nie przekraczają miary, żyją dłużej, aniżeli bogatsi, którzy częściej nadużywają jadła i napoju. Wszyscy też lekarze jednomyślnie zowią niemierność matką chorób.

b) Drugim grabarzem zdrowia, jest życie wesołe, rozpustne, lubujące się w tańcach, zabawach, w zmysłowych i niewstydlivych chuciach. „Kto się przyłączy ku nierządnicom“, powiada Pismo św., „będzie niecnota, zgniłość i robacy odziedziczą go“ (Ekkł. 19. 13.). W istocie! Niejeden młody stracił zdrowie, przepędzając dni i noce na tańcach i zabawach; — niejeden oddawszy się nierządowi i rozpucie chwileje się na nogach, blady jak trup; niejeden z powodu wyuzdania gnije za życia, zatruwszy krew. Przy życiu powściągliwym byliby zachowali czerstwość i doczekali się sędziwych lat, ale pożądlwość szpetnych rozkoszy, używanie grzeszne uczyniło ich podobnymi do roślin zwiędłych i usychających.

c) Najmils! Trzecim wrogiem i niszczycielem zdrowia jest przesadna, za nadto wyteżona praca i liche żywienie się.

Zdrowie nie jest żelazem, zresztą i żelazo nawet zużywa się i łamie. Najęty robotnik nie wyteża się zazwyczaj, owszem często leniwo pracuje, patrząc, aby tylko otrzymał umówioną zapłatę. Są też leniwczy, którzy i dla siebie niedbale robią, ale człowiek łakomy i chciwy zysku i na drugich wkłada pracę, która przechodzi siły ludzkie, i sam się wyteża ponad miarę, nie używając ani wytchnienia, ani spoczynku. Jak zaś struna przeciągnięta pęka, tak i zdrowie pracą przesadną nadweręża się i niszczy. Żdźwigał się, przepracował, mówią ludzie, i dlatego choruje. Czyż go kto zmuszał do takich wysiłków? Nie! on z chciwości sam dobrowolnie, na swoją szkodę, zepsuł zdrowie, a potem jeszcze narzeka.

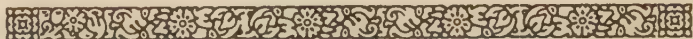
Nie inaczej dzieje się z owymi, którzy ciężko pracując niedostatecznie się żywią. Pojmuję to, gdy biedny obarczony rodziną nie może tyle zarobić, aby siebie i swoich dostatecznie pożywił i żałuję go, ale jeżeli robotnik zarobek przepije, a potem lichem i niedostatecznemżywieniem siłę swą osłabia i niszczy zdrowie, któż go będzie żałował albo uniewinniał? Oprócz marnotrawców istnieją też skąpcy, którzy nie z braku grosza, ale z obrzydliwego skąpstwa siebie głodzą, siły swe i zdrowie wycieńczając, aby mamony ulubionej nie uszczuplać. Taki okrutnik i dręczyciel siebie samego musi popaść w charłactwo.

d) Wreszcie grabarzami zdrowia są jeszcze pewne namiętności, o których dotąd nie było wzmianki. Wspominałem już o pijaństwie, o rozpuście, jako szkodnikach zdrowia, otóż do tej spółki należą także: gwałtowny gniew niepohamowana złość, które wybuchami swymi wstrząsają zdrowiem, jak wichry drzewami; ale daleko więcej szkodzą dzika nienawiść i zbytnia zgryźliwość, które jak ukryty robak zwolna toczą siły i czerstwość ciała.

Najmilsi! Kiedy Pan Bóg nieda zdrowia, albo ześle chorobę, lżej się to dopuszczenie znosi, ale gdy człowiek sam podkopie i zniszczy drogi klejnot zdrowia, wtedy poczucie winy własnej połączone z wyrzutami sumienia niewymownie więcej jest gorzkie i dręczy człowieka aż do śmierci. Szanujcież przeto zdrowie, tę łaskę darmo daną, tę łaskę bardzo wielką, strzeżcie się owych szkodników, których wam wskazałem, abyście kiedyś po niewczasie na próżno nie narzekali sami na siebie.

Ciesząc się zdrowiem, miejcie ciągle w pamięci, że ono nie na to jest dane, abyśmy zażywali dłużej przyjemności życia, lecz abyśmy tem ohotniej i skuteczniej pracowali na chwałę Bożą, na pożytek bliźnich i szczęście własne doczesne i wieczne. Amen.





KAZANIE

na ostatnią niedzielę po Świątkach.

„Naówczas ukaże się znak Syna Czwolieczego na niebie i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi“ (Mat. 24).

Święty Paweł, Apostoł, przedtem zapalony żyd, a potem, po nawróceniu swoim, gorliwy uczeń Chrystusowy, tem nawróceniem właśnie ściągnął na siebie wielką nienawiść żydów. Oskarżony przez nich, dostał się ostatecznie do więzienia, w którym go dwa lata trzymano. Starosta Felix, częściej wzywał go z więzienia przed swój sąd, spodziewając się, że od Pawła otrzyma pieniądze. Dorozumiał się św. Apostoł, o co idzie, to też pewnego dnia przemówił do starosty o sprawiedliwości i o sądzie przyszlým, a choć starosta był poganinem, mowa o sądzie Bożym przeraziła go na wskrós, bo Pismo św. powiada „Ułakł się Felix“ (Dzieje Apost. 24. 25.).

Najmilsi! Dwa razy do roku czytać nam każe Kościół święty Ewangelię o sądzie ostatecznym, dziś w ostatnią niedzielę roku kościelnego, i za tydzień na niedzielę pierwszą Adwentu, a każe czytać również w tym celu, aby opis tego sądu, który przeraził serce Felixa, poganina, przerażał także serca nasze lękiem i bojąźnią i skłaniał wszystkich do pokuty i do poprawy grzesznego życia.

Kierując się wolą i intencją Kościoła, a zastosowując się do Ewangelji, która słowami: „Ukaże się znak Syna Czwolieczego na niebie i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi“, stawia nam dziś przed oczy ów straszny i nieunikniony termin, — ja także mówić będą o sądzie ostatecznym. W szczególności zamierzam opisać wam:

Ciężki i ścisły rachunek, jaki każdy człowiek w onym dniu złożyć będzie musiał przed Sędzią najwyższym.

O Boże! czuję to, wiem i przekonany jestem, że słowa ludzkie nie zdołają ani w przybliżeniu opisać strasznej grozy owego dnia; wiem też, że słowa moje słabe i nieudolne nie zdołają poruszyć serc, dlatego proszę i błagam: Przeraż nas Panie bojaźnią sądów Twoich, abyśmy wierniej Tobie służyli. Módl się za nami święta Boża Rodzicielko: Zdrowaś Marjo.

Najmilsi! Gdy wszyscy ludzie na głos trąby Archanielskiej z grobów powstaną, gdy się wszyscy, którzy kiedykolwiek żyli, żyją i żyć będą, na dolinie Jozafata zgromadzą i gdy Aniołowie rozdziela dobrych od złych, pojawi się w obłokach najwyższy Sędzia z tak wielką chwałą i majestatem, że przed obliczem Jego z bojaźni i podziwu zamilknie niebo i ziemia. „Widziałem“, tak pisze św. Jan, „widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed oblicznością stolicy, a księgi są otworzone... i osądzono umarłych z tego, co napisane w owych księgach wedle uczynków ich“ (Obj. 20. 42.).

Odbędzie się tam badanie spraw całego świata i każdego człowieka z osobna, badanie dokładne, ścisłe i surowe. „Będę szperał ze świecami“, powiada Bóg przez usta Proroka (Sofon. 1. 12.), to znaczy, żadnej najdrobniejszej sprawy nie puści, póki jej nie rozbierze do najmniejszych proszków. Zapyta nas o wszystko cośmy popełnili przez cały przeciąg życia naszego od chwili przyjścia do rozumu aż do ostatniego tchu w domu, czy na ulicy, czy w kościele, w samotności czy w towarzystwie.

a) Stań tu człowiecze, powie Pan Bóg, i zdaj rachunek najprzód ze wszystkich myśli twoich, bo gdyby nie było złych myśli, nie byłoby też złych uczynków, które, jako drzewo z korzenia, z myśli wyrastają. Rachunek z myśli? Boże, któż wszystkie myśli z całego życia spamięta, skoro myśli jednego dnia nawet są niepoliczone? Niezgruntowane jest serce ludzkie, to prawda ale Bóg je zgruntuje, bo On,

jak czytamy w Piśmie św., „wszelkie serca przegląda i wszystkie myśli serc rozumie“ (Paralip. 23. 9.). Każdemu z nas postawi Bóg przed oczy wszystkie myśli zazdrosne, gniewliwe i mściwe; myśli pyszne i próżne; myśli łakome; myśli bezwstydne i lubieżne; myśli chytre i podstępne, a zarazem wszystkie chęci i pożądanja grzeszne ze wszelkimi szczegółami miejsca, osób i czasu.

b) Zдай rachunek, powie następnie Sędzia najwyższy, ze wszystkich słów, które od innych słyszałeś, albo sam własnemi ustami wypowiedziałeś, ze wszystkich przekleństw i kłamstw, ze wszystkich obmów i potwarzy, ze wszystkich przysiąg, ze słów obraźliwych i zelżywych, z żartów wszetecznych, z mów bluźnierczych przeciw Bogu. Zдай rachunek z plotek, któremiś bliźnich powaśnił, ze słów obłudnych, któremiś ludzi oszukiwał, ze słów gorzących, któremiś drugich grzeszyć nauczył i wtrącił w zepsucie. Zдай rachunek ze słów próżnych, których były niezliczone tysiące. Jak to? więc i za próżne nawet słowa będziemy odpowiadać? Tak jest! będziemy, bo Zbawiciel w Ewangelji św. Mateusza tak się wyraził: „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, zdadzą liczbę w dzień sądny“ (Mat. 12. 36.).

b) Zдай rachunek, rzecze znowu Sędzia wszechmocny, także z uczynków twoich, któreś popełnił skrycie, albo w obecności drugich; — za młodu, czy w późniejszym wieku, z grzechów, któreś popełnił przeciw sobie samemu, przeciw bliźniemu i przeciw Bogu. Zдай sprawę z rozpusty, którą niszczyłeś swoje z drowie, z pijaństwa i karcjarstwa, którem zgubiłeś żonę i dzieci, z wiarołomstwa w małżeństwie, z różnorodnych kradzieży, oszukaństw i krzywd większych i mniejszych, któremi obdzierałeś bliźnich swoich dla zysku własnego; z niedowiarstwa, zbytecznej ufności w łaskę Bożą i z zatwardziałości w złem.

d) Po szkaradnych uczynkach zapyta Sędzia jeszcze o grzechy zaniedbania, czyli opuszczenia, to znaczy domagać się będzie rachunku nie tylko z tego, cośmy

złego uczynili, ale także i z tych spraw, któreśmy spełnić byli obowiązani, ale wykonać zaniedbali. Więc powie: zdaj rachunek ze wszystkich Mszy św. i nabożeństw, które opuściłeś z lenistwa i z oziębłości; z nauk, których mogłeś słuchać, ale nie chciałeś; zdaj rachunek z postów, któreś lekceważył i świadomie łamał; zdaj rachunek z jałmużny, której mogłeś biednemu udzielić, a nie dałeś; zdaj rachunek z obojętności, dla której unikałeś spowiedzi dorocznej i przyjmowania wielkanocnej Komunji św.; zdaj sprawę z otrzymanego silnego zdrowia, które psułeś i podkopywał ku zaspokojeniu namiętności; z talentu, albo sprytu marnowanego na próżnowanie i lenistwo; — z bogactw i dóbr obróconych na zabawy i zbytki.

Zaprawdę łatwiej policzyć liście na drzewie, włosy na głowie, litery w książce, niżeli wszystkie dzieła człowieka, a mimo to policzy je Bóg i przypomni, bo jak się wyraża Pismo święte: „Wszystko widzi oko jego; oczy Pańskie daleko jaśniejsze są nad słońce, wypatrujące drogi człowiecze“ (Ekkł. 23. 28.).

e) Najmilsi! I tu jeszcze badaniom nie koniec, albowiem po wyliczeniu grzechów przez nas samych popełnionych, przyjdzie kolej na grzechy cudze, to znaczy te, do których nakłoniliśmy innych, albo też którym mogliśmy przeszkodzić, a nie zapobiegliśmy. Zdaj rachunek człowiecze, któryś do złego radził, złe pochwalał, na grzech milczał, do niego dopomagał, albo nawet uniewinniał. Cóż na to odpowiesz? czy się zaprzesz grzechów cudzych? Gdybyś się chciał zaprzecć, tak pisze św. Bernard, tedy one same zawołają: Twojemi sprawami, twojemi dziełami jesteśmy, tyś nas przez drugich popełnił.

f) Po roztrząśnieniu grzechów i występków przyjdzie kolej na dobre uczynki, bo jako nie wszystko jest złotem, co się świeci, tak i nie wszystko jest cnotą, co się cnotą być mieni. Wiele jest uczynków, które z wierzchu zdają się być pobożne i szlachetne, ale w rzeczywistości nie mają przed Bogiem ani wartości, ani zasługi tak, jak owoce

często wyglądają z wierzchu, z zewnątrz zdrowo i pięknie, a wewnątrz są zepsute. Z tej to przyczyny zapowiedział Bóg przez Proroka: „Gdy wezmę czas, Ja sprawiedliwości sądzić będę“ (Ps. 74. 3.). Więc nie tylko grzechy, ale także owe dzieła, które dobrymi nazywałeś, za które spodziewałeś się nagrody, badać będzie Sędzia najwyższy, jakie są one.

Dobrym i zasługującym jest uczynek, pochodzący z miłości ku Bogu i z ochotnego posłuszeństwa dla przykazań Pańskich, skoro zaś wypływa z pobudek ziemskich, na przykład dla pozyskania chwały, dla własnej przyjemności, jest marny i jako fałszywa moneta, nie ma wartości.

Kiedy się więc na sądzie powołasz na cnoty twoje, mówiąc: Byłem miłosierny dla ubogich, dawałem często jałmużnę, powie Sędzia: Dawałeś, ale z jakiej pobudki? Aby się zbyć naprzykszonej prośby żebraka, albo aby pozyskać imię miłosiernego, dla Mnie tego nie czyniłeś! Ja, powie drugi, chętnie przebaczałem urazy, unikałem gniewu i zemsty. Przyznaję, powie Sędzia, ale nie z miłości bliźniego, jeno dla własnej wygody, abyś miał miły spokój. I tak po kolei okaże się jasno, że posty nasze, choć zachowane, nie miały wartości, bo połączone były z narzekaniem i złym humorem; że niedziele znieważone były pracą, handlem, że spowiedziom brakowało pokory, Komuniom św. żarliwości, a modlitwom należytej uwagi; że cnotę czystości psuła pycha, że wiele innych uczynków pobożnych wykonaliśmy ze zwyczaju i przywyknienia. Zaprawdę! mnóstwo jest dzieł takich, w których szukamy samych siebie, nie Pana Boga; mnóstwo jest ludzi, którzy cnotę dlatego kochają, bo im jest słodka, przyjemna, albo do interesu potrzebna. „Ja sprawiedliwości sądzić będę“, powiada Bóg, przeto nie ufaj dobrym uczynkom twoim, bo On i na Aniołach znalazł skazę, bo na sądzie Bożym, pisze św. Grzegorz, вина i kara pokazać się może tam, gdzie zdawała się jaśnieć wielka cnota.

g) Najmilsil! I jeszcze jest jedna bardzo ważna okoliczność, która uczyni ten surowy i ścisły rachunek na

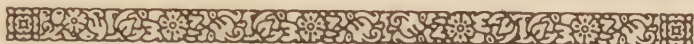
sądzie ostatecznym jeszcze cięższym i straszniejszym. Pomyślcie tylko, proszę, gdzie i przed kim odbywać się będzie roztrząsanie całego życia? Przed mieszkańcami jednego miasta, jednej prowincji, jednego królestwa? Owszem w oczach nieba i ziemi, w przytomności wszystkich chórów anielskich, wszystkich szatanów, wobec wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek na świecie żyli, żyją i żyć będą. Czy potrafisz znieść takie zawstydzenie? Wszak wtedy, gdy się przygotowujemy do spowiedzi generalnej, to jest do spowiedzi z całego życia, gdy sobie przypomnimy nie wszystkie winy nasze, bo pamięć wszystkich nie zdoła objąć, jeśli wspomnimy tylko na większe grzechy, których się w życiu dopuściliśmy, jakież uczucia miotają duszą naszą? Oto wstydzimy się samych siebie, brzydzimy się sami sobą, dziwujemy się mocno, jak mogliśmy się na takie grzechy odważyć. A gdy mamy przystąpić do spowiedzi, gdy się zbliżamy do konfesjonału, aby tam nie wobec całego świata, lecz przed jednym kapłanem, także grzesznym człowiekiem, wyznać te winy, jak serce nasze bije młotem, jak wstyd odbiera mowę tak, że niekiedy dla tego chwilowego wstydu wielu unika spowiedzi, któraby im właśnie przyniosła przebaczenie i spokój. A cóż dopiero na sądzie dzieć się będzie z nami, kiedy Pan Bóg już nie dla przebaczenia, lecz dla kary i potępienia zacznie w o-czy wyrzucać grzechy nasze? Kiedy niebo i ziemia i piekło usłyszy, cośmy przez życie myśleli, mówili, czynili? „Odkryję“, mówi Pan Zastępów przez Proroka, „odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukazę narodom nagość twoją i wyrzucę na ciebie obrzydłości i zelzę cię, a każdy kto cię ujrzy, odskoczy od ciebie“ (Nachum. 3. 5. 6. 7.). O Boże! toć odkryjesz przed całym światem wszystkie a wszystkie grzechy moje? Odkryję. I to com w ciemnościach broił, aby nikt nie wiedział? Odkryję. I to, coby mnie okropnym wstydem oblewało? Odkryję. I to, dla czego wolałbym umrzeć, aniżeli wyjawić przed najpoufalszym przyjacielem moim? Tak jest, odkryję. Cały świat ma wiedzieć najdokładniej wszystkie zbrodnie twoje!

O straszna rozprawo! Kto nie zadrży, gdy poważnie pomyśli o tobie? Kto nie struchleje, gdy wspomni, że się nikt przed nią nie skryje, ani nie uchroni?

Gdyby tak na przykład w kościele, pisze św. Jan Złotousty, tajny występki twój z ambony miał być ogłoszony, wolałbyś zapewne zagrzebać się w ziemi, a czemu jest wstyd wobec kilkuset ludzi, gdy go porównamy z ową hańbą w obliczu nieba i całego świata: Pismo św. krótkimi, ale strasznymi słowami kreśli to akropne położenie, powiada bowiem, że grzesznicy z rozpaczki wołać będą: „Góry padnijcie na nas, pagórki pokryjcie nas“ (Łuk. 23. 30.).

Najmilsi! Jeżeli mnie zapytacie, czy jest jaka skuteczna rada, czy jest jakiś środek, aby się uwolnić od tej bezdennej hańby, powiem śmiało i na pewno: Jest! Tym środkiem jest spowiedź. Rozstrząsajcież sumienie wasze, badajcie sami życie wasze, czyście czego nie zataili, czyście wszystko dokładnie wyznali i co rychlej te niedostatki naprawiajcie. Dobra spowiedź, pełna skruchy, połączona z mocnem przedsięwzięciem unikania grzechów, serdeczną pokutą, wymaże na zawsze winy wasze z księgi żywota, bo tak mówi Bóg przez Proroka Izajasza: „Omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, a choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“ (Izaj. 1. 16. 18.). Amen.





KAZANIE

na 40-godz. nabożeństwo w Zapusty.

Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?" (Mat. 27. 22.).

Najmilsi! Słowa dopiero co przytoczone przypominają nam ważne zdarzenie z męki Zbawiciela naszego, zdarzenie, które bardzo trafnie zastosować można do chwili obecnej.

Wiadomo wam, że starosta rzymski Poncki Piłat poznał złość faryzeuszów, którzy Pana Jezusa zabić postanowili i usilnie się starał, aby Go wyrwać z rąk żydowskich. W tym celu właśnie kazał wywieść łotra Barabasza z więzienia, postawił go obok Pana Jezusa i zapytał żydów: Którego chcecie abym wam wypuścił? A oni zawołali: Wypuść nam Barabasza! I rzekł znowu Piłat: „Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?“ Żydzi wołali: Niech będzie ukrzyżowany. Piłat nie zdobył się już na dalszy opór, lecz uległ natarczywości żydów i wydał na śmierć Tego, którego sam uznawał za niewinnego.

Najmilsi! Postępowanie rzymskiego starosty, lubo niesprawiedliwe i przewrotne, da się przecież uniewinnić, Piłat bowiem był poganinem i nie miał tego prawdziwego oświecenia, jakie daje religja chrześcijańska; on działał z bojaźni przed żydami, którzy mu grozili skargą przed cesarzem, — gorszem jest tedy i opłakania godniejszym postępowanie owych chrześcijan, którzy opuszczają Pana Jezusa dla swych pożądlwości.

Dzieje się to szczególnie w tych trzech dniach, zwanych ostatkami zapust. Świat się bawi, weseli, hula, używa, a przykład świata, wraz ze skłonnościami i pożądlivościami ciała ciągną do zabaw i używania, z drugiej zaś strony religja i głos sumienia wołają: A cóż uczynisz z Jezusem? Czy Go opuścisz, a pójdziesz za światem i ciałem?

1) Jedni nie umieją, niestety, oprzeć się złym skłonnościom i na wzór Piłata odstępują od Pana Jezusa;

2) Drudzy zaś stoją przy Nim wiernie.

I o tych dwóch obozach, różnych od siebie zamierzam wam mówić. Wiem o tem dobrze, że nauka moja przy schyłku zapust nikogo już od hulatyki nie powstrzyma, ale zważywszy, że niewiernym w przyszłości się przyda, a wiernych w ich wierności utwierdzić może, sądzę, że trzeba mówić o tej tak bardzo ważnej sprawie.

Więc pobłogosław mnie i słuchaczom Królu nieba i ziemi, zasiadający na ołtarzu pod postacią najśw. Hostji. Wstaw się za nami Niepokalana Boga Rodzico, Zdr. M.

I.

Najmilsi! „Żaden nie może dwom Panom służyć“, tak powiedział Pan Jezus, „bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie a drugim wzgardzi“ (Mat. 6. 23.). Słowa te wyrażają prawdę jasną, pewną i odwieczną. Gdybyśmy mogli serce na dwoje podzielić i jedną połówkę oddać na służbę czarta, świata i ciała, a drugą na służbę Boga, moglibyśmy bez namysłu robić, co komu się podoba. Św. Jakób, Apostoł, uczy jednakże, że „ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“ (Jak. 4. 4.). Więć stąd to idzie, że istnieją dwa obozy, jeden służący światu, drugi zaś Panu Bogu.

a) Jedni, chociaż są ochrzczeni i zowią się chrześcijanami, są nimi tylko z pozoru i imienia. W rzeczywistości oni wiary niemają, bo nie wierzą w życie pozagrobowe, ani w sąd Boży, ani w przyszłe nagrody i kary. Pozbywszy się wiary, nie troszczą się też o przykazania Boże, ani

o kościelne, lecz żyją wedle chuci i zachcianek własnych, kierując się ową zasadą: „Trzeba używać świata, pokąd służą lata“. Oni pracują, aby zdobyć grosz potrzebny, a przyszedłszy w posiadanie jego, obracają go na to, aby służyć żołądkowi i gardłu, aby użyć jak najwięcej rozrywek i przyjemności doczesnych. Owo pytanie Piłata: „Co mam uczynić z Jezusem?“ nie obchodzi ich wcale, a jeśli kiedy samo im się nasunie, zbywają krótko: Nie znam tego człowieka!

Takich ludzi mamy dziś tysiące. Kościół św. patrzy na nich z ubolewaniem i choćby rad przyciągnąć do siebie i opamiętać i poprawić, nie może tego dokonać, bo się umyślnie uchylają z pod wpływu Kościoła, bo unikają nabożeństw i nauk. „Mają oczy do widzenia“, powiada Prorok, „a nie widzą, i uszy do słuchania, a nie słyszą“ (Ezech. 22. 2.). Chyba wszechpotężna moc i litość Boża zdoła ich przemienić, a oczy i uszy im otworzyć nieszczęściem, chorobą lub ubóstwem.

b) Najmilsi! Oprócz tych, że się tak wyrażę, nowoczesnych pogan, bo starożytni poganie tak samo jak oni chuciom tylko służyli, widzieć można w obozie zwolenników świata jeszcze drugi rodzaj ludzi, daleko liczniejszy od pierwszego. A którzyż to są? zapytacie.

Są to katolicy oziębli, chwiejni, skłaniający się do mody, do zwyczajów światowych, jako na przykład trzcina uginająca się za podmuchem wiatru. Nazwałem ich katolikami, bo nie tylko, że sami się do tego przyznają, ale często nawet jawnie okazują swoją wiarę, i za nic w świecie jejby się nie wyrzekli. Oni uczęszczają na nabożeństwa i kazania, a przywykłszy od dzieciństwa idą nawet do spowiedzi i Komunii św., a więc dają dowody, że im religja, przykazania Boże i kościelne nie są rzeczą obojętną. Cóż się jednak z nimi ostatecznie dzieje? Grunt jest dobry, ale niema wytrwania, nie ma stałości. Niech się nadarzy okazja, sposobność, niech powieje wiatr światowy, a oni już się gną w stronę tego wiatru, a odrzuciwszy

na bok swe zasady dotychczasowe, biegną w wir świata, nurzają się w grzesznych przyjemnościach jego.

Jaskrawe dowody, stwierdzające słowa moje, widzieć można właśnie w czasie zapustnym.

Nie jeden dobrze myślący ojciec pyta się sumienia swojego: „Co mam z Jezusem uczynić?” i waha się, czy dzieciom, albo krewnym, albo domownikom pozwolić na uczestnictwo w zabawach zapustnych, ale młodzi prą na niego mówiąc, jak ongiś żydzi mówili: My mamy prawo, a wedle tego prawa młodzież musi wyszumieć. Ojciec mięknie i zezwala!

Nie jedna dobra i nabożna matka opiera się wedle sił swoich żądaniu córki o sprawienie sukni balowej, która przyczynia się do pustoty i próżności, i walczy ze sumieniem własnem pytającem: Co chcecz uczynić z Jezusem? wszak masz obowiązek dzieci twoje do Pana Jezusa prowadzić i nie wolno ich odrywać od Niego. Córka nie zraża się jednak oporem matki, lecz coraz natarczywiej nalega i w końcu matka spełnia wolę chciwej zabawy córki, aby się równała innym.

Nie jeden młodzian a nawet starszy już mężczyzna trawi noce na hulatyce, na używaniu potraw i napojów, na żartach sprośnych, w towarzystwie zepsutem, marnuje grosz i zdrowie i cześć swoją, czyli mówiąc innemi słowy, wybiera Barabasza, a opuszcza Chrystusa.

A takich wypadków nie 5, ani 10, ale setki tysięcy! Przed zapustami żyło się pocziwie, po katolicku, nadeszły jednak zapusty, a z nimi pokusa, okazja, z katolików porobili się światowcy!

Jakby z pełnego kosza sypią się z ust niestałych oziębłych katolików przeróżne wymówki: Nie mogę się wyłączać od innych; bawią się wszyscy, czemuż ja mam stanowić wyjątek? I tak przyłącza się jeden do drugiego i spełniają się słowa Pisma św.: „Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy nie chodzą“ (Mat. 7. 13.).

Drudzy powiadają: Cóż w tańcach złego? w całym świecie istnieje ten zwyczaj. Ależ powiedzcie raczej, co w nim dobrego i pożytecznego? Rozpala namiętności, budzi pożądliwości, szpetne myśli, prowadzi w długi, a czasem niszczy i zdrowie. Czyż to mało złego?

Na to są przecie zapusty, tak prawią znowu inni, aby człowiek sobie użył. Czas postu przeznaczony jest na pokutę i umartwianie, teraz właśnie czas do hulania! Jak? więc zapusty mają posiadać taki przywilej, że wolno nawet Chrystusa Pana obrażać? Chyba w królestwie piekła istnieją takie zasady, bo religja Chrystusowa zabrania grzechu i teraz i zawsze.

Najmils! Bóg widzi z wysokości niebios wybryki ludzkie, słyszy wymówki niedorzeczne i żali się przez usta Proroka temi słowy: „Gdyby mi złorzeczył nieprzyjaciół mój, wzdrybym był wytrwał, ale ty człowiecze jednomyślny i znajomy mój któryś pospołu ze Mną chodził w domu Bożym w zgodzie“ (Ps. 54. 13.), tyś Mnie porzucił i poszedłeś, abyś Mnie obrażał wraz z nieprzyjaciółmi moimi? To Mnie smuci, to Mnie boli, to Mnie rani niewymownie!

Tak wygląda w czasie zapust obóz jeden. Rozpatrzmy się jeszcze w obozie drugim.

II.

Najmils! W obozie drugim, lepszym, niż pierwszy znajdują się znowu dwa rodzaje chrześcijan.

a) Jedni z nich nie biorą żadnego udziału, zdala się trzymają od grzesznych zabaw zapustnych już to z powodu ubóstwa swego, bo zabawy zawsze wiele kosztują, już też z powodu lat starszych i naturalnej niechęci do rozrywek zapustnych. Nie powiem, żeby taka powściągliwość mogła sobie rościć pretensję do zasługi, ale zawsze niesie ona ten pożytek, że jest przynajmniej wolna od grzechów zapustnych, że się nie łączy ze zwolennikami świata, lecz stoi na gruncie przykazań Bożych i kościelnych.

b) Drugą część tego lepszego obozu stanowią owi chrześcijanie, którzy mogliby brać udział w tych uciechach zapustnych, lecz z przekonania wewnętrznego, z przywiązania do Boga i Kościoła, dla bojaźni grzechu stronią sami od zabaw niebezpiecznych i innych chcą zbudować swą wiernością i stałością niezłomną. Ci są (wedle słów Ewangelji) pszenicą Bożą, ozdobą Kościoła, pięknym kwiatem i owocem wiary naszej.

Troskliwa matka nasza duchowna, Kościół św., cieszy się dobrymi dziećmi swymi i aby je utwierdzić jeszcze mocniej w przedsięwzięciach dotychczasowych, urządza w trzech ostatnich dniach zapust 40-godzinne nabożeństwo, a przez usta kapłańskie poucza: Co mają czynić z Jezusem?

1) Wskazując mianowicie na dzieci swe oziębłe i chwiejne, które się dały porwać i pobiegły za uciechami świata, woła Kościół do nas: Gromadźcie się licznie koło ołtarza, na którym znajduje się Ten, który mieszka w chwale i jasności niebieskiej, a tu ukrył się pod postacią chleba, aby być między nami i zlać na nas łaski i błogosławieństwa Swoje. Pójdźcie i pokłońcie się Panu naszemu, któremu jeszcze przy Chrście św. poprzysięgliśmy służyć bez przerwy, aż do ostatniego tchu życia. Pójdźcie, a zakosztujcie tych rozkoszy słodszych, nieskończenie miłszych, niżeli wszystkie uciechy światowe. Przyjemności światowe są nikłe, krótkie, szpetne, budzą przesyt i odrazę, a w duszy sprawiają ból i kolce, tu zaś przy Panu Jezusie doznacie na sobie owego błogiego uczucia, które król Dawid wyraził takimi słowy: „O jakie miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów, lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiące“ (dni spędzonych w uciechach grzeszników) (Ps. 83. 1. 11.).

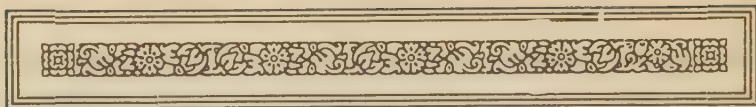
2) Najmilsi! Na pytanie: co macie uczynić z Jezusem? wzywa was Kościół św., abyście nie tylko sami nieśli pokłon i cześć Panu Jezusowi przytomnemu na ołtarzu, ale też przyciągali innych, szczególnie dusze oziębłe, chwiejne zachętą i przykładem własnym, bo czem jest słońce dla

ziemi całej, tem Najśw., Sakrament dla dusz chrześcijańskich. Jako słońce oświeca ziemię, tak i ten Sakrament oświeca duszę, aby poznała głębiej Pana Boga i swoje przeznaczenie, a z drugiej strony marność i znikomośc wszystkich doczesnych rzeczy. I jako słońce, wszystko ogrzewa, tak i ten Sakrament, a szczególnie Komunja św. rozpala duszę i rozżarza w niej miłość i bojaźń Bożą i budzi wstręt do brudnych uciech ziemskich. O gdyby z nas każdy jedną tylko duszę odciągnął od uciech grzesznych, a przywiódł do Pana Jezusa, zmniejszyłaby się znacznie obraza Boża, a wzrosłaby chwała Pańska!

3) Co mamy uczynić z Jezusem? Życzeniem dalszem Kościoła św. jest, abyśmy tak postąpili, jak sobie postąpił św. Hiob. Kiedy bowiem dzieci jego wyprawiały biesiady i zabawy, składał Hiob całopalenia i ofiary Panu Bogu za każde z nich, mówiąc: „Oby snąć nie zgrzeszyli synowie i nie obrazili Pana Boga“ (Job. 1. 5.). Więc i my za braci naszych, biorących udział w zabawach światowych, złożmy ofiarę przebłagania idąc za wskazówką św. Bazylego, który tak pisze: *Nadużycie jadła i napojów nagradzajmy Panu umartwieniem: — sprośne rozmowy, gorącą modlitwą; — puste śmiechy żalem za grzechy; — tańce klęceniem; — klaskanie biciem się w piersi, a przytem wołajmy z głębi serca: Panie! przebacz im grzechy, bądź im miłościw, bądź i nam miłościw, jeżeliśmy kiedy grzeszną zabawą obrazili Ciebie.*

4) Co mamy uczynić z Jezusem? Na to pytanie powiada Kościół św: *Złóżcie u stóp Pana, obecnego w Monstrancji wspólną i gorącą prośbę, aby On w mocy Swej wszechpotężnej zdjął łuskę z oczu tych, którzy nie wiedzą, co czynią, aby wlał w nich niechęć do grzesznych zabaw światowych i zawrócił na drogę prawą, — wier-nych zaś aby chronił od zbłąkania i nie dopuścił oderwać od Siebie. Amen.*





KAZANIE

w dzień św. Dominika.

„Mądrość jego narody wychwalać
będą, a Kościół chwałę jego opo-
wiadać będzie“ (Ekkł. 39. 14.).

Najmilsi! Widziałem niedawno w pewnym kościele obraz, pięknie obmyślany i wykonany. Ponieważ 12 jest miesięcy w roku, a w każdym miesiącu po 30 albo 31 dni, przeto i na tym obrazie było 12 rzędów, a w każdym 30 albo 31 namalowanych osób. Był to więc malowany kalendarz, a każdy dzień roku przedstawiał obraz tego świętego, którego pamięć Kościół w tym dniu obchodzi i nam czcić poleca.

W rzędzie ósmym, na miejscu czwartym tego niezwykłego kalendarza, jaśniała osoba św. Dominika w habicie białym z pasem czerwonym, z różańcem w ręku, bo Kościół św. w istocie ósmego miesiąca, t. j. dnia 4-go sierpnia, obchodzi pamiątkę tego wielkiego świętego, założyciela zakonu kaznodziejskiego. Na dole obrazu umieszczony był krótki napis: Przypatruj się, uwielbiaj i naśladuj, to znaczy: rozważaj życie ludzi świętych, podziwiał ich czyny i naśladuj ich cnoty.

Pójdźmyż i my za tem wezwaniem i przypatrujemy się bliżej życiu i działaniu św. Dominika, aby serca nasze napełniły się czcią i uwielbieniem dla tego niezmordowanego pracownika Bożego, a zarazem zapłonęły chęcią nabywania cnót jego.

Ty zaś Panie i Boże nasz, który otoczyłeś wybranych swoich blaskiem chwały w niebie i na ziemi, natchnij i nakłoń serca nasze do tak gorliwej służby, jaką się oni odznacжали. Królowo Świętych, Marjo, módl się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Św. Dominik urodził się w Hiszpanji, lat temu już zwyż 700. Rodzice jego odznacжали się wielką pobożnością, a szczególnie matka, która zaszczerpiła też za łaską Bożą tę pobożność: w sercu syna. W dziecinnych latach jaśniał już św. Dominik taką niewinnością i świętością, że go zwano aniołem w ludzkim ciele. W 14. roku życia oddali go rodzice do szkół do miasta Salamanki. Zwyczajnie bywają miasta większe niebezpieczne dla młodych ludzi, bo nastreczają wiele sposobności do zepsucia, lecz św. Dominik chronił się od złych, wpływów, unikał pustych zabaw, postem morzył ciało, sypiał na deskach, część nocy spędzał na modlitwie, a posiadając wielkie zdolności, nabywał coraz to więcej nauk i świeckich i duchownych. Towarzysze szanowali go i podziwiali najprzód z powodu czystości, której nigdy nie splamił, a potem z powodu pokory, bo jakkolwiek wszystkich doskonałością i nauką przewyższał, to jednak zawsze tak był skromny, że siebie samego uważał za najgorszego pośród rówieśników.

Obok pokory wielka była w nim miłość bliźniego, bo licząc lat 21, gdy nastał z powodu nieurodzaju głód, Dominik dla ratowania głodnych oddał, co miał, swój grosz i książki i sprzęty i odzież. Pewnego dnia przysłała doń niewiasta z prośbą o datek, aby mogła brata swego wykupić z niewoli. Św. Dominik nie miał już co dać, więc tak do niej przemówił: Złota ani srebra nie mam, lecz nie smuć się. Siłę mam do pracy, pójdę tedy do niewoli w miejsce brata twego, aby jego wypuszczono. I zaraz chciał zamiar wykonać, lecz niewiasta owa tak wielkodusznej ofiary nie przyjęła. Przytem wszystkim jednak

ukrywał św. Dominik swoje uczynki kierując się słowy Zbawiciela: „Niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni“ (Mat. 6. 3.).

W 25-tym roku życia wyświęcony na kapłana przyświecał wszystkim, jako jasna pochodnia, tak, że wkrótce został kanonikiem. Wytrwał na tem stanowisku przez lat 9 aż go wola Boża wezwała do spraw wyższych.

Rzecz się tak miała: W południowej Francji szerzyło się niedowiarstwo w sposób przerażający, a duchowieństwo tamtejsze nie miało siły, ani zdolności, aby mu stawić opór. Nauka i świątobliwość św. Dominika zwróciła nań uwagę przełożonych, którzy ceniąc jego wielkie przymioty, wyznaczili go na apostoła ku nawróceniu niedowiarzków. Posłuszny woli starszych opuszcza Dominik swą ojczyznę, Hiszpanję, udaje się do Francji, a przybrawszy sobie pomocników rozpoczął pracę apostolską. Kilkanaście lat trwała ta praca, ciężka i niebezpieczna, bo niedowiarzowie nastawiali nawet na jego życie. W wytartej szacie, bosymi nogami, o chlebie wyproszonym u ludzi przebiegał św. Dominik wsie i miasta, opanowane przez niedowiarzków. Gorliwość jego i troska o zbawienie zbłąkanych dusz była tak mocna, że śmiało można do niego zastosować słowa Pisma św.: „Żarliwość domu twojego zjadła mnie“ (Jan. 2. 17.), że mógł powtórzyć słowa św. Pawła: „Żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją“ (Rzym. 9. 3.), byłem ich dla Chrystusa pozyskał. Zaiste! trudno opisać zapał i poświęcenie św. Dominika. Płomieniami kazania uderzał o twarde serca, głosząc słowo Boże w kościołach, na ulicach, po domach. Nauki swe popierał żywym przykładem, bo ubóstwem swoim, umartwieniem, pokorą, cierpliwością, łagodnością i świętością przyciągał do siebie i zyskiwał najzatatwardzialszych, — a czego nie dokonały kazania i przykład, dokazała owa słynna na cały świat modlitwa, Różańcem zwana, którą św. Dominik w objawieniu od Matki Najśw. otrzymał, a przez którą osiągnął cudowne skutki.

Abyście, Najmilsi, nabrali pojęcia o nadzwyczajnych owocach pracy apostołskiej św. Dominika, wystarczy nadmienić, że po kilkunastu latach pozyskał dla Kościoła i Boga 100.000 zbłąkanych i twardych dusz.

Ależ i ten plon bogaty nie zaspokoił jeszcze jego gorącej i żarliwej duszy. Wiedząc z doświadczenia, jak potężne jest słowo Boże, jak łamie serca i przenika szpik i kości, powziął zamiar założenia zakonu, który by kazaniem, przykładnem życiem i modlitwą Różańcową miał dalej prowadzić dzieło przezeń rozpoczęte, miał naśladować jego gorliwość, a więc pracować dla zbawienia dusz ludzkich. W Rzymie, dokąd się udał, otrzymał zatwierdzenie swego zamiaru i tak powstał zakon dominikański, zwany także kaznodziejskim, który istnieje już lat 700, a zdziałał wiele i bardzo wiele dobrego. Wkrótkim czasie rozszerzył się on po całym świecie a przez św. Jacka i Czesława dostał się do ziem polskich. Ten zakon wydał kilku papieży, kilkudziesięciu kardynałów, arcybiskupów, i biskupów, wydał sławnych kaznodziejów, wydał gromadę uczonych, że tylko wspomnę św. Tomasza z Akwinu, Doktora Kościoła, który jest i będzie królem uczonych; wydał tysiące misjonarzy, którzy śladem św. Dominika głoszą słowo Boże w krajach niewiernych. Św. Dominik wycieńczony nadmierną pracą żył nie długo, bo zmarł w 51. roku życia, ale dzieła jego i zasługi trwają dotąd, bo zakon dominikański istnieje i wedle wskazuwek założyciela swojego pracuje dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Tak tedy prawdziwie są słowa Pisma św., które na początku nauki mojej zastosowałem do św. Dominika: „Mądrość jego narody wychwalać będą, a Kościół chwałę jego opowiadać będzie“ (Ekkł. 39. 14.).

II.

Najmilsi! nie wystarczy znać życie św. Dominika, podziwiać je i uwielbiać. Jak w szkole malarskiej uczniom, którzy malarstwa mają się uczyć, dają piękne wzory i mówią: namaluj taki sam obraz, jaki masz przed sobą,

tak i Kościół św. stawia nam przed oczy wzory Świętych i powiada: naśladowaj czyny, cnoty, życie Świętych Pańskich, naśladowaj św. Dominika.

Z którego życiorysu, jaki wam dziś nakreśliłem, dowiedzieliście się, że św. Dominik odznaczał się anielską czystością głęboką pokorą, wielkiem miłosierdziem, bo dla głodnych oddał, co miał i miłością bliźniego, bo się chciał za drugiego zaprzedać w niewolę. Kto może, niech te przymioty stara się sobie przyswoić. Ze wszystkich jednak cnót św. Dominika najjaśniej świeci ognista, nieustrudzona gorliwość o zbawienie dusz ludzkich.

Tę gorliwość radbym, abyście mieli zawsze przed oczyma, abyście wszyscy naśladowali. Nie sądźcie, że chcę was wysłać między niedowiarków, abyście ich do Boga nawracali, jak św. Dominik. My mamy pośród siebie, w rodzinie, między znajomymi, w parafji, wiele dusz zimnych, obojętnych, uwikłanych w różne błędy, a więc dosyć sposobności do okazania gorliwości. Grzesznych dźwigać, błędzących na prostą drogę naprowadzić, chwiejnych podtrzymywać, to chrześcijański obowiązek, bo Pismo św. wyraźnie nakazuje: Podpomagaj bliźniego wedle możliwości swojej“ (Ekkł. 29. 27.). Wszak kiedy się dom cudzy pali, biegniemy, pomagamy, ratujemy, jakżeż można obojętnie patrzeć, gdy dusza chyli się w ogień wieczny? Święty Grzegorz tak pisze: Żadna ofiara nie jest Bogu tak miła, jak gorliwość ratująca dusze. Św. Katarzyna Syeneńska mawiała: Pozwoliłabym siebie wtrącić w paszczę piekła, aby innych tam nie dopuścić. A św. Jan Złotousty tak uczył: Choćbyś największe sumy pieniędzy rozdał między ubogich, większego dzieła dokażesz, jeżeli jedną duszę uratujesz.

Do tej gorliwości w ratowaniu dusz obowiązani są przede wszystkim duchowni, którzy na to są umyślnie postanowieni od Boga, aby się troszczyli o zbawienie owieczek powierzonych swej pieczy. I nie tylko duchowni! Do takiej gorliwości obowiązani są też rodzice, którzy za

niedbalstwo we wychowaniu dzieci zdać muszą ciężki rachunek przed Bogiem; do tej gorliwości obowiązani są majstrowie względem swej czeladzi i gospodarze względem swych sług, bo powiada św. Paweł: „Sługa panu swemu stoi i upada” (Rzym. 14. 4.). Do tej gorliwości o zbawienie dusz obowiązani są nauczyciele i przełożeni, albowiem oni powagą i wpływem swoim mogą wiele zdziałać dobrego. Do tej gorliwości obowiązany jest wszelki chrześcijanin czy krewny, czy znajomy, czy cudzy, bo św. Paweł przykazuje: „Każdy z was bliźniemu swemu niech pomaga ku dobremu dla zbudowania” (Rzym 15. 12.).

Niechże się tedy nikt z was od tego obowiązku nie wymawia. Każdy może, jeśli tylko chce, stać się naśladowcą św. Dominika, może być, jeżeli nie wielkim, to przynajmniej małym apostołem.

Co zaś ma czynić ta gorliwość o zbawienie dusz, uczy nas znowu przykład św. Dominika.

1) On kazaniami oświecał, napominał kruszył. I wy tedy słowem przychylnem, życzliwym, upominajcie błędzących. Nie myślcie, że na to trzeba wielkiej wymowy, bo słowo proste wypowiedziane we właściwym czasie czyni przy łasce Bożej wielki skutek. Napominajcie jednakże łagodnie, bo słowa przykre i szorstkie odtrącają, rodzą gorycz, a łagodne rozbijają i ujmują. Kiedy zaś czasem okaże się potrzeba ostrzejszych słów, zaprawiajcie je miłością, bo powiada św. Franciszek Salezy, że odrobiną miodu więcej much się łapie, aniżeli beczką octu.

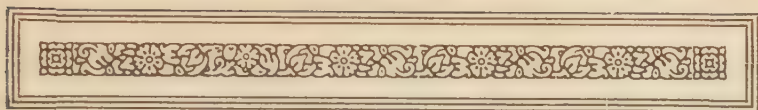
2) Powtórę św. Dominik pozyskiwał dusze nie tylko nauką, ale przykładem swoim, czystością życia, pokorą, ubóstwem i miłosierdziem. I wy tedy pragnąc pozyskać błędzących, świećcie im dobrym przykładem, bo słowa ulatują, a przykład zostaje i ciągnie. Św. Piotr Apostoł tak o tem pisze: „Którzy nie wierzą słowu, pozyskani będą bez słowa, obaczywszy czyste obcowanie wasze” (1. Piotr. 3. 1.). W istocie wielką prawdę zawiera stare

przysłowie, że lepszy jest łut dobrego przykładu, aniżeli cetnar słów, bo najpiękniejsze, najwymowniejsze słowa nie odniosą skutku, jeżeli nie są poparte przykładem. Wy rodzice, gospodarze, majstrowie i wogóle wszyscy przełożeni, zapiszcie sobie regułę tę głęboko w pamięci i do niej się wiernie zastosujcie, przyświecając przykładem podwładnym swoim.

3) Nakoniec, gdy ani słowo dobre, ani przykład nie pomaga, nie traćcie nadziei ani cierpliwości, bo jest jeszcze trzeci środek, którego używał św. Dominik także z wielkim pożytkiem. Brał on Różaniec do rąk i gorąco się modlił o zmiękczenie serc zatwardziałych. A jaki to łatwy sposób! Upominać, pouczać nie każdy należycie potrafi i na przykład dobry nie każdy się łatwo zdobędzie, ale modlić się może każdy, uczony i nieuczony, młody i stary, mężczyzna i niewiasta. A jaki to środek potężny i skuteczny! Wszak modlił się św. Szczepan za zatwardziałego Szawła, a ten stał się potem Apostołem Pawłem; modliła się św. Monika za syna swego Augustyna, a ten stał się potem biskupem, doktorem i ozdobą Kościoła. Więc i my często prosimy Boga: Panie! oświeć zaślepionych, zmiękcż zatwardziałych, ogrzej obojętnych, nawróć błądzących. A któż się oprze mocy Bożej i łasce Jego?

Kończąc naukę dodam jeszcze jedną uwagę: Gorliwość o zbawienie bliźnich weźmie wielką zapłatę, bo jeżeli nie uda się staranie twoje, to Bóg przyjmie szczere chęci i nagrodzi je; jeżeli zaś pozyskasz brata twego, o wtedy na sądzie ostatecznym nawrócony pierwszy zawoła: Boże! ten mnie uratował od zguby, a Aniołowie powtórzą: Zbawicielu! on uratował tę duszę, a Sędzia najwyższy rzecze: Kto innych do nieba wprowadza, godzien jest, aby tu królował na wieki! Amen.





KAZANIE

na Podwyższenie św. Krzyża.

„Jeśli będę podwyższony od ziemi,
wszystko pociągnę do Siebie“ (*Jan. 12.*).

Najmilsi! Na cześć św. Krzyża ustanowił Kościół dwa święta doroczne. Pierwsze przypada na wiosnę dnia 3 maja. Na pamiątkę tego wydarzenia, że św. Helena, matka pierwszego chrześcijańskiego cesarza Konstantego, w r. 326 po narodzeniu Chrystusa na górze Kalwarji, leżącej blisko Jerozolimy, odkopała i odnalazła w ziemi ów Krzyż, na którym Zbawiciel umarł, zowie się to pierwsze święto: Znalezieniem św. Krzyża.

Drugie doroczne święto na cześć Krzyża św. obchodzi się w jesieni, dnia 14 września, a więc dzisiaj, i nosi nazwę: Podwyższenie Krzyża św.

Cóż znaczy ta nazwa? Kiedy, gdzie, przez kogo został Krzyż św. podwyższony?

Na to pytanie odpowiem, że właściwie rozróżniamy potrójne podwyższenie św. Krzyża, a choć my dzisiaj obchodzimy pamiątkę jednego tylko podwyższenia, godzi się nam wspomnąć o tamtych dwóch, zwłaszcza, że tamte dwa są ważniejsze i chwalebniejsze.

Pierwsze Podwyższenie św. Krzyża odbyło się w r. 34 po narodzeniu Zbawiciela; drugie w r. 629, a trzecie odbędzie się na sądzie ostatecznym. Pierwsze i drugie podwyższenie działo się w Jerozolimie na górze Kalwarji, na którem zaś miejscu odbędzie się trzecie podwyższenie,

tego dokładnie nie wiemy. Pierwsze podwyższenie św. Krzyża dokonane zostało przez wrogów Zbawiciela, drugie przez cesarza Herakliusza, a trzecie dokona się kiedyś wszechmocą Bożą. Pamiątkę pierwszego podwyższenia obchodzimy w Wielki Piątek, pamiątkę drugiego dzisiaj, a trzecie podwyższenie oglądać będziemy wszyscy na sądzie.

Abyście jednak rzecz należycie zrozumieli, obszerniej i szczegółowo opowiem wam dzisiaj o tem trojakiem podwyższeniu Krzyża św.

O najdroższy Zbawicielu, któryś powiedział: „Jeśli będę podwyższony od ziemi, wszystko pociągnę do Siebie“, prosimy Cię, pociągnij ku sobie serca nasze, aby rozważając podniesienie Krzyża Twego, zapaliły się miłością i wdzięcznością ku Tobie! Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Dla poznania pierwszego podwyższenia świętego Krzyża, musimy żywo sobie przypomnąć chwilę ukrzyżowania Pana Jezusa.

Blisko Jerozolimy była i jest dotąd góra Kalwarja. Zbawiciel nasz zasądzony przez Piłata na śmierć krzyżową, niósł na tą górę ciężkie drzewo krzyża naprzód na własnych barkach, a gdy omdlały w drodze upadał, niósł je Szymon Cyrenejczyk. Kiedy cały orszak stanął już na szczycie góry, rozpoczęli katowie krwawą robotę. Położwszy Krzyż na ziemi, poczęli ściągać ze Zbawiciela odzienie, które przyschło już było do pleców srodze poranionych biczowaniem. Wszystkie rany otwarły się więc na nowo i popłynęła z nich świeża Krew. Żyłaste i silne ręce katów ujęły następnie Pana, położyły na Krzyż i przywiązały powrozami ręce i nogi, aby się nie mógł ruszać. Teraz dopiero dał się słyszeć głuchy łoskot młota, który bił gwoździe, dziurawiąc ręce i nogi. Po bolesnem przybiciu wzięli się katowie do dźwigania Krzyża. Przy pomocy drabin i sznurów podnosili go coraz wyżej, spu-

ścili w przygotowaną jamę, przytłoczyli ją ziemią i kamieniami, aby się Krzyż nie chwia!ł, lecz stał mocno i prosto. Tak tedy zawisł Pan między niebem i ziemią, tak doko!nało się pierwsze podwyższenie krzyża, straszne i dla Zbawiciela bolesne, ale dla całego świata zbawienne. Podwyższony został Krzyż, woła św. Augustyn, a moc szatana została złamana; podwyższony został Krzyż, a cały rodzaj ludzki uświęcony. Nieposłuszeństwo pierwszego człowieka Adama zostało odpokutowane, grzechy nasze obmyte Krwią Baranka, gniew Boski przebłagany, niebo dla ludzi znowu otwarte! Niechże po tysiąckroć teraz i na wieki pochwalone i błogosławione będzie to przesławne pierwsze podwyższenie Krzyża, które nam tyle łask przyniosło!

Najmilsi! Na pamiątkę tego ważnego, zbawiennego, pierwszego podwyższenia Krzyża św., odbywa się w Wielki Piątek w każdym parafjalnym kościele śliczna ceremonia. Kapłan bierze do rąk krucyfiks, czarną osłonięty materją, odsłania go częściowo i śpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którym Zbawienie świata zawisło, pójdźmy i oddajmy mu pokłon“. Powtórzywszy trzy razy te słowa, idzie na środek kościoła, kładzie krucyfiks na ziemię i czołgając się na kolanach z uszanowaniem całuje rany Ukrzyżowanego. Za przykładem kapłana czyni to samo wszystek lud chrześcijański. Podczas tego całowania śpiewa się rzewną i serca wzruszającą pieśń:

Krzyżu święty nadewszystko, drzewo przenajszlachetniejsze, w żadnym lesie takie nie jest, jedno na którym sam Bóg jest.

Z głęboką wdzięcznością wspominajcie, Najmilsi, ciągle to pierwsze podwyższenie świętego Krzyża, które dla Ukrzyżowanego było tak bardzo bolesne, a dla nas tak potrzebne i zbawienne; które Ukrzyżowanemu przyniosło śmierć, a nam ratunek i ocalenie. Z żywą wiarą, z należną głęboką czecią całujcie Krzyż, bo w nim mamy źródło wszelkich łask i krynicę zbawienia.

II.

Najmils! Było prawo u żydów, które przykazywało, aby po pogrzebaniu ukrzyżowanego zakopywać i krzyż, na którym skończył życie. To prawo zastosowano także do Pana Jezusa, bo ciało Pańskie pochowano w grobie wykutym w skale, a Krzyż, na którym umarł zakopano w ziemię. Trzysta lat leżał Krzyż ten święty ukryty w ziemi i dopiero św. Helena cesarzowa, jak to już dziś wspominałem, odnalazła go za natchnieniem Bożem. Zbudowawszy na tem miejscu wspaniały kościół, kazała oprawić drzewo Krzyża w złoto i drogie kamienie, i złożyła w tym nowym kościele we wielkim ołtarzu.

I znowu trzysta lat znajdował się Krzyż Pański na tym ołtarzu, a potem przybył Chozroas, król perski, z wielkiem wojskiem, obległ Jerozolimę, zdobył miasto i uwiózł ze sobą drogi skarb Krzyża św. Przez lat 15 zostawał Krzyż święty w niewoli pogańskiej, w r. zaś 629 wypowiedział cesarz Herakliusz królowi perskiemu wojnę, zwyciężył go i drzewo Krzyża napowrót przywiózł do Jerozolimy. Kiedy zaś przybrany w szaty monarsze chciał na własnych barkach wynieść go na górę Kalwarji i złożyć na dawnym miejscu, stał się wielki cud. Wziąwszy krzyż na ramiona nie mógł cesarz ruszyć z miejsca, bo siła niewidoma nie pozwoliła mu zrobić ani jednego kroku. Przy procesji, towarzyszącej cesarzowi, obecny był też świątobliwy arcybiskup Zachariasz, który patrząc na taki cud tak się odezwał do cesarza: Najjaśniejszy Panie! w szatach ubogich niósł Zbawiciel Krzyż ten na górę, zrzuć tedy ze siebie szaty cesarskie i za przykładem Pańskim wdziej na się skromne odzienie. Cesarz usłuchał i już bez przeszkody zaniósł święte drzewo Krzyża na przeznaczone miejsce.

Wiadomość o tym cudzie rozeszła się szybko po całym świecie, chwała Krzyża wzrosła jeszcze więcej, a na pamiątkę owego zdarzenia ustanowił Kościół święto dzisiejsze i nazwał je Podwyższeniem św. Krzyża, bo na tem

samem miejscu, na którym po raz pierwszy Krzyż podwyższony został przy ukrzyżowaniu Pana Jezusa przez ręce katów, na tem samem miejscu odbyło się drugie podwyższenie rękami cesarza Herakliusza.

Najmilsi! To drugie podwyższenie Krzyża św. daje nam bardzo piękną naukę. Nie dosyć jest Krzyż św. czcić, szanować, całować, ale potrzeba także umieć Krzyż nosić, „Kto chce iść za Mną“, tak uczył Pan Jezus, „niech się zaprze siebie samego, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną“ (Łuk. 9. 23.). „Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien“ (Mat. 10. 38.). Nie o to idzie, aby każdy chrześcijanin zrobił sobie ciężki krzyż i dźwigał go codzień, ale słowa Pana Jezusa następujące mają znaczenie. Jako Zbawiciel cierpiał pod ciężarem Krzyża i na Krzyżu i drogą cierpień wszedł do chwały nieba, tak wszelki chrześcijanin tylko drogą krzyża może dojść do zbawienia. Przeróżne choroby, ubóstwo, straty poniesione, prześladowania i krzywdy wyrządzane przez ludzi, smutki, kłopoty, oto są krzyże, które Bóg na nas wkłada, a które każdy człowiek, choćby był papieżem lub cesarzem znosić musi. Przyjmuj więc te krzyże ze spokojem duszy, znoś je cierpliwie, wytrwaj bez narzekania, choćby w największym ucisku, a krzyże te podwyższą ciebie i zawiodą tam, gdzie już niema łez i smutku, lecz wieczny spokój i radość.

III.

Najmilsi! Przyjdzie kiedyś dzień, a kiedy przyjdzie, tego nie wiedzą ani ludzie, ani Aniołowie, ale pewnie przyjdzie dzień sądu ostatecznego, a w tym dniu Krzyż święcić będzie trzecie i ostatnie podwyższenie swoje. Wyraźnie i dobitnie zapowiada to Pismo św., które tak mówi: „Naonczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna człowieczego przechodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“ (Mat. 24. 30.). Pojawi

się tedy wedle świadectwa Pisma św. znak Krzyża w dzień sądu na niebie, pojawi się wobec całego świata, pojawi się w chwale i majestacie i wywyższeniu takim, jakiego ludzie nie widzieli.

Na co odbędzie się to trzecie i najwspanialsze podwyższenie Krzyża? zaraz wam wyjaśnię.

Są ludzie na świecie, którzy się Krzyża wstydzą, są którzy Krzyżem gardzą! są tacy którzy go wyśmiewają i znieważają. Musi tedy nastać dzień, w którym i całe narody i każdy poszczególny człowiek, przekonają się naocznie, że w Krzyżu jest moc i mądrość Boża. Na odgłos trąby archanielskiej: Jezus idzie na sąd, uderzy z Krzyża jaśniejącego na niebie blask tysiąckroć jaśniejszy od blasku słońca i z drżeniem upadnie przed nim cały rodzaj ludzki na twarz. Tłumy osób wiernych i pobożnych z ufnością podniosą ku niemu oczy i serca swe, oni bowiem znali ten Krzyż za życia, oni go czcili i cenili ponad wszystko, oni nosili krzyże swoje w cichości i cierpliwości, oni kroczyli wytrwale drogą przykazań Chrystusowych. Do nich odezwie się Ukrzyżowany łagodnie i łaskawie: Wyście uczniowie Moi, pójdźcie ze Mną do chwały Ojca Mojego, „bo gdzie Ja jest, tam sługa Mój będzie“ (Jan 12. 26.).

Lecz wielkie i straszne biada owym, dla których za życia „Krzyż był głupstwem“ (1. Kor. 1. 18.), którzy się go wstydzieli, którzy nim gardzili, bo jako oko w blask słońca patrzeć nie może, tak i oni nie będą mogli znieść przerażającej chwały Krzyża. Przytłumieni bojaźnią wołać będą: „Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, a drogi Pańskiej nie znaleźmy“ (Mądr. 5. 6. 7.). I poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: Przykryjcie nas“ (Łuk. 23. 30.).

Biada także i tym, którzy za życia obojętni byli względem Krzyża, którzy go nie czcili i nie cenili, jak należało, którzy wzorem danym przez Zbawiciela nie nieśli

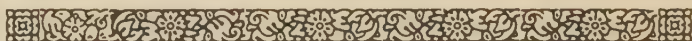
krzyża swego w cierpliwości, lecz narzekali i szemrali na ciężar jego, bo ich gniew Pański także nie ominie. Głosem piorunu odezwie się do nich Ukrzyżowany: Nie chcieliście iść śladem Moim, nie chcieliście być uczniami moimi, przeto i ja nie znam was!

Tak tedy to trzecie i ostatnie podwyższenie okaże całemu światu chwałę i moc Krzyża, niosąc wiernym pocieszenie, a grzesznym odrzucenie!

Najmilsi! Wszyscy a wszyscy na tym sądzie staniemy, wszyscy bez wyjątku, oglądać będziemy to ostatnie podwyższenie Krzyża św. Aby zaś ono nam nie wyszło na zgubę, teraz już o to się starajmy. Otaczajmy głęboką czcią, serdeczną wdzięcznością Krzyż św., godło zbawienia naszego, nośmy z uległością krzyże od Boga na nas włożone i zawsze chodźmy drogą wskazaną nam przez Ukrzyżowanego.

O Zbawicielu ukrzyżowany, któryś powiedział: „Jeśli będę podwyższony wszystko pociągnę do Siebie“, racz pociągnąć ku Sobie serca nasze. Uczynź nas wiernymi uczniami Swoimi, a potem uczestnikami chwały Swojej. A.





KAZANIE

na dzień Matki Boskiej Różańcowej.

Błogosławioną mnie zwać będą
wszystkie narody“ (*Luk. 1. 48.*).

Najmilsi! Cały świat katolicki obchodzi dzisiaj rado-
sną, wzniosłą i przepiękną uroczystość Różańcową.

Wiecie dobrze, że różaniec jest to wieniec, uwity
nie z kwiatów róży, lecz z wonnych modlitw, ułożonych
ku czci Pana Jezusa i Najśw. Matki Jego Marji; znacie
również układ i porządek różańca nie zamierzam przeto
objaśniać rzeczy już wiadomych, lecz mówić będę o tych,
którzy nabożeństwo różańcowe odprawiają, nie na to, aby
łajać, lecz na to, aby oświecić i braki naprawić.

Minęło więcej, niż 700 lat, odkąd św. Dominik, fun-
dator zakonu Dominikanów, za poradą i wskazówką sa-
mej Najśw. Panny ułożył i wprowadził różaniec, skutki
jednak tego nabożeństwa były dawniej o wiele i bardzo
wiele większe, aniżeli dzisiaj. Z ksiąg starych dowiadu-
jemy się, że moc modlitw różańcowych była w początkach
prawie cudowna, bo najtwardsi grzesznicy kruszyli się,
nawracali i stawali się w krótkim czasie prawie świętymi,
że sam św. Dominik kazaniami i modlitwą różańcową po-
zyskał dla Boga 100.000 dusz, — a dziś po 700 latach,
choć ten sam różaniec odprawiamy, choć całe niemal
parafje do bractw różańcowych należą, — ludzie nie tylko
nie przemieniają się na lepszych, lecz przeciwnie stają
się gorszymi. Czemu tak jest? Jeżeli niegdyś ludzi napra-

wiał, czynił świątobliwymi czemu on teraz nie przynosi tak pożądaných skutków? Czy może różaniec stracił już dawną swą moc i siłę?

Najmilsi! Różaniec tu nie zawinił, ale my zawiniliśmy. Gdybyśmy go tak odmawiali, jak owi ludzie, którzy żyli, za czasów św. Dominika, i my na pewno zbieralibyśmy z niego owoce, godne podziwu, ale nasze nabożeństwo różańcowe z małymi wyjątkami podobne jest do wieńca zwiędłego, zmiętego, nie mającego zapachu, to też ani Matce Bożej nie może być miłym, ani nam pożytecznem.

Aby tedy złe uchylić, wskażę:

1) najprzód braki, które się często zdarzają w odmawianiu różańca.

2) i pouczę: z jakim nastrojem serca i duszy odprawiać go należy.

O Panie! w Najśw. Sakramencie utajony, pobłogosław nam. Różo niebieska, uproś u Syna Twego łaskę, aby dzieci twe nauczyły się godnie czcić Ciebie wieńcem modlitw różańcowych. Zdrowaś Marjo.

I.

Najmilsi! Chociaż nabożeństwo różańcowe, od kilku wieków jest znane i używane, chociaż Kościół św. bardzo je pochwała i gorąco poleca, są mimo to jeszcze katolicy, którzy się na niem nie znają i dlatego nigdy go nie odprawiają. Ja w ciągłej pracy, więc nie mam czasu na odmawianie różańca, to pierwsza wymówka; — różaniec jest długi i nudny, a ciągle powtarzanie tych samych modliw, odbiera mi chęć do niego, oto druga wymówka dość częsta.

1) Tyś w ciągłej pracy? i nie masz czasu? Jeżeli tak jest rzeczywiście, wiedz o tem, że Kościół nie każe porzucać pracy, aby mówić różaniec, ale zaleca odmawiać go w chwilach wolnych od obowiązku. A ileż to było takich chwil, godzin, dni wolnych, w których czas miałeś, ale z lenistwa nie chciałeś go odmawiać? Zapytaj sumienia swego, a ono słowa moje potwierdzi.

Różaniec ci za długi? Wszak można go sobie dogodnie podzielić! Zostanie wiele czasu, można odmówić cały; jest mniej czasu, można odprawić część jedną, — a gdy i na to czas krótki, odmów jeden dziesiątek, bo powiada przysłowie: Lepszy rydz, niż nic. Jednego się tylko strzeż abyś własnego lenistwa nie nazwał brakiem czasu, bo jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, bo gdy nie zechcesz znaleźć czasu dla Boga, powie ci Pan Bóg: Nie mam czasu dla ciebie!

A ta druga wymówka: nudne jest nabożeństwo różańcowe, bo ciągle się powtarzają te same modlitwy, czyż ona prawdziwa i sprawiedliwa? Wszakże Ojciec nasz, to modlitwa ułożona przez samego Zbawiciela, a więc modlitwa, z której pięknością żadna inna, ani nawet równać się nie może; Pozdrowienie Anielskie przyniósł przecież Anioł z nieba i ono także jest króciutkie, ale śliczne i wzniosłe. Jeżeli tedy te modlitwy ludziom spowszedniały, widać, że się na nich nie znają, albo je pobieżnie, bez zastanowienia odmawiają. Dziecko powtarza co chwila imię swej matki i nie nudzi się; — młodzieź powtarza często piękną piosenkę i nie nudzi się; dorośli siedzą długimi godzinami przy grze, albo przy jedzeniu i napitku i nie żalą się na nudy, toć i różaniec, w którym powtarza się imię Matki Boskiej, różaniec, który jest pieśnią duszy, zabawą duchową, nie powinien nikogo zrażać. Komu zaś on się przykrzy, kto go dla tej przyczyny opuszcza, ten się dobrowolnie pozbawia pożytku, jakiego doznają dusze które należycie odmawiają różaniec.

2) Drugą przyczyną, dla której różaniec dzisiaj nie przynosi tych skutków, jakie sprawiał w dawniejszych czasach, jest odmawianie go nieodpowiednie. Zazwyczaj mówi się modlitwę po modlitwie, usta wymawiają wszystkie słowa, ale brakuje uwagi i skupienia i przejęcia się, bo myśli Bóg wie któredy ulatują. Trafnie bardzo przedstawił pewien malarz taką roztrzepaną i rozprószoną modlitwę. Namalował bowiem człowieka modlącego się w ko-

ściele, a od głowy jedną linię pociągnął do stodoły, drugą na pastwisko, trzecią na pole, czwartą do warsztatu, wskazując przez to, że choć się modli, myśli jego są na polu, na pastwisku, w stodole, w warstacie.

Ależ oprócz roztargnionych obaczyć można podczas różańca także drzemiących, a tłumaczyć wam chyba nie potrzeba, że modlitwa nieuważna, z drzemką połączona, żadnej nie ma wartości. Jeżeli pragniesz, aby różaniec był miły Królowej nieba, wijże wieniec z modlitw świeżych, bo te nieuważne z drzemką połączone są, zwiędłe bez zapachu i bez wartości, a dla ciebie bez korzyści.

3) Najmilsi! Trzecią przyczyną, czemu różaniec często bywa bez skutku, jest ta, że my nie rozważamy tajemnic w nim zawartych. Jak wszyscy wiecie, tajemnicami zowiemy najważniejsze zdarzenia z życia Pana Jezusa i Matki Boskiej. One są jakoby krótkim katechizmem, krótką treścią wiary chrześcijańskiej, a Kościół każe nam je przy różańcu częściej powtarzać dlatego, aby się wbiły w pamięć i w niej pozostały. Nie wystarcza jednakże samo powtarzanie tajemnic, owszem potrzeba koniecznie zastanawiać się nad nimi, rozważać je i zastosowywać do siebie.

Wy wiecie, że gorczyca ma tę własność, że grzeje i pali, rozgrzewa krew świętą przez zaziębienie i usuwa zapalenie. Cała gorczyca w ziarnkach nie pomaga, lecz trzeba ją rozetrzeć, wodą rozpuścić i tak zrobiony plaster przyłożyć do ciała a wtedy dopiero skutek wywiera. Otoż podobnie czynić trzeba z tajemnicami różańca, trzeba je rozważyć, przejąć się nimi, ogrzać nimi serce i duszę a wtedy dopiero odczuwamy na sobie moc i siłę nabożeństwa różańcowego. Wielu tego, niestety, nie czyni, to też i pożytku z tej modlitwy nie odnosi.

4) Nareszcie jest jeszcze jedna, ważna przyczyna, która odejmuje skutek różańcowi, a tą jest grzech ciężki, czyli śmiertelny.

Kiedy Mojżesz pasał trzodę na puszczy, ujrzał palący się krzak, który ciągle gorzał, ale się nie spalał.

Ciekawością zdjęty, coby to było, zbliżył się Mojżesz do krzaka i usłyszał głos Boży: Mojżeszu! zrzuć obuwie, albowiem to miejsce jest święte. Podobnie jak Pan Bóg do Mojżesza, trzebaby zawołać do każdego chrześcijanina odmawiającego różaniec, trzebaby powiedzieć: Zrzuć ze siebie grzech i z duszą czystą przystępuj do odmawiania różańca, bo kto ciężkim grzechem skalany, ten podaje Królowej nieba wieniec modlitw rękami brudnymi i sercem splamionem, a więc nie może się domagać, aby Marja taki wieniec przyjęła i nagradzała łaskawie.

Otóż macie, Najmilsi! najważniejsze braki i wady, które się popełnia przy odmawianiu różańca. Jedni nie odmawiają go wcale, bo im długi i nudny; drudzy odmawiają nieuważnie i z roztargnieniem; jeszcze inni nie rozważają tajemnic w nim zawartych, wreszcie najwięcej psują nabożeństwo różańcowe grzechami ciężkimi, w których trwają.

Aby więc zaradzić złemu i usunąć, wskażę wam jeszcze sposób, jak się właściwie powinno odmawiać różaniec wedle przepisów Kościoła.

II.

Każda modlitwa niczem innem nie jest tylko rozmową z Bogiem, Panem Najwyższym, wszechmocnym królem nieba i ziemi.

a) Wszelki poddany, który ma mówić z monarchą, przygotowuje się do tej rozmowy i naprzód już myśli, jak przed nim stanie. Jeszcze pilniej i troskliwiej przygotowować się powinien chrześcijanin do rozmowy z Królem królów. W szczególności, ponieważ Pan Bóg jest niewidomy, ma żywo przedstawić sobie zaczynając różaniec: Tu jest Bóg sam, który na mnie patrzy. Ja nie mówię do ołtarza, ani do obrazu, lecz do żywego Boga, który słów moich słucha.

b) Poddany idąc do króla przybiera najlepsze suknie, jakie posiada, tak samo chrześcijanin modlący się winien

szatą niewinności przyodziać duszę, a więc oczyścić ją spowiedzią, jeżeli się poczuwa do grzechu większego, albo co najmniej wzbudzić w sobie szczery i głęboki żal za grzechy bo powiada Pismo św.: „Serca skruszone i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz“ (Ps. 50. 19.).

c) Poddany mówiący z monarchą skupia całą uwagę swą i myśl nad tem, co mówi i jak mówi. Podobnie i chrześcijanin odmawiający różaniec, wszystkie puste i niepotrzebne myśli powinien oddalić i wymawiać każde słowo z uwagą, z przejęciem się, z nabożeństwem. Kto bezmyślnie recytuje, albo klepie pacierze, a myślami błąka się Bóg wie którędy, próżno się trudzi i męczy, bo nie wyniesie z takiej modlitwy, ani pociechy, ani zbudowania, lecz usłyszy kiekyś na sądzie od Boga wyrzut taki: „Tyś czcił Mnie wargami, ale serce twe daleko było ode mnie“ (Mat. 15. 8.).

d) Najważniejszą jednak rzeczą przy nabożeństwie różańcowem jest rozważanie tajemnic z niem połączonych. Wszystkich tajemnic jest 15, jak wiadomo, a mianowicie 5 tajemnic radosnych, 5 bolesnych i 5 chwalebnych. Wszystkich tajemnic wymieniać nie będę, ale dla przykładu parę tylko przytoczę i wykażę, jak je rozważać trzeba.

W radosnej części różańca jest tajemnica Narodzenia Pana Jezusa. Zastanów się tedy, że Syn Boży opuszcza niebo, przyjmuje ciało ludzkie, rodzi się w stajence, pośród ubóstwa, zimna i niewygody, i mów sam do siebie: Pan mój taki biedny, a ja pragnę majątku i szukam bogactwa; Pan mój nagi, a ja pragnę jak najlepszej odzieży; Pan mój nie ma żadnej wygody, a ja przepadam za rozrywką i przyjemnościami. „Nie jest uczeń ponad Mistrza, ani sługa ponad Pana swego“ (Mat. 10, 24.), pójdę tedy śladem Jego i poskromię zachcianki moje.

W drugiej części bolesnej wspominamy o biczowaniu, o cierniowej koronie i krzyżowaniu Pana Jezusa. Rozważ tedy, że Pan cierpi niewinnie, bo był bez zmy; że cierpi w milczeniu bez najmniejszej skargi i mów sam do siebie:

Jeżeli cierpi świętość sama, toć ja grzesznik wielki powinienem cierpieć tysiąckroć więcej; jeżeli Pan w cichości znosił męki niewymowne, toć i ja żalić się i narzekać nie będę.

W części trzeciej chwalebnej mowa jest o zmartwychwstaniu, o wniebowstąpieniu Pana Jezusa, o ukoronowaniu Matki Boskiej. Zastanów się nad temi tajemnicami i zastosuj je do siebie mówiąc: I ja kiedyś wstanę z grobu, i ja na to jestem stworzony, abym wstąpił do nieba, abym tam wziął zapłatę i koronę. A ponieważ nikt się do nieba nie dostaje, kto go sobie nie wysłuży dobrem życiem, przeto duszo moja pracuj, cierp, walcz, naśladuj Pana Jezusa i Matkę Jego, — a znajdziesz się w ich towarzystwie.

Krótko mówiąc: rozważanie tajemnic połączone z naśladowaniem cnót Pana Jezusa i Matki Boskiej, ono nadaje dopiero nabożeństwu różańcowemu niezwykłą moc i prawdziwą wartość.

Najmilsi! Z woli i polecenia Ojca św. Leona XIII., przeznaczony jest miesiąc październik na cześć M. B. Różańcowej. Pójdźmyż tedy ochotnie za głosem najwyższego Pasterza i codziennie w czasie wolnym, jaki nam od obowiązków pozostaje, poświęćmy chwil parę na chwałę Bożej Rodzicielki. Z sercem od grzechu oczyszczonem pokutą, albo głębokim żalem z uwagą i przejęciem się wijmy wieńce z modlitw, przeplatając je rozmyślaniami. Tak odprawiany różaniec wyda owoce nader zbawienne, bo i nas poprawi i świętymi uczyni a Matce Bożej będzie ofiarą nader miłą i u Pana Jezusa wyjedna wieniec nagrody wiecznej Amen.



SPIS RZECZY.

	Strona
1. Na niedzielę I. Adwentu	5
1) Wyrok najwyższego Sędziego na sprawiedliwych,	
2) na grzeszników.	
2. Na niedzielę II. Adwentu	12
1) Zbytek jest nierozumny,	
2) jest szkodliwy,	
3) jest zarazem grzeszny.	
3. Na niedzielę III. Adwentu	19
Kto ty jesteś?	
4. Na Niedzielę IV. Adwentu	26
1) Co to są Suchedni, kiedy przypadają, jak je należy zachowywać,	
2) na co je Kościół św. ustanowił.	
5. Na niedzielę po Bożem Narodzeniu	32
1) Z jakich znaków poznaje się zatwardziałość?	
2) jakie jej przyczyny,	
3) jakie środki do jej uleczenia.	
6. Na niedzielę po Nowym Roku	40
1) Co ludzi do wychodźstwa nakłania?	
2) jakie oni straty doczesne?	
3) wreszcie jakie szkody duchowe ponoszą?	
7. Na niedzielę I. po Trzech Królach	48
1) Co to jest Msza święta?	
2) jak wielkie jej znaczenie i wartość?	
3) jak nieocenione jej pożytki?	
8. Na niedzielę II. po Trzech Królach	56
1) Że pijaństwo jest przyczyną ubóstwa,	
2) powtórne źródłem chorób,	
3) matką grzechów i występków.	

	Strona
9. Na niedzielę III. po Trzech Królach	64
1) Jak przykładne było życie przynajśw. Rodziny,	
2) jak zaś odmienne, pełne wad i błędów, jest postępo-	
wanie rodzin dzisiejszych.	
10. Na niedzielę IV. po Trzech Królach	72
Przyczyny, dla których Pan Bóg dopuszcza na dusze po-	
bożne utrapienia.	
11. Na niedzielę V. po Trzech Królach	79
1) Czy jest piekło? bo są tacy, którzy temu przeczą,	
2) Jakie w piekle kary?	
12. Na niedzielę VI. po Trzech Królach	88
1) Jakie dobrodziejstwa Kościół katolicki członkom swoim	
daje?	
2) Jakie są obowiązki każdego katolika względem Kościoła?	
13. Na niedzielę Starozapustną	96
1) Stan robotniczy nader miły jest Bogu i we wielkiej czci	
w oczach Najwyższego,	
2) Jaki stąd dla robotników obowiązek?	
14. Na niedzielę Mięsopustną	104
Ważniejsze ciernie i szkody, na jakie bogactwa ludzi	
narażają.	
15. Na niedzielę Zapustną	112
1) Taniec jest niepotrzebny,	
2) jest niebezpieczny i bardzo często grzeszny.	
16. Na I. niedzielę postu	120
1) Co nas do służby Bożej zobowiązuje?	
2) Jaką ta służba być powinna?	
17. Na II. niedzielę postu	128
1) Że wypełnianie przykazań jest możebne,	
2) że ich wykonanie nie jest nader trudne.	
18. Na III. niedzielę postu	136
Co jest dobre imię, jak je nabyć, jak go strzedz i bronić?	
19. Na IV. niedzielę postu	143
Środki zwykłe na zdobycie chleba powszedniego.	
20. Na V. niedzielę postu	150
1) W czem ludzie chwały szukają?	
2) jak uciążliwe jest zdobycie pochwał?	
3) jak marna i próżna jest chwała ludzka?	
4) wreszcie, jak wielce szkodliwa?	

21. Na niedzielę Palmową 157
 - 1) Czemu tydzień przedwielkanocny nazywa się Wielkim?
 - 2) Sposób, jak go obchodzić należy.
22. Na niedzielę I. po Wielkanocy 162
 - 1) Powrót do grzechu nie tylko pozbawi was pokoju, ale uczyni daleko gorszymi,
 - 2) powrót do grzechu jest wielce niebezpieczny, a nawet zgubny.
23. Na niedzielę II. po Wielkanocy 169
 - 1) Żli katolicy ubliżają Bogu, którego są dziećmi,
 - 2) ubliżają Chrystusowi, którego są uczniami,
 - 3) szkodzą Kościołowi, którego są członkami.
24. Na niedzielę III. po Wielkanocy 176
 - 1) Słowo: „Maluczko“ zawiera zbawienne napomnienie dla ludzi lekkomyślnie żyjących,
 - 2) zarazem pożyteczną zachętę dla chrześcijan dobrych i prawych.
25. Na niedzielę IV. po Wielkanocy 182
 - 1) Kłamstwo wszelkie jest złe,
 - 2) a także szkodliwe.
- 26) Na niedzielę V. po Wielkanocy 189

O znaczeniu i wielkiej mocy modlitwy.
27. Na niedzielę VI. po Wielkanocy 196
 - 1) Co to jest przysięga?
 - 2) Co wolno stwierdzać przysięgą?
 - 3) Jak straszną zbrodnią jest krzywoprzysięstwo?
28. Na niedzielę I. po Świątkach 203
 - 1) Jak się prawy chrześcijanin zachować ma wobec własnych błędów?
 - 2) a jak wobec cudzych błędów?
29. Na niedzielę II. po Świątkach 210
 - 1) Kto jest obecny w Hostji, którą nam podają u Stołu Pańskiego ku pożywaniu?
 - 2) Jakie są nasze obowiązki względem tej Najśw. Hostji?
30. Na niedzielę III po Świątkach 217
 - 1) O miłości pasterza niebieskiego ku grzesznikom zatwardziałym.
 - 2) ku grzesznikom pokutującym,
 - 3) ku duszom sprawiedliwym.

	Strona
31. Na niedzielę IV. po Świątkach	225
Jakie własności musi posiadać uczynek, aby był rzeczy- wiście dobry i aby miał wartość i zasługę u Boga.	
32. Na niedzielę V. po Świątkach	232
1) Co to jest gniew święty i gniew grzeszny?	
2) Jak szkodliwy jest gniew grzeszny?	
33. Na niedzielę VI. po Świątkach	240
1) O istnieniu Opatrzności Bożej nie można wątpić,	
2) przeciw niej nie wolno szemrać,	
3) w niej należy pełną ufność pokładać.	
34. Na niedzielę VII. po Świątkach	248
O socjalistach, ich zasadach, zamiarach i środkach, jakich do osiągnięcia swego celu używają.	
35. Na niedzielę VIII. po Świątkach	257
1) O procesowaniu się, które bardzo często jest grzeszne.	
2) i dla obu spierających się stron wielce szkodliwe.	
36. Na niedzielę IX. po Świątkach	265
1) Co to są nawiedzenia Boże?	
2) Jak w nich należy się zachowywać?	
37. Na niedzielę X. po Świątkach	272
1) Jak się odbywa usprawiedliwienie człowieka?	
2) Na czem ono właściwie polega?	
38. Na niedzielę XI. po Świątkach	279
1) Co to są sakramentalja?	
2) Jaką przynoszą nam korzyść?	
39. Na niedzielę XII. po Świątkach	286
1) Jak niebezpieczne jest karciarstwo,	
2) jak okropne szkody wyrządza.	
40. Na niedzielę XIII. po Świątkach	292
1) O szpetności i złości grzechu śmiertelnego,	
2) o jego szkodliwości.	
41. Na niedzielę XIV. po Świątkach	300
1) Loterja zadaje szkody doczesne,	
2) prócz doczesnych także szkody duszy.	
42. Na niedzielę XV. po Świątkach	307
Pożyteczne prawdy, które śmierć głosi wszystkim ludziom.	
43. Na niedzielę XVI. po Świątkach	314
Troska o zbawienie duszy jest sprawą po nad wszystkie sprawy najpierwszą, najpotrzebniejszą i najkorzystniejszą.	

44. Na niedzielę XVII. po Świątkach 321
 1) Co to jest chrześcijańska miłość siebie samego?
 2) a co samolubstwo, czyli sobkowstwo?
45. Na niedzielę XVIII. po Świątkach 328
 1) Co to jest bluźnierstwo?
 2) Jak ciężkim i bezecnym jest grzechem?
46. Na niedzielę XIX. po Świątkach 335
 1) Nieczystość jest grzechem przeważnie ciężkim,
 2) grzechem niebezpiecznym, szkaradnym i zgubnym.
47. Na niedzielę XX. po Świątkach 343
 1) Święty Wijatyk jest łaską największą.
 2) Z jakich przyczyn nie wszyscy dostępują tej łaski.
48. Na niedzielę XXI. po Świątkach 351
 1) Przeróżne rodzaje pokrzywdzenia,
 2) grzech ten jest hańbiący, szkodliwy i niebezpieczny.
49. Na niedzielę XXII. po Świątkach 360
 1) Pochlebca szkodzi innym,
 2) i sam ponosi wielkie szkody.
50. Na niedzielę XXIII. po Świątkach 367
 1) Jak cennym darem jest zdrowie,
 2) jakim sposobem ludzie psują swe zdrowie.
51. Na niedzielę ostatnią po Świątkach 374
 O ciężkim i ścisłym rachunku, jaki każdy człowiek złożyć
 będzie musiał na sądzie ostatecznym przed Sędzią naj-
 wyższym.



D O D A T E K.

52. Na 40-godzinne nabożeństwo w Zapusty' 381
 1) Jedni nie umieją się oprzeć złym skłonnościom i odstępują
 od Pana Jezusa,
 2) Co powinni czynić drudzy, stojący przy nim.
53. Na dzień św. Dominika 388
 1) Wielka gorliwość św. Dominika,
 2) jak mamy tę gorliwość naśladować.

	Strona
54. Na Podwyższenie św. Krzyża	395
O trojakiem podwyższeniu św. Krzyża.	
55. Na dzień Matki Boskiej Różańcowej	402
1) O brakach, które się często zdarzają przy odmawianiu różańca.	
2) Z jakim nastrojem serca i duszy należy go odmawiać.	



